

U. 74452



Wydawnictwo IFiS PAN

Joanna Kurczewska

TECHNOKRACI i ICH ŚWIAT SPOŁECZNY

TECHNOKRACI I ICH ŚWIAT SPOŁECZNY



INSTYTUT
FILOZOFII
I SOCJOLOGII
POLSKIEJ
AKADEMII
NAUK

Joanna Kurczewska

TECHNOKRACI i ICH ŚWIAT SPOŁECZNY

74 452

WYDAWNICTWO IFiS PAN
WARSZAWA 1997

Wydanie publikacji dofinansowane przez
Fundację im. Stefana Batorego

Projekt okładki i ilustracje
(według El Lisitzky'ego)
Dariusz Piaskowski

Redaktor
Barbara Szczucka

Redaktor techniczny
Ewa Nagajewska

Korekta
Zespół

Opracowanie komputerowe
Andrzej Ofierski

Copyright © by Joanna Kurczewska
and Wydawnictwo IFiS PAN, 1997

ISBN 83-86166-28-7

80.02
74.02

<http://rcin.org.pl/ifis>



U. 74452

Spis treści

Wstęp

Dlaczego technokraci?	IX
Najważniejsze wątki	XIV
O czym będzie mowa w książce	XIX

CZĘŚĆ PIERWSZA: Światopogląd technokratyczny

1. Uwagi ogólne	3
Podstawowe odrzucenia	4
Podstawowe przyzwolenia	4
Podmioty światopoglądu technokratycznego	6
2. Twórcy i nosiciele	8
3. Przyszłość jako zasada konstytuująca światopogląd	15
Terror przyszłości	17
Główne składniki obrazu przyszłości	21
Skutki zamierzone i nie przewidziane	30
Veblenowska pochwała inżyniera	33
4. Odmiany światopoglądu	37
Historia totalna	39
Druga historia – różne oblicza przeszłości	40
Historia druga – przeszłość samych ludzi	44
Historia druga – Saint-Simon i Veblen o przeszłości	45
Historia druga – dwa wizerunki przyszłości	47
Saint-Simon i Veblen o przyszłości	48
Wokół pierwszej historii totalnej	51
Autonomiczna wizja przyszłości	55
Nowa świadomość	71
Dwa przykłady nowej świadomości – podobieństwa i różnice	74
Thorstein Veblen o świadomości inżyniera	75
George Gurvitch i klasowa świadomość technokratów	81
5. Władza autorytetu	90
Henri de Saint-Simon – historia i nowa władza: przykłady	92
Henri de Saint-Simon o przyszłości i nowej władzy	97
Daniel Bell, społeczeństwo postindustrialne i nowa władza	103

SF – laboratorium władzy	104
Wokół władzy jawnej	112
Wokół władzy niewidzialnej	116
Władza jako posłannictwo	119
Nowa świadomość technokratów i nowa władza	119
Pierwsze spotkanie	120
Drugie spotkanie	123
Trzecie spotkanie	127
Nowy przymus	130
Nowa władza – najogólniej	135

CZĘŚĆ DRUGA: Interwencja technokratyczna

1. O strukturze projektu interwencji – najogólniej	139
Wokół aktywizmu	139
Interwencja technokratyczna a interwencja techniczna	142
Co dalej?	145
2. Interwencja a światopogląd: powinowactwa i odmienności	152
3. Pola technokratycznej interwencji	171
O polu interwencji – najogólniej	171
Pole gospodarki	174
Wady i ułomności – dwa warianty	174
Pole państwa i polityki	179
O interpretacji – najogólniej	179
Tradycje	180
Koncepcje państwa i polityki	181
Wobec ideologii politycznych	183
Wobec zasad liberalnych	183
Wobec demokracji	186
Wobec socjalizmu	194
Inne dane pola polityki: klisze	197
Klisze polityki	198
Klisze polityków	199
Klisza: prymat polityki nad gospodarką	202
Dwie klisze państwowe	203
Pole kultury	207
Pole kultury – porównania	207
Dane pola kultury – najogólniej	210
Klisze ogólne	212
Klisze szczegółowe	216
Daniel Bell, czyli wyjątkowość pola kultury	217
Dwie kultury Daniela Bella	220

4. Odmiany interwencji	227
Interwencja podmiotowa	229
Ogólne określenia	229
W stronę wariantu światopoglądowego (maksymalnego)	229
Thorstein Veblen i misje inżynierów	233
Inżynierowie i nowa rewolucja	233
Veblen o amerykańskim systemie przemysłowym	234
Wyjątkowość inżynierów	235
Inżynier poza sferą gospodarki	235
Świadomość inżyniera i jej ograniczenia	236
Modelowanie świadomości inżynierów przez związki i stowarzyszenia	238
Veblen i młodzi inżynierowie	239
Posłannictwo prospektywne	240
Świadomość eksperta, czyli w stronę interwencji minimalnej	243
O świadomości eksperta – najogólniej	243
Dwie wersje zadań	244
Kompetencje naukowo-techniczne, wiedza i społeczeństwo	245
O pewnej kompetencji – najogólniej	245
Różne ograniczenia	246
Kwestia legitymizacji	247
Skutki interwencji minimalnej	249
Instytucja społeczna eksperta: trzy warianty	249
Uwagi wstępne	249
Zleceniodawcy i inni	250
Ekspert-zwykły pośrednik	251
Ekspert-tłumacz	251
Ekspert-sterownik	252
Konkrety i konteksty	254
Ponownie o ekspercie-sterowniku	254
Autorytet ekspertów	255
Interwencja przedmiotowa	258
Podstawowe rozróżnienia	258
O radykalnej interwencji – ogólnie	260
Cztery postacie interwencji radykalnej	262
Teorie systemowe	262
Ogólna koncepcja postępu	264
Inżynieria społeczna	265
Przykłady – cybernetyka społeczna i socjotechnika	267
Rewolucja naukowo-techniczna	271
Podstawowe określenia	271
Jaka rewolucja nie jest interwencją radykalną	273

Co łączy rewolucję-interwencję radykalną z innymi rewolucjami naukowo-technicznymi	274
Dwa podziały ujęć rewolucji-interwencji radykalnej	275
Rewolucja naukowo-techniczna – ujęcie kapitalistyczne a socjalistyczne	277
Co łączy te dwa ujęcia?	278
Interwencja adaptacyjna	280
Wprowadzenie	280
Interwencja uogólniona a interwencja elementarna	283
Emancypacyjna rewolucja naukowo-techniczna, czyli interwencja uogólniona	288
Interwencje polowe – najogólniej	292
Interwencja tradycji w strukturę organizacyjną korporacji	294
Trzy warianty polityki poprawionej	296
Religia jako interwencja w kulturę	301
Interwencja elementarna	304
Przykłady	307

UWAGI KOŃCOWE: Technokratyczne zaczarowanie świata

Ukryte przesłanie	311
Wtajemniczenia technokraty	313
Nowe zaczarowania	317
Przedmioty wiary	322
W stronę otwartej ideologii	323
Summary	327

Wstęp

Motto:

„Chciałbyś grać na mnie; wmawiasz w siebie,
że znasz mój mechanizm?

Chciałbyś wyrzucić ze mnie rdzeń mej tajemnicy,
wycisnąć ze mnie całą skalę tonów?”

W. Shakespeare, *Hamlet*

Dlaczego technokraci?

Książka ta jest dzieckiem przypadku czy – jak chce ktoś inny – presji zewnętrznej. Pomysł na nią zrodził się pod wpływem oczekiwań moich ówczesnych zwierzchników. Zaczynałam swą pracę naukową w dziedzinie historii myśli społecznej od tematyki narodowej, a więc od tematyki mającej naprawdę bardzo niewiele wspólnego z technokracją. Gdy poszukiwałam pracy okazało się, że są wolne etaty w instytucie zajmującym się problematyką organizacji przemysłowych. Nie mogłam się wahać, gdyż w latach 80. trudno było o pracę, zwłaszcza wtedy, gdy nie spełniało się obowiązujących ówczesnie wymogów biurokratyczno-politycznych. Powiedziano mi, że jeśli chcę nadal pracować naukowo, to muszę zająć się technokracją, bo temat ten znajduje się w planie instytutu. W jakimś sensie osłodzono mi tę ofertę nie do odrzucenia mówiąc, że z czasem sama się przekonam do tego tematu. Okazało się, że mieli rację; tak dalece, że odchodząc z tego instytutu nadal zajmowałam się zagadnieniami technokracji.

Myślę, że moi byli zwierzchnicy nie spodziewali się, że z takim uporem przez wiele lat będę pracowała nad tym tematem; zajmowałam się nim zarówno wtedy, gdy prowadziłam treningi psychologiczne dla dyrektorów zakładów przemysłowych, jak i wtedy, gdy po wielu staraniach życzliwych mi osób znalazłam się w Instytucie Historii PAN i mogłam zajmować się historią polskiej myśli społecznej końca XIX wieku. Nie skłamię, gdy powiem, że temat „technokracja” był dawniej moim „drugim życiem” czy – jak chce ktoś inny – „szarą strefą” moich zainteresowań.

W okresie, gdy próbowałam być historykiem społecznym, miały miejsca dwa wzmocnienia dla moich pobocznych zainteresowań technokracją. Napisa-

łam projekt badawczy dotyczący ideologii technokratycznych w Stanach Zjednoczonych i zyskałam stypendium ACLS (American Council of Learned Societies) na pracę nad tym projektem. W tym samym czasie – niestety znacznie później niż przydarzyło się to wielu czytelnikom – odkryłam przyjemność obcowania z *science fiction*. Te dwa wzmocnienia sprawiły, że coraz bardziej przywiązywałam się do narzuconego mi tematu i coraz bardziej uważałam go za swój własny. Z tym tematem powróciłam do Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, gdzie zajmując się różnymi aspektami teorii socjologicznej ciągle pracowałam nad tematem technokratycznym. Miałam wtedy wrażenie, że zajmuję się czymś, co nikogo w tym Instytucie specjalnie nie interesuje. Rzec by można, że pisałam tę książkę w pewnej w izolacji. Dzięki wspaniałomyślności dyrektora biblioteki siedziałam sobie sama na strychu i czytałam różne „manifesty zyciowe” technokratów.

Temat ten, powiedzmy sobie szczerze, nie budził też specjalnych zainteresowań moich kolegów socjologów: krótko po stanie wojennym były – ich zdaniem – inne, znacznie ważniejsze i aktualniejsze tematy badawcze. Skończyłam pierwszą wersję mojej książki w roku 1989, gdy polityka zawładnęła bez reszty wyobraźnią ludzi nauki; wydałam ją techniką małej poligrafii w bardzo ograniczonym nakładzie i ... całkowicie zmieniłam zainteresowania naukowe. Po kilku latach zajmowania się zupełnie czymś innym postanowiłam pod wpływem moich kolegów i przyjaciół: Janusza Sieka, Jerzego Szackiego, Andrzeja Walickiego, Witolda Morawskiego, Jana Baszkiewicza, Antoniego Kamińskiego powrócić do tematyki technokratycznej: poprawić książkę i ją wydać. Skłoniła mnie do tego nie tylko chęć upublicznienia czegoś, nad czym pracowałam przez dłuższy czas, ale także i presja momentu historycznego. Uważam, że nadchodzi w Polsce czas na poważne rozmowy o technokracji. Innymi słowy sądzę, że najwyższy czas, aby tematyka technokracji była obecna – obojętne: dobrze czy źle – w dyskursie publicznym.

Niezbędność takiej dyskusji zwiastuje choćby powszechne upominanie się o rządy fachowców, o sprawność administracji (choćby kosztem demokracji) czy o mentalność racjonalną, pasującą do przyspieszania procesów modernizacyjnych. Ten temat – czy chcą tego sami dyskutanci czy nie – ukryty jest już w podstawowych dyskusjach o fundamentach ustrojowych. Gdy zwolennicy ograniczeń chaosu demokratycznego domagają się porządku, nieświadomie znajdują się po stronie pomysłów technokratycznych. Także i ci, którzy chcą znaleźć bardziej od polityki stabilny fundament dokonujących się zmian, nierzadko odwołują się do teoretycznych i praktycznych sukcesów nauki i techniki, tak przecież bliskich sercu technokratów.

Jak sądzę, można obecnie oczekiwać na wzrost zainteresowań szeroko rozumianą tematyką technokratyczną, którą w bardziej stabilnych i starych demokracjach intensywnie zajmowano się w latach 20. i 30., poszukując uzasadnień ideologicznych dla Nowego Porządku społecznego. Choć nie

spodziewam się, aby w obecnych warunkach polskich sprawy technokracji znalazły się wśród kwestii najważniejszych, to uważam, że staną się one nie mniej widoczne niż przeciwne im prądy i tendencje irracjonalne, poszukujące alternatywy dla obecnego stanu społeczeństwa, gospodarki i kultury. Nie widzę możliwości – w tym przemawia przede mną historyk polskiej mentalności zbiorowej – aby tematy technokratyczne stały się dominantą polityczną, gospodarczą czy kulturową. Spodziewam się jednak, że rozmaicie rozumiana technokracja będzie coraz bardziej widoczna. Będzie to zależało od częstości i stopnia niezadowolenia z różnego typu niepowodzeń gospodarki rynkowej, powracającego do Europy państwa demokratycznego czy kultury bez monopolu. Wtedy to jawnie lub skrycie pojawią się wątki towarzyszące od dziesiątków lat mentalności technokratycznej.

Z tych to powodów – mimo wielu własnych obiekcji – zdecydowałam się wydać książkę, której najważniejsze części powstały w latach 80., gdy wydawało mi się, że zajmuję się tematem historycznym a nie współcześnie istotnym. Traktuję tę książkę jako drobny przyczynik do dalszych analiz technokracji. Pragnę jedynie zachęcić innych do bardziej wnikliwych studiów nad losami najnowszych form technokracji w świecie czy w Polsce. Uważam, że trzeba poznać idee, które należą do istotnego dziedzictwa euroamerykańskiego i które mogą niewidocznie drażnić naszą, nastawioną na coraz większe wpływy Zachodu, wyobraźnię społeczną. Wydaje mi się, że zapoznanie się z genealogią tych idei, z ich podstawowymi konfiguracjami pomoże te idee zrozumieć, aby później zechcieć je odrzucić lub zaakceptować.

Gdy po raz pierwszy rzucono mi hasło „technokracja”, moja znajomość tej problematyki przedstawiała się nader skromnie. Wiedziałam, że jest to jeden z tematów „burżuazyjnej” lub „kapitalistycznej” socjologii organizacji lub temat związany ze skutkami postępu nowoczesnej nauki i techniki czy rewolucji naukowo-technicznej, światowej czy socjalistycznej.

Ponadto wiedziałam, jako uczestnik dawnego seminarium prof. Niny Assorodobraj, która swych uczniów zachęcała do podejmowania prac z dziedziny dziewiętnastowiecznej myśli francuskiej, że gdzieś u początków technokracji znajduje się Henri de Saint-Simon i jego pomysł administrowania ludźmi tak jak rzeczami.

Owszem, bardziej przeczuwałam, aniżeli zdawałam sobie sprawę ze złożoności teoretycznej i doniosłości praktycznej technokracji. Bardziej wiedziona intuicją aniżeli pod wpływem solidnych studiów przygotowawczych przekonywałam się, że zajmując się technokracją wkraczam w świat idei stosunkowo mało rozpoznanych w Polsce. Nie miałam przekonania – i to muszę wyznać czytelnikom – aby praktycznie ważne kwestie technokracji były pod względem teoretycznym ciekawe i inspirujące. W analizach technokracji pragnęłam wyjść poza socjologię organizacji przede wszystkim dlatego, że bliższa była mi historia myśli społecznej, a nie dlatego, że przekonana byłam o jakiejś szczególnej

XII

oryginalności ideologicznej podejmowanego przeze mnie tematu. Mówiąc krótko, sama coraz bardziej przekonując się do tego tematu, chciałam sobie i innym pokazać, że technokracja niejedno ma imię i nie można jej odrzucać nazywając ją burżuazyjną ideologią czy kapitalistyczną teorią organizacji.

Do ustępstw – a wtedy wydawało mi się, że do całkowitej rezygnacji z moich wcześniejszych zainteresowań – skłoniła mnie ciekawość: jak wyglądają koncepcje teoretyczne i praktyczne, które w centrum uwagi stawiają sobie nie robotnika, bohatera popularnej kultury socjalistycznej, lecz menedżera, inżyniera czy eksperta? A więc, pragnęłam bliżej przyjrzeć się tym, którzy robotnikiem – bez względu na ustrój gospodarczy i polityczny – kierowali w nowoczesnym systemie przemysłowym. Innymi słowy, chciałam dowiedzieć się więcej, jak przedstawiają się podstawowe struktury mentalności ludzi, których oficjalny marksizm nie tylko nie doceniał, ale co więcej – systematycznie unieważniał teoretycznie.

Zdawałam sobie sprawę, że będę zajmowała się tematyką, która w historii nowoczesnej myśli społecznej w Polsce nie odgrywała istotnej roli. Wielu znakomitych badaczy-historyków, zwłaszcza z kręgu Witolda Kuli, pokazywało, że na mapie wartości społeczeństwa polskiego czasu rozbiorów wartości związane z cywilizacją, postępem, nauką, techniką i gospodarką odgrywały – nawet w kręgach ludzi wykształconych – znikomą rolę. Przekonana o uniwersalnej ważności nauki i techniki pragnęłam dowiedzieć się, odwołując się do doświadczeń innych krajów, jak gdzie indziej formułowano i uzasadniano idee technokratyczne, które tak słabo zakorzeniły się w polskiej porozbiorowej świadomości zbiorowej.

Nie znaczy to wcale, aby nie było w polskiej myśli społecznej tradycji niezłe przygotowującej do recepcji zachodnioeuropejskich i amerykańskich idei technokratycznych. Taką właśnie tradycją, wyraźnie konkurencyjną wobec tradycji romantycznej i znacznie mniej od niej popularną, była tradycja pozytywistów warszawskich ceniących sobie naukę i technikę jako dźwignie postępu społecznego¹ i zmuszających rodaków do stawiania sobie pytań „jakiej cywilizacji Polacy potrzebują”². Właśnie stosunkowo niewielka w porozbiorowym społeczeństwie polskim akceptacja tej tradycji, a także liczne ówczesne i późniejsze trudności w łączeniu jej z romantyczną tradycją emancypacyjno-narodową sprzyjały temu, że społeczeństwo polskie po I wojnie światowej nie było przygotowane do przyjęcia z zewnątrz czy rozwijania własnych konfiguracji idei technokratycznych. Brak własnego państwa, funkcjonowanie ziem polskich w obrębie obcych struktur państwowych i gospodarczych, ich zacofanie

¹ J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązek*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1982, t. 28.

² J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują. Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX w.*, Warszawa 1988.

cywilizacyjne sprawiło, że intelektualne autorytety dla polskiej świadomości zbiorowej nie były przygotowane i zainteresowane rozwijaniem poglądów w zachodnim duchu technokratycznym. Przedstawiciele polskich elit intelektualnych częściej myśleli o Polsce i świecie w kategoriach politycznych czy narodowo-kulturowych aniżeli w kategoriach cywilizacyjno-gospodarczych czy też w takich, które politykę bezpośrednio uzależniały od kondycji cywilizacyjnej społeczeństwa.

Uważam jednak – o czym pisałam na samym początku – że przez wzgląd na terażniejsze potrzeby warto choć na krótki czas zostać historykiem idei technokratycznych w ogóle, historykiem, który jednakże pamięta i ma na uwadze, że idee wolności i równości zdecydowanie bardziej należą do „obyczajów serca” Polaków. Dlatego też świadomie rezygnuję w mojej książce z tematyki polskiej, a zwłaszcza z poszukiwań polskich odmian idei technokratycznych. Będę zajmowała się w książce, zwłaszcza w części pierwszej, rekonstruowaniem idei, które Polskę w różnych momentach jej rozwoju omijały.

Nie uniknęłam w swych poszukiwaniach badawczych – przyznam szczerze, że się o to nie starałam – pewnego jednak polonocentryzmu. Chciałam przyjrzeć się bliżej ideom, które widoczne były – a czasami nawet były wielce wpływowe – w świadomości elit społeczeństw współczesnych polskim elitom próbującym uzasadnić różne wizje suwerenności. Chciałam zobaczyć, jak przedstawiały się pewne idee występujące w społeczeństwach niepodległych, względnie demokratycznych i dostatnich, od dawna kierujących się inną filozofią życiową, a zwłaszcza innymi ideologiami zbiorowymi.

Przede wszystkim pragnęłam zobaczyć idee, stworzone pod wpływem innej filozofii politycznej i – co równie ważne – odmiennej etyki pracy. A zatem, nie mogłam nie sięgnąć do idei technokracji tak jak zostały one zapisane i uporządkowane w dziewiętnastowiecznej Francji i w Stanach Zjednoczonych niedługo po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Wtedy to wysoko wykwalifikowany inżynier W.H. Smyth³ nazwał w 1919 roku – a T. Veblen w *The Engineers and the Price System* powtórzył i intelektualnie uświęcił⁴ – rządy techników w nowoczesnym przemyśle technokracją. Innymi słowy, wtedy to po raz pierwszy użyty został termin „technokracja” dla opisanego zjawiska społecznych związanych z narodzinami społeczeństwa industrialnego i nierzadko określanych przy użyciu kategorii pochodzących z myśli Saint-Simona.

³ Termin „technokracja” jest terminem wymyślonym przez Howarda Scotta. Jednakże pierwszy użył go w druku inny inżynier amerykański W.H. Smyth, *Technocracy: National Industrial Management*, „Industrial Management” 57, marzec 1919; w liście do redakcji „Nation” potwierdził autorstwo tego terminu, zob. *Technocracy Definition and Origin*, „Nation” 135, grudzień 1932.

⁴ T. Veblen, *The Engineers and the Price System, w: What Veblen Thought: Selections from the Writings of Thorstein Veblen*, New York 1936, zwłaszcza rozdział pierwszy, piąty i szósty.

Najważniejsze wątki

We wstępie nie godzi się nie wspomnieć o tym, w jakiej dyscyplinie naukowej autor książki umieszcza ostatecznie nazwaną przez Smytha i Veblena problematykę. Jak już wspominałam, nie pragnę jej zamknąć w ramach socjologii organizacji i związanych z nią ujęć teoretycznych. Uważam, że zajmując się kwestią technokracji należy od początku pożegnać się z redukcją i przestać umieszczać te kwestie w ramach ściśle określonej dyscypliny naukowej czy specjalizacji. Podzielam przekonanie, że tematyka technokratyczna należy do bardzo wielu różnych dyscyplin naukowych równocześnie. Inaczej być nie może, wszak dotyczy ona wielce złożonego zjawiska społecznego. Dlatego też nie mogę unieważnić złożoności tego zjawiska. Nie przedstawię jednak całej złożoności tego zjawiska, lecz jedynie ograniczę się do pięciu najważniejszych, moim zdaniem, wątków tematycznych, wokół których krystalizuje się szeroko rozumiana problematyka technokratyczna

Pierwszy wątek to wątek genealogiczny. W jego ramach wiąże się narodziny technokracji z poszukiwaniem całościowych interpretacji gwałtownych narodzin europejskich społeczeństw przemysłowych. Tego rodzaju zainteresowania koncentrują się na początku wieku dziewiętnastego, na ówczesnej fascynacji wielu myślicieli relacjami między człowiekiem a przyrodą, a zwłaszcza procesami wytwarzania dóbr materialnych czy postępem społecznym uwikłanym w rozwój nauki i techniki. W ramach tego wątku przede wszystkim liczy się Saint-Simon i jego interpretacje starego i nowego porządku społecznego⁵. Co więcej, w pismach Saint-Simona znaleźć można wszystkie pozostałe, a istotne, moim zdaniem, wątki tematyczne technokracji, a mianowicie wątek nauki i techniki, wątek gospodarczy, wątek społeczny, wątek polityczny oraz wątek kulturowy. Jego twórczość wskazuje – co będę usiłowała pokazać w pierwszej części książki – że jest on nie tylko socjalistą utopijnym i jednym z ojców socjalizmu naukowego, ale i ojcem technokracji.

Poza wątkiem genealogicznym najważniejszy jest wątek nauki i techniki⁶. Będzie on na różne sposoby wyznaczał charakter pozostałych. Problematyka technokratyczna sprowadza się w nim do analizy treści i form nowoczesnej nauki i techniki, a zwłaszcza do analizy ich społecznych uwarunkowań i skutków. Nauka jest tu traktowana jako optymalne źródło wiedzy o świecie, wiedzy uniwersalnej, prawdziwej i obiektywnej, umożliwiającej ludziom panowanie nad przyrodą i światem społecznym. Jest łączona z techniką, pojmowaną

⁵ C.H. de Saint-Simon, *Pisma wybrane*, Warszawa 1968.

⁶ Zob. np. A. Mc Leish, *Machines and the Future*, „Nation” 136, luty 1933; H. Scott, *Science versus Chaos*, New York 1933; H. Myers, *The What, Why, Who and How of Technocracy*, Los Angeles 1932; H. Rugg, *The Great Technology: Social Chaos and the Public Mind*, New York 1933.

jako jej bezpośrednie praktyczne odniesienie do zewnętrznego otoczenia człowieka. W tym wątku nieustannie podkreśla się wyjątkowość poznawczą i sprawczą nauki, ponieważ obce są jej deformacje poznawcze, a oparte na niej działania są zawsze adekwatne do poznawanego i zmienianego przedmiotu.

W ramach tego wątku przyjmuje się pozytywistyczny lub scjentyistyczny wzorzec nauki, a czasami nawet skrajnie instrumentalne interpretacje wiedzy naukowej. Postęp nauki i techniki traktuje się jako jeden z najważniejszych – jeśli nie najważniejszy – czynników rozwoju ludzkości.

W ramach tego wątku na różne sposoby określa się warunki występowania oraz charakteryzuje się różne formy racjonalności ludzkiej, zwłaszcza tej instrumentalnej. Najogólniej mówiąc, nauka w interpretacji wielu pokoleń technokratów nie jest ani domeną czystego ducha, ani sferą kontaktu z Bogiem, czy wiedzą poza społeczeństwem. Przeciwnie, traktuje się ją jako zespół reguł odnoszących się do coraz lepszych procedur działania „w” i „na” przyrodzie, a w tym i na człowieku całkowicie przez technokratów włączonym do przyrodniczej rzeczywistości.

*Wątek następny to wątek gospodarki*⁷. W jego ramach postęp nauki i techniki traktuje się jako podstawowy czynnik wzrostu gospodarczego. Przyjmuje się, że związki nauki i techniki z produkcją przemysłową mają zawsze charakter pozytywny zarówno wtedy, gdy dotyczą pojedynczego przedsiębiorstwa, jak i systemu gospodarczego regionalnego czy światowego. W jego obrębie najważniejsza jest sfera produkcji, zdecydowanie mniej ważna – sfera dystrybucji. Przede wszystkim ważny jest wymiar techniczny przedsiębiorstwa i całej gospodarki. Ponadto gospodarkę traktuje się jako złożony system techniczny i społeczny, a inne całości społeczne postuluje się traktować tak, jakby były systemem produkcyjnym.

W obrębie wątku gospodarki szczególnie ważna zdaje się być problematyka naukowego zarządzania przemysłem. Wyjściowe zasady tego zarządzania sformułowali H.N. Gantt⁸, M.L. Cooke⁹, F.W. Taylor¹⁰. Wedle nich o istocie technokracji decyduje takie połączenie nauki i gospodarki, które nie pieniądź, lecz ilość energii potrzebnej dla wytworzenia konkretnego produktu czyni miernikiem efektywności ekonomicznej.

⁷ Zob. np. A. Director, *The Economics of Technocracy*, Chicago 1933; W.E. Weld, *Technocracy and Economic Theory*, w: *Fad, Fallacy, or Fact*, Rochester 1933; H. Scott, *Technology Smashes the Price System: An Inquiry into the Nature of Our Present Crisis*, „Harper's Magazine” 166, styczeń 1933.

⁸ H.L. Gantt, *Organizing for Work*, New York 1919, także *Wake up Engineers*, „Industrial Management” 57, kwiecień 1919.

⁹ M.L. Cooke, *The Engineer and the People*, „Journal of the American Society of Mechanical Engineers” 30, październik 1908.

¹⁰ F.W. Taylor, *The Principles of Scientific Management*, New York 1911.

Problematyka tego wątku jest zogniskowana wokół zasady głoszącej, że wszystkie najważniejsze problemy produkcji są rozstrzygane wyłącznie przez opartą na nauce technikę. Do tego właśnie wątku wypada zaliczyć analizy efektywnych struktur organizacyjnych produkcji, opartych na zaleceniach naukowych, charakterystyki planowania produkcji czy infrastruktury technicznej całej gospodarki, studia nad skutkami innowacji technicznych dla organizacji zarządzania produkcją, kwestie relacji między całościowymi strukturami biurokratycznymi a technicznymi aspektami systemu gospodarczego. Problematyka ta obejmuje również kwestię średniego szczebla zarządzania strukturami organizacji gospodarczych oraz związane z nią zagadnienia wzajemnych relacji między właścicielem, menedżerem, inżynierem a robotnikiem.

Ogólnie rzecz biorąc, wątek ten koncentruje się na różnych wymiarach zarządzania opartego nie na własności środków produkcji, lecz na umiejętności kontrolowania zarówno technicznej, jak i ludzkiej strony procesów wytwarzania.

*Kolejny wątek to taki, który zdecydowanie włącza sprawy postępu nauki i techniki oraz organizacji wytwarzania w struktury polityczne, zwłaszcza struktury państwa narodowego*¹¹. Charakterystyczny dla niego – i to bez względu na konkretne sformułowania – jest sposób określenia relacji między gospodarką a polityką. Właśnie w jego ramach została sformułowana zasada prymatu naukowo zarządzanej gospodarki nad strukturami politycznymi. Innymi słowy, władza w strukturach gospodarczych ma decydować o charakterze i zakresie władzy politycznej.

Wątkowi temu towarzyszy szczególna wiara w zbawczą misję uczonych i techników w sferze – na mocy dominujących tradycji ideologicznych i politycznych – zastrzeżonej wyłącznie dla polityków zawodowych. Zwraca na siebie uwagę hasłami „rządu fachowców” czy „władzy dla uczonych i techników”. Ogólnie rzecz biorąc, wątek ten szczególnie mocno zaznacza, że najważniejsze kwestie państwa współczesny polityk ma już rozstrzygnięte poza tradycyjną areną polityczną, a mianowicie w sferze gospodarki opartej na technicznych zastosowaniach nauki.

Władza polityczna jest tu legitymizowana przez efektywność systemu gospodarczego i w istotnym stopniu zależy od ekspertyz naukowo-technicznych wypracowanych wewnątrz systemu gospodarczego i kształtujących później najważniejsze procesy decyzyjne w państwie

Pojawia się w tym wątku problem roli fachowców: inżynierów, techników, menedżerów, ekspertów naukowych w strukturach administracji i organów

¹¹ Zob. np. J. Burnham, *Coming Rules of the U.S.*, „Fortuna” 24, listopad 1941; Chase Stuart, *A New Deal*, New York 1932; Ch. A. Beard, *The American Leviathan: The Republic in the Machine Age*, New York 1930.

wybieralnych nowoczesnego państwa. Najogólniej mówiąc, pozwala zobaczyć, jak zarządzanie produkcją staje się wzorcem dla rządzenia obywatelami ... tak jak procesami produkcji materialnej.

Następny wątek to wątek społeczny¹², charakterystyczny dla wielu różnych nauk społecznych; szczególnie widoczny jest w socjologii ogólnej, zwłaszcza w teoriach rozwoju społecznego, teoriach społeczeństwa industrialnego i post-industrialnego oraz w różnych teoriach modernizacji.

W jego ramach problematyka technokratyczna staje się konstytutywnym składnikiem strukturalno-funkcjonalnych analiz społeczeństwa industrialnego i postindustrialnego. Przede wszystkim jawi się jako kwestia merytokracji. Między innymi ważne staje się ustalenie, jak bardzo wiedza i kwalifikacje decydują o różnicowaniach społeczeństw współczesnych, a także jak bardzo ważna dla struktury i dynamiki społecznej staje się grupa (klasa lub warstwa) merytokratyczna.

W jego obrębie pojawiają się takie pytania, jak np. czy menedżerowie lub inteligenci są nową klasą społeczną (np. społecznie rewolucyjną), a także, w jakim stopniu struktura społeczna nowoczesnych społeczeństw powinna odpowiadać wymogom strukturalno-funkcjonalnym stawianym przez postęp nauki i techniki.

Można powiedzieć, że wątek ten na różne sposoby nobilituje moment transformacji społeczeństwa przemysłowego w postprzemysłowe, i zwraca uwagę na sterników tych przemian, a zwłaszcza na ich kompetencje naukowo-techniczne. Kieruje też uwagę na projekty myślowe społeczeństw merytokratycznych czy społeczeństw technokratycznych, które mogą powstać dzięki postępowi nauki i techniki.

Ostatni wątek porządkujący problematykę technokratyczną to wątek kulturowy¹³, szczególnie obecny na pograniczach filozofii, metasocjologii, antropologii kulturowej i historii idei.

Ów wątek unaocznia, że tylko z pozoru czysto gospodarcze czy wąsko techniczne aspekty technokracji są na różne sposoby silnie powiązane z tak istotnymi dla kultury współczesnej debatami zarówno tymi, które zajmują się modernizmem kulturowym¹⁴, jak i tymi, które dotyczą natury nowoczesnej ideologii nauki¹⁵ i jej roli w racjonalizacji tożsamości jednostek i zbiorowości.

¹² Zob. np. W. Rautenstrauch, *Technocracy's Views on Technological Development and Social Change*, w: *For and Against Technocracy*, wyd. J.S. Frederick, New York 1933.

¹³ Zob. np. W.J. Hale, *Epistemocracy*, „Review of Reviews” 87, luty 1933; T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1971; B.F. Skinner, *Freedom and the Control of Men*, „American Scholar” 25 (zima 1955–1956).

¹⁴ Zob. D. Bell, *Beyond Modernism, beyond Self*, w: *The Winding Passage: Essays and Sociological Journeys 1960–1980*, Cambridge, Mass. 1980, s. 275–302. Zob. również: *The Return of the Sacred*, s. 336, w: *The Winding Passage*, op. cit.; D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1994, s. 68–145.

¹⁵ Zob. np. *Rational Changes in Science. Essays on Scientific Reasoning*, wyd. J.C. Pitt,

XVIII

To właśnie dzięki tym najczęściej ukrytym związkom z fundamentalnymi debatami problematyka technokratyczna staje się istotną kwestią z dziedziny ideologii, sprawą, która dotyczy najważniejszych właściwości nowoczesnej mentalności indywidualnej i zbiorowej. A zatem, problematyka technokratyczna obecna jest – raz dobrze, raz źle – w wielkich sporach na temat światopoglądu nowoczesności¹⁶. A mianowicie pojawia się w rozważaniach na temat jego narodzin, okresu dojrzałości, a także ostatnich kryzysów, a zwłaszcza jego przekształceniom w nową formułę światopoglądową: w świadomość ponowoczesną.

Wydaje się, że właśnie dzięki temu ostatniemu inne wątki zyskują na nowych a istotnych znaczeniach. Sprawia, że naukę można traktować jako pewien system kultury, a kwestie nauki i techniki uwikłane są w historycznie zmienne aksjologie. Ponadto specjalnego znaczenia nabierają analizy wspomnianych już wcześniej zasad naukowego zarządzania. Dzięki ramom kulturowym zostają one włączone do dyskusji o powiązaniach światopoglądów nowoczesności z różnymi formami totalitaryzmów; także stają się składnikiem ideologicznych sporów o najlepsze uzasadnienia dla panowania człowieka nad przyrodą¹⁷.

Można także – a to dzięki temu, że wątek kulturowy takie właśnie możliwości wspólnego mianownika stwarza – porównywać technokratyzm z różnymi odmianami socjalizmu¹⁸, podobnie jak technokratyzm zrodzonych z Saint-Simonizmu.

Również wątek ten pozwala lepiej zrozumieć pogmatwane drogi takich ważnych idei technokratycznych, jak wzorce naturalizacji człowieka i społeczeństwa czy wzorce racjonalności. Ułatwia analizę skutków rozpadu oświeceniowego projektu kultury¹⁹ lub raczej dysjunkcji rozumu substancjalnego na trzy autonomiczne sfery: naukę, moralność, sztukę. Pozwala – jak sądzę – ujrzeć, że w niepełnej, bo wąsko specjalistycznej nauce, która jest owocem wcześniejszego rozszczepienia, odradza się – acz na prawach kopii – zdolność

M. Pera, Dordrecht 1987; D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society*, New York 1973; J.R. Ravetz, *Criticism of Science*, w: *Science, Technology and Society*, wyd. Spiegel-Rosing i J. de Solla Price, Beverly Hills 1977; M. Siemek, *Nauka i naukowość jako ideologiczne kategorie filozofii*, „Studia Filozoficzne” nr 5–6, 1983.

¹⁶ Zob. np. P.L. Berger, B. Berger, H. Kellner, *Homeless Mind, Modernization and Consciousness*, London 1974; *The Idea of the Modern in Literature and the Arts*, wyd. J. Howe, New York 1967.

¹⁷ Zob. np. *The Social and Political Doctrines of Contemporary Europe*, wyd. M. Oakeshott, New York 1949; H. Arendt, *The Origin of Totalitarianism*, New York 1959, s. 337; R. Nisbet, *History of the Idea of Progress*, New York 1980, s. 305–308; zob. też G.C. Iggers, *The Cult of Authority, the Political Philosophy of the Saint-Simonians. A Chapter in the Intellectual History of Totalitarianism*, The Hague 1958.

¹⁸ P. Blanshard, *Technocracy and Socialism*, New York 1933.

¹⁹ J. Habermas, *Modernizm – niedopełniony projekt*, „Odra” lipiec–sierpień 1987, s. 47.

do syntezy tego, co wcześniej zostało odłączone. Umożliwia dopatrzenia się w nauce absorpcji zasad moralności, zasad sztuki (czyli sfery ekspresji) i dołączenia ich do zasady racjonalno-poznawczej.

W świetle wątku kulturowego tak naprawdę dopiero można postawić kwestię rekonstrukcji świadomości technokratycznej. Dopiero dzięki niemu wyraźnie widać, jak pewne kategorie obiektywne, wydaje się czysto naukowe, przeistaczają się w wyraźne kategorie ideologiczne, lepiej lub gorzej uzasadniające interesy i wartości wybranych jednostek i grup. Innymi słowy, pokazują one, w jakim kontekście i jakimi sposobami dochodzi do „przenoszenia struktur działania celowo-racjonalnego na całokształt społecznych zachowań i relacji międzyludzkich”²⁰.

O czym będzie mowa w książce

Przy pisaniu tej książki ulegałam – przyznaję – wielu, i to bardzo różnym, inspiracjom. Między innymi korzystałam z prac Alvina Gouldnera²¹, a zwłaszcza z analiz technokracji jako dalszego rozwoju biurokracji, z prac Jürgena Habermasa²², a szczególnie z jego znakomitych pomysłów interpretacji techniki jako ideologii; sięgałam do koncepcji ideologii Johna B. Thompsona²³, a także – nie zapominając o tradycji polskiej – do niedocenionych prac Pawła Rybickiego²⁴ na temat struktury świata społecznego.

Moim głównym celem było – korzystając z powyższych, a także z innych pomysłów teoretycznych – zrekonstruowanie dwóch podstawowych typów wizji świata społecznego, uznawanych i głoszonych przez określone jednostki i grupy wyróżnione przez wzgląd na rodzaj ich udziału w społecznym podziale pracy i prestiżu. Innymi słowy, będę zajmować się światopoglądem różnych technokratów oraz interwencją projektowaną i stosowaną przez różnych technokratów.

W rekonstrukcjach tych dwóch podstawowych typów wizji społecznej ważne będą takie kategorie pojęciowe, jak – prócz „światopoglądu” i „interwencji” – „technokrata”, „przedstawienie technokratyczne”, „ideologia technokratyczna”.

Kim właściwie jest technokrata, bohater mojej książki? Bardzo trudno go precyzyjnie określić: czasami „technokrata” oznacza inżyniera czy praktycznie

²⁰ Cyt. za: St. Rainko, *Marksizm i jego krytycy*, Warszawa 1976, s. 223.

²¹ A.W. Gouldner, *The Dialectic of Ideology and Technology*, New York 1976.

²² Zob. zwłaszcza J. Habermas, *Toward a Rational Society*, London 1971.

²³ J.B. Thompson, *Studies in the Theory of Ideology*, Berkeley 1984, s. 1–16. Buduje własną konceptualizację przez krytykę m.in. koncepcji Castoriadis, Leforta oraz Gouldnera, Habermasa i Bourdieu.

²⁴ P. Rybicki, *Struktura społecznego świata. Studia z teorii społecznej*, Warszawa 1979, zwłaszcza s. 1–183.

nastawionego uczonego lub menedżera; niekiedy też mówimy „technokrata” o kimś, kto pełni funkcje kierownicze na średnich szczeblach wielkich organizacji społeczeństwa przemysłowego.

W tej książce trudno mi będzie uciec od tych właśnie, i to powszechnie akceptowanych, określeń; prócz nich będę używała węższych określeń technokraty. *Uważam, że specjalistyczna wiedza, wykonywanie zawodu czy pełnienie określonych funkcji lub posiadanie wysokich kwalifikacji w gospodarce czy nauce decydują jedynie o byciu przez określoną jednostkę technokratą in spe.* Aby technokrata *in spe* przekształcił się w rzeczywistego, pełnego technokratę powinny być spełnione następujące warunki: po pierwsze – struktury wewnętrzne gospodarki i nauki muszą umożliwiać generalizacje i transfery powstałych w ich obrębie kompetencji naukowych i technicznych, po drugie – kompetencje te muszą być znane w innych niż gospodarka i nauka sferach rzeczywistości (najlepiej jeśli lokują się one na pograniczu tych sfer); po trzecie – gdy takim kompetencjom – i tak ulokowanym – towarzyszą werbalnie deklarowane aspiracje polityczne. (Za taką aspirację można uważać czyjeś dążenie do kierowania poza sferą gospodarki i nauki tylko dlatego, że ktoś potrafi efektywnie zarządzać w tych właśnie sferach).

Tylko wtedy, gdy – moim zdaniem – zostaje spełniony co najmniej jeden z tych warunków, kompetencje naukowo-techniczne czy gospodarcze można uważać za kompetencje technokratyczne, a ich posiadaczy – za „prawdziwych” technokratów.

Jeśli kandydat na technokratę spełnia jeden z dwóch pierwszych warunków, to można go uważać za typ technokraty partykularnego. Może nim być specjalista, który choć dysponuje uogólnionymi czy przeniesionymi kompetencjami, nie wychodzi z nimi na zewnątrz gospodarki czy nauki; co więcej, nie jest też na zewnątrz postrzegany jako ktoś przydatny całemu społeczeństwu. Jest nim także specjalista, który choć ze swymi kompetencjami wychodzi na zewnątrz i jest tam postrzegany jako szerzej społecznie użyteczny, nie deklaruje aspiracji kierowniczych.

Natomiast, jeśli technokrata *in spe* spełnia trzeci z wymienionych wyżej warunków, przyjmuję, że mamy do czynienia z pełnym (czy prawdziwym) technokratą. Za takiego uważać można kogoś, kto deklaruje swe aspiracje do kierowania poza gospodarką i nauką, twierdząc, że jego kwalifikacje zawodowe szczególnie go do tego predestynują. Jest nim jeszcze bardziej ktoś, kto te aspiracje nie tylko deklaruje, ale i realizuje w warunkach zastanej konkurencji politycznej, lub taki, który je realizuje w warunkach pełnego monopolu politycznego. (Muszę tu dodać, że pierwsze dwa rodzaje pełnych technokratów występują w realnych społeczeństwach industrialnych, natomiast trzeci – można go nazwać technokratą totalnym – występuje tylko w projektach przyszłego społeczeństwa postindustrialnego).

Kolejna ważna kategoria – rzecz by można elementarna – to kategoria „przedstawienie technokratyczne”. Przedstawienie technokratyczne to po idei – wartości, które odnoszą się do styku nauki i gospodarki (produkcji materialnej) z pozostałymi sferami rzeczywistości społeczeństwa industrialnego, rozumianej zgodnie z Bellowską²⁵ koncepcją tej rzeczywistości. W zależności od tego, jak intensywny jest związek danej sfery rzeczywistości z dziedziną nauki i gospodarki, przedstawienia ich styku tworzą różne konfiguracje.

Spośród wielu możliwych konfiguracji²⁶ będę się interesowała jedynie dwiema. Mianowicie tą, która opiera się na założeniu maksymalnego poznawczego podporządkowania całej rzeczywistości społecznej sferze nauki i gospodarki oraz tą, która opiera się na założeniach: aktywizmu oraz autonomii wszystkich sfer rzeczywistości i względnej ich równoważności dla ludzkiego działania.

Perwszą – szczegółowiej będę je określała później – nazywać będę projektem światopoglądu technokratycznego, drugą zaś – projektem interwencji technokratycznej. Oba te projekty mogą – lecz nie muszą – składać się w umyśle pełnego prawdziwego technokraty na jedno kontinuum przedstawień. To kontinuum właśnie stanowić będzie dla mnie ideologię technokratyczną.

Ideologia technokratyczna nie jest więc dla mnie jakimś systemem idei artykułujących interesy różnych grup menedżerów kierujących procesami technicznymi, politycznymi, ekonomicznymi i legitymizujących się przygotowaniem specjalistycznym; nie jest też zespołem poglądów charakterystycznych dla grup animatorów postępu naukowo-technicznego²⁷. Nie jest dla mnie także „zespołem przekonań generowanych w samych siłach wytwórczych i innych podsystemach działania celowo-racjonalnego, a następnie rozpowszechnionych za pomocą socjotechnicznych manipulacji”²⁸.

Ideologią technokratyczną są – moim zdaniem – nie tylko doktryny Henri de Saint-Simona czy Thorsteina Veblena, wyrażające interesy francuskich industrialistów czy amerykańskich techników, ale także i poglądy mniejszych lub nawet anonimowych (indywidualnych lub zbiorowych) twórców światopoglądów lub interwencji, dla których pewne ramy teoretyczne stworzyli

²⁵ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, op. cit., s. 45–49. Dokonuje tam podziału sfer rzeczywistości na gospodarkę, politykę i kulturę. Por. też: P. Rybicki, *Struktura społecznego świata*, op. cit., s. 166–184. Autor przedstawia tam sfery rzeczywistości społecznej i związki między tymi zjawiskami.

²⁶ Kryteriów jest dużo. Możemy na przykład porządkować biorąc pod uwagę ilość i charakter elementów konstrukcyjnych, zasad projektowania, źródeł tych elementów, uprawomocnień celów i elementów.

²⁷ M. Szczepański, *Krytyka ideologii technokratycznej w ujęciu Jürgena Habermasa – literalna treść i społeczno-kulturowe funkcje*, „Studia Filozoficzne” nr 4(245), 1986, s. 189.

²⁸ Cyt. za: M. Szczepański, *Krytyka ideologii technokratycznej*, op. cit., s. 189. Jest to określenie Habermasa.

autorzy najbardziej znanych i uznanych doktryn technokratycznych. Jest ona, najogólniej rzecz biorąc, projektowaniem świata społecznego przez pełnego technokratę, usensowniającym jego doświadczanie siebie i otaczającego go świata społecznego, w którym przyroda i jej wytwory grają rolę dominantny.

Ideologia technokratyczna należy do większej rodziny ideologii, które jawnie i bezpośrednio odwołują się do nauki i technologii. Zależnie od momentu historyczno-kulturowego uwikłane są albo w różne odmiany pozytywizmu²⁹ albo w różne warianty scjentyzmu³⁰. Zawsze odwołują się do pozytywistycznej interpretacji przyrodoznawstwa oraz do technik działania wywiedzionych z nauk stosowanych pokrewnej orientacji. Ich twórcy i wyznawcy uważają te ideologie za naukę i technologię *sensu stricto*, głosząc jednocześnie zasadę wolności od wszelkiej aksjologii moralnej i politycznej.

Dzięki takim twórcom i wyznawcom ideologia technokratyczna wpisuje się do całkiem sporej współcześnie grupy hybryd ideowych, w których nauka wcześniej lub później uważana jest za ideologię, ideologia zaś – za naukę. Z jednej więc strony rozważana ideologia chce być nauką, która choć formułuje immanentny ideał nauki wcześniej lub później, w zależności od nacisku konkurencyjnych koncepcji wiedzy naukowej i tzw. kontekstu zewnętrznego, przeobrazić się musi w ideologię nauki (w ideologię siebie samej). Z drugiej zaś strony jest tą, która – aby być tą jedyną, prawdziwą, konieczną i uniwersalną ideologią – upodobnić się musi w treści i formie do nauki i łącznie z nią występujących technologii.

Ideologia technokratyczna należy też do wielkiej rodziny ideologii nowoczesności, do tych, które poszukują wyznaczników nowej mentalności czy koncentrują się na procesach wielowymiarowych modernizacji krajów, regionów czy całego świata.

Czym jest – patrząc nieco bardziej szczegółowo – ideologia technokratyczna? Zrekapitulujmy najczęściej powtarzane i charakterystyczne jej postulaty. Po pierwsze: wartości – cele i wartości – środki potrzebne człowiekowi i społeczeństwu do samodoskonalenia się w sposób wystarczający daje nauka i technika³¹; po drugie – najważniejsza w życiu człowieka jest jego relacja z przyrodą,

²⁹ Zob. np. hasła „Positive” i „Positivisme” w: *La philosophie, les dictionnaires du savoir moderne*, Paris 1969, s. 412–413; „Positivism” A. Kaplana w: *International Encyclopedia of Social Sciences*, 1968, vol. 12, s. 389–394; zob. też: A. Gouldner, *The Dialectic of Ideology*, op. cit., s. 37–38 oraz 259–280 (problem związku pozytywizmu z ideologią); zob. również: H. Reichenbach, *The Rise of Scientific Philosophy*, Berkeley 1951; B. Skarga, *Comte*, Warszawa 1966, s. 11–16; zob. tejeż autorki *Przeszłość i interpretacje*, Warszawa 1987, s. 296–297.

³⁰ Zob. np. hasło „Scientisme” w: *La philosophie...*, op. cit., s. 221; *Scientism and Values*, wyd. H. Schoeck, J.W. Wiggins; B. Skarga, *Comte*, op. cit., s. 13; tejeż autorki *Claude Bernard*, Warszawa 1970. Zob. też: J. Kmita, *Scjentyzm i antyscjentyzm*, w: *Poznanie. Umysl. Kultura*, wyd. Z. Cackowski, Lublin 1982.

³¹ Chodzi tu o pojmowanie nauki według szeroko rozumianego wzorca pozytywistycznego i scjentyistycznego.

a relacje społeczne powinny być ściśle na niej wzorowane. Ta podstawowa relacja najsilniej ujawnia się w sferze nauki i gospodarki, w produkcji. Z racji większej materialności tych sfer mają one mocniejszy – niż sfera polityki i kultury – status ontologiczny, a w konsekwencji i większą moc wyjaśniającą. Po trzecie: choć wiedza naukowa powinna być na równi dostępna wszystkim ludziom, to w swej dotychczasowej (dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej) postaci jest w pełni dostępna jedynie niewielkiej – w porównaniu z całością społeczeństwa – grupie ludzi: uczonym, inżynierom, technikom, ekspertom, technobiurokratom. Po czwarte: taki stan rzeczy uzasadnia prawo technokratów do wielowymiarowego panowania w społeczeństwie, gdyż tylko oni działają zgodnie z optymalnymi dla postępu ludzkości zespołami wartości, tzn. zgodnie z nauką i technologią są w stanie doprowadzić ludzkość do idealnego pod każdym względem stanu finalnego świata.

Na tak rozumianą ideologię technokratyczną próbuję spojrzeć jako na pewne kontinuum przedstawień, którymi operuje pełny technokrata w projektowaniu swych poglądów oraz działań. Kontinuum to otwiera projekt interwencji, a zamyka ostatecznie projekt totalnego światopoglądu.

Będę próbowała odsłonić kryjącą się za tym projektowaniem destrukcję pluralistycznego świata społecznego, czynioną przez technokratów w imię charakterystycznego dla ich poglądów monizmu ontologicznego, aksjologicznego, metodologicznego i socjologicznego³².

W dwóch podstawowych częściach książki: w tej poświęconej światopoglądowi i tej poświęconej interwencji będę przedstawiała próby projektowania świata społecznego tak, jakby to czynili sami technokraci. Innymi słowy, będę układała światopogląd i interwencję niejako zamiast i w imieniu technokraty, rezygnując z moich aksjologicznych wyborów w interpretowaniu rzeczywistości społecznej.

W mojej książce chcę też pokazać coś więcej aniżeli tylko rekonstrukcje dwóch typów wizji społecznych, tak jakby czynili to sami technokraci. *Będę chciała ujawnić jak zasady stworzone i propagowane przez twórców światopoglądów i interwencji technokratycznych są przez nich samych zapoznawane lub nie do końca respektowane.*

Do analiz tych zasad i ich ograniczeń stosować będę przede wszystkim dwa klucze interpretacyjne, które, moim zdaniem, odkryć można w niektórych znanych powszechnie ujęciach doktrynalnych ideologii technokratycznej. Można powiedzieć, iż sama ideologia technokratyczna je oferuje. Jednym z nich jest *władza*, drugim zaś – *przyszłość*³³.

³² Ch. Perelman, *La philosophie du pluralisme et la nouvelle rhétorique*, „Revue Internationale de Philosophie” nr 127–128, 1979; zob. też komentarz R. Kleszcza: *Pluralizm jako warunek dyskursu w myśli Chaima Perelmana*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 3, 1988; por. też: P. Rybicki, *Struktura społecznego świata*, op. cit., s. 175–183.

³³ Oba te klucze, co później pokażę, są z sobą dodatnio powiązane; nie może to dziwić, wszak

Chcę pokazać, że mimo tego, iż w warstwie deklaracji ideologia technokratyczna jest albo ideologią nauki i techniki, albo ideologią panowania nauki i techniki nad rzeczywistością społeczną, to w głębszych swych warstwach pod postulatami zastąpienia władzy politycznej kompetencją naukowo-techniczną kryją się dążenia do władzy nad ludźmi, a nie tylko nad przyrodą. Innymi słowy, chcę ujawnić, że w koncepcji zarządzania zawarta jest silna komponenta władzy osobowej, tak przecież przez wszystkich technokratów potępiana za generowanie zła społecznego.

Moim zamiarem jest również ukazanie oraz wyjaśnienie, dlaczego przyszłość „promieniuje” z technokratycznych deklaracji. Innymi słowy, będę chciała pokazać, w jaki sposób i dlaczego technokraci, zwłaszcza twórcy światopoglądu, tak bardzo celebryją przyszłość i podporządkowują jej dwa inne odcinki czasu: przeszłość i terażniejszość.

Korzystając z zaproponowanych wyżej określeń technokraty oraz ujęć ideologii technokratycznej, jej wewnętrznych podstawowych podziałów, proponuję następujący porządek analizy. *W części pierwszej książki zajmę się analizą światopoglądu technokratycznego.* Wskazuję na jego dominantę – jest nią zasada przyszłości – a także na jej konsekwencje dla wewnętrznej struktury tego projektu. Ze względu na sposób ujęcia tej zasady wyróżniam trzy podstawowe odmiany tego światopoglądu. Tę część zamykam pytaniem o naturę wzorcowej władzy technokratycznej w ramach tych trzech odmian światopoglądu.

Część drugą poświęcam rekonstrukcjom projektu interwencji technokratycznej, czyli projektu, który zdecydowanie bardziej niż światopogląd zakorzeniony jest w złożonej rzeczywistości społecznej.

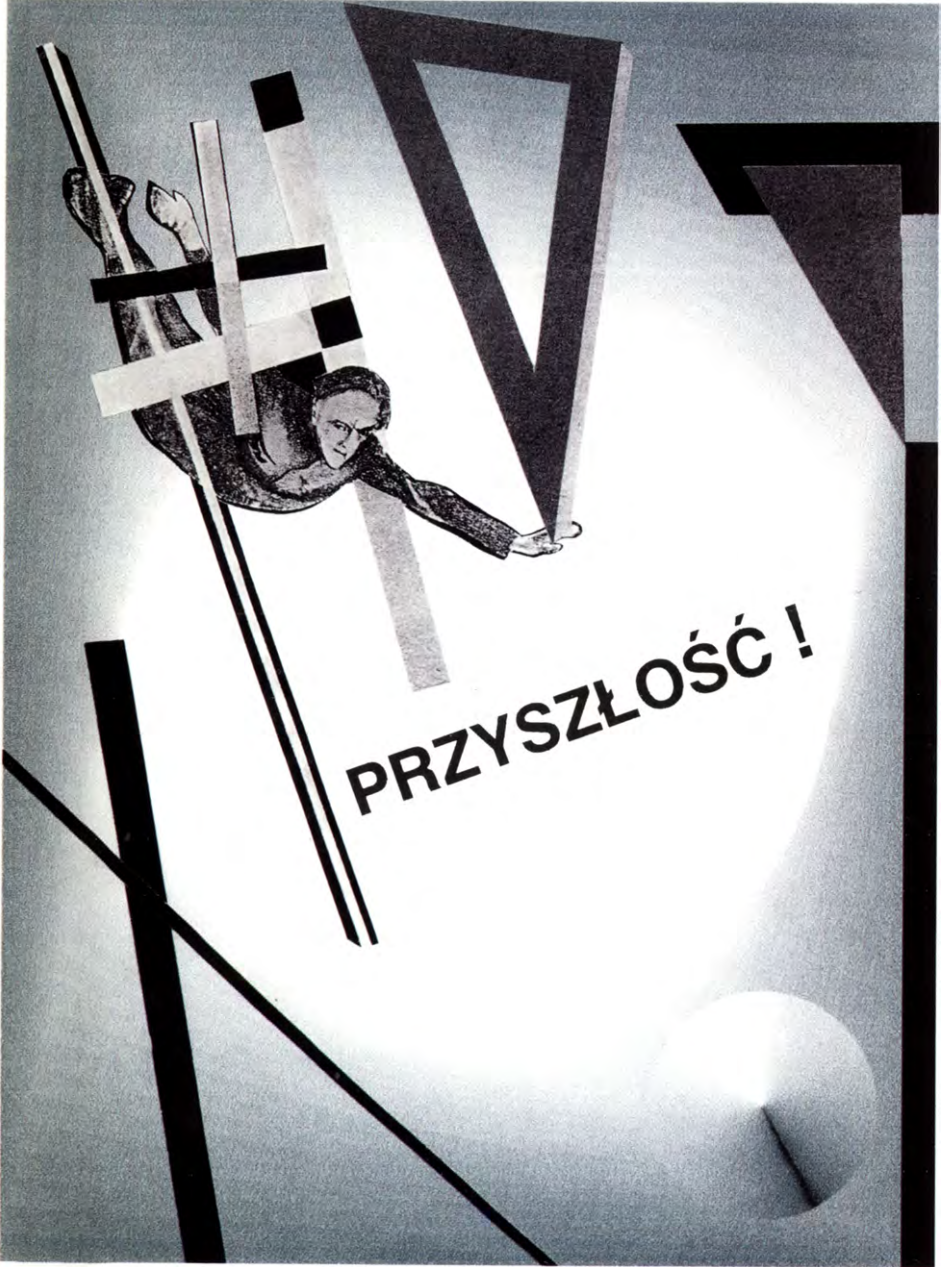
Pokazuję treści i formy interwencji przez porównanie ze światopoglądem. Następnym krokiem jest ujawnienie, na czym polega natura interwencji, jej osadzenie w rzeczywistości społecznej i w innych niż technokratyczno-swiatopoglądowe wizjach społecznych. Dalej pytam o naturę trzech sfer rzeczywistości społecznej, dla których projektuje się i w których dokonuje się interwencji, a mianowicie o naturę pola gospodarki, państwa i kultury. Postępując w ten sposób określam kontekst interwencji technokratycznej. Pozwala mi to nie tylko tę interwencję usytuować w rzeczywistości społecznej, ale i wyróżnić jej najważniejsze odmiany.

Całość analiz części drugiej ma na celu odsłonięcie strategii dopasowywania przez technokratów projektów swych działań do pluralistycznej rzeczywistości społecznej. *Więczy całą analizę krótkie zakończenie, gdzie zastanawiam się, dlaczego ideologia technokratyczna mimo deklaracji odczarowywania świata jest jedną z ważkich prób zaczarowania nowoczesności.*

Wreszcie na zakończenie powinnam wspomnieć o trudnościach, które spotyka każdy, kto pragnie zająć się technokracją i technokratami. Niełatwo

totalna władza pełnych technokratów łączy się w wychodzeniem z niedoskonałej terażniejszości ku doskonałej przyszłości.

jest pisać o tym, co – aby dobrze zinterpretować – trzeba analizować w obrębie wielu dyscyplin naukowych i specjalizacji, na ogół trudno dostępnych laikom. Jeszcze trudniej, gdy należą one także do słownika codzienności, gdy stanowią składnik zarówno inwektyw, jak i pochwał. Tym trudniej, gdy jawnie lub skrycie należą do mitologii współczesnej cywilizacji, sakralizując postęp nauki i techniki, gospodarkę i koniec końców – kastę uczonych i techników.



CZĘŚĆ PIERWSZA

Światopogląd technokratyczny

Trzeba umieć czytać świat.

Armand Lancelot, rektor Ecole
des Sciences Politiques

*Wyjaśnił Dottie istotę technokracji, aby
wykazać, że nie ma podstaw do obawiania
się przyszłości, jeśli pokieruje się nią in-
teligentnie i naukowo.*

Mary McCarthy

1. Uwagi ogólne

Swiatopogląd technokratyczny, jak każdy zresztą światopogląd, może być pojmowany na wiele sposobów¹. Sądzę, iż *do moich rozważań najlepiej pasuje jego skrajnie normatywne ujęcie*. Za taki światopogląd uważam strukturę idei, która jest projektem usensownienia całości świata – głównie zewnętrznego – doświadczanego przez jednostkę lub zbiorowość za pośrednictwem idei z repertuaru nauki i techniki. Repertuar ten stanowi zbiór przedstawień zogniskowanych wokół idei przyszłości ludzkości możliwej dzięki społecznym zastosowaniom nauki i techniki. Ich układ stwarza pewną konstrukcję transcencji, która zawierać musi: po pierwsze – wyjaśnienie roli nauki i techniki w dotychczasowym rozwoju świata przyrodniczego i społecznego, prowadzącym – bezalternatywnie – do idei pożądanej przyszłości, po drugie – wyjaśnienie zasad dynamiki osiągnięcia przyszłości zdeterminowanej przez postęp nauki i techniki, po trzecie – obrazowanie struktury takiej przyszłości.

Światopogląd technokratyczny ma dwa wymiary: czasowy i przestrzenny. Z jednej strony dotyczy dziejów ludzi i historii naturalnej, z drugiej strony zaś odnosi się do struktury przestrzennej świata przyrodniczego i społecznego w określonym momencie czasowym.

Jest to przede wszystkim projekt społecznego poznania i ontologii, w drugiej zaś kolejności – projekt społecznego działania. Występuje w dwóch postaciach: złożonej jako totalny projekt historiozoficzny lub/i jako projekt prosty, ale

¹ Zob. najważniejsze określenia definicyjne światopoglądu: L. Goldmann, *Le dieu caché. Etude sur le vision tragique dans Les Pensées du Pascal dans le théâtre de Racine*, Paris 1955, s. 97; A. Walicki, *W kręgu konserwatywnej utopii*, Warszawa 1964, s. 8. Światopogląd jest dla A. Walickiego całościową wizją świata, a historia idei historią światopoglądu. Zob. także L. Kołakowski, *Świadomość religijna a więź kościelna*, Warszawa 1965, s. 34–38; zob. także: R. Wuthnow, *Meaning and Moral Order. Explorations in Cultural Analysis*, Berkeley 1987, s. 45–48. W analizach idei dokonywanych w latach 70. i 80. zniknęły z pierwszego planu „światopoglądy”. W ich miejscu znalazły się „mozaiki idei”, „ideologie rozproszone”, „ideologie niewidoczne”. Zob. np. J.B. Thompson, *Studies in the Theory of Ideology*, Berkeley 1984, cz. 1 i 2.

o charakterze futurologicznym. W pierwszej postaci – prosto lub w sposób bardziej złożony – odpowiada na pytania: skąd przychodzimy? gdzie jesteśmy? dokąd zmierzamy? W drugiej na pytanie: dokąd zmierzamy?

Podstawowe odrzucenia

Światopogląd technokratyczny odpowiadając na te pytania nie korzysta z formuły starych ideologii, a mianowicie z formuły „doktryny”, systemu idei. *Podstawową formą jego ekspresji jest nauka.* Jego idee nie tylko wywodzą się z nauki, ale także są wyrażane w języku różnych nauk. Korzystają z terminów naukowych i ze stworzonych i rozwijanych przez naukę struktur myślenia o rzeczywistości zewnętrznej. Są zapożyczane z różnych nauk stosowanych użytkowanych bezpośrednio w sferze gospodarki, a także z wysoce teoretycznej wiedzy gromadzonej przez takie nauki, jak nauki teoretyczne, przyrodnicze i społeczne. W zależności od momentu historycznego światopogląd wyrażany jest w językach dwóch wielkich paradygmatów współczesnej nauki, a mianowicie paradygmatu pozytywistycznego i paradygmatu scjentyistycznego. Niemały też wpływ ma język fachowy związany z określonym typem przemysłowego wytwarzania dóbr materialnych.

Jednakże użytkowanie pewnych nowoczesnych postaci języka nauki i techniki natrafia na ograniczenia powodowane naturą pytań stawianych przez światopogląd. One to właśnie wymuszają, by neutralny język nauki i techniki projektu światopoglądowego ulegał stopniowo językowi wartości tradycyjnych ideologii. Przedstawienia przeszłości i terażniejszości zawierają początkowo oceny negatywne z punktu widzenia ograniczeń postępu nauki i techniki. Podobnie dzieje się z językiem używanym do przedstawień przyszłości oraz drogi dochodzenia do niej, gdy na język światopoglądu nałożone zostaje zadanie dostarczenia wiedzy o świecie pożądanym i doskonałym pod każdym względem.

W światopoglądzie technokratycznym – mimo tych najczęściej niezamierzonych uwikłań w język systemów ideologicznych – deklaratywnie odrzuca się świat wartości i na jego miejscu buduje się świat praw uniwersalnych pozytywistycznej czy scjentyistycznej nauki i techniki. Neguje się wszystkie obiektywizacje i instytucjonalizacje wartościowania świata takie, jak religia, moralność, tradycja czy w ogóle kultura. Odrzuca się też wszelkie intelektualne koncentracje na jednostce ludzkiej i jej sprawach.

Podstawowe przyzwolenia

Przedstawiliśmy podstawowe odrzucenia cechujące światopogląd technokratyczny. Poznajmy więc wynikające z niego przyzwolenia. Przede wszystkim

jest to wielkie przyzwolenie na wyłączność nauki, techniki w objaśnianiu i zmienianiu świata, powiązane z pozytywistycznym i scjentyistycznym wzorcem nauki i jej relacji do rzeczywistości. *Światopogląd ten*, w różnych fazach rozwoju (tj. bez względu na to, czy mamy do czynienia z jego wczesnodziewiętnastowieczną formą czy z tą najnowszą, z lat siedemdziesiątych naszego wieku), *jest dla swych twórców i nosicieli jedynym teoretycznie możliwym światopoglądem naukowym*. Na mocy silnego związku z pozytywistycznym modelem nauk: z jego teorią prawdy, determinizmem i uniwersalizmem, światopogląd ten „przedstawia się” swym nosicielom jako jedyny możliwy „światopogląd naukowy”, jako nowy element długiego łańcucha kontynuacji po-baconowsko-newtonowskiej wizji nowoczesnej wiedzy naukowej. Twórcy i nosiciele są tak przekonani, że jest on tylko jeden (ma on bowiem związek z nauką, a nauka jest tylko jedna), że nie dostrzegają innych światopoglądów określanych także mianem naukowych.

I tak na przykład światopogląd technokratyczny nie traktuje poważnie naukowego marksizmu², który – szczególnie w swej późnodziewiętnastowiecznej postaci – zawiera niemało składników pozytywistycznych czy scjentyistycznych. Nie widzi też ani w roli konkurenta, ani w roli sprzymierzeńca innych światopoglądów, równie, jeśli nie bardziej niż on sam, uzależnionych od pozytywistycznych wizji nauki oraz ich społecznego świata. Nie zauważa w tych rolach nie tylko pozytywizmu społecznego³, ale i co ważniejsze scjentyzmu – uważanego przez wielu akademików za najbardziej naukowy światopogląd społeczny. Światopogląd naukowy może być tylko jeden, albowiem nauka jest jedna i niepodzielna i świat, którego dotyczy, także. Stąd też światopogląd ten zmierza ku światopoglądowemu solipsyzmowi.

Jakie są cele takiego światopoglądu? Są dwojakie: cele wstępne, przygotowawcze oraz cele główne, podstawowe.

Do celów wstępnych należy pokazanie odbiorcy obecnych procesów nauki i techniki oraz optymistyczne ustosunkowanie do przyszłości. Wśród nich jednak najważniejsze jest przekonanie odbiorcy, że nosiciele światopoglądu technokratycznego stanowią nie kwestionowaną awangardę społeczną.

² Zob. np. J. Meynaud, *Technocracy*, tłum. P. Barnes, London 1984, zwłaszcza s. 185; M. Stanley, *The Technocratic Conscience*, Chicago 1978; G. Martinet, *Marxism in Our Time or the Contradictions of Socialism*, wyd. F. Kelly, London 1964; zob. też: N. Mitrani, seria artykułów o światopoglądzie technokratów francuskiego sektora prywatnego i publicznego, „Cahiers Internationaux de Sociologie”, vol. 19, 21, 24, 30, 1961; zob. też poglądy stanowiące wyjątek: T. Veblen, *The Place of Science in Modern Civilisation*, „The Quarterly Journal of Economics”, vol. XX, 1960 (analizuje tam marksowską teorię produkcji); J. Burnham, *The Theory of Managerial Revolution*, „Partisan Review”, vol. 8, 1941; tegoż autora: *Letter of Resignation*, w: *Defense of Marxism*, wyd. J. Hansesen, W.F. Ward, New York 1955 (pierwotnie w 1941 r., wydano ten artykuł). Zob. też D. Bell, *On Road from Marx. On the Vision of Socialism and the Fate of Worker's Control in Socialist Thought*, „World Politics”, vol. 11, nr 4, 1959.

³ Zob. np. J. Lacroix, *La sociologie d' Auguste Comte*, Paris 1961; A. Comte, *Cours de philosophie positive*, Paris 1929, zwłaszcza wykład czwarty, piąty i szósty.

Do celów głównych zaliczyć trzeba ukierunkowanie doświadczenia całych społeczeństw industrialnych – i to bez względu na ich ustrój polityczny i typ kultury – na dążenie i osiągnięcie założonej w tym światopoglądzie wizji przyszłości. Cele te zespalają rzeczywistość przestrzeń narodów, państw, bloków, unifikują – *a posteriori* – obraz dotychczasowej ewolucji przyrody, a także całkowicie włączają świat społeczny w świat przyrody.

Przedstawienie obrazu przyszłości jest także jednym z takich celów, tym razem sformułowanym w trudniejszym języku. W tym przypadku chodzi już jednak o zadanie *par excellence* filozoficzne. Innymi słowy, chodzi o ontologiczne ukonstytuowanie przyszłości ludzkości i przyrody.

Wśród celów głównych znajduje się także cel jeszcze rozleglejszy, mianowicie zadanie przedstawienia i zrozumienia wszechświata oraz roli w nim ludzkiego gatunku.

Światopogląd technokratyczny nie ukrywa swych uprawomocnień. Szukać ich trzeba w autorytecie poznawczym pozytywistycznej wiedzy naukowej odpowiedzialnej za totalny autorytet nauki w społeczeństwie. *Ogólnym uprawomocnieniem jest więc autorytet naukowej, odniesionej do społeczeństwa racjonalności.* Zdecydowanie mniejszej wagi są uprawomocnienia właściwe uczonym i technikom, wynikające z właściwych tylko im kompetencji intelektualnych.

Podmioty światopoglądu technokratycznego

W tym miejscu należy zająć się charakterystyką podmiotów światopoglądu technokratycznego. Wśród nich zwracają uwagę podmioty społeczne ujmowane holistycznie – podmioty kolektywne stanowiące wysoce zorganizowane struktury społeczne. Na przykład znajdują się wśród tych podmiotów grupy specjalistów traktowane jako wspólnoty.

Kwestia podmiotu nie zostałaby właściwie ujęta, gdyby nie wspomniano o grupie technokratów. Jest to wielorako uprzywilejowany podmiot kolektywny. Jest to podmiot powstały z organizowania się w instytucje, organizacje, stowarzyszenia, ligi, związki jednostek i małych zbiorowości uczonych i technokratów. Na czym, na przykład, polega (lub raczej: do czego sprowadza się) takie uprzywilejowanie historyzoficzne? Wyraża się ono w tym, że grupa uczonych i technokratów jako jedyna wspólnota społeczna nie tylko zna przyszłość oraz działania prowadzące do jej osiągnięcia i ma zarazem przywilej bycia umysłową awangardą ludzkości, ale także tylko ona może przewodzić w historii – chodzi tu o przywództwo sprawcze – innym podmiotom kolektywnym.

Nie można, jak sądzę, nie wspomnieć o pewnym quasi-podmiocie, a mianowicie o niedystrybutywnie ujmowanej przyrodzie. W światopoglądzie technokratycznym przyroda zdaje się być uważana za coś więcej aniżeli przedmiot ludzkiego poznania i działania: czasami staje się niemal komplementarna dla takich

ważnych podmiotów, jak gatunek ludzki lub... technokraci. Nierzadko bywa personifikowana i traktowana jako substytut Boga – Stwórcy i Prawodawcy lub też przedstawiana w roli głównego architekta ładu.

Jest to zawsze przyroda uważana za jeden z najbardziej podstawowych czynników świata ludzi, za czynnik będący w stałej, niemal organicznej relacji z człowiekiem, jego grupami oraz jego wytworami. *Przyroda* – i to bez względu na to jak jest w jakimś konkretnym światopoglądzie pojmowana – *jest zawsze w centrum pozytywnej uwagi twórcy światopoglądu*. Być inaczej nie może, bowiem przyroda – i ta realna i ta tylko wymyślona – jest dla technokraty stałym źródłem prawdziwych wzorców istnienia w świecie.

2. Twórcy i nosiciele

Swiatopogląd technokratyczny – jak każdy społecznie uznany i znany światopogląd – ma nie tylko swoich twórców; ma także swych propagatorów i wyznawców. Fakt podziału nosicieli tego światopoglądu na twórców i użytkowników ma istotne znaczenie: odróżnia światopogląd od innego typu mentalności, od interwencji.

W zasadzie *przyjmuję założenie, że rola twórcy światopoglądu przysługuje większości technokratów*, gdyż uznają, że tworzeniem jest każda uniwersalnie ważna praktyka społeczna. Teraz jednak pragnę odstąpić od tego założenia. Czynię tak, aby zadośćuczynić dawnym i zarazem obiegowym konwencjom analizowania światopoglądów nowoczesnych, aspirujących do roli wielkich ideologii masowych. Uważam, że metryka myśli technokratycznej, wczesnodziewiętnastowieczna metryka systemów idei, usprawiedliwia opowiedzenie się po stronie tradycyjnego ujęcia podmiotu ideologicznego.

Co może decydować o wspomnianym wyżej podziale podmiotu ideologicznego? Przede wszystkim jest to rezultat innych, jeszcze bardziej pospolitych konwencji dotyczących kryteriów społecznego uznania⁴.

A zatem twórcami technokratycznego światopoglądu są ci, którzy w dziewiętnastowiecznym czy dwudziestowiecznym euroamerykańskim obiegu idei są obdarzeni mianem twórców programów, systemów, manifestów, diagnoz, socjotechnik, kodeksów, zaleceń itd., itd. Czy tego chcemy czy nie chcemy, tak pojmowanych twórców ideologii nie jest wielu; są to jednostki, rzadziej zbiorowości, obdarzone stygmatem oryginalności, zniewalające do posłuchu i naśladownictwa. Ich poglądy, dodajmy, mają dla otoczenia wymiar uniwersalny.

Można wyróżnić – choć kryteria oceny oryginalności i społecznego uznania zmieniają się w czasie – *dwie względnie trwale zbiorowości twórców. Pierwsza, to*

⁴ Na przykład sam fakt wpływu na innych – co stwierdza się na podstawie występowania nazwiska autora jakiegoś poglądu w znanej książce – uznawany bywa za dowód społecznego uznania.

osoby szczególnie znane, wybitne, „najlepiej wyrażające” uniwersalnego ducha techniki i nauki. Ich sława daleko wykracza poza własny kraj, są oni czymś w rodzaju „dobra powszechnego”, europejskiego czy światowego.

Do drugiej zbiorowości należą twórcy lokalni, co najwyżej krajowi.

Te dwie zbiorowości są wielce heterogeniczne: są tam zarówno jednostki i małe grupy, jak i organizacje, stowarzyszenia, instytucje.

Nie ma wątpliwości (wskazuje na to naprawdę wiele wypowiedzi technokratów), że najważniejszymi, najbardziej uznanymi twórcami są technokratyczni *founding fathers*; wśród nich zawsze Claude Henri de Saint-Simon, zawsze Thorstein Veblen, Jules Verne, Daniel Bell, Herman Kahn; czasami – to w Europie – Auguste A. Cournot, w Ameryce – Howard Scott, Ferdinand V. Taylor, James Burnham czy Robert MacNamara.

Każdy w wymienionych wniósł do świadomości innych ludzi – w przekonaniu samych technokratów – niejedną „własną” ideę. I tak Henri de Saint-Simon zaprezentował pomysł, aby rządzić ludźmi tak jak rzeczami⁵. Thorstein Veblen stworzył zasady technologicznego fundamentalizmu, model awangardy techników⁶. Jules Verne ufundował schemat optymistycznej science fiction i wzór uczonego – technika, który dzięki swym wynalazkom rządzi ludzkością⁷. Inny Francuz – niemal rówieśnik Saint-Simona – wielki matematyk Auguste A. Cournot⁸ wślawił się dążeniem do tego, ażeby wszelkie idee technokratyczne zapisywać i propagować w neutralnym, wysoce zmatematyzowanym języku.

Z kolei dwudziestowieczni *founding fathers* technokratycznego światopoglądu, tacy jak Daniel Bell⁹ i Herman Kahn¹⁰, są odpowiedzialni za stan współczesnej masowej wyobraźni, zwłaszcza za zawarty tam image społeczeństwa postindustrialnego. Z kolei Howard Scott¹¹ uchodzi za twórcę programu jedyne masowego technokratycznego ruchu społecznego, tzw. ruchu szarych

⁵ G. Ionescu, *The Political Thought of Saint-Simon*, Oxford 1976, s. 3.

⁶ J.A. Banks, *Veblen and Industrial Sociology*, „The British Journal of Sociology” 1959, wrzesień, s. 232 – autor powołuje się na określenie fundamentalizmu przez J. Plamenatza, *German Marxism and Russian Communism*, London 1954.

⁷ Zob. np. M. Augenot, *The Last Happy Utopianist*, w: *Science Fiction. A Critical Guide*, wyd. P. Parrinder, London, New York 1979, s. 18–33.

⁸ A. Cournot, *Oeuvres complètes*, Paris, zwłaszcza t.V i VII, 1977 i 1979; R. Ruyer, *L'humanité de l'avenir d'après Cournot*, Paris 1912; zob. też G. Friedmann, *Les technocrates et la civilisation technicienne*, w: *Industrialisation et Technocratie*, wyd. G. Gurvitch, Paris 1949.

⁹ Zwłaszcza D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society. A Venture in Social Forecasting*, New York 1973; *The End of Ideology*, Glencoe, Ill. 1960; *On Meritocracy and Equality*, „The Public Interest” nr 29, 1972; *Toward the Year 2000. Work in Progress*, Boston 1968.

¹⁰ H.Kahn, A.J. Wiener, *The Year 2000*, New York 1967; H. Kahn, B. Bruce-Briggs, *Things to Come. Thinking about the Seventies and Eighties*, New York 1972; H. Kahn (wyd.), *The Future of the Corporation*, New York 1974.

¹¹ Zob. W.E. Akin, *Technocracy and the American Dream, the Technocrat Movement 1900–1941*, Berkeley 1968.

koszul oraz pomysłodawcę amerykańskiej rewolucji energetycznej jako nowej rewolucji społecznej. J. Burnham¹² natomiast wprowadził w społeczny obieg idei koncepcję wielkiej rewolucji jako rewolucji menedżerów. Można tu jeszcze wspomnieć generała R. MacNamare¹³ – znanego polityka i wojskowego lat 60. i 70., którego nawet wrogi mu wielkie amerykańskie środowiska kontrkulturowe uważają za stratega współczesnej technokracji. Z tej listy *founding fathers* widać już, że tworzą oni zbiorowość wybitnych jednostek, choćby pod względem wykształcenia, zawodu, roli publicznej, a także w dziedzinie nauki i techniki, zbiorowość bardzo wewnątrznie zróżnicowaną.

Łączy ich – mimo wielu różnic – to, że każdy jest autorem – lub za takiego uchodzi – jakiegoś kanonicznego dla technokratyzmu tekstu. Innymi słowy, są autorami tekstów programowych, formułujących zasady jak myśleć i działać, aby być doskonałym technokratą. Można by rzec, że tzw. twórców „pierwszego rzędu”, poznaje się po ich dziełach: manifestach, katechizmach, kodeksach. Saint-Simon jest autorem *Odezwy do francuskich industrialistów*¹⁴, Veblen *Memorandum on a Practicable Soviet of Technicians*¹⁵, Kahn *Year 2000*¹⁶, a Howard Scott *Giant Power Survey*¹⁷.

Technokratycznym odpowiednikiem *Manifestu Komunistycznego* jest – jak sądzę – Veblenowskie *Memorandum on a Practicable Soviet of Technicians*¹⁸. Manifest ten został uznany nie tylko przez amerykańskich cywilnych inżynierów – dla nich zresztą został napisany – ale także przez późniejsze międzynarodowe środowiska różnego rodzaju technokratów.

Manifestów odpowiadających formą *Manifestowi Komunistycznemu* nie było zbyt wiele. Świadczyć to może o tym, że teksty programowe, ulubione „obiekty” historyków idei, nie były „rutynowym” sposobem formułowania i propagowania oryginalnych poglądów. Nie tylko z powodu małego na ogół respektu technokratów dla literackich przedsięwzięć, ale dlatego, że ta forma komunikacji między ludźmi korzystała ze wzorów ekspresji „starych” ideologii politycznych. Dlatego więc tylko nieliczni twórcy technokratycznego poglądu na świat, ci najpierwsi profeci nowego ładu społecznego i jednocześnie najbardziej znani krytycy chaosu

¹² J. Burnham, *The Managerial Revolution*, New York 1941.

¹³ Zob. S.M. Miller, *Notes on Neo-Capitalism*, „Theory and Society”, wiosna 1975, s. 14; J. Meynaud, *Technocracy*, op. cit., s. 245.

¹⁴ C.H. Saint-Simon, *Du systeme industriel*, III, 2; *Lettres d'un habitant de Genève a ses contemporains*, Paris 1803 (brozura).

¹⁵ T. Veblen, „Memorandum on a Practicable Soviet of Technicians” (brozura włączona do: *The Engineers and the Price System*), New York 1921.

¹⁶ H. Kahn, A.J. Wiener, *The Year 2000*, op. cit.

¹⁷ H. Scott, *Integrating the Physical Sciences in Attacking Social Problems*, w: H. Scott i in., *Introduction to Technocracy*, New York 1933.

¹⁸ Zob. D. Bell, *Veblen and the Technocrats. On the Engineers and the Price System*, w: *The Winding Passage*, op. cit., s. 69.

powszajających społeczeństw przemysłowych, mogli pozwolić sobie na przekroczenie *Pierwszej Zasady Technokraty: Nauka i Technika zamiast Ideologii i Polityki*.

Wyrażanie światopoglądu technokratycznego w formie manifestów mających coś jednak z ducha starych przesłań ideologicznych, zwłaszcza moralnych i politycznych, nie wyczerpuje możliwości ekspresji technokratów. Dlatego interpretatorom idei technokracji nie mogą „wystarczać” wielcy i znani z nazwiska twórcy światopoglądów. Oni muszą też uwzględniać anonimowe lub bardzo mało znane postacie światopoglądu oraz ich twórców.

Ciodzi o to, że przede wszystkim postaci idei są bezpośrednio silnie powiązane ze stanowiskiem, pozycją, rolą, specjalizacją ich twórców w różnego typu strukturach organizacyjnych państwa i gospodarki. Ci anonimowi twórcy utrwalają swe technokratyczne poglądy m.in. na temat stanu kontroli społecznej w przemyśle, roli wynalazków technicznych w zmianie struktur władzy w niezliczonej masie dokumentów, zwłaszcza w raportach, przeglądach, wytycznych, preambułach do programów wielkich reform gospodarczych czy planów perspektywicznych instytutów naukowych.

Nie wszystkie, oczywiście, takie dokumenty są zapisem światopoglądów. Są nimi te, które korzystając z zasobów odpowiednich typów wiedzy budują w marę wszechstronne programy tego, co powinno wpłynąć na zmianę nagannych stanów rzeczywistości.

Dodajmy, że twórcy lokalni mają swoich prekursorów zwracających uwagę nie tyle związkiem z jakąś instytucją społeczną, co ciekawymi programami. Spośród nich na uwagę zasługuje na przykład Henri Gantt¹⁹ – założyciel wpływowej w kręgach nowojorskich intelektualistów grupy „The New Machine”, który podnosił walory estetyczne władzy maszyny nad przyszłym człowiekiem.

Warto też wspomnieć o Edwardzie Bellamym²⁰, amerykańskim pisarzu socja.ście z przełomu wieku. Tenże wizjoner przyszłości – tak określali go współcześni mu krytycy – uznawany był zarówno za twórcę socjalistycznej utopi. przyszłości, jak i za profetę technokratycznej *science fiction*.

Powyższe charakterystyki zdają się przeczyć wcześniej poczynionym odróżnieniom twórców od użytkowników, opartym na podziale tekstów na imienne i anonimowe. Trzeba pamiętać, że różnego typu raporty – stanowiące ulubioną formę ekspresji intelektualnej współczesnych technokratów – najczęściej nie zawierają nazwisk osób, które je opracowały. Jednakże – a to jest właśnie istotne – nie są one bezimienne: są sygnowane nazwami instytucji, placówek,

¹⁹ L.P. Alford, *Henry Lawrence Gantt: Leader in Industry*, New York 1934; zob. też D. Bell, *Veblen and the Technocrats*, op. cit., s. 81.

²⁰ E. Bellamy, *Looking Backward, 2000–1887*, New York 1960; zob. też: *Utopias and Utopian Thought*, wyd. F.E. Manuel, Boston 1966, s. 28–29.

komórek, zespołów, które w oczach wielu odbiorców mogą stanowić wystarczające dowody braku anonimowości. Ci właśnie twórcy światopoglądów, liczniejsi aniżeli pierwszoplanowi, uniwersalni, są dla naszych dalszych rozważań szczególnie ważni. Ich różnego typu przekonania stanowią bowiem podstawowy materiał dla rekonstrukcji technokratycznego światopoglądu.

Do tej samej grupy twórców należą też twórcy zbiorowi, na przykład towarzystwa naukowego zarządzania zrzeszające ekonomistów i techników, kluby ekspertów związane z określonym ministerstwem czy korporacją, komitety wynalazczości, sekcje planowania prospektywicznego. Są w niej także elitarne zespoły usytuowane wewnątrz wielkich organizacji krajowych i międzynarodowych, takie np. jak komitety doradcze ONZ-etu czy jak Pugwash, zrzeszające wybitnych uczonych zainteresowanych losem pokoju w skali całego globu, czy też regionalne stowarzyszenia uczonych lub techników działające w obszarach poszczególnych kontynentów czy bloków politycznych.

Oprócz tych najświeższej daty zorganizowanych zbiorowych twórców mamy też takich, którzy od samych narodzin cywilizacji przemysłowej towarzyszą elitom społeczeństw. Są to stowarzyszenia inżynierów i techników, organizacje zawodowe często bardzo wąsko wyspecjalizowane, od dziesiątków lat cieszące się społecznym szacunkiem.

Do najbardziej wpływowych należą amerykańskie stowarzyszenia cywilnych inżynierów²¹ oraz amerykańskie stowarzyszenia uczonych zajmujących się naukami stosowanymi i pracujących na rzecz wojska i sektora państwowego²².

To właśnie stowarzyszenia przez wiele lat istnienia i wpływów zwykle współtworzyły światopoglądy twórców drugiego rzędu – twórców lokalnych – takich jak amerykańscy inżynierowie, prezesi stowarzyszeń: Herbert Croly²³, Morris L. Cooke²⁴, Guido Marx²⁵ – profesor projektowania technicznego ze Stanfordu, czy nowojorski inżynier i intelektualista Leon Ardzarooni²⁶.

²¹ E.T. Layton Jr, *The Revolt of the Engineers: Social Responsibility and the American Engineering Profession*, Cleveland 1971; D.H. Calhoun, *The American Civil Engineer: Origin and Conflict*, Cambridge, Mass. 1960.

²² Zob. np. J.K. Finch, *A History of the School of Engineering*, Columbia University, New York 1954; zob. też: *Discussion of Technocracy before American Association for Advancement of Science*, „Commercial and Financial Chronicle” 7, styczeń 1933; zob. też: J. Dixon, *Nie igra się z nauką*, Warszawa 1985 (dotyczy to okresu po II wojnie światowej, szczególnie „zorganizowanej” w przemyśle nauki brytyjskiej).

²³ H. Croly, *The Promise of American Life*, Indianapolis 1965; po raz pierwszy publikowane w broszurze w 1909 r.; tegoż autora, *Progressive Democracy*, New York 1913.

²⁴ M.L. Cooke, *The Engineer and the People*, „Journal of the American Society of Mechanical Engineers”, 30 października 1908 r.

²⁵ D. Bell, *Veblen and the Technocrats*, op. cit., s. 82–83.

²⁶ L. Ardzarooni, *Veblen and Technocracy*, „Living Age”, marzec 1933.

Wśród stowarzyszeń budujących wielkie programy społeczne na czoło wysuwa się American Society of Mechanical Engineers²⁷. Jego członkowie – zwłaszcza zarząd – bez względu na to, czy byli politycznie i społecznie konserwatywni, czy radykalni, nieustannie decydowali o najważniejszych elementach amerykańskiej specyfiki wczesnodwudziestowiecznej myśli technokratycznej. O znaczeniu tego stowarzyszenia świadczy choćby to, że Howard Scott swoje projekty kierował najpierw pod osąd jego członków. Bez wpływu i pomocy Morisa L. Cooke’a – prezydenta stowarzyszenia w okresie pierwszej wojny światowej – nie mógł się obyć Thorstein Veblen. Inżynier ten i przygotowane przez jego współpracowników raporty o kondycji amerykańskiego inżyniera istotnie oddziaływały na Veblenowskie pomysły światopoglądu inżyniera. Członkowie tego stowarzyszenia oraz stowarzyszenia inżynierów-elektryków (stowarzyszenia te na początku XX wieku uchodziły za najbardziej pod wieloma względami nowoczesne) pisząc raporty i wypowiadając się publicznie przygotowywali grunt koncepcjom uzasadniającym społeczne przywództwo różnych grup inżynierów. Pełnili też jakże istotne dla propagowania technokratycznych idei role sponsorów raportów oraz pierwszych kompetentnych ich odbiorców.

W Europie odpowiednikami – ale tylko do pewnego stopnia – amerykańskich stowarzyszeń inżynierów są francuskie Les Grandes Ecoles²⁸ oraz stowarzyszenia absolwentów tych wyższych szkół powszechnie uznanych za fabrykę narodowej i światowej elity. Studenci tych elitarnych uczelni, późniejsi członkowie nie mniej elitarnych stowarzyszeń, dzięki swym stanowiskom państwowym i zawartym w okresie studiów kontaktom osobistym, od dziesiątków lat kształtują całościowe strategie nowoczesnej świadomości gospodarczej i politycznej. O nich to zwykle się pisać, że zastąpili ideologiczną triadę porewolucyjnej nowoczesnej Francji – hasła wolności, równości i braterstwa na *konsensus* – nierówność – postęp. To oni stworzyli współczesny wzorzec publicznego dyskursu technokratycznego, niebagatelny z punktu widzenia propagowania światopoglądu. Posiłkując się starymi francuskimi wzorcami klarowności języka pisanego i mówionego dokonywali depolityzacji języka publicznego: ukształtowali nowy wzór *langue* i *parole* w publicznym języku ekonomicznym²⁹. Ci wychowankowie najbardziej prestiżowych szkół „skazani” na wielkie kariery państwowe dbali o swój społeczny *image* w mass mediach, zabiegali o wytworzenie i zachowanie

²⁷ M.A. Calvert, *The Mechanical Engineers in America, 1830–1910*, Baltimore 1967.

²⁸ M. Vaughan, *The Grandes Ecoles, w: Governing Elites: Studies in Training and Selection*, wyd. R. Wilkinson, New York 1969, s. 74–107; zob. też J. Meynaud, *Technocracy*, op. cit.; zob. *Ecole Nationale d'Administration (ENA)*, s. 34, 44–56, 58, 151, 153; zob. *Ecole Polytechnique*, s. 21, 55, 57–58. Zob. też: *Anatomy of X*, suppl. „Observer”, 28 XI 1965 (ciekawy artykuł o znaczeniu tej francuskiej technokratycznej osobliwości).

²⁹ H. Mendras, *Le paysan, le menagère et le technocrate, w: Une nouvelle civilisation? Hommage à Georges Friedman*, Paris 1973, s. 278–294.

hermetycznego stylu słownictwa i frazeologii oraz uczynili z niego – zwłaszcza przez podkreślenie znaczenia języka matematyki lub języka ekonomii czy teorii systemowych – język „tajemnicy”, „lepszy” od innych grupowych języków publicznych³⁰.

Powyższe uwagi dotyczyły różnego rodzaju twórców światopoglądów technokratycznych – indywidualnych i zbiorowych, anonimowych i znanych. Nie uwzględniały zwykłych nosicieli światopoglądów. Przypuszczam jednak, że można ich trochę poznać znając twórców, *wszak czasami nosiciele bywają* – lub mogą być za takowych uznawani – *kopistami twórców*. Niektórzy jednak nosiciele pozostają nieznani, bo nieznanie lub mało znane są ich poglądy. Można tylko hipotetycznie przyjąć, że ich poglądy – mam na myśli idee nosiciela modelowego – to mieszanka przekonań wziętych z różnych światopoglądów technokratycznych zarówno współczesnych, jak i przeszłych.

Dlatego też *będę się zajmowała światopoglądami technokratów-twórców, za twórców przez innych uznanych*. Będę starała się równocześnie pamiętać, *iż podział na twórców i nosicieli jest dla mnie podziałem sztucznym*, który może tylko pomóc w ograniczaniu ilości konkretnych analiz. Zajmowanie się tylko uznanymi i znanymi twórcami jest tu dla mnie tylko interpretacyjnym ułatwieniem.

³⁰ Zob. np. *La rencontre de l'ingenieur et du philosophe*, Paris 1980, zwłaszcza s. 121–149 (jest to książka wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Absolwentów Ecole Polytechnique/A.X.).

3. Przyszłość jako zasada konstituująca światopogląd

Nie wchodząc głębiej w fascynującą każdego historyka idei kwestię wzajemnych relacji dwóch typów wyobraźni³¹, tej operującej w przestrzeni i tej operującej w czasie oraz ich konsekwencji w tworzeniu kształtu czyjegoś „poglądu na świat”, powiedzieć chyba można, że technokrata myśli kategoriami czasu. Jednakże traktując je jako układy przestrzenne³², dokładniej jako trzy przestrzenie przyrody i społeczeństwa: przeszłości, teraźniejszości oraz przyszłości.

Kategoria czasu wydaje się z wszystkich najważniejszą. „Odpowiada” za wyodrębnienie światopoglądu z magmy drobnych ingerencji myślowych pewnej kategorii osób i instytucji w zastany przez nie świat społeczny i przyrodniczy. Ponadto porządkuje i krystalizuje – zarówno jawną, jak i tę ukrytą – strukturę światopoglądu. Wyznacza też miary tempa rozwoju ról społecznych technokratów, zwłaszcza ich rolę „awangardy”.

Kategoria czasu odgrywa w naszych analizach istotną rolę. Jest niemało powodów, aby się jej bliżej przyjrzeć. Szczególnie warto pamiętać, iż kategoria czasu jest konstytuanta pospolitą, gdyż bywa obecna w każdym większym intelektualnym namyśle. Jako jedna z głównych kategorii porządkowania świata myśli i świata czynu, zwłaszcza jako kategoria laickiej myśli, jest obecna we wszelkich ważniejszych odmianach ideologii postępu oraz modernizacji.

³¹ Wydaje się, iż wyobraźnię operującą kategorią przestrzeni posiadają np. P. Rybicki, *Struktura społecznego świata*, op. cit.; P. Bourdieu – zob. np. *The Specificity of the Scientific Field and the Social Condition of the Progress of Reason*, „Social Science Information” vol. 14, nr 6, 1975. Natomiast wyobraźnią drugiego typu charakteryzują się m.in.: R. Nisbet, *History of the Idea of Progress*, New York 1980; R.G. Collingwood, *The Historical Logic of Question and Answer*, w: *Autobiography*, Oxford 1939.

³² Podobne intencje przestrzennego ujmowania czasu zob. *Timing Space and Spacing Time*, wyd. T. Carlsston i in., London 1978; zob. też: A. Giddens, *The Constitution of Society*, Berkeley and Los Angeles 1984, zwłaszcza s. 110–161.

Choćby z tego względu myśl technokratów nie może być wolna od uwikłań w kategorię czasu i to zarówno na mocy przynależności do szerszej klasy poglądów na świat, jak i dlatego, że uczestniczy ona w walce o przywództwo duchowe. Z tego powodu próba określenia technokratycznego rozwiązania czasu jako rozwiązania pewnej specyficznej struktury społecznej musi stanowić przedmiot analiz³³. Jest to zajęcie podstawowe szczególnie wtedy, gdy chce się zrozumieć odmienności różnych form poglądów technokratycznych.

W światopoglądzie technokratycznym – jeśli chodzi o kategorie czasu – najważniejsza jest przyszłość. „Przeszłość” i „teraźniejszość” mogą też w nim występować – i często tak właśnie bywa – lecz liczy się przede wszystkim przyszłość. Uprowadzając dalsze rozważania powiedzieć trzeba, że *przyszłość jest konstytuanta światopoglądu technokratycznego w takim samym stopniu, jak teraźniejszość dla interwencji technokratycznej*.

W większości analizowanych później empirycznych przypadków interwencja jest – na tym głównie polega podporządkowanie jej światopoglądowi – próbą cząstkowego przeniesienia tego, co odnosi się do jakiejś postaci przyszłego stanu społeczeństwa i przyrody, do jakiejś niewielkiej części teraźniejszego pluralistycznego świata społecznego.

To właśnie przyszłość – trzeba dobitnie podkreślić – w „ostatniej instancji” *decyduje o „wyższości strukturalnej” światopoglądu nad interwencją*, tylko ona bowiem generuje nowoczesność krystalizującą cele, środki i uprawomocnienia zorientowanej na teraźniejszość interwencji i stanowi o ostatecznej jej realizacji. W ten sposób wszystkie przekonania technokratyczne jednoznacznie znajdują się po stronie tej klasy ideologii, nowoczesności, które wyraźnie formują oraz eksponują obraz przyszłości. Także interwencja nie może się obyć bez jawnych odwołań do przyszłości, gdyż i ona potrzebuje jakichś niepodważalnych ram odniesienia oraz kryteriów.

Czym jest, określony na razie bardzo ogólnie, tak pod wieloma względami ważny, obraz przyszłości? Jest on ogromnie wieloznaczny – jest jednocześnie wizerunkiem stanu finalnego ludzkości, otrzymanym w wyniku przewidywania naukowego opartego na regułach poznawczych i metodologicznych scjentystycznie i pozytywistycznie pojmowanych nauk przyrodniczych oraz pewną szczególną projekcją w przyszłość idealnego stanu całego świata, zwłaszcza ludzkości, a więc i perspektywną utopią czasu.

Obraz przyszłości jest propozycją – co zostało już wspomniane – ostatecznego zamknięcia nowoczesności i to w taki sposób, że określona przyszłość przedstawiana jest jako jedyna uniwersalna i konieczna faza w dziejach ludzkości. Można tu nawet zaryzykować przypuszczenie, że przyszłość ukazana

³³ Zob. G. Gurvitch, *The Spectrum of Social Time*, op. cit., s. 27–29 oraz 30 i 33. Trzeba zaznaczyć, że zdaniem Gurvitcha kategoria czasu najlepiej porządkuje myślenie o świadomości społecznej.

została jako kategoria ze wszech miar przymusowa wobec świadomości człowieka nowoczesnego, uwikłanego w kolejne, zmieniające się jak w kalejdoskopie różnorodne oraz wieloznaczne sytuacje historyczne przyrody i społeczeństwa.

Twórcy technokratycznego światopoglądu – na co wskazują bardziej ich deklaracje aniżeli te „głębsze” warstwy ich poglądów – koncentrują się na tym, do czego interesujące nas duże grupy ideologów nowoczesności oraz projektantów interwencji nie zwykli przykładać jakiegóż szczególnej wagi.

W ich intencjach na plan pierwszy wysuwa się potrzeba bardzo dokładnego, wręcz buchalteryjnego zapisu chwili zamknięcia nowoczesności, a nie zamiar dostosowania świadectw, że nowoczesność jest intelektualnym eksperymentowaniem bez końca, projektowaniem z istoty swej otwartym i różnorodnym, pogonią twórczego – nieograniczonego jakimś katalogiem zasad bezwyjątkowych – rozumu i wyobraźni za czymś, co się jeszcze w pełni nie dokonało, zatem nigdy nie może zakończyć się pełnym sukcesem.

Wydaje się, że pod tym względem *wielcy i mali twórcy światopoglądów technokratycznych przypominają socjalistów utopijnych*, jakże często wierzących w siłę wiedzy, i socjalistów naukowych, zwłaszcza projektujących wielkie systemy gwarantujące szczęście ogółu. Technokraci, podkreślmy, bardziej niż socjaliści swymi wizjami przyszłości przekonują o wielkim i totalnym triumfie ludzkich zdolności i umiejętności naukowych i technicznych. Wierzą w te umiejętności tak bardzo, że poza nimi nie widzą żadnych innych źródeł i sposobów radzenia sobie przez nowoczesnego człowieka z materią społeczną i przyrodniczą.

Terror przyszłości

Do charakterystyki sposobu, w jaki obraz przyszłości konstituuje światopogląd, chciałabym użyć wartościującego wyraźnie terminu „terror”³⁴. Na czym miałby ten terror polegać? (Oczywiście – podkreślmy to od razu – chodzi tu tylko o terror intelektualny; gdyby natomiast zdarzyło się nam żyć pod rządami państwowej a zwłaszcza pod władzą światowej technokracji, nie wykluczone jest, że mielibyśmy do czynienia z czymś więcej, bo z terrorem społecznym).

Określenie „terror” jest – jak można przypuszczać – rozstrzygające nie tylko dla struktury światopoglądu (dla niej bezpośrednio), ale i dla wszystkich bez wyjątku technokratycznych koncepcji czasu i historii. Prawdą jest – dokładniej

³⁴ Używa tego terminu G. Hottois w analizach prac J. Ellula – C. Hottois, *La tyrannie technique d'après l'oeuvre de J. Ellul*, „Cahiers de Philosophie Politique Juridique”, Univ. Caen, nr 6, 1984, Actes du Colloque: „La tyrannie”, s. 235–252. Zob. też: J.H. Van Devener, *The Facts and Threads of Technocracy, Iron Age*, 22 grudzień 1932; także: T.N. Carrer, *Technocratic Terror*, „Current History”, marzec 1933.

pokażemy to w analizie wizji przyszłości oraz historii totalnej, czyli w refleksji nad dwiema odmianami światopoglądu – że technokratyczne ujęcie czasu (to znaczy pojmowanie i struktura czasu oraz jego dynamika) „zawiera” strategię punktu widzenia przyszłości. Innymi słowy, dzieje świata w ogóle, a przede wszystkim historia ludzkości, są tam przedstawiane tak, jakby tylko sama przyszłość „wymuszała” na rozwoju ściśle określony kierunek, jeden tor, precyzyjnie wyznaczała tempo wszelkich możliwych przyspieszeń i opóźnień, czy też decydowała o jednolitym charakterze czynników zmiany.

Ze względu na osobliwą wagę „terroru” dla naszej interpretacji zatrzymajmy się na niektórych najbardziej charakterystycznych, moim zdaniem, ujęciach. Ogólnie rzecz biorąc, mamy do czynienia z niejednym obliczem „terroru” idei. Czy chcemy tego czy nie, to właśnie dzięki niemu łatwiej i szybciej w umysłach odbiorców światopoglądu rodzi się pożądaný projekt dyscyplinującej recepcji ważkich, a z natury swej wieloznacznych, idei społecznych, a nie jakiś „wolnokonkurencyjny” spluralizowany model przyszłości towarzyszący otwartym ideologiom modernizacyjnym z istoty swej nie aspirującym ani do zamykania czegokolwiek, ani też do buchalteryjnego opisywania struktury i dynamiki przyszłości.

Technokrata należy do szczególnej grupy miłośników „terroru”, którzy za dogmat uznali, że *najlepiej zniewala się umysły obrazowaniem przyszłości*. Z tej zbiorowości *wyróżnia się on co najmniej trzema istotnymi przeświadczeniami*.

Po pierwsze – uważa, że wizja odwołująca się do nauki i techniki jest jedynym prawdziwym odbiciem rzeczywistości zewnętrznej wobec człowieka, jest jakby wizją „daną” przez przyrodę, która sama będąc pod każdym względem doskonałą, nie może z siebie generować nawet najmniejszych, śladowych wręcz przedstawień. Technokrata jest bowiem pewien, iż jego wizja przyszłości (dotyczy to, jak sądzę, jego najbardziej ogólnej całościowej wizji rzeczywistości, a wizja przyszłości jest pod tym względem jedynie jej uszczegółowieniem) jest nie tyle tworem jego własnego intelektu, ale od początku do końca dziełem samej przyrody, jej zniewalających – tak treściami, jak i formami – wpływów na kształt i przebieg życia ludzkich społeczeństw, lub – w słabszej wersji interpretacyjnej – ułomną ludzką translacją doskonałych praw, programów zakodowanych od zawsze w strukturze przyrody.

Po drugie – sądzi, iż jedyną podstawą, aby uznać jakąś wizję przyszłości za konieczną do przyjęcia, za wizję obowiązującą, jest szczególna postać kompetencji merytokratycznej, mianowicie kompetencja w dziedzinie przyrodniczego oraz społecznego prognozowania. Polega ona na przewidywaniu głównie cząstkowych fenomenów, które jednak dadzą się razem z sobą uzgodnić, by w efekcie końcowym złożyć się na całość świata zjawiskowego, na podstawie pozytywnie czy scjentystycznie pojmowanych teorii i metod przyrodniczo- i społecznych.

Po trzecie – przyjmuje, że tylko jemu, a nie innym jednostkom i zbiorowościom, mogą przysługiwać kompetencje prognostyczne. Uważa, że te specyficzne kompetencje, ukierunkowane jednoznacznie na przyszłość, są „tylko” jemu przynależne, bo tylko jemu towarzyszą ogólne kompetencje w dziedzinie nauki i techniki, które to kompetencje zawsze i wszędzie gwarantują poznanie prawdziwe, uniwersalne, obiektywne i empiryczne.

Można więc powiedzieć, że tak powiązane kompetencje prognostyczne predestynują technokratę do objęcia roli autorytetu poznawczego szczególnego rodzaju, bo odnoszonego do sfery przyszłej rzeczywistości, a zarazem autorytetu absolutnego, od którego sądów nie ma żadnych odwołań, gdyż „od prawdy uciec nie można”.

Sam technokrata określa się bowiem jako nieomylny kopista natury, wiernie oddający jej charakter zarówno w wyjaśnieniach tego, co było, jak i tego, co na mocy praw rozwoju natury musi się światu w przyszłości przydarzyć. Uważa też mało skromnie, że tylko on i jego specyficzne kompetencje dają najlepsze, najpełniejsze wizje przyszłości, bezapelacyjnie pozostające poza jakąkolwiek intelektualną rywalizacją w kwestiach postępu i nowoczesności. Dlatego musi podejrzewać zwolenników odmiennych obrazów przyszłości o fałszywe jej projektowanie lub rozpoznanie, bowiem – jego zdaniem – „inni”, czyli odporni na technokratyczne propozycje światopoglądowe, nie są w stanie stworzyć wizji przyszłości.

Takie przeświadczenia musiały prowadzić technokratę do przekonania, że jego wizja przyszłości ma ze wszech miar charakter obligatoryjny, a on sam jest najlepszym, niezastąpionym i „wybranym” czy „zesłanym” przez Prawdę autorytetem intelektualnym, jedynym znającym prawdziwą przyszłość. Inymi słowy, ukonstytuowały jego autorytet twórcy technokratycznego światopoglądu, a także – co jest z tym silnie związane – ufundowały *pierwszą z postaci „terroru”*: *terror znawcy przyszłości*, człowieka o największych i bezkonkurencyjnych umiejętnościach w przewidywaniu prawdziwej przyszłości, odtwarzaniu jej lub też w tworzeniu jej bezalternatywnego modelu.

Przewidywanie może tu więc przyjąć dwie, różniące się stopniem ludzkiej wolności i aktywizmu, postaci. Jest to, dodajmy, taka forma intelektualnego zobowiązania – a nawet zniewolenia – która na równi akcentuje treści przekazu światopoglądowego, jak i jego zewnętrzne aspekty, szczególnie te silnie podporządkowane społecznie uznanym regułom tworzenia autorytetów intelektualnych.

Zajmijmy się teraz tymi formami terroru, które bezpośrednio dotyczą samej drogi dochodzenia ludzkości – czy osiągnięcia przez nią – przyszłości. *Mamy więc do czynienia z terrorem jednej drogi*. Dla technokraty nie ma w tej kwestii niejasności i wątpliwości; musi być jedna tylko droga, bo tylko jedna jest dla ludzkości przyszłość. W wielorakim sensie jest więc on projektantem – odtwórcą jednej drogi.

Jaka jest ta droga wiodąca do przyszłości?

Po pierwsze – jest to droga wyznaczona przez naukę euroamerykańską i wyprowadzone z niej – *via* nauki stosowane – techniki, z całkowitym wykluczeniem pogranicznych typów wiedzy. Tak więc nie może jej dyktować ani wiedza potoczna ludzi, ani na przykład magia, ani też wiedza funkcjonująca w takich kontekstach kulturowych, w których nauka jest zespolona organicznie z innymi typami wiedzy.

Po drugie – jest to droga „dana” jedynie przez pewien określony typ uprawiania nauki i techniki. Mianowicie, w zależności od momentu rozwojowego konkretnej formy światopoglądu technokratycznego, w szczególności od czasu jej powstania – może być dana bądź przez pozytywistyczną teorię rozwoju społeczeństwa i cywilizacji, teorię przejścia umysłu ludzkiego od stadium krytycznego do stadium organicznego czy koncepcję wielkiej przemiany społeczeństwa militarnego w społeczeństwo industrialne itd., bądź przez późniejszą scjentystyczną koncepcję badania ewolucji przyrody.

Koncepcja ta zakłada jeszcze bardziej rygorystyczną od metodologii pozytywistycznej metodologię wyjaśniania i przewidywania, dość często prowadzącą do pewnych postaci neopozytywistycznej koncepcji zmiany partykularnej: do makroewolucji systemów organicznych i nieorganicznych (ewolucji łącznej) o różnych stopniach wewnętrznej organizacji oraz zewnętrznej integracji, do przeobrażenia się – co jest tylko jednym z wielu elementów tej makroewolucji – społeczeństw industrialnych w społeczeństwa postindustrialne, informacyjne, naukowe itd., czy wreszcie do całościowo pojmowanej współczesnej rewolucji naukowo-technicznej.

Po trzecie – w przeciwieństwie do innych światopoglądowych ujęć modernizacji: naukowych czy wyraźnie ideologicznych – technokrata *czierpie z nauki i techniki* (pojmowanych, rzecz jasna, pozytywistycznie lub scjentystycznie) *bardzo ściśle określone strategie wyjścia z rozszerzonej o przeszłość teraźniejszości*. Nie jest on nastawiony, w dozwolonym – co prawda, przez odpowiednie rodzaje nauki – zakresie, na zdobywanie coraz szerszego repertuaru strategii zasadniczych i pomniejszych zestawów środków prowadzących do założonego, pożądanego stanu przyszłości.

Przeciwnie – technokrata wyraźnie chce, aby w jego koncepcjach nie było ryzykownego, budzącego wiele intelektualnych niepewności „albo – albo”. Nie chce wiedzieć o innych, alternatywnych wobec jego własnych, propozycjach schematu zmiany. Jeśli już dostrzega alternatywy, to jedynie po to, by poddać je totalnej krytyce. Dokonując wielorakiej oceny własnych propozycji, ustalając – często przy pomocy metod probabilistycznych, wziętych z naukowych futurologii – właściwy sposób, czas i miejsce ich realizacji technokrata wie, że jego strategia zmiany jest tą jedyną prawdziwą i uniwersalną. A więc, i tryb przedstawiania drogi wiodącej do przyszłości jest jedynie słuszny i godny największego uznania.

W ten sposób rozumując technokrata zyskuje zapewne przekonanie, że dzięki akceptacji jednej tylko strategii, której zazwyczaj towarzyszy jeden szczegółowy operacyjny schemat zastosowań neopozytywistycznego wzorca procedur prognostycznych, przyszłość jest jednoznacznie wyznaczona i określona. Spodziewa się więc, że postępując tą drogą uniknie intelektualnej niepewności co do celów i środków do tej zmiany wiodących. Zapewne sądzi też, że tak dokładnie określając fazy i sposoby dochodzenia do przyszłości, a więc bez podawania odpowiednich alternatyw, uniknie „nieszczęść”. Uchroni się przed niebezpieczeństwem – przed groźbą chaosu myślowego czy wynikającego zeń bezładu działań praktycznych.

Przypuszczam, iż i tym razem technokrata uważa, że oddali od wyznawanego przez siebie światopoglądu niebezpieczeństwo pomówienia o pewien – rozumiany w jego kategoriach – błąd podstawowy, błąd intederminizmu. Mając więc koncepcję jednej strategii (z odpowiednio dobranymi środkami) uzyskuje więc automatycznie koncepcję jednej zmiany wiodącej do przyszłości, która na dobre odsuwa od niego groźbę myślowej otwartości i wieloznaczności.

Główne składniki obrazu przyszłości

Wiemy już ogólnie, na czym polegać mają dwa pierwsze oblicza terroru przyszłości, współtworzące, a potem i wzmacniające rolę przyszłości jako kategorii krystalizującej strukturę technokratycznego światopoglądu.

Zajmijmy się więc samą konstrukcją przyszelego świata. Jakiej jej składniki są wspólne większości projektów technokratycznych? Elementów tych jest pięć.

Pierwszym z nich jest przekonanie, że technokrata uznaje tylko jedną przyszłość. Wielość przyszłości – o czym myślał Bertrand de Jouvenel³⁵, wizjoner i antytechnokratyczny futurolog – jest całkowicie wykluczona.

W odróżnieniu od przeszłości, przyszłość jest jednolita, co gwarantuje możliwość takiego samego pomiaru sztuki, niewykwalifikowanej pracy ludzkiej, działania maszyny czy wpływu przyrody. W charakterze przyszłości leży nie tylko uniwersalna mierzalność; ma ona też inne atrybuty. Jest zamknięta, nie można dodawać do niej „później” tego, co nieznanego, co nieprzewidzianego (tj. w trakcie „dziania się” tej przyszłości, w fazie późniejszej w stosunku do momentu powołania jej przez technokratę do istnienia). Przyszłość jest jednoznacznie zdeterminowana przez uniwersalne (z uszczegółowieniami różnego rzędu) prawa przyrody.

Ogólnie mówiąc, technokratyczna przyszłość jest nie tylko jedna. Jest też jednolita: nie ma w niej miejsc niedookreślonych, generujących jakościową różnorodność.

³⁵ B. de Jouvenel, *L'art de la conjecture sur la nature de l'avenir*, „Futurologie” nr 1, 1964, s. 93.

Innymi słowy, zostaje pod tym względem zniesiona istotna różnica między tym, co się zdarzyło, dzieje się, a tym, co będzie, albowiem przyszłość nie jest pomyślana jako czasoprzestrzeń wolności, nieograniczonej twórczości i możliwości, lecz przeciwnie – jest wywiedziona z jednej zmiany, z jednej jej strategii, z jednej wyjątkowej roli wyjątkowej zbiorowości społecznej (rozważano to wszystko przed analizą samej już konstrukcji przyszłości); jest już gotowa, dokładnie określona, konieczna tak w częściach, jak i w całości.

Wszystko, co przed chwilą zostało powiedziane, nie oznacza, że ta „jedyna” przyszłość technokratów nie ma jakiegś wewnętrznej struktury. *Występuje tu podział na przyszłość bliższą i przyszłość dalszą.*

Ta pierwsza to przyszłość stykająca się bezpośrednio z terażniejszością lub – ujmując to z innej strony – terażniejszość rozszerzona o przyszłość; jest to czas, który nazwałabym czasem działania technokratów, zarówno tych „od interwencji” (zwłaszcza najbardziej całościowych lub tych, które określiłabym jako graniczące ze światopoglądem), jak i tych „od światopoglądów”.

Natomiast druga przyszłość to *przyszłość z „dalszego planu”, finalna, która jest już tylko domeną samych twórców światopoglądów.* Jest ona – co dla dalszego toku naszych analiz okaże się szczególnie istotne – pod względem nasycenia w wartości „lepsza” od tej pierwszej. Jest ideałem pod każdym względem, albowiem w niej wszystkie pożądane przez technokratów wartości zostały całkowicie zrealizowane. Tylko ten drugi obraz przyszłości, a nie pierwszy, umożliwi bowiem przemianę poglądów naukowych na przyszłość (tj. podporządkowanych uznanym w danym momencie czasu regułom poprawnej prognozy naukowej) w strukturę wiary.

Można by rzec, że pozwala stać się prognozie naukowej projektem ideologicznym, w którym jest naprawdę bardzo dużo miejsca na formułowanie celów ostatecznych i środków do nich prowadzących. Wszystko to, jak myślę, *pozwała określić przyszłość finalną mianem technokratycznej przyszłości eschatologicznej.*

Patrząc na te dwie przyszłości naszej jedynej, aczkolwiek podzielonej – jak widać – przyszłości, można stwierdzić, że razem wzięte mają z punktu widzenia aksjologii „wewnętrzną” historię. (Chciałabym przypomnieć, iż w całej pracy, a szczególnie w jej częściach poświęconych analizie kategorii organizujących technokratyczny światopogląd oraz technokratyczną interwencję, czas jest stale traktowany jako wartość czy też źródło, bądź siedlisko wartości). Tę historię ma przyszłość jako całość, jest też ona właściwa jej poszczególnym fragmentom. I w całości, i w częściach jest przez technokratę traktowana zawsze jako ta „lepsza” od tych obrazów przyszłości, które tkwią w wyobraźni ludzi mniej od technokratów zapatrzonych w pozytywne wartości nauki i techniki.

Drugim z kolei składnikiem tej konstrukcji jest przekonanie, że przyszłość nie jest dla technokraty niebytem. Przeciwnie, przypisuje on jej status ontologiczny.

Mówiąc ściślej: jest ona dla twórcy światopoglądu (a to z powodu przypisania jej swoistej wewnętrznej struktury) ciągiem dwóch łączących się ze sobą procesów konstytuowania się przyszłości. Pierwszy proces to wyprowadzanie przyszłości „z niebytu” dzięki działaniu technokratów, drugi zaś – to nadawanie temu nowo wykreowanemu myślowo bytowi kształtu idealnego.

O takiej przyszłości nie wystarczy powiedzieć tylko, że jest bytem; jest bowiem bytem rygorystycznie ściśle określonym, o drobiazgowo opisanej strukturze i dynamice. Autor światopoglądu, przede wszystkim wizji przyszłości, w swoich pisanych obrazach przyszłości *przedstawia nowy świat, tak jakby ten świat już istniał i ulegał własnym przemianom, a nie był tylko pojęciową kreacją intelektu autora wizji*. Na przykład twierdzi on, że „świat technologii istnieje”, czy że „społeczeństwo postindustrialne jest takie a takie”, czy „społeczeństwa po ostatniej rewolucji naukowo-technicznej charakteryzują się” itd., itd.; zastanawia się nad wynalazkami w społeczeństwie informacyjnym i ustala, które z nich mogą spowodować jakieś dalsze zmiany.

Wypowiadając się nieustannie o przyszłości jak o rzeczywistości istniejącej, dobrze i w szczegółach mu znanej, a zarazem rezygnując z konwencji wypowiadania się o alternatywach, prawdopodobieństwach, otwartych sytuacjach, różnych możliwościach czy niedookreśleniach, *technokrata przekracza śliską granicę oddzielającą świat pomyślany, ze wszech miar pożądaną, „dany” mu, co prawda, przez naukowe przewidywania przyrody (w tym ludzkości), od świata zewnętrznego, istniejącego poza nim*.

Takie nadawanie przyszłości statusu istnienia realnego sprawia, że *technokrata staje się członkiem niemałej rzeszy nowożytnych utopistów* biorących własne intelektualne pomysły „zaprogramowania” przyszłości za rzeczywistość. Zostaje on więc włączony do kręgu węższego, w którym są tylko ci, którzy sami siebie już przekonali, że swoją zgodną z własnymi koncepcjami przyszłość zbudowali „na nauce, technice i ekonomii”.

Ogólnie więc powiedzieć trzeba, że *twórca światopoglądu dokonuje pełnej ontologizacji przyszłości*. Właśnie to jest – moim zdaniem – głównym źródłem rozważanego tu „terroru” idei. Tylko takie intelektualne przedsięwzięcie doprowadzić może do pełnego opanowania świadomości odbiorców technokratycznych przekazów światopoglądowych, to znaczy może dopełnić, udoskonalić, „wykończyć”, całkowicie zamknąć wcześniej ukazane presje ideowe związane z przyszłością, takie jak presja jedynej prawdziwej nauki, jedynej autorytetu czy jedynej drogi do przyszłości.

Wszystkie te presje, a także ich pochodne, same z siebie mogłyby mieć zbyt słabe, zbyt niepewne racjonalne argumentacje na swe uzasadnienie, gdyby w umysłach poddanych technokratycznym wpływom nie zyskały wsparcia w ontologicznym statusie przyszłości, w idei jej jedyności czy przekonaniu, że przyszłość ma historię, która jest już dobrze znana. W ten sposób twórca światopoglądu „sam z siebie” zdobywa niepodważalne, własnym zdaniem,

fundamenty dla swojego aktywizmu, dla systemu swych poglądów oraz, co niemniej ważne, dla praktyki ekonomicznej i politycznej innych technokratów, tych zaangażowanych w różne odmiany interwencji.

Najważniejsze jest – moim zdaniem – to, że *dzięki takiej ontologizacji przyszłości technokrata może tworzyć uzasadnienia swego przywództwa intelektualnego w świecie społecznym*. Służyć temu może przeświadczenie, iż „przyszłość cywilizacji istnieje, gdyż ja – lub mnie podobni – już ją poznałem i dlatego mogę kierować innymi ludźmi, którzy także chcą ją poznać”. Tego rodzaju przekonanie ma, dodajmy, większą chyba moc oddziaływania społecznego od suchych konstatacji na temat prognoz, czy kompetencji merytokratycznych jednostek czy zespołów budujących te prognozy.

Można chyba sądzić, że *takie właśnie przekonanie* bardziej niż przymus psychologiczny czy bardziej odcień wyraźny przymus społeczny *pozwała* samym twórcom technokratycznego światopoglądu oraz jego odbiorcom odrzucać inne strategie dochodzenia do przyszłości i inne tej przyszłości wyobrażenia. Tym sposobem technokrata-twórca fabrykuje mocne podstawy dla swego przywództwa społecznego. Sytuuje siebie ponad innymi sternikami wiodącymi ludzkość ku przyszłości, gdyż uważa, iż nikt inny tylko on może pewnie i bez konfliktów z innymi przywódcami doprowadzić terażniejszych ludzi do poznania i osiągnięcia „świetlanej przyszłości”.

Nie trzeba tu chyba przypominać, że konstrukcja światopoglądu technokratycznego nie musi obawiać się tej konkurencyjnej idei: lęki aksjologicznych wyborów zostały ograniczone, a nawet wyeliminowane; możliwości, wybory związane ze sferą wolności i różnorodności, technokrata pozostawia nowoczesnym i ponowoczesnym liberałom.

Technokrata mając – według siebie, oczywiście – wewnętrzną pewność istnienia swojej pożądanej przyszłości, pospołu z jeszcze innymi twórcami naukowych światopoglądów, tak jak i on dyktatorami jednej przyszłości, przygotowuje miejsce, czas i sposób „ucieczki od wolności”, a więc od niepewności i różnorodności.

Tym sposobem, redukując wielość wyborów i konstruując od początku do końca jedno „istnienie” nowego świata, technokrata z jednej strony ogranicza swym wyznawcom lęki samodzielnego podejmowania decyzji co do celów finalnych i co do środków oraz oferuje gotową – jednoznacznie określoną – przyszłość, z drugiej zaś strony ogranicza znacznie repertuar wartości jako celów i wartości jako środków. A więc, ów naukowo i technicznie traktujący świat twórca idei stwarza innym podstawy bezpieczeństwa, pewności i jednoznaczności ideologicznej; siebie zaś przysposabia do jeszcze jednej roli, mianowicie do roli autorytarnego poznawczo doktrynera przyszłości.

Trzeci z kolei element konstrukcji światopoglądowej stanowi przekonanie, iż *przyszła rzeczywistość jest dla technokraty wytworem redukcji ontologicznej*.

W przyszłości zlikwidowane zostały wcześniejsze (to znaczy przeszłe i terażniejsze) względnie autonomiczne rzeczywistości przyrody, rzeczywistości cywilizacyjne i rzeczywistości kulturowe.

Technokratyczna interpretacja przyszłości jest skrajnie monistyczna i materialistyczna; uległy w niej zatarciu dawne opozycje człowiek – przyroda, społeczeństwo – przyroda, kultura – przyroda. Jest tylko jedna rzeczywistość, w której raz na zawsze przewyciężone zostały wszelkie antynomie zachodzące między jej wszystkimi elementami składowymi. Jest ona podporządkowana prawom przyrody, które tak samo obejmują przyrodę, człowieka, społeczeństwo i kulturę.

Nie ma w tej jedynej przyszłości miejsca na wielość rzeczywistości lub na połączenie – z jakąś dominantą – różnych w sposobach istnienia względnie autonomicznych światów, na przykład zespolonych przez odmienne możliwości istnienia człowieka jako istoty gatunkowej lub jako twórcy symboli. Jest tylko jedna, lecz zróżnicowana pod względem stanu organizacji fizycznej, rzeczywistość globu, a nawet jakiegoś fragmentu kosmosu.

Można by powiedzieć, co na pierwszy rzut oka wygląda nieco paradoksalnie, że redukcje dawnych podzielonych rzeczywistości doprowadziły do uniwersalizmu (objawiało się to posiadaniem odrębnych praw rozwojowych i strukturalnych, odrębnych podstawowych wartości i – co było z tym bezpośrednio i silnie powiązane – innych czasów i wewnętrznych rytmów. O tym pisać będziemy rozważając niektóre z odmian światopoglądu).

Jednakże sprowadzenie trzech względnie autonomicznych rzeczywistości do tylko jednej nie oznacza ich prostego wzajemnego pomieszania czy jakiegoś nowego połączenia pod dominacją od dawna wzorcowej przeciw rzeczywistości przyrodniczej. W tej przyszłej rzeczywistości ład przyrody ma tak dalece i tak intensywnie przeniknąć działania i wytwory człowieka i społeczeństwa, że będzie ona inna i odrębna od wszystkiego, co już było.

Owe liczne redukcje, prowadzące do wykreowania nieznannej wcześniej i – co ważniejsze – wcześniej niemożliwej jednej rzeczywistości, są przeprowadzane w świadomości twórcy światopoglądu w różnym stopniu, tempie i formie. Razem i z osobna wskazują niezbieżnie na wagę i trud podjętych przez technokratów zadań puryfikacji tego, co zastane. Dowodzą przez kontrast – za pomocą najsilniejszego argumentu jednej przyszłości – jak niepotrzebne jest zakorzenienie, uzależnienie się oraz znajomość dziedzictwa przeszłości. Innymi słowy, świadczyć mają o wyzwoleniu się z tradycji pluralizmu ontologicznego oraz epistemologicznego. Wszystko to świadczy, że redukcje są jeszcze jednym sposobem intelektualnej strategii „wywyższenia” przyszłości.

„Wywyższenie” przyszłości – to najbardziej ogólne – jest syntezą drobniejszych jej wywyższeń wynikających z różnych cząstkowych przedstawień technokratycznych wizji samej przyszłości oraz sposobów jej osiągnięcia. Jednakże syntetyczne „wywyższenie” – to będące konsekwencją redukcji ontologicznych

– jest osobliwie ważne. Pozwala ono technokracie pewnie oprzeć się na monistycznej i materialistycznej interpretacji zaprojektowanego przez siebie świata; umożliwia mu także dochodzenie do przyszłości bez konfliktów i pomyłek, tak istotnych w świecie zastanym.

W projekcie przyszłości nie ma więc sił antagonistycznych czy niespójności. Nie ma tam miejsca na zmianę mającą za swoje źródła czynniki zewnętrzne, jest za to „ład i porządek”, jest świat na wszelkie możliwe sposoby zaprogramowany na pełną integrację. Oznacza to, że nawet moralność i polityka, tak w przeszłości i terażniejszości silnie zróżnicowane i konfliktowe, a nawet antagonistyczne, bezwyjątkowo podlegają jednemu wzorowi i są pozbawione jakichkolwiek wewnętrznych napięć i różnicowań.

Czwarty element, konstruujący światopogląd technokratyczny, stanowi przekonanie, że przyszłość jest dana w szczegółach. Przeświadczenie to jest istotne dla wszystkich bez wyjątku postaci światopoglądu technokratycznego, a w szczególności dla jednej z trzech głównych odmian tego światopoglądu. (O tym szerzej będę mówić w dalszych rozważaniach pierwszej części książki).

Ogólnie rzecz biorąc można z pewnością stwierdzić, iż technokrata nie tylko powołał do życia nowy i jedyny świat, ustanowił jakby jego obiektywne istnienie, nadał mu jednoznacznie monistyczną i materialistyczną interpretację, a więc ukonstytuował go i przedstawił generalia, ale także zadał sobie bardzo wiele trudu, by dokonać jego pełnej, szczegółowej interpretacji.

Jeśli się weźmie pod uwagę przykłady różnych ujęć światopoglądów technokratycznych (np. naukową wizję przyszłości), to wszystkie one, choć tak odmienne, zadziwiają starannością obrazowania przyszłości. Mamy w tych przykładach szczegółowość godną zaiste staroświeckich utopistów, takich jak Morus czy Campanella.

Gdy analizuje się zawarte tam obrazy społeczeństw przyszłości, przez ich twórców zamierzone jako wyzwanie wobec starych, przednaukowych utopii – to zwykle okazuje się, że wszystko o przyszłym świecie już teraz wiadomo. Wielość i konkretność danych o wynalazkach, usprawnieniach technicznych, osiągnięciach naukowych sprawia wrażenie, jakby technokrata miał „z pierwszej ręki” informacje o nich, a oprócz tego chciał jeszcze, dość natrętnie, służyć innym ludziom tymi wszystkimi wiadomościami.

Ich charakter zdaje się sugerować, że są to dane z różnych poziomów funkcjonowania przyszłego społeczeństwa – cywilizacji. Twórca wizji dąży do wyczerpania „danych z przyszłego świata”, to znaczy usiłuje podać informacje i z poziomu celów podstawowych – głównych zasad tego świata, i z poziomu najniższego, z „sutereny” najdrobniejszych konkretów, z przyrody i ze znaturalizowanej „do końca” ludzkości.

Szczegółowy obraz przyszłości był najczęściej budowany przez technokratę za pomocą dwóch uzupełniających się technik: *zakreślania dokładnych konturów jej całościowego obrazu i wypełniania jej różnego rodzaju szczegółami.*

Dla technokraty nie ma w tym świecie białych plam; nie ma także plam szarych, jakichś niedookreślonych miejsc, jakichś „nie wiadomo skąd” enklaw czy całkiem drobnych punktów. Wszystko jest dobrze znane, a wiedza o jednym z elementów świata mówi o innych elementach, a także, co istotniejsze – o jeszcze bardziej pojemnej całości, czyli o wszechświecie. Innymi słowy, wszystko jest „raz na zawsze” ściśle uregulowane i ustalone; jest też zunifikowane i zhomogenizowane: jest dane „od razu” jako całość obejmująca wszystkie stany, rzeczy, wartości, procesy.

Przyszły świat technokraty – i to w każdej odmianie światopoglądu – *przepelniony jest konkretami*. Wiadomo np., jak wyglądają nawet najdrobniejsze skutki ulepszeń taśm produkcyjnych, jak pracują roboty, jak prezentuje się zmechanizowane otoczenie człowieka, jak dochodzi się do wielkich wynalazków czy jak się kontroluje rozrywki ludności lub informację. Można też dowiedzieć się szczegółów o grupach generacyjnych, klasach ludzi nauki, zasadach rodzału dóbr materialnych trwałego użytku itd., itp. Większe części składowe tego świata: funkcjonalne sektory oraz szczeble złożoności są dokładnie znane i opisane. Są one tak przedstawione, że nie ma miejsca na jakikolwiek dodatkowy element, składnik nie przewidziany w tej drobiazgowo opisanej strukturze oraz jej dynamice. Repertuar części składowych tego świata jest, rzecz jasna, zamknięty i policzony, a mechanizmy dalszych przeobrażeń, ich kierunek, rytmy itd. – jako automatyczne i konieczne – są też „z góry” znane.

W ten sposób, jednocześnie całościowością i konkretnością obrazowania, technokrata osiąga spektakularny sukces propagandowy: zawłaszcza po swojemu cały świat przyszłości, przekonując przy tym samego siebie i innych, że jest to nareszcie świat dobry dla wszystkich, dla całej ludzkości, dla globu. Zagospodarowuje starannie i pieczołowicie jego przestrzeń po to, aby – w swoim przekonaniu – ostatecznie wyzwolić świat z przypadkowości i niedookreśloności, aby wyzwolić mieszkańców przyszłego świata z obowiązku „własnego” myślenia i działania. Dzięki temu, rozbudowując rozległy inwentarz danych, technokrata dopełnia swoją, wcześniej już zarysowaną, rolę intelektualnego dyktatora, pozbawiając tym samym uczestników przyszłości jakichkolwiek społecznych i umysłowych działań – to znaczy całkowicie odbierając im prawo do samodzielnego jej konstytuowania, rozwijania i kontrolowania.

Przede wszystkim właśnie owa szczegółowość w przedstawianiu świata sprawia, że *twórca technokratycznego światopoglądu dołącza do długiego szeregu* (zaczynającego się od Campanelli) *twórców utopii*³⁶.

Prócz technokraty są w tym szeregu także – choć ich z zasady sam nie dostrzega i nie docenia – zwolennicy socjalistycznej utopii prospektywnej,

³⁶ Rozważania o naturze utopii czasu – zob. J. Szacki, *Spotkania z utopią*, Warszawa 1981, s. 75–97; E.M. Cioran, *Histoire et utopie*, Paris 1960, s. 136–163, 167–194; F.E. Manuel (wyd.), *Utopies and Utopian Thought*, Boston 1965.

ideologowie socjalizmu, którzy w oparciu o naukę pragną projektować „świetlaną przyszłość”³⁷. Można go porównać z budującym wizje komunistycznej przyszłości kosmosu, technokrata bowiem rozszerza dawne Państwo Słońca na większą znacznie zbiorowość ludzką, na zbiorowość ludzką współżyjącą z całym wszechświatem. Czasem, jak chcą zwolennicy niektórych odmian tej wizji, nawet ze zbiorowością ludzką wchodzącą jako gatunek biologiczny w istotne relacje z innymi formami życia z sąsiednich galaktyk.

Mimo niebagatelnych różnic między komunistami a technokratami w kwestii właściwej formy organizacyjnej społeczeństwa (komuniści, przypomnijmy najogólniej, „ubrali” przyszłość w kostium społeczeństwa egalitarnego, technokraci natomiast obdarzyli ją społeczeństwem hierarchicznym; podobnie też budowali inne hierarchie potrzeb ludzkich) łączył ich pogląd, że przyroda – a co za tym idzie jej wykorzystywanie i przetwarzanie – jest zwornikiem konstrukcyjnym przyszłej monocentrycznej rzeczywistości.

Sądzę, iż zwłaszcza ta dbałość o drobiazgowość pokazanie jak największej monolitycznej całości jest właściwa twórcom technokratycznego światopoglądu (ustępują im w tym znacznie socjalistyczni wizjonerzy komunistycznej przyszłości, głównie przejęci stanem finalnym ludzkości) czy też, inaczej nieco mówiąc, jednoznaczne, brutalne nazwanie wszystkiego w przyszłym świecie przyrody i przyrodniczo traktowanej ludzkości pozbawia przyszłość pojęcia Nieznanego. Jest to kwestia osobliwej wagi w analizie podstawowych wątków w interpretacji przyszłości (ma ona zresztą bardziej jeszcze ogólny i złożony wymiar). *Można powiedzieć, że tą drobiazgowością technokrata pozbawia przyszłość tajemnicy*, ogromnie, moim zdaniem, ważnej dla trwania i rozprzestrzeniania się wszelkich idei społecznych, wzorców kulturowych, kanonów moralnych.

Taką *buchalteryjną drobiazgowością* twórca światopoglądu jeszcze raz jednoznacznie opowiada się po stronie strategii alternatywnej względem strategii oddziaływania przez stwarzanie lub informowanie tajemnicy świata, a mianowicie opowiada się po stronie strategii absolutnie pewnej wiedzy o bytowaniu ludzi. Często, gdy w światopoglądzie szczególnie silny jest wątek aktywistyczny, oznacza to, że świat jest w pełni zawłaszczony przez ludzi.

Reasumując, *technokrata nadmierną szczegółowością uniemożliwia istnienie otwartej przyszłości*. (W odniesieniu do wizji społeczeństwa komunistycznego sprawa ta wymaga osobnej analizy). Oczywiście, chodzi tu tylko o jego własny światopogląd – stworzenie własnej tajemnicy; w zamian zaś obdarza tę wizję absolutną pewnością jedyne istnienia, zamkniętego i jednolitego.

³⁷ Zob. np. C. Brinton, *Utopia and Democracy*, w: *Utopias and Utopian Thought*, wyd. F.E. Manuel, Boston 1965, s. 50–68; A. Ulam, *Socialism and Utopia*, *ibid.*, s. 116–134; zob. też B. Goodwin, *Social Sciences and Utopia, Eighteenth-Century Models of Social Harmony*, Sussex 1978, zwłaszcza s. 13–117.

Piątym z kolei składnikiem przedstawianej tu konstrukcji światopoglądowej jest przekonanie, że *przyszłość jest poznawana przez rozum instrumentalny* – co wiąże się z dopiero co zasygnalizowaną kwestią niszczenia tajemnicy przyszłości, a także z pierwszym elementem interpretacji przyszłości jako zasady konstytuującej światopogląd. Przyszła rzeczywistość jest zatem objęta przez rozum, na różne sposoby biorący udział w odtwarzaniu bądź przetwarzaniu obiektywnej struktury świata. Rola rozumu polega tu m.in. na dynamicznej pojęciowej reprezentacji „wymyślonego” świata. Takie przedstawienie korzysta z zastanych schematów i procedur orientujących człowieka w świecie fizycznym i społecznym, tj. schematów wytworzonych i stosowanych do interpretacji rzeczywistości wcześniejszych od tej przyszłej.

Przyszłość wobec tych sprawdzonych już procedur działa oczywiście ulepszająco, w zależności od tego, czy procedury te dotyczą jeszcze przeszłości i teraźniejszości, czy już dotyczą przyszłości. Umysł człowieka, jego właściwości i oparte na nich działania, są dla technokraty przede wszystkim odzworowaniem racjonalności świata przyrodniczego. Dopiero projektowana przez niego przyszła rzeczywistość, stanowiąc uniwersum najbardziej pożądanych przez technokratów wartości, nadaje ostateczną formę teraźniejszemu rozumowi instrumentalnemu – zwłaszcza technokratów – i wyznacza tego rozumu podstawowe zadania. Takie właśnie konstruowanie przyszłości sprawia, że rozum instrumentalny ulega zasadniczej przemianie – staje się rozumem teoretycznym, takim, który ustanawia podstawowe dla ludzkości cele finalne.

Jest to przeobrażenie, które jeszcze raz – i to mocno – *podkreśla edukacyjną i udoskonalającą rolę przyszłości w światopoglądzie technokratycznym*. Można też powiedzieć, że dzięki przemianie rozumu instrumentalnego w rozum teoretyczny (dodajmy: w oczach technokratów zmiana ta uchodziła za związaną z wpływem świata zewnętrznego, dla nas jest przemianą raczej immanentną), technokrata bierze we władanie całość nauk: zarówno nauki podstawowe, formułujące uniwersalne prawa dla wszystkich postaci przyrody, jak i nauki praktyczne (wraz z pochodnymi), ustalające dyrektywy skutecznych działań „w” i „na” przyrodzie. Znaczy to, że technokrata łącząc rozum instrumentalny z przyszłą rzeczywistością wprowadza istotną modyfikację do swego programu korzystania z wiedzy naukowej.

Rozważając związki nauki z przyszłością – na przykład w postaci przewidywań czy w określaniu strategii zmiany – podkreślaliśmy bądź to tylko, że taki związek ma miejsce, bądź bardziej precyzyjnie, że są to powiązania z którąś z pozytywistycznych wersji pojmowania nauki; mniej było dla nas wtedy istotne, czy koncepcje przyszłości połączone są z naukami podstawowymi, czy ze stosowanymi.

Te dopiero co poczynione uwagi o naturze racjonalności bliskiej sercu i rozumowi technokraty pozwalają wyraźniej zobaczyć to, co wcześniej prezentowane analizy zaledwie sugerowały. Mianowicie pokazują, że *technokrata*

zawłaszcza nie tylko rozum instrumentalny, ale i rozum teoretyczny; oznacza to, że w konstruowaniu swych wizji światopoglądowych może korzystać zarówno z nauk podstawowych, jak i stosowanych. Takie potraktowanie przez twórcę światopoglądu relacji rozum – nauka – przyszłość świadczy, że monopol technokraty na naukę jest zupełny i to właśnie dzięki technokratycznej dyktaturze w dziedzinie konstytuowania przyszłości ludzkiego świata poznania i działania.

Takie „wywyższenie” przyszłości, tym razem w postaci monopolu przyszłości na rozum teoretyczny, ma istotne konsekwencje. Stwarza podwaliny pod monopol technokraty na całość wiedzy naukowej, tej empirycznej i praktycznej, jak i teoretycznej i dedukcyjnej. Ma zatem skutki dla spójności całego światopoglądu, dotyczy bowiem czynności zarówno rozumu teoretycznego, jak i instrumentalnego. Skutki te – warto podkreślić – bywają różne: jedne są pożądane i przewidziane przez samych technokratów, inne z kolei są przez nich zapoznane, nieoczekiwane czy świadomie lekceważone.

Skutki zamierzone i nie przewidziane

Zajmę się teraz tylko skutkami spodziewanymi i mile przez samych technokratów widzianymi; natomiast konsekwencje nie zamierzone, które moim zdaniem są niebagatelne (zwłaszcza te pokazujące jak daleko może technokrata odejść od służebnej roli wobec świata przyrody) wspomniane zostaną na końcu pracy jako swoiste świadectwa przekraczania przez technokratów własnych zasad.

O tych pierwszych konsekwencjach powiedzieć trzeba, że dotyczą dwóch kwestii. Zamierzoną konsekwencją jest zapewne *podporządkowanie wielu kategorii światopoglądowych rozmaicie traktowanej kategorii przyszłości*, tj. i w roli rozwiniętego przedstawienia wypracowanej całościowo koncepcji, i w roli argumentu wziętego z repertuaru myślenia potocznego czy negatywnej metafory.

Jeszcze inną konsekwencją „wywyższania przyszłości”, objawiającą się w terrorze przyszłości oraz uzasadniająca go, jest bardzo przez technokratów *pożądana nobilitacja społeczna technokraty*.

Obie te powyżej przedstawione konsekwencje są z sobą tak silnie i bezpośrednio powiązane, że trudno je od siebie precyzyjnie oddzielić. Mimo to spróbuję je pokazać osobno, po to by wyraźniejsza stała się zachodząca między nimi różnica, istotna, bo decydująca o najważniejszych odmianach rekonstruowanego światopoglądu.

Przyszłość jest kategorią, która nie tylko w „ostatniej instancji” decyduje o tym, czy jakaś zasada jest do przyjęcia w ramach technokratycznego światopoglądu. (Pokazaliśmy już ją w roli zasady rozstrzygającej o prawdziwym sensie jakiejś skądinąd pożądanej wartości). Występuje ona także w innej roli, w roli przydającej nowe znaczenie starej – jak świat społeczny – kwestii władzy.

Choć zajmę się szerzej tą kwestią później, nie sposób nie wspomnieć tu, że *kategoria przyszłości kształtuje też inną ważną kategorię rozważanego światopoglądu, mianowicie kategorię władzy.*

Co zatem dzieje się ze sposobem ujęcia kategorii władzy, gdy się ją rozważa w odniesieniu do kategorii przyszłości? Przede wszystkim decyduje to o tym, że technokratyczny projekt działania w realnym, zastanym świecie przeobraża się stopniowo w projekt światopoglądu. Oznacza to, że pewien szczególny rodzaj władzy, jakim jest panowanie techniczne i zarządzanie, wyzbyte z relacji międzyludzkich, opartych na przymusie fizycznym, zyskuje zarówno cel finalny, jak i „wyższą” sankcję.

W ten sposób zachodzi jedna z większych metamorfoz zarządzania. Ta władza nad rzeczami, dla której rozumienia bardziej istotne jest ustalenie, jak się zarządza i czym się zarządza, a nie dlaczego się zarządza i w jakim celu, przemienia się wewnętrznie pod wpływem związku z projektem przyszłości. Można by nawet o tym powiedzieć, że władza zmienia swą istotę; jej racjonalnym jądrem nie są już same środki i to jak najbardziej bezosobowo traktowane, lecz relacja między celem a środkami.

Każdy obraz przyszłości – obraz stanowiący ekstrapolację dotychczasowych trendów rozwoju cywilizacji czy też inny obraz pożądanego, pod każdym względem cennego, stanu finalnego ewolucji – *jest celem, który nadaje metafizyczny sens ludzkiemu zarządzaniu rzeczami i ludźmi traktowanymi „tak jak rzeczy”.* Takie ujęcie przyszłości sprawia, że bezzasadną może stać się wcześniej już prezentowana jej interpretacja teleologiczna. Tak właśnie, moim zdaniem, być może, gdy interpretacja przyszłości będzie przykładem interpretacji „nieposłusznej technokracji”, tj. takiej, która lekce sobie waży deklaracje technokratów, iż projektowana przez nich przyszłość obejdzie się bez fenomenu władzy.

Podobnie bywa i w obrazach przyszłości w przypadku, gdy technokrata – komentując cudze ekspertyzy polityczne – deklaruje niechęć, a nawet nienawiść, do wszelkich form władzy. Dotyczy to każdej władzy: władzy z powszechnego wyboru, takiej jak władza parlamentu, czy władzy niewybieralnej administracji państwowej, nawet tej, która opiera się na pracy technokratów z wyższych pięt administracji.

Kierując się tym zaleceniem technokraty *odrzuć trzeba całkowicie pozytywne myślenie o władzy.* Warto to szczególnie mocno podkreślić, że dzieje się to głównie z powodu technokratycznego ujęcia przyszłości. W tych deklaracjach przyszłość jest i w historii, i w ewolucji tą przestrzenią i momentem, w którym – w odróżnieniu od teraźniejszości i przeszłości – społeczeństwo, gatunek ludzki są tak dobrze zorganizowane i zespolone, że nie potrzebują zupełnie jakiegokolwiek formy władzy. A więc przyszłość jest tu elementem rozstrzygającym: nie poprawia ona ani też nie generuje zjawiska czy wartości, przeciwnie – wymaga, by władza przestała istnieć.

Można powiedzieć, że technokrata przydaje swojej wizji przyszłości niejedną funkcję ideologiczną i polityczną. *Obdarza ją funkcją likwidatora władzy* i jednocześnie czyni odpowiedzialną za przeprowadzenie granicy między strukturami światopoglądowymi a strukturami interwencji technokratycznej.

Tak silne włączenie przez twórcę technokratycznego światopoglądu obrazu przyszłości do określania innych podstawowych elementów tego światopoglądu ma istotne skutki. Zmusza go do nobilitacji wszystkich innych technokratów, przede wszystkim tych, którzy zajmują się myśleniem i organizowaniem „wielkiego przejścia” do przyszłości, ale także i tych, którzy zajmują się objaśnianiem przeszłości i kierują dzisiejszymi, na małą skalę przeprowadzanymi interwencjami.

Nobilitacja, powtórzmy raz jeszcze, dotyczy tylko tych, którzy mają wgląd w przyszłość uzasadniony kompetencjami w zakresie nauki i techniki. Współcześni i dawni technokraci wyobrażają sobie, że są najlepsi w pełnionych przez siebie rolach społecznych i kulturowych, ponieważ tylko oni znają dzięki nauce przyszły świat. Takie epistemologiczne przekonanie wiedzie do samookreślenia się jako wybrańcy dziejów, „pomazańcy” przyrody, pionierzy przyszłości, awangardy, najlepsi sternicy, najwyższe autorytety itd., itp., Tego rodzaju samozwańcze epitety można by dalej mnożyć. Ale już w tych wymienionych widać, na czym zasada się nie deklaruje otwarcie i, jak sądzę, nie do końca zamierzony przez twórcę światopoglądu – powód nobilitacji technokratów. Epitety te wyraźnie wskazują, że to wyłącznie technokrata jest szczególnego typu pośrednikiem transcendencji, mediatorem między idealną strukturą świata a niedoskonałą ludzkością, łącznikiem wreszcie „między starymi a nowymi laty” – między niedoskonałym i niedokonanym czasem przeszłym a doskonałym i dokonanym czasem przyszłym.

Modelowy technokrata widział siebie, jak wspominałam, w roli *niekwestionowanego sternika* wiodącego ludzkość ku „świetlanej przyszłości”. Odwołując się stale do swych naukowych kompetencji, powołując się na to, że jest wcieleniem przyszłości lub co najmniej jej najlepszym znawcą, budował sobie krok po kroku rolę jedyne go autorytetu i superarbitra dla jego zdaniem niekompetentnej i zapóźnionej ludzkości.

Wydaje się, że właśnie przyjęcie przez technokratę roli absolutnego autorytetu w „sprawie przyszłości” prowadzi do stworzenia podstaw jego charyzmy w społeczeństwie. Taki technokrata może budzić u innych całkowite zaufanie, może zachęcać do bezwarunkowej akceptacji jego przekonań. Taka rola czyni go czymś więcej niż zwykłym znawcą praw przyrody i kopistą świata natury. Swoisty wgląd w przyszłość, znajomość „jedynnej właściwej” metody jej badania sprawiają, że technokrata – jak chce tego twórca światopoglądu technokratycznego – może coraz lepiej myśleć o swoich umiejętnościach i zdolnościach. Dzięki przypisaniu sobie szczególnego prawa do dysponowania zasobami nauki

i techniki taki technokrata może żywić o sobie jak najlepsze mniemanie. Może uważać się za „nowoczesnego arystokratę”, za człowieka, którego kompetencje w pełni zasługują na najwyższy szacunek społeczny.

Takie przekonania o sobie i innych czynią z technokraty kogoś więcej aniżeli człowieka kompetentnego w sprawie nauki, techniki i przyszłości: *stopniowo przeobrażają go w kapłana wiedzy.*

Można powiedzieć, że możliwość wyjątkowego – bo opartego na „wywyższeniu” tej przyszłości – wglądu przez technokratę w przyszłość oraz jego przekonanie o własnej mocy intelektualnej i technicznej prowadzą go do pełniejszego rozpoznania i rozszerzenia własnej autonomii, tak czysto intelektualnej jak i praktycznej.

Takie „wywyższenie przyszłości” zakładające „wywyższenie” technokraty w przyszłości, a także „wywyższenie” szczególnego typu poznania naukowego, prowadzi do równoczesnego podwójnego wywyższenia technokraty: jednego, zamierzonego – w społeczeństwie; drugiego – nie do końca uświadomionego – w ładzie przyrody.

Takie jak powyżej przedstawiane *przekonania technokraty o sobie, przyszłości, przyrodzie czy o społeczeństwie wydają się mieć charakter elitarny.* Innymi słowy, czynią z technokratów zbiorowość uprzywilejowaną; uprzywilejowaną w sposób specjalny, bo dzięki przywództwu społecznemu, wynikającemu ze szczególnego wglądu w przyszłość. Sprawily, że ta zbiorowość nie tylko staje się wpływową grupą w społeczeństwie, ale i grupą, która wpływa i decyduje o losach świata przyrody.

Można chyba powiedzieć, że prestiż technokraty wynikający z jego szczególnej orientacji prospektywnej daje mu legitymację do przededefiniowania swej roli w świecie. Prestiż ów sprawia, że technokrata staje się kimś szczególnym – projektantem przyrody i społeczeństwa.

Wracając do kategorii przyszłości warto pamiętać, że jest ona naprawdę szczególną kategorią rozważanego tu światopoglądu, od niej bowiem zależy ocena ról, które pełnią w tym światopoglądzie inne kategorie.

Veblenowska pochwała inżyniera

Weźmy dla przykładu prospołeczność – kategorię bardzo cenioną przez technokratów. Oto jedno z ujęć prospołeczności, wybrane z wielce różnorodnej Veblenowskiej refleksji nad świadomością inżyniera³⁸. Prospołeczna orientacja inżyniera jest tam przedstawiana jako właściwa i cenna jedynie wtedy, gdy jest ukonstytuowana przez pewien specyficzny obraz przyszłości lub – w innym,

³⁸ Zob. przede wszystkim: *The Engineer and the Price System*, New York 1921, zwłaszcza s. 27–51.

choć związanym z tym sformułowaniu – gdy jest załączkiem tego wszystkiego, co będzie przyszłością. Objasnia to znakomicie Veblen metodą kontrastu – wnikliwie pokazuje on względność orientacji prospołecznej posiłkując się analizą stosunku przedsiębiorcy i inżyniera do społeczeństwa.

Przedsiębiorca odbiera istniejącą rzeczywistość i ujmuje ją we własne kategorie i zasady poznawcze jako realność zdominowaną nie przez przyrodę, lecz przez wyraźnie wyłączonych z niej ludzi. W tym sensie *Veblenowski przedsiębiorca myśli i działa prospołecznie*. Postrzegając rzeczywistość przez pryzmat wartości pieniądza, wartości stworzonej przez historyczne społeczeństwo i usankcjonowanej przez wytworzone tam prawo, obyczaje, nawyki, dokonuje on, chcąc nie chcąc, uspołecznienia swego życiowego doświadczenia. Jest prospołeczny, gdy odnosi się jego zachowanie i myślenie do całości istniejącego wcześniej lub obecnie społeczeństwa, państwa, kultury a nie jedynie do układu społeczno-ekonomicznego samego tylko przedsiębiorstwa. Tam przedsiębiorca jest antyspołeczny, gdyż za cel stawia sobie wyłącznie zaspokojenie własnych potrzeb i to kosztem zatrudnionych w przedsiębiorstwie pracowników. To właśnie na pierwszy rzut oka, twierdzi Veblen, odróżnia wyraźnie i bez cienia wątpliwości przedsiębiorcę od inżyniera.

Inżynier jest tylko na pozór antyspołeczny, gdy odbiera otaczającą go rzeczywistość w kategoriach czysto przyrodniczych jako totalne podporządkowanie prawom przyrody. Doświadcza świata poprzez przede wszystkim intensywny i bezpośredni kontakt z przyrodą, a nie przez kontakt z innymi ludźmi, ze społeczeństwem, z jego kulturą. Jednakże jest ta antyspołeczność inżynierskiego myślenia i działania, zdaniem Veblena, natury czysto zewnętrznej. Tak traktować orientację inżyniera można jedynie wówczas, gdy bierze się powszechność nawyku za prawdziwą istotę uspołecznienia gatunku ludzkiego.

Dla Veblena tylko inżynier jest prawdziwie i w najogólniejszym sensie prospołeczny. Zwiększając bowiem efektywność produkcji – świadomie czy też całkiem automatycznie – działa zawsze i wszędzie, bez wyjątku, zarówno na rzecz wspólnego dobra wszystkich zatrudnionych w przedsiębiorstwie, jak i jednocześnie na rzecz całego przemysłu, kraju, a nawet światowej cywilizacji i całej ludzkości. Dlatego więc Veblenowski inżynier, inżynier wzorcowy, choć nie nastawiony jest na ludzi i społeczeństwo bezpośrednio, to pośrednio jest w dwójnasób prospołeczny.

Jednakże w przekonaniu Veblena ta dwojaka, w głębokim sensie prospołeczna orientacja uchodzi w społeczeństwie industrialnym za całkowicie antyspołeczna. Dlaczego? Dlatego, że inżynier występując z nowymi pomysłami technicznymi czy rozwiązaniami organizacyjnymi narusza obowiązujące w danym społeczeństwie przepisy prawne – regulaminy, ustawy, kodeksy pracy. Może być także postrzegany jako krytyk lub likwidator, gdy swymi działaniami podważa rutynowe schematy traktowania przyrody. Tak się to może wydawać, gdy za „społeczne” uznaje się jedynie tylko to, co w pełni ujawniło się w czysto społecznych relacjach społeczeństwa industrialnego i wcześniej w społeczeńst-

wie feudalnym, co jest zawarte, popierane i uprawomocnione przez zewnętrzne wobec przedsiębiorstwa spetryfikowane układy społeczne, ekonomiczne, moralne, czyli to wszystko, co jest najogólniej wyrażone w postaci dziedzictwa kulturowego – materialnego i duchowego.

Jak widać z powyższego, przedsiębiorca może być uważany za posiadacza orientacji prospołecznej wtedy, gdy się przyjmie: po pierwsze – ogólną filozoficzną perspektywę antropocentryczną; po drugie – gdy uzna się, że tradycja i kultura są cenniejsze aniżeli przyroda i ekonomia; po trzecie – gdy zaakceptuje się przekonanie, że przeszłość i teraźniejszość są lepsze niż przyszłość.

Taka jak powyższa orientacja prospołeczna nie może być w zgodzie z jakimkolwiek światopoglądem inżyniera, dla niego bowiem właśnie perspektywa przyrody jest zawsze na pierwszym miejscu, istotną stałą zasadą jest wymóg jak największej efektywności w produkowaniu dóbr materialnych dla jak największej ilości ludzi, a podstawową orientacją czasową – orientacją prospektywną.

Zatrzymajmy się na tej ostatniej kwestii, ona bowiem pozwoli nam lepiej zrozumieć związek zachodzący między *prospołecznością a przyszłością*. Veblenowski inżynier jest dlatego naprawdę prospołeczny, ponieważ tylko on z całego społeczeństwa industrialnego myśli i działa jakby już w przyszłości. To on tworząc i dominując w postępie technicznym przeciwko społecznie konserwatywnemu przedsiębiorcy „uruchamia” i mobilizuje – co prawda „za pomocą” bezpośrednich działań na przyrodę, a nie na ludzi – ogólnospołeczny postęp. Jego wpływ techniczny nie tylko rewolucjonizuje formy wytwarzania, ale i radykalnie zmienia nawyki myślowe ludzi zatrudnionych w przedsiębiorstwie, co z kolei wolniej lub szybciej rozsądza jego otoczenie: społeczeństwo państwowe i kulturowe oraz sprzyja tworzeniu się wzorców kulturowych i układów społecznych „pasujących” do przyszłościowego przedsiębiorstwa.

To przyszłość ma w kwestii prospołeczności do powiedzenia wszystko – trawestując powiedzenie Veblena: „*prawo i obyczaj ma mało inżynierom do powiedzenia*”³⁹ – ona bowiem czy to z ukrycia, w ostatniej instancji, czy pośrednio decyduje o tym, czy jest przyszłością prawdziwą czy tylko pozorną. Można powiedzieć, że *prospołeczność inżyniera jest mierzona przyszłością*.

Z powyższego przykładu płynie pewien morał: właściwe ustalenie roli i znaczenia prospołeczności musi zawsze uwzględniać odwołania do przyszłości. Dlatego też tak ważne jest ustalenie, z jaką koncepcją przyszłości w danym światopoglądzie mamy do czynienia. (Zajmę się nią wnikliwiej w dalszej części tej pracy, szerzej zwłaszcza przy okazji analiz jednej z podstawowych odmian światopoglądu⁴⁰). Tutaj chciałabym jedynie wskazać na to, że w roli kryterium

³⁹ T. Veblen, *The Engineers and the Price System*, op. cit., s. 133.

⁴⁰ Będę się tym zajmowała w paragrafie poświęconym drugiej odmianie światopoglądu, czyli autonomicznej wizji przyszłości.

oceny innych znaczących technokratycznych „zasad pierwszych” przyszłość nie jest ani definiowana, ani wnikliwie przedstawiana. „Wie się” o niej naprawdę niewiele. Najczęściej tyle, że nie ma w niej tego, co jest w terażniejszości, na przykład ograniczającego postęp techniczny balastu norm społecznych. Wiadomo też, że dopiero w przyszłości prawa przyrody zostaną ostatecznie prawdziwie odkryte i zrealizowane przez ludzkość, że dopiero w przyszłości struktury wytwarzania całkowicie podporządkują sobie wszystkie możliwe układy społeczne.

W tej roli nie występują jednak prognozy wytworzone w obrębie ekonomii czy w specjalizacjach naukowych bezpośrednio zaangażowanych w określanie charakteru i tempa zmian cywilizacyjnych, czego można byłoby się spodziewać po zwolennikach dyskursu czysto naukowego. Przyszłość jest w tych prognozach raczej z jednej strony zapowiadana jako coś lepszego i wartego ludzkiego doń zmierzania, z drugiej zaś jest przedstawiana jako uzasadnienie roli społecznej technika.

Koncepcje przyszłości, te ogólne, należą w światopoglądzie technokratycznym do najczęściej spotykanych. Występują tam w roli, którą nazwałabym symbolicznie – sygnalizującą. W tej funkcji teoretycznej sprzyjają one *przeobrażeniom podstawowych elementów światopoglądu* – a w konsekwencji i jego całości – w *stronę struktury jawnie ideologicznej*. Mianowicie, dzięki tego rodzaju „skrótom interpretacyjnym” działającym silnie perswazyjnie koncepcje przyszłości pozwalają odbiorcy światopoglądu szybciej i łatwiej przekonać się o wartości całego światopoglądu technokratycznego, a więc odwołać się do wyobraźni kosztem poznającego i przewidującego rozumu. Innymi słowy, takim sposobem buduje się ogólną zasadę przyszłości, zasadę, która konstytuuje światopogląd.

4. Odmiany światopoglądu

Z poprzednich rozdziałów nieco już wiadomo o naturze światopoglądu technokratycznego. Myślą przewodnią było zwrócenie uwagi na to, co światopoglądy empiryczne – i te znane imiennie i te anonimowe – może łączyć. Próbowałam już wtedy pokazać, odnajdując i analizując rozmaite ujęcia zasady konstytuującej światopogląd, że nawet ta zasada jest przez twórców tego światopoglądu różnorako interpretowana. Dlatego też można, a nawet trzeba, znajdując odmienne sposoby ujmowania zasady przyszłości zastanowić się, jakie się za tym mogą kryć skutki strukturalne dla światopoglądu. *Chodzi o to, by odsłonić najważniejsze prawidłowości odmienności strukturalnych oraz funkcyjnych rozważanego światopoglądu, a potem, by je wyrazić w postaci określonych treściowo formalnych wzorców idei.*

Chciałabym więc wymienić podstawowe wzorce teoretyczne światopoglądu i odnaleźć w świecie nowoczesnej historii ich w miarę trafne ilustracje. Jest to zadanie trudne, lecz konieczne, bez tego bowiem późniejsze analizy łączące kwestię władzy z kwestią nauki i techniki mogą okazać się zbyt ogólnikowe.

W ustalaniu odmian światopoglądu należy powrócić do kwestii jego statusu ontologicznego. Jeśli mamy do czynienia ze strukturami samych idei, możemy mówić o wizjach, natomiast jeśli mamy dane i na temat takich struktur, i na temat ich zależności od ich twórców i użytkowników, możemy mówić o świadomości społecznej. Z uwagi na tę kwestię *można wyróżnić światopogląd technokratyczny – wizję oraz światopogląd technokratyczny – świadomość społeczną.* Nie ulega wątpliwości, że następnym ważnym wyróżnikiem jest interpretacja obrazu przyszłości. Jej charakter pozwala wizję technokratyczną podzielić na dwie: na *wizję historii totalnej* oraz *autonomiczną wizję przyszłości.*

Te dwie wizje choć podobnie ujmują obraz przyszłości, to znacząco ontologizują ją, różnią się intensywnością ontologizacji przyszłości oraz zakresem koncentracji na strukturze przyszłego świata. Autonomiczna wizja przyszłości

w gruncie rzeczy nie jest niczym innym jak obrazem przyszłości. Inaczej jest z obrazem przyszłości w historii totalnej. Stanowi w niej bowiem jedynie jeden z trzech podstawowych składników.

Jeśli chodzi o *nową świadomość* oddzielającą się od historii totalnej i wizji przyszłości podwójnym tempem istnienia, to obraz przyszłości nie jest „zrealizowany” i stanowi dopiero cel działania i myślenia społecznego oraz, co nie mniej ważne, obraz teraźniejszości jest równie ważny, co przeszłości.

Gdyby się miało na uwadze samą interpretację obrazu przyszłości, to autonomiczna wizja przyszłości powinna się znaleźć na szczycie hierarchii światopoglądowej, zaś nowa świadomość na jej dole. Inaczej oczywiście rzecz się ma z hierarchią, gdy chodzi o zakres czasowego przedstawiania świata. Pod tym względem nie można odmówić pierwszeństwa wizji historii totalnej, obejmującej trzy wielkie trwania – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, drugiego miejsca nie przyznać nowej świadomości, a ostatnie zaś dać autonomicznej wizji przyszłości.

Dlatego też uwzględniając i charakter interpretacji przyszłości i w mniejszym stopniu zakres czasu objętego wizją czy świadomością, *zacznę prezentację trzech odmian światopoglądu nie od autonomicznej wizji przyszłości, lecz od wizji historii totalnej. Następnie przedstawię autonomiczną wizję przyszłości, a na końcu odmianę, którą nazwałam nową, z punktu widzenia teraźniejszości, świadomością społeczną.*

Zanim przejdę do rekonstrukcji na takich zasadach wyróżnionych trzech odmian światopoglądu, chciałabym określić charakter ich zadań. Pisałam już wcześniej, iż każdy światopogląd, a więc i światopogląd technokratyczny, pozwala zwykłym uczestnikom obiegu idei społecznych rozumieć strukturę świata, w którym przysłało im żyć oraz pozwala porządkować i uzasadniać własne poglądy na ten temat. *Każdy światopogląd technokratyczny może wobec poglądów takiego uczestnika pełnić funkcję porządkującą oraz legitymizującą.* Są to jego funkcje podstawowe. Jednakże może on też pełnić – w zależności od swej struktury – role bardziej specyficzne. Role te właśnie będą jeszcze jednym świadectwem tego, że nawet tak mistyczny, samowystarczalny i bezalternatywny w swych założeniach wyjściowych światopogląd jest zróżnicowany funkcjonalnie. Są one też dowodem, że pod względem funkcji, tak jak i przez wzgląd na odmienności strukturalne wywołane przez interpretację zasady przyszłości – światopogląd technokratyczny mimo wszystko (ale tylko wewnątrz siebie) pozwala na alternatywność układów idei oraz ich konkurencję.

Chciałabym zatem zapowiedzieć *trzy specyficzne funkcje trzech odmian światopoglądu: historii totalnej – funkcje unifikujące, autonomicznej wizji przyszłości – funkcje motywacyjne oraz nowej świadomości – funkcje emancypacyjne.* Wydaje się, że konstrukcja pierwszej z odmian dostarczy wzoru scalania

i harmonii wiedzy o dochodzeniu do idealnej z punktu widzenia postępu nauki i techniki przyszłości; druga formułując szczegółowy wzorzec strukturalny przyszłości motywuje odbiorcę światopoglądu do myślenia i działania według znanej dokładnie i gotowej jakby ontologicznie przyszłości; trzecia wreszcie formułując powody, mechanizmy i cele integracji grupowej ludzi nauki i techniki skłaniać ich będzie do uzyskiwania wolności od zastanej stratyfikacji społecznej, zwłaszcza od zastanych układów prestiżu społecznego.

Wreszcie na sam koniec tego wstępu chciałabym raz jeszcze ujawnić własne intencje: *chcę pokazać różnorodność normatywnych rozwiązań światopoglądu zamierzonego przez swoich twórców jako odwzorowanie myślowe świata zunifikowanego.*

Historia totalna

Historia totalna to pierwsza z odmian technokratycznego światopoglądu. Jak sama jej nazwa mówi, jest ona najbardziej całościowa, m.in. dotyczy wszystkich trzech podstawowych odcinków czasowych. Jest w niej obecna przeszłość, terażniejszość i przyszłość, tak jak w nowej świadomości znacząco obecna jest wielce rozciągliwa w czasie terażniejszość, zaś w autonomicznej wizji przyszłości wyłącznie lub niemal wyłącznie sama przyszłość. „Wewnątrz” historii totalnej te trzy odcinki czasu mogą być potraktowane na wiele różnych sposobów. Między innymi może się to wyrażać w wydłużaniu lub skracaniu jej poszczególnych odcinków: może być dłuższa raz przeszłość, raz przyszłość lub też terażniejszość. Zależy to, o czym już niejednokrotnie wspominałam, od nasycenia tych odcinków istotnymi wartościami – tak w pozytywnym, jak i w negatywnym sensie dla technokraty. Innymi słowy, zależy od tego, co te odcinki dla technokraty „ze światopoglądem” znaczą⁴¹. Dlatego też historii totalnych, ich interpretacji może być wiele.

Zebrany materiał pokazuje, że liczą się przede wszystkim *dwa typy historii totalnej*: pierwszy określiłabym jako *historię neutralną* (naukową), drugi natomiast jako *historię emocjonalnych kontrastów*.

W ramach tej pierwszej trzy podstawowe odcinki trwają podobnie długo i są przedstawiane w języku neutralnym, czyli skrywającym wyraźne ich oceny przez tworzącego światopogląd. Jest też ona, dodajmy, historią totalną ludzkości, historią społeczeństw, w których ważna oczywiście jest relacja społeczeństwo – przyroda, lecz nie jest to tam relacja jedyna. Można też ogólnie powiedzieć, że wchodzi ona zwykle w strukturę światopoglądu technokratycznego, który najbardziej w języku i formie – chodzi mi tu o decorum – zbliżony jest do nauki, bądź już wchodzi w jej ramy. Współistnieje też ona z bardzo umiarkowanym

⁴¹ Zob. G. Gurvitch, *The Spectrum of Social Time*, Holland 1964, s. 99–102, 142.

wątkiem aktywistycznym, w którym technokrata pozostaje w roli kopisty przyrody i autorytetu społecznego, przy czym skrywa on źródła i powody swego oddziaływania na społeczeństwo.

Zupełnie inaczej przedstawia się druga wersja historii totalnej. Jest to historia jakby skrócona tylko do przeszłości i przyszłości. Choć terażniejszość jest w niej zawarta, to wydaje się, że jest traktowana jako dodatek do przeszłości bądź jako zapowiedź przyszłości. Sprawia to, iż w tej historii totalnej ważny jest przede wszystkim dwojaki kontrast między przyszłością a przeszłością: kontrast w sposobach i charakterze ich istnienia oraz, co jest z tym związane, kontrast między wartościami, wedle technokraty przysługującymi tym dwóm odcinkom czasu.

W odróżnieniu od pierwszej wersji historii totalnej historia emocjonalnych kontrastów pisana jest w języku jawnie oceniającym i zawierającym wiele skrajnych określeń waloryzujących. Jest to język wielce ekspresyjny: demaskatorski, ale także entuzjastyczny, optymistyczny, a także wyrażający nastroje pesymistyczne czy nawet katastroficzne.

Historia kontrastów jest wpisana w inną niż historia „neutralna” postać technokratycznego światopoglądu. Mianowicie jest dość ważnym składnikiem światopoglądu, który nazwałabym światopoglądem pogranicza teoretyczno – historycznego. Chodzi mi o to, że jest ona tak właśnie obecna w szczególnym momencie rozwoju technokratycznych przedstawień, to znaczy wtedy, gdy technokratyczny projekt interwencji przeobraża się w światopogląd, a więc, gdy interwencja dotyczy największej z dotychczasowych całości społecznych i jej równie całościowych uwikłań w ewolucję samej przyrody (np. przemiany społeczeństwa feudalnego w społeczeństwo postindustrialne). Bezpośrednio wiąże się to z tym, że taka historia totalna towarzyszy zwykle maksymalistycznie potraktowanemu wątkowi aktywistycznemu (gdy technokrata staje się sternikiem, pośrednikiem transcendencji) oraz wątkowi przyszłości, w którym wywyższanie przyszłości sprowadza się do wywyższenia naukowego wglądu technokraty w przyszłość.

Dруга historia – różne oblicza przeszłości

Zacznę od drugiej wersji historii totalnej, gdyż jest ona starsza. Nie może to chyba dziwić, albowiem początki każdej tradycji myślowej – a więc i tu rozważanej – zawsze bardziej eksponują swe konstytucyjne wartości: negatywne i pozytywne, aniżeli późniejsze fazy tej tradycji.

Świat przeżywany przez technokratę jest w tej historii przede wszystkim światem hałaśliwej wojny dwóch czasów, wojny przeszłości z przyszłością. Terażniejszość występuje w tym świecie w postaci spotkań obu tych czasów, bądź „wtłoczona” jest – w zależności od najbardziej indywidualnych preferencji

twórców światopoglądów – w przeszłość lub w przyszłość. Dlatego też może uchodzić za przyszłość jeszcze niedoskonałą lub też za mniej złą i odległą przeszłość. Dodajmy, że może to sprawiać wrażenie, jakby historia totalna była tylko historią dwóch czasów.

*Przeszłość w światopoglądzie technokratycznym przedstawiana jest jako okres długiego trwania*⁴². W deklarowanych wizjach obejmuje ona ogromne odcinki chronologicznego czasu przyrody czy mniejsze – lecz również jak na historię ludzkości niemałe – sekwencje czasu społecznego zbiorowości i wspólnot. Mimo tego dzieje te oglądane przez pryzmat wartości wydają się skrócone. Sprawia to kontrast z przyszłością. Przeszłość przez stałe odniesienie do przyszłości – jak wiadomo, na wiele sposobów aksjologicznie „wywyższone” – jawi się jako czas pod różnymi względami krótszy i gorszy od przyszłości. Często zdarza się twórcom światopoglądu wypowiadać pogląd, że dotychczasowe dzieje są tylko przygotowaniem do tych procesów przyrody, techniki, kultury i społeczeństwa, które nastąpią w przyszłości. Procesy te są też oceniane przez wzgląd na przyszłość; historię stawia się jakby „pod pręgierzem” osądu technicznego, instrumentalnego, a nastawionego na maksymalizację odkrywania i przetwarzania przyrody, tak przecież silnie związanych technokratycznym wglądem w przyszłość.

Jednakże wrażenie skrócenia przeszłości nie wydaje się tak duże, jakby można było spodziewać się po tak olbrzymiej aksjologicznej przewadze przyszłości. Jest to chyba szczególnie efekt niejednorodności strukturalnej przeszłości w porównaniu ze znaną nam już z niedawnych rozważań przyszłością – z jej mierzalnym jednolicie czasem wspólnym społeczeństwu technokratycznemu oraz przyrodzie.

Jaki zatem jest obraz przeszłości, gdy zakłada się, że przyszłość jest pod każdym względem od niej lepsza? Wizja przeszłości z zasady, z małymi wyjątkami za ledwie, dramatycznie rozpada się na mniej lub bardziej połączone ze sobą przedstawienia obrazów zmian w czasie.

Pierwszy z nich to przede wszystkim *obraz dziejów przyrody* (tej niezależnej od ludzi); to także obraz kolejnych postępów na drodze wykorzystywania przyrody dla celów autonomicznych – bo nie boskich czy przyrodniczych – ludzkich celów. Jest to przeszłość przyrodnicza i cywilizacyjna, wspólne dzieje przyrody i ludzkich operacji na zastanej naturze. Zmiana przybiera tam formę postępu bez zakłóceń, nieciągłości, nawrotów do tego, co było. Jest to postęp ciągłych, narastających w czasie, coraz bardziej doskonałych innowacji technicznych, odkryć naukowych, ulepszeń w procesach gospodarczych.

Przeszłość przyrody i cywilizacji jest – co trzeba koniecznie podkreślić – nasycona wartościami przyszłości, a przede wszystkim nieograniczonym

⁴² Użyłam tu celowo określenia „długie trwanie”, wydaje się bowiem, że przeszłość przyrodniczo-cywilizacyjna wykazuje pewne analogie do braudelowskiej koncepcji długiego trwania. Zob. F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1979, szczególnie s. 55–59.

optymizmem oraz perfekcjonizmem ładu przyrody i ludzkości. Jest wyrażeniem technokratycznych pierwszych zasad dynamiki: bezwyjątkowej jedności schematu postępu, linearności, determinizmu, uniwersalizmu i automatyzmu dziejowego. A jej niebagatelna część – przeszłość cywilizacyjna – jest, dodajmy, także ekspresją innej wartości cenionej przez twórcę światopoglądu, *ex definitione* zapatrzonego w przyszłość, a mianowicie twórczości instrumentalnego rozumu, ograniczonej znacznie przez determinizm i automatyzm dziejów.

Mówiąc ogólnie, obraz cywilizacyjnej przeszłości jest w głównej mierze dynamiczną rekonstrukcją samej przyrody, zazwyczaj wyobrażaną jako zmienną w czasie jedność zhierarchizowanych bytów ożywionych i nieożywionych oraz ludzkich stosunków rozmaicie związanych z tą przyrodą. Można by powiedzieć, że przeszłość przyrodnicza i cywilizacyjna w rozważanej tu historii totalnej polega na intelektualnym ukonstytuowaniu porządku natury, w którym *technokrata przede wszystkim przyrodzie pozwala na wyrażenie „swojego własnego punktu widzenia”*.

Natomiast w drugim obrazie przeszłości *najważniejsze jest społeczeństwo ludzkie zarówno od strony cywilizacyjnej, jak i od tej jakże dawniej negatywnej – kulturowej i społecznej*. Ważne są takie jego aspekty jak wiedza, edukacja, style życia; dopiero dzięki ich poznaniu można się dowiedzieć, że człowiek ma życie wewnętrzne, a społeczeństwo jakieś ogromnie skomplikowane układy prestiżu. I to wszystko jest samo w sobie tak interesujące, że warto się tym specjalnie zajmować.

Można powiedzieć, zestawiając z sobą dwa obrazy przeszłości z kontrastowej historii totalnej, iż w pierwszym mamy do czynienia z „wywyższaniem” przyrody, w drugim zaś z „wywyższaniem” człowieka.

Najogólniej – mając ma uwadze rolę kategorii czasu i przestrzeni w światopoglądzie technokratycznym – można powiedzieć o tych dwóch wizjach, iż są one odmienne pod względem stosunku do tych dwóch właśnie kategorii. Mianowicie, pierwsza z nich *buduje głównie przestrzennie świat przeszłości*, druga zaś *pokazuje go raczej poprzez „ruch”*, poprzez zmianę w czasie, jako łańcuch wielu zachodzących na siebie procesów wielopoziomowej rzeczywistości psychospołecznej. W obrębie pierwszej najważniejszy jest *architektoniczny ład świata*, w drugiej zaś istotny jest *łańcuch rozłożonych w czasie działań sprawczych* jednostek i zbiorowości.

Obie wizje różnią się stopniem dynamiki czynnika ludzkiego. W tej pierwszej, będącej wszak zapisem ładu przyrody samoodtworzającego się aż do granic swej dynamicznej i strukturalnej doskonałości, człowiek i społeczeństwo odtwarzają ten ład pasywnie, jakby „pod dyktando”.

W drugiej zaś przeszłość jest głównie ruchem; jest projekcją społeczeństwa i człowieka będących w ustawicznym ruchu; jest wytworem aktywności ludzkiej, która choć daje o sobie znać „w ramach” przyrody i cywilizacji zbudowanej z nauki i techniki, jest względnie autonomiczna i samosterowna, a czasami nawet tak bardzo, że może wywołać mniemanie, iż w tym obrazie człowiek

jest dodatkiem do przyrody, jej mniej lub bardziej udanym i posłusznym kopistą. Choć człowiek jest istotą twórczą, jego postępowanie w świecie jest stale wyznaczane przez manifestacje przyrody w jej dziele nieograniczonego tworzenia.

W tej wizji bezsprzecznie prawdziwym bohaterem jest nieprzerwany kracjonizm przyrody i to taki, który w długim procesie dziejów krok po kroku doskonalą całość świata. Jest to przedstawienie, w którym własny punkt widzenia przyrody ujawnia się jedynie poprzez czynienie różnorodnego dobra. A więc ten kracjonizm nie przejawia się w procesie autodegradacji albo też w niszczeniu podporządkowanych sobie ludzi, lecz przeciwnie ujawnia się nieustannie w długim łańcuchu stopniowego doskonalenia się bytów, w tym więc i doskonalenia się samego człowieka jako istoty przyrodniczej.

Kontakty ludzi z zawsze dobro czyniącą przyrodą nie są niczym innym jak adaptacją do jej uniwersalnych praw; są podstawą do racjonalizacji ludzkiego obrazu świata. Jakość relacji ludzie – przyroda wyraża się kolejnymi odkryciami naukowymi i wynalazkami technicznymi. Jednakże pasmo ludzkich innowacji jest w analizowanej tu historii totalnej przedstawione, że stanowi raczej świadectwo potęgi przyrody aniżeli ślad działania niezależnego geniuszu ludzkiego.

We wspomnianym już jako pierwszy obrazie przeszłości przyrodniczej i cywilizacyjnej najogólniej powiedzieć należy, iż w jego ramach podmiotowością obdarza się przyrodę, a z człowieka czyni przedmiot jej oddziaływania, z biegiem dziejów coraz lepiej i szybciej poznający procesy zachodzące w przyrodzie.

Oprócz tego obrazu pojawia się inny, znacznie rzadszy. Już nie pokazuje on rządów przyrody: przeciwnie, świat przyrody jest domeną i dziełem ludzkiej twórczości. Przypomina on Verne'owskie wizje, w których uczone i inżynier skutecznie i efektownie przekształca zastany świat przyrody. (Także ma wiele wspólnego z koncepcjami interwencji technokratycznej, np. rewolucji naukowo-technicznej, której bliżej jest do światopoglądu niż do zwyczajnej interwencji).

Tym razem odkrycia i wynalazki nie są świadectwem życzliwości samej przyrody, lecz przeciwnie – rzuconym jej wyzwaniem, radykalnym przeciwstawieniem się jej, zgodnie z autonomicznymi niemal celami ludzkiego intelektu i woli przezeń stymulowanej. Są one, innymi słowy, prometejskim czynem – zdobywaniem, pokonywaniem i podporządkowaniem sobie świata przyrody⁴³.

Jednakże historia totalna nie ogranicza się do tych dwóch, odmiennie ustanawiających rolę cywilizacyjną człowieka, wizji przeszłości zapowiadających to wszystko, co się musi zdarzyć w przyszłości i w przyrodzie i – jeszcze bardziej – w ludzkiej cywilizacji. Wizje te są ze wszech miar optymistyczne i postępowe, gdyż głoszą one doskonałość przyrody i coraz bardziej doskonałącej się ludzkiej cywilizacji.

⁴³ Myślę, że można tę wizję z tak zarysowaną przeszłością nazwać wizją prometejską.

Historia druga – przeszłość samych ludzi

Historia totalna zawiera także dzieje „czysto ludzkie”, całkowicie wyodrębnione z przyrody. Na te dzieje składają się zmiany kultury, moralności, religii i polityki. Wszystko to, jak wiadomo, każdy technokrata uważa za główne zagrożenie dla przyrody i dla ludzi, dla ludzkich umiejętności racjonalnego oglądu świata i instrumentalnych zdolności radzenia sobie z naturą i zdobyczami cywilizacyjnymi uprzednich pokoleń.

Według technokraty *dawna kultura*, ta groźba dla postępu cywilizacji i ewolucji przyrody, z istoty swej nie może okazać się podobna do przeszłości przyrody i cywilizacji. Tym bardziej, ze względu na związane z nią wartości, nie może mieć wiele wspólnego z przyszłymi stanami już ulepszonej kultury. Dlatego też *obraz całej przeszłości*: z jednej strony przyrodniczej i przyrodniczo – cywilizacyjnej, z drugiej strony czysto ludzkiej, jest obrazem niemalże manichejskim. Jest wizją czarno – białą; „białej” i „dobrej” przeszłości przyrodniczej i cywilizacyjnej, „czarnej” i „złej” przeszłości ludzkiej kultury, moralności, religii, polityki i ideologii.

Jaki jest obraz przeszłości kultury? Jest to pytanie istotne, albowiem ono dopiero pozwoli określić, jak bardzo przeszłość musi się odmienić, aby stać się pożądaną przyszłością. Przede wszystkim jest to obraz dziejów uspołeczniania się człowieka oraz tworzenia się coraz bardziej zewnętrznych, zobiektywizowanych form społecznej świadomości. To, innymi słowy, dynamiczna wizja ustrojów społecznych, struktur takich jak państwa, narody, klasy, warstwy, kościoły, sekty itd. Wizja ta, bez względu na to, jakie konkretne formy świadomości czy organizacji grup społecznych są jej bohaterami, opowiada dzieje niedopasowania wewnątrznie zróżnicowanej ludzkości⁴⁴ do czasu – do jego sekwencji i rytmu – przyrody i cywilizacji.

Co ciekawe – mimo różnic między indywidualnymi interpretacjami modelowo tu rozważanej pierwszej z dwóch historii totalnych – wizja tego niedopasowania nie jest zwykłym, prostym niedopasowaniem równych sobie lub prawie równych uczestników rozwoju świata.

Po pierwsze – jest to niedopasowanie odrębnych (lub względnie odrębnych) całości: „wiecznej” przyrody i młodej w porównaniu z przyrodą zróżnicowanej ludzkości.

Po drugie – o tym niedopasowaniu m.in. decyduje to, że przyroda i cywilizacja podlegają stałym uniwersalnym prawom, podczas gdy kultura, religia, ideologia, polityka nie są podporządkowane jakimś własnym, ogólnym prawom czy nawet zasadom.

⁴⁴ Warto pamiętać, że ludzkość traktowana jako część przeszłości jest przedstawiana jako całość typu kolektywnego lub jako jeden gatunek ludzki. W obu przypadkach ważne są całości możliwie najbardziej uniwersalne.

Po trzecie – co z punktu widzenia technokratycznego światopoglądu świadczyć może o najpoważniejszym niedopasowaniu – ta rozwijająca się w czasie zróżnicowana ludzkość (oczywiście, po dokonaniu się postępu przedsięwzięć technicznych i naukowych, włączonych do dziejów przyrody i cywilizacji) nie dopasowała się jeszcze do charakteru i rytmu zmian przyrody. Innymi słowy, chodzi o to, że ludzkość w rozwoju kultury nie podporządkowała się idealnemu wzorcowi postępu i tym sposobem – jak na razie – uniemożliwiła narodziny naprawdę doskonałego uniwersalnego ładu świata; porządku, w którym przyroda, cywilizacja i kultura stanowią strukturalną jedność podległą najbardziej ogólnym prawom.

Przeszłość ludzkiej kultury, ta nie odpowiadająca wymogom przyrody i cywilizacji historia społeczna ludzi, nie mogła być żadną miarą źródłem pozytywnych wartości, one bowiem – co zarówno pokazują modele technokratycznych światopoglądów oraz interwencji – mogą się jedynie pojawiać i rozwijać w świecie odwzorowującym struktury i funkcje przyrody.

Dzieje ludzkości to nie skarbiec złotych mitów religii, dobrych rządów i słuszych moralności czy racjonalnego człowieka i jego równie racjonalnych wytworów; przeciwnie, to przestrzeń istnienia i rozwoju różnych form ludzkiego irracjonalizmu i tradycji, rutyny dnia codziennego, przesądów, głupoty, petryfikowania się praw i instytucji. Taka przeszłość kultury jest więc jedynie wielkim zagrożeniem dla postępu nauki, techniki, gospodarki i cywilizacji. Dlatego też – z całą pewnością dla technokratów zaprojektowanych przez twórców rozważanego tu światopoglądu – nie jest niczym innym, jak przestrzenią wartości negatywnych i domeną resentymentów.

Historia druga – Saint-Simon i Veblen o przeszłości

Dopiero co pokazany obraz przeszłości jest uogólnieniem wielu obrazów. Wśród obrazów nieanonimowych twórców zwracają głównie uwagę dwa: Saint-Simonowski oraz Veblenowski. Te dwa ujęcia obrazów przeszłości, choćby tylko przez wzgląd na rolę ich twórców w tradycji myśli technokratycznej, ustanowiły oryginalne kanony kontrastowej interpretacji historii totalnej, zwłaszcza przeszłości, i stały się stylistycznym wzorem do naśladowania.

Saint-Simonowska wizja „buduje” obraz przeszłości społeczeństw – z wyłączeniem dziejów rozumu ludzkiego – jako *obraz świata, który należy odwrócić*⁴⁵.

⁴⁵ Chodzi o to, aby „odwrócić” ten świat po zadaniu mu pytania o to, co stanowi w nim siłę społeczną. Saint-Simon proponuje, zanim to pytanie się postawi, wyobrazić sobie dwie sytuacje: gdy Francja straci trzy tysiące ludzi i gdy straci 3000 pasożytów; C.H. Saint-Simon, *O systemie industrialnym*, w: C.H. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, Warszawa 1968, t. 2, s. 420 i 421; zob. też jego rozważania o historii, *ibid.*, s. 257–263.

Ten świat to głównie świat nie tak dawnej przeszłości połączonej w jedną całość z terażniejszością, w którym porządek zbiorowości, porządek wiedzy i prestiżu ma na swych szczytach ludzi, którzy tak przeszkadzają postępowi nauki, techniki i gospodarki, że te porządki od początku do końca nie pasują do koniecznego naturalnego porządku przyrodniczo – cywilizacyjnego i ludzi nauki oraz przemysłu sytuują na dole swych drabin społecznych. „Świat na opak” jest światem chaosu, niepewności, pozorów i – co najważniejsze – światem ograniczającym i upokarzającym ludzi wytwarzających dobra materialne, tych jedynych należących do przeszłości przyrodniczo – cywilizacyjnej, do świata postępu. Taki obraz znakomicie służy do uzasadniania konieczności jego radykalnego „odwrócenia” – dokładnego dopasowania do przyrody i cywilizacji.

Veblenowska interpretacja przeszłości ludzi⁴⁶ często przybiera postać paszkwilu na historyczne formy klasy próżniaczej i jej światopoglądów – różnych tradycjonalizmów. Jest wtedy agresywną krytyką paradoksów historii wynikających z dominacji w dziejach różnych form tradycji i kulturowego egoizmu. Jest listą przewin oskarżonej klasy próżniaczej⁴⁷ (zwłaszcza tej współczesnej Veblenowi) oraz pochwałą kolejnych klas produkcyjnych, głównie klasy industrialnej, wyłamującej się z okowów rutyny i błędnych idoli konkurencji, egoizmu i wolności⁴⁸.

Warstwa zewnętrzna tej interpretacji jest ostentacyjnie dramatyczna w środkach wyrazu. Natomiast w swej głębszej warstwie interpretacja ta jest próbą zrozumienia historii społecznej jako historii opóźnień kulturowych wynikających z jej niedopasowania do postępu nauki, techniki, gospodarki⁴⁹. Jest historią przetwarzania kultury – tradycji, która nie poddaje się prawom ewolucji przyrodniczej i nie nadąża za historią ludzkich wytworów cywilizacyjnych⁵⁰. A więc jest to historia tego wszystkiego, co utrudnia narodziny idealnego społeczeństwa, mianowicie społeczeństwa, w którym liczy się jedynie produkcja i odpowiedzialni za nią technicy i inżynierowie.

Tak oto przedstawia się „ta trzecia” przeszłość, której właściwości predestynują do tego, by jak najszybciej ją odrzucić⁵¹.

⁴⁶ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, op. cit., zwłaszcza rozdz. II, III i IV.

⁴⁷ T. Veblen, *The Theory of Business Enterprise*, New Brunswick 1978, rozdz. IX, s. 302–373.

⁴⁸ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, op. cit., zwłaszcza s. 169–217 oraz 218–244.

⁴⁹ Por. W.F. Ogburn, *Social Change with Respect to Culture and Origin Nature*, London 1923, s. 200–203; zob. też H. Hart, *The Hypothesis of Cultural Lag: A Present Day View*, w: wyd. F.R. Allen i in., *Technology and Social Change*, New York 1959, s. 424–425; por. T. Veblen, *The Instinct of Workmanship and the State of of the Industrial Arts*, New York 1946, s. 103–104; T. Veblen, *The Place of Science in Modern Civilisation and other Essays*, New York 1911, s. 75.

⁵⁰ Tą właśnie wizją przeszłości włącza się Veblen do kręgu postosiwieceniowych antytradycjonalistów.

⁵¹ Dodam, że jej interpretacje służą – jak przystało znaczącym elementom światopoglądu

*

Koncentracja uwagi na obrazach przeszłości wynika nie tylko z przekory wobec deklarowanych prospektywnych intencji technokratów, ale także, co znacznie ważniejsze, z tego, że uważamy, iż *czarne obrazy przeszłości mówią „największym skrótem” o treściach i formach białej przyszłości.*

Twórcy technokratycznych światopoglądów najczęściej akceptują trójdzielny podział przeszłości na przeszłość przyrodniczą, cywilizacyjną i kulturową. Żywią przekonanie o silnej więzi dwóch pierwszych i – co było właśnie z tym związane – o ich odrębności w stosunku do tej trzeciej. Przypisują też dwóm pierwszym przeszłościom same wartości pozytywne, dodając do tego opinię, że wszystkie wartości stamtąd razem wzięte stanowić mogą o optymistycznej wykładni dziejów.

A zatem – jak widać – nie o zerwanie z przeszłością przyrody i cywilizacji im chodzi, lecz o likwidację autonomii dziejów kultury, opóźniającej, ich zdaniem, postęp cywilizacji i kultury. Jednakże, w ich mniemaniu, nie oznaczało to destrukcji kultury czy pozbawienia jej przyszłości, lecz tylko odrzucenie kultury przeszłej, negatywnej, bo niedopasowanej do przyrody: do jej praw, do jej rytmów.

Historia druga – dwa wizerunki przyszłości

Omówiliśmy obraz, a właściwie obrazy, przeszłości w „pisanej kontrastem” historii totalnej. Zajmijmy się więc obrazem przyszłości w tejże historii.

Mamy tu do czynienia z *dwoma obrazami przyszłości*. Różnią się one między sobą pod kilkoma niebłahymi wcale względami. *W pierwszym obrazie ujmuje się przyszłość jako kontynuację przeszłości.* Jest ona maksymalnie ulepszonym ciągiem uprzednich faz rozwojowych. W porównaniu z przeszłością jest bardziej złożoną strukturalnie, ale zarazem też bardziej homogeniczną formą zespolenia się człowieka i społeczeństwa ze światem przyrody, zaś przejście do przyszłości ma charakter spokojnej, długiej, automatycznej, jakby mało zależnej od ludzkiego intelektu ewolucji. W centrum uwagi znajduje się albo całość świata, albo przyroda czy cywilizacja niezależna od kultury. Dominantą jest tu przyroda sama lub też, co częściej, przyroda w każdej postaci swych powiązań z biologicznie pojmowanym człowiekiem.

W drugim z kolei obrazie przyszłości najważniejsza jest ludzkość tworząca w relacji z przyrodą – cywilizację, postęp nauki, techniki, jak i – czego jeszcze w przeszłych dziejach nie było – kulturę. Przyszłość jest tu skutkiem długiej,

z pogranicza interwencji – za bezpośrednie teoretyczne uzasadnienie działań, dla których stanowią jednoznacznie negatywny układ odniesień.

spokojnej ewolucji przyrody, szybkiego postępu cywilizacji oraz pokojowej ewolucji kultury. W jej planie pierwszym znajduje się *homo futurus* jako *homo creator*, w jej planie drugim – przyroda.

Saint-Simon i Veblen o przyszłości

Na koniec rekonstrukcji kontrastem pisanej historii totalnej – dwa konkretne przykłady. Tak jak przy analizie obrazów przeszłości sięgam znowu do wzorcotwórczych koncepcji Saint-Simona i Veblena. Dadzą się one, jak sądzę, włączyć do drugiej z przedstawionych wyżej wersji, albowiem obie te koncepcje koncentrują się na społeczeństwie przyszłości; obie też podkreślają wyjątkowe znaczenie twórczości ludzi w przetwarzaniu świata przyrodniczego i społecznego.

Łączy je również drobiazgowo przedstawianie struktur społecznych oraz silne zaznaczanie w nich roli uczonych oraz techników. Zdają się im być wspólne idee rewolucji produkcyjnej jako rewolucji społecznej, dopasowującej „świat na opak” do ładu przyrodniczo – cywilizacyjnego. Wreszcie koncepcje te zwracają uwagę ostentacyjnym resentymentem do dziedzictwa kultury, zwłaszcza polityki i moralności.

Oto niektóre z licznych wizji Saint-Simona. W jednej z nich przedstawił strukturę przyszłej ludzkości, odwołując się do Bichatowskiej⁵² koncepcji klas ludzkich w zależności od przewagi czynnika motorycznego, emocjonalnego, intelektualnego. Dawny układ społeczny, ufundowany według Saint-Simona na przywilejach stanowych i przypadku, został zastąpiony podziałem społecznym, w którym ludzie najsprawniejsi motorycznie są administratorami lub robotnikami, najlepsi intelektualnie – uczonymi, a ludzie z najbardziej rozwiniętymi emocjami – kapłanami i artystami. Mamy w tej wizji mocny, nie znany wcześniejszym dziejom, podział: dany przez samą przyrodę i „objawiony” w odkryciu naukowym.

Co ciekawsze – inaczej niż we wcześniejszych wizjach Saint-Simona – nastąpiła tu *deprecjacja roli uczonego*, obowiązkowego bohatera projektów światopoglądów i interwencji⁵³. W tej wizji na szczycie społeczeństwa przyszłości znajdują się najlepsi kapłani i artyści (są oni pojmowani jako prawdziwi twórcy i inicjatorzy wszelkich poczynań), najlepsi industrialści – jako ich wykonawcy; wreszcie najlepsi uczeni, przedstawieni jako ludzie „wolni” od zdolności kreacyjnych, lecz za to obdarzeni wielkimi skłonnościami do czysto

⁵² Według samego Saint-Simona. Teorię tego „nieśmiertelnego fizjologa” uznał w *O systemie industrialnym* za prawo ludzkiej organizacji.

⁵³ Zaznaczmy, iż większość Saint-Simonowskich wizji przyszłości jest z pogranicza wizji przyrodniczo-cywilizacyjnej i wizji cywilizacyjno-kulturowej.

analitycznych operacji myślowych. Taki podział na szczycie kończy się u Saint-Simona zhierarchizowanym triumwiratem, w którym artysta i administrator potraktowali uczonego jako zło konieczne dla istnienia swojego autorytetu.

Co najmniej kilka jeszcze projektów przyszłości z historii totalnej Saint-Simona jest warte uwagi (oczywiście pomijamy tu projekty przyszłości, które funkcjonują samodzielnie i są ciekawymi przykładami innej odmiany technokratycznego światopoglądu). *Interpretacja przyszłości jest tam interpretacją ładu społecznego*. Ład przedstawiony jest jako samoregulujący się układ stosunków społecznych, jako hierarchicznie zbudowany organizm, trwały, poznawalny dla rozumu ludzkiego i podporządkowany jednemu uniwersalnemu prawu bytu rządzącemu zarówno systemami przyrodniczymi, jak i organizmami społecznymi. Oto przykłady.

Na kartach *Listów mieszkańca Genewy* znaleźć możemy obraz *jednego społeczeństwa światowego*⁵⁴. Jest to społeczeństwo, można powiedzieć, jak z krainy późniejszej literatury science fiction. Wszyscy ludzie są w tym światowym społeczeństwie pracownikami warsztatów, których głównym celem jest zbliżyć „ludzką inteligencję do dawnej boskiej wszechwiedzy”. Społeczeństwo to pragnie nawiązać porozumienie z innymi planetami. Aby tak być mogło, na jego czele stoi Rada Newtona – instytut zrzeszający 21 największych uczonych świata⁵⁵. Przewodniczącym Rady jest Kapitan Gwardzistów Newtona, predestynowany do tej roli przez prawo dziejowe porównywane do zasady boskiej wszechwiedzy – jest nim nie kto inny, jak sam twórca wizji – Saint-Simon⁵⁶.

Z kolei w *Katechizmie industrialistów* pojawia się *społeczeństwo przemysłowe*⁵⁷. Jeśli w pierwszym przykładzie człowiekiem – twórcą był uczonego – głównie ten zajmujący się fizyczną postacią globu i wszechświata – tak tu jest nim z pewnością *człowiek-wytwórca*⁵⁸.

⁵⁴ Zob. *List drugi*, w: *Listy mieszkańca Genewy*, w: C.H. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, Warszawa 1968, t. 1, s. 179.

⁵⁵ „Przed wszystkim uderza nas, że ów niezwykły projekt założenia „Rady Newtona” nie jest propozycją jeszcze jednego towarzystwa naukowego. Saint-Simonowi chodzi o coś więcej.

Stwierdza on, że projekt zawiera idee zasadniczą, która może posłużyć za podwaliny organizacji powszechnej. Skłonny jest nawet utożsamiać go z planem organizacji powszechnej”. J. Trybusiewicz, *Wstęp*, w: C.H. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, t. 1, s. 35. Zob. *Listy mieszkańca Genewy*, op. cit., s. 177 i 201.

⁵⁶ „Wiedz, że postawiłem Newtona u boku swego, że powierzyłem mu kierowanie oświatą i oddałem władzę nad mieszkańcami wszystkich planet”. C.H. Saint-Simon, *Listy mieszkańca Genewy*, op. cit., s. 195.

⁵⁷ C.H. Saint-Simon, *Katechizm Industrialistów*, w: *Pisma wybrane*, t. 2, op. cit., s. 490–493.

⁵⁸ Zob. np. C.H. Saint-Simon, *Jak można określić industrialistę?*, w: *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, s. 455–456.

Czym jest to przyszłe społeczeństwo industrialne (wytwórców)?

Jest ono, po prostu, wielkim warsztatem pracy, w którym zatrudnieni są wszyscy wytwarzający dobra duchowe i materialne, a na szczytach hierarchii tego gigantycznego organizmu społecznego znajdują się wytwórcy dóbr materialnych. Celem tego wielkiego warsztatu jest maksymalizacja produkcji, a środkiem do niej prowadzącym jest na równi traktowana praca fizyczna i praca umysłowa.

Znikają też w społeczeństwie wytwórców dawne, to znaczy znane z przeszłości, negatywne wolności jednostkowe; zastąpiło je tu naturalne i jednocześnie dobrowolne całkowite podporządkowanie się jednostki celowi zbiorowemu wynikającemu z ogólnospołecznego podziału pracy. Taka wizja nie mogła nie stworzyć dogodnego systemu uzasadnień dla prymatu gospodarki i cywilizacji w społeczeństwie⁵⁹.

Wizja ta należy do najbardziej znanych i eksponowanych koncepcji w spuściznie Saint-Simona; silnie oddziaływała na późniejsze, a zrodzone z niej, intelektualne legitymacje technokratyczne i socjalistyczne. Występując razem z jakże doń kontrastową koncepcją „świata odwróconego” tak silnie dynamizowała a równocześnie wzmacniała legitymizację prymatu wytwarzania materialnego w nowoczesnym społeczeństwie, że stawała się argumentem na rzecz rewolucji⁶⁰.

Przechodzę do analizy jednej z Veblenowskich koncepcji przyszłości. Jest to *wizja skupiona na samym momencie przejścia od terażniejszości do przyszłości* i na powstających wtedy programach szybkiego osiągnięcia przyszłości. Społeczeństwo przyszłości już nie automatycznie – na mocy finalnych praw dziejowych – „bezosobowo” wyznacza wcześniejsze i słabsze formy powszechnego i koniecznego instynktu pracowitości⁶¹; to społeczeństwo nie jest w ten sposób determinowane, lecz jest wytworem intelektualnych pomysłów i wspartych na nich działań grupy inżynierów, techników oraz niektórych ekonomistów. Innymi słowy, ważne jest to, że *przyszłość jest ustalona przez inżynierów*⁶².

⁵⁹ Takie intencje są zawarte zwłaszcza w: *O systemie industrialnym* i w *Katechizmie Industrialistów*, w: C.H. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, *O systemie*, s. 357–452; *Katechizm*, s. 453–578.

⁶⁰ C.H. Saint-Simon, *O reorganizacji społeczeństwa europejskiego*, w: *Pisma wybrane*, t. 2, s. 18 (to była opinia pozytywna; można też spotkać opinię, że rewolucja jest sprzeczna z interesami przemysłowców: zamiast rewolucji środki legalne – zob. zwłaszcza w: *Poglądy na własność i prawodawstwo*, op. cit., s. 183).

⁶¹ T. Veblen, *The Instinct of Workmanship and the State of the State of the Industrial Art*, New York 1945, s. 2-3 oraz 103–104; zob. też: L.E. Dobriansky, *Veblenism. A New Critique*, Washington DC 1957, s. 250–261; zob. tam przede wszystkim analizę znaczenia tego instynktu w systemie Veblena, *ibid.*, s. 260.

⁶² T. Veblen, *The Theory of Business Enterprise*, New Brunswick 1979, zwłaszcza rozdz.1, s. 5–19 oraz 302–400. Dokładniej zależy od zmian w pracy maszyny, która jest reprezentowana przez inżyniera.

Przyjęcie przez Veblena *aktywistycznej koncepcji przejścia do społeczeństwa industrialnego* zmieniło postać przyszłej przemysłowości. Zamiast nieokreślonego bliżej panowania maszyny, techniki i jakiejś pozbawionej wyraźnych cech psychospołecznych zbiorowości całkowicie podporządkowanej maszynie, mamy ludzi wolnych, twórczych i odpowiedzialnych za swoje działania „w” przyrodzie i „na” przyrodzie, mamy też cywilizację przemysłową, efekt ich zamierzonej racjonalności teoretycznej i praktycznej.

Wokół pierwszej historii totalnej

Przedstawiłam powyżej rekonstrukcję drugiej historii totalnej, takiej historii, w której ważne są kontrasty i emocje. Jednakże nie tylko do emocji sprowadza się pierwsza z odmian światopoglądu technokratycznego.

W tej odmianie światopoglądu jest też miejsce na *neutralną historię totalną*. Jest ona wersją często spotykaną – i w ramach technokratycznej tradycji szacowaną – związaną także z koncepcjami ojców technokracji. Są to jednak inne wizje niż wcześniej przedstawiane.

Bardziej jest ta wersja historii *typowa dla dojrzałych lat myśli technokratycznej*, dla lat po drugiej wojnie światowej, gdy pozytywistyczne schematy ujmowania ewolucji społecznej kolejny już raz zagrożone zostały upadkiem.

Głównie z końcem lat pięćdziesiątych, zarówno w ramach poszczególnych nauk przyrodniczych czy społecznych, jak i w obrębie interdyscyplinarnych prób większej syntezy ewolucji świata przyrodniczego lub mniejszej – syntezy ewolucji ludzkości, dało o sobie znać nastawienie do świata aksjologicznie neutralne i uprzedmiotawiające.

Dokładniejszej charakterystyki drugiego typu historii totalnej nie podejmę, gdyż uważam, że zasługuje na odrębne całościowe ujęcie⁶³. Uważam, że w tej pracy, ze względu na jej demaskatorskie cele, należy przede wszystkim zająć się tymi postaciami historii totalnej, w których wyraźnie narusza się kanony obowiązującej w danym momencie rozwoju myśli technokratycznej „wolnej od wartości” naukowości. Interesuje mnie tutaj głównie to, co w technokratycznym światopoglądzie – wbrew deklaracjom samych twórców, a także wbrew zawartym tam zasadom – jest myśleniem „według entuzjazmu”.

W tej właśnie analizie historii totalnej skupię się przede wszystkim na dwóch najbardziej ciekawych jej ilustracjach: *pierwszą będzie jedna z Veblenowskich wizji historii, drugą – Bellowska koncepcja rozwoju społecznego*.

⁶³ Podjął się jej np. L.E. Dobriansky, *Veblenism. A New Critique*, op. cit., s. 225–249; zob. też: K.L. Anderson, *The Unity of Veblen's Theoretical System*, „Quarterly Journal of Economics”, vol. 43, 1933, zwłaszcza s. 604–612.

Ta pierwsza różni się od innych Veblenowskich historii totalnych – od tych kontrastowych – głębszym osadzeniem w naukach (historii, ekonomii, geografii i antropologii) pojmowanych według reguł szeroko rozumianego pozytywizmu. Tu *Veblen ujmuje zmianę społeczną jako technologiczną historię trzech stadiów: dzikości, barbarzyństwa (ta dzieli się na dwie podfazy: łupieżczą i quasi-pokojową) oraz cywilizacji*⁶⁴.

Koncepcję swą opiera Veblen na założeniach metodologicznych determinizmu społecznego oraz Spencerowskiego ewolucjonizmu; towarzyszą jej założenia charakterystyczne dla postmorganowskiej antropologii oraz antyliberalnych ujęć zmian gospodarczych. W tej historii czynnik techniczno – gospodarczy decyduje o naturze i szybkości zmiany, a także o jej celu finalnym. Celem ewolucji społecznej jest społeczeństwo techniki – cywilizacji.

W porównaniu z wcześniej analizowaną Veblenowską interpretacją historii, wizja dotychczasowych stadiów rozwoju ludzkości ma charakter postępowy. Jednakże przejście z trzeciego stadium do czwartego, czyli do przyszłości, a więc przejście od mieszanego społeczeństwa biznesu i przemysłu do cywilizacji i „czystego” społeczeństwa przemysłowego, mimo że tak jak poprzednie przejścia stadialne jest ono konieczne i postępowe, ma w porównaniu z wcześniej występującymi stadiami charakter wyjątkowy: jest przejściem do fazy treściowo i strukturalnie dotąd w dziejach nie spotykanej.

W dotychczasowym rozwoju kolejne fazy rozwijały się, według Veblena, przez konflikt między historycznie zmiennymi formami prospołecznego instynktu pracowitości i egoistycznym instynktem konkurencji⁶⁵ oraz strukturach instytucjonalnych opartych na tych dwóch odrębnych i sprzecznych z sobą instynktach.

Wchodzące w trzecie stadium społeczeństwo (tj. społeczeństwo przełomu XIX i XX wieku) i jego dynamikę Veblen wyjaśnia antagonizmem między ostentacyjnym marnotrawstwem a pomnażaniem materialności i służebnością przyrodzie oraz technice, między klasą próżniaczą a klasą industrialną, między hedonizmem a kracjonizmem, między dwiema strukturami instytucjonalnymi: biznesem i przemysłem opartym na technologii maszynowej.

Istotne jest tutaj to, że te dwie sprzeczne struktury instytucjonalne generują kolejno: konflikt między zawodami nieprodukcyjnymi a zawodami związanymi z przemysłem; między kapitałem finansowym a kapitałem przemysłowym; między monopolem i depresjami a obfitością dóbr materialnych, między chaosem biznesu a dwojakim ładem: naturalnym i sztucznym przemysłu, między subiektywizmem i indywidualizmem a obiektywizmem; między literą prawa

⁶⁴ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, op. cit., s. 3–21; zob. też: M. Lerner, *Introduction*, w: *Portable Veblen*, New York 1948, s. 25 (M. Lerner nazywa teorię historii Veblena technologiczną teorią historii).

⁶⁵ T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, op. cit. Książka ta pokazuje właśnie dzieje zmagania obu tych instynktów.

a skutecznością, między deformowanym przez nacjonalizm państwem narodowym a uniwersalistyczną cywilizacją. Ogólnie mówiąc: wszystkie te pochodne to konkretne formy konfliktu między tym, co wsteczne a tym, co postępowe.

Przyszłość ma być tylko maksymalizacją wszelkich dotychczasowych form instynktu pracowitości, innymi słowy ma być intensyfikacją tylko tego, co w dotychczasowych dziejach, zwłaszcza w ostatnich, jest postępowe. Przyszłość jest poza historycznością i zmierza w kierunku wiecznego trwania, nie ma tam bowiem, jak poprzednio, akcji i kontrakcji, jest tylko mechaniczne i autarkiczne samodoskonalenie się⁶⁶. Innymi słowy, *przyszłość, ta swoista intensyfikacja technologii*, ma się „zdarzyć” według i na mocy praw naukowych – bezwyjątkowych, obiektywnych i uniwersalnych.

Oto inny jeszcze przykład tej samej historii. Jest nią znana koncepcja Daniela Bella⁶⁷, *koncepcja rozwoju społecznego*. W jej ramach dzieje ludzkości to dzieje trzech typów społecznej strukturalizacji złożonych systemów społecznych. *Interpretacja procesu dziejowego jest tu głównie sprowadzona do analizy porównawczej stratyfikacji oraz władzy w trzech typach społeczeństw: przedindustrialnym, industrialnym i postindustrialnym*.

Te trzy typy społeczeństw rozważa Bell za pomocą sześciu kategorii porównawczych; to znaczy bierze pod uwagę charakter zasobów ekonomicznych, najważniejszą instytucję społeczną danego systemu społecznego, dominujące role społeczne, sposoby i środki władzy, podstawę przynależności klasowej, możliwości zdobycia pożądaných dóbr.

I tak podstawowym zasobem społeczeństwa przedindustrialnego jest ziemia, społeczeństwa industrialnego – maszyny, a społeczeństwa postindustrialnego – wiedza naukowo-techniczna.

Instytucją podstawowej wagi dla pierwszego ze społeczeństw jest majątek rolny, dla drugiego społeczeństwa – przedsiębiorstwo, dla trzeciego zaś – uniwersytet oraz instytut badawczy.

Rolami społecznymi, tymi znaczącymi, w społeczeństwie przedindustrialnym są role właściciela ziemi oraz dowódcy wojskowego, w społeczeństwie industrialnym przedsiębiorcy, w postindustrialnym zaś badacz naukowego.

Jeśli chodzi o sposoby rządzenia to dla społeczeństwa pierwszego charakterystyczne jest bezpośrednie wykonywanie rozkazów kontrolowane za pomocą przymusu; dla drugiego pośrednie – w języku ekonomicznym – wywieranie wpływów (reguły ekonomiczne decydują o dyrektywach politycznych), dla trzeciego – zrównoważenie technicznych rozkazów z rozkazami czysto politycznymi.

⁶⁶ Można powiedzieć, że obraz taki jest efektem ekstrapolacji – zwłaszcza dokonanej na podstawie instytucjonalnej analizy ekonomicznej – praw rozwojowych dotychczasowych form czysto industrialnego czynnika.

⁶⁷ D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society*, op. cit.

Wszystkie te trzy społeczeństwa: przeszłe, teraźniejsze i przyszłe różnią się klasową podstawą władzy⁶⁸. W społeczeństwie przeszłości taką podstawą jest własność oraz posiadanie siły wojskowej; w społeczeństwie współczesnym jest nią, oprócz własności, organizacja polityczna, a także – ale dopiero na trzecim miejscu – techniczne umiejętności, co wskazuje, że teraźniejsi technokraci muszą się podporządkowywać celom i zadaniom właściwym politykom i właścicielom.

Natomiast w społeczeństwie przyszłości podstawą klasową władzy (dokładniej – zdobycia władzy oraz politycznego awansu klasowego) mają być na pierwszym miejscu umiejętności techniczne i naukowe, na drugim dopiero – w roli szczątkowej (czysto pomocniczej) – umiejętności charakterystyczne dla organizacji politycznych, w tym aparatu państwowego przeznaczonego wyłącznie do pełnienia funkcji politycznych.

Najważniejszą kategorią porównawczą Bellowskiej analizy jest kategoria społecznego dostępu do władzy. W społeczeństwie przedindustrialnym dostęp do niej gwarantuje prawo dziedziczenia oraz wielkość posiadanej siły wojskowej. W społeczeństwie industrialnym władza zależy kolejno od prawa dziedziczenia, od roli odgrywanej w procesie podejmowania decyzji politycznych w sferze działań ekonomicznych i dopiero na trzeciej pozycji od tak istotnego dla technokratów wykształcenia. *W społeczeństwie postindustrialnym dostęp do władzy wyznaczony jest przede wszystkim poziomem wykształcenia.*

Jedną z najciekawszych kategorii jest elementarna kategoria analizy tego, co społeczne⁶⁹. W społeczeństwie przedindustrialnym jest nią rodzina, w społeczeństwie współczesnym – grupa zawodowa oraz partia, natomiast w społeczeństwie przyszłości – osobowość ludzka.

W Bella wizerunku przyszłości – co warto szczególnie mocno podkreślić – jest nią jednostka. Pod tym względem Bell zdecydowanie różni się od wielu ideologów, którzy grupy społeczne uważają za kategorię elementarną projektów przyszłości. Takie właśnie przez Bella pojmowanie kategorii elementarnej osłabia charakterystyczny dla ideologów technokracji socjologizm projektów przyszłości. Warto przypomnieć, że w większości ujęć historii totalnej *wiedza naukowa i techniczna była atrybutem grupy a nie jednostki*. W tych ujęciach rola jednostki w świecie przyszłości była radykalnie pomniejszana. Można by rzec, że „jednostka ginęła w zbiorowości”.

Daniel Bell „zauważył” jednostkę, jednakże była to jednostka w pełni włączona do społeczeństwa postindustrialnego przez oparty na wiedzy proces socjalizacji. Oryginalność Bella polega tu na ograniczeniu kolektywistycznego aspektu kategorii elementarnej; miało to zapewne związek z jego pozytywnym nastawieniem do socjopsychologicznych badań empirycznych. W odróżnieniu

⁶⁸ Ibid., s. 359.

⁶⁹ Ibid., s. 361. Por. jego własną rekapitulację zmiany społecznej, w: *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, op. cit., t. 1, s. 250–266.

od innych, współczesnych sobie twórców historii totalnych Bell jest bardziej skłonny do badań empirycznych⁷⁰ i dlatego „musi” w roli kategorii elementarnej „obsadzić” jednostkę, bowiem o jednostce tylko można powiedzieć, że ma wykształcenie, zdolności, kompetencje naukowe i techniczne, które są wyznacznikami społecznych struktur przyszłości.

*

Na tym zakończyłabym krótką – w porównaniu do drugiego ujęcia historii totalnej – rekonstrukcję pierwszej wersji tej historii. Sądzę, iż przedstawiane wyżej indywidualne projekty pierwszej historii są, mimo pewnych różnic, do siebie podobne. Przede wszystkim panuje w nich dwustadialność lub trójstadialność – albo rozwoju, albo postępu, podmiotami są wielkie złożone zbiorowości wytwórców, a podstawowym czynnikiem dynamiki jest *postęp w wytwarzaniu dóbr materialnych*. Historie te są zawsze optymistyczne, bo zmierzają do idealnej pod każdym względem przyszłości. Bezpośrednie dochodzenie do stanu finalnego ma charakter niespotykanej dotąd w dziejach transformacji. Mianowicie przejście do przyszłości oraz sama przyszłość ostentacyjnie ujawniają to, co w dotychczasowych dziejach było przed ludźmi zasłonięte – *w pełni odsłaniają znaczenie relacji człowieka z przyrodą* i ufundowane na niej wytwarzanie.

Autonomiczna wizja przyszłości

Oto druga z odmian światopoglądu technokratycznego. W porównaniu z historią totalną poświęcę jej mniej uwagi, gdyż pod względem teoretycznym jest od niej znacznie „łatwiejsza”. Mogę też o niej mówić mniej, gdyż wcześniej wiele miejsca poświęciłam rozważaniom o przyszłości jako zasadzie konstytuującej światopogląd. Mogę tak postąpić, gdyż później, np. w analizach nowej świadomości czy w rozważaniach o władzy totalnej, będę się jeszcze zajmować wizjami przyszłości.

Znaczenie autonomicznej wizji przyszłości trudno przecenić. Jest ona przykładem laboratorium Fausta, gdzie bez „obcych” wpływów, bez ingerencji chaosu realności, zostają „wywołane” optymalne stany technokratycznych „pierwszych zasad społecznych”.

W przypadku autonomicznej wizji przyszłości mamy do czynienia z wielką różnorodnością jej przedstawień. Trzeba zatem dokonać radykalnych ograniczeń i do analiz wybrać jakiś określony typ wizji przyszłości, taki który by jednak wyrażał istotę tej odmiany światopoglądu technokratycznego. Moim

⁷⁰ W szczególności jest znacznie bardziej skłonny od H. Kahna do wszechstronnego wykorzystywania badań empirycznych, w tym empirycznych badań społecznych.

zdaniem trzeba koniecznie wybrać Science Fiction, gdyż ten rodzaj literatury popularnej stanowi najbardziej *demokratyczną artykulację autonomicznej wizji przyszłości*⁷¹.

Również uzasadnia ten wybór fakt, iż literatura science fiction (SF) najpełniej i najłatwiej dokonuje *ontologizacji przyszłości*⁷². Właśnie ta literatura na masową skalę przeprowadza swoisty dowód istnienia przyszłości przedstawiając świat nieznaną tak, jakby już istniał. Ona też podaje najwięcej kronikarskich szczegółów o tym świecie i sugeruje przeświadczenie, jakby istniały realnie i były znane już od dawna.

W porównaniu z wizjami przyszłości – przewidywaniami i/lub historiozoficznymi utopiami, wizje przyszłości w SF mają *najszerzy zakres intelektualnego oddziaływania*. Zrodziła je literatura – i to od samych jej początków – bezsprzecznie demokratyczna, przeznaczona dla masowego czytelnika, nie obytego z zawiłościami teoretycznymi nowoczesnej nauki i techniki.

Ponadto, wizja z literatury SF również najbardziej wywyższa naukę i technikę. To literatura SF – środkami co prawda pozanaukowymi – głosi największą pochwałę odkryć naukowych, wynalazków technicznych, wyprzedzając z nich – i tylko z nich – całość przyszłej społecznej i przyrodniczej rzeczywistości.

O literaturze SF można też powiedzieć, że – zapewne dzięki przynależności do kultury masowej, z zasady swej jawnie wzorotwórczej – najpełniej ze wszystkich najnowszych wizji przyszłości ujawnia stale, z większym lub mniejszym trudem, głęboko skrywaną aksjologię społeczną.

Obraz przyszłości z SF „obnaża” technokratyczny zamysł świata społecznego, albowiem „prawidłowe” stany technologicznego społeczeństwa zostają tam pokazane jako świat życia. Literatura SF jest jednym ze świadectw możliwości konstrukcyjnych ludzkiego intelektu. Ukazuje, jak twórczy i ra-

⁷¹ Przyjmuję dwa określenia science fiction: M. Butora i R.A. Heinleina. (Prób definicji było bardzo wiele. Najogólniej wyróżnić można te określenia, które na plan pierwszy wysuwają czynnik naukowy: SF jako popularyzacja ekstrapolacji współczesnej nauki i techniki, oraz te, które kładą nacisk na czynnik fantastyczny, bajkowy: SF jako literatura fantastyczna.) Zarówno M. Butor, jak i R. Heinlein, podkreślają wagę określeń „naukowych”. Na przykład według Butora SF to „literatura, która bada zasięg możliwego i to w ramach tego, co nam nauka pozwala dostrzec” – *Essais sur les modernes*, Paris 1964, s. 225. Z kolei według R.A. Heinleina w literaturze SF wydarzenia przyszłe oparte są na zrozumieniu metody naukowej – *Science Fiction: Its Nature, Faults, and Virtues*, w: *Science Fiction Novel: Imagination and Social Criticism*, wyd. B. Davenport, Chicago, 1964, s. 28. Zob. też: R. Williams, *Utopia and Science Fiction*, w: *Science Fiction. A Critical Guide*, wyd. P. Parrinder, London, New York 1979, zwłaszcza s. 55– 56; P. Parrinder, *SF and the Scientific Word-view*, *ibid.*, s. 67– 87.

⁷² Chodzi tu o ontologizację, do której przyzwyczailiśmy nas teksty kultury stwarzające rzeczywistości i je propagujące różnymi środkami literackimi. To wrażenie ontologizacji potęguje brak określeń o usytuowaniu świata przedstawionego w SF względem rzeczywistości empirycznej.

jonalny musi być człowiek, który taki obraz buduje i przywołuje. O obrazie tym dodatkowo powiedzieć można, że to on właśnie sprawia, iż *zwykli ludzie oswiają się z przyszłością*.

Zajmowanie się obrazem przyszłości przedstawionym w literaturze SF ma jeszcze tę przyczynę, iż – w odróżnieniu od innych – *ta wizja występuje samodzielnie*. Inne technokratyczne wizje przyszłości są z zasady „skazane” na towarzystwo: towarzyszą innym wizjom przyszłości i występują obok wizji przeszłości czy teraźniejszości. Natomiast literatura SF przeciwnie – jest „sama dla siebie” i nie „potrzebuje” cudzego wsparcia. Także, dodajmy, nie mieści się – we własnej lub przetworzonej formie⁷³ – w zakresie podstawowych ustaleń technokratycznej interwencji w rzeczywistość.

Wszystko to skłania do poważniejszego potraktowania obrazów przyszłości przedstawionych w literaturze SF i włączenia ich do rozważań o technokratycznych ideach. Jednocześnie „namawia” do przewrotności intelektualnej, do wybrania z wielu odmian SF wariantu historycznie najpóźniejszego i treściowo najmniej zależnego od optymistycznie pojmowanej techniki⁷⁴. Innymi słowy, zachęca do zajęcia się krytyczną społecznie SF, która na pierwszym planie stawia wszystko co społeczne.

Na pierwszy rzut oka taki wybór może dziwić, wydaje się bowiem, iż to właśnie ich przeciwieństwa, wizje optymistyczne, te od drugiej połowy ubiegłego wieku stale towarzyszące technokratycznej tradycji, powinny stać się przedmiotem rozważań. Wybór taki, jak sądzę, można uzasadnić względami poznawczymi. *Optymistyczna SF* – zarówno czysto techniczna, jak i ta wczesna, społeczna – *jest już nam znana*. Jest ona, mianowicie, w zasadach swych podobna do wcześniej analizowanych wizji przyszłości. Natomiast optymizm społecznej SF zdaje się być automatycznym zaprzeczeniem społeczno-kulturowych wizji przyszłości.

Rozważać będą krytyczną społecznie SF, gdyż wizje optymistyczne należą do rutynowej interpretacji ideologii nowoczesności⁷⁵. Uważam, że *ten rodzaj SF nie jest ani zdradą całego gatunku SF*⁷⁶, ani też – szerzej – całego technokraty-

⁷³ Jest to wynik przywiązania technokraty-praktyka do image'u nauki, która daje pewną wiedzę o świecie i metodologię ilościową. SF jest zbyt ostentacyjną fikcją naukowości, aby taki technokrata chciał się na nią powoływać. Związek technokratów z SF podkreślają natomiast ideologowie kontrkultury.

⁷⁴ Chodzi mi o SF najnowszą – w odróżnieniu od klasycznej, optymistycznej, związanej z nazwiskiem J. Verne'a – zapoczątkowaną Nowym wspaniałym światem A. Huxleya, zainteresowaną koncepcjami przyszłych form społecznych w roli krytyki wielu totalitaryzmów ideologicznych i społecznych. Por. V. Graf, *Homo Futurus*, Warszawa 1971, zwłaszcza s. 64– 113.

⁷⁵ Zob. m.in. R. Nisbet, *History of the Idea of Progress*, New York, 1980, zwłaszcza część druga, ss. 171– 316.

⁷⁶ Moim zdaniem, jeśli już mówić o zdradzie, to tylko o zdradzie starej optymistycznej SF, tej w stylu Verne'a. Warto jednak pamiętać, że i ona była społecznie krytyczna wobec realnej, ówczesnej rzeczywistości społecznej. Nie była jednak krytyczna pod adresem społecznych i kulturo-

zmu⁷⁷. Przeciwnie, biorę go pod uwagę, gdyż uznaję za świadectwo siły witalnej najnowszych idei technokratycznych: za dowód ich plastyczności, zdolności przystosowania – co najmniej mimikry – do otoczenia kulturowego i jednocześnie za świadectwo ciągłości i lojalności wobec zasadniczej idei – prymatu nauki i techniki w życiu społecznym. Sądzę, że nadal obowiązuje w społecznie krytycznej SF stary kanon traktowania nauki i techniki.

Fakt ten oznacza bardzo wiele. *Nauka i technika są źródłem autorytetu, autorytetem samym i jego uzasadnieniem*. Te dwie formy wiedzy nie są fundamentalnie zanegowane w autoironicznej wizji przyszłości ani potępione, lecz jedynie jej społeczne skutki poddane zostają krytycznemu osądowi. Na planie pierwszym znajdują się negatywne – bardzo zróżnicowane – skutki społeczne, jednakże nie są one tam ujmowane jako deformacje likwidujące totalnie autorytet nauki i techniki, a w konsekwencji odrzucające ich poznawcze i społeczne uprzywilejowanie. Społeczne skutki nauki i techniki są tam z zasady brane w wątpliwość, jednakże nie kończy się to eliminacją nauki i techniki ze świata przyszłości, lecz przeciwnie – ich ulepszaniem, rozszerzaniem zakresu obowiązywania ich praw i reguł. Można by powiedzieć, że krytyczność sprzyja doskonaleniu się starego, optymistycznego kanonu absolutnego autorytetu nauki i techniki.

Widzę w krytycznej społecznie wersji SF *szczególną formę terapii*: nie tylko dla gatunku literackiego SF, ale także dla myślenia o społecznej przyszłości nauki i techniki, a zatem i dla technokratycznego myślenia o przyszłości. Śmiem przypuszczać, że *każdą SF*, w tym i krytyczną, można uważać za *doskonale w swej prostocie wprowadzenie do nieznannej przyszłości*. Jest to bez wątpienia zaproszenie do przyszłości, które dzięki środkom wyrazu właściwym kulturze popularnej może szybciej, łatwiej – i do tego szerszy krąg odbiorców – zaznajomić z elitarnymi wizjami przyszłości, wizjami naukowo-technicznymi. Stąd też SF – właśnie dzięki swej formie dobrze zakorzenionej w masowej wyobraźni – może być znacznie bardziej akceptowana przez amatorów tradycyjnych, optymistycznych wizji technologiczno – społecznych, aniżeli znacznie od SF trudniejsze prospektywne utopie nauki i techniki, formułowane przez totalnych krytyków współczesnej nauki i techniki⁷⁸.

wych skutków nauki i techniki. Późniejsza SF jest świadectwem głębszego zastanowienia się nad społeczno-kulturowymi treściami samej nauki oraz nad jej kontekstem społecznym. Fakt, iż literatura SF zaczyna coraz bardziej interesować się społeczeństwem, jest nie tylko skutkiem zmian historyczno-społecznego kontekstu nauki, ale również po prostu tego, że jest ona literaturą, a literatura nie lubi operować językiem sformalizowanym. Zob. St. Lem, *Summa Technologiae*, Kraków 1974, s. 79.

⁷⁷ Oczywiście, jeśli nie ograniczymy się do wizji technokratyzmu jako wizji procedur zmian czysto technicznych, o których cele nie pytamy. Jeśli rozumiemy go szerzej – a tak właśnie próbujemy go rekonstruować – to nie ma sensu mówić o zdradzie; warto za to zastanawiać się nad wewnętrznymi zróżnicowaniami nastawień technokratyzmu do zmian społecznego kontekstu nauki i techniki.

⁷⁸ Na przykład za takich można uważać zwolenników antynauk czy szukania nie tyle

Przewiduję, że niedługo idee technokratyczne, co prawda po wielu zmianach przystosowawczych, wchłoną krytyczną społecznie SF i staną się kanoniczną wykładnią przyszłości. Może tak właśnie stać się z tymi ideami, gdy nie tylko rozszerzą swe oddziaływanie społeczne, ale przejmując „obce” sobie idee, np. dostosowując się do wymogów radykalnej ekologii środowiskowej, ograniczą swój bezgraniczny optymizm społeczny i poznawczy⁷⁹.

Krytyczna społecznie SF – ta jedna z wielu postaci „trzeciego świata popperowskiego” nie poddającego się rygorom badania empirycznego – podporządkowana jest co najmniej czterem założeniom wyznaczającym naturę postępu nauki i techniki. Pierwsze z nich głosi, że przyszedł stan postępu nauki i techniki determinuje kierunek dalszego rozwoju społeczeństwa i jego cywilizacji materialnej (innymi słowy, jest to jedna z wersji założenia o autoewolucjonizmie ludzkości); drugie mówi (jest to pewne uszczegółowienie pierwszego założenia), że postęp ten prowadzi do autoewolucjonizmu genetycznego, z kolei trzecie głosi, że postęp generuje nowy typ merytokratycznej struktury społeczeństwa (tzw. merytokracji biologicznej) i jednocześnie ją uprawomocnia. Według założenia czwartego postęp naukowo-techniczny, maksymalizując zasięg kontroli społeczeństwa, osobowości ludzkiej i przyrody, zwiększa jednocześnie oddziaływanie uczonych na społeczeństwo, co czyni to oddziaływanie władzą totalnego autorytetu.

Charakterystyczna dla tego rodzaju SF wydaje się *znikoma* – w porównaniu z innymi odmianami światopoglądu, zwłaszcza z wersją trzecią – *rola czynników czysto ekonomicznych*. Sprawy gospodarcze mają tu małą wagę, szczególnie wytwarzanie dóbr materialnych oraz techniczna i społeczna organizacja pracy ludzi i maszyn. Uważa się, że zagadnienia sfery produkcyjnej są tam mniej istotne, aniżeli struktura społeczna inteligencji oraz do niej dopasowane i przez tę warstwę wytworzone sposoby dystrybucji dóbr, usług i konsumpcji. Obowiązuje tam aksjomat, że postęp nauki i techniki problemy produkcyjne już rozwiązał.

Autorzy tego rodzaju literatury SF stworzyli *społeczny świat, w którym obowiązuje ekonomia społeczeństwa obfitości*. Interesuje ich kwestia dystrybucji dóbr, która w myśli technokratycznej była zazwyczaj kwestią drugorzędną lub marginesową⁸⁰. Przejście do przyszłości kończy się w tych utworach SF

alternatyw w nauce, co alternatyw do nauki; zob. D. Ullrich, *Counter-movements and the Sciences: Theses Supporting Counter-movements to the Scientisation of the World*, w: *Counter-movements in the Sciences*, wyd. H. Nowotny, H. Rose, vol. III, Dordrecht 1979, s. 127–146; zob. G. Böhme, *Alternative in Science – Alternative to Science*, *ibid.*, s. 105–125.

⁷⁹ Tak myślę – jeśli za idee technokratyczne będzie się przyjmowało idee – składniki projektu interwencji technokratycznej, dopasowanej do pluralistycznej rzeczywistości. Zob. analizy w części poświęconej interwencji technokratycznej.

⁸⁰ Zob. np. H.A. Porter, *Roosevelt and Technocracy*, Los Angeles 1932, zwłaszcza s. 36–64. Według tej broszury znanego ekonomisty liczą się: produkcja i wypoczynek, zasady dystrybucji

„ostatecznym rozwiązaniem” zarówno kwestii wytwarzania, jak i społecznej redystrybucji dóbr. Innymi słowy, są to kwestie, które muszą zajmować wyobraźnię technokratyczną; są przecież te utwory dopełnieniem wizji tak ważnych dla nauki i techniki.

Autor tego literackiego podgatunku nie urządza przyszłego świata „według produkcji”: on po prostu bez zbędnych wstępów *dotyka sedna klasycznych utopii przyszłościowych*; czyni to nadając wizerunkowi obfitości dóbr przeznaczonych do społecznego podziału automatycznie wymiar moralny. Przyjmując iż społeczeństwo zaspokoiło już swe potrzeby życiowe, zaczyna się zajmować nową kwestią. Jest nią mianowicie *sprawa szczęścia dla przyszłej ludzkości*, szczęścia polegającego na uzyskaniu hierarchicznego ładu i całkowitego podporządkowania interesów jednostek interesowi ogólnemu.

Problematyka dystrybucji dóbr materialnych łączy się w tej wizji niemal nierozdzielnie ze sprawami podziałów dóbr o niematerialnym charakterze. Obie te problematyki razem są pochodną zróżnicowania inteligencji w społeczeństwie oraz na tym zróżnicowaniu zbudowanej strukturze władzy i prestiżu. W ich to ramach – i to trzeba mocno podkreślić – na plan pierwszy musi wysunąć się problem charakteru ludzi, którzy w tym społeczeństwie–ludzkości znajdują się najwyżej w hierarchii i dla pozostałych ustalają ogólne zasady różnych podziałów.

Spółeczeństwo ufundowane na intelektualnej ekstrapolacji różnych realnych dwudziestowiecznych sukcesów nauki i techniki, utrwalonych w jednym z podgatunków literatury SF, jest społeczeństwem – najogólniej mówiąc – konformistycznym i merytokracyjnym.

Zajmijmy się najpierw *konformizmem*, jego charakterem, gdyż to on wyraża istotę szczęścia zbiorowego. Przedstawiany jest w dwojaki sposób: jako skutek nauki i techniki – a dokładniej ich zastosowań do ludzkiej świadomości i zachowań – oraz jako ucieczka ludzi od wolności indywidualnej.

Interesujący jest sposób, w jaki autorzy literatury SF ukazują czytelnikom totalizm tego konformizmu. Budują tak dramaturgię narracji, iż bohaterowie utworów są nonkonformistami. Innymi słowy, stawiają bohaterów w sytuacjach pod względem społecznym ekstremalnie wyjątkowych, a mianowicie w sytuacjach jednostek wolnych. Dzięki temu czytelnik zmuszony jest patrzeć na społeczeństwo przez pryzmat opozycji wolność nielicznych – zależność wszystkich pozostałych; czytelnik zatem poznaje regułę przez wyjątki.

Wyjątkowość bohaterów narracji, polegająca na wolności, wpływa, jak sądzę, głównie z trzech powodów. Pierwszy z nich to fakt, że wolność jest tam atrybutem statusu zaangażowanego (quasi-zewnętrznego) obserwatora; drugi,

– zwłaszcza dla amerykańskich technokratów z okresu między wojnami są kopią zasad ustalonych dla produkcji. Inaczej rzecz się ma z technokratami realnego socjalizmu. Dla nich, zwłaszcza dla technokratów z centrum polityczno-gospodarczego, kwestia dystrybucji należy do priorytetowych. Jednakże są to realia, które nie zostały, moim zdaniem, przetworzone w spójny system myślowy.

iz niezależność jest właściwością pewnego typu uczonego, czyli uczonego występującego w roli sternika i kontrolera społeczeństwa, trzeci natomiast, że nie podleganie zbiorowemu konformizmowi jest dziełem czystego przypadku – biologicznego lub społecznego.

Gdy spojrzy się na umiejscowienie tych bohaterów w strukturze społeczeństwa wielu nierówności, to okazuje się, że ich miejsca wiążą się z trzema odmiennymi statusami społecznymi jednostki. A mianowicie wolność określonego bohatera narracji może być powiązana albo z rolą kogoś czasowo znajdującego się poza społeczeństwem, albo ze statusem jednostki stojącej najwyżej w hierarchii społecznej, czy wywodzącej się z niskich szczebli społecznych. Jak widać, wolność może się „zdarzyć” w niejednym miejscu społecznej struktury.

Najczęściej wolność jednostki wynika z jej powiązania z nauką i techniką, dzięki czemu znalazła się ona poza sferą wpływów konformistycznego społeczeństwa. W społeczeństwie krytycznej SF jest nią z pewnością kosmonauta – uczestnik długich wypraw eksploracyjnych we wszechświecie. Ów kosmonauta jest posiadaczem niezależnej świadomości na skutek długiego – mierzonego liczbą wielu pokoleń ludzkich, lat świetlnych, odległości międzygalaktycznych – przebywania poza swym macierzystym ludzkim społeczeństwem. Autorzy SF pozwalają nam poznać go w społecznie i poznawczo wyjątkowej sytuacji, tj. wtedy, gdy wewnątrz i zewnątrz zmieniony doświadczeniami wyprawy naukowej – także okresem długiego przebywania w innym czasie społecznym i kosmicznym (fizycznym) – spotyka się z innym społeczeństwem, niż to, z którego wyruszył na wyprawę.

W ten oto prosty sposób autorzy SF podkreślają, że niezależność kosmonauty – przybysza wynika ze spotkania ze zmienionym przez wiele czynników własnym społeczeństwem. Co szczególnie zdaje się ważne, ów kosmonauta spotyka się ze społeczeństwem tak totalnie unaukowionym, iż jego większość może tylko oddawać się biernej konsumpcji nauki i techniki oraz podlegać wielokształtnej zależności od uczonych znajdujących się na szczytach społeczeństwa. On natomiast jest inny, albowiem związany jest z innym uczestnictwem w nauce i z innym typem samej nauki. Tylko jemu „pozostawia się” takie cechy, jak nieograniczona pasja poznawcza, fascynacja obcością przyrodniczą i kulturową. Dlatego też jego spotkanie z ludźmi pozbawionymi tych cech czyni go nie tylko innym, lecz wręcz *outsiderem naukowym* (zwłaszcza poznawczym) i *społecznym*, którego inność stwarza szczególny typ negatywnego uprzywilejowania – czyli *nonkonformizm dający status najlepszego przewodnika po świecie zaprogramowanym przez naukę konformizmu społecznego*.

Taki na przykład status outsidera należy przypisać bohaterowi powieści *Cylinder van Troffa* J.A. Zajdla⁸¹. Kosmonauta ten, podobnie do Lemowskiego

⁸¹ J.A. Zajdel, *Cylinder van Troffa*, Warszawa 1980.

*Bregga*⁸², znalazł się w sytuacji szoku nowością. Wraca z wyprawy międzygwiazdowej do nowej ludzkości Ziemi, która – dawniej kwitnąca – teraz chyli się ku zagładzie. W nowym społeczeństwie traktują go podejrzliwie, lecz on, zamiast tego uniknąć i jak jego towarzysze z wyprawy poddać się kontroli świadomości w Departamencie Resocjalizacji Kosmicznej i tym samym dopasować się do nowych wymogów społecznych, pozostaje nadal obcym – czyli takim, jakim był przed wyprawą i w czasie wyprawy. Rząd – Rada Ekspertów – uznaje obstawanie przy dawnej osobowości za rażącą niesubordynację i kieruje go do miejsca odosobnienia.

Podobny los spotyka powracających kosmonautów, bohaterów innych powieści SF. Także i ich niezależność myśli i zachowań kończy się ekstremalnym odrzuceniem społecznym – śmiercią, ciężkim więzieniem czy odosobnieniem. Ich inność, wynikająca z działania na rzecz macierzystego społeczeństwa: ze służenia mu i rozszerzania jego stanu posiadania o nowe planety, inność nie zamierzona przez nich samych, a więc nie zawiniona, zostaje przez społeczeństwo uznana za odmowę uczestnictwa w życiu społecznym i staje się powodem kar i ograniczeń.

Inaczej rzecz się ma z *niezależnością związaną ze statusem najwyższego uprzywilejowania, czyli ze statusem uczonego-decydenta*. Jego wolność jest w takim społeczeństwie nagrodą od zbiorowości za jego naukowe kierownictwo. *W odróżnieniu od negatywnej wolności kosmonauty-przybysza, wolność uczonego-decydenta jest wolnością pozytywną*, wolnością do kierowania – dzięki instrumentalnie traktowanym naukom społecznym – całym społeczeństwem.

Różnica losów społecznych kosmonauty-przybysza i uczonego-decydenta zwraca uwagę na związek nauki z wolnością. Dokładniej wskazuje na charakter nauki, który jej związek z wolnością czyni wartością pozytywną. Kosmonauta – outsider jest podobnie do uczonego-decydenta wysokokwalifikowanym uczonym, jednakże w odróżnieniu od niego reprezentuje pod względem dominującego typu poznawczego dawną naukę⁸³, a co jeszcze ważniejsze – naukę, która w tym społeczeństwie nie jest już nauką o najwyższym autorytecie społecznym i tym samym nie jest nauką, która rządzi. Jego nauka jest „inaczej” społecznie użyteczna; jest bezpośrednio podporządkowana czystej pasji eksploracyjnej skierowanej na przyrodę i tylko pośrednio działa na rzecz społeczeństwa. A więc kosmonauta-przybysz łączy wolność negatywną z nauką pojmowaną względnie autotelicznie, zaś uczony decydent wolność pozytywną z nauką traktowaną instrumentalnie i bezpośrednio prospołecznie, nauką pomyślaną i praktykowaną jako nieograniczona kontrola świata ludzi, wykorzystującą szeroko rozumiane nauki o człowieku.

⁸² St. Lem, *Powrót z gwiazd*, Warszawa, 1961. W jednej z pierwszych powieści Lema, w *Człowieku z Marsa*, „Nowy Świat Przygód” nr 1–31, 1946, mamy ten sam motyw obcości.

⁸³ Chodzi o naukę eksperymentalną.

Autorzy społecznie krytycznej SF tak – z grubsza – przydzielali swym bohaterom role: kosmonautom-przybyszom i outsiderom dają rolę swych alter ego, natomiast uczonym-decydentom rolę „czarnego charakteru” przyszłości. Zwykle na przykładzie tych ostatnich dokonują wiwisekcji nauki jako najwyższego autorytetu społecznego i ujawniają jej konformizujące oddziaływanie.

Znakomity przykład takiego nastawienia do nauki tożsamej z kontrolą świadomości daje Kurt Vonnegut. W *Syrenach z Tytana*⁸⁴ pokazuje jak nieograniczenie wolny może być uczony będący dowódcą Marsjańskich Sił Zbrojnych i jak bezwolny musi być poddany jego poleceniom człowiek, antropoid i zwierzę. Dowódca o imieniu Boaz kształtował myśli i zachowania za pomocą małej skrzynki kontaktowej wielkości piersiówki. „Skrzynka kontrolna” – pisze Vonnegut – zaopatrzona była w sześć guziczków i cztery pokrętła. Manipulując nimi Boaz był w stanie sterować każdym, kto miał pod czaszką antenę. Boaz mógł każdemu zaordynować ból o dowolnym nasileniu – mógł postawić na baczność, mógł sprawić, że właściciel anteny usłyszy werble, mógł nakazać marsz, stój, padnij, powstań, prezentuj broń, do ataku, wróć, do biegu, gotowi, start. W odróżnieniu od tych, którymi sterował i to w sensie dosłownym – Boaz nie miał anteny pod czaszką. Wolna do woli – oto jak dalece była wolna wola Boaza⁸⁵.

Całkowicie niezależną świadomość posiadali też szefowie pionu B, dysponujący silnymi farmakologicznymi środkami kontroli postaw życiowych, bohaterowie wzorowanej na kafkowskim *Procesie* książki M. Parowskiego *Twarzą do Ziemi*⁸⁶.

Podobnie rzecz się ma w książkach Kiryła Bułyczowa⁸⁷. W Państwie Podziemnego Schronu wolny jest jedynie dyrektor Makil, w jednej osobie szef policji i najwyższy rangą akademicką uczony.

Niezależna świadomość przysługuje też Mr M. Mondowi z powszechnie znanej powieści Huxleya *Nowy wspaniały Świat*⁸⁸. (Mr Mond jest tam dyrektorem Zachodniego Departamentu w Światowym Rządzie Nauki). Podwładni Monda – nawet ci z klasy najwyższej, z klasy uczonych Alfa – są tylko odbiorcami świadomości zbiorowej obowiązującej w ich klasie inteligencji i zawodu. Świadomość Monda na tle każdej innej świadomości jest wyjątkowa; tylko Mond cieszy się samoświadomością: sam decyduje, co i jak się w jej treściach ma znajdować. Na przykład może ją uczynić niepowtarzalną, wkłada-

⁸⁴ K. Vonnegut, *Syreny z Tytana*, Warszawa 1983.

⁸⁵ Ibid., s. 95.

⁸⁶ M. Parowski, *Twarzą do ziemi*, Warszawa 1981.

⁸⁷ Na przykład K. Bułyczow, *Miasto na górze*, Warszawa 1983.

⁸⁸ A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, Warszawa 1935. B. Marks jest odstępstwem od reguły: „nie masz cywilizacji bez ustalenia społeczeństwa. Nie masz ustalenia społeczeństwa bez ustalenia osobnika” – ibid., s. 55.

jąc w nią – niedopuszczalne dla innych członków społeczeństwa – treści dawnych, a obecnie społecznie zabronionych, antynaukowych systemów filozoficznych, religii, literatury i sztuki.

Wreszcie trzeci przypadek jednostki wolnej od konformizmu to przypadek jednostki o względnie niskim statusie społecznym. Jest nią odmień lub heretyk. Jest on „inny” inaczej niż kosmonauta-przybysz i uczonec-decydent. (Przypominam: kosmonauta był „inny” z powodu zmiany nauki i świata w czasie, a uczonec był „inny”, bo miał w społeczeństwie zorganizowanym według zasad nauki i tę naukę najwyżej ceniącym wszechstronny, pełny i społecznie unikalny dostęp do nauki, gwarantujący ograniczonej liczbowo grupie uczonych status podmiotu sterującego zmianą i strukturami społeczeństwa).

*Suwerenność tej „innej” jednostki jest skutkiem błędu genetycznego lub nadzwyczajnego zbiegu okoliczności. Tak na przykład Bernard Marks z Huxley’owskiego *Nowego Wspaniałego Świata*”, ów jeden z pierwszych wzorców wyzywająco niepokornej osobowości, zostaje skazany na zesłanie na wyspę niepoprawnych niezależnych za to, że w swych snach, uczuciach i seksualnych obyczajach nie poddaje się zarządzeniom Rządu Naukowego. Jego nonkonformizm nie jest „winą” ani osobliwości sytuacji poznawczej, ani też szczególnego społecznego uprzywilejowania – jest po prostu skutkiem pomyłki genetycznej personelu Londyńskiego Departamentu Wylęgu.*

Podobnie jak w przypadku Bernarda Marksa uzyskuje wolność jeden z bohaterów filozoficznego *Ubika*⁸⁹ Philipa Dicka. Staje się tak z powodu genetycznych nieprawidłowości jego świadomości, co przejawia się w zdolności do wytwarzania autonomicznego pola „psi” (psychologicznego), które uniemożliwia wszelką kontrolę z zewnątrz.

Wolność zwykłych jednostek jest też powodowana innej natury zbiegiem okoliczności – zbiegiem okoliczności społecznych. Jest ona innego rodzaju, aniżeli ta zrodzona z naturalnego czy sterowanego przez naukę błędu genetycznego. Często jest przedstawiana jako skutek długiego łańcucha procesów zrywania przez jednostkę z obowiązującymi nakazami, procesów zaczynających się od zbiegu przypadkowych zdarzeń a kończących się świadomie podejmowanymi przez jednostkę antyspołecznymi działaniami. Jest zatem procesem wykorzeniania, rozciągniętą w czasie ucieczką – najpierw nieświadomą, później coraz bardziej przez jednostkę „wybieraną”.

I tak, gdyby nie widowiskowy wypadek samochodowy obok wieżowców Cebuli i Sałaty, o którym informacja nie ukazała się w Video-Tele Transie narzucającym widzom jednolite treści świadomości, bohater *Twarzą ku Ziemi*⁹⁰ – świadek tego wypadku – niczym nie różniłby się od innych nudzących się

⁸⁹ P. Dick, *Ubik*, Kraków 1975. Dzięki tej zdolności nie podlegał gestii instytucji zapobiegawczych.

⁹⁰ M. Parowski, *Twarzą ku ziemi*, op. cit.

w wielkim mieście słomianych wdowców. Milczenie publiczne o wypadku, wszczęcie śledztwa i wreszcie zainteresowanie się bohaterem przez policję zrodziły w nim ciekawość zasad życia społecznego i świadomą potrzebę autonomii.

Niezależnością imponuje też Molly z *Gdzie dawniej śpiewał ptak* K. Wilhelm⁹¹. *Wolność jest tu efektem przypadkowej niepełności rodziny* Molly. (Społeczeństwo, którego stała organizacja opierała się na zespołach klonowanych braci i sióstr, wynagrodziło Molly brak rodzeństwa dostarczeniem – zamiast siostry – szkicownika.) Zapoczątkowana w ten sposób fascynacja sztuką sprawia, że Molly nie chce słuchać społeczeństwa – nie zgadza się ze swą rolą reproduktorki narzuconą przez społeczeństwo, podobnie jak narzucone jej zainteresowanie sztuką. Niechęć rodziny i grup rówieśniczych z powodu tej odmowy powiększa sferę wolności Molly. I tak zrodzone z czystego przypadku umiłowanie sztuki czyni z niej osobę wolną, którą społeczeństwo – mimo, że to ono jest przecież za to odpowiedzialne – stygmatyzuje mianem chorej psychicznie, zagrażającej ładowi społecznemu i podlegającej za to ostrej karze.

Wolnością cieszą się ponadto także kontynuatorzy i spadkobiercy dawnego marginesu społecznego. Posiadają ją narkomani i gangsterzy, którzy nie wiadomo dlaczego i w jaki sposób utrzymali się w tym lepszym niż dawne społeczeństwie. Także dysponują nią ludzie nie spotykani we wcześniejszych fazach rozwoju społeczeństwa nauki i techniki – tzw. temporyści. Najogólniej scharakteryzować ich można jako strażników wartości takich, jak pluralizm, tradycja, twórczość, indywidualność, tj. wartości należących do innych niż obecne kultur. Temporyści – bohaterowie *Wiru pamięci* E. Wnuka-Lipińskiego⁹² są ludźmi, którzy nie akceptują norm swego społeczeństwa – Apostezjonu.

Społeczeństwo, w którym żyją temporyści, jest doskonale odcięte od swej niedoskonałej przeszłości; jest państwem-wyspą, sterowanym przez decyzje Zespołu Naukowego za pomocą telewizyjnych podręczników życia dyktujących ludziom jak mają się kochać, odżywiać i myśleć o wrogach społeczeństwa, nie korzystając przy tym z tradycji i własnego doświadczenia. Społeczeństwo – dzięki wszechwładnej telewizji – uważa temporystów za zbłąkanych neurotyków wymagających leczenia i przymusowej resocjalizacji. Obawia się ono, że nieliczni, pozostawieni „samym sobie”, staną się złym przykładem dla pokornych, zachętą do wejścia na ścieżkę społecznego nieposłuszeństwa, a w końcu bodźcem do odkrycia własnej tożsamości.

Ira, pokorny z początku bohater *Wiru pamięci*, patrząc na strój Anny-temporystki, tak oto pierwszy raz dostrzega inność temporystów. „*Oczywiście – każdy może ubierać się jak mu się podoba – pomyślał – ale żeby aż tak dziwnie – prawie nieprzyzwoicie*”⁹³. Temporyści uświadomili mu też coś

⁹¹ K. Wilhelm, *Gdzie dawniej śpiewał ptak*, Warszawa 1981.

⁹² E. Wnuk-Lipiński, *Wir pamięci*, Warszawa 1979.

⁹³ *Ibid.*, s. 111.

znacznie poważniejszego – potrzebę wolnej myśli i działania. Korytarz w podziemiu temporystów, do którego schronił się Ira uciekający przed Służbami Specjalnymi, kończy się drzwiami z napisem „Będę sobą”. „Zdumiał się nad bezsensownością hasła, które zobaczył: jakże można nie być sobą? Ale zarazem uświadomił sobie, że owo zdumienie było odruchowe i że w istocie nigdy nie zadawał sobie pytania, kim właściwie jest i kiedy może uczciwie powiedzieć, że jest tym, za kogo się uważa”⁹⁴.

Powyższe przykłady możliwych w społeczeństwie przyszłości postaw non-konformistycznych mówią – jak sędzę – niemało o naturze tego społeczeństwa. Nie pozwalają jednak lepiej określić jego podstawowej struktury społecznej. Wiemy tylko, że źródłem i zasadą przemian „musi” być nauka i technika traktowane jako sfery wytwarzania dóbr materialnych oraz dziedziny twórczego – dzięki umysłowi, a nie sile fizycznej – „przetwarzania” przyrody i społeczeństwa.

W ramach każdego typu SF rozum ludzki przejawiający się w nauce i technice decyduje o charakterze społecznych różnicowań. To właśnie on w całości wyznacza podstawowe kryteria społecznej struktury.

Koncepcja strukturotwórczej roli rozumu (wyrażającego się w nauce) ma na swe poparcie wielce szacowną, a znaną powszechnie, tradycję. *Szukać jej trzeba w Wielkiej Tradycji Platońskiej, w tradycji Baconowskiej i zrodzonych z nich ideologii nowoczesnej nauki europejskiej i mitach rządów rozumu. Całkiem współcześnie znaleźć ją można w koncepcjach merytokracji, zapoczątkowanych przez M. Younga*⁹⁵.

Jest to koncepcja hybrydalna, wielce przeładowana, jednakże dwie idee dają się z niej z łatwością wyróżnić: jedna, to Platońska idea rządów filozofów, druga – to Youngowska zasada merytokracji, czyniąca z dającej się zmierzyć inteligencji jednostek podstawę struktury i ruchliwości społecznej. Z tej pierwszej czerpie się ideę *monopolu uczonych* na najwyższe miejsca w strukturze społecznej, natomiast do analiz Younga sięga się po ideę, rzec można, zoperacjonalizowaną, czyli po iloraz inteligencji jako kryterium różnicowania społecznego.

Mówiąc o genealogii wizji struktury społecznej przyszłości, nie można pominąć koncepcji autoewolucjonizmu odniesionej do ludzkiego społeczeństwa⁹⁶. To dzięki tej koncepcji podział społeczeństwa według współczynnika inteligencji nie jest wytworem jakiegoś naturalnego procesu ewolucyjnego, w którym ludzie odgrywają aktywną rolę, lecz nie do końca kontrolują jego przebieg; od początku do końca podział ten jest sztuczną konstrukcją – tworem maksymalnie racjonalnym, dziełem rozumu uczonych.

⁹⁴ Ibid., s. 164.

⁹⁵ M. Young, *The Rise of Meritocracy*, London 1958.

⁹⁶ Zob. np. analizę D. Watta, w: *The Critical Heritage of Aldous Huxley*, wyd. D. Watt, London 1975, s. 197– 239, zwłaszcza s. 204– 205. Należy też zwrócić uwagę na Lemowskie rozwinięcia tej koncepcji – Lem analizuje odstępstwa od niej i tworzy filozofię nieoznaczoności; zob. np. St. Lem, *Katar*, Kraków 1976, s. 142.

W społecznie krytycznej SF – pod tym względem nie odbiega ona od tradycyjnej, optymistycznej SF – *mamy do czynienia ze społeczeństwem o strukturze merytokratycznej*. Jest to najczęściej społeczeństwo merytokracji totalnej, wytworzonej na fundamentach merytokracji biologicznej – efektu świadomego sterowania procesami dziedziczności. Zasób genetyczny jednostki – rezultat kombinacji genetycznej drogą dziedziczenia przekazywanej dziecku – wyznacza życie jednostki w społeczeństwie. W sposób decydujący określa wykształcenie, dochód, miejsce zamieszkania, prestiż, styl życia.

A więc, w społeczeństwie z SF znika wreszcie jeden z dylematów późnych społeczeństw industrialnych, mianowicie problem jak interpretować zaszeregowanie społeczne według cech intelektualnych – czy cechy te uważać za czysto biologiczne czy przeciwnie, za cechy jedynie kulturowe⁹⁷. W społeczeństwie przyszłości takiego dylematu nie ma. Ustalanie wyłączności lub też większej ważności czynnika biologicznego czy kulturowego traci w tym społeczeństwie sens, gdyż cała *treść kultury zdeterminowana jest przez biologię człowieka*. Warto jednak zauważyć, że czysty czynnik biologiczny jest – choć autorzy SF tak tego nie określają – dziełem kultury. Biologia człowieka jest w społeczeństwie SF wytworem uczonego i to takim wytworem, który jest w pełni przez niego kontrolowany i pomyślany dla dobra ludzkości.

W tego typu literaturze o cechach biologicznych jednostek i grup decyduje bowiem starannie na skalę Ziemi zaplanowany eksperyment genetyczny przeprowadzony przez wybitnych uczonych, praktycznie sprawdzających walory starej teorii autoewolucjonistycznej. Specjaliści zajmujący się inżynierią genetyczną stworzyli podstawy struktury biologicznej społeczeństwa: zaplanowali wyposażenie genetyczne wszystkich grup społecznych wchodzących w skład społeczeństwa; ustalili normy patologicznego i wzorcowego genotypu, określili miary biologicznej inteligencji, skontrolowali mutacje, wreszcie wyselekcjonowali jednostki genetycznie ułomne. Szczególną rolę przypisali poziomowi inteligencji: uczynili z niego determinantę miejsca jednostki w strukturze społecznej oraz wyznacznik jej szans na ruchliwość społeczną.

Tak ukształtowane społeczeństwo może być merytokratycznym społeczeństwem zamkniętym lub merytokratycznym społeczeństwem względnie otwartym.

W społeczeństwie merytokracji zamkniętej iloraz inteligencji wyznacza raz na zawsze przynależność klasową jednostki. Na podstawie wyników testu na inteligencję jednostka na całe życie przypisana zostaje do określonej grupy i może zmieniać swe miejsce jedynie wewnątrz grupy swego zaszeregowania

⁹⁷ E. Bell, *On Meritocracy and Equality*, „The Public Interest” nr 29, 1972; zob. też: P. Bourdeu, J.C. Passeron, *La reproduction. Elements pour une théorie du système d'enseignement*, Paris 1970. Autorzy interpretują zdolności intelektualne w kategoriach społeczno-kulturowych; W. Wesoowski, *Uwarstwienie społeczne i merytokratyczna sprawiedliwość*, „Studia Socjologiczne” nr 4, 198.

umysłowego. Jeśli jednostka ma rodziców biologicznych – i zna ich – dziedziczy po nich miejsce w społeczeństwie; jeśli nie, to ustalają je genetyczne służby naukowo-państwowe. Również małżeństwa, tak w realnym świecie wpływające na status społeczny jednostki, są w gestii wyspecjalizowanych służb naukowych i mogą być zawarte jedynie z przedstawicielem tej samej grupy ilorazu inteligencji. W takim społeczeństwie prawo do rozrodczości jest przywilejem i przysługuje tylko najwyższym grupom inteligencji. Tak więc przynależność grupowa jednostki jest jednoznacznie i ostatecznie rozstrzygnięta przez naukę – i to często jeszcze przed narodzinami dziecka. Odstępstwa od tych reguł są karane śmiercią, kastracją lub zesłaniem. Przynależność jednostki do grupy inteligencji oznacza przynależność do grupy o określonym dochodzie, stylu życia, zawodzie i jest przez społeczeństwo odpowiednio oznakowana. Jest uzewnętrzniona przez specjalne wyróżniki – ubrania, emblematy, przedmioty, nawet kolor ciała, tak że można mówić o stygmatach, które pozwalają daną osobę identyfikować, określać jej poziom inteligencji, funkcje społeczne, przywileje i obowiązki.

Ogólnie mówiąc, zamknięte społeczeństwo merytokratyczne jest zbiorem odrębnych, dobrze oznakowanych grup posiadających wewnętrzną strukturę rang wyznaczonych ilorazem inteligencji; jest społeczeństwem, w którym widoczne dystanse grupowe i indywidualne na skali 10 kreują społeczeństwo nieprzekraczalnych barier grupowych.

(Z przykładami tak skonstruowanego społeczeństwa przyszłości spotykamy się w krytycznej społecznie SF powstałej w końcu lat siedemdziesiątych, pokazującej głównie skutki nadmiernej fascynacji eugeniką i ścisłymi pomiarami inteligencji).

Wyjątkowo dobrą ilustrację społeczeństwa zamkniętego w grupy inteligencji dostarcza *Ostatni statek z planety Ziemia* J. Boyda⁹⁸. W tej powieści zdrada „tylko” podgrupy inteligencji, mianowicie związek miłosny z przedstawicielką innej podgrupy, należącej jednak do tej samej klasy inteligencji – wrzuca oboje poza nawias społeczny i jest traktowany jako zdrada państwa. Tam, gdzie żyje para Helisa i Haldan IV (określenie kodowe wskazuje, że mamy do czynienia z dynastią w ramach klasy umysłowo-zawodowej), iloraz inteligencji dzieli społeczeństwo na dwie zbiorowości wewnętrznie podzielone. Jest tam duża zbiorowość proletariuszy oraz w porównaniu z nią nieliczna zbiorowość profesjonalistów. Tabela państwowa informuje o dopuszczalnych zróżnicowaniach: podaje członkom społeczeństwa wiadomości o tym, jakie zawody są im dostępne oraz z kim mogą zawierać małżeństwa i w ten sposób zapobiega ona deklasacjom⁹⁹.

⁹⁸ J. Boyd, *Ostatni statek z planety Ziemia*, Warszawa 1979.

⁹⁹ Tabela państwowa jest fundamentem takiej oto świadomości bohaterki: „Jestem obywatelką noszącą na bluzie monogram profesji i mam obowiązek strzec mojej czystości dla celów państwa. Będę zawsze kobieta, ale ponętna wyłącznie w obecności męża wybranego dla mnie przez ministerstwo genetyki” – J. Boyd, *Ostatni statek z planety Ziemia*, op. cit., s. 38.

Spółeczeństwo merytokracji otwartej jest inne. Choć nadal – jak przystało na merytokrację – wyznacznikiem jego struktury jest poziom inteligencji, to jednak *jednostka ma prawo do zmiany swego w nim intelektualnego zaszeregowania, a co za tym idzie, i do zmian swego statusu zawodowego i dochodowego.* Ruchliwość jednostki zależy w tym społeczeństwie od egzaminów kwalifikacyjnych, opartych na skomplikowanych testach na inteligencję. W prównaniu z członkiem społeczeństwa zamkniętego jednostka ma tu prawo do dokonywania wyboru: może sama decydować, czy przystąpić do egzaminów, czy nie, a więc czy chce awansować społecznie.

Dobrym – jak sądzę – przykładem względnie otwartego społeczeństwa jest Argoland z książki J.A. Zajdla *Limes Inferior*¹⁰⁰. Na podstawie przeprowadzanych testów społeczeństwo Argolandy jest podzielone na sześć klas widocznych i jedną niewidoczną – zrzeszającą geniuszy wykraczających swą inteligencją i wiedzą ponad klasę zerową – najwyższą, społecznie widoczną klasę inteligencji. Zaszeregowanie intelektualne ustalane jest na egzaminach konkursowych i decyduje o zawodzie, dochodach i stylu życia; tak więc ludzie na podstawie tych egzaminów są zaliczani do odpowiednich klas. Najślabi w testach przydzielani są do klasy szóstej, piątej, czwartej... Nie pracują oni w ogóle, a państwo organizuje im rozrywki, edukację i zabezpieczenie materialne. Z kolei jednostki zakwalifikowane do najwyższych klas inteligencji zajmują się trudnymi, wymagającymi wielkich talentów zawodami umysłowymi. Osoby z dołów drabiny intelektualnej i jednocześnie zawodowej mają prawo – lecz nie obowiązek – do kształcenia się i stawiania do egzaminów klasyfikacyjnych regulujących ruchliwość społeczną. W ten sposób każdy bez wyjątku członek społeczeństwa Argolandy może żywić nadzieję na „coś więcej” aniżeli miejsce społeczne, które zajmuje.

Jednakże – jak sugestywnie pisał J.A. Zajdel – wiara w otwarty system rekrutacji do klas najwyższych była dość iluzoryczna, ponieważ *„granica wymagań stawiana przed kandydatami do pracy dosłownie uciekała przed ludźmi szybciej, niż byli oni zdolni podnosić swą klasę umysłową. Niektórzy zostawali na zawsze w pokonanym polu, zderzając się z nieprzekraczalnym pułapem własnych możliwości”*¹⁰¹.

Co ciekawe i wyjątkowe, „praca” – ma ona w Argolandzie charakter wyłącznie umysłowy – jest domeną najwyższych klas inteligencji, klasy niższe pobierają tylko od społeczeństwa dotacje i żyją w szczęściu, nie odpracowując dóbr materialnych i duchowych.

Otwartość takiego przykładowo przedstawionego społeczeństwa merytokratycznego polega nie tylko na otwartości „oficjalnej”, tej wymyślonej i narzuconej przez najwyższe klasy inteligencji ustalające charakter egzaminów. Wytwarza ona – co jest zupełnie niemożliwe w społeczeństwie merytokracji

¹⁰⁰ J.A. Zajdel, *Limes Inferior*, Warszawa 1982.

¹⁰¹ Ibid., s. 76.

zamkniętej – inną jeszcze otwartość, otwartość nieoficjalną, przez „górze” inteligencji i społeczeństwa nie zamierzoną. Argoland – jak chce tego Zajdel, jego projektant-prześmiewca – jest podwójnie otwartą merytokracją. O drugiej otwartości decyduje „drugie życie” społeczeństwa – życie, w którym nieustannie narusza się oficjalne zasady i kanały awansu życiowego, a czyni się to fałszując zaszerogowania zdolności intelektualnych.

Oszustami są w Argolandzie ludzie dwojakiego typu: do pierwszego typu należą ci, którzy nie są w stanie przez samokształcenie czy korepetycje poprawić swych wyników, do drugiego przynależą z kolei ci, którzy zdolnościami umysłowymi należą do klas najwyższych, lecz wolą prowadzić wolne od pracy życie jednostek z klas niższych. Jedni i drudzy, aby znieść społeczeństwo, korzystają z płatnych usług specjalistów od egzaminacyjnych testów. Tak więc ich potrzeby i aspiracje wytworzyły nowy, nie zatwierdzony tabelami oficjalnych zajęć umysłowych, zawód.

W zależności od charakteru otrzymanego zadania, nowy specjalista bywał albo „lifterem” albo „downerem”; tym pierwszym, gdy w swej działalności wykorzystywał „własną inteligencję i cudzą głupotę”, aby człowiek mniej zdolny mógł otrzymać fałszywy awans, tym drugim, gdy przy kwalifikacyjnych egzaminach użytkował „własną głupotę i cudze lenistwo”, by ktoś wybitnie uzdolniony mógł obniżyć swój testowy iloraz inteligencji. Zarówno więc w przypadku fałszywego awansu, jak i fałszywej degradacji mamy do czynienia z interwencją ludzi, którzy za pokaźne kwoty stają za innych do egzaminów i w ten sposób sami żyją dostatnio i pomagają innym.

Dzięki lifterom i downerom społeczeństwo zyskuje całkiem ludzkie oblicze, oblicze z przeszłości nie objętej SF, z czasów nie kontrolowanych przez społeczeństwo zachowań jednostkowych i grupowych. Jednakże poczynania lifterów i downerów nie są przez oficjalną „górze” ułatwane; są ryzykowne i świadczą jedynie o nadzwyczajnej zaradności i talencie specjalistów od ruchliwości społecznej.

„Pierwsza rzecz – zwierza się downer lifterowi komentując swój sukces w oszukiwaniu maszyn i ludzi – *to wybór odpowiedniej chwili. Wybrałem czas, kiedy telewizja transmitowała mecz*”¹⁰². Wtedy to sfalszował test, słusznie licząc na nieuważę zajętej meczem obsługi komputera. W ten oto sposób Argoland stawał się coraz bardziej otwarty – „*stał się kontrolowanym bałaganem stwarzającym pozory zarówno porządku, jak i wolności*”¹⁰³.

*

Przeprowadzone powyżej analizy autonomicznej wizji przyszłości ukazały tu niejedno powinowactwo z klasycznymi utopiami przyszłości, tak jak i one

¹⁰² Ibid., s. 97.

¹⁰³ Ibid., s. 105.

ograniczającymi prawa jednostek do tworzenia sobie własnych światów przyszłości lub do rezygnacji z ich projektowania¹⁰⁴. Rozważane tu wizje, podobnie jak niektóre klasyczne utopie społeczne, pokazują jak *stan finalny rozwoju – i zarazem stan idealny – ludzkości osiąga się przez utożsamianie szczęścia zbiorowego z osiągnięciami nauki i techniki*, które polegają na wytworzeniu się bezkonfliktowej struktury społecznej oraz konformizmu społecznego.

Zdaję sobie sprawę, że warto by zająć się porównywaniem tych wizji z tymi, które tak jak i one należą do saint-simonowskiego dziedzictwa. Myślę jednak, że jest to godne oddzielnych studiów¹⁰⁵. Czytelnikowi pozostawiam odnajdywanie w przedstawionych ostatnio wizjach śladów komunistycznych utopii przyszłości, wyprowadzonych z tradycji francuskiego i niemieckiego socjalizmu¹⁰⁶.

Przede wszystkim chciałam tak przedstawić autonomiczną wizję przyszłości, by łatwiej mi było później analizować technokratyczną koncepcję władzy. Bez tego, jak sądzę, analizy technokratycznego wzorca władzy nie miałyby strukturalnego kontekstu, a ustanawiająca (kreacyjna) i regulująco-kontrolująca rola nauki i techniki byłaby w swym totalizmie nierozpoznana. Uważam też, że te rozważania dobitnie – a czasem nawet karykaturalnie – odsłaniają naturę społeczeństwa, którego jedynym fundamentem, środkiem i uzasadnieniem jest mierzona metodami naukowymi racjonalność.

Nowa świadomość

Oto ostatnia z odmian światopoglądu technokratycznego – wizja *nowej świadomości*. Jest ona wyróżniona na innej zasadzie aniżeli wizja historii totalnej oraz wizja przeszłości. Wyodrębniają „nową świadomość” dwa sposo-

¹⁰⁴ Zob. znakomitą tego analizę R. Nozicka, *Anarchy, State, and Utopia*, New York 1974. Szczególnie ostatnie rozdziały książki są poświęcone rozważaniu – z pozycji radykalnego liberała – utopii jako „świadectwa” ograniczenia wolności jednostkowych. Nozick uważa, że dokładne projektowanie utopii przyszłościowej jest aksjologicznie nieuzasadnionym ograniczeniem wolności innych ludzi do tworzenia własnych wizji, jest budowaniem obowiązku wyobrażania sobie przyszłości według zasad rygorystycznych i zamykaniem przestrzeni wartości społecznych. Jest on z tego powodu przeciwnikiem „myślenia utopiami”. Krytyk technokracji S. Picht uważa, że myślenie utopiami jest dowodem intelektualnego kracjonizmu człowieka; zob. S. Picht, *Odwaga utopii*, Warszawa 1981.

¹⁰⁵ Znakomitą analizę Saint-Simonowskiego dziedzictwa daje B. Goodwin w *Social Sciences and Utopia*, op. cit.

¹⁰⁶ Mam tu na uwadze wizje komunizmu oraz realnego socjalizmu obecne głównie w SF – od lat 60. – u autorów z krajów realnego socjalizmu. Sądzę, wbrew intencjom autorów socjalistycznej SF oraz ich czytelnikom, że technokratyczne odczytanie krytyk socjalizmu i komunizmu jest dopuszczalne – owe ideologie bowiem dąży również do osiągnięcia stanu naukowego światopoglądu (m.in. dokładnie wyznaczają nam przyszłość i sposób jej osiągnięcia).

by jej istnienia: *istnienie wyrażone w zespole idei* oraz drugie – równie ważne jak to pierwsze – *istnienie ludzi i grup te idee dzielających i uzewnętrzniających*.

Nowa świadomość dotyczy nie tylko natury idei i ich uporządkowania, lecz także – i to na równi – tego, czyje są te idee społecznie, skąd się wzięły i w jakim kontekście struktury społecznej funkcjonują. Dla jej charakterystyki ważna się staje *relacja między strukturą odtwarzanego myślowo świata a morfologiczno-społecznymi cechami jej twórcy i użytkownika*.

Nową świadomość różni od dwóch pierwszych odmian światopoglądu sama struktura jej idei. Gdy weźmie się pod uwagę jedynie idee i będzie się szukać kategorii dominujących – tak jak to miało miejsce w dwóch pierwszych odmianach światopoglądu – to okaże się, że dominanta dwóch pierwszych nie tylko zmieniła tu swe treści, ale i straciła znacznie na wadze i samodzielności. Oczywiście chodzi tu o kategorię przyszłości. *W obrębie nowej świadomości nie jest już tą samą – jak w poprzednich dwóch typach światopoglądu – kategorią ontologiczną*. Jeśli w tych dwóch odmianach światopoglądu – historii totalnej i wizji przyszłości – przyszłość „istniała”, to w trzeciej odmianie światopoglądu *staje się nie zrealizowanym jeszcze celem działania grupowego*.

Kategoria przyszłości nie ma w nowej świadomości monopolu na rolę dominantę. Dzieli tę rolę z drugą kategorią czasu – z kategorią terażniejszości oraz z pewną kategorią przestrzeni, mianowicie z *kategorią przestrzeni społecznej*. Kategoria terażniejszości, która w wizji historii totalnej była traktowana po macoszemu (obrazy terażniejszości włączane były albo w przeszłość, albo w przyszłość, albo też przedstawiano je krótko jako mało ważne krótkie trwanie, najczęściej negatywne), w nowej świadomości zyskuje większy zakres trwania oraz zostaje nacechowana większą różnorodnością.

Rola tej kategorii wywodzi się z silnego zakorzenienia nowej świadomości w naprawdę realnym, a nie przedstawionym myślowo jako realny świecie społecznym. *Nowa świadomość jest przede wszystkim świadomością empirycznego „tu i teraz”*. Silne osadzenie w kontekście terażniejszości czyni z trzeciej odmiany światopoglądu, a dokładniej z jej „części” – z poziomu idei – intelektualnie nie do końca dopełniony *projekt myślowy*, tak jak to miało miejsce w przypadku historii totalnej czy wizji przyszłości. Takie zakorzenienie stwarza intensywniejsze powinowactwa z projektem interwencji technokratycznej: *nowa świadomość bezpośrednio „sąsiaduje” z projektem interwencji*, jest jej jednym z pierwszych wstępnych celów.

W tej rozważanej odmianie światopoglądu szczególnie ważna staje się *kategoria przestrzeni społecznej*. Jest ona ważna zarówno w odniesieniu do samych idei, jak i do kontekstu społecznego tych idei.

W sferze idei wyraża się to w tym, że społeczeństwo pomyślane jest jako przestrzeń podzielona w taki sposób, że skutkiem tego podziału są dziedziny różniące się znaczeniem dla postępu całości społecznej; także idee tworzą zespoły różniące się między sobą ułożeniem: wertykalnym bądź horyzontalnym.

Kontekst tych idei można także przedstawić jako skomplikowaną przestrzeń, w której podmioty idei – indywidualne lub zbiorowe – zajmują określone miejsca. Taki kontekst ma dużą wagę, gdyż pokazuje, w jakich ramach społecznych i jaką ma wewnętrzną strukturę podmiot zbiorowy, którego idee składają się na światopogląd.

Właśnie kategoria przestrzeni oraz kategoria terażniejszości pozwalają wyodrębnić trzecią podstawową odmianę światopoglądu technokratycznego. Można ją określić mianem *nowej świadomości*. Trzecia odmiana światopoglądu odnosi się do świadomości, która jest *jedną z wielu świadomości*, z tym tylko, że jest *świadomością „najlepszą”*, gdyż posiadający ją wyróżniają się spośród innych podmiotów społecznych pewnymi cechami społecznymi i poznawczymi. Mianowicie jest to świadomość uprzywilejowana z takiego powodu, iż jej nosiciele bardziej od innych są nastawieni na przyszłość; nie oznacza to jednak, aby w ramach ich myślenia całkowicie dominowała kategoria przyszłości.

W nowej świadomości mają znaczenie przede wszystkim dwie kwestie: charakter podmiotu tej świadomości oraz szczególna *jej funkcjonalność dla budowania społecznej tożsamości technokraty*. Podmiotem tej świadomości jest jednostka lub zbiorowość. Zawsze jest to podmiot społeczny, nawet wówczas, gdy tym podmiotem jest jednostka. Gdy podmiot jest jednostkowy, traktowany jest jako osobowość społeczna, jako instytucja, zespół ról społecznych, składnik wielu struktur społecznych, nie zaś jako zespół niepowtarzalnych cech biopsychicznych.

Jest to odmiana światopoglądu w inny sposób niż dwie pierwsze użyteczna dla technokraty. Jeśli wizje historii totalnej oraz wizje przyszłości przede wszystkim wzmacniają, rozszerzają, maksymalizują czy konserwują tożsamość poznawczą i społeczną technokraty, to *nowa świadomość tę tożsamość dopiero „stwarza”, buduje z pierwocin-idei, z pierwocin sytuacji społecznych*. Inaczej mówiąc, stwarza z potencjalnych jednostek lub zbiorowości – z techników, uczonych czy menedżerów – minimalnych technokratów, tych zaledwie rozpoznających się nawzajem wśród innych ludzi i grup.

Podkreślić trzeba, że choć nowa świadomość jest najbliższa projektom interwencji, to jednak nadal – podobnie jak i historia totalna oraz wizja przyszłości – jest skutkiem zabiegów czysto konstrukcyjnych. Nie jest ona tak, jak projekt interwencji, zapisem jakiejś konkretnej empirii, *lecz jest teoretyczną konstrukcją pożądanego wzorca świadomości społecznej*.

Jest ta konstrukcja bardzo *użyteczna* dla technokratów zaangażowanych w *przeprowadzenie wielkich interwencji*. Pomaga im – właśnie będąc konstrukcją arbitralną, zewnętrzną, a czasem nawet narzuconą – w porządkowaniu ich własnych, chaotycznych, bardzo rozmaitych, czasami sprzecznych opinii i trwalszych postaw.

Pozwala im też uzyskiwać *tożsamość grupową* – tożsamość zintegrowanej wspólnoty interesów życiowych i aspiracji, tak, aby planista, technik, wojskowy stał się potencjalnym technokratą.

W tej roli wzorotwórczej nowa świadomość funkcjonuje zwłaszcza wobec świadomości i działań licznych i bardzo zróżnicowanych rzesz techników i naukowców. Mianowicie, bez intelektualnego kontaktu z tą konstrukcją światopoglądową proces formowania się wspólnoty pracy i kwalifikacji, np. w postaci grupy zawodowej lub ethosowej, stanie się znacznie dłuższy i bardziej nieokreślony oraz chaotyczny.

Konstrukcja ta ma również inne zalety: wspiera zdobywanie realnej władzy w polityce i kulturze koniecznej dla dyktowania wizji przyszłości.

Niekiedy nawet, dodajmy, *samo zdobywanie świadomości technokratycznej*, która wykracza poza partykularne specjalistyczne doświadczenia funkcjonalno-zawodowych grup techników i naukowców, *jest uważane za substytut dążenia do władzy w społeczeństwie, zwłaszcza w państwie*¹⁰⁷.

Dwa przykłady nowej świadomości – podobieństwa i różnice

Przejdźmy do konkretów i przedstawmy ostatnią odmianę światopoglądu – nowej świadomości – rozważając jej *dwa interesujące a różniące się znacznie ujęcia autorskie: Veblenowskie i Gurvitchowskie*. Oba ujęcia są istotne, oprócz tego zaś są ogólnie znane dzięki amerykańskiej i francuskiej tradycji technokratycznej. *Zacznijmy od tego, co te dwa ujęcia – mimo wielu zasadniczych różnic – łączy.*

Przede wszystkim *wspólnie*, choć na różne sposoby, *Veblen i Gurvitch zajmują się racjonalną świadomością społeczną*. Interesują się wyłącznie nią, zapominając lub lekceważąc nieintelektualne aspekty życia psychicznego i społecznego jednostek i grup. Dla nich obu liczy się poznanie racjonalne i na nim zbudowane działanie społeczne. I u nich – podobnie jak w opisie poprzednich odmian światopoglądu – ważny jest rozum a nie uczucia, doznania zmysłowe, popędy. Co ważniejsze, redukcja do czysto racjonalnej świadomości bardziej się rzuca w oczy w tej odmianie światopoglądu, bowiem na planie pierwszym jest tutaj człowiek i grupa, a nie same oderwane od nich, ich zobiektywizowane poglądy. Innymi słowy, oba ujęcia zaznaczają skrajnie racjonalną postać nowej świadomości oraz jej posiadacza.

Veblenowskie i Gurvitchowskie ujęcia *koncentrują się na dynamice świadomości*. Veblen zajmuje się przede wszystkim narodzinami i rozwojem świadomości technika, jakże ważnej świadomości dla szerszej świadomości technokratycznej. Gurvitch natomiast najwięcej uwagi poświęca procesowi różnicowania się świadomości wewnątrznie podzielonej klasy technokratycznej.

¹⁰⁷ G. Gurvitch, *Les cadres sociaux de la connaissance*, Paris 1966, s. 118–122. Zob. także: R. Abellio, *Les limites de la logique cartésienne; tentatives pour dégager de nouveaux mode de pensées: la logique de la double contradiction*, w: *La rencontre de l'ingénieur et du philosophe*, op. cit., s. 128–149.

Obaj badacze – warto to podkreślić – gromadzą wiele „świadectw”, mających udowodnić, że przedmiot ich dociekań – świadomość techniczna lub technokratyczna – jest świadomością wyjątkową, świadomością nową.

Ujęcia te, jak już wspomniano, wiele dzieli. Oto, moim zdaniem, najważniejsze różnice. Koncepcje te należą do innych faz rozwoju tradycji technokratycznej: pierwsza zamyka okres tworzenia się tradycji uniwersalnej, druga sytuuje się w jej fazie dojrzałej, mającej za kontekst społeczeństwo wchodzące w epokę postindustrialną. Wywiedzione są z – i dotyczą – różnych empirii kulturowo-historycznych: pierwsza zależna jest od doświadczeń amerykańskich, druga od francuskich lub zachodnioeuropejskich. W swej treści ujęcie Veblenowskie koncentruje się, jak już wcześniej wspomniano, *na świadomości indywidualnej wyrażającej zgeneralizowane doświadczenie myślowe i praktyczne inżyniera*. Natomiast ujęcie Gurvitchowskie¹⁰⁸ *koncentruje się na świadomości klasowej*. Wreszcie oba ujęcia, oba uwikłane w opozycję natura i kultura, inaczej tę opozycję rozwiązują: w pierwszym neguje się kulturę, w drugim kultura staje się równorzędna naturze.

Thorstein Veblen o świadomości inżyniera

Gwoli szacunku dla chronologii, ale także i z chęci, aby rozpocząć od analizy jednostek a nie zbiorowości, zacznę od przedstawienia koncepcji Veblena. Składają się na nią trzy wyraźnie mocno z sobą powiązane analizy. W ramach pierwszej Veblen przedstawia anatomię narodzin osobowości kapitana przemysłu, dokonaną na tle społeczeństwa przemysłowego. W obrębie drugiej dokonuje rekonstrukcji świadomości inżyniera, przeciwstawiając ją świadomości przedsiębiorcy-właściciela. Nie czyni jej na tle społeczeństwa przemysłowego, lecz na tle przedsiębiorstwa. W trzeciej z kolei zajmuje się przemianami wzorów kulturowych, a zwłaszcza wzorów kapitana przemysłu, odnosząc je do kontekstu kulturowego społeczeństwa przemysłowego.

*W pierwszej z analiz Veblen buduje znaczenie historyczne i społeczne osobowości kapitana przemysłu*¹⁰⁹. Uznaje ją za najbardziej charakterystyczną dla epoki rozpoczynającej się angielską rewolucją przemysłową, a kończącej się powstaniem wielkich korporacji. Dla tej epoki – twierdzi Veblen – kapitan przemysłu jest tym samym, czym dla drugiego i trzeciego okresu historii technologicznej Europy byli królowie, szlachcice, rzemieślnicy manufakturowi¹¹⁰.

¹⁰⁸ Zob. np. R. Toulemon, *Sociologie et pluralisme dialectique*, Paris 1955. Ph. Basserman określił tę socjologię jako socjologię dialektyczną w *Dialectical Sociology*, Boston 1967. Sam G. Gurvitch nadał swemu stanowisku miano hiperempiryzmu dialektycznego.

¹⁰⁹ T. Veblen, *The Absentee Ownership*, Boston 1967, s. 101–118.

¹¹⁰ *Ibid.*, s. 119.

W zmieniającym się obrazie osobowości kapitana przemysłu wyrażają się podstawowe cechy całego przedsiębiorstwa przemysłowego i jego otoczenia społecznego. Kapitan przemysłu jest tak przez Veblena przedstawiony, iż nie tylko wyraża „istotę” nowoczesnego przedsiębiorstwa, ale także wyraża ducha całego postępu technicznego. Jaki jest ten kapitan przemysłu? Jego sposoby myślenia są ściśle związane z dziejami przedsiębiorstw wytwarzających dobra materialne, wysoce technicznie zorganizowanych, wymagających od zatrudnionych pracowników dużej sprawności umysłowej. Szczególnie ważne było, że sfera mechanicznego wytwarzania dóbr była tą właśnie, w której najpełniej – dla danego, oczywiście, okresu technologicznego – wyrażały się ludzkie zdolności poznawcze, takie jak kreatywność, ciekawość poznawcza, umiejętność szybkiej i elastycznej adaptacji do zewnętrznego otoczenia, czy też takie cechy osobowościowe, jak pracowitość, rzutkość, przedsiębiorczość, skłonność do ryzyka.

W XVIII i XIX wieku kapitan przemysłu był pionierem i w dziedzinie technologii, i w dziedzinie finansów. W tej pierwszej wyrażałoby się to w osobowości wynalazcy maszyn i narzędzi. Pionier postępu technicznego łączył w sobie cechy awanturnika z cechami genialnego wynalazcy. Jego wielka inwencja, ciekawość świata, elastyczność myślenia, a także zdolność do szybkich decyzji wzbudzały ambiwalentne reakcje społeczeństwa. Pomysłowość wywoływała w społeczeństwie aplauz, a ryzykanctwo – obawy i niezyczliwość. Wszystko to razem wpływało na społeczną wyobraźnię – kreowało kapitanów przemysłu na idealnych *self made-man*’ów ulepszających swym wysiłkiem umysłowym zarówno własne życie, jak i postęp techniczny społecznej całości.

W historiozofii Veblena *osobowość społeczna kapitana przemysłu ulega rozszczepieniu na osobowość menedżera finansowego oraz na osobowość wytwórcy*. W charakterystyce menedżera na plan pierwszy wysuwa się odpowiedzialność za sprawy wewnętrzne przedsiębiorstwa, głównie za operacje pieniądzem. Z kolei w przedstawieniach wytwórców podkreśla się – większe niż w przypadkach menedżera – zróżnicowanie zdolności umysłowych, wykształcenia, przygotowania zawodowego oraz funkcji pełnionych w produkcji. Ów wewnętrzny podział wzoru kapitana przemysłu wiąże Veblen ze zwiększonym skomplikowaniem organizacyjnym fabryki, z rosnącą liczbą transakcji handlowych, z bezpośrednim rozluźnieniem osobistych więzi zespalających właścicieli z zatrudnionymi przez siebie pracownikami.

Po przeprowadzeniu tego podziału Veblen decyduje się na mającą niemało teoretycznych konsekwencji redukcję „wnętrza” wytwórcy. Dalej zajmować się będzie strukturą świadomości właściwą tylko pewnej kategorii techników, wykształconych jednocześnie w naukach ścisłych i stosowanych. *Będzie jedynie interesował się inżynierami, ich to bowiem uważa za najlepszych reprezentantów na wiele sposobów zróżnicowanej grupy wytwórców*¹¹¹.

¹¹¹ Veblenowskie zajęcie się inżynierami polega przede wszystkim na analizie ich świadomości

W Veblenowskiej interpretacji świadomości inżyniera uderza pominięcie odniesień tej świadomości do świadomości innego jeszcze wytwórcy – pracownika bezpośrednio obsługującego maszyny. Odniesień takich należało się, jak sądzę, spodziewać: znakomicie bowiem dałyby się wyrazić w tak przecież przez Veblena ulubionej formie kontrastu¹¹². Mówi to wiele o aksjologii Veblena. Pokazuje „*absencję robotnika*”. (Termin ten stworzyliśmy wzorując się na Veblenowskiej „*absencji właściciela*”¹¹³ w przedsiębiorstwie”). Tak więc świadomość robotnika nie jest dla Veblena ważnym problemem. Uważa ją bowiem za artykulację pasywnego, partykularnego, wyłącznie adaptacyjnego instynktu pracowitości. Inaczej rzecz się ma ze *świadomością inżyniera*. Ta z kolei jest, według Veblena, *najpełniejszą realizacją tkwiących w każdym człowieku predyspozycji poznawczych*, gdyż tylko ona jest świadomością dysponenta bezpośrednio kierującego procesami przyrodniczymi i tworzącego, dzięki swym zdolnościom umysłowym, sztuczną „mechaniczną rzeczywistość”.

Veblen dostrzega w robotniku jedynie „odbiorcę” oddziaływań właściciela, inżyniera i maszyny; widzi w nim bezmyślnego wykonawcę, użytkownika i posiadacza umiejętności wykonywania najprostszej, „najmniej mózgowej” pracy. Co najważniejsze – *odmówił on robotnikowi jakiegokolwiek świadomości twórczej*; podmiotowej roli w poznawaniu i zmienianiu przyrody, techniki,

i działania, najpierw wewnątrz układu społecznego przedsiębiorstwa, później wewnątrz kultury określonego państwa.

¹¹² L.E. Dobriansky określa to jako dualizm. Stosuje to określenie do całej podstawowej struktury myśli Veblena; zob. *Veblenism. A New Critique*, op. cit., s. 380 i 381.

¹¹³ Termin ten jest naśladownictwem Veblenowskiego terminu „absencja właściciela” w przedsiębiorstwie. Ciekawe jest, moim zdaniem, porównanie spojrzenia Veblena na społecznych aktorów przemysłu ze spojrzeniem Tocqueville’a na przemysł amerykański; zob. *O demokracji w Ameryce*, Warszawa 1976.

W opisie robotnika – tego Veblenowskiego „nieobecnego” – Tocqueville zaznacza wady, które również i dla Veblena były istotne. „Kiedy robotnik stale i wyłącznie wytwarza – pisał w *O demokracji w Ameryce* – tylko jeden przedmiot, dochodzi z czasem do wykonywania swojej pracy z wyjątkową zręcznością. Jednocześnie traci jednak ogólną zdolność kierowania swoją pracą. Z każdym dniem staje się zręczniejszy i zarazem mniej przedsiębiorczy i można powiedzieć, że człowiek ulega degradacji w miarę jak doskonalą się robotnik” (op. cit., s. 362).

U Tocqueville’a przeciwieństwem robotnika jest właściciel. To właścicielowi przypisana jest tak ważna – dla Veblena – wiedza. Według Tocqueville’a, podczas „gdy robotnik skupia całą swą inteligencję na zgłębianiu jednego elementu, właściciel z każdym dniem rozszerza swoje horyzonty i jego umysł rozwija się, w miarę jak umysł robotnika się zacieśnia. Robotnikowi nie będzie niebawem przydatna inteligencja, a tylko siła, właścicielowi natomiast do sukcesu potrzebna jest wiedza i niemal geniusz. Właściciel upodabnia się coraz bardziej do zarządcy rozległej domeny, robotnik zaś do zwierzęcia” (s. 363).

Sądzę, że Tocqueville’owski przedsiębiorca przypomina Veblenowskiego kapitana przemysłu. Nic w tym dziwnego, wszak w latach trzydziestych ubiegłego wieku amerykańskie elity przemysłowe, służące Tocqueville’owi za wzór, były jeszcze zespolone, a nie podzielone na właścicieli reprezentujących kapitał oraz menedżerów i techników posiadających wiedzę, sprawności organizacyjne i umiejętności techniczne.

przedsiębiorstwa i innych pracowników. W zamian za „to” przypisał mu stosunek emocjonalny do rzeczywistości. Jest to – według aksjologii Veblena – bardzo mało, zwłaszcza pamiętając o respekcie Veblena dla wykształcenia, zdolności poznawczych, dla twórczych działań człowieka. Widać z tego, że dla Veblena – inaczej tę kwestię rozstrzygnął Saint-Simon¹¹⁴ – samo uczestnictwo w wytwarzaniu dóbr materialnych nie wystarcza, żeby uznać to uczestnictwo za wystarczający powód do zajęcia się robotnikiem i jego świadomością.

Kwestia robotnika nie występuje w rozważaniach Veblena również z innego powodu. Nie tylko nie docenia on wagi emocji, wagi prostej pracy, ale także *nie zajmuje się niesprawiedliwością, cierpieniem, nędzą i wyzyskiem*¹¹⁵.

Nie interesuje się on też emancypacją społeczną najliczniejszych, niewykwalifikowanych pracowników, tych dla innych ideologii liczących się aktorów społecznego podziału pracy. Veblen uważa, że jeśli robotnik jest tylko biernym narzędziem i nie wykazuje się poznawczym stosunkiem do rzeczywistości – a więc jeśli nie stosuje się do przysługującego wszystkim ludziom instynktu pracowitości – to jest to dowód, że robotnik sam rezygnuje z najlepszych atrybutów człowieczeństwa – z dokonywania wyborów poznawczych i moralnych.

Taki typ interpretacji jest dla Veblena charakterystyczny. Nie kryje on, że bardziej ceni mądrość natury i cywilizacji aniżeli emocje i moralność; bardziej respektuje twórcze działanie w przyrodzie i wobec innych ludzi aniżeli bierne im się podporządkowanie; bardziej też uznaje siłę umysłu aniżeli siłę mięśni, bardziej deklaruje się po stronie faktów dokonanych niż po stronie niewykorzystanych możliwości; bardziej uznaje istniejące już elity producentów aniżeli te, które dzięki awansowi możliwe będą w przyszłości.

Dlatego też przy takim *wywyższeniu poznania racjonalnego kosztem moralności i uczuć oraz przy połączeniu tego z zasadami technologicznego fundamentalizmu – Veblenowskim wzorcem osobowości musi być inżynier*.

Czym jest świadomość inżyniera, który – zdaniem Veblena – w największym stopniu decyduje o postępie technicznym, wprowadza go w życie i kontroluje? Przede wszystkim świadomość inżyniera jest twórczym odwzorowaniem rzeczywistości przyrodniczej. Jest to świadomość oparta na stale doskonałej, pewnej i ścisłej wiedzy o świecie natury – a więc na naukach teoretycznych i związanych z nimi naukach praktycznych. Świadomość ta – opierająca się na instynkcie pracowitości – jest aktywistycznie nastawiona na rzeczywistość zewnętrzną; poszukuje ona i odnajduje w rzeczywistości zmiany wynikające z celowych działań ludzi. Ponadto także aktywistycznie ją ujmuje.

Veblen ustala najważniejsze cechy świadomości inżyniera analizując po pierwsze – przedsiębiorstwo, po drugie – kulturę całego społeczeństwa.

¹¹⁴ Chodzi tu o generalia. Na tym poziomie Saint-Simon zajmował się industrialistami jako zróżnicowaną wewnątrznie całością społeczną.

¹¹⁵ Veblen uważa, że jest to sprawa związków zawodowych, a nie intelektualisty.

Analizując przedsiębiorstwo, buduje on obraz świadomości inżyniera przez kontrastowanie jej ze świadomością przedsiębiorcy. Świadomość inżyniera wyraża się w „sztuce przemysłu”, natomiast przedsiębiorcy w „sztuce biznesu”. Ogólnie, sztuka przemysłu i sztuka biznesu – te dwie, według Veblena, główne formy działania człowieka w rzeczywistości – odnoszą się do dwóch różnych wymiarów ludzkiej pracy.

„*Sztuka przemysłu*” dotyczy głównie technicznego wymiaru pracy i jest umiejętnością wymagającą wiedzy i przygotowania fachowego, sprawdzaną efektywnością produkcji i nowoczesnością użytych środków technicznych.

„*Sztuka biznesu*” to umiejętność negocjacji z innymi ludźmi, szybkiego, lecz dobrze wykalkulowanego podejmowania decyzji finansowych, za jedyny cel mająca zwiększenie zysku przedsiębiorstwa na drodze operacji finansowych.

Nie bez powodu, jak sądzą, określa Veblen obie te umiejętności mianem sztuki¹¹⁶. Wydaje się, zwłaszcza, gdy pisze on o sztuce przemysłu, że pragnie nie tylko podkreślić jej rzemieślniczy rodowód, ale także zaznaczyć, że to w nich właśnie osiągnąć można najwyższą formę sztuki – twórcze istnienie w świecie.

Obie te sztuki mają odmienną naturę, inaczej są zakorzenione w świecie. Pierwsza dotyczy bezpośrednio rzeczywistości przyrodniczej, druga rzeczywistości społecznej zdominowanej przez stare tradycje i nowy pieniądz. Są one też odmiennie prospołeczne. *Świadomość inżyniera jest prospołeczna w sposób uniwersalny i jakby niejawni, świadomość przedsiębiorcy zaś jest prospołeczna partykularnie – wyraża się to w formie kultury – i jak najbardziej otwarcie.* Przypomnieć trzeba, iż są to diametralnie różne prospołeczności. Świadomość inżyniera cechuje się „lepszą” prospołecznością, gdyż ma ona własności uniwersalne, wynikające z bezpośredniego jej związku z uniwersalną przyrodą. Natomiast świadomość przedsiębiorcy jest „gorsza”, bo partykularna, poprzez swe więzi z kulturą pośredniczącą w kontaktach ludzi biznesu ze światem przyrody i cywilizacją.

Świadomość inżyniera od świadomości przedsiębiorcy różni się typem wartościowania czasu społecznego. Ta pierwsza związana jest pozytywnie z teraźniejszym i przyszłym czasem technicznym, czasem uniwersalnym. Natomiast ta druga wiąże się dodatnio z czasem społecznym, i to z czasem społecznym dokonany, bo czasem przeszłym kultury i społeczeństwa, wyrażonym w prawie i obyczajach.

Obie te kontrastowe świadomości – powstałe z dysjunkcji świadomości kapitana przemysłu – pokazuje Veblen jeszcze inaczej: przedstawia mianowicie ich późniejsze i do tego negatywne przekształcenia. I tak, w późniejszej wersji dawna *świadomość przedsiębiorcy-ryzykanta w sprawach zysku przemienia się w świadomość bardzo ostrożnego obserwatora praw rynku.*

¹¹⁶ Zob. zwłaszcza znakomitą analizę sztuki przemysłu i sztuki biznesu: *The Instinct of Workman and the State of the Industrial Arts*, op. cit., rozdz. czwarty.

Z kolei *świadomość inżyniera* traci swoją wcześniejszą dyscyplinę myślową narzuconą jej przez prawa przyrody i reguły techniki i *staje się nieograniczoną zewnętrznymi regułami świadomością wizjonera*, w której intelekt poddaje się prawom wyobraźni. Tak więc impet i nieprzewidywalność, charakterystyczne dla świadomości dawniejszego przedsiębiorcy, „przeszły” na świadomość inżyniera, wzmacniając tam załączki innego, bo nakierowanego bezpośrednio na procesy przyrodnicze, ryzyka.

Wzorce kapitana przemysłu oraz wzorce inżyniera i przedsiębiorcy, rozważane historycznie w kontekście przedsiębiorstwa przemysłowego, to u Veblena – twórcy i propagatora ideałów społecznych – jeszcze nie wszystko. Veblen przeprowadza subtelne *analizy dynamiki modeli kulturowych w ramach kultury masowej społeczeństwa industrialnego*. Z dystansem i wnikliwie pokazuje Veblen mechanizmy obiektywizacji i konwencjonalizacji struktur myślowych wytworzonych w bezpośrednich kontaktach ludzi ze światem przyrody¹¹⁷. Uważa te mechanizmy za winne stałego odradzania się źródeł opóźnień kulturowych.

W analizie uporczywego trwania społeczeństwa nowoczesnej przemysłowej przy starym wzorcu kapitana przemysłu przejawia się szczególnego typu mistrzostwo Veblena. Mianowicie dają o sobie w niej znać jego talenty inkwizytora. Autor *Klasy próźniaczej* umiejętnie i z wielką pasją *stawia kulturę mu współczesną na lawie oskarżonych*¹¹⁸.

Thorstein Veblen tłumaczy *trwałość wzorców kapitana przemysłu w kulturze masowej* – tym swoistym najszerszym światopoglądzie dojrzałego społeczeństwa industrialnego – *nałożeniem się na siebie dwóch przyczyn sprawczych*. Pierwszą z przyczyn wiązał Veblen z prawem opóźnienia kulturowego, drugą zaś, w porównaniu z pierwszą znacznie późniejszą, z naturą uczestnictwa w kulturze niższych warstw społecznych¹¹⁹. Barwna postać dawnego kapitana przemysłu, szczególnie jego odwaga myśli i czynów, zdaniem Veblena, odpowiadać miała potrzebom wyobraźni i emocjom warstw niższych. Innymi słowy, *kapitan przemysłu nadawał się do roli bohatera ludowego*, spełniał bowiem oczekiwania mas. Trwanie warstw niższych przy tym staroświeckim wzorze tłumaczył Veblen znużeniem się purytańskim etosem pracy i życia. Dlatego też ryzykant i śmiałek w przemyśle nie dawał szansy jednostkom wielbiącym cnoty rodem z katechizmu Beniamina Franklina.

Wierność temu modelowi kultury interpretować można – i tu sugestie Veblena zdają się być osobliwie cenne – jako istotny symptom starzenia się całej

¹¹⁷ Zob. zwłaszcza T. Veblen, *The Absentee Ownership*, op. cit., rozdz. IX, gdzie analizuje system przemysłowy jako społeczny układ oraz rozdziały wcześniejsze VI i VII poświęcone amerykańskim kapitanom przemysłu i *self made-man*'om.

¹¹⁸ Warto dodać, że analizy z *The Absentee Ownership* nie ustępują znanym analizom z *Teorii klasy próźniaczej*.

¹¹⁹ T. Veblen, *The Engineers and the Price System*, op. cit., s. 27–51.

kultury, nie tylko tej niższej. Kapitan przemysłu w roli bohatera ludowego to najpewniejszy, jego zdaniem, sygnał rozszerzenia się wpływów wzorców wczesnotechnokratycznych, a także dowód, iż „narody wykańczają swój typ cywilizacyjny”. A więc kapitan przemysłu, wzór odwagi, rozumu i działania, zwiastun przyszłości, jako bohater kultury niskiej staje się dla Veblena świadectwem zdrady „sfery społecznej”, która go wytworzyła. Jest dowodem odejścia od zawsze twórczej i zmiennej sfery intelektualnego kontaktu człowieka z przyrodą, symbolem zamknięcia się cyklu rozwojowego świadomości „najlepszych” ludzi przemysłu. Dla Veblena bowiem rozszerzanie się wpływów takich wzorców poza ich środowisko macierzyste nie dowodzi wcale ich siły, przeciwnie – świadczy o potędze przeciwnika przyrody, cywilizacji i społeczeństwa, o potędze tradycji, kultury i mas.

Wzór kapitana przemysłu jako bohatera wyobraźni masowej może być wielce pomocny technikom szukającym odpowiednich wzorów światopoglądu. Odsłania on zgubne skutki umasowienia jednego z wzorców osobowych. Jest przede wszystkim znaczące, iż na poziomie wzorców osobowych – najprostszych, najbardziej społecznie widocznych i łatwych – ujawnia się, że najważniejszy nie jest zasięg wpływów, lecz zgodność z aktualną sferą wytwarzania przemysłowego oraz z jej bezpośrednimi odwzorowaniami w ideach. Veblen formułuje „twardy” sąd, iż właściwe wzorce światopoglądowe to takie, które nie są zapośredniczone przez kulturę, zwłaszcza przez kulturę niską; a więc takie wzorce, które są zawsze po stronie przyrody, produkcji, intelektualnej elity wytwórców i przyszłości, a nie po stronie kultury, mas ludowych, przeszłości i tradycji.

*

Tak ogólnie przedstawiałyby się refleksje Veblena nad inżynierem i jego wyjątkową społecznie świadomością. *Najważniejsza okazała się struktura świadomości inżyniera, jej rozmaite przetworzenia na wzorce osobowe – oraz jej społeczne i kulturowe „otoczenie”.* Mniej liczyła się struktura wewnętrzna grupy, której członkowie tę świadomość posiadali. Za to istotne było zrozumienie historycznego i strukturalnego aspektu konstytuowania się świadomości inżyniera, a więc „etapowego” przechodzenia od świadomości kapitana przemysłu do świadomości współczesnego inżyniera oraz formowanie się tej świadomości przez opozycję strukturalną do świadomości biznesmena.

George Gurvitch i klasowa świadomość technokratów

Drugim wariantem omawianej odmiany światopoglądu jest Gurvitchowski projekt świadomości technokratycznej jako świadomości klasowej¹²⁰. W odróż-

¹²⁰ G. Gurvitch, *Les cadres sociaux de la connaissance*, Paris 1966, s. 118–122.

nieniu od Veblenowskiego jest to projekt mocno osadzony w różnych stratyfikacyjnych wymiarach społeczeństwa, zwłaszcza w strukturach politycznych. Już nie relacje świadomość jednostkowa a kultura – tak było w koncepcji Veblena – są ważne, lecz *relacje struktura świadomości zbiorowej a struktura zbiorowości*, której atrybutem jest świadomość.

Gurvitcha nie interesują poszczególne jednostki, ich osobowość ukształtowana przez czynniki społeczne i biologiczne. Nie zajmuje się tymi atrybutami jednostek, które stanowią odwzorowanie jakiejś często spotykanej pojedynczej instytucji społecznej. Zajmują go głównie *wielkie struktury społeczne*, skomplikowane wewnętrznie, które już samą liczebnością członków przekraczają znacznie – inaczej zresztą określane – grupy kapitanów przemysłu i grupy inżynierów.

Gurvitch, filozof i socjolog francuski, nawiązujący do Durkheimowskiej teorii społecznego poznania¹²¹, *nie był typowym technokratą*, lecz jego interpretacje technokracji zaważyły na francuskiej tradycji technokratycznej po II wojnie światowej. Jego analizy technokracji były głównie oparte na doświadczeniach francuskich. Pokazywał – co nie mogło być niemiłe prawdziwym francuskim technokratom – siłę społeczną i polityczną różnych grup składających się we Francji na klasę technokratyczną.

Do najważniejszych składników Gurvitchowskiej koncepcji zaliczyłabym następujące: morfologiczną charakterystykę klasy technokratycznej, koncepcję struktury poznawczej jako fundamentu świadomości klasowej, dwa modele świadomości technokratycznej oraz projekt technokratycznego społeczeństwa.

Analizy z zakresu morfologii społecznej kończą się stwierdzeniem osobliwości sytuacji społecznej klasy technokratycznej. Taka konstatacja ma niebagatelną wagę zarówno dla określenia relacji: sytuacje społeczne a treści społeczne przez nie generowane, jak i dla porównań z innymi klasami społeczeństwa przemysłowego.

Wyjątkowość klasy technokratycznej polega na tym, że nie wyróżnia się jej na podstawie jednego ściśle określonego miejsca jej członków w systemie społecznej stratyfikacji. Przeciwnie – charakterystyczną cechą tej zbiorowości jest udział jej członków we wszystkich średnich i wyższych szczeblach stratyfikacji ekonomicznej, politycznej i kulturowej. Sprawia to, że *klasa technokratyczna składa się z licznych grup*, które mają odmienne interesy życiowe i często znajdują się z sobą w konflikcie. Do klasy tej należą następujące grupy: grupy techników-ekspertów, planistów, organizatorów aparatu państwowego oraz menedżerów przedsiębiorstw prywatnych, biurokratów wyższych szczebli sektora publicznego oraz grupy techników wojskowych. Osobliwość wynikająca z niejednorodności miejsca w społecznej stratyfikacji i z różnorodności składających się na tę klasę grup społeczno-zawodowych wyraża się, według Gurvitcha, w strukturze i w treściach świadomości klasowej.

¹²¹ Ibid., s. 4–5.

*Świadomość technokratyczna, jak każda według niego świadomość klasowa, jest zbudowana na fundamencie hierarchicznego i złożonego systemu poznawczego*¹²². Na system poznawczy świadomości klasowej składają się następujące typy poznania: *poznanie naukowe, polityczne, techniczne, poznanie świata oraz poznanie drugiego człowieka, poznanie filozoficzne i poznanie zdroworozsądkowe*. Świadomości klasowe różnią się między sobą ilością elementów poznawczych i treściami składającymi się na te elementy poznania zbiorowego oraz charakterem hierarchii tych elementów.

W przypadku świadomości technokratycznej mamy taką oto hierarchię¹²³. Na jej szczytcie znajduje się *poznanie techniczne*, na drugim miejscu *poznanie naukowe*, na trzecim *poznanie polityczne* i na ostatnim *poznanie świata*. *Differentia specifica* technokratycznego systemu poznawczego wyraża się w prymacie poznania technicznego, a dokładniej w prymacie najwyższego stadium tego poznania. To najbardziej interesujące nas poznanie przedstawia Gurvitch nader ogólnikowo; nie daje definicji czy bliżej specyfikujących określeń, przeciwnie – jego ujęcia „tkwią” w nieskodyfikowanej wyobraźni codziennej. *Poznanie to daje się sprowadzić do kontroli przyrody*. Gurvitch ujmuje je jako panowanie oparte na niepodważalnym autorytecie wiedzy przyrodniczej oraz jako panowanie będące poza kontrolą ludzi i grup, które w swym działaniu są zależne od stosowania odpowiednich technik. Najwyższa faza tego poznania polega na tworzeniu i uczestniczeniu określonych grup ludzi w największych tajemnicach technicznych danego społeczeństwa, na przykład w projektach wykorzystywania energii atomowej czy przestrzeni kosmicznej.

Na drugim miejscu technokratycznego systemu poznawczego znajduje się *poznanie naukowe*, a dokładniej poznanie właściwe naukom stosowanym, nader silnie powiązane z technicznym.

Na trzecim miejscu sytuuje się *poznanie polityczne*, w porównaniu z dwoma pierwszymi – niejednorodne, bo bezpośrednio reagujące na społeczne rozproszenie klasy technokratycznej w strukturach organizacyjnych społeczeństwa przemysłowego. Niejednorodność tego poznania jest jednak ograniczana przez wspólną wszystkim grupom technokratów doktrynę elit sterujących, doktrynę precyzującą cele strategiczne całego społeczeństwa i w efekcie dającą projekt cywilizacji technicznej.

Na czwartym i ostatnim miejscu odnaleźć można *percepcyjne poznanie świata zewnętrznego*. Zgodnie z Durkheimowską tradycją kategorii poznawczych sprowadza je Gurvitch do poznania czasoprzestrzennego. Również to poznanie, tak jak i poznanie naukowe, jest blisko związane z poznaniem technicznym. Jest poznaniem przestrzeni jako obszaru przyrodniczej zewnętrz-

¹²² Ibid., zwłaszcza s. 22–49.

¹²³ Ibid., s. 119–122.

nej rzeczywistości, wyznaczonej i zawłaszczonej przez maszyny, sprzęt i całą przez człowieka wytworzoną aparaturę. Również wymiar czasu nie jest bezpośrednio połączony z ludźmi, lecz z maszynami.

Technokratyczne poznanie rzeczywistości to takie, gdy w rzeczywistości zewnętrznej klasy społecznej najważniejsza jest rzeczywistość przyrody i rzeczywistość sztuczna, czyli rzeczywistość techniki. A zatem dotyczy ono przede wszystkim rzeczywistości bez człowieka i bez społeczeństwa, w której „później” istotna dopiero staje się relacja człowiek – maszyna, relacja budująca sztuczną przyrodę.

A więc technokratyczna percepcja nie „dotyka” relacji międzyludzkich i międzygrupowych, gdyż przestrzeń technokraty jest niemal całkowicie przestrzenią przyrodniczą i cywilizacyjną. Zdaniem Gurvitcha sprzeczność ta będzie spektakularnie różnić klasę technokratów od innych klas społecznych, które w swych strukturach poznawczych wysoko stawiają poznanie relacji społecznych nie zapośredniczonych przez przyrodę organiczną i sztuczną.

Jeśli chodzi o *drugą aspekt poznania percepcyjnego*, to znaczy o jego wymiar czasowy, stanowi go *czas przyszły*, a dokładniej przyszłość wyznaczona przez działania maszyn oraz czas ludzi – w ich rolach czysto produkcyjnych – takich, jak wynalazcy, planiści, prognostycy.

Technokratyczny system poznawczy wyróżnia się nie tylko najwyższą lokatą maksymalnej fazy poznania technicznego, lecz także – co jest czymś wyjątkowym – uniwersalizmem. *Tylko tej klasie przysługuje poznanie uniwersalne*¹²⁴. Poznanie percepcyjne i poznanie techniczne występujące w systemach poznawczych innych klas społeczeństwa są w odróżnieniu od technokratycznych swych odpowiedników partykularne, względne i ułomne. Gurvitch taki stan rzeczy objaśnia tym, że przedstawiciele klasy technokratycznej „reprezentują” w teraźniejszości społeczeństwo i człowieka przyszłości.

Ponieważ interesuje mnie miejsce i rola technokraty w świecie społecznym, zatrzymam się na innej jeszcze *osobliwości technokratycznego systemu poznawczego*. W rozważanym systemie *nie występuje wcale* (albo występuje w postaci reliktovej) *poznanie drugiego człowieka*, poznanie filozoficzne, poznanie zdrojorożsądkowe. Te elementy poznawcze należą, zdaniem Gurvitcha, do typowego repertuaru części składowych systemów poznawczych nowoczesnych społeczeństw przemysłowych. *Brak tych trzech rodzajów poznania*, lub ich ułomność *decydują*, jego zdaniem, *o społecznej naturze całej technokratycznej świadomości*. I tak na przykład technokratyczne poznanie polityczne tak dalece inkorporuje treści i formy poznania naukowego oraz technicznego, że trudno go z nich wyodrębnić.

Wielką wagę przykładu Gurvitch do poznania filozoficznego. Uważa, iż jego brak w technokratycznym systemie poznawczym jest głównym „sprawcą”

¹²⁴ Ibid., s. 120.

niespójności i niejednorodności całej technokratycznej świadomości. Według niego – a jest to myśl bliska również autorce tej książki – klasa technokratyczna nie stworzyła jakiegś wewnętrznie harmonijnej własnej doktryny¹²⁵, na którą się powszechnie, choćby tylko na krótko, zgadzano. Sądzi, że każda z wielkich grup składających się na tę klasę zadawała się w uzasadnieniach swych aspiracji mieszaniną pojęć i schematów myślowych zaczerpniętych z nauk przyrodniczych i technicznych.

Dlatego świadomość klasy technokratycznej nie może być świadomością zintegrowaną, musi „reagować” na bardzo różnorodne zespoły interesów zawodowych, organizacyjnych i życiowych, co z kolei ogromnie utrudnia wytworzenie się jakiegś wspólnej, ujednocionej i uogólniającej niespójne obrazy myślowe klasowej orientacji aksjologicznej. *Według Gurvitcha jest to świadomość zawieszona pomiędzy uniwersalistyczną doktryną filozoficzną lub ideologią totalną a grupowymi intelektualnymi doświadczeniami życia codziennego*, w których brak jest jakichś bardziej trwałych strukturalizacji. Dokładniej, świadomość ta zawiera quasi-poznanie filozoficzne oraz zapożyczenia ze struktur myślowych doświadczenia potocznego.

Na to quasi-poznanie filozoficzne składa się mieszanka treści i form zaczerpniętych z dwóch różnych zespołów idei – z pragmatyzmu i cybernetyki. To pomieszczenie dwóch odmiennych filozofii – na różne sposoby aktywistycznych – ma konsekwencje dużej wagi. *Tak powstała mozaikowość świadomości sprzyja bowiem wytworzeniu się i utrzymaniu niejednoznacznego nastawienia wobec przyrody*. Nie jest więc jasne – także dla samych technokratów – czy posiadacze tej świadomości sami intelektualnie panują nad przyrodą, czy są mentalnie podporządkowani tej przyrodzie.

*

Przedstawiłam najważniejsze treści i struktury, jakie kryje w sobie pierwsza Gurvitchowska koncepcja klasowej świadomości technokratycznej. W tej koncepcji jest to po prostu jedna z wielu klasowych świadomości; *jest to świadomość klasy, która dopiero aspiruje do panowania klasowego w społeczeństwie globalnym typu industrialnego*.

Istnieje jeszcze druga koncepcja tej świadomości, a mianowicie koncepcja świadomości technokratycznej jako świadomości panującej. Gurvitch ustala ją wychodząc od konstrukcji społeczeństwa globalnego i jego systemu poznawczego.

Spółceństwu globalnemu wyznacza on następującą *hierarchię rodzajów poznania*: na pierwszym miejscu znajduje się łącznie poznanie naukowe i filozoficzne, na drugim – poznanie percepcyjne, na trzecim – poznanie techniczne, na

¹²⁵ Ibid., s. 121.

czwartym – poznanie polityczne, na piątym – poznanie zdroworozsądkowe, na szóstym, ostatnim – poznanie innego człowieka. Jest to hierarchia ogólna, która ma swoje warianty historyczno-teoretyczne.

W ramach obecnych rozważań interesuje nas wariant technokratyczny społeczeństwa globalnego, czyli *globalne społeczeństwo technokratyczne*. Znaczący to przede wszystkim, że w ogólnej stratyfikacji społecznej klasa technokratyczna zajmuje najwyższą pozycję. Takie społeczeństwo globalne charakteryzuje się własnym systemem poznawczym, o którym można powiedzieć, iż *jest on swoistą wariacją na temat technokratycznego systemu poznawczego i jest od tego znanego już nam systemu jeszcze bardziej niejednorodny i nie-spójny*.

Wszystkie poznania szczegółowe właściwe społeczeństwu technokratycznemu deformują się nawzajem. Na pierwszym, najważniejszym, miejscu hierarchii technokratycznego społeczeństwa globalnego znajduje się mieszanina poznania politycznego, poznania technicznego i poznania naukowego, na ostatnim zaś – poznanie zdroworozsądkowe. *Największej deformacji uległo poznanie naukowe*. Objawia się to utratą niezależności i autoteliczności: na przykład nauki ścisłe i stosowane służą układaniu planów gospodarczych czy oświatowych. Z trzech elementów tego mieszanego poznania stosunkowo najmniej zdeformowane jest samo poznanie techniczne, które właściwe sobie kategorie i schematy myślowe wprowadziło do poznania naukowego i technicznego, nie ulegając jednocześnie ich wpływowi.

Drugim w kolejności typem poznania jest *poznanie percepcyjne świata zewnętrznego*. Gurvitch uważa je za bardziej podległe zdeformowanemu przez cele polityczne poznaniu naukowemu, aniżeli za bezpośrednio powiązane z rzeczywistością przyrodniczą, stanowiącą właściwy przeciwieństwo jego przedmiot. Sądzi, że tym spowodowane oderwanie od świata zewnętrznego sprzyja reakcjom spekulatywnej rzeczywistości zewnętrznej.

Na trzecim miejscu znajduje się *stechnicyzowane i upolitycznione poznanie filozoficzne*.

Ostatnie w hierarchii poznanie, zdroworozsądkowe, różni się od poprzednio opisanych tym, że nie jest ono konstytutywną cechą technokratycznego społeczeństwa. Można by nawet powiedzieć, że jest jakimś rodzajem poznania „nieoficjalnego”.

Powyższa konstrukcja systemu poznawczego społeczeństwa technokratycznego nie jest u Gurvitcha, jak wcześniej wspominałam, celem samym w sobie. Jest koncepcją służebną wobec koncepcji technokratycznej świadomości panującej. Dzięki niej autor wiele mówi o metamorfozie świadomości technokratycznej, o zmianie jej charakteru epistemologicznego jak również jej społecznych funkcji. Pokazuje, w jaki sposób jedna z niższych świadomości klasowych, charakteryzująca się hierarchicznym układem wielu jednorodnych rodzajów poznania, obowiązująca członków grup na tę klasę się składających, przemieni-

ła się w system poznawczy treściowo i formalnie mało uporządkowany, stanowiący deformację świadomości wyjściowej i obowiązujący członków wszystkich klas społecznych.

Warto zauważyć, że konstrukcja panującej świadomości technokratycznej może pełnić rolę intelektualnego ostrzeżenia przed technokratycznym panowaniem¹²⁶. Gurvitch pokazuje, że *panowanie świadomości technokratycznej w społeczeństwie przynosi negatywne skutki i dla członków klasy technokratycznej, i dla całości społeczeństwa*. Świadomość technokratyczna bowiem sama siebie pozbawia zdolności do zmian wewnętrznych i tym samym degeneruje się nie mniej intensywnie niż z powodu fuzji poznania naukowego, technicznego i politycznego. Nie dopuszczając do zmian w sobie traci ona swe konstytutywne cechy – dążenie do autodynamizmu oraz uniwersalizm poznania technicznego i naukowego. Wcześniej uniwersalizm ten związany był z przyrodą, teraz w świadomości panującej jest inaczej ukierunkowany. Gdy świadomość panująca rozszerza swój wpływ na inne świadomości klasowe, zaczyna także kontrolować stosunki między ludźmi i tym samym „zdradza” swą pierwotną hierarchię poznania. Tak więc obejmując swym oddziaływaniem całość społeczeństwa – deformuje ona inne świadomości przez narzucanie im własnych treści oraz własnego bezruchu.

Jest to, jak się zdaje, konstrukcja w inny sposób dydaktyczna aniżeli konstrukcja nie panującej jeszcze świadomości technokratycznej. *Tę nie panującą świadomość sprowadzić można do wzorca pozytywnego systemu poznawczego oraz typu integracji grupowej, natomiast świadomość panującą do negatywnego wzorca, stanowiącego zdeformowany wzorec świadomości technokratycznej*.

Dopiero ostatnia z Gurvitchowskich konstrukcji zwraca uwagę odbiorcy na koszty rozszerzania społecznego obowiązku klasowej świadomości technokratycznej. Pozwala lepiej rozpoznać zagrożenie wynikające z jej panowania. Polega ono na destrukcji własnego systemu poznawczego – na utracie wagi poznania naukowego i technicznego rzeczywistości przyrodniczej oraz, co z tym jest powiązane, na próbie nobilitacji poznania ludzi i społeczeństwa, a zwłaszcza poznania politycznego. Gurvitch nie skrywa też skutku tego zagrożenia. Jest nim utrata przez technokratę tożsamości poznawczej, a zatem tożsamości grupowej.

**

Na tym zakończyłabym analizę Gurvitchowskich koncepcji świadomości technokratycznej. Są one, w moim przekonaniu, sformułowane wielce arbitral-

¹²⁶ G. Gurvitch wyróżnia technobiurokratyczne społeczeństwo faszystowskie jako jedno z 5 społeczeństw globalnych ustroju kapitalistycznego. *Les cadres sociaux...*, op. cit., s. 215–238.

nie¹²⁷. Z tego względu nie uznaję ich za rekonstrukcję empiryczną, za świadectwo realnych świadomości klasowych¹²⁸. Mimo spekulatywności i arbitralności obu koncepcji świadomości technokratycznej, mimo innych jeszcze ich braków natury teoretycznej i metodologicznej, mogą one okazać się przydatne dla technokratów wyznających inny światopogląd. Mogą one pełnić rolę wzorców światopoglądowych. *Ich główny walor widziałabym w podkreśleniu aspektu poznawczego i wiązaniu go ze strukturą społeczną, z podmiotami klasowymi.*

Koncepcje Gurvitcha wspomagają też recepcję dwóch uprzednio omówionych odmian światopoglądu, mogą one bowiem pełnić rolę ich kontekstu interpretacyjnego¹²⁹. Są one bogate w kategorie, które pozwalają różnicować treści świadomości technokratycznej – budują bowiem relację między strukturą poznawczą a strukturą społeczną klasy technokratycznej. Mogą też one wiązać historię totalną i wizję przyszłości z odpowiednią grupą i klasą technokratyczną, a także dzielić je i wprowadzać do odpowiednich typów poznania szczegółowego. *Ogólnie mówiąc, koncepcje te dostarczają modeli siatek kategorii poznawczych, ogromnie przydatnych w określaniu rzeczywistych i projektowanych struktur świadomości grupowych prawdziwych i potencjalnych technokratów.*

Koncepcje Gurvitcha stanowią dobry punkt wyjścia do następnego rozdziału moich analiz światopoglądu technokratycznego: do analizy technokratycznej koncepcji władzy. *Prowadzą bezpośrednio do analizy władzy jako aspektu różnicowania poznawczych aspektów świadomości grupowej. „Chwytają” one moment przechodzenia klasowej świadomości technokratycznej do postaci świadomości panującej oraz świadomości globalnej właściwej całemu społeczeństwu. A zatem zajmują się momentem kluczowym dla narodzin*

¹²⁷ Jest to szczególny typ arbitralności, mianowicie arbitralność w konstruowaniu wielowymiarowej rzeczywistości społecznej. Gurvitch operuje systemem pojęciowym o dużej złożoności i nadużywa typologii po to, aby oddać bogactwo strukturalne i dynamiczne rzeczywistości społecznej. Jego nastawienie teoretyczne „na” pluralizm i dialektykę jest konsekwencją jego postulatu, ażeby zakres konstruowanej całości społecznej był zgodny z potrzebami badacza – w tym przypadku z jego własnymi potrzebami. Dodać warto, że Gurvitch nie dyskutuje z innymi, podobnie pluralistycznymi ujęciami rzeczywistości społecznej.

¹²⁸ Moim zdaniem, przykłady Argentyny, Włoch, Niemiec hitlerowskich, Algierii, Hiszpanii, Portugalii są wspomniane w celach czysto ilustracyjnych, aby czytelnik wyobraźniowo „mniej więcej” wiedział, o jakie społeczeństwa chodzi. Zebranie tych krajów do jednego worka „społeczeństwa faszystowsko-technobiurokratycznego” nie jest przez Gurvitcha uzasadniane. Zob. *Les cadres sociaux...*, op. cit., s. 215–217.

¹²⁹ Zaproponowane przez Gurvitcha ujęcie technokratycznej świadomości panującej zachęca do podjęcia dyskusji. Można przypuszczać – obierając rolę apologety deformacji poznawczych powstałych w wyniku panowania klasy technokratycznej – że poznanie naukowe i techniczne nie ulegnie kontaminacji z innymi typami poznania szczegółowego, czy też że charakter orientacji na przyrodę nie zmieni się, gdy jednocześnie przeniesie się ją na rzeczywistość społeczną. Można, jak sądzę, inaczej interpretować maksymalizację tego panowania, i to bez względu na to, jak pojmować i oceniać będziemy zawłaszczanie rzeczywistości społecznej. Mianowicie, można je uznać za świadectwo elastyczności i dynamiczności tej świadomości.

technokratycznej władzy społecznej. Innymi słowy, zajmują się tym, co wyraźniej – bo w pełni – doczeka swego „ureczywistnienia” w SF: w jego przedstawieniach doskonałego społeczeństwa przyszłości, społeczeństwa techniki i nauki.

5. Władza autorytetu

w ostatniej części analizy światopoglądu technokratycznego pragnę omówić drugą jego dominantę, czyli technokratyczną ideę władzy.

Koncepcje władzy należą do gatunku najtrudniejszych interpretacyjnie¹³⁰. Refleksja nad władzą silnymi więzami łączy się zarówno z codziennym, mozaikowym w swej strukturze doświadczeniem społecznym ludzi jak i z wielkimi systemami idei stwarzającymi dla tych codziennych doświadczeń abstrakcyjne wzorce ekspresji. Dotyczy to, jak sądzę, i społecznego doświadczenia technokratów, i technokratycznego światopoglądu.

Kwestię władzy spektakularnie zaciemnia dysonans pomiędzy werbalnymi deklaracjami twórców światopoglądów a ich skrytymi aspiracjami. Z jednej strony, głosząc swe poglądy, obwieszczają koniec władzy, a z drugiej, co niebawem pokażę, zajmują się władzą tak intensywnie, że aż podporządkowują jej swe projekty przyszłości. Wbrew swym deklaracjom o bezstronności jednocześnie potępiają innych za zajmowanie się władzą polityczną i sami formułują opinie dość powszechnie i tradycyjnie uznane za polityczne.

Zapowiadają upadek władzy, głoszą jej zbędność dla postępu ludzkości, a jednocześnie konstruują taką własną wizję przyszłości, która pokazuje i uzasadnia ich dążenia do samowładzy. *Innymi słowy, twórcy światopoglądu równocześnie odrzucają władzę i pożądamy jej dla siebie.*

Jak wskazują głoszone przez nich idee, wszyscy bez wyjątku twórcy światopoglądów technokratycznych *odrzucają zastany model władzy: władzę opartą na*

¹³⁰ Świadczą o tym choćby biografie, które zawierają informacje o analizach władzy czynionych w różnych dziedzinach humanistyki. Koncepcje władzy są uwikłane w wiele różnych tradycji filozoficznych i politycznych oraz w wiedzę potoczną, co jeszcze bardziej potęguje ich wieloznaczność terminologiczną. Do najważniejszych analiz projektujących określenia władzy zaliczyłabym prace: R.A. Dahla, *The Concept of Power*, „Behavioral Science” nr 2, 1957, s. 201–215; W. Gamsona, *Power and Discontent*, Homewood, Ill., 1968; St. Lukeasa, *Power: A Political View*, London 1974; W.H. Rikera, *Some Ambiguities in the Notion of Power*, „American Political Science Review”, vol. 58, 1964, s. 341–349; D.H. Wronga, *Power: Its Forms, Bases and Uses*, Oxford 1979.

przymusie fizycznym, ograniczoną do sfery polityki lub organizacji państwowej, mającą za swe źródło i uzasadnienie przywilej urodzenia lub prywatną własność.

Rezygnują ze starej wyobraźni politycznej i zastanego języka władzy. Nie tylko nie używają terminologii władzy, lecz także wyrażają przekonanie, że każde pojęcie władzy jest fałszywe i szkodliwe.

Niektóre ich sformułowania dotyczące przyszłości zdają się nawet sugerować zamiar usunięcia władzy z przyszłości. Jednakże, o czym już wspomniałam, nie tąją wcale, że w przyszłości uczeni-technokraci są usytuowani na górze społeczeństwa merytokratycznego i stamtąd „zarządzają”, „kierują”, „kontrolują”, „manipulują”, „oddziałują” czy „administrują” przyrodą, cywilizacją i społeczeństwem¹³¹. Czasami też głoszą jawnie, iż w przyszłości ich reprezentanci będą stanowić monopolistyczną elitę. Wszystkie razem wzięte – i te deklaracje „likwidatorskie”, i te propozycje terminologiczne, i te aspiracje „w” przyszłości – utwierdzają mnie w przekonaniu, iż kwestia władzy „musi” być w światopoglądzie technokratycznym kwestią istotną, choć jest to przez twórców tego światopoglądu ukrywane.

Moim zadaniem będzie więc rola detektywa, który tropi ideę władzy nawet tam, gdzie terminy mówią, że jej nie ma lub że występuje ona co najwyżej jako „administrowanie” czy „autorytet”. Zdaję sobie sprawę, że inna jest rola prywatnego detektywa-technokraty, a inna detektywa-antytechnokraty. Występując w pierwszej musiałabym dostarczać dowodów, że władza w przyszłości nie istnieje albo, że zastępuje ją autorytet oparty na dobrowolnej akceptacji.

Natomiast występując w drugiej roli, roli detektywa, który pracuje na rzecz antytechnokratycznej interpretacji, powinnam z kolei dostarczać świadectw, że po pierwsze – władza w przyszłości istnieje i bardziej niż jej poprzedniczka, czyli władza wsparta na przymusie fizycznym, generuje cierpienie ludzi nisko stojących w porządku społecznym, po drugie zaś, że przymus racjonalności jest jeszcze bardziej dotkliwy i bardziej efektywny i uniwersalny aniżeli przymus fizyczny.

Chcę jednak uniknąć skrajności obu tych ról i dlatego nastawiam się tutaj po pierwsze – na odnajdywanie śladów starej terminologii władzy; po drugie – starego ducha władzy ukrytego w nowej terminologii i w nowej, co istotniejsze, problematyce; po trzecie – na pokazanie, że w miejsce władzy politycznej¹³² pojawia się nowa władza, władza społeczna obejmująca ludzkość, władza nie znająca „granic ni kordonów” państw czy narodów; po czwarte – na wskazanie,

¹³¹ W zasadzie sami technokraci, gdy mówią o sobie, nie używają języka, w którym by dominowały terminy władzy (*power, pouvoir*) czy siły, przymusu, przemocy – zob. np. D. Faita, *Paroles de techniciens*, „Technologies, ideologies, pratiques” vol. LVI, nr 1, 1986, szczególnie s. 3–14.

¹³² Chodzi tu o bardzo różne koncepcje władzy ograniczone do struktur formalnych państwa wyodrębnionego z całości zróżnicowanej rzeczywistości społecznej. Zob. np. Ch. Tilly, *From Mobilization to Revolution*, Reading, Mass. 1978.

że nowa władza jest nadal władzą, gdyż – tak jak ta stara – opiera się na przymusie, z tym tylko, że nie fizycznym, lecz intelektualnym; po piąte wreszcie – na ukazanie, że źródłem i jednocześnie uzasadnieniem nowej władzy jest autorytet nauki (wraz z unaukowioną techniką).

Pragnę pokazać, że *problem władzy ma dla rozważanego światopoglądu znaczenie nie mniej fundamentalne niż kwestia przyszłości*. Tak być musi, gdyż dopiero władza, a dokładniej monopol władzy czyni z uczonych, techników, menedżerów itp. *prawdziwych technokratów*. Dlatego muszę zająć się tymi zagadnieniami dość szczegółowo: *dla każdej z trzech odmian światopoglądu technokratycznego przeprowadzę oddzielne analizy władzy*. Chodzi mi o zwrócenie uwagi na treściową i stylistyczną różnorodność technokratycznych koncepcji władzy oraz na małą przejrzystość koncepcji nauki w światopoglądach technokratycznych.

Henri de Saint-Simon – **historia i nowa władza: przykłady**

W jednej z wzorotwórczych historii totalnych – w Saint-Simonowskiej – wątki nauki oraz projektu przyszłościowego są silnie związane z wątkiem władzy¹³³.

Powszechnie znane są Saint-Simonowskie koncepcje zastąpienia dawnej władzy „*administrowaniem ludźmi jak rzeczami*”. Koncepcja ta przeniknęła, jak sądzę, różne kręgi myśli technokratycznej; zawładnęła nie tylko wyobraźnią twórców światopoglądów, ale także – a może przede wszystkim – wyobraźnią technokratów-interwentów czy świadomością potoczną odbiorców i obserwatorów technokratycznych działań. Do dzisiaj koncepcja ta pojawia się w różnych próbach technokratycznego „zaczarowania” świata.

Pomysł Saint-Simona – znakomicie reprezentujący entuzjastyczną formację myślenia technokratycznego – nadal nakazuje: po pierwsze – odłączenie fenomenu władzy od autonomicznej sfery polityki; po drugie – zakresowe rozszerzenie sfery ontologicznej tego fenomenu, czyli pojmowanie jej jako zjawiska społecznego; po trzecie – rezygnację z łączenia zjawiska władzy z przywilejem (dokładniej: z przywilejem dawnego typu) i fizycznym przymusem; po czwarte – depersonalizację stosunków władzy w społeczeństwie; po piąte wreszcie – co jest w wyraźnej niezgodzie z nakazem depersonalizacji – Saint-Simon zaleca nową identyfikację (według nowych zasad) nowych grup władzy, czyli wskazanie – i to łączne, od razu wytwarzające różnego znaczenia wieloznaczności oraz ambiwalencje teoretyczne i praktyczne – na grupę uczo-

¹³³ Wątkiem tym zajmę się dość szczegółowo. Jest on ważny nie tylko w analizie światopoglądu, ale też ma znaczenie dla praktycznych rozstrzygnięć projektów interwencji.

nych oraz pewnego typu industrialistów jako na nową konieczną elitę władzy. Zademonstruję to rozwiązanie kwestii władzy szczegółowej, albowiem jest w nim, moim zdaniem, zawarty technokratyczny archetyp władzy.

Co więcej, Saint-Simonowska koncepcja zawładnęła też wyobraźnią i intelektem krytyków różnie pojmowanych technokracji. Reguła, żeby nie rządzić ludźmi, lecz administrować nimi jak rzeczami oraz zasada totalizacji społecznego zasięgu administrowania stanowią *constans* krytycznych interpretacji zarówno technokracji w ogóle, jak i jej bardziej konkretnych przedstawień. Właśnie w krytyce ukierunkowanej na fenomen technokratycznej władzy oskarżenia o totalitaryzm czy nieludzkość zwykły wcześniej czy później, pośrednio lub bezpośrednio, odnosić się do Saint-Simonowskich ujęć władzy¹³⁴.

Przyjrzyjmy się zatem i uporządkujmy ten pierwszy w technokratycznej tradycji projekt władzy. Należy zacząć od kilku konstatacji na temat roli nauki i uczonych w przyszłym, bardzo szeroko rozumianym społeczeństwie¹³⁵.

W twórczości Saint-Simona daje się wyróżnić co najmniej trzy sposoby interpretacji roli nauki oraz uczonego. Według pierwszej z nich, chronologicznie najwcześniejszej (z czasów Cesarstwa), uczonego jest jedynym przewodnikiem ludzkości w osiągnięciu społeczeństwa przyszłości, a wiedza naukowa jedynym autorytetem społecznym. Druga z koncepcji, związana z okresem Restauracji, czyni z uczonego zaledwie pomocnika industrialisty, nauce zaś przypisuje mniejszy autorytet niż produkcji materialnej; natomiast zgodnie z trzecią interpretacją, naznaczoną stygmatem Nowego Chrześcijaństwa, uczonego na równych prawach z kapłanem i industrialistą kierować ma przyszłym społeczeństwem, nauka zaś ma być jednym z trzech odmiennych, lecz równych sobie autorytetów.

Pierwsza interpretacja wiąże się głównie z *Listami mieszkańca Genewy* oraz memorandumami wysyłanymi do napoleońskich sław naukowych¹³⁶. Saint-Simon przedstawia uczonych jako nieliczną, lecz dynamiczną elitę, która dzięki brakom stałego społecznego przypisania klasowego może – jako jedyna w społeczeństwie zbiorowość – wystąpić w roli twórcy i kontrolera konsensusu społecznego, a szczególnie w roli arbitra i gwaranta pokoju społecznego pomiędzy klasą posiadających oraz klasą nie posiadających. Jego zdaniem, tylko uczeni dzięki swym intelektualnym zdolnościom oraz nabytym umiejętnościom mogą wyprowadzić społeczeństwo ze stanu porewolucyjnego chaosu. Uczonym – w ślad za Condorcetem¹³⁷ – przypisuje Saint-Simon rolę racjonalistycznych wytwórców; zapewne pod wpływem Charlesa Dupuis¹³⁸, który w swo-

¹³⁴ Zob. G.G. Iggers, *The Cult of Authority*, op. cit., ss. 102–105.

¹³⁵ Chodzi mi o zakres, a mianowicie o takie przyszłe społeczeństwo, które obejmuje teraźniejszość oraz stan finalny społeczeństwa.

¹³⁶ Zob. F.E. Manuel, *The Prophets of Paris*, Cambridge, Mass. 1962, s. 109.

¹³⁷ J.A.N. Condorcet, *Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego przez dzieje*, Warszawa 1957.

¹³⁸ Ch.F. Dupuis, *Origine de tous les cultes*, 1795, tomów 12; zob. notkę J. Trybusiewiczza, w: C.H. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, op. cit., t. 1, s. 621.

im *Origine de tous les cultes* ujmował religijne kultury i instytucje jako pozytywne czynniki harmonii społecznej i nadał uczonym rolę świeckich kapłanów.

Zwłaszcza ta ostatnia atrybucja uczyniła z *uczonego przywódcę duchowego nowego społeczeństwa. Z nauki* – a właściwie z całej hierarchii nauk, na szczycie której znajdują się nauki o człowieku – *zbudowała autorytet dla całego społeczeństwa.*

Przypisanie to ma dla mnie szczególne znaczenie. To ono przede wszystkim, a nie krytyki technokracji, pojawiające się znacznie później, stało się impulsem dla moich dalszych analiz.

W *Saint-Simonowskich ujęciach nauki i techniki* jest już zawarta złożona pod względem proveniencji ideologicznej wizja *społecznego autorytetu nauki.* W tych ujęciach oświeceniowe treści, treści racjonalistyczne głównie dostępne elitom, mocno zespoliły się z ideami kultu o romantycznej proveniencji. Dzięki tego rodzaju połączeniom wiedza naukowa mogła stać się zbiorowym wierzeniem, swoistym aktem wiary w naukę i jej osobowych przedstawicieli – *uczonych*¹³⁹.

Aby uczony mógł pełnić funkcje kapłana nowego kultu, Saint-Simon obdarzył go zdolnością do transcendencji, niepowtarzalnym talentem do tworzenia i kierowania, prawem do autonomii i do społecznego respektu. Uczynił z niego niekwestionowanego przewodnika ludzkości¹⁴⁰.

Przejdziem do drugiej z kolei interpretacji – a także do drugiego okresu – jest skrajnie odmienna wizja: deterministyczna wizja rozwoju nauki, w której rolę wybitnych jednostek – uczonych przejęły anonimowe wytwory nauki, podporządkowane uniwersalnym prawom analizy i syntezy. W jej obrębie usytuował Saint-Simon swój kolejny projekt wzorca władzy związany z ogólną teorią wszechzjawisk, ufundowaną na jednym prawie – na Newtonowskim prawie ciężenia.

Projekt ten ma dwa cele. Pierwszym jest unifikacja (w postaci teoretycznej konstrukcji nauki pozytywnej) rozproszonych nauk szczegółowych; drugim – stworzenie nowego światopoglądu i odrzucenie dawnych religii i przesądów, by zbawić ludzkość.

Choć Saint-Simon pominął rolę wybitnych uczonych w samym projekcie potrzebował ich w roli adresatów swego posłania. Słał więc listy o pomoc do fizyków i do zupełnie nowych „fizjologów społecznych”, nie znalazł jednak

¹³⁹ Więcej w tej kwestii potencjalnej lub realnej metamorfozy mówić będę później. Taki pogląd jak Saint-Simona ma w sobie jawne intencje religijne oraz niejawne – metafizyczne.

¹⁴⁰ Trzeba tu dodać – co zapewne nieco wyjaśni kwestię kolejnych faz detronizacji przez Saint-Simona nauki o społeczeństwie oraz uczonych – że przedstawia on rewers uczonego-przewodnika ludzkości, czyli samotnego geniusza, aspołecznego z winy społeczeństwa, gdy społeczeństwo nie pozwala mu urzeczywistnić jego zdolności. Innymi słowy, nie wykorzystana przez społeczeństwo wiedza ludzka może zagrażać społecznemu ładowi. Zob. F.E. Manuel, *The Prophets of Paris*, op. cit., s. 117.

wśród nich sojuszników¹⁴¹. W jednym z listów pisał: „*Wy dżentelmeni jesteście uczonymi anarchistami. Wy zaprzeczacie istnieniu, wy nie chcecie panowania ogólnej teorii*”¹⁴².

Po klęskach Napoleona Saint-Simon rezygnuje z idei władzy uczonego-kapłana; pozbawia też uczonego funkcji arbitra klas społecznych. I znowu projektuje: tym razem duumwirat industrialistów oraz uczonych. W jego repetycji modelu struktury władzy średniowiecznej uczeni zajmują miejsce kleru, a industrialisci miejsce wojskowych. Ci pierwsi stają się posiadaczami doczesnej władzy materialnej, ci drudzy dysponują władzą duchową. Stosunki pomiędzy członkami duumwiratu przybierają dwie formy. W pierwszej relacje są pomyślane jako symetryczne, a reprezentanci obu władz – duchowej i materialnej – są niezależni od siebie i równi. Zakłada się pewne porozumienie pomiędzy przedstawicielami obu władz i wspólne, uzgodnione oddziaływanie na społeczeństwo. O consensusie decyduje tam wspólna praca obu władz nad unifikacją wiedzy po to, aby stworzyć encyklopedię wszystkich nauk.

Z kolei w drugiej formie projektu industrialisci uzyskują przewagę nad uczonymi i stają się ważniejszym ogniwem duumwiratu: ci pierwsi bowiem zostają sędziami i kontrolerami prac i zdolności tych drugich¹⁴³. Jednakże mimo takiej zmiany ról uczonego, gdy bardziej na miejscu byłoby zajęcie się uzasadnianiem społecznej władzy industrialistów – a czekały na to popierające Saint-Simona grupy nowych, zamożnych przedsiębiorców – uwagę tego ojca technokracji nadal zaprzętała kwestia kapłańskich funkcji uczonego w nowym społeczeństwie.

W ostatniej, trzeciej interpretacji bardziej niż poprzednio *staje się istotna funkcja kapłańska uczonego*. W projekcie chronologicznie najpóźniejszym uczoney dzieli swą władzę w społeczeństwie nie tylko z industrialistami, lecz także z moralnymi przywódcami Nowego Chrześcijaństwa. Taki triumwirat został wyprowadzony z Bichatowskiej koncepcji trzech klas ludzkich, opartych na trzech odrębnych psychofizjologicznych czynnikach: motorycznym, racjonalnym i emocjonalnym. Nie wchodząc w tę ostatnią interpretację zbyt szczegółowo – zajmowałam się nią już uprzednio – powiedzieć trzeba, że mamy w niej

¹⁴¹ Saint-Simonowi chodziło o Laplace'a i Bouvarda z Bureau de Longitudes. Uważał, że to oni nie dopuścili do tego, żeby jego *Wprowadzenie do prac naukowych dziewiętnastego wieku* zyskało sławę.

Saint-Simon był rozczarowany uczonymi „z okresu Napoleońskiego, przede wszystkim dlatego, że „pogrążeni” byli w szczegółowych analizach i nie potrzebowali scalającej ich analizy teorii. Zob. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, op. cit., t. 1, s. 209–215.

¹⁴² *Lettres de C.H. Saint-Simon, Ire correspondance*, Paris 1808, s. 74, cyt. za F.E. Manuelem, *The Prophets of Paris*, op. cit., s. 118.

¹⁴³ Warto pamiętać, iż uznawanie wytworów rozumu za podatne na oceny ilościowe i dające się traktować jak dobra materialne ma związek z koncepcjami Saya i Dunoyera. Tego rodzaju ujmowanie rozumu buduje technokratyczną tradycję kwantytatywnej waloryzacji rozumu jako dobra społecznego.

deprecjację władzy uczonego. Uczony jest tym razem najsłabszym ogniwem przywództwa zbiorowego, najmniej kreatywnym, reprezentującym tylko czysty czynnik systematyczno-analityczny.

W okresie ostatnim, dla którego charakterystyczna jest trzecia interpretacja kwestii uczonego, nauki, społeczeństwa, władzy, Saint-Simon zmienił swój sposób wartościowania związku nauk teoretycznych z praktyką społeczną. (Spowodowało to zapewne zajęcie się przez Saint-Simona filantropią społeczną i reorganizacją nauki i oświaty dla celów praktycznych.) Jeszcze wyraźniej niż poprzednio sformułowana zostaje zasada o praktyce jako właściwym kryterium oceny nauki i uczonego. O wartości uczonego ma tym razem stanowić „doskonałość przemysłowych zastosowań” jego wiedzy, o której zdecydowała nowa hierarchia wartości w nauce, a mianowicie hierarchia, wedle której zastosowania praktyczne nauki są najwyższej cenie.

Taki sposób uchwycenia udziału uczonego we władzy oraz w społeczeństwie buduje wzorzec relacji pomiędzy administratorami państwowymi i gospodarczymi a uczonymi. Przy tej interpretacji nauka nie jest jak uprzednio co najmniej niezależna, rządząca się własnymi prawami i równoważna pozostałym ogniwom nowej władzy; przeciwnie – jest tak dalece z zewnątrz administrowana, kierowana i kontrolowana, że można ją uznać za prototyp dwudziestowiecznej, zorganizowanej nauki oraz uczonych podporządkowanych wymogom praktycznej ekonomii i technologii, włączonych bezpośrednio w gospodarkę.

Można powiedzieć, *patrzac na te trzy sposoby konstruowania jednego z ważniejszych wzorców światopoglądu, że choć zmieniają się w nich formy modeli nauki i uczonego w społeczeństwie, to zawsze nauka i uczony mają władzę.* Ogólnie mówiąc, nauka jest dla Saint-Simona albo samą władzą, albo jej źródłem lub gwarantem, a uczony – jej lepszym lub gorszym dysponentem.

Warto przypomnieć, że to Saint-Simonowskie koncepcje, bardziej niż zamierzone krytyki technokracji, doprowadziły do rozwoju antytechnokratycznych przekonań; można je znaleźć u początków niejednej schizmy i herezji technokratycznej.

Koncepcje te zrodziły niejedno zagrożenie dla myśli technokratycznej. *Jedno z tych zagrożeń stwarza koncepcja funkcji kapłańskich uczonego, drugie zaś zasada praktycznych zastosowań jako kryterium oceny nauki i uczonego.* Pierwsze z nich, dodajmy, to zagrożenie wiarą, brakiem przewagi rozumu, drugie natomiast to zagrożenie chaosem, konfliktem, dowolnością instrumentalizowania sfery pozanaukowej. Pierwsze to sprzeciw wobec racjonalności w ogóle, drugie zaś – wobec hierarchicznego ładu nauki, wobec jej praw i jej autonomii.

Oba te zagrożenia mają – co warto podkreślić – jedno i to samo źródło: zasadę maksymalizacji społecznego oddziaływania nauki i uczonego.

Henri de Saint-Simon o przyszłości i nowej władzy

*Obok trzech interpretacji władzy, uczonego i nauki mamy co najmniej trzy przedstawienia społeczeństwa przyszłości*¹⁴⁴. Choć jedno z nich przy okazji rekonstrukcji Saint-Simonowskiej historii totalnej już opisałam, to *chciałabym zająć się wszystkimi trzema*, bez nich bowiem istota zmian ogólnego projektu władzy mogłaby zostać ułomnie sprowadzona do wymiaru drobnych praktycznych reform.

Według tego francuskiego ojca technokracji przyszłe *społeczeństwo* pomyślane jest jako realizacja ideału napoleońskiej armii. *Występuje ono w postaci zdyscyplinowanej armii*, w której jednostki według zdolności i postępów przypisane są do określonych w strukturze miejsc i zależą całkowicie od swych dowódców – bezpośrednich i pośrednich. „Wizja wojskowa” mówi wiele o wzorcu władzy: wskazuje choćby, że władza to atrybut hierarchicznej, stałej, funkcjonalnej struktury, a także, że jest ona związana z jakimś naturalnym łańcem budującym w jednostkach tak silne i trwałe przyzwolenie, jakby znajdowały się one pod mocnym przymusem¹⁴⁵.

Drugi z kolei projekt przyszłości ma postać nawiązującą do znacznie odleglejszych aniżeli napoleońskie wzorów. *Przypomina ona utopię miejsca* w stylu klasycznych pomysłów Morusa i Campanelli. W *Organizacji społeczeństwa europejskiego*¹⁴⁶ mamy obraz radosnego pokojowego tworzenia społeczeństwa oświeconego. W obrazie tym zwraca uwagę władza Parlamentu Doskonalenia¹⁴⁷; jest to dwójakiego typu władza 45 osób: władza duchowa uczonych przyrodników oraz przedstawicieli nauk historycznych razem zajmujących się wychowaniem publicznym, rozwojem nauk i ich zastosowań oraz władza doczesna – wykonawcza i prawodawcza właścicieli.

W trzecim projekcie (przedstawionym szczegółowiej w analizach historii totalnej) *najwyższą władzę ma Rada Newtona kierowana przez Saint-Simona*. I tu oczywiście twórca projektu koncentruje się na władzy duchowej, władzy wiedzy odwołującej się i oddziałującej na świadomość rządzących. Nauka oparta na jednym Newtonowskim prawie pełni rolę fundamentu tego wszystkiego, co

¹⁴⁴ U Saint-Simona bez względu na fazę jego życia i rozwoju jego poglądów projektowanie przyszłości najpełniej wyraża jego koncepcję nowej władzy i jej znaczenie dla reformy współczesności. Saint-Simon: „Udoskonalenie organizacji świata idealnego jest najważniejszym sposobem przyczynienia się do postępów naszej wiedzy o istniejącym świecie”, *Pisma wybrane*, op. cit., t. 1, s. 295.

¹⁴⁵ Ten „ideał militarny” zbudowany na idealizacji armii Napoleońskiej daje początek długiemu łańcuchowi projektów technokratycznego idealnego społeczeństwa zdyscyplinowanego, podporządkowanego odpowiednikom Napoleona i jego *troupes d'elite*.

¹⁴⁶ C.H. Saint-Simon, *Organizacja społeczeństwa europejskiego*, w: *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, s. 12–83.

¹⁴⁷ Jest to władza podwójna, nawiązująca do drugiej interpretacji uczonego i władzy.

potrzebne jest do stworzenia jednej funkcjonalnej organizacji społecznej – najpierw dla Europy, a potem dla całej ludzkości. Za szczególnie ważną i przydatną uznaje Saint-Simon naukę o człowieku i stosunkach społecznych. Z tego też powodu zajmujących się nimi uczonych wielce sobie ceni, gdyż bez nich niemożliwy byłby i pozytywny ład wszystkich nauk, i ład społeczeństwa.

W *Organizacji społeczeństwa europejskiego*¹⁴⁸ Saint-Simon buduje jeszcze jeden obraz przyszłości, taki w którym liczą się niemal wyłącznie polityczne aspekty ładu społecznego. Wymyślony przez niego rząd dla nieodległej przyszłości to taki rząd, w którym członkiem może być każdy niezależnie od swych cnót starożytnych czy cnót chrześcijańskich – ważne są jego cechy nabyte w pracy odtwórczej i w pewnego typu pracy twórczej – czyli w pracy umysłowej doskonalącej ład społeczny. Przy tak szeroko pojmowanym „rządzie pracy” władza staje się ogólnodostępnym dobrem zbiorowym. Stoi ponad dawnymi przywilejami urodzenia i majątności i nie jest władzą opartą na indywidualnych interesach gospodarczych. Rząd ten ma funkcjonować w roli mechanizmu redukującego wszelkie partykularyzmy narodowe i regionalne. Jego władza to kontrola całego życia społecznego na podstawie zasad i środków wywiedzionych z filozofii pozytywnej. Jedno z wstępnych zadań rządu będzie dość ważne: będzie to przeobrażenie nastawień społeczeństwa do władzy, przekonanie go, że rząd pełni tylko funkcje opiekuńcze i gwarantujące bezpieczeństwo i wolność wytwarzania.

Ostatni projekt społeczeństwa przyszłości – pisałam też o nim wcześniej – nie jest jak poprzednie wizją armii, wizją nauki i uczonych czy wizją ładu politycznego opartego na zasadzie godności – to obraz efektywnej, twórczej i szczęśliwej pokojowej przemysłowości, w której wytwórcy rządzą wytwórcami, a dobra duchowe i materialne mierzone są jedną i tą samą miarą, praca fizyczna zaś jest na równi traktowana z pracą umysłową.

*

Analizę koncepcji przyszłej władzy złączonej z nauką i uczonymi można zakończyć ogólniejszą uwagą. *Saint-Simonowskie myślenie o władzy zwraca uwagę różnorodnością wątków tematycznych i kategorii pojęciowych*. Jest tak bogate w różnorodne pomysły, iż można je wziąć za przypadkową mieszaninę idei; pomieszane są w tym myśleniu antycypacje i konstatacje, uogólnienia faktów i intuicje schematyczne, obiegowe wyjaśnienia z próbami nowatorskich rozumień; niebanalne asocjacje sąsiadują z intelektualnym konwenansem.

Sądzę jednak, że wrażenie ruchomych piasków znacznie ograniczają następujące idee porządkujące: po pierwsze – idea społeczeństwa jako funkcjonal-

¹⁴⁸ C.H. Saint-Simon, *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, s. 12–83.

nego układu grup, po drugie – idea naturalnego konsensusu, po trzecie – idea hierarchii, po czwarte – idea wytwarzania. Wszystkie te cztery idee uwikłane są w kwestię władzy, ona więc – choć późniejszym technokratom, zwłaszcza tym skoncentrowanym na „neutralnej” aksjologicznie efektywności wydać się może „obcą” – scala Saint-Simonowskie całościowe konstrukcje świata społecznego.

Chciałabym jeszcze – mając w pamięci powyższe konstatacje – wskazać na środki służące Saint-Simonowi do budowania wizerunku całkowicie nowej władzy. U Saint-Simona, jak wiadomo, znaleźć można wiele różnych sądów o idei władzy. Choć przybiera ona różne formy, zawsze jednak u jej podstaw tkwi przekonanie, iż *władza jest zjawiskiem uniwersalnym*.

We *Wprowadzeniu do prac naukowych dziewiętnastego wieku*¹⁴⁹ Saint-Simon twierdził, że każdy człowiek, każda zbiorowość ludzka dąży do zwiększenia swojej władzy; że czyni to geometra za pomocą kompasu, rycerz dobywając miecza, a chemik używając retorty. Według Saint-Simona ludzie zawsze dążą do uzyskania nad czymś zwierzchnictwa. *Zwierzchnictwo nad przyrodą, nad rzeczami uważa za jedyny typ władzy pozytywnej* – władzy pożądaney i idealnej. Natomiast *panowanie nad ludźmi oparte na przymusie fizycznym* uznaje nie tylko za formę reliktową czy występującą w przeszłości, lecz także za *władzę uniwersalnie negatywną*.

Oba te przekonania – tak jak i przedstawianie nowej władzy przez kontrast z władzą starą, władzą nad ludźmi – stanowią z pewnością fundament Saint-Simonowskich poglądów.

Saint-Simon bez względu na okres swej twórczości i praktycznych działań *buduje stale katalog różnic między starą władzą – feudalną a nową władzą właściwą społeczeństwu industrialnemu*. Katalog ten zaczyna tworzyć w okresie Restauracji. Przeprowadza wtedy ostateczny podział władzy na pozytywną i uniwersalną oraz na negatywną i partykularną. Kończy ów spis w czasach *Nowego Chrzescijaństwa*; określa wtedy, na czym ma polegać odmienność starej i nowej władzy duchowej. Kontrastowo rozważając nową i starą władzę na tle struktur społecznych Saint-Simon dookreślał charakter tej pierwszej. W nowym społeczeństwie ludzie są ze sobą powiązani siecią zajęć i zawodów, a w starym stosunki społeczne redukują się do stosunków przełożeni–podwładni; w starym ładzie wydaje się rozkazy ludziom, w nowym zaś kieruje się zawodami; w dawnym społeczeństwie rządzący są panami poddanych, w nowym zaś rządzący i rządzeni uważają się wzajemnie za współpracowników; w starym społeczeństwie rządzą elity urodzenia i na pochodzeniu opartym przywileju, w drugim zaś elity umysłowych zdolności i zdobytych w pracy umiejętności.

Przedstawione wyżej kontrastowe pary władzy wyraźnie, jak sędzę, podkreślają nowe cechy nowej władzy. Przede wszystkim zaznaczają jej odpersonalizowany charakter. Wskazują one, że *nowa władza* pociąga za sobą rezygnację

¹⁴⁹ C.H. Saint-Simon, *Wprowadzenie do prac naukowych dziewiętnastego wieku*, w: *Pisma wybrane*, op. cit., t. 1, s. 283.

z użycia siły oraz zmianę głównego kierunku jej oddziaływania. *Jest relacją, a właściwie wiązką relacji, pomiędzy różnymi cechami zadań jednostek i grup wynikających ze społecznego podziału pracy.* Jej oddziaływanie, różnego zresztą typu, skierowane jest na przyrodę i na stworzoną dzięki niej cywilizację. To właśnie ono – całkowicie pozbawione przymusu – ma ludziom dostarczać wzorów jak „rządzić ludźmi jak rzeczami”.

U Saint-Simona relacje człowiek–przyroda oraz społeczeństwo–przyroda są zawsze „poza” cierpieniem, okrucieństwem, krzywdą. Uważa, że nowa władza nie wymaga ani cierpienia, ani specjalnych talentów i umiejętności nabytych w oddziaływaniu na przyrodę. Choć sądzi, iż natura wykształciła w ludziach różne zdolności i predyspozycje, to odmawia człowiekowi autonomicznej zdolności do rządzenia tylko ludźmi, specyficznej zdolności politycznej. Traktuje politykę, w odróżnieniu od nauki i gospodarki, jako nietwórczą sferę ludzkich działań. Mając takie przekonania o polityce – głównie sprowadzające się do uznania jej za domenę klasy próżniaków, za „sztukę nic nierobienia” – nie pozostawia jej autonomii w społeczeństwie przyszłości, a więc nie widzi potrzeby wydzielonej organizacji państwowej, i co za tym idzie, nie widzi w przyszłości miejsca na zawody i funkcje wyłącznie polityczne.

Ogólnie mówiąc Saint-Simon w obrazach przyszłości *politykę zastępuje wytwarzaniem*¹⁵⁰.

*

W Saint-Simonowskich ujęciach władzy, także i władzy w przyszłości, *niemalą rolę odgrywa elita.* W wizerunkach przyszłości „zawsze i wszędzie” panuje hierarchia i nie ma tam miejsca na jakąkolwiek formę równości.

Saint-Simon, najogólniej mówiąc, wyróżnia elitę dobrego urodzenia i elitę zdolności i umiejętności: pierwsza „należy” do starego porządku, druga natomiast do społeczeństwa przyszłości. Różnią się one charakterem władzy: ta pierwsza elita niepodzielnie panuje nad społeczeństwem, druga zaś niepodzielnie nad przyrodą i podzielnie nad społeczeństwem¹⁵¹.

Saint-Simon uważa – i to trzeba wyraźnie podkreślić – że elita oparta na kryterium dobrego pochodzenia, wprowadzona i uzasadniona siłą, jest naruszeniem praw natury. Sądzi, że *elita oparta na kryterium zdolności intelektualnych i umiejętności z tych zdolności wywiedzionych jest sprawiedliwa i uzasadniona.* Innymi słowy, *traktuje ją jako elitę naturalną,* gdyż odpowiada ona prawom przyrody.

¹⁵⁰ Administrowanie czy zarządzanie umiejętnościami i zdolnościami ludzi jest aspektem wytwarzania, czyli pracy. Saint-Simon uważa, że celem społeczeństwa jest wytwarzanie, stąd polityka ma być zastąpiona nauką o wytwarzaniu.

¹⁵¹ C.H. Saint-Simon, *Organizator*, w: *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, s. 268–271.

**

Dla Saint-Simona wszystko, co było dane przez przyrodę i rozpoznane przez pozytywną wiedzę – np. przez wspomniane już Bichatowskie teorie zdolności ludzkich – jest nie tylko uzasadnione intelektualnie, ale i moralnie. *Tylko on* – jeśli się weźmie pod uwagę całość myśli technokratycznej – *utożsamia to, co dane w naturze, z tym, co jest moralne w świecie społecznym*. Dla niego bowiem zgodność z naturą kreuje nową moralność społeczną. Jest to moralność pozytywna, pokojowa, prospołeczna, optymistyczna, pozbawiona jakichkolwiek resentymentów i, co istotne, moralność akceptująca, bo przyroda tworzy hierarchię zdolności – hierarchię i nierówność jednostek i grup. Jest to moralność automatycznie, na mocy praw przyrody, wiodąca do zgody społecznej.

Saint-Simon zakłada, iż człowiek we właściwie urządzonym społeczeństwie zgadza się na nierówności wynikające z praw przyrody. A więc uważa, że w społeczeństwie przyszłości co najmniej większość ludzi bezbłędnie rozpozna, kto ma, a kto nie ma specjalnych talentów i umiejętności w dziedzinie rozumu, uczuć oraz wytwarzania.

Saint-Simon pozbawia elitę przyszłości „niskich ludzkich namiętności”. Daje jej w zamian zaangażowanie intelektualne w przyrodę i cywilizację, obdarza ją też zdolnościami do bezkonfliktowego współdziałania na rzecz ogółu. Według niego sprzyjają temu trzy wielkie specjalności naukowe uczące elementów nauki społecznej¹⁵². Zdolności i umiejętności członków elity określa jako niezwykłe i nie przekazywalne. Co więcej, uważa je za podstawę rozumowego rozpoznania granic cudzych i własnych możliwości społecznych.

Tak charakteryzując członków nowej elity Saint-Simon wyklucza zmianę miejsc wewnątrz elity. To przekonanie o niezmienności miejsc w elicie wspiera bardziej ogólnym sądem uzasadniającym istnienie elity, głosi bowiem, że *„każdy człowiek cieszy się odpowiednim uznaniem społecznym i nagrodami proporcjonalnie do jego zdolności i poczynionych przezeń inwestycji”*¹⁵³.

Pokazałam wyżej najważniejsze, moim zdaniem, Saint-Simonowskie koncepcje władzy; ponadto zwróciłam też uwagę na Saint-Simonowskie refleksje o elitach i moralności, uwikłane w koncepcje władzy. Wszystko to aby móc teraz *podsumować, jakie cechy władzy są w myśleniu Saint-Simona najistotniejsze*.

¹⁵² C.H. Saint-Simon, *Katechizm Industrialistów*, w: *Pisma wybrane*, op. cit., t. 2, s. 558–559.

¹⁵³ C.H. Saint-Simon, *Oeuvres*, XX, s. 151, cyt. za F.E. Manuelem, *The Prophets of Paris*, op. cit., s. 132.

Dla Saint-Simona stara władza to polityka, nowa władza to administrowanie. Takie rozumienie nowej władzy akcentuje, iż jest władzą wyspecjalizowaną, będącą w posiadaniu wybranych: uczonych, industrialistów czy kapłanów. A zatem, nowa władza jest władzą wynikającą z trzech różnych strategii odkrywania i przedstawiania przyrody i ludzi. Może ona dotyczyć nawet całości społeczeństwa, z tym tylko, że ta całość składa się z wielu wyspecjalizowanych zajęć i zadań.

Tak podzielną charakter nowej władzy – zwłaszcza, gdy władza ta „należy” do drugiej interpretacji nauki, władzy i przyszłego społeczeństwa – odróżnia Saint-Simonowską koncepcję od późniejszych koncepcji nowej władzy, powstałych głównie po II wojnie światowej. Jest to, jak sądzę, powiązane z odmiennością ustaleń, co należy do istoty przyszłości, a co do niej nie należy.

Przyszłość według Saint-Simona jest bez względu na ujęcie teoretyczne czy moment powstania zawsze przyszłością wielu typów wyspecjalizowanych wytwórców. (Czasami jest tylko przyszłością wyłącznie industrialną). Natomiast wizerunki przyszłości, które po Saint-Simonie powstawały, przedstawiają w zasadzie społeczeństwa, które procesy wytwarzania dóbr materialnych mają już za sobą, a przed sobą jedynie procesy wytwarzania dóbr duchowych, w tym szczególnie stanów szczęśliwości zbiorowej¹⁵⁴. Można by rzec, że są obrazami społeczeństwa, które jest czymś „pomiędzy” społeczeństwem industrialnym a postindustrialnym.

Dla Saint-Simonowskiej refleksji nad władzą istotne jest też przekonanie, iż można dowolnie i bez większych kłopotów zwiększać zakres społecznego obowiązywania reguły „administrować rzeczami”. Saint-Simon był w tej kwestii niepoprawnym optymistą. Uważał, że przenoszenie różnych wzorców władzy (np. osobowych i relacyjnych) ze sfery produkcji dóbr materialnych na całość życia społecznego – społeczeństwo, jak wiadomo jest dla niego hierarchicznym układem zajęć wytwórczych – nie powoduje żadnych istotnych zmian ani we właściwościach samego administrowania, ani też w ludziach te zadania pełniących¹⁵⁵. Zdaje się on sądzić, iż automatyczne przenoszenie wzorów sprawdzonych w kontaktach człowieka z przyrodą na różnego typu stosunki i całości społeczne jest nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie możliwe.

Administracyjna formuła nowej władzy służy dobrze – trzeba to szczególnie mocno podkreślić – uzasadnieniom totalizacji wpływów technokratycznych elit

¹⁵⁴ Wydaje się, że późniejsze wizje postindustrialne biorą z Saint-Simonowskich koncepcji władzy elementy charakterystyki władzy duchowej, intelektualnej i zarazem uczuciowej. Ów element uczucia sprzyja totalizacji władzy.

¹⁵⁵ Można powiedzieć, że z wielu interpretacji związków między władzą a społeczeństwem przyszłości, wizja industrialna najbardziej detronizująca uczonych zdominowała technokratyczną recepcję Saint-Simonowskich ujęć władzy. Zob. np. P. Ansart, *Socialisme et anarchisme*, Paris 1961, s. 117–129; zob. też: G.G. Iggers, *The Cult of Authority*, op. cit., s. 68–105.

i zawłaszczania przez nie całości społeczeństwa. Optymistyczne przekonania Saint-Simona, iż można z administrowaniem „wyjść” poza sferę samej produkcji materialnej sprawiają, że on i jego zwolennicy nie muszą zaprzęcać swóich głów sprawami państwa i polityki.

Ogólnie mówiąc, jego zasada „administrowania” tworzy jeden z podstawowych wzorców¹⁵⁶ maksymalizowania i homogenizowania władzy w społeczeństwie. Do zasady tej prowadzi, przypomnijmy raz jeszcze, najpierw krytyka elit dziedzicznych, likwidacja prymatu polityki nad gospodarką, następnie kasowanie odrębności polityki, wreszcie ogłoszenie, że stosunek człowieka do przyrody wyznacza całą treść i formę wszystkich stosunków między ludźmi. A zatem, Saint-Simonowski *technokrata przyszłości* „ma prawo” do konstytuowania nowego prymatu opartego na gospodarce, do rozwijania elit kompetencji naturalnych oraz – *last but not least* – do *władzy społecznej, totalnej i jednocześnie wyspecjalizowanej*.

Daniel Bell, społeczeństwo postindustrialne i nowa władza

Na koniec rozważań o władzy i historii totalnej jeszcze tylko *krótkie przypomnienie poglądów Bella*, bezpośrednio korespondujących z Saint-Simonowską refleksją o społeczeństwie, rozwoju i władzy.

Bell w *teorii trzech stadiów rozwoju społecznego* stawia pytanie: kto posiada władzę i jak dana władza jest sprawowana¹⁵⁷. Stawia to pytanie otwarcie, co już wyróżnia go spośród licznych współczesnych technokratów mających ambicje do naukowej interpretacji własnych poglądów ideowych. Co jeszcze ważniejsze, w porównaniu z nimi jawnie posługuje się terminologią polityczną i socjologiczną, zogniskowaną wokół pojęcia władza (*power*). Chodzi tu o władzę, która w terminologii anglosaskiej określona jest terminem „power” a nie „authority”.

Dla Bella *problematyka władzy jest kluczowa*; świadczy o tym choćby fakt, że jego studia porównawcze trzech typów społeczeństw koncentrują się na podstawowych wymiarach władzy. Jego analizy stadiów rozwojowych pokazują, jak bardzo ważne są dla niego wymiary władzy: „natura władzy” i „sposób dojścia do władzy”.

Powróćmy do Bellowskiego społeczeństwa postindustrialnego. *Władza w społeczeństwie postindustrialnym, w odróżnieniu od dwóch wcześniejszych*

¹⁵⁶ Zob. np. G. Ionescu, *The Political Thought of Saint-Simon*, Oxford 1976, s. 2–12, 29–41.

¹⁵⁷ D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society*, op. cit., s. 341–367. Bell rozważa tam „zasadę” nowej grupy władzy i jej konsekwencje dla natury całego społecznego systemu władzy.

*typów społeczeństwa, to władza ludzi nauki i techniki, dokładniej – ludzi stecniczowanej i zorganizowanej wiedzy naukowej oraz unaukowionej techniki. Ludzie nauki i techniki nie stanowią tam ani grupy monolitycznej, ani też dobrze zorganizowanej*¹⁵⁸.

Dwa – jak się zdaje – założenia odnaleźć można u podstaw Bellowskiej wizji ludzi władzy. Według pierwszego – inteligencja naukowo-techniczna jest podstawowym podmiotem w procesie politycznym; według drugiego założenia – nauka i na nauce wsparta technika sprawiają, że ludzie, którzy się nimi zajmują, wyróżniają się od innych ludzi odmiennym zespołem wartości, który nie da się sprowadzić do zespołu przekonań politycznych prowadzących do odrębnych działań.

W społeczeństwie postindustrialnym – mówiąc najogólniej – kompetencje naukowe i techniczne (w sformułowaniu Bella – umiejętności techniczne i wiedza) determinują dostęp do władzy.

Kończąc to krótkie przypomnienie Bella trzeba mocno podkreślić, że jego ujęcia historii totalnej uwypuklają znaczenie władzy nie tylko w dwóch pierwszych typach społeczeństw, ale także w trzecim, finalnym typie społeczeństwa. W odróżnieniu od większości współczesnych nam ideologów technokracji, którzy deklarują, że przyszłość obejdzie się bez władzy, *Daniel Bell drobiazgowo uzasadnia historyczną i strukturalną konieczność przyszłej władzy uczonych i techników. A więc nauka i technika – tak jak dla Saint-Simona – stają się władzą ostateczną ludzkości.*

SF – laboratorium władzy

Kwestią władzy w ramach autonomicznej wizji przyszłości, głównie w jej ujęciach w społecznie krytycznej SF jest naprawdę fascynująca. Wydaje się – co jest konsekwencją najdalej przeprowadzonej w wizji SF ontologizacji pożądanego acz nieobecnego jeszcze świata społecznego – że w tego rodzaju wizji mamy do czynienia z najbardziej *drobiazgowymi przedstawieniami braku władzy*. Władza nie tylko została dokładnie opisana, lecz, co ważniejsze, została ostatecznie „praktycznie” rozwiązana.

Rzeczywistość z SF jest jak laboratorium, w którym sprawdza się, jak teoretyczne koncepcje władzy opartej na autorytecie nauki i techniki mogą bez jakichkolwiek ograniczeń być realizowane. W laboratoryjnej rzeczywistości SF nowa władza jest tak przedstawiona, że zdaje się być dobrze znaną władzą, której wszystkie zalety są już całkowicie odsłonięte.

¹⁵⁸ Ibid. W znakomitym rozdziale na temat wymiarów wiedzy i technologii (s. 174–265) pokazuje bogactwo zróżnicowań „klasy wiedzy” (bierze pod uwagę zróżnicowania dyscyplin naukowych i ich praktycznych zastosowań).

Najistotniejsza jest tam *szczególna wyrazistość powiązań między władzą a jej normatywnym i instytucjonalnym źródłem i uzasadnieniem, czyli autorytetem nauki i techniki*¹⁵⁹. Zazwyczaj w innych odmianach światopoglądu relacje te nie były zbyt eksponowane. Jeśli już się je zaznaczyło, to chodziło głównie o podkreślanie autorytetu nauki i techniki kosztem władzy.

Bardziej dokładnie niż w historii totalnej wizja SF dookreśla *dwa idealne wzorce technokratycznej władzy: pierwszy – wąskiej elity, drugi – władzy niewidzialnej, czyli władzy społeczeństwa*¹⁶⁰.

Laboratorium SF jest swego rodzaju „naocznością” destrukcji świata społecznego i, co jest z tym powiązane, „naocznością” utraty przez elitę tego świata jej podmiotowości indywidualnej i zbiorowej.

Wydaje się – i od tego zacznę analizę władzy – że autorzy merytokracyjnych koncepcji społeczeństwa (i to bez względu na to, czy są twórcami czarnych czy białych wizji społecznych) są zawsze *przekonani o skłonności uczonych i techników do niedemokratycznych form rządzenia*. Przypisują oni ludziom najdoskonalej zorganizowanej nauki, czyli nauki przyszłości, predyspozycje do władzy absolutnej. Sądzą oni, że tylko taka może być władza uczonych, gdyż jej źródłem i uzasadnieniem jest nauka, która w pełni wyjaśnia i kontroluje świat. Przypisują uczonym wgląd w taką naukę, której autorytet jest niepodważalny zarówno z racji charakteru poznawczego samej nauki, jak i z racji jej różnych praktycznych zastosowań społecznych.

Autorytet nauki nie podlega negocjacjom i większościowym ustaleniom. Z tej racji uczeni i technicy zajmując najwyższe miejsca w strukturze społecznej nie dopuszczają „swej” nauki do sprawdzania jej przez jakąkolwiek większość.

Modele demokracji: ogólne modele ustroju demokratycznego, modele demokracji społecznej lub politycznej, wzorce partycypacji mas we władzy, reguły demokracji wyborczej czy demokratyczne zasady tworzenia elit w naszym laboratorium *występują niezmiernie rzadko*. Jeśli już występują, to stanowią jakąś przejściową fazę w funkcjonowaniu społeczeństwa i w sprawowaniu władzy – fazę tak dalece niedoskonałą, iż wymaga ona natychmiastowej zmiany.

¹⁵⁹ Odwołuję się do koncepcji wiedzy i kompetencji R.T. de George'a, *The Nature and Limits of Authority*, Lawrence, Kansas 1985, s. 26–56. Oba autorytety są autorytetami natury poznawczej.

¹⁶⁰ Uwaga na temat genealogii rozwiązań kwestii władzy w SF. Do lat 30. naszego wieku, tj. do *Nowego Wspaniałego Świata* A. Huxleya problemy władzy były raczej kopiami starych wzorów rządzenia z klasycznych utopii lub realnych rządów dyktatorskich czy demokratycznych z XIX wieku. Od wizji Huxleya – niektórzy twierdzą, że od Zamiatina – mamy próby sformułowania koncepcji władzy totalnej, której „jeszcze nie było”. Z końcem lat 50. w anglosaskiej literaturze SF – w latach 60. w literaturze radzieckiej i polskiej – nie mamy już opisów przygód ludzi wywołanych przez naukę i technikę oraz kontakt z przyrodą, lecz analizy zależności między ludźmi wynikających z odkryć i wynalazków. Wpływy Huxleya, a przede wszystkim aura epoki intelektualnych debat o realnych i idealnych społeczeństwach otwartych i zamkniętych, skłaniały autorów SF do poważniejszego potraktowania fenomenu władzy.

Model demokracji występuje niekiedy w wersji maksymalistycznej: jako model nieustającego plebiscytu ogólnospołecznego wiodącego do chaosu i absurdu. Model ten, zwłaszcza tak przerysowany, służy przede wszystkim jako przestroga, zaakceptowanie go bowiem prowadzi bezpośrednio i automatycznie w stronę widzialnej lub niewidzialnej dyktatury uczonych i techników.

Interesujący przykład daje Philip Dick w *Słonecznej loterii*¹⁶¹. W Cywilizacji Wzgórz każdy obywatel może stać się posiadaczem władzy absolutnej. Decyduje o tym zasada minimum z Neumannowskiej teorii gier. W praktyce wygląda to tak, że zatrzymanie wirującej butelki wskazuje na władcę absolutnego, czyli na obywatela nr 1, ale tylko do czasu następnego zatrzymania się butelki. Równość szans na zdobycie władzy posunięta jest do ostateczności, a los całego społeczeństwa uzależniony od ślepego przypadku. Jednakże Dick wprowadza pewną istotną korektę; owa płynność i równość szans posiadania władzy jest ściśle programowana i kontrolowana przez psychologów – specjalistów od sterowania świadomościami obywateli Cywilizacji Wzgórz. Psychologowie właśnie, stanowiąc zawsze straż przyboczną każdego aktualnie rządzącego dyktatora, dzięki swym eksperymentalnym umiejętnościom profesjonalnym mogą nie tylko korygować jego decyzje, ale także – co jest zgodne z obowiązującym tam prawem zwyczajowym – nie dopuścić do objęcia władzy przez kandydata losowo, przez butelkę, wyznaczonego. W ten sposób ogólna zasada głosząca równość szans w dostępie do władzy, powszechnie znana wszystkim obywatelom – kandydatom do władzy, zostaje skrycie zakłócona profilaktycznym przeciwdziałaniem uczonych. Można zatem powiedzieć, iż za „jawną”, nieograniczoną na pozór demokracją uczestniczącą kryje się tajemnicza dyktatura uczonych, ci ostatni bowiem decydują i o tym, kto ma rządzić i o tym, jak ma rządzić w świecie – jak to sam autor określa – „oświeconego feudalizmu”.

Przykład ten, jak sądzę, nie tylko pokazuje demokratyczną płynność władzy i jej ograniczenia w społeczeństwie podzielonym na klasy według poziomu wiedzy i fachowości. Najważniejsze, że ujawnia on potęgę autorytetu nauki; zwłaszcza uwypukla jej – jakże istotne dla zbudowania obrazu wszechstronnie użytecznej oraz niezwykniętej przez błąd i fałsz – zdolności do autokracji, do usuwania własnych deformacji. Pokazuje też, iż uczeni dysponujący wiedzą są – w odróżnieniu od innych podporządkowanych tylko regułom nauki – automatycznie i bez wyjątku wolni i mogą sami z siebie, jeśli tylko zechcą to uczynić, korygować niektóre praktyczne, społeczne zastosowania nauki. *Odsłania, jak za demokratycznym decorum kryje się onnipotencja nauki i uczonych.*

Wyborny przykład nieograniczonej władzy stanowią też dzieje Otian przedstawione przez J.A. Zajdla w *Stanie spoczynku*¹⁶². Otianie, samorządnie i niezależnie, na drodze ogólnospołecznego plebiscytu, wybrali komputer na swą

¹⁶¹ P.K. Dick, *Słoneczna loteria*, Warszawa 1981, s. 21 i nast.

¹⁶² J.A. Zajdel, *Stan spoczynku*, w: *Ogon diabła*, Warszawa 1980, s. 10–13.

najwyższą władzę. Decyzję oparli na przekonaniu, że komputer musi – co wynika z zadanego mu programu – wydawać wyłącznie obiektywne i racjonalne rozkazy.

Komputer-rząd realizuje tylko włożone mu przez społeczeństwo do programu powszechnie uznane cele: ogólnego dobrobytu, zbiorowego szczęścia, publicznego bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego – ochrony przed nieposłuszeństwem robotów i maszyn. Doskonała sprawność komputera i ściśle przestrzeganie przez niego założonych celów wyrugowały ze świadomości Otian potrzebę własnych działań, w tym i skłonność do jakichkolwiek ingerencji w pracę „wybranego” przez siebie rządu. A więc nie było w społeczeństwie Otian nie tylko chętnych do kontroli komputera, ale także nie było powodów do takich działań, gdyż wszystkie założone i pożądane przez społeczeństwo cele były stale zachowywane. Nie można było też od takiego rządu domagać się czy oczekiwać zmian, ponieważ „program rządowy” wyznaczony przez całe społeczeństwo pozostawał stale w pełni optymalny. Tak skonstruowany komputer-rząd znosił wszelką dynamikę społeczeństwa. Bezruchowi społecznemu sprzyjała również i sama wewnętrzna struktura komputera; nie był on po prostu zdolny ani do rewolucji z zewnątrz, ani też do reform czy drobnych korekt wewnętrznych, gdyż wszystkie jego części składowe asekurowały się wzajemnie na każdą ewentualność ingerencji.

Taki stan rzeczy – Otian i komputera – doprowadził do całkowitego odwrócenia wyjściowej sytuacji politycznej. *Komputer* – dawny instrument w rękach, a właściwie w głowach równych sobie ustawodawców i decydentów – *wyalienował się*, wypadł bowiem z roli pierwszego przedmiotu i stał się podmiotem sprawczym, władcą samodzielnym i absolutnym. Doprowadziło do tego osiągnięcie przez Otian maksymalnej równości, maksymalnego konsensusu oraz maksymalnej wolności od dawnej polityki konfliktów i negocjacji. Aspiracje Otian do osiągnięcia stanu totalnej demokracji, między innymi wyrażające się w niechęci do władzy elit lub partii, zrodziły, jakże niezgodny z duchem egalitarnej demokracji, cezaryzm maszyny.

Władza komputera, dodajmy, była tak absolutna, że obalić ją mogły jedynie działania grożące całemu społeczeństwu i jego cywilizacji śmiercią lub chaosem, a polegające na całkowitym wyłączeniu komputera lub oszukaniu go za pomocą systemu fałszywych informacji.

Powyższy przykład, uważam, znakomicie pokazuje triumf bezosobowej władzy. Ukazuje też, co jeszcze istotniejsze, anatomię dochodzenia do elementarnych zasad i środków demokracji na drodze... maksymalizowania obszaru obowiązywania jej konstytucyjnych norm i regul.

Ogólnie rzecz biorąc, ta transformacja demokratycznej pokusy równości i pokoju społecznego to jakby przesunięty do odległej przyszłości Tocqueville'owski schemat procesu koncentracji i centralizacji władzy. Czyż może być coś dla technokraty bardziej postępowego ponad sprawną i w „ostatniej instancji” odeń zależną a racjonalnie „myślącą” i działającą maszyną do rządzenia?

Tego rodzaju przykładów negatywnych związków demokracji z rolą społeczną uczonych jest wiele. Choćby z tych dwóch przykładów widać, iż *autorytet nauki i techniki niszczy demokratyczne uczestnictwo we władzy*.

W interesującej nas tu szczególnie SF, czyli w *społecznie krytycznej*, oprócz schematów rutynowych odnaleźć można *dwa odmiennie* cieszące się dużym zainteresowaniem *toposy literackie*. Zatrzymam się na chwilę nad nimi, gdyż wyjątki te lepiej pokażą schematyczne ujęcia. Uważam, że przedstawione przez T.L. Thomasa i U.K. Le Guin strategie obrazowania niektórych wartości demokratyczno-liberalnych pomogą pełniej ukazać złożoność charakterystyki autorytetu i władzy nauki, techniki oraz uczonych¹⁶³.

Na przykład w *The Weather Man* T.L. Thomasa¹⁶⁴ nie mamy już do czynienia z ułomnymi powiązaniem demokracji z nauką i techniką. *Społeczeństwem-ludzkością kieruje rząd światowy złożony z uczonych i techników*. Rząd ten, kontrolujący rozwój społeczeństw członkowskich m.in. przez sterowanie zjawiskami przyrody, zostaje powołany na drodze demokratycznych wyborów i składa się z przedstawicieli tych społeczeństw. Jego agenda, Kongres Pogody, używa wyłącznie środków wziętych ze sfery nauki i techniki do rozwoju i umocnienia harmonijnej federacji społeczeństw ludzkości. W *The Weather Man* naukowe rządzenie sprawowane przez grupy uczonych i techników jest tak pomyślane, iż w zupełności odpowiada potrzebom rządzonych: społeczeństwom członkowskim, pojedynczym grupom i jednostkom.

Powyższa ilustracja demokracji – dość stereotypowa – jest godna uwagi z całkiem innego powodu. Jest jakby *żywcem wzięta z dziewiętnastowiecznej socjalistycznej utopii szczęśliwej*. Jest zapożyczeniem mitu – co prawda, ubrana w terminy nauk stosowanych drugiej połowy XX wieku – demokratycznego federalizmu narodów. Jest też imitacją nieco staroświeckiego optymizmu co do możliwości budowania harmonii między równymi z założenia rządzonymi i rządzącymi.

Drugi projekt demokracji – w porównaniu z pierwszym – jest bardziej oryginalny i otwarty na różnorodne interpretacje. *Świat przyszłości Ursuli K. Le Guin*¹⁶⁵, w którym ma się spełnić ten projekt, odbiega od technokratycznych

¹⁶³ Należy pamiętać, że T.L. Thomas jest od znakomitej U.K. Le Guin mniej radykalny w odrzuceniu pozytywistycznej wizji nauki i jej społecznych skutków.

¹⁶⁴ T.L. Thomas, *The Weather Man*, w: *Time Probe: The Sciences in Science Fiction*, wyd. A.C. Clarke, New York 1966, s. 44–45.

¹⁶⁵ U.K. Le Guin, np. *Czarnoksiężnik z Archipelagu*, Kraków 1983; *Wszystkie strony świata*, Warszawa 1980; *Miejsce początku* Warszawa, 1987.

Zob. P. Parrinder, *SF and the Scientific Worldview*, w: *Science Fiction. A Critical Guide*, op. cit., s. 87 i dalsze. Napisał tam analizując sceptycyzm epistemologiczny U.K. Le Guin: „gdy światopogląd naukowy hyli się ku upadkowi sf dzieli się na popularną dla masowego czytelnika przeznaczoną fantazję i na próby intelektualne, które poddają rewizji podstawowe założenia nauki”.

wizji przyszłości. Jest to *świat zróżnicowanych kultur*, między którymi zachodzą stosunki wymiany. Świat ten nie posiada solidnej, trwałej, jednej hierarchicznej budowy – co jest jakże charakterystyczne dla świata technokratycznego – lecz przeciwnie, ma płynną strukturę.

W tak złożonym świecie występuje wielość formuł rządowych: od skrajnie anarchistycznych do demokracji pośredniej, właściwej rozmaitym światowym i krajowym komisjom kultury i nauki. Demokratyzm jest pochodną strukturalnych złożoności świata, jego dialektyki jedności i różnorodności, jego zasad autonomii i niepowtarzalności.

Jest też – podkreślmy to dla kontrastu – *ufundowany na innych niż technokratyczne koncepcjach nauki oraz uczonego*. Ursula K. Le Guin – z zamiłowania i wykształcenia historyk, antropolog kultury i filozof – nie poddała się instrumentalnym wyobrażeniom nauki wchodzącym w skład wielu ideologii politycznych lat sześćdziesiątych. Jej twórcza wyobraźnia znalazła się pod presją kontrkulturowych krytyk nauki, a także konserwatywnych krytyk cywilizacji technicznej¹⁶⁶.

Znakomita autorka okazuje się w obrazowaniu nauki świadomą swego intelektualnego wyboru tradycjonalistką. Do swych literackich wariacji na temat przyszłości wprowadza wzorzec nauki wzięty z dawnych, przedwtonowskich systemów racjonalistycznych oraz średniowieczny ideał uczonego-scholarza lub uczonego-bojownika prawdy i indywidualisty, ideał wzięty z zasobów wartości renesansowego humanizmu. W jej opowiadaniach i powieściach nie obcujemy już z wynalazkami technicznymi czy hipotezami naukowymi zaczerpniętymi z instrumentarium zorganizowanej nauki i dobroczynnymi dla ludzi w sposób bezwyjątkowy i automatyczny. Jej nauka nie sprowadza się już ani do modelu abstrakcyjnych praw ogólnych, ani do modelu redukcji rzeczywistości społeczno-kulturowych do rzeczywistości przyrody, ani też do reguł racjonalności instrumentalnej o wszechstronnym zastosowaniu. Przeciwnie – autorka rezygnuje z tych modeli i reguł *na rzecz nauki łączącej racjonalizm z wyobraźnią, pewność poznania empirycznego z metafizyką*. W jej świecie przyszłości nauka jest atrybutem nielicznych tylko jednostek. Jeśli już jest elementem, środkiem władzy, to tylko władzy uczonych i to wybranych demokratycznie i tak samo później kontrolowanych.

Typowy bohater powieści Ursuli K. Le Guin to uczone-samotnik, który zajmuje się wyłącznie samą nauką lub też, znacznie rzadziej, ma kontrwładzę lub ograniczoną, krótkotrwałą władzę. Jest on w każdej z tych trzech społecznych ról samotnym, wyizolowanym ze społeczeństwa twórcą-ryzykantem, przy tym prawdziwym metafizykiem usiłującym – jak

¹⁶⁶ Zwłaszcza pod wpływem H. Marcusego, T. Roszaka oraz Goodmana. Również pod wpływem Ortegi y Gasset.

pisze autorka – „zmierzyć odległość między Ziemią a Bogiem”¹⁶⁷. Ogólnie mówiąc, nauka w świecie *Le Guin* należy głównie do *Res Privata*, a nie do *Res Publica*.

Po tym wskazaniu na wyjątek – jak sądzę mocno dookreślający technokratyczną koncepcję relacji między nauką i władzą – zajmę się analizą *technokratycznego wzorca widzialnej władzy uczonych oraz niewidzialnej władzy nauki*.

Władza widzialna towarzyszy dychotomicznemu modelowi społeczeństwa: odwołuje się do podziału na nieliczną zbiorowość uczonych oraz na masę społeczną, większość. Pierwszej zbiorowości przysługuje władza, natomiast drugiej posłuszeństwo.

Uczeni rządzą, gdyż są w posiadaniu najwyższych kompetencji w dziedzinie nauki i techniki. A więc dzięki swej naturalnej inteligencji, specjalistycznemu wykształceniu, skomplikowanej pracy umysłowej obcują z nauką i techniką w sposób – ze wszystkich ludzi – najbardziej uniwersalny, totalny, złożony i wolny. Mianowicie najwszechstronnie korzystają z wieloaspektowego – w tym i społecznego – autorytetu nauki pojmowanej jednocześnie jako złożony poznawczy model rzeczywistości i jako złożony model działania w tej rzeczywistości.

Najogólniej mówiąc, *władza uczonych jest co najmniej w dwojakim sensie władzą totalną: w znaczeniu podmiotowym, bo przysługuje tylko uczonym, oraz przedmiotowym, gdyż dotyczy całości życia społeczeństwa i całości życia psychicznego jednostki. Władzę uczonych można określić mianem inżynierii totalnej*. U podstaw tej inżynierii znajdują się następujące dwa założenia: po pierwsze – wszystko, co przyrodnicze podatne jest na racjonalne modelowanie; po drugie – świat redukuje się do olbrzymiej liczby rozwiązywalnych problemów.

Jedna z ciekawszych kwestii to *geneza totalnej władzy uczonych*. Jest ona, moim zdaniem, nie dość wyraźnie przedstawiona. Sądzę, że *swą niedookreślonością wpływa na powiększanie się aury tajemnicy wokół nauki, a także, co jest z tym związane, na kreowanie jej sacrum*.

Narodziny władzy totalnej uczonego to – w większości tego typu literatury SF – także *metamorfoza uczonego-doradcy w uczonego-decydenta*. Ta przemiana jest przed czytelnikiem SF prawie zasłonięta, lecz może być ukazywana i objaśniana cząstkowo, zwłaszcza przez odwoływanie się do finalnych i zarazem idealnych stanów ludzkiej wiedzy.

Najczęściej w polu zainteresowań autorów znajdował się ten moment w „historii” przyszłości, w którym uczeni zdobyli już dla siebie pełną władzę i sprawowali ją bez kontroli i współdziałania innych członków społeczeństwa, a nauka w zbiorowej świadomości uznana została za najwyższy – lub jedyny – autorytet, a także za najlepsze źródło najbardziej efektywnych modeli inżynierii społecznych i cywilizacyjnych.

¹⁶⁷ U.K. Le Guin, *Mistrzowie*, w: *Wszystkie strony świata*, Warszawa 1980, s. 65.

W przeważającej większości tego rodzaju SF władza totalna uczonych była aksjomatem wyjściowym, była tym, od czego zaczynał się dopiero cały świat przyszłości, cała jego historia. *Pokazywano tam anatomię władzy totalnej, lecz nie pokazywano anatomii jej genezy*. Sugerowano (czynili to także autorzy hurra-optimistycznej SF), iż władza ta kończy długi łańcuch dziejowego postępu naukowo-technicznego. Przede wszystkim dawano do zrozumienia, iż jest ona bezpośrednim skutkiem rewolucji cybernetycznej – lub informacyjnej – w naukach społecznych. Czasami też zakładano, iż władza ta jest konsekwencją praktycznych zastosowań dwóch modeli inżynierii: techniczno-cywilizacyjnej oraz społeczno-kulturowej. Ogólnie mówiąc, władza totalna jest od razu „dana” i od razu – w swych formach i treściach – „gotowa”.

Jeden z nielicznych wyjątków stanowią przedstawienia genezy władzy uczonych w dziełach Stanisława Lema¹⁶⁸. Ten wybitny filozof, zafascynowany nauką i przyszłością, inaczej niż większość autorów SF z zamiłowaniem iście detektywistycznym śledzi narastanie nowej jakości władzy uczonych. Interesuje się sposobami przekształcania ekspertyzy naukowej w totalną manipulację świadomością ludzką, indywidualną i zbiorową.

Jednakże większość autorów, mniej od Lema wnikliwie analizująca genezę władzy zakłada podobnie do Lema, że społeczeństwo przyszłości dzieli się na dwie nierówne części: nielicznych specjalistów – manipulujących ludźmi oraz wielkie rzesze manipulowanych.

Przyszły świat większość autorów przedstawia jako świat *bez przemocy fizycznej*. Uczni obdarzeni są środkami władzy takimi jak hipnoza, środki halucynogenne, techniki usuwania agresji i frustracji, psychoterapie grupowe uaktywniające postawy prospołeczne: środki te skuteczniej aniżeli dawne formy fizycznej represji czynią ludzi podatnymi na indoktrynację etosu nauki.

Autorzy ci przypisują jedynie uczonym świadomość celów i środków manipulacji. A więc wszystko, co jest w społeczeństwie najważniejsze i co jest najważniejsze dla samej władzy, dzieje się na szczytach hierarchii społecznej. Innymi słowy, *tak naprawdę wszystko, co społecznie ważne, dzieje się „na samej górze”*. Poniżej mało co się dzieje, gdyż wszystko podlega kontroli, w tym kontroli uczonych, służb tajnych ...

Dlatego też indywidualizowane cechy osobowościowe mają manipulatorzy oraz outsiderzy¹⁶⁹. W takim świecie – pasującym do obrazu społeczeństwa mas nowoczesnej cywilizacji nauki i techniki Ortegi y Gasseta – manipulatorzy mają podmiotowość; są w staroświecki sposób „ludczy”, bywają nieszczęśliwi, sfrustrowani, agresywni. Outsiderzy – o czym już wcześniej wspomniałam – są też upodmiotowieni, co wyrażają przez naruszanie ogólnej dyscypliny myśli i działań.

¹⁶⁸ Zob. zwłaszcza znakomity tekst J. Jarzębskiego, *Science Fiction a polityka – wersja Stanisława Lema*, „Pamiętnik Literacki” z. 2, 1983, s. 84–113.

¹⁶⁹ Wspominałam już o tym szerzej w analizie poświęconej autonomicznej wizji przyszłości.

Władza więc polega na manipulacji całością społeczeństwa z wyłączeniem uczonych-decydentów oraz outsiderów.

*

Władza totalna uczonych, pojmowana jako manipulacja większością, *przejawia się* – o czym już wspomniałam na początku ostatnich rozważań – *w formie władzy jawnej oraz w formie władzy niewidzialnej*.

Pierwsza *oparta jest na autorytecie osób*, tj. na autorytecie wyspecjalizowanych uczonych-ekspertów, technologów, specjalistów. Mówić o niej możemy tylko wtedy, gdy nie-uczeni są tak w wizjach pomyślni, że mogą dostrzec we władzy ludzki aspekt stojącego za nią bezosobowego autorytetu. *Władza jest jawna wtedy, gdy nie tylko ludzie wiedzą, kto nimi rządzi, ale i na czym wsparta jest przewaga rządzących*.

Druga, czyli *władza niewidzialna*, to władza postrzegana przez większość manipulowanego społeczeństwa jako *władza bezosobowa samej nauki, bezpośrednio władza nauki-autorytetu*. W tym przypadku autorytet – i to nauki pojmowanej bezosobowo – sam z siebie rządzi. Władza niewidzialna, w odróżnieniu od władzy jawnej, jest *władzą rozproszoną*, obejmującą całe społeczeństwo, jest *własnością całego układu społecznego*. Pierwsza z nich (jawna) jest *władzą skoncentrowaną w jednym miejscu przestrzeni społecznej* i to na samym szczycie jej hierarchii, druga zaś (niewidzialna) jest *wszędzie*.

Wokół władzy jawnej

Władzą jawną zajmują się przede wszystkim ci autorzy SF, którzy w konstruowaniu przyszłości nie do końca rozstali się z wizją wolnego indywidualnego rozumu ludzkiego. Autorzy ci ujmują efektywność oddziaływań społecznych jako bezpośrednią konsekwencję podmiotowego traktowania rozumu jednostkowego. Oni też głównie, zajmując się manipulatorami i outsiderami, pokazują racjonalność, której nie można zredukować do racjonalności czysto instrumentalnych.

Outsiderami są u tych autorów także uczeni, wolne i racjonalne jednostki. Przypisują im – co wiemy z wcześniejszych analiz – oparcie się na autorytecie innej nauki niż ta znajdująca się na górze społecznej. Nauka outsiderów nie sprowadza się do manipulacji społeczeństwem, lecz przeciwnie – jest poszukiwaniem sensu istnienia w świecie, jest *twórczą wolnością*. Widać z tego, iż jawna władza uczonych, oparta na osobowym autorytecie nauki, musi doprowadzić do narodzin nie mniej jawnej niż ona, innej władzy, kontrwładzy „innych” uczonych i „innej” nauki.

Stosunki władza–kontrwładza stwarzają w rzeczywistości SF dramatyczne odsłaniania się dwóch różnych koncepcji nauki, stojących – w roli autorytetów – za tymi postaciami władzy.

Oto znakomity przykład skonstrastowania uczonego mającego władzę z uczonym mającym kontrwładzę. W cytowanej już wcześniej powieści *Cylinder van Troffa* narratorem jest outsider Tess. On właśnie określa, jaki sens może mieć nauka i do jakich innych celów może służyć wiedza, jeśli nie jest zredukowana do zbioru reguł psychotechnicznych i socjotechnicznych. Tak wyklada zasady swej nauki w czasach zagłady społeczeństwa i cywilizacji: „*Docentów i mnie broni to, że jesteśmy potrzebni tym ludziom. Oni (tj. uczeni rządzący – przyp. J.K.) zaspokajają ich niższe potrzeby. Ja próbuję zaspokoić wyższe ... Bo i takie posiadają. Musisz wiedzieć, że są to wciąż ludzie ... Jednak większość tych ludzi opanował marazm wynikający stąd, że zdają sobie sprawę z tego, iż stanowią usychającą gałąź ludzkości. Mogą korzystać z tego, co zapewniają ludziom miasta, mało kto już miał ochotę uczyć się, tworzyć, pracować. Robili to tylko nieliczni, którym sprawiało to jeszcze satysfakcję. Ale każdemu, kto sobie uświadomił, że tylko kilka pokoleń dzieli jego czasy od końca ziemskiego społeczeństwa, opadły ręce. To właśnie ten brak motywacji, brak celów – stały się przyczyną rozkładu. Nie debilizm, skłonność do agresji i inne skutki genetycznych obciążeń – lecz beznadziejność i bezcelowość działania... Co robię w tym mieście? Po prostu próbuję niektórych przekonać, że powinni do końca zachować człowieczeństwo. Może ich trochę i mamię zmyślając cele, ku którym każe im zmierzać. Ale dla każdego z nich czyż nie łatwiej będzie dożyć kresu swych lat w poczuciu pewnego sensu istnienia? Tak dla mnie dziś wszystko, co robię stanowi sensowność mojego bytu...*”¹⁷⁰

Tess, jak widać, uznaje naukę, która jest mądrością i tylko ją uważa za prawdziwą *magistra vitae*. Uprawia ją dla dobra ludzi – przedmiotów władzy, zachęca ich do samodzielnego kreowania celów życiowych, a co najważniejsze – czyni to ukazując im sens życia i sens transcendencji. Tak więc uczoney w roli pośrednika transcendencji oraz nauka pojmowana jako mądrość usensowniają doświadczenia ludzi zdehumanizowanych przez manipulację i zrodzoną z niej życiową bierność.

Jawna władza uczonych pokazywana jest nie tylko poprzez kontrast: władza – outsiderzy. W wielu utworach krytycznej społecznie SF na *plan pierwszy wysuwa się sprawa psychospołecznych ułomności uczonych-decydentów*. Uczeni ci bywają przedstawiani jako ludzie słabi, omylni, czasem nawet nieszczęśliwi. Takie „krzywe zwierciadło” nie tylko ukonkretnia i indywidualizuje jawną władzę totalną, lecz także w innym świetle stawia posłusznych rządzonych oraz outsiderów.

Przykłady tego typu humanizacji władzy znaleźć można u J. Boyda, braci Strugackich czy wspomnianego już wielokrotnie J. Zajdla.

¹⁷⁰ J.A. Zajdel, *Cylinder van Troffa*, Warszawa 1980, s. 163–165.

W cytowanej już wcześniej książce Boyda¹⁷¹ „nieludzką” skuteczność i bezbłądność rządu uczonych zakłócają korporacyjne interesy wchodzących w jego skład grup specjalistów. Potęgą triumwiratu: teologów cybernetycznych, psychologów i socjologów¹⁷² jest więc osłabiana jakże staroświeckimi kłótniami przedstawiciele różnych kompetencji naukowych.

Pomniejsza też prestiż uczonych i osłabia autorytet nauki prywatnie uczonych oraz inne ich osobiste grzechy. Śmiech z małych i dużych grzechów ludzi nauki, zwłaszcza z ich egoizmów i służalczości, obdziera rządzących uczonych z nimbu niezłomnej prawości i altruizmu.

W powieści braci Strugackich *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*¹⁷³ są ośmieszani badacze zatrudnieni w Instytucie Badania Czarów i Magii. Pracując nad programami uszczęśliwienia ludzi metodami naukowymi, popadają oni stale w konflikt z własnymi egoistycznymi pragnieniami. Władze Instytutu, którym droga jest nieskalana opinia o nauce i uczonych, wychowują ich poprzez karanie. W tym celu, aby wzmocnić karę a tym samym i swoją władzę, szefowie Instytutu stygmatyzują egoistów świńską szczecinią, „no i snują się – piszą Strugaccy – po korytarzach i pracowniach takie osobniki z uszami obrośniętymi szarą szczeciniastą sierścią, tępe, głupiejące w oczach... są także inni: z pustymi oczami. doskonale wiedzący, która strona kanapki posmarowana jest masłem... Przewrotni i wyrzuci z zasad, znający siłę ludzkich słabostek, umiejący każde zło zmienić dla siebie w dobro i pod tymi względami niezmordowani. Starannie wygalają sobie uszy... Jakże często osiągają znaczne wyżyny i wszelkie sukcesy w głównej dziedzinie swej pracy – budowania świetlanej przyszłości w jednym wyodrębnionym mieszkaniu, na jednej wyodrębnionej działce odgródzonej od reszty ludzkości drutem kolczastym”¹⁷⁴.

Z kolei w cytowanym już *Limes inferior* J.A. Zajdla, przywary prywatne i publiczne sprawujących najwyższą władzę uczonych-nadzerowców¹⁷⁵ ułatwiają życie zwykłym zerowcom i, co ważniejsze, ratują Argoland przed wchłonięciem w obcą technicznie i naukowo bardziej rozwiniętą cywilizację. Nadzerowcy tolerują lifterów i downerów, gdyż sami wobec siebie są równie (o ile nie bardziej) tolerancyjni. Uważają, że tylko im – nadzerowcom – należy się komfort życiowy, gdyż tylko oni (a nie inni) mają dostęp do bolesnej wiedzy o prawdziwej sytuacji Argolandu. Innymi słowy, tylko oni wiedzą o braku suwerenności kraju. Są oni też próżni. Do stanów samozadowolenia doprowadziło ich przekonanie o własnej intelektualnej mocy. „Nadzerowcy – pisze J.A. Zajdel – wyłączyli siebie z ogólnych praw i reguł obowiązujących podzerowką

¹⁷¹ J. Boyd, *Ostatni statek z planety Ziemia*, Warszawa 1979.

¹⁷² *Ibid.*, s. 57–61.

¹⁷³ I. i B. Strugaccy, *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*, Warszawa 1970.

¹⁷⁴ *Ibid.* s. 160.

¹⁷⁵ W ten sposób określa Zajdel ponadprzeciętny iloraz inteligencji dający uprawnienie do zajęcia najwyższych stanowisk w Argolandzie.

holotę intelektualną”¹⁷⁶. Są arcyłudzcy w swych publicznych wadach – pater-nalistyczni wobec rządzonych, tłumaczący swe skłonności do władzy dla samej władzy dobrem ogółu.

A zatem – jak sądzić z przykładów – wady jednostek i poszczególnych grup podważają wartość wszystkich ludzi władzy.

Przykłady te całkiem dobrze pokazują, że *władza uczonych jest władzą kolektywną*. Władza należała do różnego rodzaju ciał kolegialnych – Rad Nauki, Rządów Ekspertów, Dyrektoriatów, Triumwiratów, Rządów Nauki ... Rządziły wielkie zespoły specjalistów ze wszystkich dziedzin nauki i techniki. Władza uczonych to władza różnego typu instytucji nauki, bardzo często władza mega-organizacji naukowej, na którą składają się „obdarzone” partykularną, specjalistyczną władzą instytucje, komórki sztabowe, rady, zarządy... Na zasadzie wyjątku, który potwierdza regułę, władza jawna jest władzą samotnego geniusza lub dyktatora. W gruncie rzeczy w rozważanej SF triumfują struktury władzy „zorganizowanej nauki”, naśladujące dwudziestowieczne systemy zbiurokratyzowanej nauki Zachodu, a zwłaszcza Wschodu.

**

Na koniec analiz władzy jawnej zatrzymajmy się na kwestii szczegółowej, lecz niemałej wagi teoretycznej. Chodzi o *zmiennność składu osobowego decydentów i jej znaczenie*. W klasycznej – w stylu Verne’a – literaturze SF, a także i w tej zakorzenionej w Huxley’owskiej wyobraźni totalitarnego świata przyszłości, do rządzących zespołów uczonych należą głównie reprezentanci nauk przyrodniczych oraz nauk stosowanych, z tych przyrodniczych wywiedzionych. Inaczej jest w świecie SF wymyślonym w latach 60. naszego wieku, zwłaszcza w tym wykreowanym w bezpośrednim sąsiedztwie idei kontrkulturowych. Zapewne w związku z przemianami typu krytyki – tj. z większego znaczenia krytyki scjentyzmu w naukach społecznych¹⁷⁷ – *nastąpiły zmiany w hierarchii ważności przedstawicieli poszczególnych nauk*. Na plan pierwszy wysuwają się już nie przyrodnicy i technicy – specjaliści od cywilizacji, lecz inżynierowie dusz ludzkich – fachowcy, znawcy behawioryzmu w psychologii i socjologii. Etnologia i historia nie są tam reprezentowane, gdyż nie uchodzą za naukę.

I tak na przykład w przedstawionym przez Boyda społeczeństwie merytokratycznym, gdzie klasę najwyższą stanowią matematycy, rządy sprawują teologowie naukowci, psychologowie i socjologowie – a więc wszyscy ci, którzy

¹⁷⁶ J.A. Zajdel, *Limes Inferior*, op. cit., s. 161; a dalej: „Być może, traktowali to jako godziwą rekompensatę za trudy poznoszone w trosce o funkcjonowanie aglomeracji”. Zob. też autocharakterystykę nadzercowca, *ibid.*, s. 170–171: „Nasza rola przypomina szczególnego rodzaju filtr: izolujemy ludzkość od prawdy o naszych kosmicznych nadzorcach, a równocześnie izolujemy ich od pełnej informacji o tym, co dzieje się faktycznie na Ziemi”.

¹⁷⁷ Spopularyzował tę krytykę zwłaszcza P. Berger oraz Ch. Reich.

specjalizują się w wyjaśnianiu oraz kształtowaniu właściwości jednostek i społeczeństw. Rządzą sami – bez pomocy matematyków; brak zdolności matematycznych rekompensują większymi zdolnościami i umiejętnościami w dziedzinie sterowania ludźmi oraz większą syntetycznością myślenia naukowego¹⁷⁸.

Wokół władzy niewidzialnej

Przejdźmy do drugiej formy władzy, do władzy niewidzialnej, inaczej mówiąc, do *władzy samej nauki*. Najprostszym przykładem jest rząd składający się nie z ludzi, lecz z maszyn o dużej, sztucznej inteligencji. Władza komputera – bo o taką właśnie władzę tu chodzi – jest tak przedstawiana, jakby w jego otoczeniu brakowało ludzi.

Druga koncepcja władzy różni się od koncepcji pierwszej – prócz innych różnic – sposobem ujmowania świadomości. Władza traktowana jest jako cecha świadomości i to specyficznej świadomości, czyli świadomości fałszywej rządzących i rządzących. Wiąże się to z perspektywą patrzenia na władzę „z góry” i „z dołu” społeczeństwa, władzę zmistyfikowaną i mistyfikującą. Władza jest niewidzialną przede wszystkim „z dołu”. Tak przedstawia ją w *Pianoli* Kurt Vonnegut¹⁷⁹. W powieści rządzi komputer bez udziału jakiegokolwiek polityka. Do świadomości pospolitego mieszkańca dociera obraz nie ludzi, którzy komputer stworzyli i go obsługują, lecz jedynie image wszechpotężnej maszyny: „*Bo rzeczywiście wygląda na to, że maszyny zabrały wszystkie dobre zajęcia, które pozwalają być uczciwym wobec siebie i nie oszukiwać innych, a zostawiły ludziom same bzdurne*”¹⁸⁰.

A więc niewidzialność jest sprawą fałszywej świadomości, jest tworem mistyfikującej, demonizującej wyobraźni ludzi, którzy nie są podmiotami władzy.

Od innej zupełnie strony niewidzialną władzę projektują tak różni autorzy jak Stanisław Lem czy Iwan Jefremow. Dla nich najważniejsze jest to, że niewidzialność władzy „na dole” jest ludzkim dziełem, dokładniej tworem uczonych, i co istotne, całkowicie przez nich zamierzonym i kontrolowanym. I tak, na pierwszym planie Lemowskiego *Edenu*¹⁸¹ znajduje się nauka wyrażana w skrajnie uprzedmiotawiającym języku nowomowy. Autor sugeruje – nawiązując do Orwellowskiej koncepcji nowomowy – że uczeni dzięki językowi skryli się „za naukę”, maskując w ten sposób przed własnymi obywatelami własną jak najbardziej ludzką odpowiedzialność za wady swoich eksperymentów eugenicznych.

¹⁷⁸ Tym pomysłem J. Boyd wraca do samego źródła technokratycznej myśli, do Saint-Simonowskich duumwiratów i triumwiratów, gdzie władza materialna łączy się z wyspecjalizowaną władzą duchową.

¹⁷⁹ K. Vonnegut, *Pianola*, Warszawa 1977.

¹⁸⁰ Ibid., s. 242.

¹⁸¹ St. Lem, *Eden*, Kraków 1971.

Obaj ci na różne sposoby filozofujący o przyszłości autorzy SF zwracają uwagę na najważniejszą, moim zdaniem, *właściwość rozważanej ostatnio władzy*. Mianowicie na to, że jest ona wszędzie i zarazem nigdzie, to znaczy, że przysługuje danemu systemowi społeczno-cywilizacyjnemu jako pewnej złożonej strukturalnie i funkcjonalnie całości. Tę cechę władzy, wyróżniającą najbardziej technokratyczny jej model od innych jej wzorcowych ujęć, obaj autorzy znakomicie, lecz każdy od innej strony, charakteryzują. Jefremow pokazuje to w negatywie, Lem natomiast w pozytywie. Pierwszy koncentruje się na tym, że władzy nie ma nigdzie, drugi zaś na tym, że jest ona wszędzie.

Na ziemi – w *Mgławicy Andromedy*¹⁸² I. Jefremowa – jak gdyby nie ma żadnego ustroju, żadnej władzy. Ludzkością nikt tam nie rządzi, bo nikt nie musi nią rządzić, gdyż jest optymalnie zaprojektowana i kontrolowana. Jest to ludzkość pod każdym względem idealna: harmonijna, żyjąca dostatnio, ineligentna, niezmienna. Takie instytucje jak np. Instytut Badania Smutku i Radości, Akademia Sił Produkcyjnych, Akademia Przewidywania Przyszłości pełnią tylko rolę doradcze. Ludzkość nie musi być rządzona, bo jest – jak pisze Jefremow – doskonale jednomyślna dzięki wcześniejszym, „prehistorycznym” zastosowaniom naukowego programu wychowawczego „skierowanego przeciw antykolektywistycznemu, ślepego instynktowi macierzyńskiemu”. I tak brak jawnego rządu i totalny, lecz skryty autorytet dawnej nauki skazują ludzkość na wyłączność szczęścia.

U Lema w *Powrocie z gwiazd*¹⁸³ nie kwestionowanym bohaterem jest władza, która jest wszędzie. Nie umie tego zupełnie dostrzec Hal Bregg, outsider powracający po wielu wiekach z Kosmosu. Kosmonauta nie widzi na Ziemi oznak władzy: nie ma państwa, stolicy, granic, rządu i jego instytucji; nie ma plebiscytów, wyborów, elit, partii, klubów, związków, stowarzyszeń publicznych. Bregg nie widzi „po prostu” infrastruktury państwa narodowego, do której był przyzwyczajony. Władza jest jednak wszędzie; przenika wszystkie elementy strukturalne społeczeństwa i jest – dzięki stosowaniu psychotechnik i socjotechnik, niezauważalnych dla tych, wobec których są używane – rozproszona w całości społecznej. Taki stan władzy i społeczeństwa jest skutkiem programu naukowej betryzacji¹⁸⁴. Program eliminacji agresji jest tu substytutem aparatu państwowego przymusu.

Według Lema władza niewidoczna dla wszystkich: dla outsiderów i insiderów zarazem, władza, która jest „tylko” automatycznym skutkiem wcześniejszych zastosowań nauki, czymś obecnym wszędzie, jest najbardziej skuteczną ze wszystkich form władzy, gdyż bez kłopotów i dla rządzących, i dla rządzonych osiąga to, o czym marzą w prawdziwym życiu politycy i profeci – bezwysiłkowy konsensus ludzki i harmonijny hierarchiczny ład społeczny.

¹⁸² J.S. Jefremow, *Mgławica Andromedy*, Warszawa 1961, s. 207–208.

¹⁸³ St. Lem, *Powrót z gwiazd*, Warszawa 1961.

¹⁸⁴ Chodzi o eliminację metodami naukowymi agresji z psychiki ludzkiej.

Powyższe wizje władzy nauki unaoczniają specyfikę technokratycznej mentalności. Także za najbardziej technokratyczne są uważane przez zagorzałych krytyków technokracji. Spektakularnie pokazują, że *władza jest atrybutem całego społeczeństwa*. Wedle Lema totalna władza społeczna jest możliwa wyłącznie jako skutek ingerencji nauki nie tylko w struktury społeczne, ale w struktury psychologiczne i biologiczne gatunku ludzkiego. Innymi słowy, o totalizmie władzy społecznej, czyli o władzy społeczeństwa, rozstrzyga się nie na poziomie społeczeństwa i jego części składowych, lecz na poziomie organizmu ludzkiego traktowanego wyłącznie instrumentalnie.

Lemowskie wizje niewidzialnej władzy nauki – do nich powracamy uważając je za najbardziej cenne – to wizje ukazujące związek między racjonalnością teleologiczną i instrumentalną nauk przyrodniczych i społecznych a złymi – w mniemaniu autora – stanami społeczeństwa oraz ludzkiej natury. Pokazując marazm społeczny, zanik różnorodności kulturowych i psychospołecznych, bierność poznawczą, porządek bez konkurencji – przydaje Lem negatywne cechy ich sprawczej przyczynie – nauce. A więc przedstawiając skutki nauki, podważa ją samą i jej autorytet poznawczy i społeczny¹⁸⁵.

Obraz władzy, której się nie widzi, bo jest wszędzie, jest, moim zdaniem, wybornym przykładem pośredniej, ale zasadniczej krytyki technokratycznych roszczeń do władzy. Lem neguje wartość takiego świata i takiej władzy, „wkładając” do swych przedstawień przyszłego świata wszystkie, dawniej oddzielone i rozproszone elementy technokratycznego idealnego wzorca władzy. Uprawia więc mądrą krytykę przez pokazywanie, do jakiego stanu człowieka, społeczeństwa i przyrodę może doprowadzić intelektualna synteza technokratycznych częściowych roszczeń do władzy.

Lem czyni to wielce przewrotnie. Mianowicie, za pomocą środków formalnych zaczerpniętych z zasobu idei klasycznego liberała ekonomicznego, *charakteryzuje obecność władzy jako „niewidzialną rękę” nauki*.

Wizje niewidzialnej władzy nauki nie zawierają pomysłów jak tę władzę ograniczać. Nie proponują one szybkiej i łatwej terapii politycznej, lecz przeciwnie – wzmacniają pesymistyczną wykładnię świata przyszłości. Pokazując okoliczności i skutki utraty przez ludzki rozum prawa do jednostkowej suwerenności, wskazując, iż nauka, nawet w tak idealnych dla siebie warunkach jak w literaturze SF – w sytuacji pełnego monopolu – jest projektantką klęsk cywilizacyjnych, społecznych i indywidualnych.

¹⁸⁵ O zasługach Lema w demitologizacji nauki i techniki pisze np. A. Stoff, *Powieści fantastyczno-naukowe Stanisława Lema*, Warszawa 1983, zwłaszcza s. 16–18; zob. też: A. Kijowski, *Stanisław Lem, czyli humanista w kosmosie*, „Radar” nr 8, 1966. Zob. fascynujące rozważania Lema na temat wad socjotechniki w: *Etyka technologii i technologia etyki*, w: *Dialogi*, wyd. 2, Kraków 1972.

*

Mamy więc dwa wzorce władzy: pierwszy – władzy osobowej, czyli władzy uczonych i unaukowionych techników, drugi zaś władzy rozumianej jako atrybut nauki i społeczeństwa. Jeśli się spojrzy na te wzorce z perspektywy historii przyszłości, to da się je ująć jako dwie fazy tego samego procesu uspołecznienia nauki: władzę uczonych uznać można za fazę mniej zaawansowaną, zaś władzę niewidzialnej nauki za fazę końcową, zamykającą przyszłość. Pierwsza władza wyrażająca się w formie rządu, a więc kopii czysto politycznego rozwiązania integracji i porządku, jest z punktu widzenia technokratycznych aspiracji mniej doskonała, druga natomiast, maksymalnie zdepersonalizowana, staje się idealnym technokratycznym rozwiązaniem kwestii władzy¹⁸⁶.

Władza jako posłannictwo

Problematyka władzy jest nie tylko obecna w historii totalnej i autonomicznej wizji przyszłości, silnie też łączy się z nową świadomością, ostatnią – sąsiadującą z projektem interwencji – odmianą światopoglądu technokratycznego.

Nowa świadomość technokratów i nowa władza

Przy rekonstrukcji nowej świadomości, właśnie z powodu tej bliskości ważne jest nie tylko to, co ona zawiera, lecz także i to *kto tę świadomość posiada i jakie miejsce społeczne ten ktoś zajmuje*. Dużą wagę zaczyna więc mieć charakterystyka myślenia i działania zbiorowości społecznej, która jako pierwsza i dotąd w historii jedyna tak intensywnie obcowiała z przyszłością zbudowaną na nauce i technice. Innymi słowy, mniej liczy się tu pytanie: *jaka jest nasza technokratyczna przyszłość*, co pytanie: *kto zna tę przyszłość i dlaczego ją zna*.

Przede wszystkim należy – w porównaniu z dwoma wcześniej rozważanymi ujęciami władzy i przyszłości – zaznaczyć *zmianę optyki czasowej*. W nowej świadomości na plan pierwszy wysuwa się pewien szczególny moment historyczny: *czas pomiędzy przeszłością a przyszłością, okres, w którym się przygotowuje lub wprowadza już wcześniej poznawczo opanowaną przyszłość*. Co to znaczy? Głównie to, że nauka i technika nie występują jak uprzednio w roli jedyne go – zapośredniczonego lub nie – autorytetu społecznego, który może generować władzę oraz całą bez mała infrastrukturę społeczeństwa globalnego – ludzkości.

¹⁸⁶ Czyli, jak to określił St. Beres w wypowiedzi na temat Lemowskiej *Wizji lokalnej* – paradyzacja świata.

W dwóch pierwszych odmianach światopoglądu mamy do czynienia z samowładzą – i to zupełną – nauki i techniki, w nowej świadomości samowładza jawi się jako nie osiągnięty jeszcze ideał światopoglądowy, który może być celem społecznego działania. Problemem nie jest już, jaka jest ta samowładza i jakie są jej skutki dla samej nauki, lecz to, że władza nauki, techniki lub uczonych jest dopiero *in statu nascendi*. Jeśli poprzednie odmiany światopoglądu – chodzi tu, podkreślmy, głównie o sposób zajmowania się przyszłością – interesowały się anatomią samowładzy i jej społecznymi efektami, to projekt nowej świadomości ogniskuje się na jej genealogii, a także na zbieraniu uzasadnień, że się już ta władza narodziła, lub że „tym razem” władza jest już wprowadzana.

Można powiedzieć, że „tym razem” władza nie jest jeszcze zrealizowana, lecz jest życiowym zadaniem na teraz lub na bliską przyszłość, projektowanym „za” *określone grupy społeczne*. W nowej świadomości władza włączona jest także do innego, niż w uprzednio rozważanych odmianach, tj. do „wcześniejszego”, mniej jednorodnego i całościowego porządku ontologicznego. Jest ona przejawem zaangażowania w to, co istnieje, jest też ruchem ku przyszłości i wartościom osiąganym w pełni dopiero tam. Jest więc zadaniem włączonym silnie i na różne sposoby w to, co jest „tu i teraz”, i równocześnie zadaniem mocno zaangażowanym w poznawcze i sprawcze osiągnięcie przyszłości.

Powiedzieć można, iż władza zakorzeniona w trzeciej odmianie światopoglądu *dotyczy sytuacji jednoczesnego intelektualnego spotkania grupy ze swoją genealogią oraz ze swoim stanem finalnym*. Dlatego też jest ona tworem pod wieloma względami niejednoznacznym. Jest na przykład ukierunkowana także w różne przyszłości – pisałam już o tym szczegółowo w początkach rozdziału – i w różne epizody zetknięcia się przyszłości z terażniejszością lub przyszłości z przeszłością. *Jest też społecznym spotkaniem pewnych rozproszonych grup ludzi, wynikłym z podobnych „z ducha”, lecz oddzielnych spotkań z przyrodą, a także ze wspólnego poczucia ograniczeń społecznych, politycznych, kulturowych i moralnych*.

Jest, co równie ważne, spotkaniem – i to intelektualnie zintegrowanym i uporządkowanym – z przyszłością, z jej przyrodą i społeczeństwem na zasadzie uzasadnionego – co najmniej po dwakroć – pierwszeństwa. Oznacza to, że *podmiotowi trzeciej władzy*, wynikającej ze swoistego tranzytu do przyszłości, przysługuje *status zbiorowej awangardy*. Władza technokratów daje się więc wyprowadzić – a podkreślałam to już wielokrotnie – z ich statusu co najmniej podwójnej awangardy: po pierwsze – z ich pierwszeństwa w spotkaniach z przyrodą, po drugie – z pierwszeństwa ich spotkań z przyszłością.

Pierwsze spotkanie

W nowej świadomości, bardziej jeszcze niż w historii totalnej i autonomicznej wizji przyszłości, choć i tam idea przyrody traktowana była nie mniej

poważnie niż idea przyszłości, *na plan pierwszy wysuwa się spotkanie z przyrodą, a dokładniej z przyrodą i w bezpośrednim związku z nią tworzoną cywilizacją*¹⁸⁷.

Bycie awangardą w stosunkach z przyrodą i jej przetworzeniami ma niejedno znaczenie. Przede wszystkim chodzi o bycie awangardą w sferze bezpośrednich kontaktów społeczeństwa z przyrodą, społeczeństwa industrialnego pojmowanego bądź jako całość strukturalno-funkcjonalna, bądź też jako segment tego społeczeństwa. A więc i w tych relacjach jest to awangarda natury czysto społecznej. Jej przestrzeń społeczna to głównie, a czasami wyłącznie, sfera wytwarzania dóbr materialnych i wykorzystywania zasobów przyrodniczych, domena ingerowania w ład natury dzięki zdolnościom, zawodowym specjalizacjom oraz kierowniczym stanowiskom w produkcji.

Pierwszeństwo w kontaktach z przyrodą w sferze wytwarzania jest traktowane i jako prawidłowość historyczna i jako wartość. Opiera się ono na zasadzie podporządkowania człowieka przyrodzie.

Ma ono również charakter restryktywny. Mianowicie przyjmuje się, że tylko ta grupa, która odkryła poznawczo, że przyroda rozporządza ludźmi i która się do tego dostosowała; jest dotąd w procesie historycznym jedyna. Znaczy to więc, że rola awangardy w spotkaniach społeczeństw z przyrodą jest uzasadniona: po pierwsze – bezpośredniością takiego spotkania w sferze produkcyjnej społeczeństw; po drugie – kierowaniem w tej sferze, wymagającym zdolności umysłu i kompetencji zakodowanych w postaci reguł naukowych i technicznych; po trzecie – pierwotnością historycznej natury, gdyż przodkowie współczesnych uczonych, techników, menedżerów dawali się powodować przyrodzie, którą lepiej lub gorzej poznawali.

Tak więc awangarda w sferze samego tylko spotkania z przyrodą ma dwa wymiary: (przestrzenny i czasowy)¹⁸⁸. Podległość przyrodzie (o pośluszeństwie wobec przyrody i jej kopiowaniu niejednokrotnie już pisałam) bywa czasami ograniczona, jednakże wynika to z roszczeń rozumu ludzkiego, niezmiennie przez technokratów sytuowanego w porządku natury. Podległość przyrodzie, tak istotna dla powstawania i trwania awangardy, nie oznacza wcale podporządkowania innym ludziom. Przeciwnie, oznacza kierowanie nimi co najmniej w sferze wytwarzania dóbr materialnych. Co więcej, było to również wyraźne w historii totalnej i autonomicznej wizji przyszłości, kierowanie ludźmi może wynikać – i wynikać powinno – wyłącznie z podporządkowania się przyrodzie. W grę nie wchodzi tu kierowanie ludźmi wynikające z faktu, że się

¹⁸⁷ Używam terminu „spotkanie”, choć termin ten zwykle się stosować w odniesieniu do ludzi i ich wytworów (nie chodzi mi tu o terminy języka potocznego czy języka literatury). Stosuję go w odniesieniu do przyrody, dla podkreślenia jej znaczenia dla technokraty, tak wielkiego znaczenia, że aż tę przyrodę upodmiatawiającego.

¹⁸⁸ Oczywiście, mam tu na myśli czas społeczny i przestrzeń społeczną. Chodzi mi o ich wewnętrzne uporządkowania przez wzgląd na dający się hierarchizować stosunek grup społecznych do przyrody oraz do odcinków czasu historii naturalnej i społecznej.

ich poprzednio kontrolowało, bądź też np. z wcześniejszej wobec innych ludzi rozporządzalności. Dlatego też, zwłaszcza w tak bliskim interwencji projekcie, technokraci wysuwając na plan pierwszy sferę wytwarzania, jej strukturę zarządzania, jej funkcje kierownicze mogą całkiem przekonywająco – i dla siebie i dla innych – twierdzić, iż porządek organizacyjny tej sfery tak bezpośrednio opartej na relacjach z rozmaicie pojmowaną i wykorzystywaną przyrodą nie ma być – i jednocześnie nie powinien być – utożsamiany ze stosunkami władzy lub też uznawany za rezultat tych właśnie stosunków. Tylko podporządkowanie przyrodzie, włączone w różne systemy jej interpretacji, jest tu uznawane bezpośrednio za przyczynę lokowania określonych kategorii uczestników na niższych i wyższych szczeblach tego porządku organizacyjnego, a pośrednio za przyczynę statusu awangardy dla wyższych szczebli ogólniejszych porządków strukturalizujących społeczeństwa industrialne.

Pozytywnie ujmowane podporządkowanie się przyrodzie, przedstawione jako zgodne z ładem i ewolucją przyrody, ma wzbudzać w innych ludziach zaufanie do działań i sposobów myślenia tych, którzy kierują w sferze gospodarki. Jeśli do takiego zaufania dochodzi, to wzór takiego podporządkowania automatycznie przenosi się poza sferę produkcji do jak największej liczby grup społecznych. W takim przeniesieniu wyraża się jedyny uznany przez technokratów stan ich całkowitego oddania się innym, mianowicie stan ich posłannictwa w dziedzinie kontaktów z przyrodą.

Natomiast *w znaczeniu negatywnym, podporządkowanie przyrodzie* wytwarza w tych, których bezpośrednio dotyczy, wyłączenie się z całości społeczeństwa i kultury, głównie z systemów kulturowo-normatywnych oraz politycznych; sprawia, że technokraci negują to, co jest i powoduje ich posłannictwo, tym razem oparte na grupowym poczuciu ograniczeń.

Ogólnie mówiąc, są dwa rodzaje posłannictwa: pozytywne i negatywne, wynikające z kontaktów z przyrodą i tam zdobytego statusu grupowej awangardy. Pierwsze z nich jest mierzone siłą bezpośredniej zależności od przyrody, drugie zaś zakresem wolności od istniejącego społeczeństwa. Oba rodzaje posłannictwa mają dobre skutki dla grupy technokratów. Powodują rozwój świadomości jeśli nie całego społeczeństwa to co najmniej świadomości grupowej, powiększają też porządek organizacyjny, przekształcając luźne zbiorowości w jedną spójną grupę.

Tak zarysowane dwa posłannictwa – a może tylko dwa wymiary jednego? – *wynikające ze zwrócenia się ku przyrodzie*, pozwalają, jak sądzę, przypuszczać, że porządek organizacyjny tej sfery ludzkich kontaktów, mimo licznych zapewnień technokratów, że nie jest on układem władzy, czy też, że go nie generuje, *ulega w pewnym momencie historycznym*, tj. w sytuacji spotkania się społeczeństwa industrialnego ze swoją przyszłością, *daleko posuniętej polityzacji*. Nawet najbardziej zwróceniu ku przyrodzie uczeni i technicy zmuszeni są – poprzez stawianie sobie pytania o związek między zachowaniem się ludzi a przyrodą – do stawiania i firmowania nowych ludzkich celów, a zatem do

polityzacji swych projektów i działań. Tak bywa, gdy technokrata albo sam konstruuje, albo też korzysta z jakiegoś pomysłu formułującego – ogólnie czy szczegółowo – zadania ludzkości wobec przyrody. *Tego rodzaju polityzacja – a w społeczeństwie industrialnym zależy ona od „siły” prymatu gospodarki nad polityką – odbywa się na wyjątkowo szerokiej arenie politycznej. wychodzi bowiem poza zakres organizacji gospodarczych i zdobywa zainteresowanie społeczeństwa, którym może okazać się nawet cała ludzkość¹⁸⁹.*

Dodajmy też, kończąc nasze konstatacje na temat spotkania z przyrodą i jego konsekwencji, że jeden z „partnerów”, mianowicie przyroda, nie może być w tym spotkaniu zastępowalny.

Drugie spotkanie

Podobnie rzecz się ma ze *spotkaniem technokraty z przyszłością*; ona także nie może być wymieniona na inny odcinek społecznego czasu lub zastąpiona inną przeszłością. I tu również – o czym świadczy konstrukcja „przeciętnej” nowej świadomości – obowiązuje zasada intelektualnego podporządkowania, tym razem wobec przyszłości, zwłaszcza w jej wyraźnie zontologizowanych wariantach. Jest to spotkanie intelektualne – podobnie jak uprzednio – zbiorowości społecznej, nielicznej, o mieszanej strukturze, która z racji swego podporządkowania przyrodzie ma prawo do poznania i uczestnictwa w przyszłości, a więc znajduje się w pewnej szczególnej sytuacji granicznej.

W przypadku nowej świadomości – inaczej niż w autonomicznej wizji przyszłości oraz w neutralnych wersjach historii totalnej – najważniejsze nie jest pełne i obiektywne poznanie przyszłości prowadzące do skrajności – do ontologizacji świata przewidywanego, *lecz odkrycie i zrozumienie wyjątkowości grupy technokratów w sytuacji jednoczesnego jej włączenia w porządek ontologiczny społeczeństwa industrialnego i wyłączenia z bieżącego jego ładu przez bezpośredniość relacji z przyrodą, a w ich konsekwencji – z przyszłością.*

Innymi słowy, ważne okazuje się tutaj nie planowanie „niewiadomych” czasów, lecz samookreślenie się grupy dzięki posiadanym i użytkowanym przez nią koncepcjom przyszłości.

Jeszcze istotniejsze wydaje się to, iż koncepcje te występują nie tylko w roli celu uzasadniającego przywództwo technokratów w określaniu jedynej strategii osiągnięcia przyszłości, lecz w roli środka uzasadniającego – czasami bezpośrednio, a czasami znowu pośrednio – konieczność istnienia autorytetu i posłannictwa technokratów w społeczeństwie industrialnym.

¹⁸⁹ Przykładem takiej polityzacji jest ruch ekologiczny wychodzący poza granice państwowe, zajmujący się projektowaniem rozwiązań w skali globu, zob. A. Gouldner, *The Dialectic of Ideology and Technology*, op. cit., s. 270–273. (Pod tym względem od lat 70. XX wieku następuje powolne, acz systematyczne zbliżanie się do SF wzorca polityzacji Ziemi).

Przemienność celu w środek – jakże to bliskie strukturze interwencji technokratycznej – jest szczególnie istotna. Ujawnia genealogię intelektualną i społeczną tej grupy, także pokazuje, jakim autorytetem jest ta grupa dla innych zbiorowości mających własne ideały i wzorce.

Sposób ujęcia przyszłości w nowej świadomości jest czymś w rodzaju elitarnego déjà vu. Dostęp do przyszłości i sposób jej ujęcia sprawia, że pewna grupa ma lepsze od innych grup uzasadnienie swojej wyjątkowej roli. Można powiedzieć, że to *déjà vu* buduje niekwestionowany autorytet grupy w sytuacji granicznej, to jest w momencie przekształcania społeczeństw industrialnych w postindustrialne. Zwiększa elitarność tej grupy przez wskazanie, że tylko ona potrafi w przyszłości maksymalizować wartości społeczne odwołując się do nauki i techniki.

Przyszłość może w nowej świadomości przejawiać się rozmaicie, ale zawsze unaocznia pierwszeństwo technokratów. Może się to wyrażać, na przykład, w *dążeniu technokratów albo do samookreślenia się pozytywnego, albo negatywnego.* To pierwsze samookreślenie grupowe dokonuje się przez „łączenie się technokratów z przyszłością”; to drugie – przez dystansowanie się wobec różnych zbiorowości społecznych, które nie podzielają technokratycznych wizji przyszłości.

W tych przedstawieniach roli przyszłości zawsze chodzi o pokazanie pierwszeństwa technokratów w jej odkrywaniu. *Co umożliwia takie pierwszeństwo?* Przede wszystkim przekonanie technokratów o swej wyjątkowości epistemologicznej – a także w pewnym sensie i egzystencjalnej, gdy za dobrą monetę bierze się sformułowania takie, jak „żyją przyszłością” – uzasadnia ich aspiracje społeczne. Mianowicie technokraci chcą stwarzać i kierować postawami nadziei poza własną grupą, twierdząc, że bez ich pośrednictwa takich postaw nie będzie lub też, że będą one niewłaściwe. Posłannictwo wyraża się tu w statusie jedyne go pośrednika między doskonałą pod względem gospodarczym, technicznym i naukowym przyszłą ludzkością a społeczeństwem pod tymi właśnie względami ułomnym. Między innymi *posłannictwo to polega na włączaniu – i kierowaniu tym procesem – swej przyszłości w obecne pluralistyczne społeczeństwo industrialne.* Technokraci znając tę przyszłość i „żyjąc nią” mogą ulepszać rzeczywistość i – co ważniejsze – korzystając ze strategii światopoglądowych prowadzić do niej społeczeństwo.

„Uczestnictwo” technokratów jakby w dwóch społeczeństwach naraz: merytokratycznym oraz pluralistycznym stwarza fundamenty pod spotkania innych grup społecznych z przyszłością. Może tak być tylko wtedy, gdy grupa technokratów oraz ci „inni” spełnią pewne warunki: ci pierwsi całkowicie i zgodnie ze swoimi zasadami opanują przyszłość – na przykład „zdobędą” tam totalną władzę – ci drudzy zaś zawierzą intelektualnie tym pierwszym nie tylko w sprawie przyszłości, ale i drogi do niej prowadzącej oraz, co tak samo jest istotne, będą chcieli podporządkować się technokratom w ich działaniach w poszczególnych segmentach pluralistycznego społeczeństwa industrialnego.

Spotkanie „innych” z przyszłością ma, w porównaniu ze spotkaniem z przyrodą – i to wtedy, gdy się na nie patrzy przez pryzmat roli technokratów – znacznie bardziej złożony charakter. Przede wszystkim naznaczone jest piętnem stosunków społecznych opartych na relacji: autorytet nielicznych – posłuszeństwo większości. Jeśli w stosunkach z przyrodą technokraci podkreślają zarówno wielki autorytet praw przyrody, jak i swój własny, wynikający z umiejętności wykorzystania dla celów społecznych tego pierwszego, to w swych odniesieniach do przyszłości, ujawniających, jak wiadomo, nader często gdzie indziej skrywane aspiracje do silnej i totalnej władzy, wywyższają głównie swój aktywizm wiodący do tej przyszłości. Dlatego stosunki tych „innych” z przyszłością nie mogą pod względem formalnym przypominać relacji z przyrodą. Oczywiście, jedno i drugie spotkanie technokratów, a także jedno i drugie spotkanie „innych” im podporządkowanych, jest swoistą kombinacją podobieństw, bliskości i odrębności, dystansu. W relacjach z przyrodą i technokraci, i ci „inni” mają podporządkować się przyrodzie po to, by móc z niej później korzystać czy nad nią panować, natomiast w tych spotkaniach z przyszłością role technokratów oraz „innych” są bardziej odrębne. Mianowicie tylko technokraci, którzy korzystają z nauki i techniki, pierwsi intelektualnie osiągają przyszłość, mają tam wyłączną władzę.

W spotkaniu technokratów z przyszłością nie wiadomo, co jest ważniejsze: czy bliskość z „innymi”, czy przeciwnie – zachowanie w stosunku do nich dystansu. Jakie są tego przyczyny? Sądzę, że wiąże się to z bardzo ogólną cechą technokratów, mianowicie z ich ambiwalentnym nastawieniem do władzy, zwłaszcza do władzy nad ludźmi. Nieprzejrzystą lub mało przejrzystą może się nie-technokratom wydawać idea zastąpienia władzy przez sam autorytet lub administrowanie rzeczami. Również i hasło likwidacji władzy w ogóle nie przedstawia się zbyt konsekwentnie, gdy towarzyszą mu wizje hierarchicznie zbudowanego i opartego na nierównościach społeczeństwa merytokratycznego. Owszem, technokraci chcą według tego projektu kasować lub ograniczać dystanse społeczne nałożone na społeczeństwo industrialne przez system przywilejów społecznych monarchii lub różnych form demokracji. Nie oznacza to jednak, by pożądane przez nich społeczeństwo miało przybrać postać społeczeństwa egalitarnego.

Chociaż twórcy światopoglądu pozbawiają swe wizje przyszłości kategorii polityki i etyki nie oznacza to, że interpretacje typu politycznego czy etycznego są niemożliwe.

Interpretację etyczną uzasadniają trzy względy. Po pierwsze: twórcy światopoglądu wyraźnie deklarują, iż w ich wizjach przyszłości nie tylko do końca zrealizuje się historia ludzkości, ale że zostanie spełniony także wzorzec szczęścia społecznego. Po drugie: twórcy ci tak wiele chcą przypisać nauce, aby uczynić jej bezkonkurencyjny autorytet, iż sytuują ją jednocześnie ponad społeczeństwem i w społeczeństwie. Stwarzają więc sposobność, by traktować

naukę jako źródło i skryte przejście wszelakiej, w tym i etycznej, normatywności. Po trzecie: pozwala na to interpretacja wizji przyszłości podkreślająca znaczenie rodzajów mechanizmów uzyskiwania powszechnej zgody nie-technokratów. *Spotkanie z przyszłością* – podsumujemy – *opiera się na opozycji: bliskie – dalekie*. „Bliskie” związane jest z przyszłością i dotyczy tylko technokratów; „dalekie” – odnosi się do „innych” – ludzi i grup, a zwłaszcza do ich postaw wobec technokratów.

*

*Spójrzmy jeszcze na architektonikę stosunków w społeczeństwie industrialnym*¹⁹⁰ z perspektywy drugiego spotkania. Pozwoli nam to lepiej – jak sądzę – zobaczyć jeszcze jedno oblicze posłannictwa technokratów. Na szczycie piramidy społecznej znajduje się względnie zunifikowana grupa technokratów, która kontakt z „właściwą” przyszłością utrzymuje na zasadach wyłączności.

Poniżej znajdują się inne grupy społeczne, usytuowane w różnych dystansach (odpowiednio do ich „odległości” intelektualnej) od sfery gospodarki i nauki czuwającej nad prawidłową projekcją przyszłości oraz strategią jej osiągnięcia. W ten sposób możliwe staje się powstanie między technokratami, czyli awangardą społeczeństwa przyszłości, a resztą takich barier intelektualnych i społecznych, które te zróżnicowane skądinąd dystanse nie tylko powiększają, ale i zespalają z sobą tak dalece, że może wytworzyć się jeden wielki dystans „dyktujący” podział dychotomiczny społeczeństwa na technokratów i całą resztę. Dystanse wobec przyszłości mogą ulegać globalizacji, co sprzyja jeszcze zwiększeniu się autorytetu i odrębności technokratów. Dlatego może się rozszerzać strefa posłuszeństwa innych grup społecznych, i to, jak sądzę, posłuszeństwa niekoniecznie opartego na zgodzie i zaufaniu wywiezionych z przeżywania bliskości.

Można jeszcze dodać, że te dystanse mogą wspierać i tak już obecne w teraźniejszym społeczeństwie poczucie niepewności zarówno co do kształtu przyszłości, jak i drogi do niej prowadzącej. *Wydaje się, że posłannictwo wpisane w spotkanie z przyszłością może zyskać aurę niedostępności, tajemniczości, trudno dającą się objaśnić i przekazać nie-technokratom do tej przyszłości wcale lub mało dopuszczanym*. Dlatego też posłannictwo technokratów, tworząc dystanse społeczne, zyskuje na nich, wzmacnia bowiem strefy swego bezwyjątkowego autorytetu także w kwestiach nie związanych z odniesieniem do przyszłości. *A więc mamy tu posłannictwo zbudowane na zastępstwie psychologicznym – w przyszłości oczywiście – posłannictwo niejasne, bo wieloznaczne i dające szanse na odchodzenie od wymogów racjonalności społecznej*.

¹⁹⁰ O tej architektonice pisał ogólnie – uwzględniając typy ustrojów – P. Claval, *Espace et pouvoir*, Paris 1978, zwłaszcza s. 129–198.

Ogólnie mówiąc, *posłannictwo to wynika* zarówno ze wzrastającej *nieprzejrzystości relacji technokraci – przyszłość*, jak i z *globalizacji dystansu* pomiędzy technokratami a innymi grupami społecznymi.

Trzecie spotkanie

W nowej świadomości, o czym już szerzej pisałam, do głównych wzorców należą nie tylko spotkania z naturą i z przyszłością, ale także *trzecie spotkanie „czysto ludzkie”*, o *najbardziej spośród trzech spotkań społecznym charakterze*.

Nie można zapominać, że owe dwa pierwsze spotkania mają też konsekwencje społeczne; wcześniej lub później obejmują inne, nietechnokratyczne grupy ludzi, lecz ich „wyjściowy partner” nie jest jednak czymś społecznym. *W trzecim natomiast spotkaniu partnerem technokratów są zorganizowane zbiorowości polityczne lub kulturowe*, odgrywające ważną rolę w ustroju politycznym społeczeństwa industrialnego. Spotkanie to ma, oczywiście, miejsce *poza sferą gospodarki* i odbywa się głównie w przestrzeni społecznej organizacji państwowej, zwłaszcza na jej szczycie, gdzie stykają się z sobą elity rządowe oraz kontrelity.

Partnerem, dodajmy, jest podmiot zbiorowy, który z natury swej jest zastępowalny; czasami może być klasą rządzącą, biurokracją, a czasami elitą ideologiczną, grupą etosową. Jest to więc nowy rodzaj spotkania. Można o nim powiedzieć, że powiększa niejasność społeczną posłannictwa zmiennością społecznych partnerów technokratów. Jest też ważne, iż spotkanie to nie bazuje już na bezstronności drugiego partnera, lecz przeciwnie – na aktywnym z nim konflikcie i odbywa się według reguł i norm społecznych partnerów technokratycznej zbiorowości.

A więc *posłannictwo technokratów staje się mało przejrzyste dla społeczeństwa*. Jest to spowodowane po pierwsze – wieloznacznością postępowania technokratów wobec zmieniających się ich partnerów (znaczy to, że oni sami – nie mówiąc już o ich interpretatorach – niewiele wiedzą, czy chodzi im o zdobycie władzy w państwie, o rolę *par excellence* polityczną według zastanych reguł polityki państwowej, czy „tylko” o panowanie kulturowe, status awangardy kulturowej lub rolę przywódcy światopoglądowego); po drugie – wieloznacznością reguł i zasad wykorzystywanych w tym spotkaniu przez partnerów (sami ich nie wybrali, zostali oni im narzuceni przez sferę państwa i kultury społeczeństwa industrialnego, czyli sfery zapóznione w postępie ku przyszłości); po trzecie – technokraci dostosowują się do swego partnera (partnerów), do jego systemów wartości, do jego reguł gry i tak dalece ulegają mimikrze, że chcą dla siebie władzy państwowej lub też oczekują, że społeczeństwo zgodzi się na panowanie ich świadomości; po czwarte wreszcie – w związku z aksjologicznym i politycznym uleganiem zastanemu partnerowi

spotkania – mniej ważne okazują się oddziaływania dwóch pierwszych rodzajów spotkań: z przyrodą i przyszłością, powodującymi bliskość i dystans; a więc technokrata – inaczej niż w dwóch pierwszych spotkaniach – nie musi stale być podmiotem twórczym i sprawczym, lecz przeciwnie może okazać się partnerem słabszym, pasywnym, nie użytkującym własnych wartości i strategii.

Spotkanie na arenie politycznej i kulturowej nie tylko osłabia i ogranicza nie ostentacyjną widoczność autorytetu – i posłannictwa zeń wynikającego – na mocy poznania i „dysponowania” przyszłością, ale także utrudnia przeniesienie reguł i norm rządzących dwoma pierwszymi spotkaniami technokratów na przestrzenie państwa i kultury. Przede wszystkim daje to o sobie znać trudnościami w integracji poszczególnych grup funkcyjnych i zawodowych, składających się na technokratyczny podmiot zbiorowy. A więc nie może to spotkanie pomóc i samemu technokratom, a w konsekwencji wesprzeć ich w podporządkowaniu i kształtowaniu „na własną modłę” innych znaczących grup społecznych.

To trzecie spotkanie traktuję jako ograniczenie – a co najmniej źródło ograniczenia – dwóch pierwszych spotkań. Uważam, że osłabia ono dwa pierwsze posłannictwa technokratów. Sądzę, że zwiększa ono normatywną niejasność posłannictw wynikających ze statusu technokratów jako awangardy produkcyjnej oraz epistemologicznej. Myślę, że władza na tym statusie budowana nie jest więc władzą czysto technokratyczną, czyli zupełnie nową władzą, „nieskalaną” polityką i kulturą społeczeństwa, którego dotyczy.

Możliwa jest też inna interpretacja trzeciego spotkania. Taka, która dopuszcza, by uważać je za źródło jeszcze jednego posłannictwa technokratów. Trzecie posłannictwo i tu jest inne, aniżeli dwa pierwsze – przysługiwać bowiem może nie tylko technokratom, ale wszystkim grupom, które aspirują do jakiegokolwiek władzy, do jakiegokolwiek autorytetu w państwie i kulturze społeczeństwa industrialnego. (Poprzednie dwa spotkania, podkreśliły raz jeszcze, są charakterystyczne dla technokratów, a przy pewnych, bardziej radykalnych ujęciach sfery produkcyjnej, przyrody czy też przyszłego świata są tylko im wyłącznie właściwe.)

Trzeci rodzaj spotkania nie jest już zastrzeżony „tylko dla technokratów”; można go przypisać twórcom innych światopoglądów, np. socjalistom czy konserwatystom, wszystkim tym specjalizującym się w „rządach dusz”. To właśnie spotkanie jest skutkiem konfliktów społecznych; grą między odmiennymi podmiotami zbiorowymi.

Technokraci wytworzyli trzecie posłannictwo, inaczej niż pierwsze i drugie, przez negację aspiracji politycznych i kulturowych swego partnera. Jeśli dwa pierwsze specyficzne posłannictwa w swych społecznych konsekwencjach były skierowane ku ludziom i miały charakter integracyjny, to trzecie czerpie siłę z różnic i dysharmonii i jest nastawione na pokonanie i wyrugowanie partnera z jego miejsca w państwie i kulturze.

*

Gdy chce się mówić o niespecyficznym technokratycznym posłannictwie¹⁹¹, to warto się zastanowić nad jego właściwościami i płynącymi zeń – zwłaszcza dla samych technokratów – konsekwencjami. *Właściwości te wynikają z charakteru i struktury podmiotów.* Technicy, planiści, uczeni mają odrębne interesy grupowe. Także różnią się między sobą sposobem definiowania swych misji nawet wtedy, gdy usiłują ustalać wspólne zasady, aby pokonać lub osłabić partnera-przeciwnika. Choć ich partnerzy mogą mieć podobne do technokratów misje, to samo istnienie różnych partnerów zawsze zbliża technokratów do siebie i zwiększa zakres ich wspólnej władzy.

Trzecie posłannictwo nie kończy się tak, jak dwa poprzednie „podciąganiem” przez technokratów do swego poziomu aspiracji innych grup społecznych – do ich relacji z przyrodą i z przyszłością. Przeciwnie, *wyraża się ono w dopasowaniu się technokratów do poziomu swych bezpośrednich partnerów, a w konsekwencji i do całego społeczeństwa.* Owo dopasowanie do politycznego i kulturowego „tu i teraz” ma ważki światopoglądowo-propagandowy skutek: pómniejsza towarzyszące spotkaniom z przyrodą i z przyszłością ostentacyjne – nieco moderowane socjotechniką „pociągania do siebie” – wywyższanie się technokratów nad innych. Innymi słowy, ujawnia, że idee technokratów „nie muszą” być niedosiężne; w jakimś też sensie upowszednia image technokratycznych aspiracji intelektualnych. *Tak więc trzeciemu posłannictwu – jeśli oczywiście tę interpretację uznamy za bardziej przekonującą od poprzedniej – narzuconemu technokratom oraz innym przez same struktury społeczne zawdzięcza nowa władza nowych autorytetów wymiar starej władzy, władzy osobowej, opartej na asymetrycznych relacjach międzyludzkich*¹⁹².

**

Trzecie posłannictwo technokraty ma jeszcze inną rolę. Mianowicie banalizuje rolę technokratów w świecie społecznym wprowadzając ich do społeczeństwa, które nie jest jeszcze określone przez zasady nauki i techniki, lecz przeciwnie – jest zdeterminowane przez tradycje, zwłaszcza przez dziedzictwo polityki i kultury. W takim świecie społecznym technokraci walczą o władzę tylko w sferze produkcji materialnej czy o współdziałanie w rządach innych grup, a nie o całą władzę dla siebie.

¹⁹¹ Mówienie o niespecyficznym technokratycznym posłannictwie ma swoje zalety – na przykład jeszcze bardziej problematyczną staje się i nowa władza, i sankcjonujące ją autorytety.

¹⁹² Nie są to relacje interakcji i komunikacji międzyludzkiej w sensie Habermasowskim. Zob. np. J. Habermas, *Pojęcie działania komunikacyjnego*, tłum. A.M. Kaniowski, „Kultura i Społeczeństwo” nr 3, 1986.

Można też powiedzieć, że *trzecie posłannictwo niwelując wzorzec relacji mistrz – uczeń*, towarzyszący społecznym stosunkom wywiedzionym i bazującym na spotkaniach technokratów z przyrodą i z przyszłością, zdaje się być bardziej niż posłannictwo pierwsze i jeszcze bardziej niż drugie *spowinowacone z projektem interwencji technokratycznej w autonomiczną sferę państwa narodowego*¹⁹³. Jego cechy budują przede wszystkim podstawowe połączenia między technokratycznym światopoglądem i technokratyczną interwencją.

Nowy przymus

Wcześniejsze moje analizy władzy w trzech podstawowych odmianach światopoglądu technokratycznego pokazały już, że nie ma w nich intelektualnej obrony przymusu fizycznego. Wydaje się, że jest tam wiele słów krytyki pod adresem tej najbardziej tradycyjnej formy przymusu społecznego i politycznego. Nie znaczy to wcale, że twórcy tego światopoglądu unieważnili inne rodzaje przymusu. Przeciwnie – *interesuje ich istota przymusu, jego anatomia i funkcje społeczne. Przede wszystkim cenią sobie przymus związany z intelektem.* Ciekawią ich zwłaszcza przemiany jawnego przymusu fizycznego na znacznie bardziej skomplikowany i nowoczesny typ przymusu społecznego. Gdy się patrzy na tworzone przez nich wizerunki przyszłości, to widać, jak ważne są w nich przedstawienia istoty i funkcji nowego przymusu¹⁹⁴.

Nie tylko władza technokratów opiera się na przymusie racjonalności, ale także jej źródło i zarazem uzasadnienie – czyli odpowiednio: kompetencje lub autorytet nauki i techniki – na tego rodzaju przymusie się wspierają.

Do takiej interpretacji wiedzy ustalenie, co kryje się za przypisanym społeczeństwu merytokratycznemu charakterem więzi społecznych. Na podstawie analiz historii totalnej, autonomicznej wizji przyszłości i nowej świadomości wiadomo, że są to stosunki maksymalnie racjonalne, pokojowe i oparte na akceptacji treści płynących ze szczytów hierarchicznego społeczeństwa.

Stosunki te można jednak rozumieć jako skutek nowego przymusu. Na gruncie przyjętej przeze mnie koncepcji, iż wszystko, co w życiu społecznym nie jest generowane przez wolny wybór celów i środków myślenia i działania, ma charakter przymusowy, wszyscy bez wyjątku uczestnicy społeczeństwa przyszłości są uwikłani w doświadczenie przymusu. Dotyczy to zarówno technokratów-decydentów, jak i pozostałych członków społeczeństwa, z tym tylko, że przymus w tych dwóch przypadkach znaczy co innego: *w przypadku technokratów chodzi tylko o przymus wywierany przez przyrodę czy naukę i technikę,*

¹⁹³ Chodzi o pokrewieństwo z ingerencją w typ ustroju ideologicznego i w typ polityki.

¹⁹⁴ Odwołuję się w rozumieniu tego przymusu do rozważań M. Foucaulta, zwłaszcza do *Power, Knowledge, Selected Interviews and the Other Writings, 1972–1977*, wyd. C. Gordon, New York 1980.

w tym drugim – nie tylko o ten sam przymus (dodatkowo zapośredniczony jeszcze przez zarządzanie), ale także o jeszcze inny, mianowicie o przymus społeczny, wynikający z hierarchicznej podległości technokratom.

Ogólnie biorąc – co pokazywały zwłaszcza analizy literatury SF – tylko technokratom „przysługuje” ograniczona zasada wolnego wyboru, nie-technokratom zaś „przysługuje” jedynie podwójny przymus: z jednej strony przyrody i nauki, z drugiej ze strony znajdujących się na szczycie społecznym osób, instytucji, teorii.

Oczywistość integracji przyszłego społeczeństwa można zatem tłumaczyć przymusem. Za hierarchicznym porządkiem organizacyjnym i pokojem społecznym może nie kryć się dobrowolna akceptacja nie-technokratów, lecz przymus stworzony przez biologiczną naturę człowieka zaprogramowaną przez naukę¹⁹⁵. Tę „oczywistość” pokojowej integracji buduje – mniej niż skromna – obecność ludzi i grup podporządkowanych nauce i jej reprezentantom. Takie wrażenie potęguje jeszcze założenie o *identyczności technokratycznego zasobu wartości z wartościami nie-technokratów*. Można by rzec, że znając zasób wartości technokratów wie się jednocześnie o nie-technokratach więcej i lepiej.

Trudno nie zgodzić się z twórcami technokratycznego światopoglądu, że tego rodzaju „skrótów interpretacyjnych” *wzmacniają image oczywistości i naturalności ogólnego consensusu*, a w tym i oczywistości zgody nie-technokratów na uprzywilejowane miejsce społeczne technokratów. Historia totalna, autonomiczna wizja przyszłości, a także nową świadomość, jak wiadomo, nie dokumentują motywów, mechanizmów i uzasadnień akceptacji społecznej u przeważającej większości społeczeństwa merytokratycznego. Można tę lukę wykorzystać i zasugerować inną interpretację tej oczywistości i naturalności. Jedną sugestią zastąpić inną, „podobną” pod względem sposobu dokumentacji. Mianowicie można w tę swoistą lukę obrazowania „włożyć” inny, konkurencyjny skrót interpretacyjny: „*objaśnianie*” *za pomocą intelektualnego przymusu*.

Na gruncie podstawowych zasad technokratycznego projektowania świata ta druga supozycja wydaje się bardziej od pierwszej zasadna. Jest bowiem automatyczną konsekwencją tezy o totalnym społecznym autorytecie nauki (wraz z techniką)¹⁹⁶, wynikającym z jej absolutnego autorytetu poznawczego i sprawczego. *Intelektualny przymus technokratów można zatem tłumaczyć też przymusem „wewnętrzny”*, lecz już wyższego rzędu: przymusem cechującym źródło władzy technokratów i jej uzasadnienie, czyli przymusem – atrybutem

¹⁹⁵ Chodzi tu o sztuczną naturę, dzieło inżynierii genetycznej – to zamierzone, i to przez jej twórców nie zamierzone. Zob. też: J. Lederberg, *Experimental Genetics and Human Evolution, w: Technology and Social Change*, wyd. E.G. Mesthene, Indianapolis 1967, s. 30–39.

¹⁹⁶ To „wraz z” techniką oznacza, że w myśleniu technokratycznym autorytet techniki jest pochodny od autorytetu nauki; w sensie chronologicznym jest późniejszy od autorytetu nauki. Por. zdanie J. Bańki na temat marksizmu wobec techniki – J. Bańka, *Epistemologia recentywistyczna w treści poznawczej nauk technicznych i humanistycznych*, „Folia Philosophica” nr 6, 1989, s. 12–13.

autorytetu samej nauki. *Można więc – również na zasadzie interpretacyjnego skrótu – mówić o władzy autorytetu*¹⁹⁷. Można to, jak sędzę, sugerować ze względu na charakter przyszłej nauki, jej modelu wewnętrznej i zewnętrznej racjonalności.

Autorytet nauki w społeczeństwie przyszłości jest aksjomatem. Co więcej, aksjomatem jest także to, że nie ma konkurencyjnych autorytetów. Spotkanie jednostki z nauką czy jej reprezentantami w radykalnie – pod względem roli nauki – pomyślanym społeczeństwie jest relacją nierównych sobie partnerów.

Wyższy status nauki i jej reprezentantów w tej relacji można uważać za *konsekwencję „zewnętrznego” przymusu intelektualnego.* Jest to przymus, który w społeczeństwie przyszłości nie dotyczy relacji technokraci – nie-technokraci, czy też nauka – nie-technokraci, lecz dotyczy innego typu relacji, mianowicie *relacji twórcy światopoglądu – jego wizja przyszłości oraz relacji twórcy określonego światopoglądu – odbiorcy światopoglądu.*

Twórca światopoglądu, biorąc autorytet nauki za podstawę projektowania przyszłości – i to za podstawę wykluczającą istnienie innych autorytetów – „skazuje” *wymyślony przez siebie świat społeczny na restryktywny i homogeniczny charakter zasobu aksjologicznego*¹⁹⁸. Zaprojektowane w ten sposób społeczeństwo merytokratyczne zostaje jakby „przymuszone” do maksymalizowania wartości technokratycznych tkwiących – o wiele mniej doskonale – w rzeczywistości społeczeństw industrialnych.

Twórcy światopoglądu technokratycznego „wymuszają” na przyszłości swoją hierarchię wartości. Przekładając tę hierarchię na zasady projektowania przyznają „swemu” merytokratycznemu społeczeństwu zasób aksjologiczny, który po pierwsze: jako pewna strukturalna całość wartości jest poza konkurencją, po drugie – wyklucza pluralizm wartości jako warunek relacji społecznych, a w konsekwencji i warunek integracji społeczeństwa, po trzecie – w maksymalnej postaci przysługuje jedynie technokratom-decydentom.

Odpowiednio do środków interpretacyjnych, właściwych trzem odmianom światopoglądu technokratycznego, ich twórcy wpisują do wizji przyszłości swój *aksjomat – autorytet nauki.* Czyniąc tak zmuszają członków wymyślonych przez siebie społeczeństw do „obcowania” z jednym tylko autorytetem społecznym.

¹⁹⁷ Przeciwno takiemu rozumieniu występował np. G. Gurvitch w *Les cadres sociaux de la connaissance*, op. cit.; W.P. Montague w *The Ways of Knowing*, New York, 1925. W podobnym duchu zauważa problem autorytetu nauki M. Sarfatti Larson, *The Rise of Professionalism: A Sociological Analysis*, Berkeley, 1977; zob. też: A. Chmielewski, *Władze nauki*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” nr 3–4, 1982. To, co ja nazywam władzą autorytetu nauki, Chmielewski określa mocą podmiotową.

¹⁹⁸ Tylko nauka (z techniką) dostarcza repertuaru idei i to nauka zgodna z paradygmatem pozytywistycznym – poznawczym, ontologicznym i metodologicznym. Tak jest według idealnego wzorca; życie dopuszcza korzystanie z szerszego zasobu stylizacji naukowych wiedzy potocznej z pogranicza nauki.

Powyżej zarysowany przymus, który – dodajmy – towarzyszy zazwyczaj kolektywistycznym wizjom przyszłości z dobrze ugruntowanymi koncepcjami roli awangardy, jest przymusem o obliczu, rzecz można, janusowym: jest zewnątrz w stosunku do społeczeństwa przyszłości (wynika z autorytetu, który jest zewnątrz do przyszłości), a zarazem jest wewnątrz, bo dotyczy relacji twórcy i jego wytwór, czyli relacji, która, choć się obiektywizuje w postaci zapisu tekstu światopoglądowego, zachodzi głównie wewnątrz osobowości twórcy.

Trzeci przymus ma – podobnie jak drugi – związek z autorytetem nauki. Towarzyszy on autorom światopoglądów technokratycznych w ich stosunkach już nie z konstruowanymi przez nich samych światami, lecz z żywymi ludźmi, do których autorzy ci kierują swoje wizje przyszłości. W tych międzyludzkich kontaktach autorzy zakładają, że autorytet nauki jest tylko jeden i że tylko oni mają nań pełny monopol.

W tej relacji twórcy technokratycznych światopoglądów dopuszczają się uzurpacji. Przyznają sobie wyłączne prawo do wyboru autorytetu dla innych i za innych. Tym samym ustalają również za innych komu – w imię tego autorytetu – mają być oni posłuszni. Pod adresem potencjalnych odbiorców wysyłają informacje, że tylko oni sami są tożsami z dwoma łączącymi się ze sobą zasobami aksjologicznymi: z nauką i skonstruowaną na jej fundamencie jedną przyszłością. Tak postępując „biorą na siebie” cały autorytet nauki: tej realnej i tej wymyślonej, ekstrapolowanej z tamtej. Korzystając z zasobów nauki – a nauka jest powiązana z pokojem społecznym – nie tylko wykluczają z relacji użycie siły, ale także – wykazując optymalność i jedyność autorytetu nauki – „likwidują” intelektualnie wszystkie inne autorytety, nie tylko te dopuszczające konflikty i stosowanie przemocy fizycznej. Powoduje to, iż w relacji twórca-odbiorca znikają najpierw zespoły wartości oparte na sile i konflikcie, potem ginie pluralizm autorytetów, a później – co jest z tym mocno związane – pluralizm przekazywanych wartości.

Różnorodność aksjologiczna warunkująca dobrowolność przyjęcia światopoglądu jest tutaj *zaprzepaszczone znacznie wcześniej, już w strukturze samej nauki.* Jest to możliwe na gruncie technokratycznej koncepcji wiedzy naukowej i jej społecznych użytkowań. Relacja twórca światopoglądu – odbiorca jest oparta na asymetrii: powołanie się na naukę pozbawia odbiorców ich aksjologicznej niezależności, jakby zawiesza konieczny dla kontaktów opartych na racjonalności wymóg dobrowolności. Innymi słowy, odbiera to wszystko, co ma przysługiwać nauce – jej twórcom i dysponentom. Twórca światopoglądu potęguje jeszcze asymetrię, wzmacniając image omnipotencji nauki w każdej ze sfer życia społecznego. Postępując w ten sposób nie tylko uzasadnia on, że dobrowolność decyzji aksjologicznych i niezależność nie są odbiorcy potrzebne, lecz także wskazuje, że „czysty” odbiór autorytetu nauki całkowicie winien mu wystarczyć. Tak więc po raz trzeci korzystając z autorytetu nauki twórca

światopoglądu używa tego autorytetu i w projektowaniu wewnętrznym świata przyszłości i w relacji ze swoim tworem myślowym – może założyć, że *wymusił u swych odbiorców ideowe posłuszeństwo*.

Takie założenie ma konsekwencje dla całej rozważanej relacji; mianowicie *zwiększa ono jeszcze i tak już silny autorytet nauki, a – co za tym idzie – i znaczenie ideologiczne technokratów*. Prowadzi to z jednej strony do monopolu nauki i monopolu technokraty, z drugiej zaś do aksjologicznej bierności odbiorcy. Powiedzieć nawet można, iż twórca światopoglądu technokratycznego w kontakcie z żywymi ludźmi, którzy mogą zostać jego wyznawcami, powieliła te same skrótowe interpretacyjne, które stosował do wymyślonego przez siebie świata społecznego przyszłości. W tym kontekście skrótowi jawią się jeszcze bardziej arbitralnie. Twórca uznając, że ma po swojej stronie autorytet nauki, może odrzucić negocjacje jako zasadę proponowania tego autorytetu. Wymusza posłuszeństwo u odbiorców podwójną strategią: odwoływaniem się do swej wizji przyszłości, a zwłaszcza do zarysowanego tam autorytetu nauki i przez nią uformowanego wzorca „posłusznej” natury ludzkiej oraz odwołaniem się do autorytetu realnej, a nie wyobrażonej tylko wiedzy naukowej. A zatem, podsumowując powyższe uwagi powiedzieć można, że *arbitralność twórcy światopoglądu technokratycznego, okazywana w stosunkach między nim a odbiorcą, jest dziełem autorytetu nauki przezeń zaprojektowanego*¹⁹⁹.

*

Raz jeszcze *rozpatrując wszystkie trzy przymusy intelektualne – różniące się między sobą, lecz zawsze złączone wspólnym mianownikiem: autorytetem nauki – powiedzieć o nich można, że są one mało widoczne i kryją się pod postacią ogólnej akceptacji*. Wiąże się to z podkreślanym wielokrotnie autorytetem nauki oraz z deklaracjami o braku moralności w wizjach przyszłości. *Twórcy światopoglądu odmówili tym wizjom odrębnego wymiaru etycznego*²⁰⁰, *w zamian za to rozszerzając wymiar społeczny*. Dzieje się ze względu na charakter i zasięg autorytetu nauki. Pokazywałam już, iż autorytet nauki dotyczy znacznie większej aniżeli przymus fizyczny przestrzeni społecznej: *o ile przymus fizyczny dotyczy ludzi zespolonych w organizacji państwowej, to autorytet nauki dotyczy całej ludzkości lub nawet cywilizacji pozaziemskiej!*

Twórcy, pokazując tak rozległy obszar „panowania” autorytetu nauki, nadając temu autorytetowi charakter autorytetu historycznie koniecznego,

¹⁹⁹ A także czasami i „dziełem” braku kompetencji odbiorcy, w którego świadomości autorytet nauki się znajduje i jest uznany za ważny.

²⁰⁰ Wymiar etyczny może być wywnioskowany na podstawie opisu przyszłej rzeczywistości. Przeciw uwzględnianiu w ten sposób wymiaru etycznego i przeciw temu wymiarowi w ogóle – zobacz: B.F. Skinner, *Are we Free to Have a Future?*, „Impact” nr 3, 1978.

totalnego i monopolistycznego, niszczyli w zarodku potrzebę jego interpretacji w kategoriach innych aniżeli naukowe. Utrudniali – poprzez powoływanie się na ten autorytet – spory i sprzeczny ideologów, którzy również lecz „inaczej” powoływali się na wiedzę naukową.

Nowa władza – najogólniej

Reasumując rozważania o problemie władzy w światopoglądzie technokratycznym trzeba powiedzieć:

Po pierwsze: jest to władza, która obejmuje przyrodę, cywilizację i społeczeństwo.

Po drugie: jest to władza społeczna, i to maksymalnie rozszerzona, obejmująca całą ludzkość, a nawet – jak pokazują wizje SF – i „coś więcej”.

Po trzecie: jest to władza totalna i zarazem podwójnie wyspecjalizowana, tzn. podmiot władzy operuje zbiorem szczegółowych kompetencji naukowych i technicznych, a przedmiot władzy rozczłonkowany jest na funkcje i role społeczne.

Po czwarte: władza występuje w trzech podstawowych formach: władzy grupy, władzy instytucji nauki oraz władzy nauki jako systemu teorii i jej praktycznych zastosowań.

Po piąte: władza jest samowładzą technokratów lub nauki; konkurentów do władzy nie ma zarówno z powodu koncepcji władzy, jak i koncepcji autorytetu.

Po szóste: źródłem władzy technokratów lub nauki – instytucjonalnej czy abstrakcyjnej – jest nieodmiennie autorytet nauki.

W tej ostatniej kwestii moja interpretacja najbardziej odbiega od refleksji samych twórców technokratycznego światopoglądu. Twórcy „robią wszystko”, aby przekonać innych, że władza technokratów oraz władza nauki jest tożsama z autorytetem nauki i dlatego przestaje być władzą a staje się „czystym” autorytetem.

Moje intencje były i są inne. Próbowałam pokazać, że choć władza pozostaje w znaczącej relacji z autorytetem – bowiem autorytet nauki stanowi jej źródło i uprawomocnienie – to władza i autorytet nie są tym samym.

Twórcy światopoglądu eksponowali autorytet nauki: podkreślali oczywistość nadrzędności teoretycznej i praktycznej nauki, oczywistość zaufania do niej, a wszystko to w celu, by zaznaczyć integralność nauki i przyrody oraz jej postępowy charakter.

Mnie natomiast zależało na tym, żeby odsłonić to, co nie sprzyja, a nawet wręcz przeszkadza tożsamości władzy i autorytetu, mianowicie *zależało mi na ujawnieniu ukrytego przymusu intelektualnego.*

Po siódme: w przedstawieniach przyszłości następuje ostateczne zerwanie z państwem i zastąpienie go przez hierarchiczny system racjonalności naukowej tożsamej ze społecznością. W konsekwencji mamy do czynienia z próbą

zerwania tradycyjnych powiązań etyki i władzy. Sądzę jednak, że było to jedynie zamierzenie, gdyż dążenia twórców, „by zamknąć przyszłość”, czyniąc ją finałem postępu, sprzyjały raczej wyraźniejszej artykulacji elementów szczęśliwej utopii aniżeli ich eliminacji.

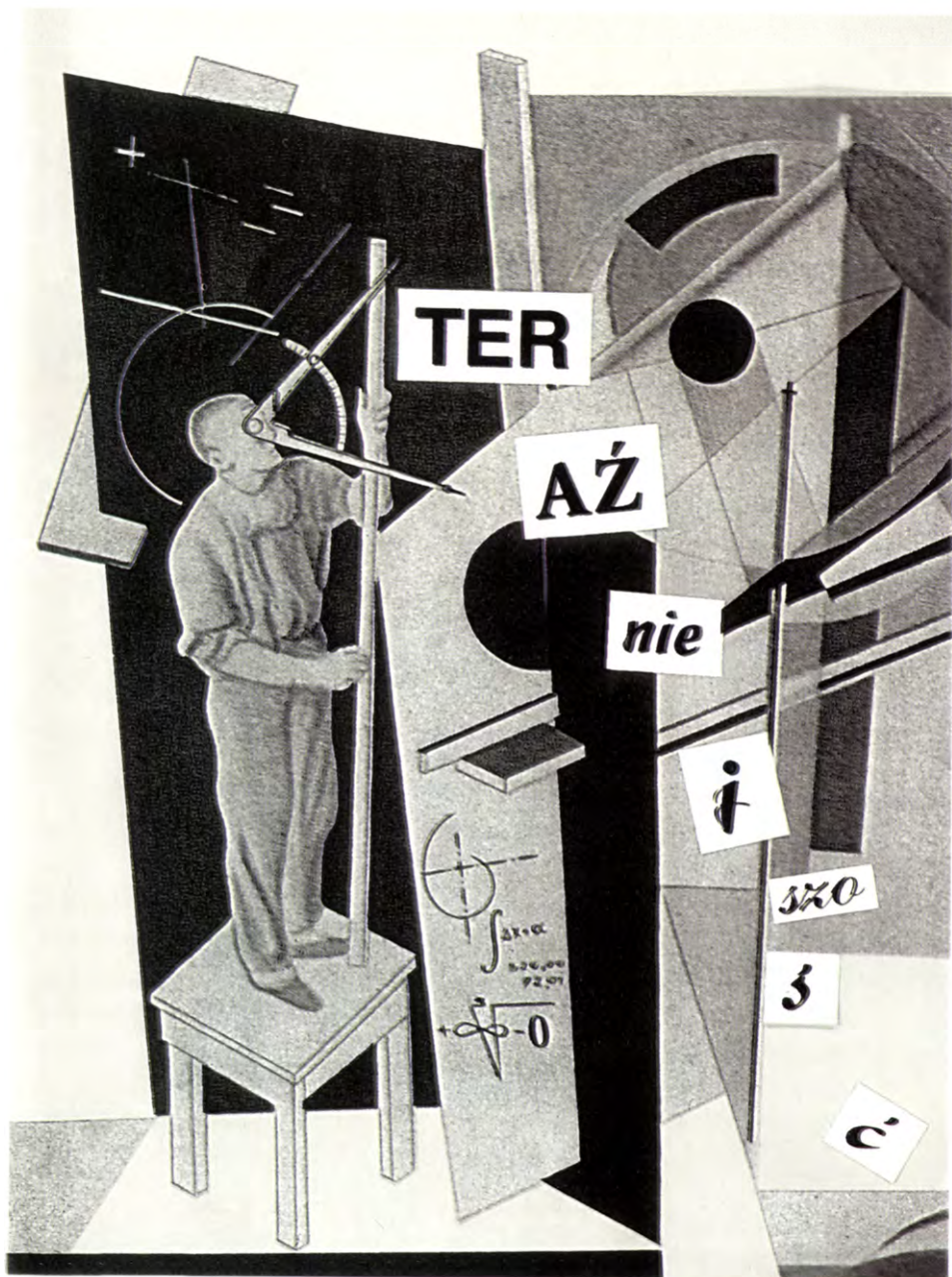
Po ósme: mamy w tym światopoglądzie do czynienia z władzą głównie uzasadnioną przez przyszłość²⁰¹, w tym szczególnie przez autorytet przyszłej nauki i techniki²⁰². Legitymizacja władzy przez prospektywne jej formy jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech rozważanego światopoglądu. Nie muszę chyba przypominać, iż dopiero w przyszłości uczony, inżynier, menedżer i technik staną się prawdziwymi technokratami, tzn. będą sprawować sami całą władzę, a więc będą wreszcie odpowiadać nadanemu sobie wcześniej imieniu. Dzięki temu *w trzech odmianach światopoglądu władza uzasadniana jest albo przez transcendencję, albo w ramach wolnej od deformacji z zewnątrz nowej świadomości; jest tam także taką władzą, która nie zadaje ludziom cierpień, nie epatuje przymusem i w ogóle nie stwarza „żadnych trudności” przy jej egzekwowaniu*²⁰³.

Po dziewiąte, wreszcie, sądzę, że to ogólne ujęcie władzy stanowi dobry początek dla następnej części książki. Może nim być, gdyż mało co jak władza jest instytucją zawsze pożądaną przez działającego technokratę w nieopanowanej przez siebie rzeczywistości tu i teraz”.

²⁰¹ Mamy tu uzasadnienie, którego M. Weber w swej charakterystyce trzech uzasadnień władzy nie bierze pod uwagę. Zob. np. M. Weber, *The Theory of Social and Economic Organization*, New York 1964.

²⁰² Dotyczy to wszystkich trzech odmian światopoglądu. Chodzi tu o technikę unaukowaną, będącą w bezpośredniej zależności od wzorców czystej nauki. Warto pamiętać o wyjątku od tej zasady – o Saint-Simonie idealizującym znacznie szerszą od nauki i na niej opartej technice sferę wytwarzania – industrię.

²⁰³ Jest to władza idei – władza wytworów jednostek i grup, której uzasadnienia składają się na tekst pisany światopoglądu – zob. P. Claval, *Espace et pouvoir*, op. cit., s. 27–35; zob. też argumenty: R. Nozicka, *Anarchy, State, Utopia*, op. cit., przeciw utopii przyszłościowej jako ograniczeniu wolności Ch. Taylora, *Foucault on Freedom and Truth*, „Political Theory” vol. 12, nr 2, 1984.



CZĘŚĆ DRUGA

Interwencja technokratyczna

Trzy są warunki powodzenia w każdym przedsięwzięciu, a mianowicie: móc, chcieć i umieć.

Claude-Henri de Saint-Simon

1. O strukturze projektu interwencji – najogólniej

Przedmiotem dotychczasowych rozważań był technokratyczny światopogląd, ów swoisty – można by rzec, odwołując się do dwudziestowiecznej historii sztuki – futuryzm¹. Jednakże światopogląd, o czym już niejednokrotnie wspominałam, nie jest jedyną znaczącą i wysoce złożoną konfiguracją przedstawień technokratycznych. Obok niego występuje interwencja, czyli układ przedstawień, które podporządkowane są innej konstytuancie aksjologicznej, i dlatego inaczej problematyzują świat społeczny. Są one zogniskowane na aktywizmie społecznym twórcy i jednocześnie użytkownika owych przedstawień w rzeczywistości „tu i teraz”².

Wokół aktywizmu

U podstaw interwencji – tych najbardziej znanych – znajduje się *aktywizm społeczny*; jest on specyficzny co najmniej dwojako. Po pierwsze – dotyczy pewnej szczególnej grupy, której członkowie wyróżniają się kompetencją naukową czy techniczną (lub jednocześnie obiema naraz) wysoce cenioną w społeczeństwach typu industrialnego. Po drugie – cechuje świadomość tej grupy, a dokładniej jej świadomość świata zewnętrznego w szczególnej chwili.

¹ Futuryzm – kierunek w szeroko pojętej sztuce początku XX w., który realizuje czystą i radykalną ideologię nowoczesności. Zwraca uwagę totalnością programu, wiarą w przyszłość jako w świat maszyny, w świat, który miał być całkowicie zaplanowaną przestrzenią; wyróżnia się też ostentacyjną pogardą dla wszelkiej tradycji. Zob. np. Ch. Baumgarth, *Futurizm*, Warszawa 1978.

² Zob. J. Meynaud, *Technocracy*, London 1964. Badacz francuskiej technokracji używa w swej analizie jako podstawowych kategorii interpretacyjnych kategorii: technokratycznej interwencji oraz technokratycznej ideologii. Interwencję wyróżnia na podstawie celu. Jest nim osiągnięcie władzy partykularnej w sferze publicznej życia danego społeczeństwa, oraz na podstawie typu zawodowego technokraty określonego przez miejsce nabycia przez technokratę swych kompetencji. Zob. zwłaszcza s. 71–189.

Mianowicie gdy w świadomości jej członków kategorii, za pomocą których projektują świat przyszły i możliwy, zostają odniesione do świata realnego. Ten szczególny rodzaj zetknięcia teraźniejszości z przyszłością generuje aktywizm, bez którego społeczeństwa nie mogą wyjść w swym rozwoju poza fazę industrialną.

Tego rodzaju aktywizm jest nowym zjawiskiem. Po pierwsze – nie jest aktywizmem retrospektywnym, o którym to pisał Veblen³, że cofa on lub stabilizuje automatyczny postęp techniczny. Po drugie – jest to aktywizm pewnej nieznannej wcześniej grupy społecznej, która posiada swój odrębny świat wartości; po trzecie – aktywizm ten dotyczy bezpośrednio przyrody i po raz pierwszy w dziejach nie jest czymś przypadkowym czy krótkotrwałym, lecz jest procesem długofalowym. *Można zatem powiedzieć, że o charakterze tego aktywizmu decyduje zakres i sposób zerwania z przeszłością.*

Inność aktywizmu – warto podkreślić – *jest związana z przyszłością.* Dzięki niej te dawniej uznane za wsteczne poglądy i działania ludzkie mogą stać się motorem postępu. To także przyszłość decyduje o tym, że światopogląd pewnej grupy, tej która potrafiła „wyzwolić się z okowów” dawnej, opóźnionej wobec nauki i techniki kultury, może stać się panującym i zarazem sterującym zmianą społeczną. Taki związek aktywizmu społecznego z przyszłością decyduje i o najważniejszej postaci interwencji, i o najbardziej ważnej i znanej w społeczeństwie roli technokraty.

Taki właśnie aktywizm rodzi najbardziej skomplikowaną praktycznie i teoretycznie formę interwencji, a mianowicie interwencję graniczną. Innymi słowy, stwarza najlepsze warunki przyrodnicze i społeczne dla tej interwencji.

Interwencja graniczna nie dzieli jednak, lecz łączy. Z jednej strony jest syntezą interwencji cząstkowych, które z natury swej zmieniają zastaną rzeczywistość na lepszą, lecz nie przeobrażają jej radykalnie. *Z drugiej – jest łącznikiem między różnymi cząstkowymi interwencjami a światopoglądem*, który nadaje tym interwencjom głębszy sens, odsłaniając cele finalne zmiany oraz uzasadniając zmianę wizerunkiem pożądaną przyszłości.

Technokrata – i to bez względu na to, jaką rolę społeczną pełni i jaki system poglądów wyznaje – *uważa się za głównego przedstawiciela prospektywnego aktywizmu społecznego.* Jest przekonany, że tylko jemu przysługuje misja innowacyjnego kształtowania otoczenia przyrodniczego i społecznego. Myśli też o sobie jako o członku grupy „skazanej” na szczegól-

³ Aktywizm retrospektywny Veblena jest związany z aspektem instytucjonalnym społeczeństwa. Innymi słowy, z opóźnieniem kulturowym jako skutkiem niezdolności instytucji do adaptacji do postępu nauki i techniki. Zob. R. Tilman, *Devey's Liberalism versus Veblen's Radicalism: A Reappraisal of the Unity of Progressive Social Thought*, „Journal of Economic Issues” vol. XVIII, nr 3, 1984, s. 752–754.

ne działania, a mianowicie na działania, które zmuszają przyrodę do posłuszeństwa człowiekowi, rewolucjonizują zastane formy kultury, cywilizacji i struktur społecznych i sterują nimi w stronę przyszłości.

Dzieje się tak z technokratą w jego dwóch podstawowych rolach: wtedy, gdy jest tylko inteligentnym kopistą przyrody, jak i wtedy, gdy jest wielkim człowiekiem – wynalazcą czy geniuszem – który siłą swego intelektu i woli całkowicie odmienia społeczeństwo i świat przyrody. Bez względu na to, jaką rolę pełni, technokrata uważa się zawsze za najaktywniejszy czynnik wyjścia z industrialnej terażniejszości. Innymi słowy uważa się za antytezę wszelkiej bierności życiowej.

Aktywizm technokraty cechuje się jednolitością i sztywnością form ekspresji. Nie może to dziwić, gdyż technokraci – na co wskazuje niejedno świadectwo – znani są ze swych skłonności do autodyscypliny, co daje o sobie znać w przekonaniach o jednej przyszłości i jednej słusznej strategii do niej wiodącej.

Oto kilka przykładów. Uczony w roli technokraty często będzie opierał się na swoich „sprawdzonych” wcześniej prognozach i pomijał prognozy innych, choć sam uznał je za ciekawe. Z kolei technobiurokrata, układając długofalowy plan rozwoju całego sektora państwowego, wybiera spośród innych projektów ten, który wydaje się być najbardziej dogmatyczny. Menedżer natomiast, żądając od podwładnych lepszej pracy, będzie uwzględniał jedynie tę technikę zarządzania, przy której od dawna uzyskiwał pożądane przez siebie rezultaty. Nawet wynalazca, który z natury swej powinien najmniej ulegać w myśli i działaniu sztywnym konwencjom, potrafi całe swe życie podporządkować długotrwałej obsesji jednego wynalazku.

Można znaleźć wiele podobnych przykładów. Wszystkie wskazują, że technokratę – bez względu na rolę – cechuje nie tylko aktywizm życiowy, orientacja na przyszłość, ale i trzymanie się stałych reguł i konwencji.

Orientacja prospektywna, stanowiąca – jak wiadomo – zasadę konstytuującą światopogląd technokratyczny, kształtuje aktywizm technokraty. Jednakże, i to trzeba wyraźnie podkreślić, nie decyduje sama o charakterze i funkcjach aktywizmu.

Technokratom w działaniu „nie wystarcza” ich wiedza o przyszłości. Co najwyżej wiedza ta może oferować im jakiś wizerunek potencjalnych korzyści czy charakterystykę celów podstawowych. Działania technokratów bez względu na to, jak bardzo nastawione są na przyszłość, dotyczą rzeczywistości „tu i teraz”.

Dlatego też *aktywizm „wymaga” od technokratów:* po pierwsze – rozszerzenia orientacji czasowej o terażniejszość i co więcej – zogniskowania na niej uwagi; po drugie – koncentracji na relacji: my technokraci i nie-technokraci; po trzecie – koncentracji na różnorodności i sprzecznościach w obrazie świata; po czwarte – docenienia i dopuszczenia na plan pierwszy innego, nietechnokratycznego świata społecznego. Ale nie tylko.

Aktywizm tak mocno osadzony w teraźniejszości narzuca technokratom radykalne zmiany w sposobach i formach jej interpretacji, w tym także i zmiany w typie wypowiedzi językowej.

Pod wpływem teraźniejszości język technokratów ulega dramatycznej zmianie: przestaje być językiem światopoglądu technokratycznego. Innymi słowy, coraz mniej jest językiem opisowo-wyjaśniającym procesy i zjawiska zachodzące w świecie przyszłości; staje się, coraz bardziej wyzwalać się od przedstawień przyszłości, językiem, w którym przedstawia się różne, czasami złożone procedury aktualnego postępowania instrumentalno – celowościowego.

Z tego, co powiedziałam wyżej, wyraźnie już widać, że konstytutywny dla interwencji technokratycznej aktywizm znajduje dla siebie inną formułę ideologicznej ekspresji. Sądzę, że taką właśnie formułą jest pewien typ *formuły mieszanej*, w której z opisem diagnostycznym sąsiadują dyrektywy praktyczne. Tego rodzaju formy ekspresji, lepiej pasujące do rzeczywistości, odróżniają lecz nie odcinają interwencji od światopoglądu technokratycznego.

Wszystko to sprawia, że projekt interwencji technokratycznej nie stoi w opozycji do światopoglądu technokratycznego: bywa tego światopoglądu niedoskonałą repetycją treściową. Interwencja ta nie może mieć innej formy, gdyż w diagnozowaniu rzeczywistości korzysta z dwóch różnych interpretacji świata: monistycznej i pluralistycznej.

Jej formuła mieszana jest także skutkiem tego, że zawiera się pomiędzy rzeczywistością wykreowaną przez ludzki umysł a rzeczywistością zastaną, którą człowiek usiłuje zmieniać. Dlatego też projekt interwencji jest przykładem mieszanej formuły ideologicznej; jest czymś z pogranicza idei i życia, teorii i praktyki. Jest zespołem idei, który jednocześnie zależy od pewnych form futuryzmu i konstruktywizmu⁴ w nauce i sztuce, i od interpretacji rzeczywistości społecznej w kategoriach pluralizmu i demokracji.

Interwencja technokratyczna a interwencja techniczna

Chciałabym spróbować – nie będąc wcale pewna, czy mi się to powiedzie – analiz, które *ograniczone będą do rekonstrukcji tylko takich przedstawień idei, które bliższe są strukturom światopoglądu technokratycznego aniżeli chaotycznej rzeczywistości „tu i teraz”*. A zatem w polu dalszej obserwacji znajdują się te

⁴ W *Maniście polskiego konstruktywizmu*, podpisanym przez Stanisława Szczukę, pojawiają się takie hasła, jak: system, budowanie, mechanizacja, ekonomika, budowa. Mówi się, że istotne jest zagadnienie nie formy, lecz budowy – zob. J. Wujek, *Mity i utopie architektury XX wieku*, Warszawa 1984, s. 128. Warto pamiętać, że określenie „konstruktywizm” odnosiło się w wizjach artystyczno-społecznych do zobrazowania struktury procesu twórczego korzystającego z mitologii technicznej. Por. G. Gray, *The Great Experiment: Russian Art. 1863–1922*, London 1962; A. Turowski, *W kręgu konstruktywizmu*, Warszawa 1979.

przedstawienia sformułowane w języku dyrektyw, których treść dookreślana bywa przez różne odmiany struktur światopoglądowych. Będę zajmować się niewielką liczbą interwencji, np. pominię te, które są jedynie zapisem reguł skutecznego przekształcania „czegoś” w „coś”; takiego przekształcania, którego przeprowadzenie nie wymaga wyraźnego uprawnocnienia w sferze idei. (Uznaję ten właśnie rodzaj przedstawień za charakterystyczny dla interwencji technicznej, którą nie będę się zajmowała w dalszych rozważaniach).

To, że nie będę się dalej zajmować interwencją techniczną, jest moją arbitralną decyzją analityczną. Nie mogę tu nie wspomnieć, że wielu badaczy myśli całkiem odmiennie: dla nich interwencja techniczna jest najważniejsza: stanowi istotę technokracji. Tego rodzaju opinie często się spotyka w pracach politologicznych, (zwłaszcza stosowanych), z zakresu socjotechniki, prakseologii czy w szeroko rozumianych naukach o zarządzaniu i organizacji. W publicystyce zaś takie właśnie przedstawienia interwencji, które określiłam tu mianem interwencji technicznej, są uważane za idealnie technokratyczne⁵.

*Często też interwencję techniczną uważa się za jedyną interwencję technokratyczną*⁶. Bywa tak, gdy skomplikowaną problematykę technologii redukuje się do sprawy odpowiedniego doboru środków do osiągnięcia jakiegoś konkretnego celu czy też do jakiegoś rejestru skutecznych procedur.

Wydaje się, że taki właśnie jak ostatnio przedstawiany obraz interwencji w świadomości potocznej przesłania inne rodzaje interwencji. Tak np. wizje interwencji technicznej nierzadko służą przeciwnikom technokracji za główny obiekt zaciekłych krytyk światopoglądowych: pozwalają oskarżać technokratów o brak wrażliwości na sferę wartości, czy o skrajną instrumentalność działania.

Uważam jednak, że *pomijanie w dalszych analizach interwencji technicznej przedstawienia interwencji technicznej, wymaga namysłu i ostrożności.* Jest ku temu niemało powodów. W wielu przypadkach działający technokraci – a także i ich krytycy – nie potrafią rozpoznać do jakiego gatunku należy ich interwencja. Mogą ją sami uważać za interwencję techniczną, gdy inni, np. obserwatorzy, potrafią znaleźć dla tej interwencji odpowiedni kontekst światopoglądowy.

⁵ Zob. np. J. Billy, *Les techniciens et le pouvoir*, Paris 1960; B. Gournay, *L'Administration*, Paris 1962; D. Granick, *The European Executive*, London 1962; zob. także jej wczesnoamerykańskie ujęcia, np. G. Soule, *Technocracy: Good Medicine or Bedtime Story?*, „New Republic”, grudzień 1932. Zob. opinie technokratów badanych przez N. Mitrani metodą otwartego wywiadu, w: N. Mitrani, *Ambiguïté de la technocratie*, „Cahiers Internationaux de Sociologie” vol. XXX, 1961, zwłaszcza s. 106–108.

⁶ Tak uważają zwolennicy ideologii kontrkulturowej. Zob. np. Ch. Reich, *Zieleni się Ameryka*, Warszawa 1976; F. Inglis, *Ideology, Education, and Imagination*, London 1976; R.L. Berger, H. Kellner, *Sociology Reinterpreted*, London 1982, zwłaszcza s. 121–141.

Bezkontekstowość, która często technokratom czy ich krytykom służy do uznania konkretnej interwencji za przykład interwencji technicznej, *bywa czasem myląca*. Dzieje się tak zwykle, gdy działający lub obserwator są zbyt skromni, aby próbować przedstawiać ogólny zamysł interwencji czy ją uzasadnić; zdarza się to również wtedy, gdy w wielkim skrócie prowadzą dokumentację swych działań czy opinii.

Czasami też formuła bezkontekstowości stanowi – zwłaszcza dla ekspertów – zasłonę dymną: zwykle oskarżani o makiawelizm czy autorytaryzm kryją swoje intencje pod pozorem neutralności. Zdarza się to zwłaszcza ekspertom działającym w sferze polityki: pomaga im budować strategie działania i wpływać na innych bez ujawniania swych celów politycznych. Tego rodzaju działania ekspertów – ale nie tylko ich – są dobrym przykładem mimikry do otoczenia społecznego: pozorna neutralność niejednokrotnie ułatwia im przetrwanie w elitach politycznych czy gospodarczych lub też pomaga im do tych elit wejść.

Również *nieobecność celów w interwencjach bywa pozorna i z innych powodów*: często bywają one sprytnie ukrywane pod nadmiarem środków i jako takie są przez technokratów czy ich krytyków traktowane. Może się tak wydawać zwłaszcza wtedy, gdy konteksty światopoglądowe są zamaskowane lub niewyraźne, lub też gdy same środki mogą – w obrębie tej samej interwencji – okazać się celami nie tak znów odległymi od celów właściwych światopoglądom technokratycznym.

Z tych powodów uważam, że trzeba raczej założyć, iż interwencji towarzyszy jakiś ukryty kontekst światopoglądowy, aniżeli z góry przesądzać, że takiego kontekstu nie było i nie będzie.

Taki pogląd na trudności w interpretacji interwencji technicznej wynika z ogólnej mojej charakterystyki świadomości technokratycznej. Nie sądzę, aby tę świadomość – jak chce tego wielu jej interpretatorów⁷ – trzeba było jedynie zredukować do struktur świadomości instrumentalnej czy zapisów neutralnych aksjologicznie dyrektyw.

Wydaje mi się, że przeprowadzone analizy światopoglądu technokratycznego wystarczająco już pokazały, iż nawet twórcy światopoglądów – mimo swych deklaracji o obojętności wobec świata wartości – nie uciekli od aksjologii: wskazuje na to choćby różnorodność wizji przyszłości czy władzy.

Moim zdaniem, *czysta instrumentalność interwencji technicznej nie jest tak pewna, jak się na pozór wydaje*. Mimo to decyduję się na przyjęcie założenia o czystej instrumentalności tej interwencji.

⁷ Zob. np. analizy P.F. Druckera, *Technology, Management, and Society*, New York 1970. Zob. analizy wspomnianego już amerykańskiego technokraty H. Scotta, np. w: *Technology Smashes the Price System*, w: *Introduction to Technocracy*, New York 1933. Podobną do mojej opinii na ten temat – zob. M. Sarfatti Larson, *Notes on Technocracy*, „Berkeley Journal of Sociology” vol. 17, 1972–1973.

Co dalej?

Oto kilka uwag na temat porządku dalszych analiz. W drugiej części książki poruszę znacznie więcej kwestii niż w części pierwszej, poświęconej światopoglądowi. Problematyka będzie też tu znacznie bogatsza; zajmować się będą problemami z różnych dyscyplin naukowych i z różnych poziomów teoretycznych uogólnień.

Taki charakter drugiej części jest przede wszystkim pochodną pluralistycznej natury rzeczywistości społecznej, do której interwencja się nie tylko odnosi, ale której jest składnikiem. Dlatego więc dla proponowanej przeze mnie analizy odpowiedniejsze będzie ujawnienie różnorodności problematyki interwencji technokratycznej aniżeli ograniczenie się do pokazania jednego tylko „wzorcowego” zagadnienia.

Charakter i kolejność analiz będzie następująca. Najpierw ogólnie spróbuję określić, czym jest, a czym nie jest interwencja technokratyczna. Pokażę później główne elementy struktury interwencji, następnie wskażę na najbardziej znaczące powinowactwa i opozycje zachodzące między nią a światopoglądem technokratycznym.

Dalej przedstawię podstawowe pola interwencji, później zwrócę uwagę na zasadnicze odmiany interwencji, głównie – ale nie tylko – związane z określonymi wcześniej polami interwencji, na koniec wreszcie podam jeden przykład ilustrujący wiele na raz odmian technokratycznej interwencji.

Czym jest interwencja technokratyczna? Za projekt interwencji technokratycznej uważam układ przedstawięń zaczerpniętych z zasobu technokratycznej ideologii, odnoszący się do samego postępowania instrumentalno-celowościowego jednostki lub grupy, mającego zakończyć się realizacją jakiegoś stanu rzeczy X zgodnie z jego projektem idealnym (pożądanym przez jednostkę czy grupę i wziętym z tego samego zasobu) w warunkach otoczenia społecznego i cywilizacyjnego „tu i teraz”, ograniczających możliwość pełnej realizacji idealnego (pożądanego) stanu rzeczy.

Gdy się z grubsza porówna projekt interwencji z projektem światopoglądu technokratycznego, zwłaszcza z jego odmianą określoną jako historia totalna, to okazuje się, że jest wyraźnie niepełny. Jest tak przede wszystkim dlatego, iż *projekt interwencji jest pozbawiony dwóch wymiarów czasu społecznego: przeszłości i przyszłości.*

W interwencji inaczej też ujmuje się rzeczywistość czasu teraźniejszego. Rzeczywistość teraźniejsza jest w nim odbierana i „zapisywana” jako całość złożona z wielu autonomicznych cząstkowych rzeczywistości, które nie wykazują zbyt dużych podobieństw do wzorca przyszłości idealnej z technokratycznego punktu widzenia. Co więcej, ta rzeczywistość, w której przejawia się różnoraki aktywizm technokratów, zawiera sporo elementów patologicznych z ich punktu widzenia a spowodowanych działaniem jednostek i zbiorowości, które nie

potrafią rozpoznać prawdziwego porządku natury. Taki stan rzeczy uzasadnia projektowanie strategii wiodących do ograniczenia lub usunięcia tych właśnie składników.

Ogólnie mówiąc, projekt interwencji technokratycznej to układ przedstawień elementów niezgodnych z wzorcem, często podawany w szerszym kontekście prawidłowych i nieprawidłowych zespołów elementów rzeczywistości „tu i teraz”.

Towarzyszy temu układowi przedstawień inny układ przedstawień. Na ten drugi układ składają się opisy oraz systemy mniej lub bardziej złożonych uzasadnień strategii postępowania instrumentalno-celowościowego jednostek i grup. Trzeba dodać, że strategię te mają doprowadzić do usunięcia z zastanej rzeczywistości elementów niezgodnych z ich wzorcem przedstawionym w modelowym ujęciu przyszłego porządku świata i ludzkości. Tak najogólniej wygląda projekt interwencji technokratycznej. Widać już, że nie jest monolitem.

Pokażę dalej, że składa się nań wiele cząstkowych układów przedstawień technokratycznych. Pierwszy z tych układów określiłabym mianem normatywno-regulacyjnego. W jego obrębie dokonuje się prezentacji całości wzorca lub jego części, istotnych z punktu widzenia elementu, którego postępowanie interwencyjne dotyczy. Wzorce te, należy zauważyć, mają różnorodne formy. Na przykład mogą być wyrażone w wersji ontologicznej (gdy podaje się koncepcję rzeczywistości totalnej czy model naukowy porządku przyrody), w wersji proceduralnej (gdy kładzie się akcent na reguły prawdziwego poznania zjawisk wytwórczych czy funkcjonowania złożonych systemów społecznych), czy też w wersji mieszanej, ontologiczno-proceduralnej.

Mogą te wzorce być wewnętrznie bardzo złożone (na przykład dawać gotową teorię społeczeństwa merytokratycznego) i bardzo proste, np. gdy dotyczą jakiegoś konkretnego obiektu czy pojedynczej reguły metodologicznej.

Mogą być jawne, gdy identyfikacja źródła nie następuje kłopotów, i ukryte, gdy badacz musi te źródło odszukać, nazwać i odpowiednio przyporządkować.

Także mogą być „czyste”, gdy wywodzą się z samego tylko światopoglądu lub uprzedniego zachowania podejmowanego w ramach „tu i teraz” przez autora projektu.

Mogą stanowić proste uzasadnienie, ale także mogą operować skomplikowanymi uzasadnieniami; mogą być dalej kontekstowe i bezkontekstowe, gdy brakować im będzie określeń dotyczących charakteru powiązań z szerszą całością, w której dany wzorzec występuje.

Wreszcie mogą to być wzorce samych celów światopoglądu czy celów postępowania instrumentalno-celowościowego, czy też wzorce samych ich środków, czy wreszcie wzorce jednych i drugich.

Mogą być to, dodajmy, wzorce rozmaitych celów takiego projektowanego postępowania: mogą być to cele założone jako wstępne i dalsze czy ostateczne. Środki – z kolei – mogą być mniej lub bardziej uniwersalne, czy też mniej lub bardziej skuteczne.

Nie sposób, rzecz jasna, wymienić wszystkich możliwych form artykulacji układu wzorcowego, stanowiącego konfigurację różnorodnych cząstkowych przedstawień wzorcowych.

Na podkreślenie zasługuje to, iż jest to układ, który ma bezpośrednio, silne – co prawda niekoniecznie zawsze jawne – powiązania ze światopoglądem technokratycznym: dokładniej – z jakąś jego odmianą czy z jakimś jego elementarnym składnikiem.

Drugi układ przedstawień, składający się na strukturę rozważanego tu projektu, to układ, który można nazwać krytyczno – diagnostycznym.

Przed wszystkim odtwarza on jakiś wybrany ułomny konkretny zastanej rzeczywistości; jakiś jej strukturalny fragment, czy w innym ujęciu: problem wymagający rozwiązania.

Jest wskazaniem na to, co z tej rzeczywistości ma ulec zmianie w wyniku realizacji całości projektu interwencji. W tym układzie przedstawień wszystko, co jest z punktu widzenia ogólnego wzorca „negatywne”, „chore”, „obce”, „nieprawidłowe”, „patologiczne”, „wadliwe”, jest tak samo ważne.

Przedstawienia, które składają się na układ krytyczno – diagnostyczny, są bardzo zróżnicowane. Jednostką elementarną tego układu jest diagnoza. Diagnozy właśnie – a dokładniej ich charakter, struktura – decydować będą, jaki ten układ będzie miał charakter globalny.

Diagnozy składające się na ten drugi układ mają przede wszystkim opisywać i następnie – w kategoriach z przewagą kategorii ontologicznych nad epistemologicznymi i metodologicznymi – interpretować wybrany do zmiany przedmiot. Mogą one różnić się między sobą wieloma kryteriami. *Spośród kryteriów, a wymienić ich tutaj wszystkich nie sposób, najważniejsze są trzy.*

W pierwszej kolejności należy wymienić *zależność danej diagnozy od światopoglądu technokratycznego*. Chodzi o to, że dla mojej analizy przede wszystkim ważne jest to, jak (to znaczy w jakim zakresie i w jakim natężeniu) dana diagnoza uzależniona jest od struktury i dynamiki tego światopoglądu. Innymi słowy, diagnozy te mogą być mniej lub bardziej światopoglądowe. Zależać to będzie od tego, co i jak zostało z tego światopoglądu wzięte.

Stwarza to wiele rozmaitych możliwości, na przykład zapożyczenia jakiejś kategorii interpretacyjnej, jakiegoś małego elementu z modelu przyszłości, a także odwołania się a nawet przeniesienia do analizy przedmiotu interwencji całego modelu społeczeństwa merytokratycznego czy struktury autorytetu.

Niebagatelną w tym względzie okazuje się sprawa zapożyczeń legitymizujących zmiany. Mogą być one jawnie zakorzenione w światopoglądzie, a mogą być też ukryte i li tylko pośrednio odwołujące się do jakiegoś światopoglądu, na przykład do zasobów wiedzy naukowej.

Związki ze światopoglądem mogą różnić się jawnością, mogą być ostentacyjnie deklarowane, ale też mogą być ukryte i stanowić obiekt detektywistycznych zajęć interpretatora.

Mogą występować z różną mocą: mogą być tak silne, że diagnoza może swą strukturą i treściami być albo niemal tożsama z jakimś fragmentem światopoglądu, z jakimś jego przeniesieniem do innego fragmentu czy całości diagnozowanego przedmiotu, albo też mogą być słabe, iż zdawać się może, że diagnoza jest uzależniona jedynie od kategorii empirycznych, automatycznie narzuconych przez samą rzeczywistość „tu i teraz”.

Ogólnie rzecz biorąc, *uwikłań diagnoz w technokratyczny światopogląd może być bardzo wiele*: mogą to być odniesienia całościowe bądź częściowe w treści, mogą być zależne od dominant tego światopoglądu i od mniej ważnych jego aspektów, mogą być mniej lub bardziej ukryte, mniej lub bardziej złożone itd.

Diagnozy składające się na drugi układ interwencji mogą przybierać różne postacie ze względu na charakter samego przedmiotu interwencji. Mianowicie przedmiot ten może być mniej lub bardziej uniwersalny: stanowić całość ładu świata „tu i teraz” albo też może być identyfikowany jako jakaś systemowa i znacząca jego część – na przykład systemu gospodarki czy kultury, albo też jako jakiś element znaczący systemów: gospodarki, polityki, kultury – na przykład rynku, albo też może być tym przedmiotem tylko jakiś drobny fragment elementu jakiegoś systemu wydzielonego w ładzie zastanej i zmieniającej rzeczywistości.

Widać zatem, iż również diagnozy mogą różnić się stopniem uniwersalności. Wśród tych najbardziej ogólnych – a wyróżnionych ze względu na to, jakiego zakresu rzeczywistości dana diagnoza dotyczy – ważne są z kolei te, które albo dotyczą świata przyrody (czy to jako całości, czy też jego części), albo relacji odpowiednich elementów świata przyrody i świata społecznego.

Może też przedmiot diagnozy być przez autora interwencji w różnym stopniu wyczerpywany. Dlatego też diagnozy mogą być totalne – czyli nastawione na całościowy opis i interpretację danego przedmiotu interwencji. Na przykład mogą być totalne diagnozy gospodarki centralnie planowanej, totalne diagnozy rozpadu więzi pracowniczych w brygadzie X zakładu produkcyjnego Y itd.

Mogą być również diagnozy partykularne, gdy dotyczą jakiegoś wybranego elementu z całości stanowiącej o naturze danego przedmiotu interwencji – i tak z tego punktu widzenia partykularną będzie zarówno diagnoza cyrkulacji społecznej pieniądza w gospodarce wczesnokapitalistycznej, jak i diagnoza społecznej reakcji ludności wsi X na zanieczyszczenie wody rzecznej przez fabrykę Y.

Podlegający zmianie przedmiot może też być ujmowany kontekstowo i bezkontekstowo. Oczywiście nie chodzi tu o kontekst światopoglądowy. To znaczy jego charakterystyka może uwzględniać elementy lub całość jakiegoś kontekstu, w którym się ów przedmiot znajduje czy funkcjonuje. (Ma to np. miejsce, gdy projektant interwencji dotyczącej zarządzania komórkami specjalistycznymi w przemyśle ciężkim będzie to zarządzanie analizował w ramach szerszej rzeczywistości gospodarki socjalistycznej PRL-u).

Autor interwencji może również poprzestawać na samym tylko przedmiocie, który podlega projektowanej zmianie – na przykład na planowaniu samego postępu technicznego (bez poważniejszego uwzględnienia czynnika ludzkiego). Dlatego diagnozy – tym razem ze względu na występowanie szerszego kontekstu ontologicznego – mogą być kontekstowe w różnym stopniu bądź mogą być zupełnie bezkontekstowe.

Warto też wspomnieć, że diagnozować można albo strukturę przedmiotu, albo jego dynamikę, bądź jedno i drugie jednocześnie. *Stąd diagnozy mogą być strukturalne lub/i dynamiczne.* Wśród diagnoz strukturalnych mogą się znaleźć takie, które najprościej ujmują przedmiot przez enumerację jego elementów, ograniczając się do rejestracji obecnego stanu rzeczy tego przedmiotu, jak i takie, które budują bardzo złożone modele systemowe dla danego przedmiotu.

Z kolei wśród diagnoz dynamicznych oprócz diagnoz przyczynowych, podporządkowanych pytaniu: „dlaczego doszło do takiego stanu”, „co jest przyczyną bezpośrednią, a co pośrednią”, mamy diagnozy nastawione na rejestrację kolejnych faz rozwoju przedmiotu czy tylko na analizę jej końcowych faz oraz skutków.

Przedmioty diagnozowane – oprócz wskazanych wyżej kryteriów – różnić się mogą stopniem wadliwości swej budowy, dynamiki bądź jednego i drugiego jednocześnie. Dlatego też można mówić o diagnozach wad czy braków albo o diagnozach obiektów względnie normalnie zbudowanych czy rozwijających się.

A zatem można tu mówić o diagnozach patologii oraz względnej normalności, gdy przedmiot interwencji nie wykazuje istotniejszych anomalii, lecz tylko jakieś jego cechy wzbudzają u autora interwencji niekorzystne przypuszczenia co do dalszego rozwoju diagnozowanego przedmiotu.

Przedmioty te, ze względu na oceny ich prawidłowości, mogą też dzielić diagnozy na te, które dotyczą przedmiotów łatwo poddających się zmianie naturalnej i planowanej oraz na inne, bardzo trudno poddające się obu tym zmianom.

Diagnozy różnią się między sobą charakterem swych podmiotów. Mogą być dziełem samego tylko projektanta interwencji; mogą też być produktem „mieszanym”, hybrydą pomysłów własnych i cudzych, a także wytworem innych ludzi, przywłaszczanym przez projektanta i używanym niezależnie od intencji jego prawdziwych twórców.

Gdy z kolei będzie istotne, jaki społeczny charakter ma ich podmiot sprawczy, można dzielić diagnozy na zbiorowe i indywidualne.

„Od strony podmiotowej” może różnicować te diagnozy to wszystko, co składa się na stosowane przez autora projektu interwencji strategie interpretacji. I tak na przykład *diagnozy może różnić stopień naukowości języka interpretacji:* mogą być czysto naukowe, mogą być sformułowane w języku potocznym, mogą też łączyć język potoczny z językiem nauki. Gdy są naukowe, mogą się dalej

różnić: na przykład tym, że język ich wywodzi się z jakiejś ściśle określonej teorii czy z kilku teorii na raz, mogą też różnić się przynależnością do określonej dyscypliny czy specjalności naukowej.

Często też można spotkać się z określeniami „*diagnoza ostateczna*” i „*diagnoza wstępna*”. W takich przypadkach chodzi głównie o łączne zaznaczenie wysiłku ludzkiego, złożoności samej interpretacji, a także uwzględnienie momentu, w którym – w ramach całości swego przedsięwzięcia – autor projektu zajmuje się taką diagnozą.

Różnicować diagnozy może również *cel zakładany przez ich autora*; ich charakter zależy od tego, czy autor nastawiony był na porównanie własnych lub cudzych diagnoz, czy tylko na budowanie tej jednej, własnej, bez intencji porównawczych.

Już z tych wstępnych określeń – moim zdaniem – widać, jak imponującą różnorodnością cechują się diagnozy. Nie może być inaczej. Diagnozy – zarówno te już wskazane, jak i inne możliwe – stanowią dla każdego projektu interwencji technokratycznej źródło informacji o rzeczywistości „tu i teraz”. To właśnie one – dodajmy – są najbardziej z całego projektu interwencji widoczne.

Trzeci z kolei układ przedstawień to układ przedstawień porównawczo-oceniających. W jego ramach poszczególne diagnozy czy ich konfiguracje są zestawione z przedstawieniami odpowiednio wybranych – tj. w zależności od rodzaju diagnozy – wzorcowych przedstawień stanów zmienionej rzeczywistości.

W efekcie takich zestawień *autor projektu określa wielkość dystansu pomiędzy wzorcem: historycznym lub ahistorycznym modelem przedmiotu a całością lub składnikami przedmiotu rzeczywistego.* Takie zestawienia, pozwalające na zdobycie wiedzy o ułomnościach jakiegoś fragmentu rzeczywistości „tu i teraz”, nie zawsze są w projektach lokowane na pierwszym planie. Częściej można owe zestawienia dopiero odtworzyć uzyskując wgląd w to, jak dany autor projektu ujmuje zakres niedopasowania do wzorca.

Wnioski wyciągane ze szczegółowych lub ogólnych zestawień mają dużą wagę. Pozwalają określić prawdziwą dominantę całego projektu; co więcej, pozwalają oznaczyć możliwości jej dalszych przeobrażeń. Wśród nich najbardziej interesujące zdają się być te, które zawierają oceniające zestawienia diagnozowanego przedmiotu z jego wzorcem „należącym” do struktur światopoglądu i jego przeobrażeń.

Czwarty układ przedstawień składających się na projekt interwencji technokratycznej „zapełniają” interpretacje pożądaných reguł przekształceń diagnozowanych przedmiotów. Istotne są zwłaszcza kwestie reguł przekształceń najbardziej ogólnych.

Właśnie w obrębie tego układu następuje fundamentalna zmiana języka przedstawień. *Języki opisu zostają zastąpione językiem dyrektyw instrumental-*

nach. Układ ten jest zapisem – jawnym lub ukrytym – różnego rodzaju reguł przeobrażeń zmierzających do realizacji, zgodnie z przyjętym wzorcem, pożądanego stanu diagnozowanego przedmiotu.

Ogólnie w czwartym układzie przedstawień chodzi – w odróżnieniu od poprzednich – o reguły niezbędne do osiągnięcia jak największej skuteczności w przekształcaniu przedmiotu diagnozowanego.

Proponowane przekształcenia mogą być bardzo zróżnicowane pod względem projektowanej szybkości ich realizacji, przewidywanych środków związanych z diagnozami lub światopoglądem.

Nie sposób – moim zdaniem – wymienić wszystkie projekty przekształceń. Chciałabym tylko zwrócić uwagę na cztery typy najbardziej ogólnych przekształceń, czyli strategii – to jest na rewolucję, reformę, reorganizację, prewencję.

Właśnie te odmiany strategii będą się różniły szybkością i głębokością proponowanych przeobrażeń, rodzajem przedmiotu podlegającego diagnozie, znaczeniem tego przedmiotu w rzeczywistości „tu i teraz”. Jednakże wszystkie te cztery strategie – w tym także strategia rewolucji – należą do jeszcze ogólniejszej klasy strategii reformatorskich, gdyż wszystkie one dotyczą przedmiotów z rzeczywistości „tu i teraz”, które mogą być skutkiem uprzedniej działalności reformatorskiej – intelektualnej i praktycznej innych ludzi.

Piąty i ostatni układ przedstawień odnosi się do spodziewanych skutków przeobrażeń – tych składających się na czwarty układ projektu – i przygotowywanych, zwłaszcza treściowo, przez trzy pierwsze układy projektu.

W tym układzie przedstawień mamy *cztery podukłady*. Pierwsze dwa dotyczą skutków projektowanych przekształceń, zaś dwa ostatnie odnoszą się do kosztów tych zmian.

Do pierwszego należą przedstawienia przedmiotów diagnozowanych, pokazywanych tak, jakby one wyglądały i funkcjonowały po przeprowadzeniu wzorcowej zmiany, to znaczy bez żadnych uchybień zarówno wobec procedury, jak i modelu stanu docelowego uzgodnionego ze światopoglądem.

Z kolei do *drugiego podukładu* wchodzi przedstawienia zawierające różne oceny projektowanych skutków przekształceń.

Natomiast *trzeci podukład* zawiera przedstawienia ewentualnych kosztów – materialnych i ludzkich – projektowanych przeobrażeń.

Wreszcie *czwarty podukład* składa się z przedstawień różnych a złożonych ocen przewidywanych kosztów przeobrażeń.

Wszystkie te wzięte razem podukłady stanowią coś w rodzaju sprawdzianu myślowego całości projektu interwencji; są jej intelektualnym zamknięciem i ostatnim krokiem przed wszczęciem interwencji.

2. Interwencja a światopogląd: powinowactwa i odmienności

Pewne istotne powinowactwa i odmienności pomiędzy światopoglądem a interwencją zostały już, jak sądzę, ogólnie pokazane. Raz jeszcze chciałabym się nimi zająć, tym razem w sposób bardziej systematyczny i szczegółowy.

Zacznę od uwag na temat twórców światopoglądów i interwencji. Pisałam już wcześniej, że charakter treściowy i formalny światopoglądu – zwłaszcza jego cele – wyznaczają podział jego nosicieli na tych, którzy tworzą światopoglądy społeczne, uznane przez innych za wzorcowe, i na tych, którzy są ich zwyczajnymi nosicielami, realizującymi na różne sposoby te światopoglądy.

Chciałabym podkreślić, iż z powodu ostentacyjnych powiązań z intelektualnym elitaryzmem światopogląd technokratyczny bardziej od innych światopoglądów wprowadza ostry podział na znanych i uznanych w społeczeństwie twórców i nieznanym nosicieli.

Inaczej, jak sądzę, jest w przypadku interwencji. *Aktywizm, który stanowi jej fundament, a także zadania interwencji „zmuszają” podmiot do łączenia wielu ról. Nosiciel interwencji spełnia dwie role, zazwyczaj w rutynowym obiegu idei wyraźnie rozłączane: rolę twórcy i rolę realizatora pewnej ideologii.*

Trzeba zauważyć, że twórca schematu postępowania instrumentalno-celowościowego schemat ten może realizować na co najmniej jeden a częściej dwa sposoby. Mianowicie realizuje go etapami, najpierw „we własnej głowie”, a później czasami w działaniu społecznym.

Chciałabym podkreślić, że nosicielowi interwencji obce jest dążenie do wyłączności, gdyż jest on także i twórcą tej interwencji. Bezpośredni twórca interwencji w sposób znacznie bardziej swobodny aniżeli jego światopoglądowy odpowiednik zbiera i użytkuje pomysły innych twórców – tych „od” światopoglądów i tych „od” interwencji.

Przy interwencji nie jest znowu tak ważne, co zostało społecznie uznane za przejaw własnej twórczości jej autora, ani też jak oryginalne pod względem

intelektualnym są jej źródła. Co jeszcze istotniejsze, mało jest ważne, czy taki „interwent” sam od początku do końca wymyślił cały zasób idei potrzebnych mu do przeobrażenia jakiegoś obiektu.

Przede wszystkim liczy się tu „inna” twórczość. Nie ma już ona charakteru czysto intelektualnego, choć to co intelektualne jest nadal w cenie. Ta twórczość wyraża się we wszechstronnym dostosowywaniu się do różnorodności życia społecznego, stanowiącego kontekst diagnozowanego przedmiotu. *Innymi słowy, ważniejsze jest to, że interwent jest twórczy w odniesieniu do sfery rzeczywistości „tu i teraz” aniżeli w odniesieniu do abstrakcyjnych zasad czy systemów idei.*

Ogólnie mówiąc, światopogląd technokratyczny wymusza na swych nosicielach rozmaite podziały społeczno-kulturowe, wymaga zróżnicowania ról społecznych, w tym i zróżnicowania charakteru świadomości, natomiast interwencja wymusza zespolenie roli twórcy z rolą intelektualnego – a czasami i praktycznego – realizatora. Wymaga psychospołecznej oraz kulturowej tożsamości pomysłodawcy i wykonawcy.

O odmienności obu projektów można również mówić w odniesieniu do formy komunikacyjnego przekazu, do jej dominanty. *Światopogląd technokratyczny bywa najczęściej wyrażany w formie monologu. Z kolei interwencja wyrażana jest dialogowo.*

Twórcy światopoglądów formę taką przejęli z jednej strony od swego autorytetu – naukowego przyrodoznawstwa, z drugiej zaś, już mniej jawnie, od ideologów – autorów całościowych systemów myślowych. Formuła monologu ma tu głębokie uzasadnienie: przede wszystkim została podyktowana przez absolutny autorytet i na nim wzorowaną lub od niego przejętą strukturę poznawczego zainteresowania. W światopoglądzie przedmiotem takiego zainteresowania jest ład przyrody i do niego redukowany świat społeczny. Ład przyrody interpretowany obiektywistycznie – w wersji mechanistyczno- lub organicystyczno-naturalistycznej nie narzuca twórca technokratycznego światopoglądu konieczności dialogu.

Jeśli ów twórca czegoś „oczekiwał”, to odtworzenia dwóch pozostających z sobą w ścisłych związkach monologów: monologu przyrody oraz monologu nauki (czy uczonych) o przyrodzie – jej istnieniu oraz zmianach. W jego refleksji o świecie występował – jak wiadomo – w roli niekwestionowanego wzorca ład przyrody. W imieniu i w „zastępstwie” przyrody twórca światopoglądu technokratycznego starał się formułować i propagować wielki monolog przyrody. Takie służebne nastawienie wobec przyrody nie może sprzyjać dialogowości, przeciwnie znacznie wzmacnia znaczenie monologu przyrody. Redukuje ono zasób dopuszczalnych monologów do jednego, przydając mu tym samym cechę prawdziwego monopolisty.

Jeśli przy okazji technokratycznego światopoglądu można mówić o dialogu, to jedynie w bardzo ograniczonym sensie. Mianowicie tylko w odniesieniu do

drobnych fragmentów światopoglądu, w których jakieś technokratyczne poglądy budowane są z wykorzystaniem dialogu z ideologicznymi przeciwnikami technokracji, na przykład z przeciwnikami postępu technicznego. Jeśli nawet jego poglądy zapisane są w postaci dialogu z przeciwnikiem, to jest to raczej sprawa formy, niż rzeczywistej wymiany idei.

Mało dla niego liczył się dialog z twórcami podobnych oraz innych światopoglądów czy szerzej – ideologii. Jego bezalternatywna orientacja na przyrodę i skłonność do lekceważenia podmiotowości ludzkiej nie czynią z dialogu podstawowej formy komunikacji z ludźmi.

Inaczej jest z formą komunikacyjną interwencji technokratycznej. *Jest nią dialog, jednakże nierównych sobie partnerów. Projektant interwencji musi korzystać z dialogu, gdyż to, co myśli, jest przeznaczone dla innych i dla innych – w ich imieniu jest realizowane.*

Interwencja ma adresata, jest zawsze tworzona dla kogoś, dla innego niż sam technokrata podmiotu społecznego. Ten podmiot może wobec „interwenta” występować w wielu bardzo różnorodnych rolach. Może być słabszym, gorszym partnerem, gdy autor projektu potrafi zawładnąć jego świadomością: gdy potrafi całkowicie narzucić mu swój punkt widzenia czy jest w stanie zmusić go do posłusznej realizacji swych dyrektyw.

Również może być partnerem silniejszym, kontrolującym treść i formę danej interwencji – całej lub jakiejś podstawowej jej części (na przykład dotyczącej doboru środków zmiany). Może być zatem uczestnikiem nie tylko z nazwy, ale takim, który współkształtuje jakieś elementy diagnozy⁸ czy zasady ocen diagnozowanego przedmiotu. Chodzi o to, że partner technokraty-interwenta dysponuje zasobem celów i środków umożliwiających projektantom pełną, intelektualną i praktyczną, realizację jego zamierzeń, i to takich, bez których realizacja byłaby całkowicie niemożliwa lub z góry chybiona.

Z perspektywy projektanta interwencji pierwszy dialog przebiega zgodnie z regułami zawartymi w projekcie, drugi z kolei podporządkowany jest cudzym regułom. Jednakże w obu przypadkach dokonuje się wymiana reguł i elementów tak, że można mówić o ich wpływie na partnerów, gdy dysponują oni odmiennymi, lecz koniecznymi ze względu na planowaną praktyczną realizację zasobami celów i środków. Na przykład, gdy w określonym projekcie interwencyjnym jego autor zawiera swą specjalistyczną kompetencję naukową czy techniczną i jednocześnie ma na uwadze to, że strategie oparte są na zasobach wartości i środków, które są w wyłącznym posiadaniu partnera.

⁸ Por. rozważania na temat diagnozy: A. Podgórecki, *Charakterystyka nauk praktycznych*, Warszawa 1962, zwłaszcza s. 38–133. Podgórecki określa diagnozę jako wzajemnie warunkujące się etapy postępowania celowościowego, takie jak: opis, ocena, konkluzja, tłumaczenie, postulowanie i stawienie hipotez.

Ogólnie rzecz biorąc, pomiędzy projektantem interwencji a jej odbiorcą zawsze – i to bez względu na to, który z nich jest stroną dominującą – zachodzi wymiana poglądów. Co więcej, wymiana ta bywa wpisana w strukturę projektu, czyli projekt ten zawiera treści i formy dostosowane – a intelektualnie wyprzedzające – do oczekiwań czy wymagań adresata interwencji.

Partnerzy takiego dialogu mogą różnić się charakterystyką społeczną; mogą być jednostkami, ale także mogą być podmiotami zbiorowymi: grupami zawodowymi, elitami politycznymi czy instytucjami społecznymi (organizacje, komitety, komórki specjalistyczne itd.).

Nie sposób wymienić wszystkich społecznych zróżnicowań partnerów. Podkreślić jednak trzeba, iż zróżnicowania odnoszą się do dwóch podmiotów społecznych, a nie do podmiotu i przedmiotu, jak to miało miejsce w przypadku światopoglądu zarówno w odniesieniu do ludzi, jak i do przyrody.

Nie oznacza to wcale, iż należy traktować autora interwencji „lepiej”, niż na to zasługuje: to znaczy uważać, że podmiotowo traktuje adresata-odbiorcę. To, że partner projektanta interwencji jest podmiotem, czyli istotnym uczestnikiem dialogu, jest zagwarantowane nie przez wartości, które są w posiadaniu tego projektanta, lecz przez sytuację społeczno-kulturową, w której relacja ta zachodzi. Stosunek ten ma miejsce już nie – jak w przypadku światopoglądu – w całkowitym podporządkowaniu społecznym, lecz w wymianie wartości-celów i wartości-środków, zawartej w rzeczywistości „tu i teraz” strukturalnie wielce różnorodnej i mało uporządkowanej.

Można też powiedzieć, że sytuacja ta wiąże się z występowaniem rynku interwencji: technokratycznych i innych. Dlatego też autor interwencji nie może czysto przedmiotowo – choć to właśnie dyktują mu jego wartości – traktować odbiorcy, który może wybierać sobie autora interwencji.

Ogólnie biorąc, dialogowość, a więc i dialogowe traktowanie uczestnika, narzuca autorowi interwencji kontekst społeczny, w którym dochodzi do kontaktu z odbiorcą interwencji, który w rzeczywistości „tu i teraz” jest jednocześnie zleceniodawcą.

Jeśli w przypadku światopoglądu technokratycznego na plan pierwszy wysuwała się relacja z odbiorcą społecznym, oparta na totalnej dominacji, to w tym przypadku relacja ta jest społecznie otwarta, nieoznaczona: może być oparta na dominacji, jeśli tylko autorowi interwencji uda się o tym przekonać swego odbiorcę – zleceniodawcę.

Zazwyczaj – jeśliby szukać jak najbardziej rutynowych dla niej sytuacji – dialogowość jest na projektancie interwencji wymuszona co najmniej w *dwóch sytuacjach* składających się na ogólniejszą sytuację interwencji: po pierwsze – w sytuacji zlecenia interwencji, po drugie – w sytuacji odbioru gotowego, wykończonego projektu. (Warto jednak nie tracić z oczu faktu, że projekt interwencji – zwłaszcza jej pierwsza i trzecia część – jest właśnie skierowany przeciw dialogowości i to bez względu na jej charakter i źródło).

Światopogląd technokratyczny oraz interwencja technokratyczna mają też i odmienne źródła. Jak już wiadomo, źródłem idei tego światopoglądu jest nauka i ład przyrody interpretowane zgodnie z ich modelem pozytywistycznym lub scjentyistycznym. Oczywiście, źródło to jest rozmaicie ujmowane: czasami zarysowane jest zaledwie konturowo w najogólniejszej stylistyce zasad wczesnego pozytywizmu, a kiedy indziej jest sprowadzone do teorii postępu ludzkości czy do jeszcze innej uniwersalnej teorii zmiany społeczno-gospodarczej. Niekiedy też takim źródłem jest nauka pojmowana jako synteza nauk ogólnych i szczegółowych, jako swoista pozytywistyczna filozofia nauki w ogóle. Nierzadko też mówi się, że jest nim zbiór praw uniwersalnych dotyczących całości świata, dany przez naturalny porządek świata, a odkryty przez nowoczesne newtonowskie przyrodoznawstwo; nierzadko też zaznacza się, że tym źródłem są prognozy wytwarzane w obrębie pozytywistycznego czy scjentyistycznego modelu nauki.

Zawsze jednak – bez względu na zastosowany w konkretnym światopoglądzie sposób określania i rozumienia źródła – u początków intelektualnych światopoglądu znajdować się będzie idealny, normatywny wzorzec nauki, a nie jego mniej lub bardziej szczegółowe realizacje.

Inaczej rzecz się ma z interwencją. *Jej źródłem może być światopogląd technokratyczny, może być także nauka i technika (inaczej traktowane niż w światopoglądzie), ale również bywa nim samo życie społeczne, sama rzeczywistość czy inaczej – praktyczne doświadczenie życiowe autora interwencji.*

Źródła te, w porównaniu ze swymi odpowiednikami światopoglądowymi, są znacznie mniej dookreślone i w konsekwencji znacznie mniej uporządkowane. W przypadku światopoglądu możliwa byłaby jakaś ogólna orientacja, które ze źródeł jest ważniejsze, to znaczy czy tym podstawowym źródłem jest niezapośredniczony wgląd w przyrodę (to zdarzało się rzadko), czy zapośredniczony przez nowoczesne przyrodoznawstwo ład przyrody, czy też już bezpośrednio sama nauka.

Natomiast interwencja technokratyczna miewa nie tylko jedno źródło, ale i kilka różnych, które choć są brane z porządku życia i z porządku idei (w tym porządku nauki) stale ze sobą miesza.

Na szczególną uwagę zasługują tu zmiany – i to różnego typu – koncepcji nauki, która bezpośrednio bądź pośrednio – za pomocą transformacji w obrębie światopoglądu czy też w ramach praktyki życia społecznego – znajduje się u źródeł każdego bez wyjątku projektu interwencji technokratycznej. Już nie jest to idealna postać nowoczesnej nauki zaczerpnięta ze scjentyzmu i pozytywizmu. Jest tym źródłem albo nauka zakorzeniona w wyobraźni ludzi społeczeństw industrialnych i późnoindustrialnych – nauka ideologizowana dla potrzeb rozumienia nowoczesności, albo nauka pojmowana jako hierarchia dyscyplin naukowych w kontekście społeczeństwa, albo też traktowana instytucjonalnie – jako jedna z wielu instytucji zróżnicowanego wewnętrznie życia społecznego.

W ramach interwencji nie obowiązuje myślenie o nauce według ideału, przeciwnie – obowiązuje myślenie według konkretnych faktów wziętych z konkretnych nauk. Dlatego autor interwencji wywodzi swój projekt inżynierii społecznej z socjologii akademickiej, zdając sobie sprawę, że socjologia ta nie jest jedynie zbudowana według pozytywistycznego wzorca i że w ogóle nauki o człowieku wymagają przeprowadzenia radykalnej zmiany. Nie czerpie on jednak z nauki bez świadomości jej podstawowych wzorców i zasad, lecz przeciwnie – odkrywa niedoskonałości epistemologiczne i źródła metodologiczne z wyraźnej perspektywy, z punktu widzenia pozytywistycznego czy scjentyistycznego wzorca. W ten sposób postępując autor projektu może zdobyć wiedzę – i z niej samemu skorzystać – o hierarchii nauk ze względu na stopień ich scjentyzacji.

W obrębie interwencyjnego myślenia – i to należy szczególnie mocno podkreślić – ma się do czynienia z większym lub bardziej strukturalnie zróżnicowanym uspołecznieniem myślenia o nauce⁹ w ogóle: jest ona uważana za wytwór określonych jednostek lub organizacji, który wymaga nieustannych ulepszeń.

Jak już wspomniałam, źródłem projektu interwencji jest światopogląd oraz życie. Światopogląd dostarcza idei – zasad, życie – empirii.

Na przykład historia totalna dostarczać może wiedzy o mechanizmach postępu umysłowego i technicznego, autonomiczna wizja przyszłości prezentować może rozwinięte obrazy celów finalnych przeobrażeń, których jedną z drobnych cegiełek są interwencje technokratyczne.

Przede wszystkim każda z odmian światopoglądu jest źródłem idealnych wzorców społeczeństwa, natury ludzkiej, więzi społecznych i władzy. W odróżnieniu od rzeczywistości „tu i teraz”, światopogląd jest sam dla siebie źródłem, źródłem idei zaczerpniętych z innych obszarów tej samej zideologizowanej świadomości technokratycznej, innymi słowy – z tego samego kontinuum przedstawień ideologicznych. Co więcej, jest źródłem pożądanym i zalecanym innym technokratom.

Natomiast rzeczywistość, choć jest dostrzeżonym źródłem interwencji, nie jest uznawana, bo jest narzucona projektowi z zewnątrz. Może ona generować interwencję w różne formy empirycznego społeczeństwa, na przykład w różne typy ustroju społeczno-gospodarczego państwa, środowiska społecznego, organizacji gospodarczej, elity władzy, klas czy warstw społecznych.

Nie można jednak nie dodać, że rzeczywistość czyni to zawsze w połączeniu i w podporządkowaniu nauce, a zwłaszcza światopoglądowi. Co więcej rzeczywistość, ponieważ jest tym źródłem najgorszym, bo przez autora projektu

⁹ Zob. J.R. Ravetz, *Scientific Knowledge and its Social Problems*, London 1971; W. Krohn, E. Layton, P. Weingart (wyd.), *Dynamics of Science and Technology*, „Sociology of the Sciences Yearbook”, Dordrecht 1978; E. Mendelsohn, P. Weingart i R. Withley, *The Social Production of Scientific Knowledge*, „Sociology of the Sciences Yearbook”, Dordrecht 1977.

niepożądanym, jest też źródłem najmniej określonym, nieco tajemniczym, „wstydlwym”, w którym kryją się niespodzianki, zagrożenia dla wyznaczonego przez światopogląd i naukę kształtu i dynamiki interwencji. Innymi słowy, jest ona także źródłem zakłóceń dla podstawowej struktury samego intelektualnego projektu, a nie tylko dla przebiegu czy form konkretnych realizacji tego projektu.

Dlatego też rzeczywistość przez samych technokratów nie bywa traktowana jako źródło interwencji, lecz uważana bywa za główną przeszkodę dla czystości dwóch prawdziwych, ich zdaniem, źródeł: światopoglądu technokratycznego i pozytywistycznej nauki. *Mimo to sądzę, że rzeczywistość jest źródłem interwencji i to znacznie bardziej istotnym, niż zwykli przypuszczają technokraci.* Ona to bowiem właśnie nadaje pluralistyczny kształt – i to pluralistyczny pod wieloma względami – technokratycznemu diagnozom, bez których przecież nie może obejść się żaden projekt interwencji.

Przejdę do kwestii następnej, do problemu *kontekstów obu form technokratycznej ideologii*. Kontekst ujawnia nie tylko różnice między światopoglądem a interwencją, ale także ich związki, ich powinowactwa. Mam tu na myśli zaledwie trzy najbardziej zasadnicze konteksty: *kontekst odkrycia, kontekst uzasadnienia i kontekst zastosowań.*

W przypadku światopoglądu technokratycznego za *kontekst odkrycia* uważać można ład przyrody; dla interwencji z kolei stanowi go zderzenie tego ładu z chaosem społeczeństwa i kultury. Ład przyrody jest w tym drugim przypadku pozytywnym elementem kontekstu i to takim, bez którego potrzeba aktywizmu nie byłaby ustrukturalizowana, a więc nie mogłaby przyczynić się do racjonalnego przeobrażenia rzeczywistości. Odgrywa on bowiem rolę w tym kontekście nie tylko wzorotwórczą, ale także silnie dynamizującą.

W przypadku światopoglądu technokratycznego ład przyrody jest pewnikiem. Bez względu na to, co jest podstawowym źródłem światopoglądu, ład przyrody jest konstytutywnym elementem kontekstu odkrycia. Bez niego bowiem cała architektonika myślenia technokratycznego, oparta na przekonaniu, że jej elementy – idee – zostały dane przez ład przyrody, czy inaczej mówiąc, są w niej zawarte, zawałiłaby się z kretesem.

O znaczeniu ładu przyrody, jak sądzę, wiele mówi sposób, w jaki autor interwencji go charakteryzuje. Czasami bowiem w manifestach technokratycznych daje się wykryć przekonanie, jakoby to sama przyroda była jeśli nie jedynym źródłem, to chociaż najważniejszym kontekstem odkrycia światopoglądu technokratów. Nie mniej istotne jest – jeśli spojrzeć się na całość światopoglądowych kontekstów – że zachodzi tam upodmiotowienie i automatyzacja przyrody i to wyraźnym kosztem społeczeństwa. Przyroda wyępuje tam w roli podmiotu, natomiast społeczeństwo wyodrębnione z ładu przyrody jest albo przedmiotem, albo też podmiotem negatywnym, bo opozycyjnym do ładu przyrody.

Jeśli chodzi o kontekst projektu interwencji, to mamy do czynienia z konfliktem między ładem przyrody, nadal traktowanym podmiotowo i niemal autonomicznie, lub brakiem tegoż ładu w społeczeństwie, w jego wszystkich terażniejszych formach. Narzucona przez rzeczywistość forma dialogu pozwala brak ładu przyrodniczego w społeczeństwie ujmować negatywnie, lecz jednak podmiotowo. W ramach kontekstu odkrycia mamy do czynienia ze zderzeniem dwóch podmiotowości: tej prawdziwej, stale pozytywnej, czyli przyrodniczej, i tej negatywnej, lecz podatnej na zmiany przyrodniczego typu – czyli społecznej.

Warto też zastanowić się nad światopoglądem oraz interwencją z punktu widzenia ich *kontekstów uzasadnień*. Obie te formy ideologii technokratycznej mają swe uzasadnienie w sferze nauki zbudowanej według pozytywistycznego wzorca. Jednakże – i na tym będą polegać ich odmienności – inaczej interpretują „dla siebie” tę naukę i inaczej z niej korzystają. Dla światopoglądu kontekst uzasadnienia stanowić będzie głównie i bezpośrednio autorytet nauki pojmowanej jako pewna hierarchiczna całość poszczególnych dyscyplin naukowych nastawionych na wyjaśnianie i prognozowanie zgodnie z metodologicznym modelem pozytywizmu.

Z kolei dla interwencji odpowiednikiem autorytetu będzie kompetencja naukowa i/lub techniczna projektanta interwencji. Będzie to albo kompetencja łączna, albo podzielona w zależności od „potrzeb” projektu. Jest tu więc nauka – ta związana ze światopoglądem – wielokrotnie zredukowana: po pierwsze – do właściwości jednostek lub grup społecznych; po drugie – do poszczególnych nauk stosowanych, a nawet do specjalizacji badawczych czy jeszcze węższej – do konkretnych problemów czy ich reguł rozwiązywania, po trzecie – do funkcji instrumentalnych.

Można też powiedzieć, że w przypadku światopoglądu autorytet nauki stanowi kontekst odświętny, gdy kompetencja naukowa i techniczna jest kontekstem ze wszech miar codziennym.

To znaczy, że w tym pierwszym przypadku nauka jest kontekstem uzasadnień wzorcowych, idealizujących, można by nawet powiedzieć finalnych, gdy w drugim jest skażona irracjonalnością i dodatkowymi czynnikami nietechnokratycznymi znajdującymi się w sferze nauk praktycznych i ich zastosowań, a także w samym doświadczeniu sytuacji dialogu projektanta interwencji.

W tym drugim przypadku – co najważniejsze – nauka jest empirycznie weryfikowana przez zastosowanie kryterium efektywności. A więc jest inaczej, niż gdy chodziło o autorytet nauki, który jest absolutny i jakby znajdujący się poza takim kryterium. Kompetencja naukowa i techniczna jest całkowicie podporządkowana sprawdzianowi efektywności w warunkach niezgodnych z regułami pozytywistycznej metodologii.

Co więcej, kryteria te są formułowane przez zleceniodawców i odbiorców interwencji, którzy mogą mieć własne zasady efektywności, nie mówiąc już o innych tak ważnych normach jak wolność, sprawiedliwość czy równość. Tu

– w odróżnieniu od światopoglądu, dla którego kontekst uzasadnienia – autorytet nauki – jest kontekstem tak ogólnym, że aż bezalternatywnym – dana kompetencja „uczestniczy” w rywalizacji: mianowicie może być zastąpiona przez inną kompetencję tego samego projektanta lub innych projektantów tworzących schematy postępowania dla tej samej klasy diagnozowanych przedmiotów.

Warto jeszcze wspomnieć o odmiennościach znacznie późniejszej wagi. Mianowicie do roli drugorzędnej kontekstu uzasadnienia powoływana bywa w przypadku światopoglądu oryginalność, odwaga intelektualna jego twórcy lub też społeczno-kulturowe skutki jego talentu.

Natomiast w interwencji, choć kompetencja jest jak najbardziej cechą jednostek i mogłaby być oceniana przez wzgląd na oryginalność czy innowacyjność pomysłów, w roli tego drugiego kontekstu uzasadnień występuje konkretna i codzienna rzeczywistość.

Jak sądzę, ma to związek z formą dialogową i z charakterem interpretacji nauki. Także wpływa na to sam przedmiot interwencji. Interwencja jest przecież rutynowym elementem codziennego życia jednostek i organizacji w społeczeństwach industrialnych. Nauka, co już podkreślałam, jest też pojmowana jako stały, podlegający wielu presjom społecznej irracjonalności, element życia społecznego, różniący się od innych tym, iż jest najbardziej spośród nich „postępowy”, „nowoczesny”, „optymalny”.

Dlatego, przy takim uspołecznieniu, które dopasowuje naukę do konkretnych form rzeczywistości, również i samo uzasadnianie może być zredukowane tylko do wskazania, że coś jest zawarte lub wynika z kompetencji danego projektanta; wynikać też może ze znajdującej się u jej podstaw wiedzy naukowej zorientowanej praktycznie. A więc przy interwencji wystarcza nieraz tylko wiedzieć, że dana interwencja jest uzasadniona przez czyjąś kompetencję naukową czy techniczną.

Trzeci kontekst to *kontekst zastosowań*. Dla światopoglądu technokratycznego stanowi go projekt interwencji technokratycznej. Z kolei dla projektu interwencji jest nim interwencja: samo rzeczywiste postępowanie albo też postępowanie i jego kontekst (bliższy lub dalszy) – czyli rzeczywistość. Także – ale dopiero na drugim miejscu – ma znaczenie odpowiedni element projektu światopoglądowego. W tym ostatnim przypadku projekt interwencji jest używany – i to na wiele sposobów – jak baza informacyjna o negatywnym dla obrazu przyszłości układzie odniesień porównawczych. Dotyczy to zwłaszcza zróżnicowań społecznych i struktur władzy społecznej. Ogólnie rzecz biorąc, zarówno światopogląd, jak i projekt interwencji stanowią dla siebie wzajem sferę zastosowań.

Trzeba jednak podkreślić, że najważniejsze dla światopoglądu i interwencji konteksty zastosowań różnią się istotnie między sobą. W przypadku światopoglądu jest nim kontekst należący do tego samego porządku rzeczywistości: do typu przedstawień stanowiących kontinuum ideologii technokratycznej. W przypadku projektu interwencji kontekst należy do odrębnego porządku rzeczywistości: do praktyk technokratycznych.

Tak więc przedstawienie technokratyczne, a dokładniej jedna z jego dwóch podstawowych części, za swój kontekst zastosowań ma przede wszystkim praktyki technokratyczne. Dlatego zderzenie się tam jednostkowej subiektywności z obiektywnością tworców zbiorowych stanowi o istocie kontekstu zastosowań, ale także o *differentia specifica* technokratycznych projektów interwencji.

Projekt interwencji można realizować w zinstytucjonalizowanych granicach nauk społecznych, to znaczy w ramach życia społeczeństw industrialnych i postindustrialnych, w pierwszym rzędzie zorganizowanych w państwa narodowe, w drugim zaś w organizacje międzynarodowe typu ponadpaństwowego. Zastosowania te charakteryzują się dużą różnorodnością i zależą od tego, jakiego elementu struktury projektu interwencji są uszczegółowiającą realizacją. Także cała rzeczywistość „tu i teraz”, która we fragmentach i rzadziej w całości bywa diagnozowana, może okazać się kontekstem zastosowań.

Kontekst zastosowań ujawnia związki światopoglądu i projektu interwencji. Należy jednak pamiętać, że mimo orientacji autora projektu interwencji na życie społeczne, na działanie sprawcze w warunkach społecznego chaosu, projekt interwencji jest pozytywnie zależny od światopoglądu.

Oprócz powyższych odmienności i wzajemnych uzależnień, należy wskazać na różnice i podobieństwa kryjące się w interpretacjach świata zewnętrznego.

Na plan pierwszy wysuwa się sprawa najważniejszych składników modelu świata przedstawianego. *Światopogląd oraz interwencja swoje modele świata sytuują w innym wymiarze czasu: pierwszy z nich w rozmaicie strukturalizowanej, lecz jednej dla całej ludzkości, przyszłości, drugi w podzielonej między różne grupy społeczne wielokształtnej teraźniejszości.*

Światopoglądowy model świata jest jeden: obejmuje świat przyrody i świat społeczny, interpretując je za pośrednictwem tych samych kategorii i tych samych praw, danych przez pozytywistyczne wzorce poznania naukowego.

Model świata charakterystyczny dla interwencji to model partykularny, to model rzeczywistości społecznej – gospodarczej, politycznej, kulturowej lub, rzadziej, model świata przyrody i cywilizacji. Jeśli te modele partykularne z sobą się połączą, to nie będą one stanowić jednego spójnego modelu, lecz co najwyżej zespół modeli świata społecznego oraz świata przyrody.

Innymi słowy, *światopoglądowy model jest uniwersalny i totalny, interwencyjny zaś, nawet po scaleniu modeli elementarnych, pozostaje zawsze modelem partykularnym.*

Pierwszy z modeli jest monistyczny, drugi natomiast ma charakter mieszany – pluralistyczny i monistyczny zarazem.

Światopoglądowy model świata jest monistyczny w sensie normatywnym, interwencyjny natomiast jest pluralistyczny w sensie opisowym oraz monistyczny tylko – a zależy to od siły powiązań ze światopoglądem – w znaczeniu normatywnym¹⁰.

Model pierwszy cechuje się tym, że jego monizm może być rozpatrywany jako program zalecający istnienie wartości sprowadzalnych do jednego typu, postulujący jeden typ metodologii, traktujący świat jako jedność sprowadzalną do jednej zasady, zakładający występowanie jednego społeczeństwa¹¹. Na jego normatywny monizm składają się cztery różne typy monizmu: to znaczy *monizm ontologiczny, aksjologiczny, socjologiczny i metodologiczny*.

Model świata społecznego właściwy projektowi interwencji to *model pluralistyczny* w sensie opisowym (model świata przyrody jest w tym projekcie repetycją światopoglądowego modelu i służy jako bezpośredni wzorzec dla trzech pierwszych układów projektu interwencji; jest on, dodajmy, modelem monistycznym zarówno w sensie opisowym, jak i normatywnym). W ramach projektu interwencji mamy do czynienia z opisem (opisami) istniejącego de facto stanu przedmiotu diagnozowanego czy szerzej – tego przedmiotu w kontekście jakiegoś elementu rzeczywistości czy nawet całej partykularnej rzeczywistości.

Można, jak sądzę, mówić, że model ten charakteryzuje się *trzema typami pluralizmu opisowego*. Cechuje go pluralizm ontologiczny. Świat społeczny na skutek dotychczasowego postępowania ludzi wobec siebie i stworzonych w tych ramach wartości stanowi wielość bytów (rzeczywistości) niesprowadzalnych do jakiejś jednej zasady. Modelowy projektant interwencji nie poddaje bliższej analizie pluralizmu ontologicznego, stwierdza tylko, że pluralizm ontologiczny jest z punktu widzenia nauki fałszywy, jest wytworem dotychczasowego dziedzictwa kulturowego i przejawia się w wydzieleniu trzech sfer rzeczywistości społeczeństwa ludzkiego: gospodarczej, politycznej i kulturowej.

Każda z tych sfer charakteryzuje się odmienną zasadą. Pierwsza sfera podlega zasadzie pieniądza, druga zasadzie konfliktu, trzecia zaś zasadzie indywidualizmu. Wszystkie zasady razem wzięte, a także każda z nich z osobna, są niesprowadzalne do jednej zasady opisującej i projektującej rzeczywistość przyrody. Co więcej, są z tą zasadą sprzeczne. Dlatego też świat społeczny, czysto społeczny, jest przez projektanta interwencji diagnozowany jako świat podzielony, rozpadający się na co najmniej trzy odrębne rzeczywistości. W jego mniemaniu rozdzielnosc rzeczywistości, wielość ich imperatywów czyni ten świat nie tylko podzielonym – czyni go światem chaosu, „światem apokalipsy”.

¹⁰ Odwołuje się do koncepcji Ch. Perelmana, *La philosophie du pluralisme et la nouvelle rhétorique*, „Revue Internationale de Philosophie” nr 127–128, 1979, s. 179, oraz do jej reinterpretacji R. Kleszcza, *Pluralizm jako warunek dyskursu w myśli Chaima Perelmana*, „Kultura i Społeczeństwo” vol. XXX, nr 3, 1986.

¹¹ Chodzi o społeczeństwo, do którego jednostka całkowicie należy we wszystkich wymiarach swego istnienia społecznego.

Jednakże technokrata–projektant interwencji radzi sobie z chaosem społecznym, jak wiadomo, dzięki związkom ze światopoglądem. Pluralizm ontologiczny „odpowiedzialny”, jego zdaniem, za ów chaos, poddaje on swoistemu uporządkowaniu: buduje hierarchię – w ramach świata społecznego – rzeczywistości ze względu na dzielący je dystans od świata przyrody lub od monistycznego modelu całego świata zawartego w projekcie światopoglądu.

Tym sposobem dla potrzeb praktycznej interwencji ustalona zostaje hierarchia rzeczywistości. Na jej górze sytuuje się rzeczywistość gospodarki (w tym obok sfery wytwarzania sfera dystrybucji), na jej dole – rzeczywistość kultury; w środku zaś – rzeczywistość polityki. Taka hierarchia dziwić nie może, sfera wytwarzania dóbr materialnych bowiem bezpośrednio łączy społeczeństwa ludzkie ze światem przyrody i jego monistyczną zasadą.

Tych trzech rzeczywistości projektant nie interpretuje wyłącznie przez odnoszenie ich do wzorca światopoglądowego. Nie traktuje ich także jako całkowicie od siebie niezależnych rzeczywistości. Przeciwnie – dostrzega wielość zachodzących między nimi związków wzmacniających dodatkowo dystans każdej z tych rzeczywistości od wzorca przyrody. I tak cechy szczegółowe rzeczywistości politycznej potęgują chaos rzeczywistości kulturowej czy ograniczają porządek organizacyjny narzucony przez ład przyrody sferze produkcji ekonomicznej.

Projektant interwencji zdaje się uważać, że obok związków „pozytywnych” zachodzą między trzema rzeczywistościami także związki „przez opozycję”, również – jak te pierwsze – sprzyjające dystansom do odpowiednich elementów światopoglądowego modelu świata.

Ogólnie biorąc, nie przypisuje on związkom zachodzącym między tymi trzema rzeczywistościami jakiejś jednej ogólnej zasady. Również i w tej kwestii konstataje tylko chaos związków oraz reguł za tymi związkami stojących.

Stwierdza on również – co z punktu widzenia globalnych projektów interwencji i połączonych z nimi praktyk jest szczególnie istotne – że te trzy rzeczywistości cechują się niewspółmiernością zarówno natury strukturalnej, jak i dynamicznej. Sądzi on, że trzy odrębne zasady tych rzeczywistości konstytuują odmienne struktury rzeczywistości oraz odmienne dynamiki.

Takie interpretowanie zastanego świata społecznego w kategoriach opisowego pluralizmu ontologicznego właściwe jest myśleniu modelowego projektanta interwencji¹². Projektant ten, dodać trzeba, przyjmuje raczej „na wiarę” założenie pluralizmu ontologicznego, aniżeli buduje systematyczne uszczegółowiające i złożone eksplikacje¹³. Niemalęj wagi jest fakt, że taki rodzaj zaintereso-

¹² Dodać trzeba, że nie było to przedmiotem specjalnych analiz typu filozoficznego. Chodzi mi oczywiście o analizę w odniesieniu do świadomości technokraty.

¹³ Jak sądzę, było to wystarczające dla jego zamierzeń: jego plan działania wymaga od niego przede wszystkim stwierdzenia nieprawidłowości założeń ontologicznych w innych niż jego własne

wania kwestią – ogólnie i bez wchodzenia w zawłości – przyczynia się do wzmocnienia opinii o fałszu takiego opisu i ważności własnych monistycznych przekonań.

Ma tu znaczenie i to, że inne pluralizmy opisowe: aksjologiczny, socjologiczny i metodologiczny, zdają się być dla projektanta interwencji znacznie groźniejsze intelektualnie aniżeli pluralizm ontologiczny. Tak być może, gdyż pluralizm ontologiczny „wzięty” z modelu społecznego świata jest dla projektanta interwencji kwestią metafizyki a nie nauki. Dziwić to nie może, wszak jest to kwestia spoza zainteresowań tylko radykalnie praktycznie nastawionego pozytywisty. Co więcej, jest to sprawa również mało ważna dla autora projektów światopoglądowych, przyjmującego za aksjomat monizm ontologiczny¹⁴.

W projekcie technokratycznej interwencji – zwłaszcza w jej drugim, czyli diagnostycznym układzie przedstawień – mamy do czynienia z założeniem *pluralizmu aksjologicznego*. Założenie to znajduje się u podstaw zastanych i nietechnokratycznych w formie i treści opisów rzeczywistości społeczeństwa industrialnego i stanowi doskonały kontrast do założenia monizmu aksjologicznego właściwego światopoglądowi technokratycznemu.

W strukturze światopoglądu, przypominamy, wartością, do której redukowane są wszystkie wartości, jest racjonalność totalna. Mieszczą się w niej m.in. i doskonałość, i użyteczność, i prawda. W tej strukturze ideologicznej przedstawiony świat jest światem ludzi, którzy kierują się wyłącznie rozumem, nie zaś emocjami i tym samym unikają wszelkich konfliktów między sobą.

Natomiast w projekcie interwencji, w opisie diagnostycznym, pojawia się wielość wartości: dobro ogólne obok dobra jednostki, elityzm obok demokracji, użyteczność czysto instrumentalna obok prawdy. Wartości te – a także wiele innych z nich wywiedzionych – są względne: są wartościami w obrębie trzech rzeczywistości, wartościami często z zewnątrz, niezrozumiałymi i nie dającymi się sprowadzić do jakiejś jednej, jedynej wartości.

diagnozach rzeczywistości „tu i teraz”. Wskazują na to ilustracje interwencji w: J. Meynaud, *Technocracy*, op. cit., s. 71–147.

¹⁴ Przyjęcie aksjomatu jest dla autora światopoglądu korzystne dla rozszerzenia zakresu społecznego oddziaływania jego wizji. Dzięki takiemu sformułowaniu założenia autor światopoglądu omija kłopotliwą – z punktu widzenia jego podstawowych zasad projektowania świata – kwestię istnienia przyszłości. Innymi słowy, tak postępując nie poddaje swym zwolennikom myśli, że technokratyczne społeczeństwo i władza społeczna nie są osiągalne empirycznie.

Tym przyczynia się także – co dla praktyka miało znacznie większe znaczenie – do powstania opinii, iż pluralizm ontologiczny wzmacnia pluralizm aksjologiczny. Znaczenie tego ostatniego pluralizmu oraz związanych z nim silnie pluralizmów: metodologicznego i socjologicznego jest dla niego ważniejszą konstatacją na temat rzeczywistości, aniżeli stwierdzenie ontologicznego pluralizmu: po pierwsze – te pierwsze dają o sobie znać wielością podejść do świata społecznego, po drugie – ujawniają chaos tego świata, po trzecie – bardziej bezpośrednio i wyraźnie wskazują te dwa pierwsze na konieczność projektowania wielu odmiennych strategii prowadzących do odsłaniania jedności świata społecznego.

Modelowy projektant interwencji przedstawia wielość wartości, ale jej nie aprobuje. Co więcej w następnych fazach projektowania będzie się jej zdecydowanie przeciwstawiał, budując rozwinięty system ich redukcji dla poszczególnych rzeczywistości. System ten oparty jest na jednej wartości – istotnej dla światopoglądowej totalnej racjonalności – a mianowicie na racjonalności instrumentalnej, czyli na skuteczności.

Racjonalność instrumentalna dzięki wprowadzeniu jej – na rozmaite zresztą sposoby – do gospodarki, polityki oraz kultury ma ograniczać i likwidować tkwiące w nich dominanty aksjologiczne i zogniskowane wokół nich zespoły wartości partykularnych. Innymi słowy, ma redukować zasadę pieniądza, zasadę konfliktu i zasadę indywidualizmu wraz z towarzyszącymi im wartościami; a zatem ma przekształcić chaos aksjologiczny i związane z nim różne racjonalności instrumentalne w jedną racjonalność totalną.

Pluralizm aksjologiczny to dla projektanta sygnał alarmowy, by zastaną rzeczywistość poddać reformie – wielkiej lub małej. Jest on w opisie diagnostycznym – dodajmy – także wyraźnym świadectwem rozdzielenia w rzeczywistości „tu i teraz” racjonalności celowej od racjonalności instrumentalnej.

Interpretacje społeczeństwa industrialnego, jakie spotykamy w części diagnostycznej projektu interwencji, różnią się od ujęć społeczeństwa zawartych w światopoglądzie założeniem pluralizmu socjologicznego. W światopoglądzie mamy – co warto tutaj wspomnieć – do czynienia z monizmem socjologicznym lub częściej, zwłaszcza w autonomicznych wizjach przyszłości, z bardzo ograniczonym pluralizmem socjologicznym¹⁵.

Spółeczeństwo merytokratyczne jest – jak wiadomo – ucieleśnieniem marzeń twórcy światopoglądu technokratycznego. Cechuje się ono – przypomnijmy – architektoniką „boskiego” ładu przyrody i stanowi całość maksymalnie zintegrowaną. Jest to – rzecz by można – społeczeństwo gatunku ludzkiego; innymi słowy – jego granice obowiązywania wyznacza przynależność do tego samego gatunku biologicznego. Monistyczną interpretację społeczeństwa przyszłości wzmacnia jeszcze podkreślanie wewnętrznej spójności tego społeczeństwa. Pokazuje się to społeczeństwo tak, jakby „uniknęło” ono wszelkich konfliktów i antagonizmów, i polegało na doskonałej synchronizacji tego, co przyrodnicze z tym, co quasi-sztuczne, czyli ludzkie.

Inaczej pojmowane jest społeczeństwo w projekcie interwencji. Nie jest to jedno społeczeństwo, lecz wiele bardzo różniących się między sobą społeczeństw należących do odmiennych typów.

¹⁵ Mam tu na myśli założenie ograniczonego pluralizmu socjologicznego w społecznie krytycznych SF. Siła tego założenia zależy do siły odrzucenia pozytywistycznego paradygmatu nauki.

Jednostka w tym społeczeństwie może należeć do wielu grup jednocześnie (na przykład do grupy pracowniczej, do środowiska kulturowego, do państwa socjalistycznego, do grupy etosowej), których wartości są ze sobą w niezgodzie. Jest ona, według projektanta interwencji, skazana na uczestniczenie i rozwijanie chaosu społecznego. Przez fakt wielości uczestnictwa w wielości społeczeństw, jednostka znajduje się w sytuacji wewnętrznego i zewnętrznego konfliktu; musi ciągle wybierać, poddawać ocenie zasady i normy grup, do których należy. W ten sposób jednostka nabywa przekonanie, że to ona sama a nie społeczeństwo jako całość decyduje o swym życiu i możliwościach działania w świecie społecznym. Gdy jej identyfikacja z jedną tylko grupą (lub niewieloma naraz) jest niepełna, jednostka określa swą sytuację społeczną jako sytuację autonomii. Nabywa zatem autonomię w następstwie – z czego nie zawsze zdaje sobie sprawę – pluralizmu socjologicznego.

Autor projektu interwencji zauważając występowanie indywidualizmu chcąc nie chcąc jednocześnie konstatuje socjologiczny pluralizm, który za tym indywidualizmem się ukrywa¹⁶. Jeśli w swej diagnozie wykracza poza wąską problematykę porządku organizacyjnego produkcji, to skupia swą uwagę na pewnej organizacji społeczeństwa, która ogranicza chaos grup społecznych. Tą organizacją jest państwo oraz związane z nim instytucje polityczne, charakterystyczne dla społeczeństwa industrialnego.

Modelowy projektant interwencji przypisuje państwu wyjątkowe role: rolę arbitra między grupami czy rolę terytorialnego organizatora postępu społecznego oraz postępu technicznego. Ogólnie mówiąc, przydaje on państwu funkcję ustalania podstawowych kryteriów dla określenia zasad i przeprowadzania hierarchizacji grup społecznych.

W jego oczach państwo jest odpowiedzialne za większość niezgodności z technokratycznym wzorcem społeczeństwa i związanym zeń wzorcem struktury władzy. Jest ono generatorem konfliktów, a niesione przezeń uporządkowania grup społecznych są niewłaściwe, zaś rola arbitra złudna.

Co niemniej istotne, państwo – w mniemaniu projektanta interwencji – jest państwem pluralistycznym, którego podstawowe instytucje sprawiają, że możliwe są sprzeczności i konflikty polityczne, przyczyniające się do powstawania chaosu.

W każdym razie – nie wchodząc na razie w szczegóły – przyznać trzeba, że państwo jest kluczem do zrozumienia i odsłonięcia założenia pluralizmu socjologicznego, kryjącego się u podstaw opisu diagnostycznego. Jego wagi przecenić nie sposób. Mianowicie projektant interwencji ustala schematy rozwiązań dla przedmiotu bez względu na to, czy zajmować się będzie

¹⁶ Indywidualizm oraz chaos grup społecznych to według niego dwie strony sprzecznego z duchem monizmu socjologicznego pluralizmu.

kwestiami gospodarki, polityki czy kultury – w zasadzie w granicach państwa narodowego¹⁷. Ono właśnie dla projektanta interwencji stanowi rutynową granicę konkretnej postaci świata społecznego.

Projekt interwencji technokratycznej charakteryzuje się jeszcze – oprócz przedstawionych wyżej typów pluralizmu opisowego – pluralizmem metodologicznym. W odróżnieniu od poprzednich pluralizm metodologiczny jest właściwy nie tylko diagnozom, ale także i ostatnim częściom projektu – tym formułującym dyrektywy praktycznych działań. Jest to pluralizm – podobnie jak i te wcześniej przedstawione – wymuszony przez dotychczasowe, nie technokratyczne diagnozy rzeczywistości „tu i teraz”. Jest to skutek jeszcze jednego intelektualnego kompromisu z zastanymi interpretacjami świata społecznego społeczeństw industrialnych. Jest też świadectwem, iż u interwenta chęć działania bywa silniejsza niż poszukiwania przejawów przyszłości w terażniejszym świecie społecznym.

Nie znaczy to jednak, aby koncentracja na zmianie społecznej – a głównie na likwidowaniu napięć między przyrodą, postępem technicznym a rozwojem kultury – zmuszała projektanta interwencji do lekceważenia swego metodologicznego światopoglądowego wzorca. Przeciwnie – bez względu na to, dla której rzeczywistości projektuje i jaki specyficzny wzorzec metodologii do tej rzeczywistości dopasowuje – stale odwołuje się on do swego „wzorca jednej metody”, a mianowicie do metodologii nauk przyrodniczych, którą uważa za jedyną prowadzącą do wartościowych poznawczo wyników badań¹⁸.

W interwencji pluralizm metodologiczny „obowiązuje” w sposób znikomy. Mamy tam do czynienia albo z dualizmem metodologicznym, zakładającym odmiennosc nauk o człowieku i nauk przyrodniczych i – co za tym idzie – akceptującym walory poznawczo odmiennych metodologii, albo też z sugestiami monizmu metodologicznego.

Wyprzedzając dalsze analizy powiedzieć trzeba, że dualizm metodologiczny, automatycznie „wymuszony” przez pluralizmy aksjologiczny i socjologiczny, jest bardziej niż te pluralizmy podważany. Krytyka i wątplenie, jak sądzę, nie mogą dziwić, wszak chodzi tu o środki niezbędne technokracie nie tylko do rozpoznania natury rzeczywistości, ale także do jej przekształceń.

Także znaczenie ma fakt, iż dualizm metodologiczny łączy się ze stanowiskiem antynaturalistycznym, a więc stanowiskiem obcym technokracie. Rozpatrując całość struktury projektu interwencji widać, że w części diagnostycznej

¹⁷ Czasami rozszerza się te granice o organizacje ponadpaństwowe, jednakże struktury państw narodowych stanowią podstawowe dla tych organizacji otoczenie. Zob. np. J. Meynaud, B. Schröder, *Les savants dans la vie internationale*, Lausanne 1962; zob. też: I. Wallerstein, *The Politics of the World Economy*, Cambridge 1984.

¹⁸ W ramach światopoglądu technokratycznego, przypominać, projektowanie świata oparte jest na unifikacji wiedzy naukowej na podstawie metod przyrodnozawstwa wykluczających odmiennosc nauk o człowieku.

dominuje dualizm metodologiczny, zaś w częściach następnych – m.in. w części wzorcowej oraz porównawczej – mniej lub bardziej wyartykułowany monizm metodologiczny.

Dualizm metodologiczny wydaje się być w projekcie interwencji dość powierzchownie ujmowany. Przede wszystkim wyraża się to w zwróceniu uwagi na odmiennność metod właściwych naukom humanistycznym od metod nauk przyrodniczych; także daje o sobie znać we wskazaniu, że reguły życia potocznego jednostek i grup są inne od reguł postępowania instrumentalno-celowościowego. Tego rodzaju dualizm sprawia, że interwent nie uwzględnia możliwości stosowania wielu różnych metod w ramach tej samej nauki czy nauk. Oprócz tego jest świadectwem lekceważenia przez interwenta sytuacji historyczno-społecznej, w której występuje dana nauka, a także pomniejszania znaczenia zamysłu metodologicznego interwenta wobec przedmiotu interwencji.

Ogólnie mówiąc, *projekt interwencji cechuje program monizmu metodologicznego*. Z rzadka – i to najczęściej krytycznie lub wtedy, gdy technokrata pracuje dla adresata, który w dziedzinie metodologii bliski jest stanowisku antynaturalistycznemu – odwołuje się do ustaleń dualizmu metodologicznego. W tym właśnie – i to najwyraźniej – będzie się ujawniać największe podobieństwo i pozytywne uzależnienie projektu interwencji od zasad metodologicznych światopoglądu technokratycznego.

W analizie odmienności i podobieństw dwóch projektów technokratycznych nie może zabraknąć uwag o tym, co budzi szczególne zainteresowanie ich twórców. Innymi słowy, nie wolno zapomnieć, które z obrazów rzeczywistości są tam szczególnie uprzywilejowane.

Twórcy dwóch projektów technokratycznych cenią sobie szczególnie sam fakt wyboru problemu. Jednakże ich wybory różnią się między sobą.

Przede wszystkim ważna jest różnica w wyborze podstawowego przedmiotu zainteresowań. Autora światopoglądu interesuje jak najpełniejsza prezentacja struktury *ładu społecznego* (w tym i jego dynamiki), natomiast projektanta interwencji pewien szczególny typ *zmiany społecznej*, mianowicie zmiany prowadzącej do tego ładu za pośrednictwem postępu naukowego i technicznego. Pierwszy z autorów koncentruje się na harmonii społecznej, drugi zaś kieruje swą uwagę ku sprzecznościom, napięciom, niedopasowaniom między społeczeństwem a przyrodą.

W przedstawianych przez siebie społeczeństwach twórcy światopoglądu skupiają uwagę na działaniach projektujących i regulacyjno-kontrolnych ludzi, a z punktu widzenia ładu społecznego ze wszech miar pozytywnych, autorzy projektów interwencji natomiast wykrywają funkcjonalne dla chaosu społecznego działania negatywne z punktu widzenia zmiany wprowadzającej ład. Ci pierwsi ogniskują uwagę na globalnym efekcie łądotwórczej zmiany, ci drudzy zaś na samym przebiegu tej zmiany.

Twórca światopoglądu oraz interwent inaczej patrzą na cele i środki. Ten pierwszy jest nastawiony na syntetyczne przedstawienie celu globalnego oraz na budowę celów partykularnych, charakterystycznych dla poszczególnych funkcjonalnych układów składających się na hierarchiczny ład merytokratycznego społeczeństwa.

Natomiast interwent interesuje się doбором środków do określonych celów partykularnych, związanych z całością gospodarki, polityki czy kultury lub jeszcze częściej – z ich składnikami.

Autorów światopoglądu zajmuje układanie hierarchii celów, interwentów zaś fascynują możliwości przekształcania celów partykularnych w środki i vice versa. Ważne wydaje się to, iż ci ostatni wierzą w nieograniczoną – a do tego właśnie służy im uwzględnianie pluralizmu aksjologicznego i socjologicznego oraz metodologicznego dualizmu – przemienność środków i celów cechujących, ich zdaniem, każde dotychczasowe działanie w rzeczywistości „tu i teraz”. Wiąże się z tym przekonanie o aksjologicznej neutralności celów i środków. W ten sposób autorzy projektu interwencji wzmacniają wizerunek totalnej instrumentalności zastanej rzeczywistości.

Jest to zabieg interpretacyjny niemałej, jak sądzę, wagi. Gdy interwent koncentruje się na środkach działania i nastawiony jest na uwzględnienie ich jak najszerszego repertuaru, to jest zazwyczaj skłonny odbierać rzeczywistość społeczną w kategoriach podmiotowych. Każdy z nich, aby działać sprawnie a przy tym pozostawać lojalnym wobec światopoglądowego wzorca świata społecznego, stwarza model działania społecznego względnie racjonalnego, formułowanego zgodnie z interesami szczególnego podmiotu zbiorowego, jakim są technokraci. Taki zabieg interpretacyjny, trzeba zauważyć, dynamizuje rzeczywistość społeczną, a także sprawia, że ważniejsze jej elementy stają się uniwersalne.

O modelu świata społecznego zawartym w projekcie interwencji powiedzieć trzeba, że jego zogniskowanie na kierowaniu ludźmi i przyrodą czyni z twórcy tego projektu zwolennika co najmniej dwójakiej emancypacji.

Przed wszystkim ów model narzuca projektantowi wyzwolenie się – chodzi tu, oczywiście, o wyzwolenie grupowe – z przeszłości, a dokładniej z charakterystycznych dla przeszłości zjawisk zacofania społecznego czy opóźnień kulturowych. Ponadto wymusza na nim – do kierowania konieczny jest przecież przywódca oswojony z celami podstawowymi – objęcie roli samodzielnego i krytycznie uczestniczącego w rzeczywistości podmiotu.

Światopogląd i interwencję, mimo licznych różnic, łączy – przypomnijmy raz jeszcze – *podstawowy typ elity społecznej*, wyróżniony ze społeczeństwa na podstawie kompetencji naukowych i technicznych. I dla autora światopoglądu, i dla twórcy projektu interwencji liczy się niemal wyłącznie elita. Sprawia to, że obaj nie przywiązując wagi do tego, co tą elitą nie jest, czynią z większości społeczeństwa układ społeczny mało znaczący lub

próżnię społeczną. Zgodnie podkreślają dwa atrybuty tej elity: orientację na przyrodę, a dokładniej na ład przyrody oraz orientację na prymat intelektualny.

W tej, jak zaznaczyłam, wspólnej elitystycznej orientacji warto jednak odnotować *pewne niezgodności*. Autorzy światopoglądu zajmują się *elitą totalną, najczęściej ogólnoludzką i zawsze jawną*. Rzecz by można, interesują się technokratami *in toto*. Interwenci natomiast koncentrują swą uwagę na *partykularnych* elitach lub kontrolitach, które *nie chcą być widoczne* na scenie publicznej państwa narodowego.

Warto zauważyć szczególną rolę projektantów interwencji i ich wytworów. Mianowicie w życiu bezpośrednio przyczyniają się i do konstytuowania się technokratycznej elity i do jej wielokształtnej autonomii. Tym elitom, dodajmy, przydają cechę, której pozbawiona jest elita „skrojona” według światopoglądowej miary. „Zgadzą się” na posłuszeństwo tej elity wobec innych elit gospodarki, polityki i kultury, na przykład właścicieli, rządów i intelektualistów.

Nie można zapomnieć o wyborze sfery szczególnego zainteresowania lub dziedziny szczególnej troski jako o czynniku różnicującym światopogląd i interwencję.

Autor światopoglądu interesuje się – co pokazywałam w pierwszej części – ogólną architekturą ładu uniwersalnego lub też architekturą ładu społeczeństwa.

Inaczej jest z *projektem interwencji*. Jego twórca najbardziej *interesuje się produkcją dóbr materialnych oraz strukturą państwa*. Produkcja stanowi sferę jego pozytywnego zainteresowania, natomiast państwo to dziedzina najbardziej krytycznego zainteresowania. *Państwo* – to trzeba szczególnie mocno podkreślić – jest dla niego obiektem nadzwyczajnej uwagi, uważa go bowiem za *zwornik trzech rzeczywistości i źródło ich podstawowych deformacji strukturalnych i dynamicznych*.

Z dziedzinami najbardziej pozytywnych i negatywnych zainteresowań interwenta łączy się jeszcze jedna istotna kwestia. Mianowicie staje się ważna sprawa zasobu i sposobu przenoszenia strategii reformatorskich ze sfery gospodarki do sfer specjalnej troski, czyli sfery państwa i kultury.

Duże znaczenie ma zwłaszcza rozpoznanie granic między dwoma podstawowymi typami dziedzin, czyli między gospodarką a państwem; ma także niemałą wagę określenie zasobów oraz ustalenie zakresu pożądanych transferów z pierwszej dziedziny do drugiej. Innymi słowy, fundamentalne znaczenie ma granica między społeczeństwem producentów dóbr materialnych a organizacją wewnętrzną państwa, która to organizacja tworzy jeszcze inne granice między różnymi fragmentami rzeczywistości „tu i teraz”.

3. Pola technokratycznej interwencji

O polu interwencji – najogólniej

W cześniejsze rozważania relacji światopogląd – interwencja, zarysowały już, jak sądzę, problematykę pól interwencji. Sprzyjały temu pluralistyczne charakterystyki rzeczywistości, wskazania odmienności podstawowych zasad tych rzeczywistości, a także zwrócenie uwagi na niewspółmierność rozwojową tych rzeczywistości. Wszystko to razem wzięte stanowi – moim zdaniem – dobry wstęp do dalszych poszukiwań specyfiki interwencji. Bez takiego wprowadzenia trudno byłoby odpowiednio usytuować pola technokratycznej interwencji w ramach społecznego świata, nieustannie także tworzonego i oswajanego przez pokolenia nie-technokratów i antytechnokratów.

*Bez charakterystyki pól interwencji nie można, jak sądzę, orzekać o specyfice interwencji*¹⁹. To właśnie pola najbardziej, moim zdaniem, odróżniają interwencję od światopoglądu. Także, co nie mniej ważne, szczególnie dobitnie uwidaczniają różnorodność interwencji, wynikającą z właściwości tych pól.

Czym jest, a czym nie jest tak istotne dla charakteru technokratycznej interwencji pole społeczne? Przyjmuję, że jest ono *przestrzenią wartości społecznych, w której znajduje się diagnozowany w ramach interwencji przedmiot*. Jest to – co wydaje się szczególnie znaczące – przestrzeń przedstawięń zależna od struktur normatywnych, innych niż technokratyczno-światopoglądowe interpretacje społecznego świata.

¹⁹ Podobne znaczenie do charakterystyki pola interwencji przywiązuje J. Maynaud, *Technocracy*, op. cit., s. 71–123. Dla niego polem tym jest wszystko, co jest poza przestrzenią wąskiej interwencji technicznej. Innymi słowy – wszystko poza porządkiem organizacyjnym nauki i przemysłu. Jednakże proponowane w pracy rozumienie bliższe jest ogólnym intencjom P. Bourdieu, *The Specificity of the Scientific Field – the Social Conditions of the Progress of Reason*, „Social Science Information”, vol. 14, nr 6, 1975; zob. też: A. Besançoną kategorię pola ideologicznego, *Les origines intellectuels de leninisme...*, Paris 1977.

Przeźren ta – czego nie moze lekceważyć interwent – jest mu narzucona z zewnatrz, gdy dziala wśród ludzi kierujacych się innymi niż on zasadami. Pola interwencji są nie tylko „wytworem” myśli i dzialań nie-technokratów. Ich charakter zalezy też od samych technokratów, gdy podejmują się dzialań we wspólnym świecie technokratów i nie-technokratów. Określanie tych pól jest zawsze ważnym zabiegiem przy diagnozowaniu rzeczywistości społecznej przez technokratów, którzy bardziej chcą zmieniać rzeczywistość aniżeli o niej po swojemu myśleć.

Pola interwencji są – podkreślmy to mocno – konstrukcją aksjologiczną technokratów, świadcząca o tym, że są bardziej od twórców światopoglądu technokratycznego zdolni do intelektualnych samoograniczeń. Sposób charakteryzowania przez interwentów pól ujawnia coś więcej niż ich zdolności adaptacyjne do realiów społecznych; pokazuje jak te zdolności przemieniają się w konkretne dzialania usytuowane w zmiennej rzeczywistości „tu i teraz”.

Podział na trzy pola: gospodarkę, państwo i kulturę wskazuje, że projektant interwencji musi reagować na zinstytucjonalizowane przez innych podziały rzeczywistości społecznej. Autor interwencji spożytkowuje cudze wizje społecznej rzeczywistości i jej wewnętrznych różnicowań do własnych konstrukcji gospodarki, państwa i kultury. Dochodzi do nich na drodze porządkowania danych empirycznych zawartych w cudzych diagnozach. W dzialaniu tym korzysta świadomie (a także i nieświadomie, gdy związek takiego porządkowania ze światopoglądem jest dla niego ukryty) z modelu społeczeństwa merytokratycznego. Tak postępując wypełnia nie tylko „własnymi treściami” wnętrza danych mu z zewnatrz trzech pól, ale także określa po swojemu charakter związków między nimi.

Autor interwencji zajmuje się związkami między gospodarką, państwem i kulturą co najmniej dwojako: na poziomie opisu ich wzorcowych postaci w ramach status quo (są one zbliżone do odpowiednich elementów w światopoglądzie) oraz na poziomie przedstawień ich nieprawidłowości strukturalnych i funkcjonalnych.

Zatrzymajmy się na charakterystyce trzech pól – charakterystyce wewnętrznej oraz zewnętrznej. W jej świetle związki pomiędzy trzema polami okażą się, jak przypuszczam, bardziej przejrzyste.

Najpierw zastanówmy się nad *relacją* – w ramach projektowanej struktury interwencji – *pola interwencji do przedmiotu diagnozowanego*. Najczęściej pole interwencji zawiera przedmiot diagnozowany, a czasami jest z tym przedmiotem tożsame – na przykład, gdy projekt zmiany dotyczy całości gospodarki, państwa lub kultury w ramach państwa narodowego społeczeństwa industrialnego; zaś niekiedy – co jest dość częste – pole interwencji stanowi jeden z dwóch najszerszych kontekstów diagnozowanego przedmiotu.

A zatem *przedmiot diagnozowany jest zawsze elementem pola interwencji*. Najczęściej jednak przedmiot ten pola nie wyczerpuje, bowiem pole to „posiada” nieograniczony wręcz zasób rozmaicie konstruowanych – i przez różnych ludzi – przedmiotów.

Czasami pole stanowi jawny kontekst, gdy w projekcie interwencji występuje w roli szerszej czy globalnej diagnozy obok diagnozy szczegółowej, dotyczącej wyłącznie diagnozowanego przedmiotu; a czasami jest kontekstem ukrytym, który można tylko wywnioskować z określeń przedmiotu.

Kontekstowa funkcja pola interwencji bardzo wiele daje charakterystyką poszczególnych przedmiotów: na przykład pozwala te przedmioty usytuować wśród innych, określać ich wzajemne relacje – i te istniejące i te pożądane – a także określić, co stanowi granice ich podatności na zmianę „zalecaną” przez światopogląd technokratyczny. Jest to ważne, bowiem nawet sama tylko rola dalekiego i bardzo mało widocznego kontekstu umożliwia już dostrzeżenie rodzaju specyfiki ontologicznej i epistemologicznej diagnozowanego przedmiotu. Pole interwencji w roli minimalnej, czyli w roli ukrytego szerszego kontekstu, daje już jego projektantowi szansę na odkrycie zasad konstytuujących aksjologiczną autonomię trzech pól rzeczywistości społecznej.

O ogólnych właściwościach pola interwencji informuje nie tylko relacja pole – przedmiot. Także można o nich mówić z *perspektywy jego podmiotu*, a zwłaszcza jego różnych kompetencji naukowych i technicznych. A zatem ważne jest ustalenie, czy kompetencja podmiotu ma charakter czysto technokratyczny (tzn. czy oparta jest na normatywnym i opisowym monizmie metodologicznym), czy przeciwnie – odpowiada metodologicznemu dualizmowi.

Tego rodzaju charakterystyka kompetencji „wyznacza” granice pól interwencji. W przypadku specjalizacji technokratycznej granice pól znacznie się rozszerzają, natomiast w przypadku nietechnokratycznych specjalizacji będą się one zacieśniać. Opis ten będzie decydował także o tym, czy w ogóle teoretycznie możliwe będą transfery schematów działań z jednego pola do drugiego, a także w jakim zakresie te przeniesienia będą realne.

Ogólnie mówiąc, *pole interwencji* jest konstrukcją, która pozwala dostrzec i ująć w pewne kategorie normatywne intelektualne przygotowanie technokraty do uczestnictwa w zastanej, najczęściej wyznaczonej granicami państwowymi rzeczywistości społecznej. A zatem *wskazuje na gotowość do uczestnictwa w świecie „obcym”* światopoglądowym regułą technokraty.

Dla projektanta interwencji – przypomnijmy – liczą się przede wszystkim trzy pola społeczne. *Składają się one na pewną hierarchię*: na jej szczycie znajduje się pole najmniej wedle technokraty potrzebujące zmiany, na jej dole – pola najbardziej wadliwe i wymagające przeobrażeń.

Kolejno przedstawiać będą pola interwencji. *Zacznę od pola gospodarki, które z punktu widzenia światopoglądu technokratycznego jest najbardziej prawidłowo zbudowane, a zakończę na polu kultury, które jest – z tego samego punktu widzenia – najbardziej ułomne*²⁰.

Pole gospodarki

Wady i ułomności – dwa warianty

Polem najmniej potrzebującym interwencji jest pole gospodarki. Znajduje się ono na szczycie hierarchii pól interwencji, gdyż tylko ono – i to tylko z grubsza – „odpowiada prawom porządku przyrody”. Jest tak dlatego, gdyż jedynie produkcja dóbr materialnych, choć zakłóca ją też wiele czynników, jest w zgodzie z przyrodą, z jej prawami rozwojowymi.

W większości technokratycznych diagnoz społeczeństwa industrialnego *sfera wytwarzania dóbr materialnych jest wyraźnie oddzielona od sfery ich redystrybucji.* Tego rodzaju podział gospodarki zależy od odmiennych ocen procesów produkcji i procesów wymiany. Innymi słowy, dla interwenta sfera wytwarzania jest siedliskiem wartości pozytywnych, zaś sfera wymiany – wartości negatywnych, gdyż zrodzonych pod presją wartości politycznych czy kulturowych.

Każde pole, a więc również pole gospodarki, może być przedstawiane w dwóch wariantach: normatywnym oraz empirycznym.

W wariacie normatywnym jest to pole pod względem wartości jednorodne: zawiera wyłącznie wartości pozytywne, gdyż ułomna sfera dystrybucji dóbr została tak przekształcona, że nie różni się od sfery produkcji.

Sfera produkcji dóbr materialnych jest zawsze – co warto podkreślić – uniwersalnie wzorcotwórcza: w obrębie pola gospodarczego i szerzej – w polach państwa i kultury. Procesy twórcze o tej sferze stanowiące albo naśladują porządek przyrodniczy, albo są twórczą tego porządku modyfikacją.

Bezpośredni związek z porządkiem przyrody – i to bez względu na jego siłę i charakter – czyni sferę produkcji sferą strukturalnie i dynamicznie decydującą o danym społeczeństwie. Związek ten determinuje kierunek i szybkość zmian społecznych oraz wyznacza główne podziały społeczne.

Sfera produkcji jest pod jednym względem uniwersalna, pod drugim zaś restryktywna. Jest uniwersalna, gdyż wytwarza dobra dla wszystkich ludzi,

²⁰ Wyróżnione przeze mnie pola mają wiele wspólnego z Bellowskim trójpodziałem rzeczywistości społecznej na trzy sfery: gospodarki, polityki i kultury. Zob. D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1994, zwłaszcza fragmenty dotyczące podziału sfer, s. 37–66.

a granice państw i narodów nie liczą się. Jest w pewnym sensie restryktywna, gdyż ogranicza się do jednego tylko typu wytwórczości, a mianowicie do produkcji przemysłowej o dużym stopniu technicznej innowacyjności.

Autora interwencji ekonomicznej najbardziej interesuje bezpośredni kontakt ludzi z ładem przyrody w warunkach wysoce zmechanizowanego przemysłu. Można powiedzieć, że interesują go układy społeczne w rozwoju swym zdeterminowane przez postęp w technicznym wykorzystywaniu zasobów surowcowych przyrody. Innymi słowy, liczy się dla niego odciążenie człowieka od fizycznego wysiłku i zastąpienie go maszyną.

Spośród wartości przypisanych „idealnej” produkcji gospodarczej zwraca uwagę plan²¹ i nowoczesność²². Są to wartości z sobą połączone (na powiązania te wskazywały już technokratyczne wizje przyszłości).

Plan jest wzorcem porządkowania całej sfery produkcyjnej w granicach państwa; także – co pokażę później – i struktur państwa i kultury²³. Jest zespołem reguł, który nie tylko ogranicza woluntaryzm uczestników sfery produkcji przemysłowej, ale i zwiększa ilość i jakość wytwarzanych dóbr w określonych sekwencjach czasowych.

Z kolei nowoczesność jest wartością narzuconą przez przyszłe właściwości postępu technicznego, przede wszystkim przez cechujący go uniwersalizm i moc zaspokajania potrzeb ludzkich. Nowoczesność i postęp techniczny łączy nie tylko orientacja na przyszłość, ale także i te same powiązania z zasadą maksymalizacji produkcji dóbr przy minimum wysiłku fizycznego.

*

Najogólniej mówiąc w normatywnym ujęciu pola gospodarki sfera produkcji pozbawiła zupełnie znaczenia sferę redystrybucji dóbr. Przede wszystkim odebrała jej autonomię, poddając ją regułom produkcji. Podporządkowała zasady rozdziału dóbr jakościowym i ilościowym kryteriom uczestnictwa w procesach wytwarzania dóbr materialnych. Sprawiała, że dla ogólnego obrazu pola gospodarki ważne są jedynie struktury organizacyjne wytwarzania i czynniki zwiększające ich skuteczność.

²¹ Zob. H. Loeb, *Full Production without War*, Princeton 1946; wiąże to z planem organizującym całość krajowej produkcji; zob. też: W. Rautenstrauch, *Industrial Surveys and Report*, New York 1939.

²² Zob. analizę nowoczesności jako innowacyjnych technik zarządzania: S. Haber, *Efficiency and Uplift: Scientific Management in the Progressive Era, 1890–1920*, Chicago 1964; zob. też: A.D. Chandler, *Strategy and Structures: Chapters in the History of the Industrial Enterprise*, Cambridge, Mas. 1962; por. P. Drucker, *Technology, Management, and Society*, op. cit., s. 62–65.

²³ Zob. np. wykorzystanie planowania do porządkowania indywidualistycznego stylu życia: H.A. Porter, *Roosevelt and Technocracy*, Los Angeles 1931.

Inaczej wygląda to w wariacie empirycznym pola gospodarki, a więc w takim jej przedstawieniu, w którym *znikoma jest ingerencja zasad technokratycznych*: zarówno idealnych, wziętych ze światopoglądu, jak i mniej doskonałych, branych z interwencji.

Kontrast między wariantem empirycznym a wariantem normatywnym jest duży. Decyduje o tym podwójna różnica: pomiędzy twórczością a zewnętrznym ograniczeniem – przymusem oraz pomiędzy porządkiem a anarchią.

Warto przypomnieć, że w wariacie normatywnym sfera produkcji industrialnej nie tylko „pożera” pozostałe elementy gospodarki krajowej (państwową), ale jest sferą najlepszej gatunkowo twórczości ludzkiej, bo bezpośrednio związanej z uniwersalnymi prawami przyrody. Traktuje się ją jakby była pozbawiona dawnych sposobów wytwarzania i przez to była domeną największej swobody twórczej ludzi.

W wariacie empirycznym – mam tu na uwadze jego radykalne postacie – sfera produkcji oraz sfera redystrybucji są sferami oddzielnymi, posiadającymi odrębne cele i środki, budującymi własne instytucje społeczne.

Dominującą instytucją tej pierwszej jest własność prywatna, tej drugiej rynek. Obie te instytucje nie tylko szkodzą w częściach gospodarki, ale i w jej całości; także negatywnie wpływają na sfery państwa i kultury. A zatem własność prywatna dodatkowo będzie jeszcze deformować i tak przez rynek niszczoną dystrybucję dóbr; z kolei tenże rynek będzie hamował lub ograniczał postęp techniczny, organizację systemów wytwarzania, nastawionych wewnątrz na maksymalizację wytwarzania, a ograniczanych przez własność prywatną środków do tego wytwarzania niezbędnych. Wewnątrz sfery produkcji własność prywatna ogranicza lub likwiduje społeczny charakter procesów wytwarzania, niszczy bezpośrednią więź przemysłowego wytwarzania z przyrodą.

Co równie ważne, własność prywatna opóźnia, kaleczy, utrudnia nieograniczoność postępu technicznego wygenerowanego z dynamiki przyrody. „Dekretuje” – co nie mniej istotne – charakter podstawowego zasobu dla tej sfery. Mianowicie własność prywatna wyznacza właściwości oraz sposoby podziału kapitału koniecznego dla rozwijania produkcji przemysłowej. (Dotyczy to także kapitału intelektualnego, wyrażającego się m.in. w ilości wynalazków i usprawnień). Jest także – dodajmy – odpowiedzialna za ilość i charakter siły roboczej niewykwalfikowanej. Wyznacza – co jest najważniejsze dla funkcjonalnych systemów społeczno-produkcyjnych – zasady tworzenia, koordynacji oraz kontroli tych systemów. Można powiedzieć, że decyduje o celach podstawowych tych systemów i wiodących do nich środkach.

Widać już z tego, że własność prywatna na różne sposoby ogranicza zgodny z ładem przyrody charakter organizacyjnego porządku wytwarzania. Przejawia się to np. w ograniczaniu procesu produkcji czy działań ludzi przez tych, którzy dysponują kapitałem.

W wariacie empirycznym – głównie tym związanym z europejskim *przełomem XIX i XX stulecia* – występuje inna jeszcze deformacja związana z instytucją własności prywatnej. (Jest to tzw. *absencja własności w zarządzaniu produkcją*²⁴). Polega ona na braku uczestnictwa właściciela w zarządzaniu przedsiębiorstwem i zastąpieniu go menedżerami wysokiego i średniego szczebla bez istotnych konsekwencji dla podziału zysków produkcyjnych. Menedżerowie posiadają wtedy więcej władzy w organizacji, lecz nie zwiększa to ich udziału w zyskach.

W sferze redystrybucji autor interwencji koncentruje swą uwagę na instytucji rynku²⁵. Uważa on, iż rynek i jego uniwersalna zasada wymiany: pieniądz, są przede wszystkim odpowiedzialne za irracjonalność i chaos w podziale dóbr materialnych; są też „winne” za ograniczanie produkcji i mnożenie zasobów finansowych właścicieli na drodze samych operacji handlowych i bankowych, a także za opóźnianie innowacji technicznych, maksymalizujących efektywność ludzkiej pracy. Autor interwencji oskarża też rynek za gromadzenie zasobów uniemożliwiających masową produkcję przemysłową.

Odmienne więc aniżeli liberal ekonomiczny interwent myśli o rynku. Dla niego rynek jest zawsze dowodem chaosu w społeczeństwach wysoce zorganizowanych, a nie świadectwem naturalnego ładu przyrody, w którym ingerencje ludzkie są niewielkie. Dla tego technokrata współdziałanie w produkcji celem uzyskania dobra ogólnego jest zdecydowanie przeciwne zasadzie „niewidzialnej ręki”. W jego mniemaniu zasada rynku nie jest zasadą ani uniwersalną, ani ogólnospołecznie sprawiedliwą; jest po prostu zasadą fałszywą.

A zatem interwent myśli źle o rynku nie tylko dlatego, że rynek daje – w sferze produkcji i w sferze wymiany – korzyści właścicielom kosztem produkcji opartej na postępie technicznym. Ten technokrata wydaje się być przekonany, że *rynek jest źródłem i generatorem największych ograniczeń dla działania uniwersalnych praw w sferze gospodarczej*. Dla niego rynek jest instytucją społeczną, która fałszywie uzasadnia dominację ludzi nad przyrodą. Wydaje się temu technokracie, że zasada rynku nie jest właściwym substytutem uniwersalnych praw przyrody, które jako jedyne pozwalają wyjaśniać i przewidywać porządek świata.

Dla technokratycznego interwenta rynek jest także regulatorem działań jednostkowych i zbiorowych, które szkodzą racjonalnemu społecznemu, lepiej lub gorzej podporządkowanemu prawom przyrody, procesowi wytwarzania. Zasady rynku wzmagają w jednostkach i grupach społecznych egoizm celów i środków; sprawiają, że w społeczeństwie i kulturze bardziej się ceni racjonal-

²⁴ Pisał o tym nie tylko T. Veblen i J. Burnham. Zajmowali się tą kwestią amerykańscy technokraci w okresie powojennych kryzysów gospodarczych. Zob. np. E.T. Layton, Jr., *The Revolt of the Engineers: Social Responsibility and the American Engineering Profession*, Cleveland 1971, rozdz. 1 i 2.

²⁵ Zob. np. St. Chase, *Channels of Waste*, „Survey” 56, maj 1926; tegoż autora *World without Money*, „Scribner’s Magazine” 92, luty 1933.

ność wyborów jednostkowych aniżeli racjonalność społeczną. Innymi słowy, *interwent obarcza rynek odpowiedzialnością za wytwarzanie i kształtowanie w ludziach bezwzględego egoizmu i ducha bezpardonowej rywalizacji*. Co więcej, uważa, że takie postawy zrodzone w sferze gospodarki powtarzają się w innych sferach życia społecznego i są tam jeszcze bardziej szkodliwe.

Jak widać, dla technokratycznego interwenta rynek, tak pozytywnie oceniany przez liberała za doskonałość uporządkowania działań gospodarczych i za znalezienie wspólnego mianownika dla działań ludzkich – pieniądza, jest jedną z najtrudniejszych do zwalczenia ułomności sfery gospodarki.

Można powiedzieć, że dla zapatrzonego w świat empiryczny technokraty rynek obok własności prywatnej jest głównym winowajcą niedoskonałości rzeczywistości ekonomicznej „tu i teraz”. Jego zdaniem jest mankamentem ze wszech miar ludzkim, gdyż wynika z chaosu społecznego oraz egoizmu ludzi, a więc z cech stworzonych przez samego człowieka, na przekór i czasami wbrew wzorom zawartym w ładzie przyrody.

*

Tak z grubsza w wariacie empirycznym przedstawiają się najgorsze – w przekonaniu technokraty – wady gospodarki. Wiedza o tym właśnie wariacie, a nie o wariacie normatywnym, który zakłada podobieństwo organizacyjnego porządku wytwarzania do ładu przyrody, stanowi dobre wprowadzenie do dalszych analiz rzeczywistości.

Mianowicie wskazanie na wady i ułomności, zwłaszcza na te spowodowane działaniem rynku i własności prywatnej, pozwala zobaczyć nawet w sferze, gdzie narodził się technokrata, zapowiedź opozycji „dobrej przyrody” i „złej kultury”. Innymi słowy, nawet sfera gospodarki, mimo że tak bliska prawom przyrody, wymaga od technokraty, by w imię swych wartości odkrywał jej ułomności i korygował je swym działaniem.

Ogólnie mówiąc, w sferze gospodarki własność prywatna, rynek, chaos, egoizm stanowią radykalne zaprzeczenie wytwarzania, zarządzania, racjonalności i innowacyjności. Wady i ułomności w polu gospodarki pokazują, że to, co było drogie sercu liberała ekonomicznego, jest największym wrogiem technokraty. Można by rzec, że razem wzięte stanowią karykaturę liberalnych wartości.

Ta krótka charakterystyka pola gospodarki przez wskazanie na jego najsłabsze punkty wyraźnie już sugeruje – moim zdaniem – co trzeba będzie odrzucić i zmienić w innych sferach rzeczywistości społecznej. Pozwala „u źródła” odkryć istotę dewiacji i deformacji, które wpływają na inne sfery życia społecznego i w tych sferach stają się jeszcze poważniejszym zagrożeniem dla życia społecznego.

Wszystko to wskazuje, że *charakterystykę pól interwencji trzeba rozpocząć od pola gospodarki*. Być inaczej nie może, gdyż sfera gospodarki dla każdego bez wyjątku technokrata jest świętym miejscem; jest miejscem narodzin technokrata i źródłem uzasadnień wyższości ideologii technokratycznej nad innymi wizjami. Ale nie tylko. *Jest też miejscem narodzin pierwszych wad i ułomności społecznych; miejscem, które najpierw trzeba naprawić.*

Pole państwa i polityki

O interpretacji – najogólniej

Drugie pole to pole państwa i polityki, najważniejsze w mojej analizie pól interwencji. Najbardziej – moim zdaniem – ujawniać będzie kontrast pomiędzy technokratycznym ideałem społecznym a rzeczywistością społeczną. Rzec by można, że wszystkie wady całej rzeczywistości „tu i teraz” – wszystkich trzech pól ujawnią się w nim najczęściej i najdobitniej. Jest również kluczem do opisu i reformy tak pola kultury jak i empirycznego wariantu pola gospodarki. Dlatego więc na tym polu rozegra się decydująca bitwa o najważniejsze zwycięstwo interwencji: takie zwycięstwo, bez którego niemożliwy jest triumf światopoglądu technokratycznego.

Jest ono najważniejsze, gdyż tu dopiero okaże się, czy zwyczajni technicy, naukowcy, administratorzy przestaną być kandydatami na technokratów i staną się prawdziwymi technokratami. Jest istotne, ponieważ najlepiej pokazuje odmienność władzy politycznej, charakterystycznej dla społeczeństw industrialnych, od władzy totalnej, przedstawianej w światopoglądzie technokratycznym.

Dla modelowego interwenta pole państwa i polityki może wydać się szczególnie kłopotliwe w interpretacji. Przede wszystkim posiada on zbyt wiele danych empirycznych o tym polu, a także zbyt wiele perspektyw ideologicznych, z których może te dane analizować. Nie może to dziwić, wszak jest to pole strategiczne nie tylko dla niego, ale i dla nie-technokratów.

Typowe dla interwenta interpretacje pola państwa i polityki cechują się wielością kategorii opisowych, których nie było w jego pozytywnych wizjach światopoglądowych. Nie sposób je wszystkie przedstawić i odpowiednio uporządkować. Wydaje się to zresztą niecelowe. Chodzi mi bowiem o pokazanie, co technokracie w sferze polityki najbardziej przeszkadza, a jednocześnie o ujawnienie w imieniu jakich wartości krytykuje on i zmienia państwo.

Mając to na względzie przedstawię „w imieniu modelowego interwenta” i „za interwenta” listę danych empirycznych, za pomocą których rozpoznaje on pole polityki, przedstawia jego najważniejsze składniki, typuje je do zmiany i uzasadnia konieczność ich eliminacji lub ograniczeń.

Moim zadaniem będzie przedstawić kategorie opisu rzeczywistości politycznej, najczęściej spotykane w wypowiedziach technokratów o teraźniejszym życiu politycznym i stanowiące ramy dla wielu innych jego określeń kwestii politycznych. Chodzi mi o pokazanie tylko tych kategorii, które – dotycząc najłabszych, zdaniem technokraty, punktów polityki i państwa – są jednocześnie kategoriami szczególnie cenionymi przez ideologicznych i politycznych przeciwników technokracji.

W tym celu chciałabym zaproponować pewien porządek rekonstrukcji różnego typu danych, za pomocą których interwent rozpoznaje ułomną specyfikę sfery politycznej nowoczesnych społeczeństw. Zaczę od danych najbardziej ogólnych, zasadniczych, stanowiących swoiste ramy dla innych danych. Najpierw przedstawię tradycje, na tle których technokraci decydują o swoich podstawowych wartościach ideologicznych i politycznych, następnie zarysuję najważniejsze określenia państwa i polityki, później scharakteryzuję stosunek technokratów do najważniejszych ideologicznych podstaw nowoczesnego państwa, np. do podstaw liberalnych, tak nienawistnych technokratom, na koniec wreszcie ukazę nie związane z wielkimi ideologiami pewne klisze wiedzy potocznej²⁶ odnoszące się do państwa, w którym „znajduje się” przedmiot interwencji.

Najogólniej mówiąc, zacznę od danych ramowych, bardzo ogólnych, a skończę na danych szczegółowych, zakorzenionych w codziennej wyobraźni technokraty. Najwięcej uwagi poświęcę danym ideologicznym, a przede wszystkim tym związanym z najbardziej wrogimi technokracie ideologiami, takimi jak liberalizm, demokracja, socjalizm.

O tych wszystkich danych – uprzedzając bardziej szczegółowe analizy – powiedzieć z góry mogę, że nie składają się one na jeden wyraźny i spójny wewnętrznie opis diagnostyczny pola polityki i państwa. Przeciwnie, robią wrażenie kalejdoskopowej układanki, w której obraz składników zależy od punktu widzenia i zmienia się razem z nim. Jedyne co jest w tej układance trwałe to same wymienione już przeze mnie wcześniej składniki; łączy je z sobą mimo wielkich różnic to, że są przedmiotem najostrzejszych krytyk technokratów.

Czas więc na prezentację najważniejszych „obiektów” ze sfery polityki, które w technokratach wywołują potrzebę radykalnych przeciwdziałań.

Tradycje

Pierwszy układ negatywnych odniesień stanowi tradycja filozoficzna, w której społeczeństwo ujmowane jest w kategoriach konfliktu i przymu-

²⁶ Zob. A.C. Zijderveld, *On Cliches. The Supersedure of Meaning by Function in Modernity*, London 1979; zob. też: R. Williams, *Keywords: A Vocabulary of Culture and Society*, London 1977; zob. M.N. Zald, *Politics and Symbols. A Review Article*, „Sociological Quarterly”, zima 1966.

su²⁷. Modelowy autor interwencji zwykł obarczać tę filozofię winą za stworzenie koncepcji państwa jako terytorialnej organizacji przemocy fizycznej. Czyni ją też odpowiedzialną za wydzielenie państwa ze społeczeństwa i uczynienie z polityki odrębnej sfery aktywności ludzkiej. Takiej tradycji przeciwstawia swoją tradycję pozytywną: wielką tradycję wspólnotową, znajdującą się u podstaw światopoglądu technokratycznego.

Tradycja konfliktowa w inny niż wspólnotowa sposób mówi o technokratycznej tożsamości grupowej. Łączy autora projektu interwencji nie tylko z grupami merytokratycznymi, ale i z szerszym społeczeństwem, nawet z grupami społecznie upośledzonymi. Innymi słowy wiąże go nie ze świadomością klas średnich²⁸, lecz ze świadomością grup walczących o emancypację polityczną. Dzięki tego rodzaju odniesieniom do tradycji interwent może cieszyć się podwójną identyfikacją społeczną.

Koncepcje państwa i polityki

Kolejne miejsce na liście danych określających drugie pole interwencji zajmują wzajemnie wmacniające się określenia państwa i polityki. Politykę ujmuję interwent jako zbiór stosunków między jednostkami oraz grupami społecznymi, opartych na konflikcie interesów i pozbawionych atrybutów racjonalności. A zatem polityka, a w konsekwencji i państwo, jest dla niego dziedziną stosunków między zbiorowościami pozbawioną racjonalności. Jest to również sfera, gdzie nieracjonalne są też jednostki: ich wybory reguł myślenia i działania są na wiele sposobów ograniczane²⁹ w swej racjonalności. Ograniczając racjonalność jednostkową i społeczną stanowi ona – mówiąc krótko – negację wielbionej przez technokratów zasady racjonalności naukowej.

Jeszcze z innej strony interwent pokazuje nieracjonalność polityki w rzeczywistości „tu i teraz”. Czyni tak wskazując na jej powiązania z pluralistyczną perspektywą na życie społeczne, dopuszczającą wielość i równoważność autonomicznych podmiotów politycznych. Pokazuje, że podmioty polityczne są w konflikcie, zwłaszcza co do redystrybucji dóbr materialnych i niematerialnych. Wiąże te konflikty głównie z różnorodnością celów i środków niezbędnych do sprawnego działania politycznego. Innymi słowy, łączy je z brakiem interesu ogólnospołecznego czy dobra ogólnego.

Takie określenia polityki zwracają uwagę na zjawisko autonomii państwa. Wskazują, że autonomia ta jest skutkiem i konfliktów społecznych, i nierac-

²⁷ R. Dahrendorf, *Teoria konfliktu w społeczeństwie przemysłowym*, w: *Elementy teorii socjologicznej. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, wybór: W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki, Warszawa 1975, s. 429–434.

²⁸ Zob. A. Gouldner, *The Dialectic of Ideology and Technology*, op. cit., s. 229–273.

²⁹ Na przykład przez zakłócenie czysto psychologicznej natury (zakłócenia w procesach informacji).

jonalności jednostek i grup występujących w roli podmiotów sprawczych. Co więcej, uwypuklają jak bardzo sfera polityki różni się od sfery produkcji, zawsze „z powodu przyrody” mniej lub bardziej racjonalnej.

Wśród rozważanych obecnie danych wspomnieć wypada określenia państwa, odwołujące się do koncepcji ograniczonej racjonalności. Z perspektywy tej koncepcji państwo jest sferą życia społecznego, w której co prawda nie ma miejsca na racjonalność zbiorową a tylko na racjonalność indywidualną. Jest to zatem koncepcja, według której jednostki są i mogą być racjonalne, a państwo z nich zbudowane racjonalne już nie jest.

Jak widać, interwent ze szczególną uwagą zajmuje się wszelkimi przejawami racjonalności w życiu politycznym. Dzięki temu może lepiej dostrzegać różne oblicza racjonalności; widzieć, że racjonalność dzieli się na instrumentalną oraz celowościową, uświadamiać charakter więzi między tymi dwoma racjonalnościami, odkrywać mechanizm zmiany racjonalności indywidualnej w racjonalność ogólnospołeczną.

To były, moim zdaniem, najbardziej ogólne negatywne dane z pola państwa. Mówią one, jak bardzo – zdaniem interwenta – brakuje współczesnemu państwu racjonalności społecznej; wskazują, że z winy radykalnego oddzielenia państwa od gospodarki autonomia państwa jest szkodliwa. Pokazując wady i ułomności państwa sygnalizują, że głównych źródeł reformy państwa szukać należy w „zdrowych” składnikach sfery gospodarki. Zwracają uwagę, że nie tylko twórcom światopoglądu, ale i zwykłym interwentom walczącym o realną władzę polityczną, potrzebna jest nowa, racjonalistyczna teoria państwa.

Te dane polityczne, zwłaszcza te przed chwilą rozważane, pokazują – moim zdaniem – złe skutki odmawiania państwu racjonalności. Wydaje mi się, że takie spojrzenie na państwo ogranicza interwenta nie tylko intelektualnie. Nie tylko przeszkadza interwentowi w tworzeniu własnych ujęć teoretycznych instytucji państwa, ale i – co ważniejsze dla interwencji – utrudnia a nawet wręcz likwiduje jego motywację do praktycznej zmiany instytucji państwowych. A zatem zniechęca nie tylko do budowania takiej pozytywnej teorii państwa (lub teorii polityki)³⁰, która – uwzględniając założenia opisowego pluralizmu – może być odpowiednim partnerem w dyskusjach z doktrynami liberalnymi i demokratycznymi. Ponadto – co ważniejsze dla samej interwencji – podważając sens praktycznych reform państwa czyni bezproduktywną samowiedzę społeczną technokraty.

Znaczenia racjonalności społecznej w polu polityki nie sposób przecenić, bowiem racjonalność będzie głównie decydować o jakości interwencji politycznych: słabsza jej postać będzie uzasadniała, a więc i usprawiedliwiała dążenia do

³⁰ W.W. Parrish, *Technocracy or Politicians*, „Churchman” 146, październik 29, 1932; H.A. Porter, *Roosevelt and Technocracy*, op. cit.; G.A. Laing, *Toward Technocracy*, Los Angeles 1933.

rządów fachowców, mocniejsza zaś, znosząc jako nieracjonalną autonomię państwa, będzie likwidowała w ogóle władzę polityczną i zastępowała ją nową władzą – władzą społeczną.

Wobec ideologii politycznych

Do trzeciego typu danych na liście podstawowych kategorii wyznaczających treści i formę pola państwa i polityki należą rozmaite, bardzo z sobą pomieszczone, ujęcia państwa z perspektywy ideologicznej. Stanowią je ideologiczne określenia podstawowych ustrojów państwowych, nie oparte na kryteriach ściśle gospodarczych³¹. Wśród nich – ze względu na stosunek do autonomii państwa i polityki – można wyodrębnić kilka fundamentalnych ujęć ideologii ustrojowych, należących do odmiennych tradycji ideologicznych.

Technokrata występując w roli wyspecjalizowanego w dziedzinie polityki interwenta musi, choćby tylko z grubsza, określić „sam dla siebie” zasady ideologii państwa, w którym i „dla” którego wymyśla strategie zmian strukturalnych. I tak – choć każda bez wyjątku ideologia ma dlań wyłącznie wartość negatywną – w jego polu widzenia pojawiają się nowoczesne ideologie ustrojowe.

Spośród tych ideologii na szczególną uwagę interwenta zasługują – w kolejności ich dlań znaczenia – ideologie: liberalne, demokratyczne i socjalistyczne. Ich znaczenie dla interwenta polega – moim zdaniem – na tym, iż w jego oczach urastają do rangi najbardziej spójnych uzasadnień podstawowych celów nowoczesnych państw narodowych. Są też istotne i dlatego, gdyż w świadomości interwenta decydują głównie o wyborze szczegółowych klisz obrazowania wad państwa i polityki.

Wobec zasad liberalnych

W diagnozach politycznych interwenta koncepcja państwa liberalnego daje się – moim zdaniem – sprowadzić do kilku doktrynalnych zasad wywiedzionych z prymatu jednostki nad zbiorowością. Autor projektu interwencji traktuje je bardzo poważnie, gdyż uważa, że są one najbardziej odpowiedzialne za chaos polityczny współczesności. Traktuje je za źródło uzasadnień myślenia o polityce jako wolnej grze interesów jednostkowych³².

Interwent, który bardziej patrzy na różnorodną i złożoną rzeczywistość aniżeli na monolityczne zasady własnego światopoglądu, musi, aby tę rzeczywi-

³¹ Warto pamiętać, że wzorcowe społeczeństwo nie miało ustroju politycznego, ani doktryny ideologicznej. Oczywiście, zdaniem technokratów.

³² J. Barets, *La fin des politiques*, Paris 1962; A. Plantley, *Traité pratique de la fonction publique*, Paris 1956.

stość „przed zmianą” opisać, sięgać do kategorii składających się na doktrynę liberalną. Być inaczej nie może, gdyż właśnie liberalizm otwarcie głosi pochwałę wielości i różnorodności podmiotów jednostkowych w polityce i uważa, że jednostki mają prawo osiągać swe cele życiowe na wiele różnych sposobów.

W jego mniemaniu gry polityczne są z jednej strony jedną z wielu form wolnej konkurencji, z drugiej zaś pochodną pluralizmów. W swojej świadomości łączy je z problemem nadmiaru polityki i niedoboru państwa.

Mówienie o nadmiarze polityki i znikomej obecności państwa w życiu nowoczesnych społeczeństw jest mu potrzebne, bez tego bowiem trudno by mu było przedstawić państwo jako sferę chaosu, i to chaosu wzmocnianego środkami zalecanymi przez doktrynę liberalną. Według interwenta, państwo sankcjonujące prymat interesu jednostkowego nad interesem społecznym może istnieć jedynie jako wielce niestabilny układ współzależności.

Dla interwenta, który może odwoływać się do doktryny technokratycznej zakładającej prymat interesu ogólnospołecznego nad jednostkowym i opierać się na naukowych wizjach kontroli systemu społecznego, polityka uprawiana przez wiele równoprawnych sobie podmiotów może szybko być zadekretowana jako „nadmiar chaotycznej polityki”.

Szczególnie – moim zdaniem – interesujące jest nastawienie interwenta do *politycznego rynku*³³. W przeciwieństwie do liberała politycznego uważa, że nowoczesna polityka cierpi na grzech „nadmiaru i chaosu” właśnie z powodu zasady rynkowej. Inaczej być nie może, gdyż na gruncie jego pozytywnych koncepcji ani całość społeczna, ani jej część nie jest nigdy wynikiem działań spontanicznych jednostek, lecz wytworem racjonalnej kontroli. Stąd też rynek polityczny w żaden sposób nie może – jego zdaniem – zostać uznany za substytucję nawet najbardziej ułomnego planu.

Cechy konstytutywne rynku politycznego – tak wielbione przez liberałów – są dla interwenta jedynie symptomami wad i ograniczeń w sferze państwa. Wskazuje to, że święta zasada państwa liberalnego – rynek – nie jest z całą pewnością taką wartością dla interwenta. Wszystko to razem wzięte uzasadnia odrzucenie rynku jako zasady konsolidującej sferę polityki i zastąpienie jej przez racjonalny plan kontroli politycznej.

Tak radykalne odrzucenie rynku mówi wiele o samym interwencie, o jego wizji społecznej skrojonej na miarę organizacyjną państwa. Mówi ono, iż pole państwa ma być domeną obowiązywania racjonalności społecznej, której nie może zastąpić ani żaden zasób racjonalności indywidualnych, ani też zasady ich regulacji pozostające poza świadomością społeczeństwa. Pokazuje, że pole to, zdaniem interwenta, nie może być bezpośrednio podporządkowane prawom źle

³³ P. Waline, *Les résistances techniques de l'Administration au pouvoir politique*, w: *Politique et technique* (praca zbior.), Paris 1958; zob. też: W.H. Slocomb, *How to put Technocracy in Practice*, Los Angeles 1933.

interpretowanej natury. Dla autora projektu interwencji rynek oznacza nie tylko chaos racjonalności indywidualnych; jest także zasadą utrudniającą powstanie i rozwój racjonalności społecznej, bez której pole polityki nie stanie się nigdy prawdziwie społeczne.

Ponadto rynek polityczny jest negowany przez interwenta z powodu „złych” powiązań z rynkiem ekonomicznym.

Prócz rynku także podział na *res publica* i *res privata*³⁴ – jakże chwalony przez wszystkich liberałów – staje się punktem wyjścia dla technokratycznej krytyki nowoczesnego państwa i polityki.

Podział na to, co publiczne i co prywatne ma dla interwenta niemalże znaczenie. Ma dla niego nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną doniosłość, pozwala bowiem zobaczyć, jak ułomna – w porównaniu z jego monocentryczną wizją społeczną – jest praktyka społeczna w pluralistycznej rzeczywistości. Ponadto podział ten uświadamia interwentowi, jaki harmonogram zmian potrzebny jest, by ograniczyć suwerenność jednostki i podporządkować ją totalnej kontroli społeczeństwa.

Interwent choć krytykuje ten podział nie stroni od niego w „nazywaniu” rzeczywistości politycznej. Tak postępując bezwiednie włącza się do wielkiej tradycji oddzielania tego, co jednostkowe od tego, co społeczne.

Dostosowując się do tego rodzaju danych liberalnych trudniej mu niż twórcom światopoglądów technokratycznych „zlikwidować” państwo i odebrać społeczeństwu politykę. Podejmując się działań w istniejącej rzeczywistości interwent musi przecież wiedzieć, czy rozwiązuje jakieś problemy w sferze publicznej czy prywatnej. Na przykład wskazując na pozytywne państwa administracyjnego³⁵ dzięki liberałom wie, że myśli i działa w sferze publicznej a nie prywatnej.

Dzięki „obcemu” podziałowi na *res privata* i *res publica* interwent lepiej może zarysować pole swej interwencji. Z wiedzy o nim czerpie ograniczenie swojej polityki jedynie do sfery publicznej, choć wie, jak mało jest ona podobna do sfery poddanej totalnej kontroli społecznej. Akceptacja tego podziału skłania go do koncentrowania się na reformie konkretnych rządów a nie na myśleniu o totalnej władzy społecznej. Pomaga mu też lepiej zobaczyć mankamenty sytuacji, gdy na kontrolę państwa ma monopol tylko jedna grupa. Pozwala mu czasami dostrzec zjawisko uprzywątlenia państwa, czyli utratę przez państwo publicznego charakteru.

Korzystając z tego rodzaju liberalnych interpretacji reguł politycznych interwent pomaga sobie w przyswojeniu zasady autonomiczności państwa

³⁴ Wyraża się to m.in. w ograniczeniu inżynierii społecznej do ludzi umieszczonych w strukturach formalnych różnego typu organizacji jedynie w ich rolach zawodowych,

³⁵ Zob. A.C. Flynn, *Leadership in Economic Progress*, „Civil Engineering” 2, kwiecień 1932; zob. ujęcie państwa administracyjnego: E.S. Redford, *Democracy in the Administrative State*, New York 1969, s. 39–69.

wobec innych pól. Dzięki temu interwent widzi wyraźniej – moim zdaniem – instytucje gwarantujące autonomię państwa, zwłaszcza korporacyjny charakter administracji i aparatu sądownictwa.

Przyglądając się nastawieniom interwenta do liberalnych kategorii opisu rzeczywistości powiedzieć można, że najbardziej wrogie interwentowi koncepcje polityczne wikłają go w tradycję zgody i respektu dla autonomii państwa. Pomagają mu zobaczyć, że liberalna organizacja państwa mimo swych różnych wad jest próbą włączenia interesów partykularnych w dzieło realizacji interesu publicznego, świadectwem innego rozwiązania sprzeczności między jednostką a społeczeństwem.

Wobec demokracji

Interwent, któremu bliskie są koncepcje elitystyczne, a także związane z nimi pomysły odgórných reform politycznych, dzięki kontaktom z ideologią i praktyką demokracji dostrzega rolę większości w życiu politycznym. Liczyć się więc musi z wpływami rządów przedstawicielskich opartych przeciw na „oddolnej” reprezentacji interesów jednostkowych i grupowych.

Znaczenie większości w życiu nowoczesnego państwa pozwala interwentowi uświadomić potrzebę uspołecznienia procesów podejmowania decyzji politycznych. Dostrzegając znaczenie tej zasady chcąc nie chcąc ogranicza on wpływy liberalnych koncepcji w uprawianiu polityki.

Autor projektu interwencji akceptując mieszanie zasad demokratycznych z liberalnymi, a przede wszystkim z zasadą rynkową, z konieczności przystosowuje się do różnych form organizacyjnych opartych na tych zasadach. Dostrzega więc rolę partii politycznych, związków zawodowych, różnych masowych stowarzyszeń i towarzystw, a przede wszystkim powszechnych wyborów w życiu politycznym. Patrząc na te instytucje widzi w nich nie ich dobre strony, lecz głównie sformalizowany chaos i sprzeczności.

Wielość koncepcji demokratycznych branych pod uwagę przez interwenta – podobnie jak „zapożyczenia” liberalne – dobrze, moim zdaniem, ilustruje stopień jego zależności od zastanych ujęć życia politycznego „tu i teraz”.

Przed wszystkim musi się on liczyć ze wspomnianą już zasadą większości a także z tak konstytutywnymi dla każdej mentalności demokratycznej zasadami, jak „wola ludu”, *egalitaryzm*, *bezpośrednie uczestnictwo mas w podejmowaniu decyzji państwowych*, *parlament jako instytucja reprezentacji interesów większości*.

Zasadom tym interwent zarzuca co innego niż zasadom liberalnym. Nie wini ich za powodowanie egoizmu jednostki w polityce czy wzmocnienie pluralizmu interesów, lecz oskarża o godzenie w hierarchiczny porządek społeczny.

Dla interwenta *zasada egalitaryzmu jest sprzeczna z uznawanym przez niego elitaryzmem*. Równość polityczna mierzona biernym i czynnym pra-

wem wyborczym jest traktowana jako istotne naruszenie podstawowej zasady naturalnego ładu społecznego, a mianowicie hierarchii społecznej.

Doktryna egalitaryzmu wprowadza do diagnoz interwenta różnorodne dane. Pokazuje mu ważność równości wobec prawa, znaczenie niższych grup społecznych aspirujących do równości w państwie.

Ponadto doktryna ta uświadamia interwentowi, jak ważna dla innych aktorów politycznych jest filozofia odrzucenia różnych elityzmów. Zawarte w tej doktrynie koncepcje naturalnej równości ludzi, uzasadniające i usprawiedliwiające walkę z przywilejami dotychczasowych elit, nie mogły być przez interwenta, który chce zająć ich miejsce, nie zauważone.

Koncepcje te – niezależnie od woli interwenta – tkwiły w społecznej świadomości. Obecne były w umysłach uczestników wielkich ruchów społecznych destabilizujących demokracje liberalne, w świadomości członków partii politycznych i związków zawodowych reprezentujących interesy większości. Ich siła mobilizacyjna była tak wielka, że interwent pragnąc zyskiwać poparcie społeczne musi te koncepcje mniej lub bardziej uwzględnić.

W technokratycznym opisie pola polityki musiały się znaleźć co ważniejsze historyczne formy zasady większości, takie jak amerykańska czy francuska. Taki np. konstytucjonalizm amerykański odkrywając „oświecony lud” i wagę „woli ludu” uświadamiał amerykańskim technokratom, iż rządy oparte na tej tradycji muszą zawsze należeć do większości.

Interwent świadom ważności zasad demokratycznych w świecie nie przez siebie rządzonym brał pod uwagę wielorakie konsekwencje zasady większości. Widział, że zasada większości decyduje o tym, kto może wybierać swe reprezentacje polityczne; był świadom, jak jest ona ważna w procesie decyzyjnym w rządzie i parlamencie.

W swych diagnozach atakował tę zasadę w sposób pośredni. Głównie rozstrząsał jej negatywne konsekwencje³⁶, zwłaszcza chaos polityczny, mierzony częstotliwością zmian rządowych, rozwiązań parlamentów; rzadziej koncentrował się na interpretacjach tej zasady, a jeszcze rzadziej podawał w wątpliwość jej podstawowe normatywne przesłanie.

Choć w myśleniu każdego technokraty kategorie ilościowe są szczególnie cenione, to zasada większości w polityce jest wyjątkiem od tej reguły. Autor projektu interwencji będzie tę zasadę i jej pochodne traktował jako zło konieczne.

Interwent zasadę większości traktuje – moim zdaniem – szczególnie poważnie. Będzie ją bardziej respektował niż inne „cudze” dane niezbędne mu do zarysowania i „wypełnienia” jego pola polityki. Będzie ją nie tylko skrycie tolerował, ale brał pod uwagę w swoich działaniach. Nie może to dziwić, gdyż pryncypialne, jawne i bezpośrednie negowanie tej zasady naruszyłoby konstytucyjne zasady porządków ustrojowych wielu nowoczesnych państw.

³⁶ Zob. np. Club Jean-Moulin, *L'Etat et le citoyen*, Paris 1961.

Mimo to interwent pozwala sobie na niejedną krytykę skutków tej zasady (np. atakuje za brak odpowiedzialności za decyzje wyborcze, uleganie zewnętrznym presjom, zbiorowy irracjonalizm wyborców przemieniający obywateli w tłum). Zostają one przez niego skrytykowane i użyte do podważenia samej istoty zasady większości. Także normalne zdaniem innych działania instytucji, np. parlamentu czy wolnych wyborów, są dla niego przykładami zwykłych nadużyć.

Ukryta i warunkowa akceptacja politycznych pochodnych zasady większości nie oznacza – moim zdaniem – by technokratyczny interwent utracił swą technokratyczną duszę. Interwent po prostu mniej ostentacyjnie pokazuje walory swoich zasad. Zamiast gromić i oskarżać nie tylko spokojnie pokazuje wiele negatywnych skutków tej zasady, ale i uświadamia innym, jak ważne w życiu politycznym są działania pewnych mniejszości, obdarzonych wysokimi kompetencjami zawodowymi czy intelektualnymi. Tak czyniąc technokrata pozwala „lepiej” myśleć o każdej mniejszości, a zwłaszcza o tej, która posiada tak ceniony przez niego typ kompetencji.

Nie oznacza to jednak, by interwent mógł obyć się bez zasady większości. Nie mam wątpliwości, że zasada ta – choć niejawnie i niepełnie – została jednak włączona do repertuaru środków poprawiających politykę.

Nie tylko parlament i wyborcy są instytucjami, na które interwent zwraca swą krytyczną uwagę. Także „dostaje się” władzy wykonawczej. Przede wszystkim zajmuje się ograniczeniem przez wolę wyborców skuteczności władzy wykonawczej w państwach demokratycznych. Dostrzega niewspółmierność między czysto techniczną sprawnością rządu wybranego demokratycznie a jego – przez wybory – polityczną legitymizacją³⁷.

Interwent złe skutki zasady większości w podejmowaniu decyzji państwowych oraz międzynarodowych krytykuje znacznie bardziej bezpośrednio i jawnie niż instytucje parlamentu i wolnych wyborów. Powodem tego, jak sądzę, jest nie tylko chęć pozostawania w ramach politycznego status, ale i „coś więcej”: lojalność wobec własnych wizji elity społecznej i politycznej. Innymi słowy, interwent atakuje istniejące struktury organizacyjne rządu, wiedząc „z góry”, jak powinna wyglądać dobra praca rządu.

W diagnozach politycznych *interwent jest przede wszystkim analitykiem działań rządu*. Musi się głównie rządem zajmować, gdyż w ramach demokratyczno-liberalnego status quo jest to dla niego najlepsze polityczne usytuowanie. Wydaje mu się też, że potrafi zastaną koncepcję władzy wykonawczej zmienić, mając na podorędziu technokratyczne wizje rządu fachowców.

Ogólnie mówiąc, poszukiwania przejawów ułomności zasady większości w rządzie – jakże to podobne do odnajdywania wad na szczeblu zarządzania przedsiębiorstwem czy przemysłem w polu gospodarki – są jednym z najbardziej

³⁷ R. Catherine, *Le fonctionnaire français*, Paris 1961; R. Massigli, *Sur quelques maladies de l'Etat*, Paris 1958.

charakterystycznych składników technokratycznej strategii reformy politycznej. Koncentracja interwentów na rządzie zwraca uwagę na procesy kolektywnego podejmowania decyzji rządowych, a szczególnie na fałszywą świadomość jednostek i grup te decyzje podejmujących³⁸.

Modelowy interwent nie porzeka jednak na krytycznych analizach rządu. Także w zasięgu jego uwagi znajduje się zasada bezpośredniego uczestnictwa w podejmowaniu decyzji politycznych, od dawna występująca w Wielkiej Tradycji demokracji europejskiej i amerykańskiej. Wobec tej zasady jest on pełen resentymentu (pokazały już to niechętnie nastawienie interwenta i wcześniejsze jego interpretacje teorii i praktyki demokracji).

Liczne i różnorodne „dane” na temat demokracji bezpośredniej dają się podzielić na trzy wyraźne grupy. Pierwszą z nich stanowią totalne krytyki demokracji bezpośredniej, w których interwent ostentacyjnie odwołuje się do idei demokracji i wiele uwagi poświęca jej śmiesznościom.

Na przykład bierze pod uwagę i krytykuje zasadę plebiscytu i zasadę referendum, święte wartości masowej demokracji. Uważa je za przeszkodę w budowaniu silnego i stabilnego państwa. Jego zdaniem referendum i plebiscyt dowodzą przede wszystkim braku zaufania zwykłych obywateli do wybranej przez siebie władzy. Także uważa je za istotne zagrożenie skuteczności administracji państwowej.

Ponadto interwent traktuje masowe konflikty polityczne jako przejaw szczególnie złych praktyk demokracji bezpośredniej. Uważa je za bezpośrednie sygnały do rozpoczęcia własnych działań naprawczych. Za szczególnie groźne sygnały ostrzegawcze traktuje ruchy społeczne oraz masowe strajki stawiające sobie ponadlokalne cele ekonomiczne i polityczne.

Nie mam wątpliwości, że dla technokraty-interwenta nie istnieje w życiu współczesnych państw taki ruch społeczny, który mógłby zaaprobować. Ruch społeczny poddaje większym lub mniejszym krytykom, zawsze jednak widzi w nich niewłaściwą formę ożywiania państwa.

Przede wszystkim nie akceptuje on ruchów społecznych i strajków jako całościowych strategii zmiany politycznej. (Jak wiadomo z wcześniejszych analiz, nie uznaje ich też za właściwy sposób rozstrzygania konfliktów między pracodawcami a pracownikami). Także odmawia strajkom pozytywnej roli i znaczenia, gdy są jedynie elementarnymi składnikami globalnych zmian.

Ogólnie mówiąc, strajki bez względu na typ nie stanowią dla niego „potrzebnych danych”, ani tym bardziej wzorów postępowania zbiorowego; są tylko negatywnym układem odniesień porównawczych, jeszcze jednym symptomem funkcjonalnej i strukturalnej nieprawidłowości ustroju państwa.

Są od tego resentymentu interwenta pewne nieliczne wyjątki potwierdzające regułę. Oto konkretny przykład związany z ruchem kalifornijskich zwol-

³⁸ G. Ardant, *Technique de l'Etat*, Paris 1953.

ników Howarda Scotta i afiliowanych do tego ruchu organizacji chicagowskich i środkowo-zachodnich technokratów³⁹. Jak pokazuje historia, próby te szybko zakończyły się ideologiczną i organizacyjną klęską przywódców, porażką wynikającą z nieumiejętności technokratów w zyskiwaniu sobie masowego poparcia społecznego. Programy ruchu więcej mówiły o tym, jak być dokooptowanym do rządu federalnego, jak rozmawiać z właścicielami, jak budować prestiż zawodowy nowoczesnego inżyniera, aniżeli o tym, jak zachęcać zwykłych obywateli do uczestnictwa w ruchu.

W większości przypadków – za wyjątkiem organizacji samych technokratów – ruch społeczny nie jest akceptowany jako zorganizowana forma interwencji w politykę państwową. Tego rodzaju nastawienie jest, jak sądzę, niezbyt trudne do wyjaśnienia. Przede wszystkim interwent dystansując się wobec ruchów społecznych daje wyraz swym niechęciom do liczenia się z wolą większości w rozstrzyganiu politycznych sporów; także pokazuje, jak niewiele ma zaufania do masowych, a spontanicznych form artykulacji interesów jednostkowych i społecznych.

Odmawia także uczestnikom ruchów społecznych zarówno racjonalności zbiorowej, jak i indywidualnej. Ich aspiracje i działania traktuje jako ograniczające lub likwidujące istniejący porządek ustrojowy państwa.

Strach przed tą formą bezpośredniego masowego uczestnictwa w podejmowaniu kluczowych dla całości państwa decyzji wyraża się w wyjątkowo silnym respekcie interwenta dla systemu prawnego⁴⁰. Można powiedzieć, że interwent znacznie bardziej boi się masowych ruchów społecznych i masowych organizacji, aniżeli petryfikującej roli prawa i tradycji.

Jego stosunek do ruchów społecznych – moim zdaniem – pokazuje, że bardziej niepokoi go masowa aktywność aniżeli sprzeczny z jego wizją bezruch prawa i polityki. Widać z tego, że cudzy aktywizm – z małymi wyjątkami – jest dla interwenta zawsze gorszy od stabilności i porządku państwa.

Interwent szczególnie uważnie przygląda się robotniczym ruchom związkowym. Traktuje je jako radykalne przeciwieństwo pożądaných przez siebie form organizacji społecznych, a mianowicie stowarzyszeń i klubów⁴¹, instytucji niewielkich, przestrzegających zasad dobrowolności. Tak np. związek zawodowy, nawet ten rekrutujący swych członków z ulubionej przez technokratę klasy średniej, wymaga w jego mniemaniu istotnych przeobrażeń.

³⁹ W.E. Akin, *Technocracy and the American Dream*, Los Angeles 1977, zwłaszcza rozdział drugi poświęcony Howardowi Scottowi, s. 24–45 oraz rozdział szósty poświęcony ruchowi technokratycznemu jako ruchowi apolitycznemu, s. 97–115.

⁴⁰ Dotyczy to zwłaszcza francuskich technokratów z okresu V Republiki. Zob. np. A. Plantey, *Traité pratique de la fonction publique*, Paris 1956, s. 87–103.

⁴¹ Elitarne stowarzyszenia, kluby, komitety to formuły organizowania się francuskich i amerykańskich technokratów. (Także w krajach realnego socjalizmu są to „ulubione” struktury organizacyjne).

Najogólniej mówiąc, są co najmniej dwa powody szczególnego zainteresowania interwenta związkami zawodowymi. Wynika to, moim zdaniem, z przekonania interwenta o wyższości gospodarki nad polityką i kulturą. Dla interwenta musi być ważna organizacja, której główne cele dotyczą spraw wytwarzania, a jej członkowie zrzeszają się przez wzgląd na swe role w procesach produkcji. Nie jest to jednak aprobatą zbyt duża, albowiem interwent często uważa, że ruch związkowy, o ile tylko można, trzeba zawsze znacznie ograniczać i zostawić go tylko klasie robotniczej.

Przede wszystkim interwent widzi *podobieństwo robotniczych związków zawodowych do klasowych partii masowych*, zainteresowanych rewolucyjnymi strategiami przemian ustrojowych. Przede wszystkim patrzy na te związki i partie przez pryzmat masowych strajków robotniczych, zwłaszcza tych odwołujących się do przemocy czy związanych z partiami socjalistycznymi.

Związkowy ruch robotniczy⁴² – zwłaszcza przez swe częste powiązania z radykalnymi partiami socjalistycznymi i demokratycznymi – jest dla interwenta symbolem tego wszystkiego, co dysfunkcjonalne jednocześnie w gospodarce i polityce. Jest tą instytucją, którą pragnie zmieniać w pierwszej kolejności.

W polu polityki niebagatelne miejsce przynajmniej interwent instytucji parlamentu. Refleksja nad tą instytucją pozwala mu na wiele. Może krytykować sam parlament, jego „nadużycia”, takie choćby, jak długie debaty proceduralne czy rażące niekompetencje posłów. Krytykując parlament może atakować coś więcej, np. system wielopartyjny i jego doktrynalne uzasadnienia. Interwentowi chodzi nie tylko o same nadużycia, uważa bowiem, że doktryna parlamentarizmu jest od początku do końca źle pomyślana.

Wedle niego *parlamentaryzm odsłania słabości doktrynalne i praktyczne państwa demokratycznego*. Przede wszystkim ujawnia nieefektywność różnego typu demokratycznych procedur decyzyjnych. W mniemaniu interwenta parlament nie tylko uświęca zasadę większości czy legitymizuje niekompetencje zbiorowych podmiotów politycznych. Także, co dla niego ważniejsze, w majestacie prawa przeszkadza w działaniu niewybieralnym a kompetentnym instytucjom administracji państwowej. Projektant interwencji uważa, że instytucja parlamentu jest wrogiem najbardziej efektywnych struktur zarządzania administracją państwową.

Sądzi również, że bardziej niż inne instytucje polityczne parlament ujawnia sprzeczności interesów grupowych, zagrażające – jego zdaniem – stabilności wszystkich struktur organizacyjnych państwa i jego pokojowi wewnętrznemu.

Nie podobają mu się częste zmiany administracji, powiązane ze zmianami parlamentów i rządów⁴³. Jego zdaniem nie służą one i administracji, i społeczeń-

⁴² Zob. np. R. Hunter, *Violence and the Labor Movement*, New York 1914.

⁴³ Gdy centrum decyzyjne jest w parlamencie. Nastawienie to jest charakterystyczne dla

stwu, gdyż ograniczają racjonalność wielkich struktur organizacyjnych. Innymi słowy, powiększają – jego zdaniem – zakres politycznej niepewności i nieprzewidywalności państwa, zwłaszcza w zakresie długofalowych strategii rozwojowych.

Masowa partia i demokratyczny parlament to dla technokraty dwa oblicza tego samego wroga: pluralizmu politycznego. Dla interwenta partia masowa jest instytucją opartą na fałszywych, nienowoczesnych założeniach organizacyjnych i programowych. Krytykuje jej programy za hasła mobilizacji społecznej i lekceważenie naukowych projektów reform politycznych.

Partia masowa, typowa dla rozwiniętych systemów demokracji, jest – wedle interwenta – *zawsze w konflikcie z silnym administracyjnym państwem*. Interwent uważa bowiem, że antagonizm jest nie tylko czymś naturalnym między partiami politycznymi, ale też między partią i innymi składnikami strukturalnymi państwa.

Masowa partia jest dla niego nie tylko instytucją realizującą i sankcjonującą interesy partykularne grup społecznych. To także miejsce, gdzie rodzą się konflikty polityczne i społeczne, gdzie zachęca się do walki politycznej i dbania o interesy nie mające wiele wspólnego z interesem ogólnospołecznym.

Przede wszystkim w partiach widzi ich różne grupy przywódcze, a więc liczą się nie masy, lecz kręgi decyzyjne: kierownictwa partii, grupy programowe, kolektywy kierownicze... Rozmaicie te grupy ocenia. Życzliwie odnosi się do zatrudnianych przez gremia przywódcze ekspertów i specjalistów; z zasady niechętnie usposobiony jest do przywódców – „trybunów ludowych”.

Zazwyczaj komórki specjalistów wspierające najwyższych przywódców przedstawiane są z sympatią. Bywa tak zwłaszcza, gdy interwent chce z nich zrobić „przystań” dla różnych grup ekspertów i tym sposobem skrycie ograniczać niekompetencję przywódców partyjnych. Gdy ma ambicje większe – gdy chce objąć reformą całość systemu partyjnego – nie zajmuje się wtedy polepszeniem sytuacji ekspertów w poszczególnych partiach.

Dla modelowo tu rozważanego interwenta partie masowe są także odpowiedzialne za to, co dzieje się w parlamencie i rządzie większościowym. Uważa, że generują one i powiększają konflikty w tych dwóch podstawowych dla demokracji instytucjach. Jego zdaniem partie zwiększają też sprzeczności – poza tymi instytucjami – w sferze bezpośrednich interesów gospodarczych i społecznych. Przykładem tego jest – jego zdaniem – wspieranie przez frakcje partyjne nowych ruchów społecznych destabilizujących państwo.

Partie masowe są dla interwenta powodem krytycznej uwagi nie tylko z powodu wewnętrznych struktur, ale i ideologii. Jak wiadomo z wcześniejszych rozważań, technokrata nie lubi ideologii w ogóle, dlatego też każda instytucja

francuskich technokratów po drugiej wojnie światowej; zob. np. F. Ridley, J. Blondel, *Public Administration in France*, London 1964.

mająca mocne podstawy ideologiczne jest przezeń uznawana za szkodliwą. Nic więc dziwnego, że nie lubi partii, wszak one zwykły zachęcać do uczestnictwa manifestami ideologicznymi, programami czy wartościami. Ponadto uważa, że partie broniąc interesów partykularnych stanowią dla swych członków i zwolenników złą i nienowoczesną szkołę polityczną; mianowicie pomagają im nie dostrzegać interesów ogólnospołecznych i szukać ideologii zamiast wiedzy.

Zdaniem interwenta partia masowa jest niewłaściwym sposobem włączania obywatela w życie państwa. Jest szkodliwa, gdyż nazbyt koncentruje się na abstrakcyjnych ideałach i zasadach moralnych. Jest taka i dlatego, gdyż bardziej uświadamia swym członkom i zwolennikom sprzeczności, konflikty i partykularyzmy niż wspólnotę interesów.

Siła „odrzućcia” partii przez interwenta zależy od rodzaju ideologii⁴⁴; jest duża, gdy w grę wchodzi syndrom sprawiedliwości charakterystyczny dla nowoczesnych partii masowych.

Na syndrom ten składają się zasady: wolności negatywnej, większości i krzywdy zbiorowej. Zasady te służą państwu do pokazywania instytucji państwowych jako negatywnego układu odniesienia dla zorganizowanych działań partii.

Przede wszystkim zasady te towarzyszą partiom, w których programach sporo jest dydaktyzmu moralnego i odwołań do krytyczno-emancypacyjnych ideologii. Częste potępianie innych i zwracanie uwagi na własne krzywdy i cierpienia pozwala tym partiom radykalizować i przekonania swoich członków, i swe działania.

Ogólnie mówiąc, takie ideologie, zwłaszcza ich emocjonalna retoryka, nie mogą racjonalnemu technokracie przypaść do gustu. Nie może tak być zwłaszcza wtedy, gdy te partie odwołują się do środków rewolucyjnych z przymusem fizycznym włącznie.

Interwent – o ile tą kategorią danych pola polityki w ogóle się zajmuje – krytycznie odnosi się nie tylko do poszczególnych partii, ale do całego systemu partyjnego państwa demokratycznego. Dla niego wielopartyjność jest jeszcze jednym przejawem szkodliwego pluralizmu, jeszcze jednym ograniczeniem stabilności i efektywności administracji państwowej.

Dostrzega negatywne skutki tego systemu w międzypartyjnej grze politycznej zarówno w parlamencie jak i poza nim, zwłaszcza w sektorze administracji⁴⁵.

⁴⁴ Chodzi tu o zakres stawianych przez ideologię celów, tzn. czy są to cele najbardziej ogólne w ramach danej struktury państwowej, zob. np. Ch. Chavanon, *Les fonctionnaires et la fonction publique*, Paris 1950, s. 70–72; zob. też: P. Bacot, C. Journes, *Les nouvelles ideologies*, Lyon 1982, s. 47–58.

⁴⁵ Zazwyczaj krytykowane są gry polityczne między komórkami specjalistycznymi a kierownikami w hierarchicznej strukturze instytucji sektora publicznego. Zob. np. B. Gournay, *Administration*, Paris 1962, s. 51–53.

Uważa także, że wielopartyjność źle oddziałuje na przekonania obywateli. Sądzi, że duży repertuar możliwych wyborów ideologicznych i partyjnych przeszkadza obywatelom w określaniu ich przynależności partyjnej i tożsamości ideologicznej.

A zatem – co usiłowałam pokazać – partie „na polu państwa i polityki” są podwójnie ważne. Samo istnienie partii, a jeszcze bardziej ich zorganizowana działalność, wzmacniają autonomię tego pola. Ponadto ich programy wskazują, że partie są ważnym łącznikiem ideologicznym i instytucjonalnym pomiędzy gospodarką a kulturą danego społeczeństwa i państwa.

Właśnie partie – jak mało co należące do tradycyjnego i wspólnego dla wielu orientacji ideologicznych zasobu danych o polityce i państwie – są tymi danymi, od których w dużym stopniu zależą interpretacje wyznaczające właściwości dwóch pozostałych pól interwencji.

Wobec socjalizmu

Do innego niż demokratyczne dane technokratycznego pola polityki należą „dane socjalistyczne”. W odróżnieniu od demokratycznych mają charakter drugorzędny: rzadziej są formułowane *explicite*, także rzadziej krytykowane są bezpośrednio.

Można o danych socjalistycznych powiedzieć także, że są one od demokratycznych znacznie późniejsze, gdyż dotyczą realiów ustroju państwowego budowanego w państwach Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, głównie w II połowie XX wieku.

Z koncepcji socjalistycznych na uwagę modelowego interwenta – znacznie życzliwszą niż miało to miejsce w przypadku koncepcji demokratycznych – zasługują kolektywizm oraz klasowy charakter państwa.

Wielorako ujmowany kolektywizm będzie lepiej lub gorzej łączył technokratyczną wizję społeczeństwa i polityki z socjalistyczną interpretacją państwa i społeczeństwa. Wiąże je stale z sobą zasada prymatu społeczeństwa nad jednostką oraz model całkowitego uspołecznienia państwa.

Ponadto i w koncepcjach socjalistycznych i czysto technokratycznych daje o sobie znać ambiwalencja wobec idei i praktyk demokratycznych. W obu tych rodzajach koncepcji założenie prymatu społeczeństwa nad jednostką prowadzi do zdecydowanego uznania wyższości interesu ogólnego nad indywidualnym. To uznanie sprawia, że mniejsze znaczenie mają – tak cenione przez zwolenników demokracji – stopniowe, oparte na porozumieniach większości, przekształcenia polityczne tego, co pożyteczne dla jednostek w to, co dobre dla ogółu społeczeństwa.

Innymi słowy, obie te koncepcje – mające bez wątpienia kolektywistyczne korzenie, korzenie Saint-Simonowskie – nie mają kłopotów ze środkami

potrzebnymi do realizacji zasady większości przy osiągnięciu celu zbiorowego. One po prostu – na mocy prymatu społeczeństwa – realizację tego celu w społeczeństwie automatycznie zakładają.

Co niemniej ważne, wspólny cel polityczny: likwidację państwa – umieszczają podobnie w dalekiej przyszłości⁴⁶. Innymi słowy, chodzi tam o proces obumierania istniejących struktur państwowych i zastąpienie państwa opartego na przymusie fizycznym i konflikcie społeczeństwem zintegrowanym na innych niż taki przymus zasadach.

Kolektywizm – choć tak wiele ma wspólnych ujęć w interpretacjach technokratycznych i socjalistycznych – nie jest w stanie upodobnić koncepcji technokratycznych do socjalistycznych.

Na przykład te koncepcje istotnie różnią ujęcia skutków procesów uspołecznienia państwa. Podstawowa różnica między nimi spowodowana jest głównie innymi nastawieniami socjalisty i technokraty wobec zasady równości i na niej ufundowanych wizji społeczeństwa⁴⁷.

Inaczej też interwent-technokrata i praktyk-socjalista traktują przestrzeń państwa: inne jego części są dla nich ważne. Dla technokraty ważna jest zawsze „góra” jakiegoś mniejszego układu politycznego, i to taka, która chce być „górami” większego i bardziej złożonego systemu. Natomiast dla socjalisty liczy się przede wszystkim „dół” mniejszego układu, ale taki, który stawia sobie cele, by stać się samemu „górami” większego systemu.

A zatem, odmienne interpretacje zasady równości i jej skutków oraz inny wybór pozytywnych przestrzeni politycznych sprawiają, że socjalistyczne⁴⁸ ujęcie kolektywizmu nie jest takie same jak technokratyczne.

Porównując z sobą te dwa ujęcia można też powiedzieć, że technokrata-interwent bardziej konsekwentnie aniżeli praktyk-socjalista podchodzi do strukturalnych aspektów wizji społecznych powiązanych z kolektywizmem. Jego podejście wobec teraźniejszości i przyszłości jest zdecydowanie bardziej jednorodne, albowiem w odniesieniu do teraźniejszości jak i do przyszłości kieruje się tą samą zasadą społeczno-strukturalną. Natomiast socjalista pod

⁴⁶ Chodzi tu o punkt widzenia liberała i jego spojrzenie na socjalizm i technokrację przez pryzmat „żelaznych praw” procesu historycznego.

⁴⁷ Według wizji socjalistycznej (komunistycznej) przyszłe społeczeństwo oparte jest na zasadzie równego prawa jednostek do osiągnięcia własnego szczęścia i równego uczestnictwa w szczęściu zbiorowym. Kolektywizm społeczny może prowadzić do elitystycznej i egalitarnej wizji społeczeństwa, zależy to od tego, czy silniej powiązany jest z zasadą naturalnej uniwersalnej hierarchii czy z zasadą „naturalnej” równości.

⁴⁸ Mówimy o doktrynach i idealizujących deklaracjach, a nie o praktycznych ich zastosowaniach. One to budują obraz społeczeństwa bez władzy szybciej, „łatwiej” teoretycznie i bardziej konsekwentnie aniżeli odpowiadające im ujęcia technokratyczne. Inaczej mówiąc, wizja merytokratyczna daje nadal więcej – niż socjalistyczna (czy komunistyczna) – możliwości interpretacji w kategoriach starej politycznie i nowej – społecznej – władzy.

tym względem nie jest już tak konsekwentny: w odniesieniu do politycznej teraźniejszości jest swego rodzaju elitystą (zajmuje się przecież przywódcami mas), zaś w swych wizjach przyszłości jest zdecydowanym egalitarystą⁴⁹.

Na pierwszy rzut oka już widać, że tak ważne zasady jak np. zasada podziału klasowego różnią technokratę i socjalistę. Jest tak, albowiem ich ujęcia proponują inne fundamenty podziału klasowego, wyznaczają inną zbiorowość społeczną do roli reprezentanta interesu społecznego i kreują inną grupę na awangardę współczesnego państwa.

Dla interwenta ujęcia socjalistyczne są nieprzydatne w budowaniu pola państwa i polityki z powodu innych jeszcze ułomności. Spośród tych wad na szczególną uwagę zasługują dwie. Pierwsza z nich, a mianowicie radykalnie ideologiczne ujmowanie państwa, jest bardziej od drugiej ułomności „popolita”. Natomiast druga wada wydaje mi się ciekawsza. O tym, jaka jest, decyduje moralizatorski charakter uzasadnień zdobywania władzy państwowej przez klasę robotniczą i jej partię. Interwent jest takim właśnie uzasadnieniem szczególnie wtedy przeciwny, gdy patrzy na realne struktury państwa przez pryzmat swych zasad światopoglądowych, postulujących wolność od osądów moralnych i ideologicznych w przedstawianiu rzeczywistości społecznej.

Dostrzega on nie tylko rzeczywiste wady współczesnych mu socjalistycznych ujęć struktur państwowych. Swym przeciwnikom – socjalistom sam z siebie bowiem dodaje więcej moralizatorstwa i dydaktyzmu, aniżeli oni sami zwykli byli przejawiać w swych wizjach i projektach reformy państwa.

Nie musiał się jednak zbytnio wysilać, albowiem koncepcje socjalistyczne od swych francuskich i niemieckich początków utopijnych i naukowych miały zawsze silny ładunek emocjonalny. (Zasady socjalistyczne – dodajmy – być inne nie mogły, gdyż u ich podstaw znajdowała się apologia moralności cierpienia i krzywdy. Można powiedzieć, że nawet w póź-

⁴⁹ Można powiedzieć, że w stosunku do „tu i teraz” koncepcja socjalistyczna dysponuje, choć w innej formie, ale z istoty swej elitystycznym i hierarchicznym ujęciem kolektywizmu społecznego; przejawia się to np. w formule partii robotniczej jako awangardy socjalistycznego państwa. W socjalistycznym ujęciu realnego kolektywizmu jako zasady regulującej normy danego państwa daje o sobie znać perspektywa konfliktowa, pozwalająca myśleć w kategoriach nierównoważnych części oraz perspektywa indywidualistyczna (ta ostatnia wyraża się w analizie przywództwa partyjno-państwowego). Istotnym wyróżnikiem ujęć socjalistycznych jest to, że perspektywa konfliktowa jest ich własną perspektywą, a nie pożyczoną z zewnątrz, od ideologicznego wroga.

Tego rodzaju zbieżności oraz odmienności socjalistycznych i technokratycznych koncepcji diagnostycznych państwa społeczeństwa przemysłowego utrudniają jednoznaczne ich interpretacje. Jedno przynajmniej jest pewne – mimo wspólnej francuskiej genealogii – że w ujęciach technokratycznych nigdy nie będzie miejsca na państwo robotnicze: nie będzie miejsca dla państwa z klasą robotniczą jako klasą hegemoniczną, ani też dla państwa dyktatury proletariatu. Klasa ta reprezentując interes ogólnospołeczny pełni w ujęciach socjalistycznych tę samą rolę, co zbiorowość (klasa, warstwa) uczonych i techników w interpretacjach technokratycznych.

niejszych ujęciach tych zasad – znacznie bardziej uwikłanych w scjentyzm – słycać było echa ich wcześniejszej otwarcie „moralno-dydaktycznej fazy”⁵⁰).

Ogólnie rzecz biorąc, interwent traktuje interpretacje socjalistyczne niedomogów rzeczywistych państw za zbyt moralistyczne i ideologiczne. Uważa, że niepotrzebnie redukują się do zasady sprawiedliwości dziejowej „dla” klasy robotniczej.

Dla interwenta niewłaściwe wydaje się też uzasadnienie reform państwa potrzebą zadośćuczynienia klasie robotniczej za jej dawne i obecne krzywdy społeczne i ekonomiczny wyzysk. Legitymizacja przez krzywdę, a nie przez kompetencje techniczne, nie jest dla niego właściwą legitymizacją współczesnej władzy państwowej. Jest jeszcze jednym świadectwem politycznego błędu wynikającym ze złej tradycji ideologicznej. Wedle niego socjalizm zbytnio utożsamia postęp społeczny całej ludzkości z zadośćuczynieniem klasie robotniczej, która w tym postępie nie odgrywa – zdaniem interwenta – najważniejszej roli.

Tak więc retribucja za krzywdy wynikłe z wyzysku pracy niewykwalifikowanej nie jest dla interwenta wystarczającym uzasadnieniem awansu politycznego czy zdobycia całej władzy państwowej. (Jak widać, w swych ocenach krzywd robotniczych interwent nie kieruje się tym, iż mają one w doktrynie socjalistycznej zawsze wymiar uniwersalny).

Interwent – choćby ze wskazanych wyżej powodów – nie może zaaprobować postulatów władzy państwowej dla robotników. Jak widać, pewne argumenty uzasadniające rolę klasy robotniczej w państwie wzięte ze sfery produkcji (np. klasa robotnicza jako klasa pracująca wyzbyta własności), nie są w stanie zmienić jego opinii o miejscu należnym klasie robotniczej w nowoczesnej rzeczywistości politycznej.

Inne dane pola polityki: klisze

Na pole polityki interwent patrzy nie tylko przez pryzmat danych zaczerpniętych z koncepcji liberalnych, demokratycznych czy socjalistycznych. Konstruuje je korzysta – moim zdaniem – z klisz frazeologicznych wymykających się jednoznaczemu przypisaniu do określonej doktryny politycznej. Mają one nie tylko inne źródła ideologiczne; także prócz państw demokratycznych dotyczą państw socjalistycznych. Ponadto odnoszą się do realnych, jak i wyobrażonych ustrojów kapitalistycznych i socjalistycznych.

Klisze te mają wiele matek i ojców. Mimo wszystkich różnic łączy je funkcjonalność wobec technokratycznej koncepcji autonomicznego pola państwa i polityki.

Spośród wielu klisz przedstawię jedynie te, które wydają mi się dla interwenta najważniejsze przy określaniu granic i wewnętrznej struktury pola.

⁵⁰ W sferze państwa takim argumentem jest centralizm administracji.

Klisze polityki

Pierwsza klisza nie jest niczym innym jak pochwałą polityki w ogóle. Stanowi ją zbitka pojęciowa wywodząca się z różnych liberalnych ujęć dobrej polityki.

W jej ramach polityka jawi się jako najwyższy triumf człowieczeństwa w świecie, jako zwycięstwo podmiotowości nad przedmiotowością, wolności nad przymusem, spontaniczności nad dogmatem. Taka polityka najdoskonalej urzeczywistnia zasady wolności indywidualnej i zbiorowej. Jest fragmentem rzeczywistości społecznej nie tylko autonomicznym, ale także strategicznym w projektowaniu i przeprowadzaniu wszelkich zmian. Ponadto w jego ramach najlepiej daje o sobie znać perfekcjonizm pewnych grup społecznych.

Polityka – w tej odrzuconej przez technokratę kliszy – jest myśleniem i działaniem twórczym i autentycznym. Zaczyna się tam, gdzie nie ma jeszcze racjonalnej gry i w warunkach, w których rządzi przypadek a nie ściśle określone reguły i konwencje. W ramach tej kliszy „*polityka jest zatem możliwa, jak długo istnieje pole wolnej nieskrępowanej gry. Tam gdzie ono zanika – pisze jeden z patronów tej kliszy, Karl Mannheim – miejsce polityki zajmuje planowanie*”⁵¹.

Jest też i druga klisza; w niej politykę w ogóle sprowadza się do polityki o charakterze negocjacyjnym⁵².

Czym jest ten rodzaj polityki? Nie tylko wywodzi się – tak jak poprzednia polityka – z twórczej spontaniczności, ale i do niej w swych skutkach prowadzi.

Polityka negocjacyjna polega na uzgadnianiu działań różnych grup i jednostek zmierzających do stworzenia ram organizacyjnych niezbędnych dla osiągnięcia celów ogólnospołecznych, przyczyniających się do rozwoju większych zbiorowości.

Zwolenników tej polityki cechuje uznanie dla spontanicznej działalności innych oraz przekonanie, że nie tylko ważne jest osiągnięcie założonego wcześniej celu, ale i użycie właściwych środków. (Warto dodać, że związek tej polityki z wiedzą ludzką nie ma charakteru trwałego i szczególnie wartościowego)⁵³.

⁵¹ K. Mannheim, *Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy*, Warszawa 1974, s. 270–281.

⁵² F.A. Von Hayek, *The Counter Revolution of Science. Studies on the Abuse of Reason*, Indianapolis 1979, s. 142–182. Chodzi tu o politykę, która jest zaprzeczeniem konstruktywizmu w ogóle (zob. F.A. Von Hayek, *New Studies in Philosophy, Politics, Economics, and History of Ideas*, s. 3–98).

⁵³ Polityka i nauka są w tej koncepcji uważane za domeny, w których na różne sposoby realizuje się wolność, a oprócz tego wytwarza się własne, oryginalne wartości. Obie też, polityka i nauka, są tam zorientowane na konkret, na określone miejsce i czas, a więc obce są im wspólnie typowe dla technokratycznej koncepcji unaukowionej polityki dążenia do abstrakcji, uniwersalizmu i formalizmu. Klisza polityki negocjacyjnej jest w projekcie interwencji kontrastowana z kliszą właściwie czysto technokratyczną (pewne jej elementy znaleźć można w ujęciach socjalistycznych

Klisze polityków

Trzecia klisza – w odróżnieniu od wcześniej przedstawionych – nie dotyczy polityki, lecz polityków. Występuje – moim zdaniem – w dwóch wersjach: ogólnej i szczegółowej. W obu tych wersjach klisza ujmuje politykę jako działania jednostek. W tej pierwszej jako ludzkie akty sprawcze, w drugiej jako konkretne działania wytwarzające specyficzne osobowości i role społeczne. W jej wersji ogólnej podkreśla się, że tradycyjna polityka nie jest zespołem abstrakcyjnych reguł.

Natomiast jej wersja szczegółowa składa się z trzech negatywnych wzorów osobowych polityka, a mianowicie: polityka-dziennikarza, polityka-adwokata i polityka-przywódcy mas. Pokazuje ona, że bycie politykiem wymaga odpowiednich zdolności oraz umiejętności; zaznacza, że jest to szczególny typ społecznego powołania lub zawodu, możliwy jedynie wtedy, gdy istnieje autonomiczna sfera państwa i polityki.

Klisza: „politycy” – czy to w wersji ogólnej czy szczegółowej – to przede wszystkim paszkwilanckie komentarze na temat dawnych polityków⁵⁴ czy też katalog wad określonych osobistości. Bez względu na to, czy odnosi się do polityka ze starożytnym powołaniem, czy do polityka uprawiającego nowoczesny, wyspecjalizowany zawód, służy krytyce status quo i pomaga układać broszury agitacyjne „jak być idealnym technokratą”⁵⁵.

Była ta klisza uproszczoną do celów polemicznych, czasami nawet mocno zwulgaryzowaną syntezą polityki dworskiej właściwej społeczeństwu późno-feudalnemu⁵⁶. Choć najczęściej występuje ona w niewybrednych formach retorycznych, należy do Wielkiej Tradycji technokratów, tej związanej z z nazwiskami Saint-Simona i Veblena.

dopuszczalnej polityki). Tę drugą politykę, którą można uważać za akceptowany skutek technokratycznej interwencji, określić można – za Hayekiem – mianem polityki inżynierskiej. Dla drugiej kliszy stanowiącej pozytywny kontekst pierwszej nie może więc zabraknąć miejsca w zasobie danych charakteryzujących pierwsze technokratyczne ulepszenia pola państwa i polityki. Dla polityki inżynierskiej typowe są następujące przekonania. Jednym z ważniejszych jest to głoszące, że przekształcanie jakiejś rzeczywistości musi odbywać się według świadomie przyjętego planu. Trzy inne przekonania dotyczą samego już wzorca polityka ją uprawiającego; według pierwszego z nich polityk ma wierzyć, że istnieje wiedza pewna i obiektywna, i że jest ona dla niego wiedzą konieczną; z kolei według drugiego polityk powinien mieć do czynienia z sytuacjami typowymi, zaś według trzeciego przywódca państwa powinien posiadać tak całkowitą i wyczerpującą wiedzę o społeczeństwie przez siebie rządzonym, jak kompletną wiedzę ma inżynier o świecie organicznym. Z tych kilku wymienionych wyżej przekonań wynika, że polityka inżynierska to polityka wyraźnie wzorowana i jednocześnie podporządkowana pozytywistycznej wiedzy naukowej.

⁵⁴ Wzór tej kliszy można znaleźć u Saint-Simona, zwłaszcza w *Katechizmie Industrialistów*, *O systemie industrialnym* i w *Organizatorze*.

⁵⁵ Zob. np. H. Croly, *The Promise of American Life*, Indianapolis 1965 (1 wyd. 1909); Ch.A. Beard, *A Government by Technologists*, „New Republic” 82, marzec 1935.

⁵⁶ Podkreślała nieprzewidywalność zasad i środków starej polityki; krytykowała woluntaryzm wybitnych jednostek oraz starych elit.

Jest, dodajmy, wyjątkowo użyteczna dla interwentów: pomaga im maskować własne dążenia do najwyższych stanowisk w państwie i budować wizerunek bezosobowego, apolitycznego zarządzania⁵⁷.

Oprócz tego klisza „politycy” – w najbardziej ogólnej wersji polityki spersonalizowanej – szybko, łatwo i dość skutecznie pokazuje, dlaczego i w jaki sposób obecne są kwestie etyczne w technokratycznym polu politycznym.

Wzorce polityki osobowej są – jak wiadomo – w dużej mierze oparte na jawnych ocenach etycznych. Uwzględniając tę właśnie kliszę interwent mimochodem pokazuje, że wygłaszanie opinii o politykach jest czymś więcej niż tylko komentowaniem ich przekonań i działań. W zasadzie jest mówieniem o moralności w sferze polityki oraz ocenianiem państwa za pomocą zasad i norm zapożyczonych z pola kultury. Można więc powiedzieć, że interwent korzystając z takich zapożyczeń musi w konstruowaniu swego pola polityki radzić sobie nie z jednym, lecz z dwoma rodzajami negatywnych danych.

Gdy modelowy interwent bierze pod uwagę tradycyjne ujęcia polityków, musi zajmować się kliszami odnoszącymi się do moralności publicznej. Inaczej być nie może, albowiem ta polityka ma z moralnością wiele wspólnego. Usuwając działania i przekonania polityków ze swego pola ruguje z niego jednocześnie moralność; wyrzucając zeń dane moralne niszczy równocześnie – a co najmniej ogranicza – pewne dane z dziedziny polityki. Dzięki temu wydaje się interwentowi, że może unikać moralnych ocen swych działań, daleko przecież wykraczających poza jego pierwotną domenę aktywności gospodarczych. Wymyka się więc spod pręgierza moralnej krytyki przeciwników, pod którym zwykł był stawać każdy kandydat do władzy.

Tym sposobem interwent utrudnia swym przeciwnikom zadawanie niewygodnych sobie pytań. Niełatwo więc go pytać, czy do jego strategii i taktyk politycznych można odnieść doktrynę „brudnych rąk”. Najogólniej mówiąc, niezręcznie go pytać, jak jego program przemian ma się do zasady „cel uświęca środki”⁵⁸.

Warto zauważyć, że interwent podważając wartość ogólnej kliszy „politycy” (a szerzej – „polityki osobowej”) ogranicza znacznie konwencjonalne myślenie o podmiotowości i moralnych aspektach uprawiania polityki. Tak postępując, lepiej niż socjalista broni swe projekty przemian przed włączeniem ich do debat o moralności publicznej. Socjalista tego nie może, za bardzo bowiem uwikłał swój naukowy program reform państwowych w doktrynę sprawiedliwości społecznej.

⁵⁷ Od czasu Saint-Simonowskiej idei „świata na opak” tradycyjna polityka znakomicie uwypukla bezosobowość zarządzania. Por. T. Nichols, *Ownership, Control and Ideology*, „Studies in Management” nr 8, 1969, zwłaszcza s. 52–70.

⁵⁸ Zob. np. N. Mitrani, *Ambiguïté de la technocratie*, „Cahiers Internationaux de Sociologie” vol. XXX, 1960, s. 108–111. W wywiadach z technokratami zwraca uwagę to, że podkreślają całkowitą neutralność proponowanych przez siebie rozwiązań społecznych, w tym i politycznych.

Z tej wielkiej kliszy wywodzą się klisze mniejsze, ukazujące wzory osobowe tych, którzy żyją „dla” i „z” polityki. Wśród nich zwracają uwagę *wzory polityka-dziennikarza, polityka-adwokata, polityka-przywódcy mas*.

Wedle kliszy pierwszej wzorcowy polityk nie tyle służy jakiejś słusznej sprawie czy doktrynie, co osobie przewyższającej go urodzeniem, bogactwem czy godnością społeczną.

Polityk-dziennikarz to dla interwenta przede wszystkim ignorant i demagog, człowiek, który chce tylko wpływać na emocje i odwoływać się do społecznych lęków i frustracji. Dla tego technokraty jest symbolem niekorzystnego dla porządku państwowego woluntaryzmu indywidualnego. Dostrzega wiele negatywnych związków między wzorem polityka a wzorem dziennikarza. Uważa, że dziennikarstwo jest jednym z najgorszych źródeł rekrutacji przywódców państwowych, a uprawianie go z sukcesem nie stanowi żadnej rekomendacji do stanowisk rządowych⁵⁹.

Z kolei bohaterem drugiej kliszy szczegółowej jest polityk-adwokat, typowa postać życia parlamentarnego nowoczesnych europejskich państw demokratycznych i liberalno-demokratycznych.

Interwent w charakterystyce tego polityka podkreśla następujące jego atrybuty: skłonność do rutynowych działań, upajanie się własnymi słowami i manipulowanie faktami, granie na emocjach a także zbytne trzymanie się dogmatycznej tradycji prawodawczej.

Negatywne strony bohatera tej kliszy pozwalają interwentowi na znacznie poważniejszą krytykę polityczną. Mianowicie wspomagają jego ataki pod adresem systemu prawnego, kultury politycznej a zwłaszcza instytucji parlamentu. Nie sposób nie zauważyć, że na tle tych oskarżeń znacznie interwentowi łatwiej pokazywać zalety polityczne swych ulubieńców – ekspertów i fachowców.

Trzecią kliszą – równie jak i dwie poprzednie przeznaczoną do wyrzucenia z technokratycznego pola polityki – jest klisza z przywódcą mas. Jest to klisza najbardziej zniechęcona przez interwenta. Nie może to dziwić, wszak bohaterami dwóch poprzednich klisz byli – mimo wszystkich swoich wad – członkowie elity władzy, zaś w tej ostatniej – jednostki z „dołów społecznych”.

Polityk-trybun ludowy, inaczej niż polityk-dziennikarz i polityk-adwokat mający pewne szanse u modelowego interwenta, jest przez niego zdecydowanie i całkowicie odrzucany. Zdaniem interwenta – w odróżnieniu od dwóch pierwszych wzorcowych polityków – nigdy nie stanie się fachowcem i nie zdobędzie uznania autorytetów nauki.

⁵⁹ Gwoli przeciwnego przykładu przytoczę tu zdanie M. Webera o dziennikarzu. Według niego zawód ten wymaga silnego charakteru, indywidualności, tak ja działalność uczonego. Zob. M. Orzechowski, *Polityka, władza, panowanie w teorii Maxa Webera*, Warszawa 1984, s. 279.

Przywódca mas jest zawsze dla niego „zły”, gdyż jest uosobieniem krwawych rewolucji, rebelii, strajków pracowniczych, gwałtownych ruchów społecznych – tego wszystkiego, co rodzi konflikty, sprzeczności i chaos polityczny. Trzeba go odrzucać – twierdzi interwent – gdyż jest symbolem oddolnych zagrożeń dla ładu politycznego i kwintesencją anarchicznej natury przywódczej.

Wzór „przywódca mas” – same masy, jak wiadomo, nie zaprzatają uwagi jakiegokolwiek technokraty – jest używany wyłącznie do wydobywania zalet polityka-administratora. Innymi słowy, służy interwentowi do podkreślania walorów jego własnych pozytywnych wzorów polityka.

Na koniec przedstawiania szczegółowych klisz chciałabym wspomnieć inny jeszcze rodzaj odrzucanej przez interwenta kliszy. Mianowicie pragnęłabym zwrócić uwagę na kliszę „stara elita polityczna”, pośrednio z kliszami szczegółowymi związaną.

Bohaterami jej nie są jednostki lecz grupy elitarne, wyróżnione według kryterium pochodzenia społecznego oraz dochodu lub własności. W kliszy tej nie ma miejsca dla elit kompetencji, a szczególnie kompetencji naukowej i technicznej. Z takich powodów klisza ta może co najwyżej stanowić negatywne ramy odniesienia przy układaniu technokratycznej kliszy „elita kompetencji”.

Klisza: prymat polityki nad gospodarką

Jest jeszcze wiele innych klisz odrzucanych przez interwenta przy budowie jego pola polityki. Wśród nich znajduje się – przedstawię ją za pomocą znaczącego jednego przykładu – klisza głosząca prymat polityki nad gospodarką⁶⁰. Klisza ta nie jest redukowana do jednego ustroju, jest, rzecz by można, ponadustrojowa. Co więcej, stale towarzyszy technokratycznej myśli od jej francuskich początków.

Klisza ta jest z całą pewnością istotna dla interwenta, albowiem prawem kontrastu pokazuje, do czego prowadzi pomniejszanie znaczenia gospodarki na rzecz polityki. Właśnie ona – bardziej od innych klisz – wskazuje na wyjątkowość polityki, na jej wyższość nad innymi sferami życia społecznego, na jej autonomię i otwartość na wpływy zewnętrzne.

W kliszy „prymat polityki nad gospodarką” prymat polityki odnosi się do różnych kontekstów społecznych i politycznych i ma różne znaczenia. Może odnosić się do globalnych długofalowych strategii rozwojowych państw; może być ogólną doktryną takich programów rozwoju; może też odnosić się do czysto politycznych kwestii ustrojowych i wyznaczać kryteria doboru elity władzy.

Klisza ta zwracała uwagę na te cechy polityki, które nie wzbudzały respektu technokratów. Wedle niej człowiek nie jest *homo faber*, lecz *homo politicus*.

⁶⁰ Bardziej ją technokrata zauważa, aniżeli tę wskazującą na prymat polityki nad nauką.

W przekonaniu interwenta niepotrzebnie utrwałała opinie o wyższości zawodowych polityków nad specjalistami w dziedzinie zarządzania bankami, przedsiębiorstwami przemysłowymi czy instytucjami naukowymi. Innymi słowy, niesłusznie dowodziła uprzywilejowanej roli polityków w administracji państwowej oraz w partiach i stronnictwach politycznych⁶¹.

Nie sposób – moim zdaniem – nawet wyliczyć wszystkich ważniejszych znaczeń tej politycznej kliszy. Są one wyjątkowo płynne i uwikłane w szybko zmieniające się konteksty historyczno-kulturowe. (Dodać warto, że klisza ta miała wielu różnych propagatorów, dla których jasność pojęć i sądów nie stanowiła szczególnej wartości).

Klisza ta jest interwentowi szczególnie niezbędna. Bez niej jego pole polityki nie byłoby w ogóle zarysowane. Inaczej być może, gdyż najpełniej uświadamia mu, że – bez względu na to, czy chce tego czy nie – w centrum życia nowoczesnych społeczeństw europejskich znajduje się państwo, a nie społeczeństwo wytwórców.

Ponadto radykalnie podkreśla odmienność jego najważniejszych koncepcji społecznych, a mianowicie koncepcji społeczeństwa merytokratycznego, doktryny postępu technicznego, naukowego i gospodarczego oraz teorii rozwoju społecznego⁶².

Dwie klisze państwowe

Wreszcie na sam koniec listy klisz trzeba wspomnieć o dwóch kliszach państwowych. Podobnie do wcześniej już przedstawianych są one narzucone interwentowi – technokracie z zewnątrz, spoza technokratycznego światopoglądu i jego pochodnych. Pierwsza to klisza państwa opiekuńczego, druga to klisza państwa – ingerenta w życie gospodarcze.

O treści i formie tych ostatnich klisz mówi już sam ich rodowód doktrynalny. Rzecz by można, że ich źródła już „skazały je” na co najmniej częściowe odrzucenie.

I tak koncepcja państwa opiekuńczego miała w swej genealogii socjalistyczne i demokratyczne idee sprawiedliwości społecznej. Odwołując się do tego rodzaju treści klisza ta nie tylko uzasadniała obowiązki państwa wobec grup społecznie i politycznie dyskryminowanych, ale także podkreślała, jak ważne są w ogóle obowiązki państwa wobec obywateli.

⁶¹ Zob. krytykę C.M. Case, *Technocracy and Social Engineering*, „Sociology and Social Research” 17, marzec 1933.

⁶² Tę kliszę ma wyrugować interwencja technokratyczna – i ta globalna, i ta, dotyczące wybranego aspektu jakiegoś poddawanego diagnozie zjawiska. Jej jądro racjonalne to „prymat gospodarki nad polityką”.

Tego rodzaju treści mogą być wielce pomocne w pokazywaniu niezbędności struktur państwowych. Dzieje się tak wtedy, gdy można pokazywać państwo w roli szczodrego dobroczyńcy kraju czy widzieć w nim zalążek przyszłych światowych rewolucji i przewrotów.

Klisza ta nie jest jednak w całości odrzucana przez interwenta. Ma mu jednak coś do zaoferowania: może wspierać jego program mniej radykalnej reformy, a mianowicie taki, który akceptuje istnienie państwa i usiłuje przekształcić je w państwo administracyjne. Przede wszystkim może pomagać w rozdzielnictwie cennych społecznie dóbr, przygotowując do tego programu grupy wysoko kwalifikowanych technobiurokratów.

Interwent nie odrzuca też całkowicie kliszy państwowego interwencjonizmu⁶³, albowiem koniec końców dotyczy ona nie tylko relacji państwo – gospodarka, ale i samej gospodarki, a zwłaszcza sfery produkcji. Może tak postępować, gdyż u podstaw tej kliszy znajduje się ogólne założenie o społecznej prawomocności każdej ingerencji państwa w podstawowe mechanizmy produkcji i dystrybucji dóbr materialnych.

Jednakże – i to właśnie z powodów podrzędnego traktowania w tej kliszy sfery gospodarki – do zasadniczej akceptacji przez interwenta ta klisza się nie nadawała. Przyjęcie jej bowiem bez zastrzeżeń oznaczałoby, że technokrata zgadza się całkowicie podporządkować gospodarkę sferze polityki.

Nie może tej kliszy uznać z dwóch innych jeszcze powodów: po pierwsze dlatego, że wzmacnia znaczenie struktur i funkcji czysto politycznych i po drugie, że podważa zasadność hierarchizacji trzech sfer rzeczywistości społecznej z uwagi na stopień powiązań z ładem przyrody.

Są jednak pewne racje, które skłaniają interwenta do bardziej wyrozumiałej postawy wobec podstawowych treści tej kliszy. Przede wszystkim klisza ta pokazuje technokracie, który pragnie programować zmiany i działać w sferze państwa, że gdy się chce na tym właśnie polu działać, trzeba – nawet wbrew swemu światopoglądowi – uznać, że istnienie państwa jest złem koniecznym. Innymi słowy, taki interwent powinien w swych działaniach tego rodzaju zasadę akceptować.

Nastawiony pragmatycznie interwent – a nie strzegący czystości doktryny twórca światopoglądu – musi tę kliszę przyjmować zyczliwie, bez niej bowiem trudno budować wielkie scentralizowane struktury organizacyjne, obejmujące wszystkie najważniejsze sfery życia społecznego. Znając realne życie wie, że interwencjonizm państwowy nie osłabia, lecz przeciwnie – wzmacnia struktury scentralizowanej administracji państwowej i pomaga im skutecznie walczyć z różnymi przejawami demokracji bezpośredniej.

⁶³ Zob. krytykę H. Scott, *America Prepares for a Turn in the Road*, „Technocracy”, sierpień 1932.

Najogólniej mówiąc, obecny w tej kliszy wątek centralistyczny wyraźnie skłania interwenta do ograniczonej akceptacji tej kliszy. Wątek ten dostarcza mu mocnych argumentów nie tylko dla wzmocnienia roli fachowców i specjalistów z dziedzin gospodarczych w polityce, ale i – co znacznie ważniejsze – na rzecz scentralizowanego państwa administracyjnego.

*

Na tym zakończyłabym moją rekonstrukcję pola polityki, dokonywaną w zastępstwie modelowego interwenta technokratycznego.

Mam nadzieję, że wszystkie zebrane przeze mnie dane wiele mówią o naturze jednocześnie najważniejszego i najtrudniejszego do przeobrażenia dla technokratów fragmentu społecznej rzeczywistości.

Przed wszystkim – od tego trzeba zacząć próbę rekapitulacji – są one eklektyczne, należą bowiem do różnych, a czasami wręcz przeciwnych porządków aksjologicznych. O takim ich charakterze zdecydowały głównie dwa powody.

Miały na to wpływ zasady ogólne i opisy faktów narzucone technokracie przez innych, ważniejszych od niego uczestników życia politycznego, a zwłaszcza przez liberałów, demokratów i socjalistów. Można powiedzieć, że pod ich wpływem interwent musiał przystać na pluralizm społeczny i jego konsekwencje dla polityki.

W podobny też sposób oddziaływały na interwenta różne zapisy codzienności politycznej społeczeństw industrialnych.

Choć dane te są tak różne i czasem trudno z sobą porównywalne, można jednak znaleźć kilka wspólnych dla nich mianowników. Zebrane przez modelowego interwenta dane pokazują, że koncentruje się on nie na całości pola państwa i polityki, lecz na wybranych jego segmentach.

Wszystkie dane – przypominam – sytuują się niemal wyłącznie na górze tego pola: dotyczą kwestii rządu, celów ustrojowych, ideologii mniejszościowych, problemów elit politycznych, parlamentów reprezentujących dół tego pola, czyli masy społeczne lub demokratyczną większość.

Dane te wskazują, że interwent w górze pola umieszcza najważniejsze struktury decyzyjno-organizacyjne i podstawowe mechanizmy zmiany politycznej. Ujawniają też, że interwent właśnie od tej góry pragnie zacząć reformy polityczne, na niej się stale koncentrować, a nawet na niej czasami wyłącznie poprzestać. Unaocniają też, że dla niego liczą się głównie rządy, najwyższe szczeble administracji państwowej, narodowe elity władzy, a cała reszta państwa jest tej „góry” jakąś automatyczną pochodną. Wskazują, że na samej górze jest – wedle interwenta – zawsze miejsce dla technokratów – aktywnych strategów różnych reform.

Najogólniej mówiąc, wszystkie bez wyjątku dane ujawniają, że nie tylko w światopoglądzie technokratycznym, ale i w interwencji najważniejsza jest orientacja elitystyczna.

Ponadto odsłaniają one, jak niewiele w polu polityki znaczą dla interwenta kategorie indywidualistyczne⁶⁴, odwołujące się do liberalnej koncepcji jednostki i zbiorowości. Przeciwnie, pokazują one jak bardzo w analizach politycznych interwenta liczą się kategorie kolektywistyczne i zbudowane na nich uzasadnienia interesu ogólnospołecznego i podmiotów zbiorowych.

Ujawniają, że nie tylko technokrata – twórca światopoglądu ma mentalność kolektywistyczną, ale także znacznie bardziej elastyczny od niego w myśleniu i działaniu interwent.

O wielkim znaczeniu kategorii kolektywistycznych świadczy wiele, m.in. sposób, w jaki interwent traktuje klisze polityki spersonalizowanej, ocenia liberalne koncepcje działania politycznego, czy rozwiązuje dylematy władzy w nowoczesnych państwach. Jednakże – trzeba mu to „wypomnieć” – w swym kolektywizmie jest mniej konsekwentny aniżeli kierujący się zasadami socjalizmu reformator polityczny.

Te wszystkie dane pola państwa i polityki razem i z osobna mówią, jak ważne w myśleniu i działaniu praktycznym interwenta są takie opozycje, jak chaos – ład, spontaniczność – racjonalność, sprawność – moralność.

Kategoria chaosu jest u interwenta kategorią, która generując najwięcej skutków negatywnych służy jako najdoskonalszy kontrast dla jego koncepcji ładu ogólnospołecznego i porządków lokalnych. Podkreślając różne, zawinione przez innych polityków i ideologów praktyczne przejawy chaosu, interwent zwiększa walor własnej koncepcji systemowej interwencji.

Jego ujęcia chaosu politycznego robią wrażenie, jakby chaos – i jego najważniejsze pochodne, zwłaszcza konflikt czy przymus – był sztucznym atrybutem pola państwa i polityki. Dla interwenta chaos jest niezgodny z naturalnym porządkiem społecznym, jest czymś „dodanym” do tego porządku przez ludzi fałszywie odczytujących prawa rządzące przyrodą i społeczeństwem. Mianowicie jest czymś stworzonym przez ludzi niesłusznie uzurpujących sobie prawo do wyłączenia siebie i swych wytworów spod praw przyrody.

Te wszystkie dane – rzecz by można, z zakresu teoretycznej i praktycznej „cudzej wiedzy” o państwie i polityce – pozwalają wyraźnie zobaczyć, czym polityka i nowoczesne państwo nie jest dla praktycznie nastawionego technokraty. Przede wszystkim pozwalają dostrzec, że polityka – taka, jaką zastał w rzeczywistości „tu i teraz” interwent – jest pełna tak wielkich wad i ułomności, że musi ulec Wielkiej Przemianie: interwencji technokratycznej.

⁶⁴ Można by powiedzieć, że dane te rozważane i odrzucane mogłyby być wzięte z prac F.A. von Hayeka i jego zwolenników. Zwłaszcza jego *The Road to Serfdom*, London, 1979, *The Counter Revolution of Science*, op. cit., oraz *New Studies in Philosophy...*, op. cit.

Pole kultury

Pole kultury – porównania

Modelowy interwent konstytuuje pole kultury, tak jak dwa poprzednie, na podstawie danych z różnych opisów rzeczywistości społecznej, konkurencyjnych do interpretacji zawartych w światopoglądzie technokratycznym.

Jego pole kultury wiele wiąże z polem państwa i polityki. Zarówno dane polityki, jak i dane kultury odnoszą się – w odróżnieniu od pola gospodarki – niemal wyłącznie do stosunków międzyludzkich i międzygrupowych. Innymi słowy, te dwa rodzaje danych są spoza sfery bezpośrednich kontaktów człowieka i społeczeństwa z przyrodą, a więc muszą się różnić od większości danych składających się na pole gospodarki, zwłaszcza na pole produkcji przemysłowej.

Często – na co zwracałam uwagę przedstawiając pole polityki – dane polityczne i kulturowe tak są z sobą pomieszane i zespolone, że umieszczanie ich w tych dwóch polach jest decyzją raczej arbitralną. Tak np. niektóre charakterystyki orientacji życiowych, mentalności, doktryn czy ujęć ideologicznych występujące w polu polityki mogą bez większych kłopotów być umieszczone wśród danych pola kultury.

Są jednak takie dane kulturowe, które trudno umieścić w polu państwa i polityki. O tym właśnie decydują następujące odmienności.

Przed wszystkim dane pola kultury są jeszcze bardziej od danych politycznych uwikłane w moralne i ideologiczne oceny stosunków międzyludzkich i międzygrupowych, i mniej zależne od bezpośrednich powiązań z przyrodą. Można więc w imieniu interwenta powiedzieć, że bardziej niż dane polityczne nadają się do całkowitego odrzucenia.

Przypisanie przez interwenta danym kultury maksymalnej arbitralności powoduje, że zarówno części, jak i całość pola kultury są najbardziej odległe od sfery gospodarki, podporządkowanej prawom przyrody. Wszystko to sprawia, że *pole kultury jako całość skazane jest w reformie technokratycznej albo na całkowitą eliminację, albo na radykalną naturalizację*⁶⁵, polegającą na podporządkowaniu stosunków czysto społecznych wzorom zaczerpniętym z ładu przyrody.

A zatem, dane kultury są przeznaczone do większej lub mniejszej redukcji, lecz ta redukcja jest możliwa dopiero po wcześniejszej interwencji technokratów w nauki bezpośrednio zajmujące się rzeczywistością społeczną⁶⁶. (Mianowicie

⁶⁵ Zob. np. W. Rautenstrauch, *Engineering Aspects of Social Reorganization*, „Social Frontier” 5, październik, 1936.

⁶⁶ Można powiedzieć, że dotyczy to także danych polityki. Świadczy o tym fakt – o czym będę mówić szerzej przy okazji analiz odmian interwencji – że polityka jest naprawiona tylko wtedy, gdy

chodzi tu o radykalne poprawienie danych zaczerpniętych z nauk społecznych uprawianych wedle diametralnie innych wzorców poznawczych i metodologicznych i stanowiących – czy chce tego technokrata czy nie – instrumentarium zmiany społecznej i kulturowej).

Dane polityki i dane kultury są, w odróżnieniu od danych pola gospodarki, bardzo trudne do teoretycznej i praktycznej korekty. Muszą one „czekać” na podwójną sanację. Najpierw wymagają naprawy nauk społecznych, na co dane gospodarki czekać nie muszą, gdyż stan nauk przyrodniczych pod różnymi względami: poznawczym, ontologicznym, metodologicznym, a w konsekwencji i praktycznym, zadowala technokratę. Następnie wymagają poprawy środków interwencji, co możliwe jest dopiero po uprzednim „technokratycznym” skorygowaniu nauk społecznych.

Ogólnie rzecz biorąc, zarówno dane polityki, jak i dane kultury interwent naprawia korzystając z dwóch silnie z sobą powiązanych technokratycznych inżynierii. W zależności od kontekstów zewnętrznych i swych aspiracji może posłużyć się albo inżynierią społeczną⁶⁷, wywodzącą się z nauk społecznych skorygowanych przez wzorce nauk przyrodniczych, albo inżynierią kulturową⁶⁸, bardziej niż inżynieria społeczna skoncentrowaną na wartościach zakodowanych w codzienności rzeczywistości „tu i teraz”.

Jednakże na tym kończą się ogólne podobieństwa tych dwóch rodzajów danych. Wiele je dzieli: różnią się stopniem natężenia fałszywej arbitralności i zakresem trudności w przeprowadzaniu korektur.

Sz szczególnie trudna może wydać się tak potrzebna interwentowi naprawa nauk społecznych i związanych z nimi danych pola kultury. (Warto zauważyć, że według technokraty z lat 70. naszego wieku taka właśnie naprawa jest dopiero sprawą przyszłości). Wymaga ona bowiem nie tylko drobnych korekt poszczególnych teorii czy metod, lecz „rewolucji kopernikańskiej” w naukach społecznych zarówno podstawowych, jak i szczegółowych.

A zatem, konkretni interwenci mogą odmiennie widzieć wady nauk społecznych, mogą różnie oceniać dystans dzielący je od nauk przyrodniczych;

zostanie odpowiednio unaukowiona (zgodnie z zasadami pozytywizmu), zwłaszcza gdy jakieś konkretne jej postacie zostaną zaprojektowane według reguł nauk społecznych podporządkowanych metodologicznemu paradygmatowi pozytywizmu. Nie ma zatem większych różnic w fałszywości założeń na temat natury sfery polityki i kultury. W jednym i drugim przypadku poprawa musi wyjść z nauk społecznych, oczywiście uprawianych zgodnie z regułami pozytywizmu, których te sfery są przedmiotem badań i dociekań.

⁶⁷ C.M. Case, *Technocracy and Social Engineering*, „Sociology and Social Research” 17, marzec 1933; F.A. Hayek, *The Counter Revolution of Science*, op. cit., s. 141–182.

⁶⁸ Chodzi mi o to, żeby podkreślić, iż inżynieria ta dotyczy silnie zobjektywizowanych aspektów rzeczywistości społecznej, wyrażonych w postaci wzorów kultury. Zob. np. J. Kurczewska, *Social Engineering, Ideology, Society, and Culture*, „Polish Sociology” 1976.

mogą też inaczej ustalać minimum zmian koniecznych naukom społecznym po to, aby mogły one radykalnie przekształcić kulturę niedalekiej przyszłości.

Warto zauważyć, że dla interwenta nie tylko przemiany tego pola, ale i naprawa instrumentów dla tych przemian potrzebnych nie są sprawą terażniejszości, lecz bliższej lub dalszej przyszłości. A zatem interwent w polu kultury ma inny terminarz niż ten działający w polu polityki; nie koncentruje się tak jak polityk na sprawach naprawdę bieżących, lecz na przyszłych reformach. Co więcej, nie może on liczyć – co zdarza się na przykład politycznym interwentom – na dokonanie całościowych zmian już w obrębie istniejącego, zupełnie nietechnokratycznego *status quo*.

Dzieje się tak z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że dane polityczne mają dla interwenta – jak wiadomo – charakter strategiczny nie tylko w obrębie tego pola czy na jego pograniczach z innymi polami, lecz na styku technokratycznych diagnoz i reform z projektami światopoglądu technokratycznego.

Z powyższych uwag widać już, że interwent w sprawach kultury nie może poprzestać na własnych danych, lecz musi sięgać do danych i z pola polityki i z pola gospodarki. Dane te są – w porównaniu z kulturowymi – bardziej pierwotne, mniej arbitralne i mniej całościowe. Muszą także wcześniej zostać zauważone i zmienione, aby mogły nastąpić zmiany w danych kultury.

Te dwa pierwsze typy danych są także ważne, gdyż otwarcie kierują uwagę interwenta na światopogląd technokratyczny. Trudno mu bez nich dostrzec w społeczeństwie rozwój mentalności technokratycznej, ulepszać wzorce nauk społecznych, zobaczyć zaczątki prawdziwej władzy technokratów, a w konsekwencji – przygotować siebie i innych do rewolucji w sferze wartości jednostkowych i zbiorowych.

Patrząc na dane z pola kultury z perspektywy wcześniej rozważanych danych gospodarczych i politycznych można zaryzykować opinię, że modelowy interwent powinien się nimi zajmować dopiero będąc „prawie” twórcą technokratycznego światopoglądu. Można powiedzieć, że pole kultury dopiero w bezpośrednim kontakcie ze światopoglądem naprawdę zostaje zakreślone i wypełnione. Innymi słowy, dopiero wtedy jego dane – jakby widziane „z góry” i w całości – mogą zostać wyczerpująco przedstawione i poddane korektom. Najogólniej mówiąc dzieje się tak dlatego, że wizerunek przyszłości charakterystyczny dla światopoglądu stanie się w niedalekiej przyszłości wzorcem dla praktycznych rozwiązań⁶⁹.

⁶⁹ Myślę, że w podobny sposób pozwala nam mniemać światopogląd, zwłaszcza historia totalna w ujęciu Saint-Simona i Veblena. A w tej historii totalnej sprzyja temu koncepcja relacji kultura–cywilizacja i przyroda. Również pozwala nam tak sądzić autonomiczna wizja przyszłości, w której sprawy władzy są sprawami kultury całkowicie stworzonej przez naukę.

Jednakże bliskość danych kultury z danymi światopoglądu nie likwiduje odmienności strukturalnej interwencji od światopoglądu. Te dwa projekty mentalności technokratycznej różnią się między sobą, co powoduje wiele istotnych konsekwencji dla charakterystyki pola kultury i jego danych.

Dla tej charakterystyki znaczenie – i to niebagatelne – ma fakt, że zainteresowanie kulturą „nie pasuje” w ogóle do pierwotnego i zarazem naturalnego nastawienia interwenta do współczesnej rzeczywistości. Przy takim nastawieniu nie może dziwić jego „zaczarowanie” projektami ulepszania produkcji, strategicznymi planami państwa, reformą struktur zarządzania....

Chodzi o to, że jego zainteresowania rzeczywistością nie mają wystarczająco ogólnego charakteru. Nie dotyczą wszystkich dziedzin życia społecznego „na raz”, lecz przeciwnie – mają charakter wybitnie fragmentaryczny i specjalistyczny.

Jego specjalistyczne kompetencje w dziedzinie kultury – w naukach społecznych, religii, moralności, ideologii czy filozofii – są bardzo skromne. Można o nich powiedzieć, że modelowy interwent dopiero je kształtuje. W porównaniu z kompetencjami w sferze gospodarki i polityki brakuje tym kompetencjom oparcia w dłuższej tradycji technokratycznej.

Jak widać, zainteresowania danymi kultury, a nie tylko samymi naukami społecznymi za narodziny tych danych odpowiedzialnymi, dopiero ostatnio zaczynają należeć do kanonu mentalności interwenta. Jednakże – dodać trzeba – nie stanowią w tym kanonie istotnego elementu; są one raczej przez interwenta uznawane za zbyt ogólne i abstrakcyjne, jakby przeznaczone dla kogoś innego.

Dane pola kultury – najogólniej

Na początku krótkiej, niestety, rekonstrukcji danych kultury trzeba zauważyć, że całościowe dane kultury wywodzą się spoza myśli technokratycznej. (Pod tym względem dane te nie różnią się specjalnie od wcześniej przedstawianych danych).

Wśród tych danych szczególnie istotne są krytyki pozytywistycznego, scjentystycznego i technokratycznego modelu społeczeństwa i kultury, zawarte w bardzo szeroko pojmowanej refleksji kontrkulturowej lat 70.⁷⁰

Ideologia kontrkulturowa, szczególnie amerykańska – dobrym jej przykładem są poglądy K. Reicha⁷¹ i T. Roszaka⁷² – znacznie jawniej i pełniej od

⁷⁰ Zob. np. H. Marcuse, *Negations: Essays in Critical Theory*, Boston, 1968; id., *One-Dimensional Man*, Boston 1964; zob. też: P. Feyerabend, *Against Method*, London 1978; R. Young, *Science is Social Relations*, „Radical Science Journal” nr 5, 1977, s. 65–129; E.T. Schumacher, *Small is Beautiful*, London 1973.

⁷¹ Ch. Reich, *Zieleni się Ameryka*, Warszawa 1976.

⁷² T. Roszak, *The Making a Counter-Culture*, Garden City, New York 1969; *The Cult of Information: The Folklore of Computers and the True Art of Thinking*, New York 1986.

innych ideologii krytykowała wizje świadomości technokratycznej i kultury technokratycznej. Można nawet powiedzieć, że lepiej radziła sobie z tą krytyką niż z własnymi konstrukcjami nowej świadomości i nowej kultury.

Właśnie ideologowie i praktycy kontrkultury, a nie technokratyczni interwenci, pomogli twórcom światopoglądu technokratycznego wyznaczyć z zewnątrz granice pola kultury i zgromadzić do niego dane.

Przypuszczam nawet coś więcej – może nazbyt pochopnie – że to właśnie intelektualiści ruchu kontrkulturowego⁷³, nie zaś twórcy światopoglądu technokratycznego, „wyjęli” ze swych wielkich utopii przyszłości pewne wizje kultury i „przerobili” je na sprawy do rozwiązania w niedalekiej przyszłości. Nie jest to chyba fałszywy trop, wszak zdaniem wielu profetów kontrkultury wartości technokratyczne stworzyły już dojrzałą formację intelektualną. W ich przekonaniu współcześni technokraci ostatecznie uformowali już swoją mentalność zbiorową i tym samym zakończyli długi proces formowania się społeczeństwa technokratycznego.

Od tych kilku ogólnych uwag na temat kontrkultury przechodzę do danych kultury, a dokładniej – do ich interpretacji technokratycznych i kontrkulturowych. Trzeba zauważyć, że dane kultury, które mogą wydać się potrzebne modelowemu interwentowi, ideologowie kontrkultury sytuują w przeszłości i teraźniejszości (z tym tylko, że dane współczesne traktują jako zagrożenie przyszłości).

Wyznaczanie granic pola kultury i wypełnianie go danymi jest – przez własny światopogląd i cudzą kontrkulturę – narzucane interwentowi z zewnątrz. Nie może to, moim zdaniem, pozostać bez wpływu na charakter całego pola i jego części składowych.

Modelowy interwent poświęca – jak już pisałam – stosunkowo mało uwagi samemu polu kultury i jego danym. Nie znaczy to wcale, że bez danych kultury się obywa lub je lekceważy, sporo tego rodzaju danych umieszcza bowiem w polu państwa i polityki. Nie może to dziwić, wszak interpretacje ideologii, polityki i moralności łączą a nie dzielą kulturę z polityką.

Dlatego też *pole kulturowe interwenta mogę pokazać tylko w ogólnym zarysie*. Mam też nadzieję, że trochę już o jego danych powiedziałam we wcześniejszych rekonstrukcjach pola państwa i polityki.

Przedstawię jedynie najważniejsze – moim zdaniem – wzorce kultury i całościowe formacje kulturowe. Niestety uczynię to dość szkicowo, nie wchodząc w analizy ich struktur wewnętrznych oraz powiązań zachodzących między tymi strukturami.

⁷³ Zob. np. refleksję T. Roszaka, *The Making*, op. cit., s. 1-41. Intelektualiści tego ruchu zajmowali się projektowaniem praktycznych utopii do natychmiastowej realizacji. Zob. np. analizy A. Jawłowskiej, *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975.

Uważam, że takie postępowanie nie jest w przypadku technokratów i ich stosunku do kultury naganne. Przede wszystkim dlatego, że technokraci lekceważąc zjawiska kultury (czasami je nawet unieważniając) nie uprawiają rozwiniętych i pogłębionych ich krytyk. Dlatego też ich krytyki zjawisk kulturowych, nawet te całościowe, są szalenie skrótowe i z reguły pozbawione subtelności, które zwykły jednak towarzyszyć nawet najbardziej rutynowym rozważaniom nad teraźniejszymi i przyszłymi losami kultury.

Klisze ogólne

W polu kultury można spotkać więcej ogólnych klisz niż w polu poprzednim. Wśród nich mamy najwięcej takich, które odnoszą się do maksymalnych postaci wszystkich typów pluralizmu. Z powodu najsilniejszych powiązań z podstawowymi typami pluralizmu są one bardziej niż dane z pola gospodarki i polityki przeznaczone do odrzucenia.

Nadają się do eliminacji również dlatego, iż bardziej od danych gospodarki i jeszcze bardziej od danych polityki są spetryfikowane. Mówiąc ogólniej, muszą być pomijane, gdyż stanowią klisze tradycyjnych, partykularnych zapisów świata wartości. Tak ma się stać, zdaniem interwenta, gdyż są odbiciem nieprawdziwego świata społecznego, bo zbudowanego na fałszywych, pluralistycznych założeniach o naturze społecznej rzeczywistości.

I Pierwsza – najbardziej ogólna – to klisza irracjonalizmu⁷⁴. Dadzą się w niej pomieścić inne ważne klisze, takie jak religia, ideologia, moralność. Bez względu na rodzaj uszczegółowienia podważa się w niej rozum i czyni się z wiary, objawienia, intuicji fundamenty działania człowieka w świecie.

II Druga klisza to klisza religii⁷⁵. Najczęściej chodzi w niej o szeroko rozumiane chrześcijaństwo, które transcendencją uzasadnia ucieczkę od realnego życia.

III Kolejna klisza – moralności⁷⁶ – dotyczy „wnętrza” jednostek i złożonych więzi między nimi. Przede wszystkim podkreśla tragizm życia ludzkiego, zmagania człowieka z Bogiem, z historią i innym człowiekiem.

W kliszy tej najważniejsze są wybory moralne człowieka niezależne od Boga a zależne od roszczeń indywidualnego i zbiorowego rozumu.

⁷⁴ Według technokraty wszystko, co nie jest naukowe, jest irracjonalne.

⁷⁵ J.L. Carry, *Ideas of the Engineers*, „Journal of the American Institute of Electrical Engineering” vol. 47, marzec 1928; W.H. Smyth, *Human Instincts in Reconstruction*, „Industrial Management” vol. 57, luty 1919, s. 89–90; T. Veblen, *Essays in Our Changing Order*, „International Journal of Ethics”, styczeń 1910 przedruk w: *The Portable Veblen*, wyd. M. Turner Clinton, New York 1976, s. 480–498.

⁷⁶ Zob. T. Veblen, *Marginal Notes: Religion, Education, and Economics*, w: *The Portable Veblen*, op. cit., s. 467–629. Zajmuje się tam skutkami moralności chrześcijańskiej dla prestiżu działań wytwórczych (typu materialnego).

Jej bohater często powoduje się zasadą honoru lub godności w poszukiwaniu prawdziwych zasad moralności. Jest skoncentrowany na swoich uprawnieniach a nie na obowiązkach wobec innych ludzi i świata. Jego losy ujawniają, do czego może doprowadzić przyznanie człowiekowi wolności i prawa do samodzielnego dokonywania wyborów moralnych. Klisza pokazuje go pełnego lęków o siebie, o swe zbawienie; widzi w nim poszukiwacza Absolutu i twórcę życiowych ideałów

Klisza ta kieruje też uwagę na obawy przed nadmiernym wywyższeniem człowieka w przyrodzie i w stosunkach z Bogiem. Przedstawia moralne aspekty wyzysku fizycznego i duchowego. Wskazuje, że krzywdy te rodzi albo zgoda ludzi na doświadczanie innych boską czy ziemską karą, albo anarchiczny i optymistyczny woluntaryzm jednostek, generujący ograniczenia dla innych ludzi.

Moralność z tej kliszy nie opiera się na harmonii człowieka z innymi ludźmi, lecz na jej przeciwieństwie, na konflikcie. Być inaczej nie może, gdyż konflikt ten jest naturalną konsekwencją przyjęcia założeń radykalnie pluralistycznych.

Jak widać, klisza moralności niejedno ma etyczne imię: wywodzi się z różnych tradycji filozoficznych i dotyka rozmaitych wymiarów życia ludzkiego. Wszystkie jednak przedstawione w niej rodzaje moralności łączy z sobą podobieństwo spodziewanych przez interwenta skutków społecznych. Innymi słowy, mają one – w jego w głębokim przekonaniu – prowadzić do powiększania moralnego chaosu w społeczeństwie i utrudniać narodziny solidaryzmu, bez którego moralność społeczna jest jedynie zbitką sprzecznych z sobą moralności indywidualnych.

Kliszę różnych moralności interwent odrzuca. Ma do tego wiele technokratycznych powodów. Przede wszystkim nie może mu się podobać bezgraniczne wywyższenie jednostki w świecie wartości zbiorowych. Także nie musi mu odpowiadać arbitralność ocen moralnych czy niezależność ludzi od natury.

W odróżnieniu od kliszy religijnej klisza ideologii⁷⁷ ma wyraźne kontury i strukturę wewnętrzną. Jest także, jak poprzednie dwie klisze, skazana na odrzucenie. Powodem jej eliminacji jest silne zakorzenienie w tradycjach irracjonalizmu, podobieństwo pryncypiów ideologicznych do norm moralnych. Także decydują o tym różnego typu emocje zawarte w programach i manifestach; jest ich tak wiele, że zaufanie do idei jest raczej sprawą wiary aniżeli rozumu.

Interwent „od” pola kultury nie rysuje subtelnie tej kliszy. Także nie czyni większych wysiłków, aby – tak jak jego odpowiednik w polu państwa i polityki

⁷⁷ T. Veblen, *Bolshevism and the Vested Interests in America*, „Dial” 71, październik 1919; A. Raymond, *Technocracy Offers a Cure*, „Current History” 37, luty 1933; B. Bliven, *Technocracy and Communism*, „New Republic” 73, luty 1933.

– z zastanych cudzych danych uczynić kontrastowy układ odniesienia negatywnego dla swego pozytywnego wzorca. W jego przypadku – do pozytywistycznego wzorca nauki.

Interwent w dziedzinie ideologii operuje jednocześnie zbitkami wielu, nie zawsze zgodnych z sobą, jej stereotypowych ujęć. Ideologia to dla niego wszystko, co nie jest nauką, a więc może nią być tradycja, historia, religia, moralność. Ideologia jest zatem tym wszystkim, co ma związek z przeszłością kultury europejskiej, z jej tradycyjnymi systemami wartości.

Wedle interwenta ideologię cechuje niczym nieograniczony relatywizm i partykularyzm. Dla niego różnorodność i konkurencyjność stanowisk, prądów, opinii i przekonań rodzi relatywizm kulturowy i społeczny, stanowiący zagrożenie dla uniwersalizmu nauki.

Klisza ideologii – jeszcze bardziej niż klisza moralności – jest różnorodna i niespójna. W istocie składa się z wielu ideologii rywalizujących między sobą o prawomocność społeczną. Jest właściwie zbiorem bardzo różnych poglądów na świat, z których trudno zbudować jakąś spójną całość.

Przykładów tej kliszy jest wiele. Wśród nich najważniejsze to wspomniane już – ale pod innym kątem – doktryny liberalne i demokratyczne. Także niemałą wagę mają zespoły idei, które w danym kraju uchodzą za podstawowe kwestie społeczne; ponadto należą do tej kliszy systemy wartości charakterystyczne dla określonych epok historycznych⁷⁸. Ogólnie mówiąc, stanowią tę kliszę bardzo różne strukturalizacje świadomości społecznej mające to z sobą wspólne, że nie są nauką.

W roli kliszy uniwersalnej występuje też indywidualizm, wspomniany już przy rekonstrukcji pola państwa i polityki. Klisza ta sprawia, że w centrum uwagi interwentów „od” kultury muszą znaleźć się takie kwestie, jak rola i miejsce jednostki w społeczeństwie (czasami wyrażające się w formie prymatu jednostki nad zbiorowością), znaczenie negatywnej wolności jednostki, wpływ wybitnych jednostek na dzieje społeczeństw.

Zwolennicy tej kliszy skupiali swą uwagę na jednostce, na niepowtarzalności jej jaźni. Zwracali też uwagę na różnego typu jej uprawnienia w społeczeństwie, kulturze i polityce. Dla przekazania tych treści sięgali głównie po literaturę i sztukę. A zatem, odwoływali się do dziedzin, których podstawowe środki ekspresji są właśnie po to, aby pokazywać oryginalność i autentyczność doświadczeń jednostkowych i wzmacniać w odbiorcach wrażliwość moralną.

Dla interwenta takie podkreślanie nieograniczonej suwerenności jednostki było błędem, uważał bowiem za fałszywe przekonanie o wolności człowieka od przyrody i jej praw.

⁷⁸ Wśród nich istotne są koncepcje natury człowieka i społeczeństwa charakterystyczne dla poszczególnych epok. Są one głównie brane z rozważań Saint-Simona i Veblena, formułowanych jako uzasadnienia dla praktycznych działań uczonych i intelektualistów.

Wszystko to nie mogło się spodobać interwentowi zapatrzonemu w wielkie zbiorowości społeczne i w prawidłowości nimi rządzące. Nie mogły też przypaść mu do gustu apologie jednostki i jej norm i zwyczajów. On – zawsze miłośnik kategorii holistycznych – wolał interesować się wielkimi systemami wartości czy rutyną życia zbiorowego.

Warto dodać, że jego spojrzenie na indywidualizm nie jest konsekwentne; zmienia się w zależności od kontekstu. Interwent nie krytykuje zbytnio tego indywidualizmu, który występował w historii europejskiej wraz z utylitaryzmem wczesnej epoki przemysłowej. Z kretesem za to odrzuca jego późniejsze znacznie formy; uważa je za przejawy anachronizmu, które w znacznym stopniu ograniczają gotowość wielu ludzi do zaakceptowania wizerunku radykalnie uspołecznionej przyszłości.

Ostatnią z negatywnych klisz ogólnych towarzyszących technokracie-interwentowi w przebudowie kultury jest bez wątpienia, kliša tradycji.

Pewne treści tej kliszy są już znane, a to dzięki światopoglądowi technokratycznemu. Innymi słowy, wiele – i to negatywnie – o dziedzictwie przeszłości mówi twórca tego światopoglądu. Jak wiadomo, pokazuje on swą konstytutywną zasadę – przyszłość – na tle kontrastującej z nią tradycji.

W ramach projektu interwencji również o tradycji było już wiele powiedziane. O dziedzictwie przeszłości, o stosunku do niej interwenta można było – co usiłowalam pokazać – dowiedzieć się już z analiz pola gospodarki, a zwłaszcza państwa i polityki, i oczywiście z wcześniejszych rozważań o polu kultury.

W skład tradycji bowiem wchodzi wszystko to, co jest połączone z przeszłością i jest zatrzymane w terażniejszości diagnozowanego i przeobrażanego obiektu interwencji. Tradycje jako złożone dane kultury są przede wszystkim spetryfikowanym zbiorem wzorów myślenia i działania, rutynowych form kultury duchowej (kultury wyższej), doktryn filozoficznych lekceważących lub nie uwzględniających zdobyczy nowoczesnego przyrodoznawstwa.

To także systemy wartości charakterystyczne dla uprzywilejowanych stanów epoki feudalnej czy konwencje społeczne przypisane elitom kulturalnym i politycznym po Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Są to również późniejsze formy zamkniętych kultur narodowych i regionalnych, z jednej strony utrudniające integrację ponadnarodową, z drugiej zaś przeszkadzające w formowaniu się etosów zawodowych czy korporacyjnych.

Widać z tego, jak obszerna jest lista najważniejszych składników tradycji. Patrząc na nią powiedzieć można, że w tradycji mieści się niemal wszystko, co interwent uznaje za źródło barier i przeszkód dla projektowanych przez siebie przeobrażeń. Z powodu szczególnej jej ważności w ramach pola kultury – ale także poza tym polem – interwent czyni tradycję czynnikiem strategicznym przeobrażeń kulturowych.

Tradycja jest nie tylko ważna dla interwentów, ale i bardzo trudna. Dlatego też muszą im wystarczać uproszczone jej charakterystyki. Zdają się ich

zadowalać ogólnikowe i negatywne interpretacje założeń czy głównych odmian tradycji. Może się wydawać, że interwenci chcą tylko wiedzieć, jak mało dla siebie wartościowego zastali w polityce, a zwłaszcza w kulturze, i jak niewiele ma to wspólnego z technokratycznie ukierunkowanymi naukami społecznymi.

Innymi słowy, interwenci na tle zawsze „złej” tradycji dobitnie pokazują, jak „dobre” są opanowane przez nich nauki społeczne, czyli jak dobre jest ich podstawowe instrumentarium reformy kultury.

Klisze szczegółowe

Oprócz klisz ogólnych są w ramach pola kultury także i klisze szczegółowe. Wskażę tylko na te najczęściej pojawiające się w tym polu. Przede wszystkim trudno nie zauważyć tam kliszy prawa.

Klisza ta ma wiele wspólnego z kliszami ideologii, moralności i tradycji, i tak jak one w oczach interwenta obarczona jest wadami stronnictwa, rutyny i eklektyzmu. Interwent jeśli już, to ceni przede wszystkim prawo administracyjne, inne rodzaje prawa uważając za znacznie od niego gorsze. Uważa, że zmiany systemów prawa (w tym państwowego) stanowią dobry krok wstępny do zmian w kulturze, zwłaszcza w kulturze politycznej.

To właśnie tę kliszę – warto dodać – często przywoływali amerykańscy technokraci z lat 20. i 30. XX wieku⁷⁹. Wiążąc rewolucję moralną z radykalnymi reformami gospodarki wolnorynkowej sądzili, że rewolucja ta potrzebuje zmian w prawie, a szczególnie w kodeksach prawa pracy i prawa związkowego.

Pojawia się też klisza, która oczywiście zostaje szybko i całkowicie wyeliminowana i którą można by nazwać – cel uświęca środki⁸⁰. U jej podstaw możemy odnaleźć tak istotne klisze ogólne, jak klisza polityki, moralności oraz światopoglądowe założenia utopii prospektywnej. Interwent, który bardzo sobie ceni doskonałą przemienność środków w cele (i odwrotnie), czy też akceptując tezę, że wszystkie one są jednakowo neutralne, nie widzi problemu wyboru między środkami moralnymi i niemoralnymi, musi tę kliszę odrzucić.

Kolejna klisza to klisza, której bohaterem jest intelektualista⁸¹. Z tej zwłaszcza kliszy amerykańscy technokraci okresu Wielkiej Depresji oraz francuscy adepci Les Grandes Ecoles zbudowali propagandowy antywzór – wzór niekompetencji, wzór fałszywego proroka i wzór złego myślenia: ogólnikowego i ezoterycznego.

⁷⁹ Zob. np. W.H.G. Armytage, *The Rise of Technocrats: A Social History*, Toronto 1965.

⁸⁰ N. Mitrani, *Les mythes de l'énergie nucléaire et la bureaucratie internationale*, „Cahiers Internationaux de Sociologie” vol. XXI, 1956, s. 141–148.

⁸¹ Są to kopie Saint-Simonowskiego geniusza-samotnika.

Interwenta w polu kultury nie interesują zwykli zjadacze chleba, lecz twórcy, ludzie znani i wybitni. (W tym, jak sędzę, raz jeszcze wyraża się jego elityzm).

Nie oznacza to wcale uznania dla każdego typu ludzi wybitnych i twórczych. Pozytywnym bohaterem interwenta nie jest z całą pewnością artysta-amator czy intelektualista szokujący publiczność oryginalnością swoich doświadczeń. Nie może ich akceptować nie tylko dlatego, że tak mało mają wspólnego z etosem rzetelnej pracy czy świadomością instrumentalną. Uważa tak, gdyż łączy te typy twórców z nadmierną lojalnością wobec tradycji i irracjonalności.

Jest jeszcze inna ważna klisza: klisza konserwatyzmu. Odwołuje się ona nie tylko do poglądów ideologicznych czy politycznych. Odnosi się także do stylu życia i jest używana przez interwenta do analizy swej grupy powołania i zawodu. Klisza ta bowiem pomaga mu wydobyć ze świadomości technokratów to wszystko, co nie jest zgodne ze światopoglądowym ujęciem postępowości, a jest podobne wzorcom świadomości klasy wyższej⁸².

Na koniec mniej istotna, ale za to bardzo zwracająca uwagę na osobliwości technokratów, klisza czasu wolnego. Klisza ta szczególnie mocno dała o sobie znać w programach amerykańskiego ruchu technokratów w okresie między I wojną światową a trzecią dekadą naszego wieku⁸³. W programach tych podstawowe zmiany w kulturze zostały zredukowane do ... zwiększania czasu wolnego ludzi zatrudnionych w przemyśle i wypełnienia tego czasu krótkim odpoczynkiem lub – jeszcze lepiej – pracą wynalazcy i drobnego majsterkowicza, lekturami naukowymi i technicznymi oraz zdobywaniem kwalifikacji zawodowych. Jest to na tle innych klisz pola kultury klisza szczególna, bo pozytywna. Jej charakter sygnalizuje, że kultura – mimo wszystkich swych zdawałoby się nieusuwalnych wad i ułomności – może być pod pewnymi warunkami naprawiona. Może stać się czymś pozytywnym, gdy podporządkuje się ogólnym zasadom użytecznym. A zatem, gdy tracąc swe więzi z tradycją stanie się jeszcze jednym typem wytwórczości, jakimś rodzajem uczestnictwa w wiedzy o świecie przyrody i cywilizacji materialnej.

Daniel Bell, czyli wyjątkowość pola kultury

Na koniec mapy pola kultury, znacznie bardziej konturowej niż mapa pola politycznego, chciałabym ze szczególną atencją zająć się jednym konkretnym przykładem, a mianowicie *Bellowską rekonstrukcją kultury*. Jest ona z wielką inwencją teoretyczną przedstawiona w *Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu*.

⁸² Zob. np. H.A. Porter, *Roosevelt and Technocracy*, op. cit., s. 56–62.

⁸³ E.T. Layton, *The American Engineering Profession and the Idea of Social Responsibility*, Los Angeles 1956.

Jest wiele powodów, by zająć się Bellowskimi koncepcjami kultury. Będę je analizowała nie tylko dlatego, że już wcześniej wiele uwagi poświęciłam jego wizjom rozwoju społecznego i społeczeństwa postindustrialnego⁸⁴. Również nie dlatego, że jego interpretacje kultury współczesnej uważam za jedne z najciekawszych ale dlatego, że jego treściowe ujęcia zjawisk kultury czynią z niego antytechnokratę, podczas gdy ich strona formalna spełnia wszystkie wymogi strukturalne dobrego projektu interwencji technokratycznej. Jego wizje kultury, tak jak i dotąd przedstawiane dane pola kultury, mogą być przez interwenta uważane za negatywny układ odniesień.

Warto zauważyć, że Daniel Bell, autor *The Coming of Post-Industrial Society* – technokratycznej Biblii – ma na pierwszy rzut oka niewiele wspólnego z Danielem Bellem, autorem *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu*. Może się wydawać, że historia totalna czy wizerunek przyszłości z tej pierwszej pracy zostały całkowicie unieważnione przez jego koncepcję odrodzenia kultury współczesnej dzięki religii i wartościom egzystencjalnym. Gdy się spojrzy uważnie na te dwie prace, to prócz bardzo istotnych różnic można zauważyć pewne wspólne wartości.

Zawarte w *Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu* podstawowe opisy i wyjaśnienia stanu współczesnej kultury spełniają – mimo istotnych różnic treściowych – strukturalne wymogi projektu interwencji. Mianowicie mają wyraźną część diagnostyczną, układ porównawczy zawierający wzorzec społeczeństwa postindustrialnego jako wzór docelowy totalnej interwencji, system ocen różnych kategorii danych o zastanym społeczeństwie, które chce się zmienić oraz projekty środków niezbędnych dla przeprowadzenia totalnej lub dziedzinowej interwencji.

Kulturowe sprzeczności kapitalizmu to, moim zdaniem, praca, w której autor przedstawia diagnozy kultury amerykańskiej i uzasadnia, że muszą być one po pierwsze – traktowane jako krok chronologicznie pierwszy, wstępny do globalnej diagnozy kapitalizmu amerykańskiego; po drugie – ujmowane jako teoretycznie najważniejsze, mające większe znaczenie aniżeli diagnozy gospodarki oraz

⁸⁴ Dodam dla przypomnienia, że w części poświęconej światopoglądowi opierałam się na *The Coming of Postindustrial Society*.

Na pierwszy rzut oka wydać się może, że obie prace wszystko – oprócz osoby autora – dzieli. Jeśli uzna się, że pierwsza z nich (czyli *The Coming...*) daje wykład teorii determinizmu technologicznego, a *The Cultural Contradictions of Capitalism* oferuje bardzo konkretną diagnozę kultury amerykańskiej lat 60. i 70., staje się oczywiste, że prace te muszą się wydać odmienne w tym sensie, że pierwsza jest technokratyczna, zaś druga neokonserwatywna.

Owszem, istotnej zmianie uległ poziom teoretycznej ogólności: w pierwszej mamy uniwersalną teorię rozwoju społecznego, w drugiej zbitkę generalizacji historycznych. Jednakże można obie te prace uznać za technokratyczne przyjmując, iż mamy w nich do czynienia z dwoma różnymi znaczeniami tego, co technokratyczne. Mianowicie, pierwsza z prac Bella jest technokratyczna w sensie mocnym: należy ideowo do porządku światopoglądu technokratycznego, natomiast druga w sensie słabym: należy co najwyżej do porządku interwencji.

polityki; po trzecie – konieczne dla najbardziej ogólnej interwencji, czyli dla strategii wyjścia Stanów Zjednoczonych ze społeczeństwa industrialnego ku społeczeństwu postindustrialnemu.

Prócz powyższych, jakże różnych powodów do zajęcia się koncepcją Bella jest także i to, że autor *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu czyni z kultury z jednej strony najważniejszą sferę rzeczywistości, z drugiej zaś główne pole do interwencji.*

W odróżnieniu od mojej rekonstrukcji trzech pól, w Bellowskiej rekonstrukcji najważniejsza jest nie sfera polityki, lecz sfera kultury. Bell uznaje wyjątkowość sfery kultury, przyjmując dwa założenia: po pierwsze – że współczesna kultura jest niezależna od gospodarki i polityki, po drugie – że jest zdolna do negatywnej dominacji nad tymi dwoma sferami, co przejawia się w narzucaniu im z zewnątrz wad i nieprawidłowości.

Uważa, że nie występuje funkcjonalna zależność pomiędzy gospodarką, polityką i kulturą oraz że tym *trzem sferom właściwe są przeciwstawne sobie dominanty: gospodarce – efektywność, ustrojowi politycznemu – równość, kulturze – samorealizacja.* Wedle niego z racji takich właściwości sfery te nie są – i nie mogą być – do siebie dopasowane: mają np. inne rytmy zmian, odnoszą się do zasad legitymizujących przeciwstawne sobie typy społecznych działań.

Daniel Bell w swych analizach ogranicza się do współczesnego społeczeństwa amerykańskiego. Nie pisze jednak amerykańskiej monografii. Przeciwnie – wydaje się mieć dużo większe ambicje: pragnie na przykładzie tego społeczeństwa pokazać typ społeczeństwa późnoindustrialnego. Z wielką zręcznością posługuje się koncepcją trzech sfer społeczeństwa późnoindustrialnego⁸⁵. (W odróżnieniu od rozważanych wcześniej poglądów anonimowych twórców i użytkowników danych pól gospodarki, państwa i polityki oraz kultury projektuje te sfery sam; bierze je z własnych koncepcji teoretycznych).

Odchodzi od kategorii czasu, tak ważnej w *The Coming of Postindustrial Society*, do kategorii przestrzeni. Uważa, że *trzeba postrzegać świat takim, jakim powinien być jako przestrzeń wydzielonych fragmentów – sfer czy dziedzin*⁸⁶.

W jego analizach to, co społeczne, jest doskonale powiązane z tym, co kulturowe. Jego rozważania o amerykańskiej kulturze mają zawsze wiele odniesień do struktur społeczeństwa industrialnego i postindustrialnego, a rzadziej do społeczeństwa tradycyjnego⁸⁷.

Jednakże w *Kulturowych sprzecznościach kapitalizmu* to nie system polityczny czy gospodarka⁸⁸, lecz głębokie struktury normatywne kultury są najważniejsze. Liczą się zarówno w samych diagnozach kultury społeczeństwa amerykańskiego, jak i w jej terapii. Czym zatem jest ta – tak ważna – kultura?

⁸⁵ Dodajmy, jest to jego własna, a nie narzucona z zewnątrz, przez cudze klisze, interpretacja.

⁸⁶ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, Warszawa 1994, s. 47, 48.

⁸⁷ Ibid., s. 90–113.

⁸⁸ Bell tą ostatnią nazywa też systemem ekonomiczno-społecznym.

„Używam terminu »kultura« – twierdzi Bell – [...] w węższym sensie niż wszechobejmujące pojęcie antropologiczne, zgodnie z którym jest ona »wzorcem sposobu życia«; zarazem jednak rozumiem ją szerzej, niż każe tradycja arystokratyczna ograniczająca kulturę do sztuki wysokiej. Kultura to według mnie wysiłek mający na celu uzyskanie spójnego zbioru odpowiedzi na problemy egzystencjalne trapiące wszystkich ludzi w ciągu ich życia”⁸⁹. Kultura – wedle niego – jest „węższym obszarem symbolizmu ekspresyjnego. Składają się nań te wysiłki w malarstwie, poezji, powieści czy też w religijnych formach litanii, liturgii bądź rytuału, które usiłują odnaleźć i wyrazić (w formie określonej przez wyobraźnię) sens ludzkiego istnienia: [...] modalności kultury »dotyczą tego, jak się spotyka śmierć, natury tragedii i bohaterstwa, definicji lojalności i obowiązku, zbawienia duszy, sensu miłości i poświęcenia, rozumienia współczucia, napięcia między tym, co zwierzęce i ludzkie w naturze człowieka, między instynktem a jego ograniczeniami. Historycznie zatem kultura była zawsze sprzęgnięta z religią«”⁹⁰.

Bell nie zawsze pamięta o tego rodzaju określeniach. Czasami zamiast analizować symbolikę kultury europejskiej czy amerykańskiej dostrzega tylko ich społeczno-cywilizacyjny kontekst. Tak czyniąc bliższy jest swoim ujęciom z *The Coming of Postindustrial Society* i dalszy od najważniejszych założeń *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu*.

Daniel Bell interesuje się – jak widać – nie tylko samymi wartościami egzystencjalnymi. Zajmuje się strukturą autonomicznej kultury i jej genealogią w co najmniej dwóch przypadkach. Zarówno wtedy, gdy buduje wielkie diagnozy podstawowych sprzeczności między kulturą a strukturą społeczną i gospodarczą kapitalizmu, jak i wówczas, gdy tworzy małe diagnozy elementów kultury symbolicznej.

Sądzi, że ta autonomia jest skutkiem zarówno narastających sprzeczności między kulturą a gospodarką i polityką, jak i jej wewnętrznych przemian pod wpływem procesów unieważniających religie i opartą na niej restryktywną moralność. Te ostatnie procesy – jego zdaniem – niszczą coś szczególnie ważnego, a mianowicie niszczą dominantę kulturową, bez której niemożliwy jest jakikolwiek spójny porządek kulturowy.

Dwie kultury Daniela Bella

Tracenie przez religię wpływu na jednostkę i społeczeństwo sprzyja – wedle Bella – narodzinom nowej kultury, kultury bez religii a więc bez dominanty.

⁸⁹ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności...*, Warszawa 1994, s.13, 14.

⁹⁰ *Ibid.*, s. 47.

Jego respekt dla religii jest olbrzymi. Nie ma wątpliwości, że dominantą kulturową może być zdaniem Bella tylko religia; sądzi tak zarówno, gdy diagnozuje wielkie procesy autonomizacji kultury z ostatnich 150 lat, jak i gdy buduje diagnozy kultury Amerykanów tylko z lat 60. i 70.

Religia jest nie tylko dominantą przeszłych kultur lecz i terapią dla formującej się współcześnie kultury. W jego ujęciu podział na sferę profanum i sacrum w życiu społecznym musi występować w każdym typie rzeczywistości społecznej. A zatem jest to podział, którego nie można usunąć ze współczesności, nawet jeśli wielu jej uczestników tego sobie życzy. Dlatego też podział ten wprowadza Bell do wyjaśnienia dylematów amerykańskiej polityki i kultury lat 60. i 70.

Bell nie zajmuje się tylko jedną kulturą współczesności. Interesuje się dwoma odmiennymi typami kultur: nowoczesną i kontrkulturą kultury nowoczesnej – kulturą ponowoczesną. Innymi słowy, analizuje kulturę nowoczesną i jej skutki – kulturę ponowoczesną.

Stawia pytanie, czym jest kultura nowoczesna, a także czym jest zrodzona z niej kultura ponowoczesna. Daje na to pytanie dwie odpowiedzi: jedną radykalnie negatywną, drugą umiarkowaną.

Według pierwszej obie te kultury przestały być kulturami, gdyż pozbawiły religię i tradycję co najmniej roli dominant, a więc straciły konstytutywne właściwości kultury. Według drugiej, są one nadal kulturami, ale całkowicie innymi niż je poprzedzające, gdyż dawne zasady zastąpiły nowymi, niezdolnymi pełnić roli zasad ujednocających i porządkujących.

Według drugiej odpowiedzi kultura nowoczesna ma inną strukturę niż dawniejsze, cechuje ją bowiem chaos nie ograniczony ani z zewnątrz, ani od wewnątrz. Jest zatem oryginalna, a jej nowość polega na zastąpieniu religii i tradycji zasadą indywidualizmu i prospektywizmu.

Czym jest nowoczesny indywidualizm, ta substytucja dawnej religii? Zdaniem Bella nie ma ona wiele wspólnego z zasadami etyki protestanckiej, konstytuującej dawne kultury. Współczesny indywidualizm unieważnia normy wstrzeźliwości, nie zakłada służenia Bogu i pracy. Jest wielką apologią głębokiej jaźni; jest wolny od Boga, drugiego człowieka i społeczeństwa: jest wreszcie wyrazem nieograniczonego hedonizmu.

Daniel Bell nie ogranicza się do samych charakterystyk indywidualizmu. Poszukuje dłań korzeni, nie opowiadając się ani po stronie Nietzschego, ani po stronie Conrada. Według jego diagnoz, indywidualizm nie zrodził się ani z nihilizmu powstałego z nadmiernej racjonalizacji kultury i dewitalizacji człowieka, ani też z nihilizmu wywiedzionego z „*dążeń do obalenia wszelkich konwencji*”⁹¹.

⁹¹ Ibid., s. 41.

Bell wyjaśnia to zjawisko inaczej: dostarcza złożonego objaśnienia socjologiczno-empirycznego. Twierdzi, że taki indywidualizm jest skutkiem dysjunkcji struktury społecznej (sfery gospodarki i polityki razem wziętych) i kultury. Uważa też, że jest efektem wewnętrznych kryzysów kultury, pojmowanych jako kryzysy treści legitymizujących całe społeczeństwo. Ponadto sądzi o nim, iż jest skutkiem wyczerpania się impulsu twórczego i ideologicznego ruchu społecznego nowoczesności.

Aby wyjaśnić naturę nowoczesnego indywidualizmu, stosuje Bell nie tylko wyjaśnienie genetyczne; objaśnia ją korzystając z analiz różnych form nowoczesnej kultury.

W literaturze, w teatrze, w plastyce na wszelkie sposoby poszukuje symptomów indywidualizmu ich twórców. Tropi świadectwa ich obojętności na społeczeństwo, zbiera dowody ich niezależności od tradycji. Ukazuje ich nastawienia wobec czasu, ich nadmierne fascynacje wieczną terażniejszością; ujawnia pogoń za demonizmem i samotną autentycznością.

W interpretacji Bella nowoczesnemu indywidualizmowi, zarówno na zewnątrz człowieka, jak i wewnątrz, brakuje ładu. Z jednej strony brakuje mu ładu dotyczącego kultury zobiektywizowanej, stojącej ponad jednostkami, z drugiej odnoszącego się do wnętrza jaźni jednostkowej.

Indywidualizm bez uporządkowań oznacza w przekonaniu Bella coś więcej, a mianowicie niespójność w całej kulturze. Pokazuje także – co niemniej ważne – że kultura coraz bardziej wyswabia się z harmonijnych związków z gospodarką i polityką i to w takim stopniu, że tych sfer już nie legitymizuje, a tylko coraz pełniej samą siebie „nieporządnie” wyraża.

Daniel Bell świetnie pokazuje, na czym to „wyrażanie” miałyby polegać. Wedle niego daje ono o sobie znać i w braku stylu, i w nieobecności awangardy, w niedoborach moralności i etosu. Uważa np., że awangardę – jej występowanie jest dla Bella ważkim świadectwem istnienia kultury – zastępuje magma kulturalnych półinteligentów.

Choć na ogół uważa, że kultura nowoczesna jest kulturą „bez właściwości”, kulturą „niewyraźną”, to jednak dostrzega w niej ślady dawnych wyraźnych treści i form. Przede wszystkim widzi te ślady we współczesnych odrzuceniach czy krytykach kultury mieszczańskiej, stanowiącej pierwszą z wielkich form kultury społeczeństwa industrialnego.

W jego przekonaniu kultura mieszczańska ma wyraźne zalety: dobrze i sprawnie operuje ona pojęciami negatywnymi, między innymi krytycznym ujęciem nowoczesności.

Z powyższych analiz diagnoz kultury nowoczesnej widać, że Daniel Bell – z małymi wyjątkami – neguje jej immanentne wartości składowe, jej podstawową strukturę i najważniejsze funkcje społeczne.

Jeszcze surowszemu osądowi poddaje kulturę ponowoczesną. Dla niego bowiem jest ona jeszcze bardziej aniżeli kultura nowoczesna utkana z negatyw-

nych kategorii. Wobec niej nie wystarczają mu – jak w przypadku kultury nowoczesnej – zarzuty o różnego typu niespójności. Krytykuje ją za coś więcej – za jej całkowitą beztreściowość.

Beztreściowość kultury ponowoczesnej ma dla niego niejedno imię. Widzi jej ślady w absolutyzowaniu terażniejszości, w nadmiernej idealizacji bezpośredniości i równoczesności doznań, czy też w imperatywności nieograniczonej jaźni jednostkowej. Dostrzega ją w charakterystykach doświadczeń ludzkich, w ujęciach unieważniających wszelkie dystanse psychologiczne, społeczne, i estetyczne.

Szczególnie mocno podkreśla, że kulturze tej brakuje nie tylko orientacji – pozytywnej czy negatywnej – na przeszłość. Co znacznie ważniejsze, obca jej jest orientacja na przyszłość. W odróżnieniu od kultury nowoczesnej, lepiej lub gorzej skierowanej ku przyszłości, ta kultura – zdaje się mówić Bell – nie potrafi wyjść z „wiecznej” terażniejszości. Jego zdaniem kultura ponowoczesna skasowała nawet i przyszłość: dała jednostkom poczucie nicości, wzmocniła ich niepokój eschatologiczny, zastraszyła wizją apokalipsy. Najgorzej, że zastąpiła pierwiastek boski literackim wizerunkiem Fausta i jego nadludzkiej mocy.

Widać już z tego, że Daniel Bell zna wiele sposobów, by pokazać, jak liczne posiada świadectwa ułomności kultury ponowoczesnej.

Nie mam wątpliwości, że w jego interpretacji szczególnie istotne jest następujące oskarżenie. *Mianowicie obwinia tę kulturę za to, że nie tylko nie umie wykorzystać swego społecznego zwycięstwa, ale nawet nie potrafi tego zwycięstwa zrozumieć.*

Tłumaczy to m.in. jej niezdolnością do wytworzenia nowej klasy kulturalnej. Uważa, że jest temu winna jej pycha, przejawiająca się w odsądzaniu od czci i wiary kultur opierających swój styl na religii. Podkreśla arogancję kultury ponowoczesnej w stosunku do wartości heroicznych; pokazuje jej spektakularną niechęć wobec tragedii i cierpienia, jej wrogi stosunek do powinności moralnych.

Najogólniej mówiąc, obnaża stworzoną przez tę kulturę wizję świata społecznego, w której nie ma ani moralności, ani hierarchii wartości, na której szczycie znalazłby się rozum i wola.

Bellowskie charakterystyki właściwości kultury ponowoczesnej wyraźnie pokazują, że kultura ta polega na radykalnym wzmocnieniu negatywnych atrybutów swej poprzedniczki i twórczyni: jeszcze bardziej brakuje jej stylu, dominanty czy zwykłych reguł. Kultura ponowoczesna jest dla niego – jak sam to mówi – „najdalszym krańcem nowoczesności”. W czym się ta krańcowość przejawia? Na przykład w sztuce daje o sobie znać absolutyzacją sformułowanego wcześniej estetyzującego podejścia do życia ludzkiego, pogonią za wiecznym eksperymentowaniem na sobie samej czy formą „psychodelicznego bazaru świadomości”.

Kultura ponowoczesna ma – wedle Bella – na sumieniu niejedną jeszcze winę. Uważa m.in., że jest ona odpowiedzialna za pogrzeb mieszczańskiego

światopoglądu, a co z tym związane – za wyrzucenie z kultury wszelkich znamion realizmu. Daniel Bell złośliwym okiem dostrzega w niej renesans tego wszystkiego, czego – wedle ideologów nowoczesności – miało w ogóle w kulturze nie być. Na przykład widzi w niej resztki różnych wcześniejszych form tradycji.

Tej właśnie kulturze przypisze Bell dopiero radykalną fragmentaryzację i specjalizację, która powoduje rozdzielenie roli społecznej i osoby ludzkiej, a także podział ekspresji na emocjonalną i poznawczą. Powie o niej, że te właściwości uczyniły z niej kulturę aspołeczna.

Daniel Bell tak przedstawia i charakteryzuje kulturę ponowoczesną, że nie sposób jej sobie wyobrazić w roli substytutu religii i ładu moralnego. Wszystkie jej właściwości – zdaje się mówić autor *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu* – nie są w stanie zastąpić religii racjonalnym lub transcendentальnym zespołem wartości.

Zdecydowanie lepiej – moim zdaniem – traktował jej poprzedniczkę – kulturę nowoczesną. W przekonaniu Bella kultura ta bezskutecznie próbowała religię czymś zastąpić, usiłowała w jej miejsce wprowadzić racjonalność i nową – „świecką” – religię. Można by rzec, że mniej lub bardziej szczęśliwie sięgała po świecką, racjonalistyczną utopię.

Utopia ta ma wiele – moim zdaniem – wspólnego z utopią przyszłości analizowaną wcześniej w ramach światopoglądu technokratycznego. Daniel Bell znakomicie tę właśnie utopię dookreśla, przedstawiając historyczny proces substytucji religii w świecką utopię przyszłości. *„W przeszłości zakorzenienie w doświadczeniu przygotowywało społeczeństwa na klęski i dawało zarazem jakąś ponadczasową wizję rzeczywistości. Tradycyjnie zakorzenieniem tym była religia; religia bowiem – jak zauważył Clifford Geertz – »rzutuje porządek kosmiczny w sferę ludzkiego doświadczenia«*⁹².

Zdaniem Bella współczesne społeczeństwa zastąpiły religię utopią, która *„nie jest już transcendentальnym ideałem, lecz poczętym przez technikę, a powitym przez rewolucję celem, jaki realizuje historia (postęp, racjonalność, nauka)”*⁹³.

Choć sprawa substytucji religii jest dla niego ważna – bo w istotny sposób oddziela kulturę nowoczesną od ponowoczesnej – to nie objaśnia jej szczegółowo. Nie wyjaśnia jej, lecz akcentuje wielość przejawów tej substytucji. Pokazuje, jak różne jej przejawy, np. antyintelektualizm, brak różnic między sztuką a życiem, a szczególnie polityką, wiodą do ekstremalnego negowania ważności społecznej wspólnoty i wyolbrzymiania fałszywej wyjątkowości każdej jednostki.

Daniel Bell zdaje się uważać, że kultura, która na różne sposoby ogranicza racjonalność jednostek, nie może wytworzyć utopii naukowej czy racjonal-

⁹² D. Bell, *Kulturowe sprzeczności...*, Warszawa 1994, s. 64.

⁹³ Ibid., s. 64.

nej wizji postępu. Nie potrafi też – jego zdaniem – zachować dla siebie istotnych składników światopoglądu naukowego. *Jej racjonalizm* – zdaje się mówić Bell – *nie jest konstruktywny*; nie dotyczy projektowania przyszłości, lecz ogranicza się do pośrednich krytyk rzeczywistości.

Tak przez pryzmat niedoskonałości świeckiej utopii widzi Bell kulturę nowoczesną. Jednakże brak jakichkolwiek poszukiwań takiej utopii jeszcze bardziej kulturę dyskredytuje. Dlatego też całkowicie *odrzuca kulturę ponowoczesną za to, że nie podjęła ona – jego zadaniem – nawet ryzyka takiej próby substytucji*. Innymi słowy, po prostu okazała się wedle niego całkowicie niezdolna i do trwania przy religii, i do poszukiwania świeckiego ideału; nie potrafiła nawet dać ludziom trochę zwyczajnego ziemskiego szczęścia.

*

Wykorzystując koncepcje Bella przedstawiłam pole kultury tak, jakby było ono strategicznym polem interwencji technokratycznej. Nie mam wątpliwości, że Bellowskie analizy dwóch kultur oraz związków między polityką, gospodarką a kulturą mogą zachęcić niejednego technokratę do teoretycznych i praktycznych inwestycji w sferze kultury.

Wydaje mi się, że koncepcje z Kulturowych sprzeczności kapitalizmu pomogą lepiej niż inne zmienić nastawienie technokraty wobec kultury w ogóle. Pomysły Bella – przez wzgląd na ich autora – mogą być szybciej i łatwiej akceptowane przez interwenta–technokratę. To właśnie Daniel Bell – mimo późniejszych „zdrad” intelektualnych – położył wiele zasług dla współczesnej klasyki myśli technokratycznej i może być przez technokratów nadal postrzegany jako patron technokracji.

Można przypuszczać, że sięgną do jego rozważań o kulturze szczególnie ci technokraci, którym do diagnoz i reform nie wystarcza samo pole gospodarki. Skorzystają z nich zapewne ci, którym w analizach kultury, a także i polityki nie wystarczają koncepcje nie doceniające roli czynnika kulturowego w zmianie społecznej (takie np. jak teoria opóźnień kulturowych).

Sądzę, że Bellowska diagnoza i terapia kultury współczesnej może pomóc interwentowi przychylniej od twórców technokratycznego światopoglądu spojrzeć na kulturę, dotąd przez tych ostatnich wielce lekceważoną sferę rzeczywistości społecznej. Może mu pomóc zobaczyć w niej coś więcej, niż tylko wroga tak oczywistego, że nie warto się nim nawet szczegółowo i rzetelnie zająć. A mianowicie wesprze go w znajdowaniu w kulturze pozytywnych celów i środków naprawy całej złożonej rzeczywistości „tu i teraz”.

Innymi słowy, spodziewam się, że technokratyczni interwenci współcześni i przyszli szybciej i łatwiej niż technokraci – twórcy światopoglądów wprowadzają sprawy kultury do swych całościowych i cząstkowych projektów praktyki społecznej. Muszą być oni z powodu swej orientacji „na dziś” bardziej wrażliwi

na otoczenie społeczne i kulturowe aniżeli architekci różnych utopii. Jeśli to uczynią masowo, niemało będzie w tym zasługi autora *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu*. Zapewne odegra w tym rolę optymizm jego ujęć kultury, tak bliski rozumowi i sercu każdego technokraty. Wszak to Daniel Bell nihilizm dwóch ostatnich kultur nowoczesności uwieńczył happy endem – odnową przez religię i tradycję⁹⁴.

Myślę, że był on od dawna „skazany” na taki happy end. Przygotowywał się doń już od czasów, gdy był tylko oryginalnym technokratą. A zatem, gdy zajmując się społeczeństwem postindustrialnym zwracał uwagę, że dominantą tego społeczeństwa jest gra między osobami, a więc zasada z całą pewnością ze sfery kultury.

„Wedle Bella „Społeczeństwo postindustrialne, ponieważ koncentruje się na usługach – zwłaszcza usługach profesjonalnych i technicznych – jest grą między osobami. Organizacja zespołów badawczych, stosunki między lekarzem i pacjentem, nauczycielem i uczniem, urzędnikiem i petentem, jednym słowem – świat, którego wyznacznikami są wiedza naukowa, wyższe wykształcenie, itp., wymaga raczej współpracy i wzajemności niż koordynacji i hierarchii”⁹⁵. I nieco dalej o tym samym porządku postindustrialnym pisze, że: „istotne doświadczenie pracy sprawia teraz, że ludzie żyją coraz bardziej poza porządkiem natury i coraz mniej mają do czynienia z maszynami i rzeczami; stykają się wyłącznie wzajemnie ze sobą”⁹⁶.

**

Na analizach poglądów Daniela Bella, niekonwencjonalnego technokraty, chciałabym zakończyć *moją rekonstrukcję podstawowych danych wszystkich trzech pól interwencji*. Sądzę, że inaczej postąpić nie mogłam, gdyż właśnie poglądy Bella – nie tylko na kulturę, ale także na politykę i gospodarkę – były dla mnie teoretycznym impulsem do własnych analiz.

Przypuszczam, że po tych wszystkich analizach trzech pól czytelnik może już sobie wyobrazić, na jakim „terenie” interwent-technokrata będzie przeprowadzał swoje operacje, a zatem najwyższy czas przedstawić najważniejsze odmiany interwencji.

⁹⁴ A. Bloom, *Nihilizm z happy endem*, „Ameryka” 1988.

⁹⁵ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności...*, Warszawa 1994, s. 184.

⁹⁶ *Ibid.*, s. 185.

4. Odmiany interwencji

Rekonstrukcję najważniejszych odmian interwencji zacznę od zwrócenia uwagi na kilka istotnych – moim zdaniem – trudności.

Zdaję sobie sprawę z licznych kłopotów, które mogą towarzyszyć prezentowaniu różnorodnych form interwencji. Trudności np. towarzyszą odbiorowi społecznemu projektów interwencji: są one gorzej traktowane niż projekty światopoglądowe. Te ostatnie uchodzą we współczesnej świadomości społecznej za akty intelektualnej odwagi, podczas gdy projekty interwencji obarcza się winą i za światopogląd, i za nie same. Często bowiem projekty interwencji bywają oskarżane o nieswoje winy, np. czyni się je – a nie światopogląd technokratyczny – odpowiedzialnymi za wizję przyszłości czy kształt najważniejszych zasad.

Inne trudności wynikają z wielości przedmiotów, które można poddać technokratycznej koncepcji zmiany. Nie sposób przedstawić wyczerpująco różnorodności tych przedmiotów. Moje z góry ograniczone zadanie polega na wskazaniu kontrastowych odmian interwencji, a w ich ramach na biegunowe warianty.

Nie oznacza to jednak, żebym w tej części rozważań rezygnowała z wcześniejszych poszukiwań kontinuum. Uważam, że warto nadal je zakładać – zarówno dla podstawowych odmian, jak i dla ich wariantów.

Dochodzenie do ustalenia różnych postaci interwencji nie wymaga jakiegoś szczególnego zajęcia się problemem: zmiana sztuczna a zmiana naturalna. Kwestia ta jest rozwiązywana w projekcie interwencji bardzo prosto i zdecydowanie: zmianą sztuczną jest to wszystko, co jest zmianą kierowaną przez człowieka i niezgodną jednocześnie z prawami przyrody; zmianą naturalną jest oczywiście zmiana polegająca na automatyzmie dziejów oraz taka, która kierowana jest przez ludzi „czytających” wiernie przyrodę, ją reprodukujących i z nią zgodnie działających, tj. zmiana kierowana przez samych technokratów. Zatem – podkreślimy – zmianą naturalną jest w szczególności pewien typ zmiany sztucznej.

Należy brać pod uwagę trudności powstałe z natury wiedzy na temat interwencji, ich projektowania czy ich zastosowań. Interwencją interesują się wszyscy; czasami świadomie, czasami nie, zawsze jednak jej skutki są obecne w życiu społecznym. O ile można się mało lub wcale nie interesować światopoglądem technokratycznym i niekoniecznie trzeba zajmować się projektowaniem ogólnych zasad interwencji w rzeczywistość, o tyle *odmiany interwencji są koniecznym elementem potocznego doświadczenia jednostek i zbiorowości żyjących w społeczeństwach industrialnych.*

Występują również trudności zrodzone z daleko posuniętej specjalizacji wiedzy: problematyka interwencji jest tak rozległa, że ma bardzo wiele intelektualnych „przydziałów”. Nie sposób nawet tych „przydziałów” szczegółowo wymienić. Tą problematyką zajmują się zarówno przedstawiciele nauk ogólnych jak i szczegółowych, nauk teoretycznych jak i praktycznych.

Interwencje są nie tylko w różnych naukach problemami do rozwiązania: czasami ich projekty bywają wręcz specjalizacjami w obrębie jakiejś nauki lub też całymi naukami; bywają teoriami naukowymi czy też strategiami badawczymi. Zawsze jednak, bez względu na typ konkretnego „przydziału”, są one pozytywnym elementem wiedzy z kręgu pozytywistycznego wzorca nauki.

Choćby z powyższych powodów mamy do czynienia z różnorodnością odmian interwencji. Jednak moim celem nie jest tu wymienianie jak największej liczby konkretnych przypadków ani też przeprowadzenie ich krytyki – np. ośmieszenie pomysłu Henri de Saint-Simona, według którego wprowadzenie kolei miało od razu zlikwidować narodowości tworząc jedną wielką rodzinę człowieczą...⁹⁷

Chcę jedynie podjąć próbę ogólnego uporządkowania interwencji znanych z życia społecznego. Podkreślam, iż wykluczone jest mówienie o jednym projekcie interwencji. Jest to spowodowane dwojakim jego uwikłaniem strukturalnym: zależnością od światopoglądu, który również posiada odmiany oraz usytuowaniem podmiotu i przedmiotu interwencji w spluralizowanej rzeczywistości społecznej.

Projektów interwencji musi być zatem wiele. Byłoby ich jeszcze więcej, gdyby nie ograniczenia już przeze mnie zasygnalizowane we wstępnych rozważaniach o naturze interwencji. (Pomijam tutaj, co już wcześniej zapowiadałam, interwencje techniczne).

Projekty interwencji można porządkować na wiele sposobów. Pierwsze kryterium odnosi się do natury obiektu podlegającego interwencji. A zatem mogą te projekty dotyczyć różnych obiektów, mogą też – jeśli dotyczą tych samych obiektów – koncentrować się na odmiennych ich aspektach. Mogą również inaczej ujmować – całościowo lub częściowo – jakiś przedmiot.

⁹⁷ Cytat za J. Wujek, *Mity i utopie architektury XX wieku*, op. cit., s. 63.

Następne kryterium odnosi się do struktury i dynamiki zmiany, to znaczy ważne jest nie to, co jest zmieniane, ale jaki charakter ma ta zmiana. Oznacza to, że szukamy różnorodności projektów interwencji pytając o źródła zmiany, zakres postulowanej zmiany, podstawowe cele i środki zmiany, relacje zachodzące pomiędzy celami i środkami zmiany, legitymizację, złożone skutki zmiany.

Przyjmując te dwa podstawowe kryteria: jednorodności w zastosowaniu do natury obiektu i różnorodności – do natury jego zmiany, *wyróżniam dwie odmiany interwencji, a w ich obrębie dwa warianty dające się jeszcze dalej uszczegółowić.*

Te dwie odmiany to *interwencja podmiotowa* oraz *interwencja przedmiotowa*. Pierwsza dotyczy podmiotu społecznego, który będzie przeprowadzać zmiany swego otoczenia, druga dotyczy samej już rzeczywistości zewnętrznej.

Interwencja podmiotowa

Ogólne określenia

Interwencja podmiotowa to w gruncie rzeczy metainterwencja przeprowadzana w dwóch porządkach: w porządku historycznym oraz w porządku teoretycznym. Od niej trzeba zacząć, aby móc reformować zastaną rzeczywistość. Polega ona, najogólniej mówiąc, na wyodrębnieniu i ukształtowaniu świadomości technokratycznej. Ta świadomość będzie się mogła z różną siłą obiektywizować i instytucjonalizować, tzn. przybierać formy osobowości społecznej, wspólnotowej.

Formy te dają się umieścić na jednym kontinuum, którego początek stanowi *wariant światopoglądowy*, koniec zaś *wariant świadomości eksperckiej*, czyli świadomości eksperta. Wariant pierwszy jest treściowo i formalnie najbliższy projektowi światopoglądu (łączy on, przypominam, światopogląd z interwencją w jedno kontinuum przedstawień), wariant końcowy związany jest z pluralistycznym ujmowaniem rzeczywistości „tu i teraz”.

W stronę wariantu światopoglądowego (maksymalnego)

W wariacie światopoglądowym podmiotowa interwencja przedstawia się następująco. Jej podmiotem może być indywidualny lub grupowy twórca światopoglądu technokratycznego, który postuluje dokonywanie zmian w czasie teraźniejszym. Może to być twórca znany, którego dzieło jest identyfikowane, ale także może nim być jakiś anonimowy twórca światopoglądu z epoki industrialnej, zewnętrzny względem świadomości przeprowadzającego autointerwencję; może nim być także sam postulujący interwencję w swej podwójnej

roli: dysponenta świadomości utopijnej i instrumentalnej oraz w roli ateoretycznego autointerwenta, o którym wiadomo tylko, że uprawia jakąś ideową autodydaktykę.

Obiektem tej interwencji jest świadomość potencjalnego technokraty. Aspektem, na którym się ta interwencja koncentruje, jest struktura systemu wartości już zawartych w tej świadomości, a dotyczących stosunku „obiekta” do podobnych sobie aksjologicznie i instytucjonalnie obiektów jednostkowych i zbiorowych.

W projekcie wariantu światopoglądowego interwencji podmiotowej źródłem zmiany jest nauka i technika zredukowane do koncepcji uogólnionej kompetencji naukowo-technicznej.

Ta koncepcja, dodajmy, dotyczy przedmiotowego pojmowania kompetencji naukowo-technicznej i to w jej postaci instrumentalnej. Uogólniona koncepcja kompetencji jest wiedzą wywiedzioną z różnych specjalizacji naukowych i technicznych, składającą się na jakąś całość.

Mało ważne jest to, czyja jest to nauka – jednostki czy instytucji; istotna jest niejednorodność jej procedur badawczych, występująca często w połączeniach specjalizacji naukowej ze specjalizacją typu technicznego. Można ją rozumieć instrumentalnie, to znaczy jako zespół najczęściej powtarzających się czynności badawczych, stosowanych w obrębie specjalizacji naukowych i technicznych.

Według tego rozumienia kompetencja jest immanentną właściwością praktyk badawczych nauki i techniki uprawianej ponad społeczeństwem. Źródło interwencji światopoglądowej – uogólniona kompetencja naukowo-techniczna – może, oprócz powyższej postaci, występować w formie relacyjnej.

Relacyjną kompetencję naukowo-techniczną charakteryzuje już samo jej usytuowanie w strukturze pozytywistycznego czy scjentyistycznego modelu nauki. Ważne stają się tutaj typy kontekstów kompetencji naukowo-technicznej, osobliwie zaś kontekstów praktyk badawczych wewnątrz poszczególnych specjalizacji. Dla kompetencji relacyjnej istotna jest kwestia relacji pomiędzy określonym postępowaniem naukowym i postępowaniem technicznym w kontekście większych całości praktyk składających się na operacyjny model pozytywistycznej syntezy nauk teoretycznych i stosowanych.

Między innymi oznacza to, że autointerwent musi dokonywać wyborów wizji nauki i techniki. Jest to wyraźne zwłaszcza na tle rozważanej wcześniej koncepcji immanentnej. (W ujęciu immanentnym nie trzeba akcentować potrzeby operacyjnego definiowania nauki i techniki, czy też podawać jakichś ich charakterystyk kontekstowych). Przeciwnie – posługujący się tą wcześniejszą koncepcją w generalnych kwestiach nauki i techniki przyjmują postawę naturalną, bezrefleksyjnie opartą na całkowitym zaufaniu do pozytywistycznego i scjentyistycznego modelu nauki i techniki, a w szczególności do związanego z tymi modelami wzorca fachowości i specjalizacji⁹⁸.

⁹⁸ B. Barnes, *About Science*, Oxford 1985, zwłaszcza s. 20–29.

Źródło rozważanej interwencji w jej obu wersjach – immanentnej i relacyjnej – nie jest społecznie określone. Społeczeństwo jest obszarem milczenia, bytem zapoznanym albo też próżnią społeczną, której istnienie się konstatuje, lecz z tego faktu nie wyciąga się żadnych teoretycznych wniosków.

Nawet, gdy się zauważy społeczne otoczenie nauki, to raczej silnie podkreśla się wtedy – i to zawsze tylko pozytywne – oddziaływanie nauki na społeczeństwo. Wpływ odwrotny jest mało lub wcale nie dostrzegany.

Zawsze przy tych wersjach interwencji zakłada się, że nauka (wraz z techniką) jest w stosunku do „próżni” społecznej czy pasywnego społeczeństwa czymś nieodwracalnie nadrzędnym.

Przechodzę do kwestii celów. Celem jest taka zmiana, która ze świadomości technika i naukowca, działającego w różnych sferach rzeczywistości, czyni świadomość jedyne podmiotu jedynie właściwej zmiany i to takiego podmiotu, który w dwojaki sposób jest nadrzędny względem społeczeństwa.

Jest to mianowicie *nadrzędność i w czasie społecznym, i w przestrzeni społecznej*. Zatem celem tej postaci interwencji podmiotowej jest *przekształcenie świadomości potencjalnie technokratycznej w świadomość awangardy oraz w świadomość najwyższego autorytetu i przywództwa społecznego*.

Główne zadanie potencjalnego technokraty polega na maksymalizacji tożsamości społecznej przez ustalenie dla siebie i sobie podobnych statusu poznawczej i społecznie bezalternatywnej awangardy. Istotne jest ukształtowanie tożsamości nadrzędnego historiozoficznego podmiotu zmiany, gwarantującego prawidłowość sposobu i kierunku osiągnięcia pożądanej przyszłości zgodnie z założeniem, że z futurystycznej prawomocności poznawczej wynika absolutna prawomocność społeczna.

Oprócz nabywania tożsamości grupowej przez myślenie zorientowane na przyszłość możliwy jest także inny sposób jej osiągnięcia. Polega on na wytwarzaniu niekwestionowanego wielkiego autorytetu społecznego przez maksymalizowanie dystansów społeczno-kulturowych o podłożu merytokratycznym.

Do tak złożonego i ogólnego celu jak pełna tożsamość technokratyczna prowadzą też inne pomniejsze cele. Zgodność między nimi polega na takim narzucaniu wartości, aby uczynić z pojedynczych lub luźno, przypadkowo z sobą łączonych różnych obiektów społeczną wspólnotę celów i środków myślenia i działania.

Wspólnota ta cechuje się tym, że tylko ją charakteryzuje uniwersalizm poznawczy. Ponadto reprezentuje – na zasadzie wyjątku – cele i środki innych niż ona grup społecznych.

Aby stworzyć taką wspólnotę społeczną niezbędne – jako krok wstępny – jest likwidowanie lub ograniczanie w obiekcie interwencji – czyli w świadomości potencjalnych technokratów – systemów wartości z innych rodzajów świadomości zbiorowych.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, można już powiedzieć, że *celem pewnego wariantu interwencji podmiotowej jest uzyskanie tożsamości wspólnoty technokratycznej przez narzucenie obiektom nie tylko samych celów, ale także czegoś w rodzaju metaorientacji teleologicznej.*

Właśnie ta metaorientacja, moim zdaniem, konstytuuje odpowiedzialność intelektualną i społeczno-sprawczą potencjalnych technokratów za siebie oraz za inne grupy społeczne. Dzięki takiej metaorientacji można tak zmienić obiekt, by nie poszukiwał innych obiektów do przeprowadzania i kierowania zmianą, a przeciwnie – by nabył przekonanie o swej wyższości i przestał być, jak uważa Marinetti⁹⁹ – „nieusatysfakcjonowanym proletariatem geniuszy”. Chodzi też o to, by ten podmiot zmienił swe stanowisko wobec innych: przestał wobec nich występować w roli członka jednej z wielu względnie równoważnych wspólnot aksjologicznych i zaczął uczyć się roli uczestnika wspólnoty bezalternatywnej i nadrzędnej.

Można zatem ogólnie powiedzieć – bardziej uzmysłowi to przykład – że rozważana interwencja, szczególnie gdy patrzy się na nią z perspektywy założonych celów, daje się przedstawić jako pewien typ misji, misji dwojakiej: zewnętrznej względem przyszłości i wewnętrznej w teraźniejszości.

Interwencja ta nie jest niczym innym jak budowaniem świadomości kolektywnej o wyraźnie skryształizowanych celach historiozoficznych i metafizycznych dla pluralistycznego społecznego status quo. Innymi słowy, polega na tworzeniu i propagowaniu intelektualnego systemu legitymizacji świadomości i roli społecznej technokraty w społeczeństwie industrialnym.

Jeśli chodzi o środki postulowane w tym projekcie, to należą one do tego samego gatunku, co źródło interwencji, a mianowicie są nimi uogólnione kompetencje naukowo-techniczne, a także zapożyczane ze struktur światopoglądowych wiązki idei, te zwłaszcza, które bezpośrednio odnoszą się do świadomości optymalnej. Zakłada się też – inaczej niż w drugim wariantcie interwencji – nieprzechodność głównych celów i głównych środków.

Legitymizacji dla pierwszego wariantu interwencji podmiotowej (wariant światopoglądowy) dostarcza uogólniona kompetencja naukowo – techniczna, interpretowana w tym samym duchu, co źródło interwencji: tzn. legitymizuje kompetencja, a co za tym idzie i autorytet pozytywistycznego ideału naukowości, zawarty w nauce oraz w światopoglądzie technokratycznym.

W projekcie rozważanej interwencji zakłada się radykalne skutki zmiany, a mianowicie totalne przeobrażenie świadomości eksperjalnej, czyli przkształcenie jej w światopogląd wspólnotowy oparty na zasadzie absolutnego prymatu wobec tej świadomości oraz innych światopoglądów.

⁹⁹ Cyt. za J. Wujkiem, *Mity i utopie*, op. cit., s. 229.

Przyjmuje się, podobnie jak w innych odmianach, że skutki osiągnane są bez naruszenia zasady *pax technocratica*, głoszącej, że radykalnym skutkom nie mogą towarzyszyć środki przymusu i przemocy fizycznej.

Thorstein Veblen i misje inżynierów

Interesującą teoretycznie ilustracją pierwszej interwencji podmiotowej jest, moim zdaniem, *Veblenowska koncepcja praktycznych działań inżynierów*, zawarta w broszurze politycznej *The Engineers and the Price System*¹⁰⁰.

Wspominany już niejednokrotnie Thorstein Veblen zajmuje się w tej wpływowej książeczce projektowaniem i uzasadnianiem misji amerykańskich inżynierów i techników. Tworzy dla nich i za nich program, który po pierwszej wojnie światowej ma odpowiadać – jego zdaniem – sytuacji rewolucyjnej tak w życiu społecznym, jak i w samej nauce i technice. Sądzi, że program ten jest niezbędny, by inżynierowie i technicy mogli wyprowadzić Amerykę z powojennego kryzysu. Uważa, że jest to możliwe tylko wtedy, gdy Rada Techników (wzorowana na Radach porewolucyjnej Rosji) zastąpi rząd federalny.

W tej broszurze, jednej z niewielu – jak pisze Daniel Bell¹⁰¹ – profetycznych prac Veblena, da się wyróżnić co najmniej dwa wątki związane z amerykańską rewolucją industrialną początku XX wieku. *Pierwszy to wątek diagnostyczny, drugi wyraźnie terapeutyczno-strategiczny.*

Dla tego drugiego wątku charakterystyczne jest pytanie pod adresem inżynierów i techników: „jak chcecie się zmienić, aby stać się współczesnymi rewolucjonistami?”. Veblen występując w podwójnej roli – jako twórca światopoglądu oraz pomysłodawca szybkiej interwencji – projektuje światopogląd zbiorowy inżyniera jako warunek konieczny wszelkich reform ekonomicznych, politycznych i kulturowych.

Inżynierowie i nowa rewolucja

Veblen przedstawia działania inżyniera jako misję rewolucyjną. Posłannictwo to wynika bezpośrednio ze spotkania z przyrodą i z przyszłością. Zależy ono też, ale w mniejszym stopniu, od dystansu, który dzieli produkcyjną świadomość inżyniera od kultury społecznej wspartej na tradycji.

Szczegółowo diagnozuje Veblen przemysł maszynowy, w którym działają, jego zdaniem, wszystkie podstawowe czynniki postępu, a więc to wszystko, co jest konieczne dla rozwoju, co jest twórcze, perspektywne.

Veblen uważa, że współczesna rewolucja musi być rewolucją przemysłową, przewrotem, w którym linie rewolucyjnej strategii są liniami technicznej

¹⁰⁰ T. Veblen, *The Engineers and the Price System*, op. cit., 1921.

¹⁰¹ Zob. D. Bell, *Veblen and Technocrats*, w: *The Winding Passage*, op. cit., s. 69.

organizacji i zarządzania przemysłem. Nie może być – jego zdaniem – kopia wcześniejszych rewolucji wojskowych i politycznych, gdyż *zasadniczy czy skuteczny przewrót w XX wieku musi być koniecznym przewrotem przemysłowym*¹⁰². Dodaje też, że *jakakolwiek rewolucja może być zwalczana lub pokonana jedynie przemysłowymi sposobami i środkami*¹⁰³.

Veblen o amerykańskim systemie przemysłowym

Według Veblena, w systemie przemysłowym rozstrzygają się cele i zadania grupy inżynierów; tam decyduje się jej los jako awangardy. Strategia działania tej grupy wobec przyrody i jej sztucznych przetworzeń stanowi idealny wzorzec, by ocenić wartość tej grupy w społeczeństwie i jednocześnie orzec, czy w społeczeństwie zachodzi rewolucja czy sabotaż, ruch ku przyszłości czy powtarzanie starych rewolucji politycznych.

Świadomość i działanie grupy inżynierów są – jak widać – przede wszystkim kształtowane w systemie przemysłu krajowego. *Veblen uważa system amerykański za najbardziej postępowy w całym współczesnym świecie*: uznaje go za pierwszą partycularną realizację przyszłego społeczeństwa i tym samym za konieczny wzorzec dla innych systemów społecznych.

Pokazuje, iż tylko temu systemowi przysługuje cecha uniwersalności i rewolucyjności. Podkreśla też, że tylko ten system nie cierpi na patologię struktur i rozwoju, i że jest jednocześnie samowystarczalny i niezbędny dla całości społeczeństwa. Jeśli dostrzega jakieś wady systemu, to szuka winowajców na zewnątrz – głównie w prawie, religii i obyczaju.

System ten jest dla niego głównie układem ząbwiących się procesów technicznych i organizacyjnych, mających za wspólny cel korzystanie z przyrodniczych zasobów. Nie deformuje on – w przekonaniu Veblena – stosunków międzyludzkich, gdyż ma charakter bezosobowy. Dlatego też Veblen sądzi – co dla kształtu analizowanego projektu interwencji jest najważniejsze – iż tak optymalny system (maksymalizuje przecież na różne sposoby wytwarzanie i korzystanie z przyrody) nie może wyłonić z siebie przywódców, którzy w społeczeństwie byłiby grupą patologiczną.

Bezosobowość relacji: przyroda – człowiek, która rzutuje na charakter całości systemu przemysłowego i jego wewnętrznych społecznych struktur, nie wyklucza – powiada Veblen – istnienia tam grupy kierowniczej. Są w tej grupie tylko najbardziej kompetentni znawcy i użytkownicy praw przyrody i ich zastosowań – a więc inżynierowie i technicy.

¹⁰² T. Veblen, *The Engineers...*, op. cit., s. 99.

¹⁰³ *Ibid.*, s. 99.

Wyjątkowość inżynierów

Przemysłowa kadra najlepiej wykształconych ma dwa podstawowe zadania: kontrolę długoterminowych strategii produkcyjnych oraz ustalanie taktyk na małą skalę. (Jest to, oczywiście, zarządzanie czynnikiem materialnym, które jednocześnie dotyczy jednostek i grup zatrudnionych w przemyśle i mniej wykwalifikowanych w korzystaniu z przyrody niż grupa inżynierów i techników). A więc koniec końców jest rządzeniem, co prawda bezpośrednio powiązanymi z przyrodą, zbiorowościami społecznymi.

Wyjątkowość inżynierów – jak widać – upatruje Veblen w ich sytuacji poznawczej i w ich działaniu w ramach wyjątkowego systemu, systemu wolnego od własnych deformacji. Akcentuje „niewinność” inżynierów. Uważa, że nie tylko nie są oni odpowiedzialni za wady całego systemu przemysłowego kraju, ale także nie obarcza ich winą za ich własne błędne postawy i zachowania.

Veblen uważa, że wszelkie błędy w świadomości inżynierów, są skutkiem zewnętrznych wpływów. Nieustannie podkreśla wyjątkowość świadomości i działań inżyniera. Można nawet powiedzieć, że ją demonizuje. W tym celu odwołuje się zarówno do apologii, jak i do krytyk. Chwali inżynierów za jakość kontaktów z przyrodą, gani natomiast całe społeczeństwo i system gospodarczy za kierowanie pod adresem inżynierów niewłaściwych wzorców kulturowych.

Dzięki temu – czy głównie dzięki temu – następują równolegle i niezależnie dwa wzmocnienia: po pierwsze – znaczenia i roli kompetencji inżynierów, prowadzące do stworzenia fundamentów pierwszego, podstawowego posłannictwa, czyli *posłannictwa cywilizacyjnego*; po drugie – *roli i znaczenia zagrożeń intelektualnych* o proweniencji kulturowej, tkwiących – w efekcie silnego oddziaływania czynników zewnętrznych – „wewnątrz” świadomości inżynierów i wpływających na charakter kontaktu tych techników z przyrodą i cywilizacją.

Oba te wzmocnienia, choć różne, mają podobny cel: działają na rzecz samoświadomości inżynierów. Dzięki nim Veblen wydaje się jeszcze bardziej zaznaczać wagę tej świadomości dla działań rewolucyjnych na wielką skalę.

Inżynier poza sferą gospodarki

Tak postępując, przechodzi Veblen – co jest nieuniknione – z przestrzeni kontaktu z przyrodą do przestrzeni spotkań z ludźmi i ich kulturą. W związku z tym przypisuje, moim zdaniem, inżynierom *jeszcze jedno posłannictwo*: tym razem już *całkowicie społeczne*. Przedstawia je, korzystając w pełni z zawartych w diagnozach opisów wzorców inżynierów jako przywódców nowej rewolucji i wrogów biznesu.

Dzięki swym kontaktom z przyrodą tylko inżynierowie wiedzą, po co, dlaczego i jak należy robić rewolucję na miarę nowych czasów. Tylko te kontakty – rzecz by można – czynią z nich rewolucjonistów. Co więcej, ujawniają fundamenty normatywne społeczeństwa zdeterminowanego przez system przemysłowy.

Również tylko *oni są zdolni rozpoznać źródła i charakter wszystkich deformacji społeczeństwa*. Dzięki temu mogą im przeciwdziałać tak „wewnątrz” swojej świadomości, jak i poza nią. W ten sposób zaczyna się wytwarzać posłannictwo już wyraźnie uspołecznione; nieuchronnie wykraczając poza sam system przemysłowy spełnia się ono na znacznie większym obszarze aniżeli posłannictwo cywilizacyjne.

Dlatego też zmienia się kontekst społeczny świadomości inżynierów: z jednej strony stosunki zależności wewnątrz systemu przemysłowego dostosowują się do relacji zachodzących poza nim, z drugiej zaś stosunki zewnętrzne mogą być porównywalne i upodabniane do bezosobowo technicznych stosunków przemysłowych.

Taki mechanizm rozszerzania się przestrzeni społecznej inżynierów, wzrost ich ogólnospołecznego oddziaływania, wiąże się jednak z istotnym ograniczeniem uniwersalności poznawczej i sprawczej inżynierów. Prowadzi do tych ograniczeń nie co innego jak wpływ tradycji i kultury państwa czy narodu na tożsamość inżynierów. Dlatego też zdaniem Veblena amerykańska i radziecka rewolucja muszą mieć inne linie rozwojowe oraz innych rewolucjonistów¹⁰⁴.

Prymat inżyniera w społeczeństwie rozstrzyga się u Veblena poza systemem przemysłowym, a więc poza przestrzenią społeczną cywilizacyjnego posłannictwa inżyniera. A zatem, cywilizacyjne posłannictwo: pierwotne i konstytuujące to drugie całkowicie społeczne, mimo iż jest stale istotne, traci na znaczeniu na rzecz tego drugiego – niejasnego, niepewnego, ciągle napotykanego na wiele zagrożeń.

Pierwsze jawi się jako zwyczajstwo społeczne nie wymagające starań i szczególnych uzasadnień, drugie jest zadaniem do wykonania, problemem, którego rozwiązania trudne są do przewidzenia. Dlatego też zmagania inżynierów z tradycją i kulturą w ich własnej świadomości oraz w świadomości zbiorowej przesłaniają im przyrodę oraz więzi z wszystkimi uczestnikami systemu przemysłowego.

Świadomość inżyniera i jej ograniczenia

Z tego właśnie powodu zarówno sprawa autonomii świadomości inżyniera, jak i treści i formy tej świadomości stają się jedną z najważniejszych kwestii

¹⁰⁴ T. Veblen, *The Engineers...*, op. cit., s. 83–104. Z tego powodu Veblen uważa – wbrew amerykańskiej opinii publicznej lat dwudziestych – że rewolucja radziecka i „bolszewizm” nie stanowią ani wzoru, ani zagrożenia dla Stanów Zjednoczonych i Amerykanów.

strategii totalnej nowoczesnej rewolucji społecznej. Wynika z tego, że działanie na rzecz rewolucyjnych przemian tożsamości całego społeczeństwa – takich, które obejmują także i gospodynie domowe – musi rozpocząć się od „rewolucji kulturalnej” w umysłach inżynierów.

Thorstein Veblen nie zaczyna jednak swojego projektu interwencji od przemian kulturalnych społeczeństwa. Przeciwnie, zaczyna od krytycznego przedstawienia stanu świadomości inżynierów jeszcze wewnątrz systemu przemysłowego. Uważa, że nawet w tej przestrzeni całkowicie poddanej woli inżynierów wpływy kultury „z zewnątrz” dają o sobie znać. Jego zdaniem, już nawet tam inżynierowie wycofują się z konstytutywnej dla ich działań w tej sferze zasady skuteczności.

Na przykład świadczyć ma o tym szczególny typ sabotażu. *Za taki sabotaż uważa Veblen nie co innego, jak dostosowywanie się inżynierów do strategii kapitalistów-właścicieli lub strategii robotników mających na celu ograniczanie poziomu produkcji przemysłowej.*

Wedle niego inżynierowie zamiast maksymalizować produkcję przemysłową i później jej podporządkowywać strukturę i rozwój całego społeczeństwa, poddają – pod wpływem czynników zewnętrznych – tę produkcję znacznym ograniczeniom. Innymi słowy, nie sprzeciwiają się złym wpływom zewnętrznym, nie działają przeciwko tym wszystkim barierom postępu przemysłowego, powodującym marnotrawstwo zasobów materialnych, rutynę działań wytwórczych, ignorancję w sprawach celów produkcyjnych czy wreszcie tworzącym pieniądze reguły gry rynkowej.

Thorstein Veblen tego rodzaju współuczestnictwo inżynierów w ograniczaniu produkcji uznaje za wystarczający powód do utraty przywództwa w nowej rewolucji. Co ważniejsze, uważa to za zdradę samej rewolucji.

Takie opinie mówią – moim zdaniem – bardzo wiele o relacji między rewolucją a sabotażem. Pokazują, że mamy do czynienia z sabotażem, gdy świadomość inżyniera upodabnia się do świadomości ludzi biznesu oraz robotników. A więc wszystko, co likwiduje autonomię inżyniera i sprzyja podporządkowywaniu produkcji czynnikom zewnętrznym, jest sabotażem. Innymi słowy, Veblen suwerenną świadomość inżyniera łączy zawsze z rewolucją, a zależną od wpływów zewnętrznych – zawsze z sabotażem.

Przede wszystkim Veblen *zaleca inżynierom wielką ostrożność w stosunkach z ludźmi biznesu.* Uważa, że dobre z nimi stosunki mogą „zarazić” inżynierów „handlową wizją człowieka i społeczeństwa”. Sądzi, że inżynierowie, poddając się tym wizjom zamiast dążyć do maksymalizacji produkcji, przejmują reguły zarządzania od ludzi biznesu. Rządzą produkcją za pomocą ich zasad i w ich imieniu, stosując strategię opóźnień i ograniczeń produkcji nawet wtedy, gdy nie brak zasobów naturalnych, rąk do pracy czy odpowiedniego poziomu mechanizacji.

To niebezpieczne dla tożsamości inżynierów podporządkowanie wyraża się także w jawnym odstąpieniu finansistom, handlowcom, bankierom inwestycyjnym misji cywilizacyjnej. Tak określając naturę społecznych zależności inżynierów dochodzi Veblen – moim zdaniem – do jednego ze swych najważniejszych wniosków teoretycznych. Mianowicie konstatuje jednocześnie nieobecność właściciela w systemie przemysłowym i jego nadmierną tam obecność.

Wedle niego ma to wielkie znaczenie. Przede wszystkim dlatego, że formuje świadomość inżynierów, a także ich działania „w” i „dla” społeczeństwa. W efekcie jest to czymś bardzo ważnym dla przekształceń całości społecznej.

Zdaniem Veblena, choć inżynierowie zarządzają przemysłem, czynią to tak dalece w imieniu i dla zysku biznesmenów–właścicieli, iż dalej można mówić o rządach tych drugich, tym razem rządach pośrednich.

Dodaje też, iż handlowcy i bankierzy nadają duchowej obecności nieobecnego „ciałem” lub źle obecnego właściciela szczególny koloryt. Oni to, jego zdaniem, wiążąc np. amerykański system przemysłowy z zewnętrznym doń obiegiem wartości kultury handlowej, pośrednio zwiększają także zakres interwencji rządu amerykańskiego w produkcję przemysłową.

Modelowanie świadomości inżynierów przez związki i stowarzyszenia

Veblen uważa, że z tych powodów *inżynierowie są osaczeni podwójnie: ze strony cudzej „zewnętrznej” kultury jak i ze strony swej własnej, produkcyjnej mentalności*. Dlatego też próbuje usprawiedliwić inżynierów i zacząć projektowanie rewolucji społecznej od modelowania świadomości inżynierów.

Najpierw – zdaje się mówić Veblen – inżynier musi sam coś dla siebie zrobić. A mianowicie *przez stworzenie własnych instytucji ma zbudować swą tożsamość wolną od wpływów zewnętrznych*.

Uważa, że należy zakładać związki zawodowe odrębne od robotniczych i od stowarzyszeń właścicieli. We własnych związkach inżynierowie mają się ustawicznie uczyć niezależności i skuteczności. Przede wszystkim mają budować wspólnoty środowiskowe i zawodowe i przestać kierować się obcymi zasadami, osobliwie tymi ze sfery handlu. Także mają być one szkołą nowego przywództwa odpowiadającego potrzebom rewolucji społecznej, a szczególnie przywództwa nad robotnikami, zwłaszcza gdy ci uwolnią się od swych naturalnych wrogów: właścicieli i finansistów.

Warto wiedzieć, od czego – według Veblena – zależy inżynierska autonomia światopoglądowa. Nie mam wątpliwości, że należy ją wiązać z pewnym typem odrzuceń ideowych, a mianowicie wspomnianych już wcześniej zasad liberalnych.

Ten wyrafinowany intelektualnie projektant interwencji oczekuje od inżyniera wielu różnych inicjatyw. Pragnie, by nie tylko budował swe instytucje zawodowe wbrew innym instytucjom; oczekuje przede wszystkim jego ducho-

wych przemian. Sądzi, że inżynier musi wejrzeć w swe własne pozytywne motywacje, aby jak najbardziej racjonalnie wykorzystywać przyrodę dla potrzeb ludzi.

Veblen i młodzi inżynierowie

Zalecenie, aby inżynier najpierw wejrzeć w siebie a potem zmieniał świat, zmusza Veblena do poszukiwań takich typów podmiotów społecznych, w których świadomości jest jak najwięcej wzorcowego technokratycznego światopoglądu a jak najmniej nietechnokratycznej kultury i tradycji. Znajduje je w życiu: przede wszystkim *wśród niewielkich a homogenicznych grup amerykańskich inżynierów z najmłodszego pokolenia*¹⁰⁵. (Uważa tak nie tyle na podstawie ich własnej działalności oraz głoszonych przez nich poglądów, co na podstawie diagnozy stanu amerykańskiej gospodarki rynkowej z początku XX wieku).

Gdy się patrzy na różne opinie Veblena o młodych inżynierach, to wydaje się, że od ich przekonań i działań uzależnia on głównie losy nowej rewolucji społecznej. Ten duchowy ojciec technokracji patrzy na nich – podobnie jak Karol Marks na robotników przemysłowych – z entuzjazmem i nadzieją.

Na tym się nie kończą pewne drobne podobieństwa między przywódcą technokratów a przywódcą socjalistów i komunistów. Tak jak dla Marksa robotnik przystępując do rewolucji nic nie tracił, tak i dla Veblena młody, intelektualnie niezależny a świadomy własnych kompetencji organizacyjno-przemysłowych inżynier również nie ponosił strat. Przeciwnie, wedle mistrza technokratów wiele zyskiwał, zajmując się przewodem rewolucji w samym przemyśle i w społeczeństwie.

Veblen kreuje się na wychowawcę młodych inżynierów; uczy ich życia, przestrzega przed złymi aliansami: stowarzyszeniem się z egoistycznymi robotnikami i egoistycznym kapitałem. *Spodziewa się, że młodzi i nie skażeni – w odróżnieniu od starych inżynierów – przekształcą swe stowarzyszenia i związki w jeden zarząd nad całym amerykańskim przemysłem.*

W ich zmaganiach z przeciwnikami doszukuje się pewnej szczególnej strategii, polegającej na zachęcaniu swych przeciwników ekonomicznych i politycznych do dobrowolnej pokojowej abdykacji¹⁰⁶. Sądzi, że właśnie młodzi inżynierowie nadają się najlepiej do roli sterników abdykacji biznesu. Innymi słowy, tylko ich uważa za zdolnych do decydowania o tym, kto, kiedy i w jakim trybie musi zaprzestać kierowania całym amerykańskim przemysłem oraz być – w konsekwencji utraty władzy gospodarczej – pozbawionym własności oraz władzy państwowej.

¹⁰⁵ T. Veblen, *The Engineers...*, op. cit., s. 132–135.

¹⁰⁶ Ibid., s. 140–141. Można powiedzieć, że w tej strategii wobec przeciwnika miało się wyrazić inżynierskie posłannictwo społeczne.

Wedle Veblena tylko inżynierowie dzięki swym kompetencjom są zdolni do likwidacji własności prywatnej i jej pochodnych: rynku, wolnej konkurencji, pluralizmu celów, przetargów o wpływy. Sądzi, że nieskażeni światem społecznym młodzi inżynierowie potrafią bez sprzeciwu „rządu własności, konkurencji i demokracji” skolektywizować amerykański przemysł i amerykańskie społeczeństwo. Ma wreszcie nadzieję, że zachęcą nawet swych zdecydowanych przeciwników ekonomicznych do dobrowolnego współuczestnictwa w projektowanej przez siebie Wielkiej Radzie zarządzającej przyszłym amerykańskim społeczeństwem.

Najogólniej mówiąc, Veblen liczy na młodych inżynierów w wyzwaniu innych inżynierów, wrogów ekonomicznych oraz tych wszystkich, którzy na różne sposoby tkwią w tradycji liberalnej – politycznej i ekonomicznej.

Co ciekawe, nie zakłada oporu wobec działań i przekonań młodych inżynierów. Wedle niego opór jest niepotrzebny i bezsensowny, gdyż raczej są wyłącznie po stronie inżynierów kierujących się w swym postępowaniu zasadami światopoglądu odwzorowującego uniwersalny porządek przyrody. Veblen, podobnie jak Saint-Simon¹⁰⁷, wiąże rozum z rewolucją przemysłową, pokojowym dochodzeniem do zgody społecznej i – *last but not least* – ze świadomością inżynierów a nie ze świadomością biznesmenów.

Pokojowa abdykacja świata biznesu jest dla niego czymś tak naturalnym, że nie stara się tego specjalnie uzasadniać; najwyżej tłumaczy tylko, dlaczego inżynierowie jednocześnie muszą i mogą wypełnić społeczną lukę powstałą na skutek takiej abdykacji.

Nie szuka też immanentych przyczyn zachowań abdykujących ani też przyczyn bardziej ogólnych, związanych z racjonalizacją życia całych społeczeństw. Znajduje je gdzie indziej: w sile oddziaływania inżynierów na społeczeństwo, a więc w mocy ich społecznego posłannictwa.

Posłannictwo prospektywne

Skuteczność inżynierskich oddziaływań zagwarantowana jest jeszcze jednym posłannictwem, tym razem prospektywnym, uwieńczonym rządami inżynierów różnej specjalizacji.

Posłannictwa inżynierów analizowałam dotąd w duchu Veblenowskim. Można je też interpretować w innych kategoriach, np. liberalno-demokratycznych określeń uprawnień i obowiązków. W już rozważanych posłannictwach inżynierskich obowiązki wyraźnie przeważają nad uprawnieniami. (Obowiązki te wynikały z praw dotyczących przyrody i z praw przyrodniczych rządzących

¹⁰⁷ C.H. Saint-Simon, *O reorganizacji społeczeństwa europejskiego*, w: *Pisma wybrane*, t. 2, s. 204.

strukturą i dynamiką społeczeństw ludzkich). Znacznie mniej ważne były tam uprawnienia, czyli kompetencje jednostek i grup do społecznego prymatu. Mocniej zaznaczone były obowiązki, jakie jednostki mają wobec siebie i wobec społeczeństwa. (Takim np. obowiązkiem było zadanie wychwytywania kulturowych skażeń w sferze produkcji).

Trzecie posłannictwo – którym chciałabym się teraz bliżej zająć – ma zdecydowanie mniej wyraźny charakter aniżeli posłannictwo cywilizacyjne oraz czysto społeczne. Jest swoistą kombinacją uprawnień i obowiązków. Jedno jest pewne: nie jest ono czymś w rodzaju prostej zapłaty za wcześniejsze trudy zarządzania przemysłem krajowym.

W posłannictwie prospektywnym inżynierów – inaczej niż w poprzednio rozważanych – zwraca uwagę przewaga uprawnień nad obowiązkami. Wynika to, jak sądzę, głównie z logiki zachęty kierowanej przez Veblena pod adresem inżynierów. Ma też związek z podkreśleniem przez niego wagi dążeń inżynierów do intelektualnej niezależności i sprawnego działania, a zwłaszcza do pełnego ich upodmiotowienia: do *uczynienia inżynierów panami i kontrolerami własnych i cudzych zachowań.*

Jest to także, jak myślę, skutkiem nadzwyczajnej koncentracji Veblena na jedynej w pełni przez inżyniera posiadanej i rozwijanej „własności” – kompetencji naukowej i technicznej.

To posłannictwo nie wyręcza światopoglądu, dotyczy bowiem prawie że teraźniejszości. Innymi słowy, odnosi się do najbliższej przyszłości. Sprowadza się, o czym już nie tak dawno wspominałam, do samoorganizacji, a mianowicie do organizacji Rady Techników.

Ostatnie z posłannictw ma u Veblena, w odróżnieniu od dwóch pierwszych, bardzo starannie opracowane kalendarium. Ma najpierw dotyczyć struktury zarządzania przedsiębiorstwem, później wybranego przemysłu, potem całości amerykańskiego porządku ekonomicznego obejmującego transport i redystrybucję dóbr, w końcu wreszcie – amerykańskiej kultury. Między innymi ma się wyrażać w alokacji energii, technicznego wyposażenia, przejęcia całości kontroli dystrybucji dóbr konsumpcyjnych, a więc w tych wszystkich operacjach, które prowadzą do centralizacji i globalizacji zarządzania. Najpoważniejszym – zdaje się mówić Veblen – świadectwem przyszłościowego posłannictwa jest centralizowanie zarządzania pod postacią głównego dyrektoriatu techników, czyli wspomianej już kilkakrotnie Rady Techników.

Jaki ma być ten doradzany inżynierom przez Veblena dyrektoriat? Sama Rada, ze względu na skuteczność i szybkość działania, ma mieć niewielki skład osobowy, natomiast duże liczebnie mają być stowarzyszone z nią komitety doradców oraz akredytowanych przy Radzie przedstawicielstw poszczególnych gałęzi przemysłu, transportu, dystrybucji.

Przed wszystkim ogólna idea tej Rady, a także pewne jej szczegółowe konstrukcje społeczne wykazują wiele podobieństw do odpowiednich projektów Saint-Simonowskich¹⁰⁸ (przypominam, iż pisałam o tym dość dokładnie w pierwszej części książki).

Rada Techników dzieli się na trzy segmenty. W pierwszym personel stanowią technicy – specjaliści z dziedziny surowców oraz organizacji transportu; w drugim, najważniejszym i najliczniejszym, prym wiodą inżynierowie do spraw produkcji i sprzedaży; w trzecim zaś mamy do czynienia z zupełnie nowym typem ekonomisty, czyli nie spaczonym przez rynek a wychowanym przez dobrych inżynierów produkcyjnych. Tak złożona wewnętrznie Rada wraz ze wszystkimi swoimi przybudówkami, czyli grupami doradców dla poszczególnych segmentów, ma kierować centralistycznie nie tylko całą gospodarką, ale zarządzać całym krajowym ładem społecznym.

A zatem wedle Veblena *Rada Techników i jej najbliższe otoczenie organizacyjne ma nie tylko władzę ekonomiczną, ale totalną władzę nad społeczeństwem i to taką, której rządzeni poddają się bez zastrzeżeń.*

Veblen, co warto podkreślić, nie ma wątpliwości co do natury relacji między Radą a społeczeństwem. Nie zastanawia się nad przyczynami i warunkami consensusu między nimi, po prostu go dekretuje przez wzgląd na racjonalność inżynierskich kompetencji i siłę ich oddziaływań społecznych. Niepotrzebna też jest mu w niedalekiej przyszłości organizacja państwowa. Wyklucza bowiem z góry wszelkie próby sprzeciwu ze strony tak wszechstronnie zarządzanych.

Władza Rady Techników – tak jak ją przedstawia Veblen – jest bez wątpienia posłannictwem innym aniżeli dwa wcześniej rozważane. Odnosząc się tylko do przyszłości jest projektem czysto intelektualnym, a nie jak poprzednie projektem z lepszym lub gorszym skutkiem realizowanym.

Obraz tego realizowanego jedynie w głowie Veblena posłannictwa – co usiłowałam pokazać – pomagał mimo wszystko terażniejszym zmaganiom inżynierów. Przedstawiany w różnego typu łatwo dostępnych publikacjach propagandowych¹⁰⁹ wspomagał realizację jak najbardziej terażniejszego posłannictwa, posłannictwa społecznego.

*

Dość szczegółowo – jak widać wyżej – przedstawiłam Veblenowskie wizje posłannictwa inżynierów. Moim zdaniem trzeba to było zrobić, gdyż wyraźnie odsłaniają one podstawowe a ukryte zasady anatomii podmiotowych interwencji. Innymi słowy są, rzec by można, kanonicznymi formami tych interwencji.

¹⁰⁸ C.H. Saint-Simon, *Katechizm Industrialistów*, op. cit., s. 479–482.

¹⁰⁹ Zob. opinię D. Bella, *Veblen and Technocrats*, op. cit., s. 70–72.

Świadomość eksperta, czyli w stronę interwencji minimalnej

O świadomości eksperta – najogólniej

Interwencja podmiotowa nie redukuje się jednak do tych trzech rodzajów posłannictw inżyniera. Do tego samego typu interwencji należy też projekt świadomości eksperta, projekt zupełnie inaczej kreowany i propagowany. Jest to, najogólniej mówiąc, projekt z drugiego końca tego samego kontinuum.

Jeśli interwencja programująca światopogląd – a takie właśnie były rozważane już różne zadania i misje inżynierów – jest maksymalnym wariantem interwencji podmiotowej, to interwencja kształtująca świadomość eksperta jest jej wariantem minimalnym.

W interwencji, którą dopiero będą analizować, zakłada się znikomy związek ze strukturami światopoglądowymi oraz związek dość intensywny ze strukturami pluralistycznej rzeczywistości społecznej. Chodzi w niej o takie oddziaływanie na świadomość technika i naukowca, które uczyni z niej potencjalną świadomość technokratyczną – a więc taką, która jest obiektem bezpośredniej interwencji światopoglądowej. Można powiedzieć, że dzięki takiemu oddziaływaniu będzie można dopiero wyodrębnić same zadania eksperta i wstępnie określić sposoby instytucjonalizacji jego społecznej roli.

A zatem rola eksperta ma najpierw polegać na wyodrębnieniu pewnej świadomości zbiorowej, a później – przy jej pomocy – na wytworzeniu nie pełnej, lecz wyraźnie ograniczonej tożsamości grupowej. Innymi słowy, chodzi tu głównie o zarysowanie konturów tożsamości grupy przez wytyczenie wyraźnych granic między tą grupą a innymi podmiotami składającymi się na dane społeczeństwo industrialne i to w warunkach gdy, tylko z grubsza wiadomo, jakie miejsce ta grupa zajmuje w społecznym podziale wiedzy naukowej i technicznej.

W przypadku świadomości eksperta – w odróżnieniu od pierwszego wariantu interwencji podmiotowej (od interwencji światopoglądowej, czyli dokładniej – od trzech posłannictw) – mamy *zupełnie inny pod względem teoretycznym kontekst społeczny*. *Jeśli w kontekście pierwszego wariantu mamy dychotomiczną wizję społeczeństwa, to w kontekście drugiego mamy wizję pluralistyczną.*

Ogólnie mówiąc, obiektem dla obecnie rozważanego typu interwencji jest heterogeniczna świadomość społeczna techników i naukowców nabyta w podziale pracy w społeczeństwie industrialnym. Jednakże ta interwencja nie koncentruje się na całym, jakże niespójnym, obiekcie, lecz na jednym z wielu jego aspektów, a mianowicie na świadomości roli pośrednika między uczonymi i technikami a uprzywilejowaną mniejszością reprezentującą większość danego społeczeństwa.

Cele tej interwencji nie mogą być zatem takie same jak cele pierwszej odmiany interwencji podmiotowej. Jest nim uformowanie świadomości grupy wyłącznie pod wpływem jej sytuacji i roli pośrednika między społecznymi strukturami nauki a strukturami „reszty” społeczeństwa.

Dwie wersje zadań

Zadaniem – znacznie bardziej ograniczonym niż to wyżej wskazane – jest szczególnego typu łączenie świadomości zawodowej jednostek rozproszonych po wszystkich trzech polach interwencji technokratycznej (czyli po całym właściwie społeczeństwie industrialnym). Polega ono na budowaniu kontaktów między tak usytuowanymi w przestrzeni społecznej jednostkami za pośrednictwem techników i uczonych, znajdujących się z własnej lub cudzej woli w roli pośredników między różnymi grupami i jednostkami.

Zadanie to występuje, moim zdaniem, w niejednej wersji. Zatrzymam się tylko na tych najważniejszych.

Wedle najłabszej wersji celem interwencji jest takie przekształcanie świadomości specjalizacji zawodowej (wynikającej z wykształcenia, zdolności i wysoko kwalifikowanej pracy umysłowej), że możliwa staje się wspólnota pewnego typu wartości, a mianowicie wartości instrumentalno-proceduralnych. (Najogólniej mówiąc, chodzi tu o wyodrębnienie załączkowej sieci komunikacyjnej między różnie społecznie usytuowanymi naukowcami i technikami).

Natomiast wedle wersji najmocniejszej celem tej interwencji jest wykreowanie i wyodrębnienie czegoś bardziej trwałego i widocznego społecznie – czyli roli eksperta. Innymi słowy, chodzi tu o ukonstytuowanie na pograniczu instytucji czysto naukowych i struktur społecznych roli pośrednika między nimi. Jest to – warto dodać – szczególny rodzaj pośrednika. Jego status społeczny jest niższy nie tylko od statusu uczonego i technika w instytucjonalnej sferze nauki, ale i – co ciekawsze – niższy od statusu społecznego jednostek i grup, z którymi się ten pośrednik kontaktuje i dla których pracuje. Co więcej, pośrednik ten mając niższy status – i w nauce, i w społeczeństwie – jest podporządkowany tym, którzy stoją wyżej od niego.

*

Można też – moim zdaniem – lepiej dookreślić cele drugiego typu interwencji podmiotowej przez wskazanie na jej orientację czasową. Interwencja ta jest związana tylko z terażniejszością (przypominam, że wcześniej rozważana interwencja światopoglądowa nastawiona była na terażniejszość i niedaleką przyszłość).

Co więcej, jeśli dla interwencji światopoglądowej charakterystyczna jest orientacja na wspólnotę celów, to dla tej drugiej – teraz rozważanej – ważna jest orientacja na wspólnotę środków i na ich aksjologiczną neutralność. Jeśli dla pierwszej (ciągnąc dalej te ważne porównania) istotna jest orientacja na pogranicze terażniejszości i przyszłości, to dla tej drugiej ważna jest orientacja na pogranicze instytucji nauki i społeczeństwa.

Kompetencje naukowo-techniczne, wiedza i społeczeństwo

O pewnej kompetencji – najogólniej

Reasumując powyższe charakterystyki, tak te dotyczące interwencji światopoglądowej jak i tej drugiej, ostatnio omawianej, powiedzieć trzeba, że tę ostatnią – w odróżnieniu od pierwszej – generuje inna, znacznie wężiej pojmowana kompetencja naukowo-techniczna.

*Wąsko pojmowana kompetencja jest wyraźnie powiązana z relatywistyczną społeczną koncepcją nauki*¹¹⁰. Nauka jest tam traktowana jako jedna z wielu rzeczywistości i ujmowana jako sieć różnego typu relacji twórców nauki z jej użytkownikami. Wiedza naukowa oraz społeczeństwo jawią się tam jako dwie nawzajem stale przenikające się subiektywne rzeczywistości.

W związku z taką wizją nauki jej kontekst bywa charakteryzowany pluralistycznie i podmiotowo. Także bardziej wyraźny staje się aksjologiczny aspekt wewnętrznych struktur nauki. Ponadto lepiej widać zarówno relacje ludzi nauki z zewnętrznym społeczeństwem, jak i samą strukturę tego społeczeństwa.

Jest to kompetencja – to trzeba szczególnie mocno podkreślić – w porównaniu z kompetencją naukowo-techniczną znajdującą się u podstaw pierwszej odmiany interwencji podmiotowej (światopoglądowej) elementarna. Dotyczy ona bardzo drobiazgowo określanych specjalizacji badawczych i jeszcze częściej – konkretnych problemów formułowanych w ramach poszczególnych specjalności. Co więcej, odwołuje się ona do koncepcji nauki jako zasobu indywidualnych i zbiorowych interpretacji problemów i specjalizacji, będących w posiadaniu ich twórców i zarazem dysponentów.

Taka elementarna kompetencja naukowo-techniczna jest właśnie instrumentem zalecanym w ramach drugiej odmiany interwencji technokratycznej. Jako instrument może być na różne sposoby porządkowana i w obrębie nauki, i poza nią. Trzeba zauważyć, że pewien kierunek takim uporządkowaniem działań określonych naukowców i techników narzuca dokładnie określona mniejszościowa reprezentacja „nienaukowej” społecznej rzeczywistości.

To zewnętrzne ukierunkowanie – bez względu na formę – może sprzyjać wytwarzaniu się wewnętrznych uporządkowań w sferze nauki. Jednakże te uporządkowania – o ile nie są zapisem minionych doświadczeń uczonych – są mniej ważne aniżeli te zewnętrzne. Można nawet powiedzieć, że *zewnętrzna do nauki rzeczywistość czyni ze środków zmiany – z wąskiej kompetencji naukowo-technicznej – cel swych oddziaływań na naukę i uczonych.*

¹¹⁰ Zob. analizy: E. Mendelsohn, Y. Elkana (wyd.), *Sciences and Cultures*, „Sociology of the Sciences Yearbook”, Dordrecht 1981.

Taki stan rzeczy ma niemałe konsekwencje dla posiadaczy takich instrumentów. Mianowicie nastawienie uczonego i technika z zewnątrz tak dalece wzmacnia ich orientację na używane przez nich środki, że stać się one mogą w ich świadomości nawet celem samym w sobie. *Taka właśnie orientacja sprzyja nie tylko depersonalizacji myśleniauczonych i techników o swych działaniach, ale także i depersonalizacji wizji najbliższego otoczenia społecznego.*

Różne ograniczenia

Przede wszystkim wiąże się to z utratą przez użytkowników tego rodzaju kompetencji odpowiedzialności poznawczo-sprawczej, i to z dwóch stron naraz. Nie muszą oni – tak przekonani o swych wielkich zdolnościach instrumentalnych i płynących z nich pożytkach społecznych – być odpowiedzialni za innych uczonych nie podlegających bezpośrednio takim zewnętrznym uporządkowaniom; także nie muszą być odpowiedzialni przed zewnętrznym społeczeństwem, w tym także przed jego reprezentacją, z którą się sami bezpośrednio stykają i od jej poleceń zależą.

Wszystko to powoduje, że posiadacze i użytkownicy tych kompetencji mają zwiększone poczucie aksjologicznej neutralności; także bardziej od innych są uwrażliwieni na chaotyczną zmienność wartości.

Posiadacz kompetencji samookreślając się w kategoriach środków – co jest jeszcze wzmacniane z zewnątrz – może zdobyć przekonanie, że wszystko może być środkiem lub też że wszystko może się w taki środek przemienić.

Na przykład może on sobie wyobrazić, że sam jest jedynie narzędziem w rękach społeczeństwa nie mającego nic wspólnego z nauką, jej instytucjami i ludźmi. Może mu to pomóc nie tylko uświadomić sobie jakąś ogólną zasadę przemienności celów w środki a środków w cele, jakąś zasadę braku wartości i związanych z nią reguł działania, lecz także skonstruować sobie wizję własnej (poznawczej i sprawczej) uniwersalności społecznej.

Ponadto może mu to ułatwić dokonanie w swej świadomości istotnych dwóch redukcji poznawczych: pierwsza z nich dotyczy ludzi, druga samej kompetencji naukowo-technicznej.

Na skutek pierwszej redukcji złożona osobowość ludzi – ukształtowana pod wieloma wpływami dwóch różnych rzeczywistości – zostaje sprowadzona do jednego, i to silnie przez społeczeństwo skonwencjonalizowanego aspektu psychospołecznego jednostki. Mianowicie chodzi tu o redukcję do roli połączonej z byciem instrumentem, czyli do pewnego typu „żywego, myślącego narzędzia” lub inteligencji prawie tak samo sprawnej jak inteligencja sztuczna.

Jest to redukcja, na którą wpływ ma sama natura źródła kompetencji, a mianowicie jej elementarny, wąsko specjalistyczny czy problemowy charakter. O tym, czym ona jest, zadecydowały dwa czynniki: zewnętrzny i wewnętrzny. Przyczyniły się one wspólnie do „rozłożenia” żywej osoby na katalog ról

związanych z dokładnie określonymi zadaniami polegającymi na wyznaczaniu sposobów szybkiego rozstrzygnięcia problemów spoza nauki. Ponieważ rzeczywistość społeczna samej nauki jest pod wieloma względami podobna do tej drugiej, znacznie bardziej wewnętrznie skomplikowanej i różnorodnej rzeczywistości społecznej, to i redukcja osoby dotyczy też społeczeństwa zewnętrznego, a przede wszystkim tych jego członków, którzy bezpośrednio stykają się z nauką.

Ci właśnie członkowie – *zleciodawcy kształtujący świadomość eksperta są redukowani jako jednostki i jako zbiorowość do listy wysoce przez społeczeństwo zewnętrzne sformalizowanych ról* lub też zespołów tych ról. Innymi słowy, równocześnie i posiadacz środka – kompetencji – i posiadacz celów, dla osiągnięcia których ten środek jest wykorzystywany, redukują siebie samego oraz innych do postaci ról lub roli, zadań lub pojedynczego zadania.

W każdym razie *świadomość posiadacza kompetencji* – czyli to, co mnie najbardziej teraz interesuje – *jest konsekwencją przynajmniej dwóch redukcji osoby ludzkiej: własnej i cudzej* – zewnętrznej, zawartej w społecznym otoczeniu nauki.

Trzeba też koniecznie – moim zdaniem – przyjrzeć się i drugiej redukcji, a mianowicie tej dotyczącej treści kompetencji naukowo-technicznej. Jest ona właściwością kompetencji jako źródła interwencji i jako jej środka. Polega ona na eliminowaniu z nauki – traktowanej jako zbiór specjalizacji badawczych uczonych oraz przez ludzi konstruowanych zadań naukowych – wszelkich problemów, których ta lub inna nauka, specjalizacja czy konkretne zadanie nie potrafią same rozwiązać.

Jest ta druga redukcja „ofiara” poznawczo-instrumentalnego optymizmu towarzyszącego roli inteligentnego narzędzia. Ów optymizm sprowadzić można do takiej oto opinii: *„każdą tajemnicę życia nauka likwiduje traktując jako problem, który daje się rozwiązać”*¹¹¹. To optymizm sprawia, że świadomość eksperta, stanowiąca cel interwencji, staje się wyzwolona z wszystkiego, co jest heterogeniczne, przypadkowe, nieprzejrzyste, nieprawidłowe, nienormalne... i jednocześnie otwiera się na prawie nieograniczony instrumentalny uniwersalizm.

Kwestia legitymizacji

Z ostatnich analiz widać już, że budując różne charakterystyki drugiej odmiany interwencji podmiotowej (czyli rekonstruując interwencję mającą na celu stworzenie świadomości eksperckiej) nie zajmowałam się jednak czymś tak ważnym jak kwestia legitymizacji.

¹¹¹ R. Girard, *Rzeczy ukryte od założenia świata*, „Literatura na Świecie” nr 12 (149), 1983, s. 75.

Wydaje mi się, że trzeba koniecznie zastanowić się nad jej najbardziej spektakularnymi postaciami. (Oczywiście, uzasadnieniem każdej podmiotowej interwencji minimalnej są zawsze kompetencje naukowo-techniczne oraz składająca się z nich nauka i to tak ujmowana jak uprzednio, przy okazji określania źródeł i środków projektowanej zmiany).

Uzasadnienia mogą być różne; spośród nich warto zwrócić uwagę na dwa skrajne typy: jeden można by nazwać uzasadnieniem przez oczywistość prymatu nauki, drugi natomiast uzasadnieniem przez niedostępną innym ludziom fachowość.

W pierwszym uzasadnieniu kompetencja występuje nie tylko w roli wąskiej specjalizacji, ale także dodatkowo przedstawiana jest jako znajomość wiedzy, która przez nie-uczonych przyjmowana jest bez uzasadnień, na mocy jakiegoś zgeneralizowanego zaufania do nauki w ogóle. Staje się istotne, że kompetencja ta jest zdefiniowana przez obiegową wiedzę nie-uczonych o nauce i jej dysponentach i to taką, w której prymat kompetencji specjalistycznej i z nich zbudowanej nauki jest aksjomatem łatwym intelektualnie do przyjęcia. *Prymat kompetencji jest przedstawiany tak, aby nie-uczonych nie straszyć wielkością, złożonością i niedostępnością wiedzy naukowej.*

W tym uzasadnieniu nie tylko prymat nauki jest oczywistością dla uczonych, ale jest nią również dla nie-uczonych. A więc akceptacja tego prymatu przez społeczeństwo jest optymistycznie uznana za intelektualną oczywistość nie wymagającą jakichś specjalnych predyspozycji czy umiejętności do jej przyswojenia, bo jest dana społeczeństwom przez logikę pewnej wielkiej zmiany społecznej. Innymi słowy, jest dana społeczeństwu na mocy wzrastającej racjonalizacji życia społecznego.

Drugie uzasadnienie minimalnej postaci interwencji podmiotowej równie jak pierwsze odwołuje się do społecznego odbioru kompetencji naukowo-technicznej poza samą rzeczywistością nauki. Pozytywny stosunek do takiej kompetencji nie jest już uzasadniany tym, jak ważna jest ona dla świadomości eksperta, lecz tym, jak trudno tę kompetencję zdobyć i utrzymać w sferze samej nauki i techniki. Innymi słowy, liczy się tu przede wszystkim nie oczywistość i powszechność, lecz *trudność i niedostępność dla laików.*

Dzięki takiej zmianie akcentów to drugie uzasadnienie – inaczej niż pierwsze, włączające potencjalnego posiadacza świadomości eksperta w zewnętrzną do nauki rzeczywistość społeczną – *podkreśla wyjątkowość pewnych atrybutów uczonych i techników, a także trudność w ich zdobywaniu i rozwijaniu.* Można powiedzieć, że odwołuje się ono do wizji przymiotów i umiejętności uczonych, rzadko spotykanych w społeczeństwie i wymagających długiego i trudnego kształcenia. Co więcej, takie wyjątkowe umiejętności i przymioty mają w szerszym społeczeństwie nobilitować każdy wysiłek uczonych i techników; mają także zachęcać do podejmowania się podmiotowych interwencji.

Z powyższych uwag widać – moim zdaniem – doskonale, że *dwa uzasadnienia zakładały odmienne nastawienia intelektualne wobec nauki, jej ludzi i instytucji u tych członków społeczeństwa, których przymioty i umiejętności nie kwalifikują do ról ekspertów.*

W tych obu uzasadnieniach, mimo tej istotnej różnicy, brane są pod uwagę kompetencje bardzo elementarne. Dlatego też zasób uzasadnień mogą stanowić co najwyżej specjalizacje naukowe czy specjalizacje technologiczne. Zasób ten może być bardzo duży i nie tylko intelektualnie trudno dostępny laikom w sprawach nauki i technologii, ale także i uczonym zajmującym się bardzo szczegółowymi problemami.

Taka daleko idąca fragmentaryzacja kompetencji w nauce sprzyja ustaleniu się dla tej interwencji podmiotowej hegemonii legitymizacji partykularnych. Są one tak liczne, iż staje się to powodem, że zarówno one same, jak i to, czego dotyczą, okazuje się chaosem racjonalnych reguł. W konsekwencji zwiększa to różnorodność społecznych znaczeń kompetencji, na których zbudowane są interwencje.

Skutki interwencji minimalnej

Kończąc analizy tej drugiej odmiany interwencji podmiotowej (czyli minimalnej) nie sposób zapomnieć o jej skutkach. Wydaje się, że przeprowadzanie interwencji wyodrębnia ze świadomości uczonych i techników pewne jej istotne elementy. Są one konieczne i dla budowania – w ramach działania w rzeczywistości społecznej „tu i teraz” – restryktywnego aksjologicznie światopoglądu technokraty, i dla zmian w ramach poszczególnych pól tej rzeczywistości. Innymi słowy, z jednej strony zakłada się stworzenie przedmiotu dla światopoglądowego wariantu interwencji podmiotowej, z drugiej zaś wyodrębnienie i ustalenie jednego z dwóch możliwych podmiotów jeszcze nie rozważanej interwencji przedmiotowej, a dokładniej jednego z jej licznych wariantów.

Instytucja społeczna eksperta: trzy warianty

Uwagi wstępne

Chciałabym teraz skoncentrować się na świadomości eksperta jako właściwości podmiotu kolejnego typu interwencji. Wydaje się, że spojrzenie na nią z tej właśnie perspektywy jest rzadsze aniżeli rozważanie świadomości eksperta jako przedmiotu, który ma podlegać pierwszej postaci interwencji podmiotowej.

Przede wszystkim zajmować się będę instytucją społeczną eksperta, czyli pewną szczególną formą obiektywizacji świadomości ekspertalnej.

U podłoża takiego ujęcia tkwią następujące założenia: po pierwsze – że społeczeństwo to hierarchiczny układ wielu rzeczywistości, zbudowany z wielu

jednostkowych doświadczeń; po drugie – że społeczeństwo jest układem powstałym z dwóch procesów – obiektywizacji i subiektywizacji hierarchicznie zbudowanej rzeczywistości ludzkiej; po trzecie – że jedną z najważniejszych teoretycznych rekonstrukcji społeczeństwa jest jego opis jako hierarchicznej struktury tworzenia, dystrybucji i transmisji wiedzy, a więc opis kręgów świadomości, kręgów wiedzy; po czwarte – podmiotem sprawczym wiedzy jest jednostka; po piąte – jednostki w tworzeniu, dzieleniu, przekazywaniu wiedzy różnią się między sobą; po szóste – jednostki różnią się między sobą kompetencjami wytworzonymi przez udział jednostek – bardzo zresztą zróżnicowany – w tworzeniu, dzieleniu i przekazywaniu wiedzy; po siódme – dzięki kompetencjom jednostka może budować swój autorytet w społeczeństwie (w społeczeństwach).

Jak widać z powyższych założeń, wiedza uczonych (wraz z technikami) jest przedstawiana jako ta, która w hierarchicznej strukturze wiedzy znajduje się na samej górze. Można też, jak sądzę, nie tyle sytuować wiedzę na górnych piętrach hierarchicznej struktury rzeczywistości społecznej, co umieszczać tam jej posiadaczy i użytkowników. A zatem można pomieścić na takiej „górze” uczonych, a więc kandydatów na ekspertów.

Uczynić to można z co najmniej dwóch powodów: dzięki zasadom dotyczącym samych tylko uczonych, jak i – co znacznie ważniejsze – dzięki zasadom bardziej powszechnym, a określającym myślenie jednostek i grup należących do niższych niż uczeni kręgów wiedzy.

Kto zatem może stać się *ekspertem*? Odpowiedź na to pytanie jest prosta: *może nim być posiadacz kompetencji naukowych (naukowo-technicznych)*.

Ekspertami stają się uczeni nie tyle dlatego, że za takich uważają ich inni uczeni – np. posiadający autorytet w naukach podstawowych, dalekich od praktycznych zastosowań – lecz przede wszystkim dlatego, że uznawani są za autorytety społeczne przez twórców i użytkowników wiedzy potocznej, z którymi bezpośrednio i intensywnie się stykają, i dla których – na ich zamówienie – pracują układając diagnozy, poradniki i programy.

Zlecniodawcy i inni

Komunikacja taka prowadzi do *wytworzenia oprócz instytucji eksperta takich jeszcze instytucji, jak zlecniodawca (który jest zarazem zleceniobiorcą) oraz publiczność uczonych i publiczność laików*.

Obie te publiczności: jedna zewnętrzna a druga wewnętrzna, stanowią konieczny kontekst relacji ekspert – zlecniodawca. Rozważana tu komunikacja prowadzi z jednej strony do zwiększonego wśród uczonych znaczenia ekspertów, a także, z drugiej strony, do wzrostu wartości ekspertów wśród podmiotów wiedzy potocznej: zlecniodawców oraz publiczności laików.

Dzięki swojemu usytuowaniu w społecznej komunikacji wiedzy *eksperci okazują się naprawdę istotnym i koniecznym składnikiem instytucjonalizacji wiedzy*. Stają się więc tak społecznie ważni, że ich osoby i działania urastają do rangi instytucji życia społecznego. Warto zauważyć, że instytucje te – przez wzgląd na złożoność strukturalną rzeczywistości społecznej i jej dynamikę – nie należą do jednego typu. Należy, moim zdaniem, wyróżnić co najmniej trzy takie instytucje, a mianowicie *instytucję informatora – pośrednika, tłumacza oraz sternika*.

Ekspert-zwykły pośrednik

Pierwsza z nich to instytucja pośrednika komunikacyjnego między „górami” a „dołami” kręgów wiedzy. Ekspert jest informatorem o kompetencjach publiczności (tej wewnętrznej) uczonych oraz o kompetencjach zleceniodawców i publiczności laików. Dostarcza o nich informacji tym posiadaczom kompetencji, którzy się z nimi bezpośrednio nie stykają.

Z racji swego usytuowania na pograniczu wiedzy naukowej i wiedzy potocznej eksperci mogą być bezwiednymi regulatorami dostępu do tych dwóch typów wiedzy. Ekspert-pośrednik nie przywłaszcza sobie „wartości dodatkowej”, wynikającej z uprzywilejowanego pod względem komunikacyjnym miejsca; jest po prostu świadomym pasem transmisyjnym, który dostarcza informacji każdej z podstawowych stron komunikacji.

Jest milczącym partnerem komunikacji innych, np. publiczności uczonych z publicznością laików czy też publiczności uczonych ze zleceniodawcami. Jest, dodajmy, partnerem dla dwóch różnych stron, jakby przeźroczystym, który nie zakłóca – bo jeszcze nie wykorzystuje uprzywilejowanej sytuacji komunikacyjnej – dialogu „góry” (lub jakiegoś jej elementu) oraz „dołu” (lub dołów). Innymi słowy, *ekspert-pośrednik komunikacyjny nie odgrywa aktywnej – pozytywnie czy negatywnie – roli w spotkaniach trzech instytucji wiedzy społecznej*.

Ekspert-tłumacz

Ekspert, którego nazwałam tłumaczem, w porównaniu z pośrednikiem korzysta już ze swego podwójnego uprzywilejowania: jest uprzywilejowany społecznie w porównaniu z uczonymi z wyższych kręgów wiedzy (czy inaczej z uczonymi składającymi się na publiczność naukową eksperta) oraz w porównaniu z użytkownikami i podmiotami wiedzy potocznej, występującymi jako publiczność laików bądź w roli bezpośrednich zleceniodawców, aktywnych w układaniu celów dla eksperta.

Podwójna „widoczność” charakteryzująca sytuację eksperta może być źródłem jego wyjątkowego autorytetu, jego szczególnej kompetencji społecznej nawet wtedy, gdy zleceniodawca sam lub przy współdziałaniu publiczności naukowych laików całkowicie podporządkowuje go swoim celom.

Ten właśnie ekspert może być twórcą elementarnych interpretacji rzeczywistości lub też jej aspektów zgodnych z wąskimi kompetencjami naukowymi. Może też być kimś, kto pozostałym instytucjom komunikacji dostarcza informacji o innych.

Rzec by można, że uczeni zdobywają dane o podmiotach z „dolnych” kręgów wiedzy głównie w sposób zapośredniczony: na podstawie świadomości ekspertów ograniczanej przez cele formułowane przez zleceniodawców. Dlatego też ta ich wiedza jest jakby tworem świadomości ekspertów, czymś zapisanym w różnych diagnozach i prognozach.

Eksperci wytwarzają nie tylko własne wizje wiedzy naukowej oraz wiedzy potocznej i przekazują je pozostałym uczestnikom procesów tworzenia wiedzy, lecz także formułują własny kod językowy, a właściwie dwa kody ograniczone: pierwszy, skierowany w dół, ograniczony jest małymi kompetencjami dolnych kręgów w dziedzinie sformalizowanych interpretacji świata, drugi natomiast, przesyłany z góry, ograniczony jest silnym uzależnieniem ekspertów od barwnego i nieprecyzyjnego języka potocznego.

Eksperci zachowują się i myślą jak tłumacze symultaniczni; uprawiają równoczesny szyfraz – lub deszyfraz – różnych typów wiedzy właściwych różnym kręgom społecznym. Nie tylko więc umożliwiają krążenie wiedzy, ale także, ujmując interpretacje we własne kody językowe, są w stanie regulować zasoby i charakter przekazywanej wiedzy.

Są interpretatorami, regulatorami i mediatorami. Jednakże nie są w tych rolach w pełni autonomiczni: są zawsze podporządkowani celom zleceniodawców. Jest to jednak – trzeba to wyraźnie podkreślić – inne podporządkowanie aniżeli to, któremu ulegają przedstawieni wcześniej eksperci-pośrednicy.

Eksperci pierwszego typu są podporządkowani w sposób bezwiedny, jakby naturalny, natomiast eksperci – tłumacze, będąc aktywnymi i twórczymi uczestnikami komunikacji, są *podporządkowani zleceniodawcom w sposób świadomie ograniczony*. Jest tak właśnie, gdyż swoimi własnymi interpretacjami problematyzują, ujmują w nawias swoją zależność.

Innymi słowy, eksperci – pośrednicy nie stawiają oporu. Jedyny opór, jaki mogą stawiać, jest skutkiem określonego miejsca w łańcuchu komunikacyjnym. Natomiast eksperci-tłumacze tworząc „wartość dodatkową”, wchodząc w relacje z własnymi interpretacjami uzyskują tożsamość stawiając opór zleceniodawcom.

W czym się ten opór wyraża? Przede wszystkim we własnej interpretacji celów, które pod adresem eksperta stawia zleceniodawca określonego projektu diagnozy czy działania. Zależy też od sposobów ujmowania przez eksperta środków potrzebnych mu do wykonania zadania.

Ekspert-sternik

Trzeci możliwy typ eksperta-instytucji to ekspert-sternik. W odróżnieniu od dwóch pierwszych typów eksperta sternikiem czynią go posiadacze wiedzy potocznej.

Pragnę przypomnieć, że ekspert-pośrednik jest tworem samego procesu komunikacyjnego, jego produktem ubocznym, natomiast ekspert-tłumacz jest przede wszystkim – zwłaszcza dzięki stawianiu oporu – dziełem samego siebie.

Obecnie rozważany *ekspert-sternik jest wytworem zleceniodawcy i publiczności laików*. Innymi słowy, może być dziełem zamierzonym albo niezamierzonym przez swych twórców.

O tym, czym jest sternik, decydują uczestnicy niższych kręgów wiedzy. Czynią to, aby zracjonalizować swe miejsce w rzeczywistości społecznej. W tym celu budują różnorodne uzasadnienia swego posłuszeństwa w ogóle, a w szczególności swego korzystania z usług eksperta.

Tak więc ekspert-sternik jest głównie zdefiniowany z zewnątrz; jest tworem oczekiwania na autorytet, który może przybierać różne postaci ogólniejszego ideału uczonego. Znane powszechnie koncepcje wzorców osobowych – tworzone z mieszaniny takich wzorów, jak bohater nauki, męczennik wiedzy, lider opinii publicznej, wielki wychowawca, strateg – stanowią tworzywo dla typu sternika. Te znane powszechnie ideały i wzorce, silnie zakorzenione w wyobraźni społecznej jednostek z kręgów wiedzy potocznej, rzec by można składają się na duchowy portret eksperta.

Takie wizerunki wielce korzystają z innych obrazów, wzorów i ideałów. Składają się na nie często zapożyczenia z wizerunków nie-ekspertów. W portretach eksperta te inne wzorce i ideały są tak intensywnie zawłaszczane, że można je mylić z różnymi wzorami osobowymi uczonego.

Do tych portretów wchodzi też wzory osobowe nie związane bezpośrednio z wiedzą naukową. *W kreowaniu instytucji sternika bezpośredni zleceniodawcy i szersza publiczność laików mogą sobie pomagać lub szkodzić*; mogą też być wobec siebie neutralni. Bezpośredni zleceniodawcy mogą korzystać z innych wzorów a publiczność z jeszcze innych. Stąd też konsensus między nimi „w sprawie eksperta” może być trudny do osiągnięcia. Na przykład bezpośredni zleceniodawcy mogą być zainteresowani w formowaniu wzorów wychowawcy, zaś publiczność laików w dawaniu ekspertom tytułu lidera lub męczennika.

Na tego rodzaju odmienności mają wpływ nie tylko skomplikowane zależności pomiędzy zleceniodawcami a publicznością laików. Jeszcze bardziej zależą one od stosunków zachodzących między ekspertami a tymi dwoma reprezentantami instytucjonalnymi szerszego społeczeństwa.

Wydaje mi się, że między tymi dwoma (a właściwie trzema) typami podmiotów społecznych zachodzą relacje o ambiwalentnym charakterze. Chodzi tu o ambiwalencję zależności kreacyjnej i zależności o naturze psychospołecznej.

Ta pierwsza zależność wynika z samego faktu wymyślenia obrazu uczonego, a w tym i obrazu eksperta, i nie musi być wcale uświadamiana przez eksperta, którego dotyczy.

O drugiej można – moim zdaniem – mówić tylko wtedy, gdy ekspert uświadamia sobie, że jest zależny od ludzi spoza nauki: od zleceniodawców lub też szerzej – od publiczności laików. (Gdy śledzi się losy konkretnych ekspertów, to okazuje się, że ta druga zależność może nie tylko być po prostu uświadamiana, ale także akceptowana lub krytykowana czy zupełnie negowana).

Patrząc na skomplikowane relacje ekspert – zleceniodawca – publiczność rzuca się w oczy pewien ważny praktycznie problem. A mianowicie, zwraca uwagę *fenomen wyobcowania się eksperta ze świadomości tych, którzy jego obraz kreują i narzucają innym*.

Ekspert-sternik wykonując konkretne zadania dla zleceniodawcy może odnosić wrażenie, że jest od życzeń i postulatów pracodawcy zupełnie niezależny. Także zleceniodawca wymyślając dla eksperta zadania do wykonania może tak dalece ulec propagowanemu przez eksperta autowizerunkowi, że zdolny jest uwierzyć w autonomię eksperta, zwłaszcza w autonomię jego świadomości. (Podobnie może być z zależnością eksperta od szerszej publiczności).

Warto zauważyć, że *fenomen tracenia przez zleceniodawców i publiczność związków z wytworem ich własnej świadomości jest w życiu społecznym często brany za dowód absolutnej i totalnej wolności eksperta od ludzi spoza nauki*.

Konkrety i konteksty

Powyższe uwagi na temat relacji ekspert – społeczeństwo miały charakter czysto teoretyczny i dotyczyły modelowych ujęć osób i relacji. One już, moim zdaniem, nieźle pokazały, jak ważną w tych analizach rolę odgrywają konteksty.

Jeszcze ważniejsze jest to w opisach losów konkretnych ekspertów. Wtedy to szczególnej wagi nabiera kwestia właściwego interpretowania danych kontekstowych, z natury swej bardzo zmiennych i różnorodnych.

Zajmując się konkretami trzeba koniecznie poszukiwać wszelkich możliwych form niezależności eksperta i zastanawiać się nad sposobami, jakimi się je interpretuje. Gdy tak się będzie postępować, to niezależność eksperta może okazać się pozorna. Innymi słowy, może wyjść na jaw, że jego autonomia jest czystą fikcją, a prawdą są współzależności między różnymi podmiotami a ekspertem-sternikiem.

Warto zauważyć, że konkretna forma instytucji eksperta-sternika, jej zakres oddziaływania zależy tylko od posiadaczy wiedzy potocznej, a zatem od samodzielnych twórców wizerunków autorytetu tego eksperta.

Ponownie o ekspercie-sterniku

Ludzie z kręgu wiedzy potocznej są w stanie sprawić, że w świadomości społeczeństwa ekspert-sternik może stać się kozłem ofiarnym. Mogą to również uczynić bezpośredni zleceniodawcy. Dzieje się tak właśnie, gdy np. eksperta

politycznego obarcza się całkowitą odpowiedzialnością za klęskę wyborczą jakiegoś polityka czy partii, twierdząc, że jedyną winą przegranych jest zaufanie okazane doradcom.

Także mniejsza i większa publiczność laików może wykreować obraz eksperta jako kozła ofiarnego. Jakże częste są przypadki obarczania go totalną winą za użycie bomby atomowej w wojnie czy opracowanie krajowych programów ekonomicznych czy edukacyjnych.

Ekspert-sternik jest tą instytucją, której formy i funkcje zależą od zakresu oraz intensywności władzy społeczeństwa nad nauką. Innymi słowy, zależą od tego, jak społeczeństwo ustanawia, rozwija, a zwłaszcza jak karze i nagradza autorytety społeczne przez siebie wykreowane.

Warto też zauważyć, że ekspert ten odgrywa istotną rolę w wyznaczaniu „z zewnątrz” społecznie uznanej wiedzy naukowej oraz w określaniu relacji tej wiedzy do innego typu wiedzy.

Wspomniana przed chwilą władza dysponentów wiedzy potocznej nieustannie – wbrew wytwarzanym przez nich pozorom niezależności eksperta – daje o sobie znać w przydawaniu autorytetu jakoby autonomicznym ekspertom. Prowadzi to do powiększania prestiżu eksperta w świadomości zbiorowej społeczeństwa.

Kończąc podstawową charakterystykę eksperta-sternika nie mogę pominąć kwestii tak ważnej jak problem powiązań wzajemnych pomiędzy monopolem społecznym i autorytetem. Jak sędzę, dopiero ekspert-sternik maksymalnie monopolizuje autorytet przypisany do instytucji eksperta w ogóle.

Autorytet ekspertów

Co to znaczy? Przypominam, że tak ekspert-pośrednik, jak i ekspert-tłumacz obdarzeni byli autorytetem. Budowali go i utrwalali, a na skutek licznych zagrożeń wytworzyli jednak bardzo kruchy twór, szczególnie wrażliwy na wpływy z zewnątrz.

Na przykład wytwarzane przez eksperta-pośrednika i eksperta-tłumacza autorytety musiały często konkurować z innymi autorytetami formowanymi poza kręgami wiedzy eksperta.

Kłopotliwe zwłaszcza zwykły się okazywać autorytety stworzone przez publiczność dysponującą wiedzą naukową i stojącą znacznie wyżej od ekspertów w hierarchii kręgów wiedzy naukowej; podobny charakter miawały też autorytety wytworzone przez samych zleceniodawców.

Autorytety związane z ekspertem-pośrednikiem i ekspertem-tłumaczem były kruche na różne sposoby. W przypadku tego pierwszego eksperta jego autorytet był ograniczony, ponieważ wzmacniał podwójne podporządkowanie eksperta oraz potęgował prestiż uczonego nie-eksperta i zleceniodawcy (czy publiczności laików).

Natomiast w drugim przypadku słabości autorytetu dawały o sobie znać w negatywnym nastawieniu eksperta-tłumacza do tego, co jest umieszczone poza jego kręgiem. Najogólniej mówiąc, autorytety powiązane z ekspertem-pośrednikiem i ekspertem-tłumaczem były eklektyczne i zawsze pośdane niekorzystnym dla siebie presjom zewnętrznym.

W przypadku eksperta-sternika jest, jak sądzę, inaczej. Jego autorytet jest silny i dobrze chroniony. Jest jednorodny pod względem treści oraz zabezpieczony przed osłabiającymi go różnymi wpływami. Tak być musi, ponieważ zleceniodawcy i publiczność laików – niezależnie od innych – decydują o tym, co i kto w danej rzeczywistości społecznej tworzy i uzasadnia prymat wiedzy naukowej nad innymi typami wiedzy.

Sądzę, że niedawne analizy już wystarczająco wskazały, że całkowity monopol autorytetu eksperta można jedynie zbudować poza nauką lub dokładniej – poza publicznością naukową i ekspertami. Co za tym idzie – ujawniły jego pozorność.

Taki fikcyjny monopol jest hojnym darem tych, którzy z nauką – i to bez względu na jej postać – mają mało wspólnego. Ci „ofiarodawcy” są profanami, którzy potrzebują pomocy ludzi wiedzy naukowej. Z pewną przesadą o tym monopolu można powiedzieć, że jest darem od zleceniodawców czy szerzej – od publiczności laików dla ekspertów.

Dzięki takiej właśnie genealogii społecznej autorytet eksperta-sternika jest, moim zdaniem, spójny, a przede wszystkim jest mniej narażony na świadome zakusy tych, którzy go powołali do życia i obdarzyli nim innych.

Ogólnie rzecz biorąc, monopol autorytetu eksperta-sternika stwarzają „środki” wiedzy potocznej, nie akceptowane w ogóle lub też mało akceptowane w obrębie wiedzy naukowej. Do jego tworzenia służy zatem inny, aniżeli w budowaniu autorytetu eksperta-pośrednika czy eksperta-tłumacza zasób uzasadnień. Można znaleźć w tym zasobie zarówno odwołania do intuicji, jak i do świadomości magicznej czy stereotypów; wszystkie te odwołania mają mało wspólnego z procedurami i zasadami obowiązującymi w wiedzy uznanej w danym społeczeństwie za naukową.

Warto zauważyć, że środki wiedzy potocznej, jakże sprzeczne z technokratycznymi regułami, a będące w dyspozycji zleceniodawców i publiczności laików, prowadzą w głównej mierze do ukonstytuowania się prymatu eksperta w społeczeństwie i do wzrostu autorytetu nauki w świadomości zleceniodawców oraz publiczności laików. Innymi słowy, *nietechnokratyczne środki wiodą do jak najbardziej pożądanых przez technokratów celów i ideałów.*

*

Kończąc rozważania o ekspertach, których wyodrębnienie jest – jak wiadomo – celem najsłabszej odmiany interwencji podmiotowej, chciałabym zwrócić uwagę, że:

Po pierwsze – liczba i zróżnicowanie ekspertów są nieograniczone, zależą bowiem od różnorodności kontekstów społeczno-organizacyjnych, tak charakterystycznych dla pluralistycznej rzeczywistości społecznej.

Po drugie – ekspertem jest się zawsze dla kogoś: dla innego uczonego, dla zleceniodawcy czy publiczności laików bądź też dla innego eksperta, ale nigdy dla siebie.

Po trzecie – ekspert bez względu na typ jest zawsze pośrednikiem między światem społecznym nauki a światem wiedzy potocznej.

Po czwarte – to pośrednictwo wyraża się w mieszanym charakterze świadomości, tj. w łączeniu wiedzy naukowej z wiedzą potoczną.

Po piąte – tożsamość eksperta nie jest, jak w przypadku interwencji światopoglądowej (maksymalnego wariantu interwencji podmiotowej) tożsamością wspólnotową; nie jest też efektem dochodzenia do konsensusu z innymi ekspertami. Dochodzi się do niej przez wyłączenie się z szerszej zbiorowości uczonych i techników i stałe dążenie do nowej tożsamości indywidualnej.

Po szóste wreszcie – ekspert, tak w myśleniu jak i w działaniu, podporządkowany jest zleceniodawcy co najmniej znaczną częścią swej osobowości.

**

Podsumowując całość analiz podstawowych wariantów interwencji podmiotowej chciałabym zwrócić uwagę na pewne jej ogólne właściwości. Przede wszystkim na te, które lepiej można zobaczyć porównując interwencję podmiotową z przedmiotową. Dodam, że zajmowałam się oddzielnie interwencją podmiotową głównie dlatego, aby pokazać, jaka może być świadomość twórcy i użytkownika różnych interwencji.

Pragnęłam najpierw uważniej przyjrzeć się interwencji podmiotowej wychodząc z założenia, że podstawowe analizy interwencji trzeba przede wszystkim rozpocząć od ustalenia, kim może być interwent – projektant i realizator, a następnie od pokazania sposobów formowania jego świadomości, czyli podstaw jego programów naprawczych. Dlatego też tyle uwagi poświęciłam znacznie mniej ważnej – jak się potem okaże – odmianie interwencji technokratycznej.

Chcę przypomnieć, że dla każdego technokraty – bez względu na to, czy jest twórcą światopoglądu – *konstytutywną orientacją aksjologiczną jest orientacja na przedmiot a nie na podmiot*. Można nawet powiedzieć – najbardziej było to widoczne w różnych strukturach światopoglądu technokratycznego – że redukcja podmiotowości ludzkiej, a nawet jej destrukcja należą do podstawowej charakterystyki mentalności technokratycznej w ogóle. Innymi słowy, tego typu redukcje są regułą technokratyczną.

Są jednak od tej reguły wyjątki, które ją potwierdzają: jeśli regułą jest orientacja na przedmiot, to wyjątkiem jest orientacja na podmiot, która może

– co usiłowałam wcześniej w tym rozdziale pokazać – występować w mocniejszej czy w słabszej wersji (zob. analizy dwóch wariantów interwencji podmiotowej). Rzec by można, że podmiotowa interwencja jest nie tylko czymś w rodzaju „wprowadzenia do technokracji”, ale także świadectwem autonobilitacji technokraty faktycznego lub potencjalnego i próbą wstępnej legitymizacji innych jeszcze postaci interwencji.

Jednakże, gdy się głębiej spojrzy na interwencję podmiotową (czyli na pewnego typu wyjątek od technokratycznej reguły), to okaże się, że nie jest ona tak zupełnie odmienna od interwencji przedmiotowej. Przeciwnie, łączy je coś bardzo ważnego, a mianowicie wspólne dążenie do uprzedmiotowienia człowieka, do włączenia go w świat przyrody.

Także i w ramach interwencji podmiotowej – trzeba to szczególnie mocno podkreślić – indywidualny czy grupowy podmiot poznający i działający jest traktowany jak przedmiot. Można powiedzieć, że ten sposób podejścia czyni tę interwencję nie tak znowu odległą od światopoglądu technokratycznego i od klasycznej – co zobaczymy później – interwencji przedmiotowej.

Interwencja przedmiotowa

Podstawowe rozróżnienia

Interwencja przedmiotowa – w odróżnieniu od podmiotowej – nie dotyczy już rzeczywistości wewnętrznej technokraty (rzeczywistego czy potencjalnego), lecz rzeczywistości zewnętrznej tego, kto projektuje dokonywanie zmiany. *Występuje w dwóch podstawowych wariantach: pierwszy nazwałabym radykalnym, drugi adaptacyjnym.*

Radykalna interwencja przedmiotowa jest interwencją, która najbardziej odbiega od pluralistycznego projektu rzeczywistości. A zatem nie spełnia ona założeń wszystkich trzech rodzajów pluralizmu opisowego, przedstawianego we wstępnych fragmentach drugiej części książki.

Trzeba o niej powiedzieć, że najbardziej treściowo i formalnie odpowiada monistycznej interpretacji rzeczywistości, a więc jest najbardziej z wszystkich postaci interwencji przedmiotowej zbliżona do odpowiednich struktur światopoglądu technokratycznego.

Natomiast w adaptacyjnej interwencji przedmiotowej interpretacja rzeczywistości ma z założenia wysoce pluralistyczny charakter, musi bowiem uwzględniać co najmniej jedno z założeń wspomnianego już pluralizmu. Można by rzec, że polega ona na jak największym dostosowywaniu projektu do rzeczywistości, której ten projekt bezpośrednio dotyczy. Także – znacznie bardziej niż interwencja radykalna – musi dostosowywać się do zastanych ujęć teoretycznych.

Nie sposób – moim zdaniem – skonstruować „za technokratę” wszystkich możliwych postaci zarówno interwencji radykalnej, jak i adaptacyjnej. Jest ich na pewno bardzo wiele. Z konieczności więc ograniczę się tylko do tych praktycznie i teoretycznie najważniejszych i najbardziej społecznie widocznych. Zajmę się też tylko tymi, których przedstawienie nie wymaga wyjątkowych kompetencji z zakresu wiedzy o nauce i technice zarówno od autora, jak i od czytelnika.

Chciałabym jednak usprawiedliwić takie ograniczenia. Moim celem jest jedynie skonstruowanie jak najbardziej ogólnej mapy projektów interwencji przedmiotowej, pasującej do przyjętych przeze mnie założeń analizy interwencji technokratycznej. Ponadto trudno być kompetentnym badaczem i odbiorcą w kwestiach, którymi zajmuje się wiele nauk naraz i które wymagają bardzo określonych i przez tradycję wyznaczonych specjalizacji. Nie będąc specjalistą w różnych dziedzinach nauk podstawowych i stosowanych można jedynie pokusić się o rejestrację podstawowych charakterystyk najważniejszych projektów zmian złożonej rzeczywistości.

Na początku warto poświęcić trochę uwagi różnicom między wariantem radykalnym a adaptacyjnym interwencji przedmiotowej.

Przed wszystkim *wariant radykalny od wariantu adaptacyjnego odróżnia podmiot projektujący zmianę*. W przypadku wariantu radykalnego rola podmiotu pomyślana jest restryktywnie: może nim być jedynie bardzo specyficzny podmiot społeczny, mianowicie ten, który stanowi cel maksymalnej postaci interwencji podmiotowej. Innymi słowy, może nim być jednostka (jako członek grupy) lub grupa, której świadomość – w różnym stopniu – zbliża się do struktury światopoglądu technokratycznego. A więc podmiotem tym może być prawdziwy technokrata, a nie tylko ekspert.

Ogólnie rzecz biorąc, podmiot społeczny podejmujący się interwencji radykalnej może mieć świadomość w pełni ukształtowaną najlepiej przez którąś z odmian światopoglądu technokratycznego (lub przez wszystkie jego odmiany), a jeśli nie – to przez maksymalny wariant interwencji podmiotowej.

Natomiast podmiot interwencji adaptacyjnej nie jest już tak restryktywny: może nim być zarówno technokrata, jak i zwykły ekspert (technokrata może nim być pod warunkiem jak największego dostosowania swych projektów działań do celów założonych przez zleceniodawcę danej interwencji przedmiotowej).

Ponadto podmiot interwencji radykalnej jest sterowany wewnątrz, a interwencji adaptacyjnej – zewnątrz. Innymi słowy, w tym pierwszym przypadku jest on „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem” (co najwyżej podlega wpływom innych światopoglądów technokratycznych czy maksymalnych interwencji podmiotowych), natomiast w tym drugim przypadku poddaje się zupełnie obcym oddziaływaniom, zwłaszcza dyktatorskich zleceniodawców.

Podmiot interwencji radykalnej jest więc sam dla siebie, jest zawsze swój, podczas gdy podmiot tej drugiej jest – w różnym oczywiście stopniu – podmiotem zależnym, zawsze czyimś, zawsze zewnątrz kierowanym.

Obu rozważanym tutaj interwencjom „przysługują” inne rodzaje perspektyw poznawczych podmiotu: radykalnej – perspektywa specyficznie uprzywilejowanego outsidera, adaptacyjnej – perspektywa mieszana, outsidera i insidera zarazem.

I tak interwencję radykalną konstruuje podmiot usytuowany ponad rzeczywistością „tu i teraz”, należący do awangardy poznawczej, a co za tym idzie – i do awangardy danego społeczeństwa. Natomiast tę drugą buduje podmiot umieszczony wewnątrz pluralistycznie ujętej rzeczywistości społecznej, nie będący kimś stale uprzywilejowanym społecznie.

Dla interwencji adaptacyjnej właściwe jest społecznie eklektyczne ujęcie przedmiotu. Stopień tego eklektyzmu zależy od tego, co jest bezpośrednim przedmiotem interwencji. A zatem od tego, czy ta interwencja dotyczy całości jednej z trzech sfer rzeczywistości społecznej, czy ich większych lub mniejszych części. Zależy też od tego, czy fragment, do którego się stosuje, daje się przenieść z jednej sfery rzeczywistości do drugiej. Odgrywają też rolę konteksty tych fragmentów rzeczywistości, które podmiot interwencji bierze pod uwagę.

Warto zauważyć, że eklektyzm ten – wraz z innymi jeszcze czynnikami – ma istotne konsekwencje. Przede wszystkim jest odpowiedzialny za komplikację roli przeprowadzającego interwencję adaptacyjną. Mianowicie decyduje o tym, że jego rola – z powodu przynależności do różnych fragmentów rzeczywistości na raz i możliwości szybkich przenosin z jednej sfery do drugiej – jest i wysoce mieszana, i dynamiczna. Innymi słowy, od tego zależy bycie przez interwenta outsiderem i insiderem niemal równocześnie.

Od tego eklektyzmu zależą także dalsze – bardziej szczegółowe – rozróżnienia wewnątrz interwencji adaptacyjnej.

O radykalnej interwencji – ogólnie

Interwencja radykalna różni się od adaptacyjnej nie tylko samą charakterystyką podmiotu. Jest ona przede wszystkim maksymalnym przeniesieniem treści światopoglądu technokratycznego do rzeczywistości społecznej „tu i teraz”, albo włączeniem przez ten światopogląd wyidealizowanej nauki do projektu naprawy jakiegoś elementu (elementów) tej rzeczywistości.

W ramach projektu interwencji radykalnej myśli się o działaniach w świecie, w którym przyroda i społeczeństwo są nie tylko ściśle z sobą powiązane. Zjawiska społeczne ujmuje się tam tak jak przyrodę. Takie podejście do różnych przejawów życia społecznego pozwala, moim zdaniem, mówić o braku respektu nie tylko dla trzech pluralizmów normatywnych, ale także o niedostatku pluralizmów opisowych. (O tych dwóch typach pluralizmu mówiłam szerzej we wstępie do analiz pól interwencji).

Innymi słowy, projekt ten zasadza się na monistycznej interpretacji jak największej „ilości” fragmentów rzeczywistości „tu i teraz”. Operuje po-

prawioną wizją świata; obrazem świata, któremu prawdziwa wiedza naukowa przywróciła jego dawny ład, skrywany obecnie pod powierzchnią chaotycznej rzeczywistości.

Źródłem interwencji radykalnej – i to bez względu na to, jaką postać ta interwencja przybiera – *jest wiedza teoretyczna zbudowana według pozytywistycznego wzorca idealnej naukowości*. (Ma to więc być nauka formułująca uniwersalne prawa nauki). Można nawet powiedzieć, że projekt tej interwencji jest sam w sobie pewną wersją nauki o rzeczywistości zewnętrznej, obserwowanej i zmienianej przez interwenta.

Jest pewną próbą syntezy nauk, w której pragnie się operować jak najmniejszą liczbą jak najbardziej uniwersalnych – i pod względem formalnym najbardziej abstrakcyjnych – praw.

W ramach radykalnego projektu konstytuująca go wiedza naukowa polega na kumulacji praw, w której do uniwersalnych praw wcześniej bezkonfliktowo sformułowanych dodawane są prawa na nich wzorowane. Wiedza ta, warto dodać, pozbawiona jest zmysłu historii; jest nauką o jakiejś rozszerzonej na wieczność teraźniejszości. Nie ma w niej nie tylko odwołań do tradycji, nie ma w niej też respektu dla konkretności i przypadkowości.

Interwencja radykalna to przede wszystkim czysty projekt racjonalistyczny i to taki, w którym racjonalność poznawanego i jednocześnie zmienianego świata jest sprowadzana wyłącznie do racjonalności czysto naukowej, sformułowanej w obrębie pozytywistycznego wzorca rzeczywistości i jego pochodnych.

Jest to także projekt ontologicznie i epistemologicznie bezalternatywny. Zakłada się w nim istnienie jednej rzeczywistości i jedno jej – poprzez naukę – odwzorowanie.

Projekt interwencji radykalnej – trzeba to szczególnie mocno podkreślić – jest zawsze projektem o charakterze systemowym. Bez względu na konkretną postać jest on zbiorem przeliczalnych elementów dających się grupować w większe całości posiadające jednoznacznie określone struktury.

Jest też wyrażany w sformalizowanych językach nauk ścisłych, zwłaszcza logiki lub matematyki.

Zarysowany tu ogólnie projekt interwencji radykalnej występuje w rzeczywistości społecznej w wielu różnych postaciach. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują cztery; są one najbardziej – moim zdaniem – widoczne w życiu społecznym, gdyż są przez jednostki i grupy nie zajmujące się nauką rozpoznawane i nazywane. Są nimi: teoria systemowa, ogólny projekt postępu, koncepcja rewolucji naukowo-technicznej, a także koncepcja inżynierii społecznej.

Cztery postacie interwencji radykalnej

Teorie systemowe

Zacznę od teorii systemowej, najbardziej abstrakcyjnej, sformalizowanej i uniwersalnej postaci przedmiotowej interwencji radykalnej. Wszelka teoria systemowa – zapisana w języku Saint-Simonowskiej fizyki społecznej czy w języku Bertalanffy'ego¹¹², Kahna¹¹³, Kemeny'ego¹¹⁴ – odnosi się co najmniej do całości świata; często nawet dotyczy jeszcze większej całości, a mianowicie wszechświata.

W projekcie tym świat społeczny jest tylko jednym z wielu składników żywych megasystemów i to takim, który sam jest systemem. Społeczeństwo ludzkie jest tam systemem i jednostka ludzka też jest systemem, z tym tylko, że mniej złożonym.

Teorie systemowe, najogólniej mówiąc, należą do tych teorii, które spełniają maksymalne standardy metodologii pozytywistycznej i scjentystycznej: są teoriami wyjaśniającymi i przewidującymi, operują uniwersalnymi prawami testowanymi empirycznie. Mogą być one teoriami zmiany bądź teoriami równowagi danego systemu lub systemów, stale ujmowanymi w kategoriach ilościowo wymiernych.

Teoriom tym, i to wydaje się istotne, właściwe jest założenie o całkowitej poznawalności struktur systemowych rzeczywistości na drodze racjonalistycznego poznania naukowego. Silnie związane z nim jest także założenie o sterowalności wszelkich systemów odkrytych dzięki tym teoriom.

Ogólnie mówiąc, w metanauce o systemach – w jej najbardziej podstawowych ujęciach – w ślad za P.K. M'Phersonem¹¹⁵ można wyróżnić: ogólną teorię systemów, naukę o systemach i filozofię systemów.

Jeśli chodzi o ogólną teorię systemów, to ważne są nie formalne teorie matematyczne występujące w roli metajęzyka teorii przedmiotowej, lecz te, które dotyczą całego zakresu (hierarchii) teorii systemów o rosnącym stopniu uogólnienia. Koronnym jej ujęciem jest to zaproponowane przez Bertalanffy'ego, który odnosi termin „ogólna teoria systemów” do szerszej, nie tylko do specyficznych teorii formalnych, klasy teorii¹¹⁶.

Ogólna teoria systemów jest raczej projektem aniżeli realnością. Według sformułowania jej twórcy, miałyby takie oto zadanie: *Istnieją modele, zasady*

¹¹² L. von Bertalanffy, *Ogólna teoria systemów: podstawy, rozwój, zastosowanie*, Warszawa 1984; zob. też: W. Gray, N.D. Rizzo, *Unity Through Diversity*, New York 1973.

¹¹³ H. Kahn, B. Bruce-Briggs, *Things to Come, Thinking about the Seventies and Eighties*, New York 1972.

¹¹⁴ J.G. Kemeny, *Nauka w oczach filozofa*, Warszawa 1967.

¹¹⁵ P.K. M'Pherson, *Nauka o systemach i filozofia systemów*, „Zagadnienia Naukoznawstwa” nr 4(40), 1974.

¹¹⁶ *Ibid.*, s. 533.

i prawa, które odnoszą się do systemów ogólnych i ich treści, niezależnie od ich specyficznego charakteru, natury ich elementów składowych i występujących między nimi związków i »sił«. Wydaje się, że jest rzeczą uzasadnioną, poszukiwanie teorii nie dla systemów mniej lub bardziej szczegółowych, lecz zasad uniwersalnych, odnoszących się do systemów w ogóle¹¹⁷.

Z kolei nauka o systemach jest podzielona na cztery części, z których – z punktu widzenia interwencji – najważniejsze są dwie: stosowana matematyczna teoria systemów oraz technika systemów.

W stosowanej matematycznej teorii systemów znajdują się teorie specyficzne dla poszczególnych dziedzin, np. teoria automatów czy teoria biodynamiki.

W tej drugiej, którą M'Pherson chciałby nazwać prakseologią, są umieszczone zastosowania koncepcji systemowych do sprawnej realizacji systemów tworzonych przez człowieka¹¹⁸, np. nauka o zarządzaniu.

Filozofia systemów, tak jak ją ujmują E. Laszlo¹¹⁹, z powodów poznawczych najmniej pasuje do interwencji radykalnej w zaproponowanym przeze mnie rozumieniu. Nie jest to filozofia o ambicjach syntetyzujących; w jej ramach nie chodzi o gromadzenie jak największej ilości uogólnień budowanych w poszczególnych typach nauk o systemach. Przeciwnie – chodzi w niej o innowację, o wypracowanie perspektywy poznawczej i metazasad interpretacji. Filozofia ta to przede wszystkim poszukiwanie nowych ujęć i pojęć; to przede wszystkim projektowanie relacji między różnymi teoriami ontologicznymi i epistemologicznymi. (Te właściwości pozwalają – moim zdaniem – traktować ją raczej jako dalszy kontekst teoretyczny czy metajęzyk dla technokratycznych struktur światopoglądowych).

Prócz wskazanych wyżej postaci teorii systemowej – tych ogólnych i tych stosowanych – należy wymienić jeszcze cybernetykę. Bliżej jej – w porównaniu z poprzednimi – do struktury i funkcji interwencji radykalnej w proponowanych przeze mnie ujęciach.

Cybernetyka jest zbiorem teorii odnoszących się do procesów sterowania i informacji występujących w strukturach systemów żywych i systemów tworzonych przez człowieka; m.in. zawiera ogólną teorię sterowania, ogólną teorię informacji oraz teorię sztucznej inteligencji¹²⁰. Przede wszystkim ona w oczach naukowych laików – tak wrogów jak zwolenników idei technokratycznych – jest symbolem najbardziej wyrafinowanych technokratycznych interwencji systemowych.

¹¹⁷ Ibid., s. 535.

¹¹⁸ Ibid., s. 533.

¹¹⁹ E. Laszlo, *The Systems View of the World*, New York 1972; zob. też: R. Lilienfeld, *The Rise of Systems Theory: An Ideological Analysis*, New York 1978.

¹²⁰ Na przykład E.C. Berkeley, *Giant Brains of Machines That Think*, New York 1949; St. Chase, *Machines That Think*, „Reader's Digest”, styczeń 1954.

Ogólna koncepcja postępu

Następną postacią rozważanej interwencji radykalnej jest ogólna koncepcja postępu rzeczywistości. Jest ona – warto dodać – bezpośrednio powiązana z cybernetyką i niektórymi teoriami systemowymi. Nie wchodząc w trudne dla niespecjalistów zagadnienia można o niej powiedzieć, że składają się na nią najbardziej ogólne zasady szczególnego typu zmian systemowo ujmowanej rzeczywistości.

Można powiedzieć, że druga forma radykalnej interwencji jest zogniskowana na projektowaniu osiągnięcia postępu systemu (systemów).

W jej ramach najważniejsze jest określenie repertuaru czynników zwiększających możliwości nauki i techniki w sterowaniu i przyspieszaniu postępu rzeczywistości zintegrowanej (ujmowanej w stosunkowo niewielką liczbę systemów i podsystemów).

Chodzi tu o ustalenie zasad, zgodnie z którymi dokonuje się selekcji czynników zmian w nauce i technice; przede wszystkim oddziela się czynniki wewnętrzne od zewnętrznych (czyli te będące poza nauką i techniką) szybkiego postępu. Liczy się tu nie tylko to, że można wybierać wśród nich określone czynniki i ustalać kierunki tego postępu. Można także – co prawda w ograniczonym stopniu – wybierać odpowiednią dla nich sekwencję czasową i ustalać kolejność następowania po sobie zmian rzeczywistości pod wpływem postępu nauki i techniki.

A więc istotne jest wypracowanie reguł dotyczących wielkości przestrzeni dwóch postępów. Z jednej strony zasad obowiązujących w przestrzeni nauki i techniki, z drugiej zaś w przestrzeni społecznej „poza nauką i techniką”. W obu tych przestrzeniach mamy do czynienia z rzeczywistością, którą rozmaicie można kształtować.

Dla oddziaływania na rzeczywistość ma bowiem znaczenie, czy świadomie rozwijamy całe systemy lub megasystem, czy robimy to tylko – ale za to wyjątkowo intensywnie – wobec jednego wybranego ich elementu. Ważne jest także ustalenie, jak wybór czynników postępu w nauce i technice wiąże się z intensywnością i szybkością postępowych zmian fragmentów rzeczywistości.

W obrębie tej postaci interwencji radykalnej szczególną wagę mają – warto przypomnieć – czynniki stymulujące postęp nauki i techniki, a co za tym idzie – i wszelki inny postęp. Zbudowanie dokładnych inwentarzy takich czynników dla określonych sekwencji czasowych należy do istoty tej interwencji; także wielkie znaczenie ma ustalenie zachodzących między tymi czynnikami relacji. Wszystko to wspomaga skonstruowanie ogólnego modelu postępu rzeczywistości.

Samo już określenie i wyodrębnienie tych czynników jest przedsięwzięciem niełatwym, albowiem nie ma jakichś w danym momencie czasu

powszechnie akceptowanych reguł pozwalających precyzyjnie powiedzieć, co jest lub może być stymulatorem postępu nauki i techniki¹²¹.

Jest to mało kłopotliwe tylko wówczas, gdy wystarcza sama konstatacja, że podstawowymi stymulatorami są skutki zastosowań badań naukowych i technicznych w przestrzeni samej nauki i techniki oraz poza nimi. Nie ma też wielu trudności, gdy wystarcza opinia, iż samo sterowanie zmianą stanowi ważny stymulator przyspieszający i kształtujący zmianę.

Warto więc zastanowić się nad właściwościami tych stymulatorów. Trzeba wziąć pod uwagę i ograniczenia, i wzmocnienia wywoływanych przez nie zmian; także warto pomyśleć, jak są te stymulatory ze sobą powiązane i czy bezpośrednio, czy pośrednio na te zmiany oddziałują.

Od tego właśnie zadania identyfikującego stymulatory „wewnątrz” nauki i techniki musi zaczynać się badanie relacji lub całych struktur, na które zamierza się pośrednio lub bezpośrednio oddziaływać, i które w konsekwencji umożliwią tworzenie modeli sterowania postępowaniem. (Liczba modeli sterowania jest duża i zależy od ilości kombinacji składników branych pod uwagę).

Jak widać, w centrum uwagi tej postaci interwencji radykalnej nie znajduje się statyczny system, lecz mechanizm zmiany postępowej systemu.

Istotna jest więc kwestia miar postępu, określenie obszarów pożądanego kierunku postępu (postępów), wskazanie na jego ograniczenia. Jest to zależne od celów sterującego podmiotu, i to nie od celów aktualnych i faktycznych, lecz od ich modelu normatywnego, który nie pokrywa się z realizowanymi celami, lecz z modelem docelowym zmiany, czyli z projektem przyszłej rzeczywistości.

Inżynieria społeczna

Nowożytna europejska nauka i technika, zwłaszcza wywiedzione z niej reguły skutecznych praktyk społecznych, stworzyły podwaliny pod naukowe kierowanie społeczeństwem. Temu kierowaniu przydały one kilka konstytutywnych zasad. Przede wszystkim zwróciły uwagę uczonych i techników na konieczność i znaczenie społeczne przewycięzania procesów żywiolowych oraz uzasadniły potrzebę czynnego przeciwstawiania się wszelkim formom irracjonalności.

Kierowaniu społeczeństwem poświęcona jest trzecia postać projektu radykalnej interwencji, czyli inżynieria społeczna¹²². W odróżnieniu od dwóch

¹²¹ Zob. E. Layton, P. Weigart (wyd.), *The Dynamics of Science and Technology*, „Sociology of Sciences Yearbook”, Dordrecht 1978; F. Gasquet, *Mise en cause du progrès comme valeur fondamentale dans la société occidentale contemporaine*, w: *La recontre de l'ingénieur et du philosophe*, op. cit., s. 30–45.

¹²² Zob. S. Kaplin, *Social Engineers as Saviours. Effects of World War I on some American Liberals*, „Journal of the History of Ideas” 17, czerwiec 1956.

Chciałabym podkreślić, iż tutaj inżynierię społeczną rozumiem jak A. Podgórecki, *Socjotech-*

poprzednich projektów radykalnych nie jest nauką o rzeczywistości w ogóle czy ogólną teorią rzeczywistości, w których strona czysto analityczna, często bardzo sformalizowana, odgrywa podstawową rolę. Inżynieria społeczna w porównaniu z tymi naukami jest zdecydowanie mniej uniwersalna: dotyczy tylko świata społecznego. Jest w porównaniu z nimi nauką – choć jest zbudowana w oparciu o te same wzory pozytywistyczne lub scjentyistyczne – nie tylko bardziej szczegółową i praktyczną, ale dotyczącą fragmentu świata, jednego z wielu systemów.

Jest to społeczna nauka stosowana wywodząca się z teoretycznych nauk społecznych, spełniająca wzorzec pozytywistyczny lub scjentyistyczny. Jest to więc jedna z wielu nauk stosowanych, która formułuje bezpośrednio bardzo konkretne reguły dokonywania zmian w społeczeństwach ludzkich.

W odróżnieniu od inżynierii kulturowej¹²³, stanowiącej jedną z postaci jeszcze nie rozważanej interwencji adaptacyjnej, jest nauką wedle zamierzeń jej twórców wewnętrznie spójną, opartą na jednolitym wzorcu interpretacyjnym.

Dąży ona do zbudowania ogólnego modelu postępowania instrumentalno-celowościowego społeczeństwa. Takie nastawienie – trzeba to koniecznie podkreślić – będzie tę naukę stosowaną odróżniać nie tylko od odpowiednich teoretycznych nauk społecznych, ale także od wiedzy praktycznej nie powiązanej z teoriami społecznymi.

Inżynieria społeczna jest nauką, która odnosi się do społeczeństwa jako pewnej strukturalnej całości: traktuje je jako system lub układ systemów.

Można powiedzieć, że podejście systemowe stanowi najbardziej ogólny kontekst teoretyczny tej nauki. Pozwala zobaczyć w społeczeństwie wielość zróżnicowanych podsystemów i odpowiednio je hierarchizować. Na przykład umożliwia dostrzeżenie w systemie społeczeństwo takich podsystemów, jak: Nauki, Techniki, Gospodarki, Człowieka. Pozwala też określić cechy specyficzne dla tych podsystemów, proponując jednocześnie najogólniejsze zasady ich strategii rozwojowych.

Choć inżynieria społeczna może dotyczyć wybranych podsystemów społeczeństwa lub nawet ich fragmentów, u jej podstaw znaleźć można założenia holizmu metodologicznego i naturalizmu. Jest m.in. podporządkowana zasadzie, według której wiedza o poszczególnych podsystemach wymaga wiedzy o strukturze i dynamice podsystemów nadrzędnych lub całości systemu, na które te podsystemy się składają. Inżynieria społeczna bowiem – bez względu na postać, jaką w danych warunkach przybiera – operuje konstruktem społeczeństwa jako systemu zespolonego, strukturalnie i funkcjonalnie wielce złożonego.

nika – podstawowe pojęcia i problemy, w: Socjotechnika, style działania, Warszawa 1972, s. 20. Jest to najogólniejsza tematycznie jego definicja inżynierii społecznej.

¹²³ Przypominam, że inżynieria kulturowa opiera się na innych wzorach nauki o społeczeństwie, na wzorach antypozytywistycznych.

Jest nauką jedynie o pewnym typie dokonywania zmian, a mianowicie wiedzą o świadomym sterowaniu systemowo ujmowanym społeczeństwem¹²⁴. Wedle jej założeń, tych najważniejszych, społeczeństwo całkowicie determinuje doświadczenia jednostek. Innymi słowy, czyni z życia jednostek prostą wypadkową życia zbiorowego, sprawia, że jednostka jest całkowicie wytworem społeczeństwa.

Inżynieria społeczna koncentruje się nie na każdym świadomym sterowaniu społeczeństwem. Zajmuje się głównie kierowaniem społeczeństwa przez uczonych przygotowanych do tego przez uprawianie odpowiednich nauk stosowanych.

To badacze społeczni mają kształtować wielkie procesy społeczne przebiegające w ramach całego systemu lub w jego podsystemach; mają także oddziaływać na zachowania poszczególnych ludzi i grup społecznych składających się na te podsystemy.

Ich głównym problemem jest odpowiedni dobór środków dla projektowanych przez siebie celowych oddziaływań na społeczeństwo. Motywem działań tych uczonych jest wytworzenie w danym systemie społecznym lub jego części takich zmian, które maksymalnie przybliżą społeczeństwo (lub jego części) do założonego w ich projektach zmiany modelu społecznego ładu monocentrycznego. Innymi słowy, chodzi o dostawanie zastanej rzeczywistości do ładu kierowanego i kontrolowanego z zewnątrz przez naukę opartą na wzorcach pozytywistycznych i scjentyistycznych.

Przykłady – cybernetyka społeczna i socjotechnika

Inżynieria społeczna to nie tylko przedstawiona wyżej nauka stosowana, to także cybernetyka społeczna¹²⁵, i jedna z socjotechnik¹²⁶.

Cybernetyka społeczna odwołuje się do bodźców o charakterze energetycznym, np. do bezpośredniego przymusu lub jego groźby, natomiast socjotechnika z tego rodzaju bodźców rezygnuje zupełnie. Obie w strategiach zmiany operują podobnym repertuarem społecznych metazasad oraz neutralnym aksjologicznie modelem postępowania instrumentalno-celowościowego, który te zasady ma wprowadzić w życie.

¹²⁴ Zob. P. Sztompka, *Systemowe modele społeczeństwa a socjotechnika*, w: *Socjotechnika. Style działania*, Warszawa 1972, s. 413–432.

¹²⁵ G. Klaus, *Cybernetyka i społeczeństwo*, Warszawa 1970; N. Wiener, *Cybernetyka i społeczeństwo*, Warszawa 1961; zob. J. Kossecki, *Cybernetyka społeczna*, Warszawa 1975.

¹²⁶ Chodzi mi tutaj o socjotechnikę w drugim wyróżnionym przez A. Podgóreckiego znaczeniu, tj. jako „swoistej techniki, a więc postępowania celowościowego, którym indywidualny czy zbiorowy sprawca się posługuje, na zasadzie sterowania grupą społeczną, a oddziałując na system społeczny osiąga zamierzone cele” – A. Podgórecki, *Socjotechnika – podstawowe pojęcia i problemy*, op. cit., s. 10.

Łączy je z sobą – co ma dla dalszych podziałów projektów interwencji znaczenie – że cybernetyk i socjotechnik mogą, bez pośrednictwa innych, znajdować się w bezpośredniej relacji intelektualnej ze zleceniodawcą, np. z instytucją władzy.

W ich repertuarze norm znajdują się podobne zasady dotyczące struktur społecznych, normy poznawcze, normy ideologiczne (wraz z religijnymi oraz prawnymi i estetycznymi), normy ekonomiczne oraz normy biologiczno-zdrowotne.

Zarówno cybernetycy społeczni, jak i socjotechnicy wyprowadzają swe uogólnienia praktyczne nie z konkretnej empirii społecznej, lecz z ogólnych twierdzeń socjologicznych, odpowiednio przekształcanych na neutralne reguły powodowania zachowaniami społecznymi.

Główne zadanie cybernetyki społecznej polega na wprowadzaniu zmian do normotypu cywilizacyjnego. Mogą to być zmiany zarówno typu korygującego, nie naruszającego na przykład równowagi funkcjonalnej społeczeństwa, jak i zmiany radykalne przyspieszające rozwój społeczny. Zmiany te dotyczą normotypu cywilizacyjnego, czyli – jak pisał głośny swego czasu polski cybernetyk – układu norm społecznych, określających zachowanie ludzi w danym społeczeństwie we wszystkich dziedzinach jego życia zbiorowego¹²⁷.

Taka cybernetyka zaleca dwojakiego typu oddziaływania: bezpośrednie i pośrednie. Zakłada bezpośrednie wpływanie bodźcami energetycznymi i informacyjnymi na działanie instytucji społecznych, a także całych zbiorowości czy jednostek. Proponuje też oddziaływanie pośrednie, czyli wpływanie na normy społeczeństwa po to, by w konsekwencji ich zmiany wywołać pożądane zmiany różnego typu działań społecznych¹²⁸.

Cybernetyk społeczny projektuje sterowanie społeczeństwem metodami energetycznymi oraz informacyjnymi. Bez względu na wybraną metodę jego celem jest takie ukształtowanie społeczeństwa, aby nie było w nim miejsca na jakiegokolwiek procesy żywiołowe, np. na powstawanie i organizowanie się instytucji społecznych niezależnie od decyzji sterników zmiany. A zatem przyjmuje, że jednostka czy grupa, na które wpływa, pozbawione są samodzielnej mocy sprawczej, a ich zachowania są całkowicie wyznaczone przez plan zmiany opracowany przez interwenta.

Cybernetyk społeczny bywa pośrednikiem między zleceniodawcą zmiany (i zarazem jej przyszłym organizatorem) a organami kierującymi w danym społeczeństwie. Jego zadaniem jest budowanie zasobu bodźców i norm umożliwiających sprzężenie zwrotne między zleceniodawcą a organami kierującymi. Często chodzi o to, by zleceniodawca wziął na siebie rolę sternika, a organy kierujące wykazały się większą aktywnością i podatnością na zewnętrzne wpływy.

¹²⁷ J. Kossecki, *Cybernetyka społeczna*, op. cit., s. 129.

¹²⁸ Ibid., s. 137.

Wzorcowy cybernetyk społeczny uważa, że bezpośrednie sterowanie informacyjne jest najskuteczniejszą metodą oddziaływania na społeczeństwo. Wedle już wspomnianego a kontrowersyjnego cybernetyka można dzięki tej metodzie używając niewspółmiernie małej mocy uruchamiać – korzystając z „potencjału refleksyjnego” – wielkie moce społeczne. A także – jego zdaniem – uzyskiwać dzięki niej natychmiastowe wyniki¹²⁹.

Ogólnie mówiąc, cybernetyka społeczna zaczyna się od przetwarzania podstawowych założeń cybernetyki, a kończy na modelu społeczeństwa całkowicie samosterownego energetycznie i informacyjnie. Wszystko to – dodajmy – sprawia, że społeczny cybernetyk może stać się „cichym współnikiem” zleceniodawcy reform w jego stosunkach z obiektami podlegającymi sterowaniu.

Modelowy technokratyczny interwencjonizm może sięgać nie tylko do ogólnej inżynierii społecznej czy cybernetyki społecznej, ale i do socjotechniki. Czym jest socjotechnika? Według Adama Podgóreckiego, wybitnego socjologa prawa, mającego wyjątkowe zasługi dla powstania i rozwoju naukowo ufundowanej socjotechniki – jest to praktyczna nauka społeczna informująca o tym, jak wyszukiwać właściwe środki do realizacji zamierzonych celów społecznych, posiadając jako dane wyjściowe system ocen oraz zbiór ustalonych zależności dotyczących zachowania ludzkiego¹³⁰.

Adam Podgórecki odróżnia socjotechnikę od społecznej cybernetyki; dla tej pierwszej buduje cały zestaw określeń definicyjnych. Wedle niego socjotechnika bardziej niż cybernetyka bezpośrednio koncentruje się na oddziaływaniach normatywno-regulacyjnych na jednostki i małe grupy. Podkreśla też wyraźniejsze związki socjotechniki niż cybernetyki z socjologią i psychologią formułującą prawa naukowe.

Patrzy na socjotechnikę nie tylko – co było normą w przypadku cybernetyki – z perspektywy nauk teoretycznych i stosowanych, ale także widzi ją przez kontrast z wiedzą intuicyjną o społeczeństwie czy z doświadczeniami życia potocznego. Uważa też, że socjotechnika nie musi wyłącznie operować – tak jak to było w przypadku cybernetyki społecznej czy inżynierii – regułami wyrażonymi w wysoce sformalizowanym języku. Podgórecki przede wszystkim sądzi, że naukowa socjotechnika powinna stopniowo uniezależnić się od podejścia systemowego do zjawisk społecznych, a także od stosowanych w obrębie tego podejścia kategorii pojęciowych i schematów analitycznych i coraz bardziej odwoływać się do osiągnięć prakseologii.

Socjotechnicy nie tylko zajmują się budowaniem definicji projektujących swej dziedziny. Szczególnie interesują się naturą narzędzia, za pomocą którego

¹²⁹ Ibid., s. 181.

¹³⁰ A. Podgórecki, *Socjotechnika – podstawowe pojęcia i problemy*, op. cit., s. 10. Jest to trzecie – według Podgóreckiego – rozumienie socjotechniki. Zob. A. Podgórecki, *Trzy modele socjotechniki*, Warszawa 1974, s. 369.

wymuszać będą na grupie i jednostce pożądane przez siebie zmiany. Innymi słowy, poświęcają wiele uwagi sterowaniu. Operują dwiema podstawowymi odmianami sterowania: automatycznym, traktującym przedmiot sterowania jako posłuszny automat oraz autonomicznym, gdy się ten przedmiot traktuje jako autonom¹³¹.

Są szczególnie zainteresowani sterowaniem autonomicznym; uważają je za zdecydowanie ważniejsze od automatycznego. Nie może to dziwić, gdyż socjotechnicy bardziej niż abstrakcyjnymi, uniwersalnymi modelami czy fizykalnymi systemami interesują się żywymi ludźmi i realnym społeczeństwem. Co więcej, czynią to w bezpośrednim związku nie z matematyką czy fizyką, ale z socjologią i psychologią społeczną i opartymi na nich naukami praktycznymi. Z tych powodów nie tylko dopuszczają obiekty, którymi sterują, do współpracy z sobą, ale – co jeszcze ważniejsze – uważają, że te obiekty same sobą mogą skutecznie kierować. Wydają się być przekonani, że sterowanie zespołem ludzkim jest tym bardziej udane, im bardziej członek takiego zespołu sam wierzy w możliwość osiągnięcia celu postulowanego przez ośrodek sterujący i gdy ma zaufanie do zasad rządzących doborem środków¹³².

Trzeba zauważyć, że socjotechnika może być interwencją radykalną, gdy uwalnia się nie tylko od pomysłów socjotechnicznych amatorów różnych recept życiowych, ale i od zasobów mądrości przeszłych pokoleń, zakodowanych w kulturze i tradycji danego społeczeństwa. Socjotechnika może być tą interwencją tylko wtedy, gdy opiera się na skonstruowanych w ramach różnych nauk społecznych, zwłaszcza socjologii, modelach racjonalnego postępowania zbiorowego. Jest nią tylko wtedy, gdy pod względem aksjologicznym jest całkowicie neutralna. Wedle socjotechników ich projekty skutecznego działania są wolne od wartości; jakoby niczego nie ganią ani niczego nie aprobują. Ich zdaniem – i to szczególnie trzeba podkreślić – socjotechnika nie wypowiada się sama przez się po stronie takich lub innych wartości¹³³.

Wydaje się, że tacy socjotechnicy uważają, że ich dziedzina jest tym lepsza, im więcej zawiera reguł proceduralnych wywiedzionych z praw socjologicznych; jednocześnie – im mniej zawiera reguł wyłącznie „pasujących” do konkretnego kontekstu społecznego, w którym umieszczony jest poddawany działaniom obiekt.

Jest też – wedle nich – wzorcowa, gdy operuje modelem zmiany oraz doborem środków do jej przeprowadzenia wymyślonym i opracowanym wyłącznie przez samego socjotechnika projektującego zmianę. Innymi słowy, wyklucza ona inne modele, np. mechanistyczne czy kliniczne, które mogą być mu narzucone przez inny podmiot społeczny¹³⁴.

¹³¹ A. Podgórecki, *Socjotechnika – podstawowe pojęcia i problemy*, op. cit., s. 12.

¹³² Ibid., s. 26.

¹³³ Ibid., s. 54.

¹³⁴ A. Podgórecki, *Trzy modele socjotechniki*, op. cit., s. 370 i nast.

W porównaniu z wcześniej już analizowanymi rodzajami interwencji radykalnej socjotechnika najbardziej narażona jest na bezpośrednią reakcję swych „obiektów”. To przede wszystkim socjotechnicy spotykają się z nieprzewidywanymi przez siebie reakcjami osób i grup, którymi kierują. Może np. okazać się, że ich obiektami sterują nienaukowi socjotechnicy albo też powodują nimi jednostki i grupy nie mające nic wspólnego z jakąkolwiek socjotechniką.

W związku z takimi zagrożeniami projektanci socjotechnik uważają, że przykładowy socjotechnik-praktyk powinien systematycznie dokonywać ocen skuteczności zrealizowanych już programów socjotechnicznych oraz rozpoznać społeczne źródła ich niepowodzeń czy klęsk. Tego rodzaju ewaluacje pozwalają odkryć ukryty pod nimi ideał społeczeństwa, który zakłada i do którego zmierza naukowa socjotechnika.

Ideałem jest monistyczny ład społeczny, w którym jednostki i grupy zachowują się zawsze racjonalnie i są podatne na jeden typ kierowania, a mianowicie na scentralizowane sterowanie z jednego ośrodka decyzyjnego nauki spełniającej podstawowe kryteria pozytywistyczne. Jego przeciwieństwem jest społeczeństwo będące w stanie – jak to mówią sami socjotechnicy – wicherowatości socjotechnicznej¹³⁵. (Innymi słowy, tym negatywnym społeczeństwem jest takie, w którym przeszłe i obecne projekty socjotechniczne oraz ich społeczne wdrożenia nawzajem sobie przeszkadzają, robiąc wrażenie zupełnego chaosu).

Rewolucja naukowo-techniczna

Podstawowe określenia

Z socjotechniką – tego zdania są również sami socjotechnicy – bezpośrednio łączy się czwarta postać radykalnej interwencji przedmiotowej, a mianowicie ogólna koncepcja rewolucji naukowo-technicznej. Socjotechnicy twierdzą: „naszym zdaniem, coraz częściej i powszechniej wykorzystuje się ogromny walor wiedzy naukowej z zakresu socjotechniki, a mówiąc o rewolucji naukowo-technicznej i związanej z nią rywalizacji, nie można pomijać problemów socjotechniki”¹³⁶.

Pod terminem rewolucji naukowo-technicznej ukrywa się wielogłowy Leviatan makrozmian nowoczesnych społeczeństw, obrosły w różnorodne, silnie uwikłane w politykę i ideologię opisy i interpretacje.

Rewolucja naukowo-techniczna była, zwłaszcza w latach 70. obecnego wieku, jednym z najmodniejszych tematów, budujących mosty między kapitalis-

¹³⁵ A. Podgórecki, *Rola nauk humanistycznych*, w: *Socjotechnika. Funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji*, Warszawa 1974, s. 559.

¹³⁶ A. Podgórecki, *Socjotechnika – podstawowe pojęcia i problemy*, op. cit., s. 34 i 35.

tycznym Zachodem a socjalistycznym Wschodem. Doczekała się tak olbrzymiej literatury naukowej i opracowań publicystycznych, że trudno nawet wymienić najważniejsze i najbardziej znane jej koncepcje¹³⁷.

Jej wyczerpujące przedstawienie nie jest moim celem. Interesuje mnie, ze względu na potrzeby rekonstrukcji interwencji przedmiotowej, jedynie jedna z węższych koncepcji rewolucji naukowo-technicznej. Mianowicie tylko jedna z wielu jej koncepcji, które dają się głównie sytuować w nauce, a nie ideologii czy polityce. Chodzi mi wyłącznie o koncepcję, która jest *ogólnym modelem sterowania procesami rozwojowymi późno industrialnego społeczeństwa, a nie modelem zmiany społecznej w ogóle*.

Jest ona – jeśli chodzi o formę – koncepcją interdyscyplinarną a jej język to język mieszany: uniwersalnych praw naukowych o rzeczywistości, reguł proceduralnych ogólnych i szczegółowych.

Spośród koncepcji rewolucji jest to koncepcja najbardziej analityczno-proceduralna i najbliższej spowinowacona z teoriami systemowymi, ogólnymi koncepcjami postępu, a także z inżynierią społeczną.

Jest to koncepcja, która bardziej od innych ujęć rewolucji naukowo-technicznej zmierza do uzyskania statusu teorii. Trzeba podkreślić, że nawet ideologowie rewolucji naukowo-technicznej, na różne sposoby wykorzystujący ją w walkach politycznych i mitologizujący ją na potęgę, pragną widzieć w niej jeśli nie obecną, to przyszlą teorię naukową.

Według jednego z polskich badaczy i zwolenników rewolucji naukowo-technicznej – możliwa jest w pełni naukowa teoria tej rewolucji. Jego zdaniem wymaga to stworzenia precyzyjnych pojęć i schematów analitycznych, a także dobrego zdefiniowania zależności między nimi. Język tej teorii – w jego przekonaniu – powinien być dostatecznie ogólny, aby możliwa była prawdziwa interdyscyplinarność podejść badawczych. Sądzi on też, że w tej teorii występują ważne pojęcia o charakterze operacyjnym, a także wskazania optymalnych sposobów obserwacji i mierzenia zjawisk wyrażanych przez te pojęcia¹³⁸.

Naukowa koncepcja rewolucji naukowo-technicznej – taka jak przedstawiona wyżej – jest czymś zupełnie innym aniżeli koncepcja wypracowana na podstawie wielu stopniowych uogólnień empirycznych zebranych z trzech pól rzeczywistości społecznej „tu i teraz”. Innymi słowy, niewiele ona ma wspólnego z koncepcjami bezpośrednio odnoszącymi się do pluralistycznej rzeczywistości (czy jej konkretów) czy powiązanymi z metodologią antyścjentystycznej humanistyki.

¹³⁷ Zob. np. Z. Brzeziński, *La révolution technotronique*, Paris 1971; R. Richta i zespół, *Cywilizacja na rozdrożu*, Warszawa 1971, zwłaszcza s. 15–108, 241–282; J.D. Bernal, *The Social Function of Science*, London 1935; praca zbiorowa czesko-radziecka *Czelowiek – nauka – technika. Opyt marksistskogo analiza nauczno-techniczeskoj riwolucyi*, Moskwa 1973.

¹³⁸ L. Zacher, *Sterowanie procesami rewolucji naukowo-technicznej. Przystanki i ogólne założenia*, Wrocław-Warszawa 1978, s. 289.

Nie wchodząc w szczegóły powiedzieć trzeba, że w projekcie interwencji radykalnej nie ma miejsca na drugiego typu koncepcje nasycone szczegółową wiedzą empiryczną (zwłaszcza historyczną) na temat różnych składników tego wielkiego procesu historycznego, jakim jest rewolucja naukowo-techniczna.

W naukowych ujęciach tej rewolucji nie tyle brakuje w ogóle analiz historycznych, co jest ich niewiele i mają wyraźnie drugorzędny charakter. Tylko niektóre z prób teoretycznego określenia rewolucji naukowo-technicznej można uznać za propozycję interwencji radykalnej w jakimś sensie historycznej, bo uwzględniającej jakieś rodzaje wyznaczników czasowo-przestrzennych (np. odnoszące się do jakiegoś kraju, bloku czy regionu...). To, czy uznamy ją za historyczną czy nie – warto dodać – zależy z jakiego punktu widzenia patrzymy na koncepcje rewolucji naukowo-technicznej. Projekt rewolucji naukowo-technicznej, gdy odniesie się ją do wcześniej już przedstawianych ujęć interwencji radykalnej, ma charakter wyraźnie historyczny, natomiast gdy się nań spojrzy z perspektywy pluralistycznej rzeczywistości, jest ona najmniej historycznie konkretna. (Jest tak np. gdy się ją zestawi z koncepcją zmiany jednocześnie w trzech sferach rzeczywistości społeczeństwa industrialnego).

Jaka rewolucja nie jest interwencją radykalną

A zatem do wzorcowych projektów interwencji radykalnej nie należą koncepcje rewolucji naukowo-technicznej „jako obiektywnie dokonującego się procesu związanego z nową funkcją nauki, ze sprzężeniem nauki z techniką oraz gospodarką, procesem w przeważającej mierze żywiołowym powodującym skutki pozytywne i negatywne, podobnym do rewolucji przemysłowej”¹³⁹.

Wśród nich nie ma też miejsca dla takich teorii zmian, które dotyczą albo procesów żywiołowych, niezależnych od woli człowieka, albo przekształceń od początku do końca będących dziełem człowieka i przez niego kontrolowanych.

Poza interwencją radykalną – w proponowanych na początku drugiej części książki określeniach – pozostają cieszące się dużą popularnością i widocznością ideologiczną teorie zmiany społeczeństw industrialnych, zarówno te związane z paradygmatem determinizmu technologicznego¹⁴⁰, jak i te połączone z Marksowskim wzorcem historiozoficznym¹⁴¹.

Z punktu widzenia interwencji radykalnej brakuje tych przykładowych teorii zmiany – a także i wielu innych – wynikają z heterogeniczności obiektu zmiany, czyli społeczeństwa. Takie „wyłączenie” sprawia, że nie muszą w tej części mych

¹³⁹ Ibid., s. 282.

¹⁴⁰ H. Kahn, A.J. Wiener, *The Year 2000*, op. cit., zwłaszcza wstęp D. Bella; B. Barnes, *About Science*, op. cit., s. 119–121.

¹⁴¹ Zob. R. Richta i zespół, *Cywilizacja na rozdrożu*, op. cit.; L. Zacher, *Sterowanie procesami*, op. cit.; S. Wykrętowicz, *Rewolucja naukowo-techniczna i jej przebieg w świecie kapitalistycznym*, „Studia Nauk Politycznych” t. 6, 1971.

analiz zajmować się ani globalnym – w skali ludzkości – modelem zmiany społeczeństwa industrialnego¹⁴², ani też mniej od tego modelu ogólnymi schematami, ograniczonymi albo do systemu społeczno-gospodarczego bloku kapitalistycznego, albo do systemu bloku socjalistycznego.

Co łączy rewolucję-interwencję radykalną z innymi rewolucjami naukowo-technicznymi

Wspomnę tu jednak krótko te pomijane koncepcje, gdyż stanowią one naturalne otoczenie naukowej i rozważanej tu koncepcji rewolucji naukowo-technicznej. Nie można zapominać, że łączy te odsunięte koncepcje z najbardziej historycznymi ujęciami rewolucji naukowo-technicznej ten sam horyzont czasowy, te same dwa „blokowe”, socjalistyczne i kapitalistyczne uszczegółowienia, ta sama analitycznie orientacja na ujęcia systemowe i na ujęcia teoretycznie prostsze – przyczynowo-skutkowe.

Wiąże je także podobna problematyzacja celów zmiany. Tak w szerszych (tych bardziej bezpośrednio związanych z pluralistyczną i historyczną rzeczywistością społeczną), jak i węższych koncepcjach rewolucji naukowo-technicznej, czyli tych będących przedmiotem moich analiz, celem jest wytworzenie dzięki postępom nauki i techniki aktywnego społeczeństwa, tak nawet aktywnego, że aż całkowicie samosterownego.

Innymi słowy, celem ich jest pewien szczególny typ upodmiotowienia społeczeństwa. Chodzi tu o wyeliminowanie ze społeczeństwa rozwoju struktur „nie zamierzonych” przez jego najbardziej rozwiniętą i nowoczesną część, czyli przez „system nauki i techniki”.

Warto dodać, że przy pewnym jego węższym rozumieniu cel ten jest zamierzony nie przez cały system nauki i techniki, system pozbawiony dokładniejszych wyznaczników czasowo-przestrzennych, lecz przez pewną mniejszościową reprezentację społeczeństwa industrialnego. Innymi słowy, przez późno industrialny typ uczonego i technika.

Trzeba też pamiętać, że w koncepcji rewolucji naukowo-technicznej, którą się tu głównie interesuję, chodzi o pewną redukcję oddziaływań na procesy społeczne. Mianowicie o to, że jej dysponenci zajmują się tylko zamierzonymi działaniami pozytywnymi tj. takimi, które przynoszą maksymalnie dla człowieka korzystne skutki. Natomiast szersza koncepcja rewolucji naukowo-technicznej teoretycznie uwzględnia – co związane jest z charakterem branż pod uwagę procesów i ich interpretacjami – skutki negatywne, nie zamierzone przez człowieka a dla społeczeństwa niekorzystne.

¹⁴² Zob. np. W. Morawski, *Nowe społeczeństwo przemysłowe. Analiza i krytyka koncepcji*, Warszawa 1975; K. Kumar, *Prophecy and Progress. The Sociology of Industrial and Post-Industrial Society*, London 1978.

Chciałabym raz jeszcze zwrócić uwagę na najbardziej – moim zdaniem – charakterystyczne właściwości węższej koncepcji rewolucji naukowo-technicznej. Pragnę podkreślić, że wyjątkową wagę ma tam racjonalne kierowanie procesami społecznymi, mające na celu radykalne przyspieszenie całości dokonujących się w społeczeństwie industrialnym zmian. Kierowanie to jest związane z postępowaniem w nauce i technice, o tak wielkim tempie, zakresie i doniosłości, że można je nazwać rewolucją. Jest ono – i to bez względu na koncepcje nauki, techniki oraz powiązań między nimi – *differentia specifica* tej rewolucji w stosunku do wcześniejszej rewolucji – osiemnastowiecznej i dziewiętnastowiecznej rewolucji przemysłowej.

Zatem, nie zajmując się zbyt wiele podobieństwami i różnicami między rewolucją przemysłową a rewolucją naukowo-techniczną, powiedzieć trzeba, że:

Po pierwsze – rewolucja przemysłowa musi historycznie poprzedzać naukowo-techniczną, albowiem stanowi spełnienie warunków minimalnych dla powstania tej drugiej (znaczy to, że musi istnieć „struktura przemysłowa” społeczeństwa oraz wcześniej osiągnięty wysoki stopień „rozwoju cywilizacyjno-kulturowego”);

Po drugie – że w rewolucji przemysłowej, choć liczą się nie tylko zmiany w gospodarce, ale także i postęp w nauce i technice, nauka i technika odgrywa zdecydowanie inną rolę niż w późniejszej rewolucji naukowo-technicznej. W tej drugiej rewolucji nauka i technika jest czynnikiem strategicznym zmian i nie jest już tak bezpośrednio zależna od postępu gospodarki; w odróżnieniu od rewolucji przemysłowej ta druga rewolucja w sferze samej nauki i techniki jest czymś nie tylko zamierzonym, ale i dokładnie zaplanowanym – a później i kontrolowanym przez uczonych i techników.

Dwa podziały ujęć rewolucji-interwencji radykalnej

Powracając do tej koncepcji rewolucji naukowo-technicznej, która całkowicie mieści się w ramach projektu radykalnej interwencji, nie można pominąć jej kilku wewnętrznych podziałów analitycznych. Przede wszystkim należy uwzględnić trzy jej podziały oparte na odrębnych kryteriach.

Pierwszy z nich dzieli koncepcje tej rewolucji na analityczno-projektujące i sprawozdawczo-historyczne. Dzięki temu podziałowi mamy takie koncepcje rewolucji naukowo-technicznej, które sprowadzają się do projektowania ogólnych kategorii teoretycznych oraz kategorii opisowo-proceduralnych jako kategorii koniecznych do zbudowania modelu sterowania zmianą społeczną w określonym momencie czasowym. (Ich przykładem są choćby systemowe koncepcje sterowania dwudziestowiecznym społeczeństwem).

Mamy też koncepcje sprawozdawczo-historyczne. Ich autorzy na plan pierwszy wysuwają drobiazgową charakterystykę wymiaru czasowego. Interesują się szczególnie dokładną periodyzacją samej zmiany i umieszczeniem tej drobiazgowo przedstawionej zmiany w szerszym i wewnętrznie zróżnicowanym

kontekście historycznym. Zawsze ich fascynuje charakterystyka momentu historycznego, w którym narodziło się kierowanie społeczeństwem. Niemało trudu wkładają w solidne opracowanie diagnoz etapów rewolucji. Wiele wysiłku i czasu poświęcają na ustalanie, i dyskusje o tym, w jakiej fazie kierowania rewolucją znajduje się w danym momencie ludzkość lub jej awangarda – społeczeństwo najbardziej ze wszystkich rozwinięte.

Twórcy tych koncepcji – jak się wydaje – pragną jak najbardziej syntetycznie przedstawiać historyczność Wielkiej Zmiany, próbują nieustannie poszukiwać takich warunków historycznych, które najbardziej przyspieszają jej pełną realizację.

Ogólnie mówiąc, szczególnie skłonni są za model rewolucji naukowo-technicznej uważać model sterowanego i kontrolowanego przejścia od społeczeństwa industrialnego do społeczeństwa postindustrialnego. A zatem przejścia z terażniejszości ku przyszłości, tak fascynującego dla twórców różnych odmian światopoglądu technokratycznego

Wedle drugiego podziału wewnętrznego koncepcje rewolucji naukowo-technicznej dzielą się na te skoncentrowane na rewolucji w samej nauce i technice i na te zogniskowane nie tylko na tej rewolucji, ale także na jej szerszym otoczeniu społecznym. Pierwsze z nich ograniczają się do bezkontekstowego sterowania samą nauką i techniką, w drugich zaś nie tylko uwzględniane jest otoczenie społeczne nauki i techniki, ale i traktowane jest ono na równi z samą nauką i techniką.

Najogólniej mówiąc, pierwsza z nich jest koncepcją rewolucji naukowo-technicznej w nauce i technice okresu industrialnego, druga natomiast koncepcją naprawdę społecznej, bo obejmującej swym zasięgiem całość życia społecznego, rewolucji naukowo-technicznej.

Obie te wyróżnione powyżej koncepcje różnią się także schematami metodologicznymi stosowanymi do określenia relacji między sterowaniem nauką (wraz z techniką) a sterowaniem pozostałymi dziedzinami społeczeństwa industrialnego. Schemat przyczynowo-skutkowy – warto zauważyć – częściej towarzyszy pierwszej koncepcji, natomiast drugiej – schemat sprzężenia zwrotnego.

Co ciekawe, zarówno w ramach pierwszej, jak i drugiej koncepcji, nauka wraz z techniką ujmowane są jako jeden system społeczny. Dzieje się tak bez względu na to, jaki schemat metodologiczny zostanie wybrany do analiz relacji między składnikami społeczeństwa industrialnego. Trzeba tu dodać, że operacyjne rozumienie systemu społecznego, tak nieodmiennie towarzyszące wszelkim ujęciom rewolucji w nauce i technice, jest tam różnie dalej uszczegóławiane. Uszczegółowienie to zależy m.in. od tego, jakie relacje mają, zdaniem twórców określonych koncepcji rewolucji, zachodzić między ważniejszymi składnikami systemu nauki, stanowiącego fundament dla sterowania nauką i techniką. (Na przykład relacje między nauką i techniką mogą być rozmaicie ujmowane).

Koncepcje rewolucji naukowo-technicznej te przed chwilą rozważane a także i te szersze, uwzględniające otoczenie społeczne systemu nauk i techniki, uwzględniają wspólnie kilka elementów kontekstu systemowego rewolucji w nauce i technice.

Po pierwsze – mówią razem o rozwoju techniki komputerowej i związanej z nią informacji; po drugie – zajmują się zmianami w wykorzystaniu „starych” źródeł energii oraz w promowaniu nowego źródła – energii jądrowej; po trzecie – mówią o możliwościach sterowania genetycznego i zabiegach dotyczących zdrowia i życia ludzkiego; po czwarte – konstatają unaukowanie wiedzy społecznej w kategoriach przyrodniczych.

Koncepcje rewolucji naukowo-technicznej bez względu na to, w jakim stopniu liczą się z otoczeniem społecznym i jakimi operują schematami relacji – systemowych czy prostych jednokierunkowych relacji przyczynowo-skutkowych – biorą pod uwagę podobne klasy skutków społecznych rewolucji w nauce i technice.

I tak wspólnie uwzględniają klasę następstw w stosunku do jednostki, do jej biologicznego istnienia i medycznego wykorzystania. Twórcy tych koncepcji zajmują się też następstwami ideologiczno-politycznymi rewolucji; ze względu na te skutki oceniają rewolucję, jej przebieg. Ponadto przewidują także skutki typu demograficznego. Wiele uwagi poświęcają też następstwom rewolucji dającym o sobie znać w rozszerzaniu i intensyfikowaniu środków kontroli interakcji społecznych.

Wreszcie razem uwzględniają inną klasę następstw, tych które obejmują całą ludzkość, odnosząc się do tak globalnych kwestii jak sprawy pokoju czy ekologii.

Rewolucja naukowo-techniczna – ujęcie kapitalistyczne a socjalistyczne

Przedstawiłam dotychczas konsekwencje jedynie dwóch pierwszych wewnętrznych podziałów w ramach węższej, pasującej do interwencji radykalnej koncepcji rewolucji naukowo-technicznej. Teraz kilka uwag na temat trzeciego podziału i jego skutków. Podział ten, warto zauważyć, jest najbardziej spośród tych trzech znany. Mianowicie znają go i dyskutują o nim nie tylko ludzie nauki i techniki, ale także i ludzie (czy grupy) mający w życiu mniej wspólnego z osiągnięciami współczesnej wiedzy i techniki.

Jest to podział koncepcji rewolucji naukowo-technicznej ze względu na kryteria ideologiczne, a dokładniej ideologiczno-utopijne. Najogólniej mówiąc chodzi tu o socjalistyczne i kapitalistyczne ujęcia rewolucji. Innymi słowy, o koncepcje marksistowskie i postmarksistowskie oraz koncepcje technokratyczne.

W tym ostatnim – szczególnie widocznym politycznie – podziale brane są pod uwagę treści aksjologiczne odnoszące się zarówno do samego sterowania

nauką i techniką, jak i do ich otoczenia (czasami są nim skutki nauki i techniki) w czasie teraźniejszym czy przyszłym. Ogólnie, i to bardzo ogólnie, rzecz ujmując, koncepcje rewolucji różnią się źródłami ideologicznymi i szerszymi kontekstami ideologicznymi, w których te koncepcje funkcjonują. Są odmienne po pierwsze – pod względem związków z ogólnoustrojowymi diagnozami teraźniejszego stanu społeczeństwa późnoindustrialnego, po drugie – charakterem utopii przyszłościowych, do których się odnoszą, po trzecie – właściwościami relacji między teraźniejszym społeczeństwem późnoindustrialnym a utopią prospektywną.

I tak kapitalistyczne koncepcje rewolucji naukowo-technicznej są przede wszystkim teoretyzowaniem – przy pomocy determinizmu technicznego i naukowego lub techniczno-naukowego – na temat całej ludzkości lub na temat awangardy cywilizacyjno-społecznej tej ludzkości, czyli społeczeństwa amerykańskiego.

Z kolei ujęcia socjalistyczne – jakże dobrze nam znane z niedalekiej przeszłości – są świadectwem włączania teorii zmiany społecznej do zadań światowej (a częściej blokowej) rewolucji socjalistycznej. Są tak z ideologią socjalistyczną i komunistyczną silnie zespolone¹⁴³, że trudno je od siebie oddzielać. Bywało już czasami, że stanowiły prawie doskonałą jedność, co sprzyjało obiegowym twierdzeniom, że każda rewolucja socjalistyczna – i ta wyróżniona ze względu na sam system ogólnych wartości społecznych, i ta wyodrębniona z empirycznych powodów politycznych, ograniczona do bloku europejskich państw realnego socjalizmu – jest tożsama z rewolucją naukowo-techniczną.

Ujęcia kapitalistyczne oraz socjalistyczne rewolucji dzielą też – o czym nie wolno zapominać – utopie przyszłości: tym pierwszym towarzyszą głównie utopie ustawicznej rewolucji naukowo-technicznej ludzkości, globu, wszechświata czy społeczne utopie merytokratyczne, z kolei tym drugim – utopie spóźnionej rewolucji w nauce i technice w krajach cywilizacyjnie wobec Zachodu zacofanych oraz utopie egalitarne obejmujące całe ludzkie społeczeństwo.

Co łączy te dwa ujęcia?

Uważam za szczególnie interesujące to, że te dwa ideologicznie odmienne ujęcia jednej z podstawowych typów rewolucji współczesności spotykają się w wielu punktach ze sobą. A zatem obie te wielkie ideologie nie tylko – co

¹⁴³ Zob. np. E. Olszewski, Z. Rybicki, K. Secomski, *Czynniki naszego rozwoju*, Warszawa 1971; A. Schaff, *Dokąd prowadzi droga*, w: *Skutki społeczne drugiej rewolucji przemysłowej*, Szczecin 1988; *Rewolucja naukowo-techniczna a walka ideologiczna* (praca zbior.), Warszawa 1979; L. Gilejko (wyd.), *Rewolucja naukowo-techniczna jako czynnik rozwoju*, Warszawa 1974.

usiłowałam pokazać w pierwszej części książki – mają wiele wspólnego na poziomie światopoglądów. Łączą je także z sobą pewne uzasadnienia aksjologiczne i pomysły rozwiązań na poziomie projektów interwencji oraz samych interwencji. Te ostatnie można chyba uważać za kolejny przejaw ukrytych a istotnych podobieństw między ideologiami technokratycznymi a ideologiami socjalistycznymi, zwłaszcza marksistowskimi.

Nie umniejszając różnic między tymi wielkimi ideologiami ujęcia rewolucji naukowo-technicznej będące pod ich wpływem podobnie wartościują racjonalną samosterowność różnych systemów społecznych. Ujęcia te wykazują też wiele zbieżności gdy budują podmiotowość systemów społecznych, zajmują się determinizmem techniczno-naukowym i determinizmem społecznym, podkreślają wielkość dokonujących się zmian, ich tempo, ich strukturalną wyjątkowość.

Traktują dość podobnie miejsce, treść i zadania nauki i techniki w społeczeństwie. Sytuują naukę i technikę w sferze produkcyjnej społeczeństwa, w sferze bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Zwracają też uwagę na czysto praktyczny wymiar nauki i technologii.

Można też o tych ujęciach powiedzieć, że mają niewiele różniące się kalendarium rozwiązań metodologicznych. W swych początkowych formach, tzn. wtedy, kiedy nie występują jeszcze w postaci dojrzałej, spójnej doktryny, operują schematem przyczynowo-skutkowym i pytają o społeczne skutki rewolucji w nauce i technice. Natomiast w swych formach bardziej dojrzałych, zbliżonych do doktryny, używają schematu sprzężenia zwrotnego i zadają pytanie, jak nauka i technika współzależą od szerszego otoczenia społecznego, równie jak i one ujmowanego systemowo.

Upodabnia je do siebie także ten sam wybór podmiotu sterowania, a mianowicie koncentracja na grupie uczonych i techników, mających wyraźną tożsamość zawodową i społeczną. Innymi słowy, uczonych i techników z technokratycznych ujęć rewolucji niewiele różni od „socjalistycznej inteligencji naukowo-technicznej”, która dzięki swym zadaniom jest w stanie przewyciężyć zastane różnice klasowe społeczeństw industrialnych i zbudować względnie suwerenną i nowoczesną samoświadomość.

Ogólnie rzecz biorąc, wszystkie te ostatnio rozważane mniejsze i większe zbieżności i podobieństwa dobitnie pokazują, jak ważne są wspólne początki idei technokratycznych i socjalistycznych. Innymi słowy, jak istotna jest nadal dawna, wspólna tym ideom matryca aksjologiczna, a mianowicie wizja racjonalnego społeczeństwa wytwórców, które generuje z siebie wyłącznie korzystne dla ludzkości skutki społeczne.

Interwencja adaptacyjna

Wprowadzenie

Druga podstawowa postać interwencji przedmiotowej to interwencja adaptacyjna. Można ją określić – parafrazując jedną z Roszakowskich opinii o technokracji¹⁴⁴ – mianem *interwencji łagodnej*.

Interwencja adaptacyjna polega na dokonywaniu zmian cząstkowych, krok po kroku. Jej założonym celem nie jest ani innowacja, ani zasadnicza reforma, lecz drobne przeobrażenia nie naruszające konstytutywnej zasady przedmiotu, który tej interwencji podlega.

Jak sama nazwa wskazuje, interwencja ta nie jest niczym innym jak dopasowywaniem się podmiotu sprawczego i jego różnych strategii do fragmentów wielce zróżnicowanej wewnętrznie rzeczywistości, w której umieszczony jest przedmiot interwencji.

Proponuję przyjrzeć się bliżej tej interwencji. Przedstawić zatem muszę najważniejsze składniki jej podstawowych charakterystyk. Trudno – moim zdaniem – obyć się bez krótkich choć przedstawień jej podmiotu sprawczego, źródeł, sposobów legitymizacji, a także opisów najważniejszych celów i środków. Warto też uwzględnić konkretne przykłady tej interwencji, one bowiem mówią nieraz więcej o jej istocie aniżeli ogólnikowe charakterystyki.

Podmiot sprawczy – w przypadku tej interwencji – jest jednym z wielu indywidualnych lub grupowych podmiotów; przede wszystkim jest na różne sposoby zależny od innych podmiotów społecznych. Nie jest on – jak to było w przypadku interwencji radykalnej – podmiotem uprzywilejowanym. Jest jednym z wielu podmiotów: ani specjalnie lepszym, ani gorszym od innych. Osoba lub zbiorowość, która nim jest, jest jednocześnie insiderem i outsiderem. Stopień, w jakim jest insiderem, jest mierzony siłą zależności tej osoby (zbiorowości) od innych podmiotów uczestniczących w interwencji technokratycznej. Natomiast siła jego względnej niezależności od podmiotów innych, aniżeli te należące do szeroko rozumianej grupy podmiotów technokratycznych, będzie z kolei wyrażała natężenie cech outsidera.

Źródłem interwencji adaptacyjnej jest świat nauki bez korekt i upiększeń. Ludzie nauki i ona sama są tym, czym zdają się być w doświadczeniu potocznym zwykłych ludzi. Innymi słowy, ten świat nauki jest światem rzeczywistym a nie wyidealizowanym wedle wzorców pozytywistycznych czy scjentyistycznych. Najogólniej mówiąc, świat nauki wtopiony jest w konkret historyczno-kulturowy, a szczególnie dotyczy to nauk społecznych, które trudno odróżnić od innych składników życia społecznego.

¹⁴⁴ T. Roszak, *The Cult of Information: the Folklore of Computers and the True Art of Thinking*, op. cit., s. 15.

Legitymizacji dostarczają uczeni i technicy z krwi i kości. Nauki, które tworzą i za pomocą których uzasadniają jakąś interwencję, są nie tylko pełne niedoskonałości z punktu widzenia technokratycznego wzorca światopoglądowego. Są one również dalekie od pozytywistycznych ujęć funkcjonujących z lepszym lub gorszym skutkiem w nowoczesnych instytucjach naukowych. Stąd też – inaczej niż w przypadku interwencji radykalnej – ich autorytet intelektualny i społeczny jest wysoce niepewny i niepełny. A zatem o legitymizację można się spierać: mogą kłócić się o nią zarówno sami interwenci, jak i zlecniodawcy tej interwencji.

Nie jest to – jak w przypadku interwencji radykalnej – legitymizacja jednorodna i bezkontekstowa. Przeciwnie, uzasadnienia interwencji mają charakter wysoce mieszany: obok pewnych uzasadnień naukowych występują inne opinie naukowe im przeczące. Również wiele w nich uzasadnień „wziętych z życia”, czasem zupełnie irracjonalnych.

Takiej wielce – jak widać – ograniczonej legitymizacji sprzyja zmiana nastawień podmiotów sprawczych (czyli uczonych i techników) do jednostek i grup, których dotyczy przeprowadzana interwencja. Mianowicie nie mogą już – co mogło mieć miejsce przy interwencjach radykalnych – lekceważyć obiektów interwencji, nie są już bowiem reprezentantami bezwzględnego autorytetu intelektualnego i społecznego idealnej nauki. Są dysponentami wątpliwego autorytetu i pracownikami konkretnych instytucji naukowych czy technicznych dalekich od ideału.

Najogólniej rzecz biorąc, podmioty te nie mogą – jak w niektórych przypadkach interwencji podmiotowej i przedmiotowej-radykalnej – abstrahować od różnorodności źródeł legitymizacji i jeszcze bardziej od niejednorodności uzasadnień pożyczanych z samej nauki.

Z powyższych powodów podmioty sprawcze interwencji adaptacyjnej są jakby „skazane” na liczenie się z ocenami zbiorowości, która traktuje naukę jako jedno z wielu dyskusyjnych dóbr społecznych. Innymi słowy, uczeni i technicy muszą sięgać do uzasadnień interwencji, które mogą zostać zaakceptowane przez jednostki i grupy nie dzielące z nimi tego samego autorytetu intelektualnego i społecznego. Co więcej, może się zdarzyć tak, że podmiot sprawczy naprawdę – a nie tylko „na niby”, po to, by uzyskać pożądane przez siebie skutki – uzna uzasadnienia zlecniodawców za swoje i „zdradzi” swe ideały naukowe. Najogólniej mówiąc, legitymizacja interwencji przez odwołanie się do autorytetu nauki ma charakter albo wielce ograniczony, albo pozorny.

Cele interwencji adaptacyjnej, bo o nich teraz będzie mowa, są „dopasowane” do pluralistycznej rzeczywistości, a przede wszystkim do zamierzonych celów zlecniodawców tej interwencji. Są one – w odróżnieniu od celów interwencji radykalnej – celami zależnymi. Po pierwsze – mogą być narzucane temu podmiotowi przez zlecniodawcę, którego świadomość nie ma nic wspólnego ze świadomością technokratyczną.

Po drugie, mogą być zależne nie tylko od celów pożądaných przez zleceniodawców a kierowanych pod adresem podmiotu sprawczego – eksperta, ale także mogą być mu narzucane przez innych aniżeli zleceniodawca uczestników tej samej rzeczywistości społecznej. Mogą na przykład przypominać cele pożądane przez szerszą publiczność nie mającą żadnego kontaktu z instytucjami nauki i techniki.

A zatem, o celach tej interwencji wiadomo nie na podstawie wyłącznie samej nauki, lecz dzięki wielu różnorodnym wzorom kulturowym konsolidującym dany fragment (czy całość) rzeczywistości społecznej.

Najogólniej mówiąc, w przypadku interwencji adaptacyjnej o celach interwencji – mniej lub bardziej jawnie – współdecydują podmioty sprawcze: eksperci oraz zleceniodawcy i publiczność. Od tej „trójki” zależy – czasami bardziej od zleceniodawcy a czasami mniej, w zależności od konkretnego przypadku tej interwencji – jaka w danym momencie będzie obowiązywała społecznie uznana wykładnia celów tej interwencji. Trzeba powiedzieć, że podmiot sprawczy – ekspert po to, aby osiągnąć pożądane przez siebie i swą instytucję cele, musi się w pewien sposób solidnie napracować. Innymi słowy, powinien włożyć maskę zależności i bezwzględności posłuszeństwa. Musi sprawiać wrażenie, że kieruje się celami zleceniodawców nawet wtedy, gdy sam usiłuje realizować cele rodem z technokratycznego światopoglądu czy z radykalnych odmian technokratycznej interwencji.

Środki interwencji adaptacyjnej to środki eklektyczne zarówno w klasie samych środków naukowych, jak i w grupie środków wziętych spoza nauki.

Innymi słowy, są eklektyczne, bo obok siebie występują często środki z różnych nauk czy specjalności; są takie, gdyż wywodzą się często ze sprzecznych z sobą katechizmów obyczajowych czy potocznych mądrości.

Także eklektyczne są środki wzięte z techniki. Są one, rzecz by można, w podwójny sposób eklektyczne. Będąc związanymi z odpowiednimi środkami z dziedziny nauki dziedziczą także po nich ich właściwości. Można powiedzieć, że wśród środków interwencji adaptacyjnej, prócz tych zaczerpniętych z nauk praktycznych czy procedur metodologicznych w istotnym stopniu nawiązujących do założeń pozytywistycznych, są także środki – i to na zasadach całkowitej równoprawności – zapożyczone z antynaturalistycznych orientacji naukowych czy z doświadczeń życiowych ludzi.

Interwencję adaptacyjną dobrze też charakteryzuje *stosunek do czasu społecznego i do pokoju*. Stosujący ją uważa, że interwencja powinna polegać na zmianach stopniowych, tak powolnych, że trudno zauważyć przejście od jednej do drugiej fazy zmiany.

Jeśli dla interwencji radykalnej charakterystyczny był czas prosty, jednoliniowy, mierzony osiągnięciami techniki, odwołujący się do wzorców czasu fizykalnego, to dla teraz rozważanej interwencji właściwa jest mieszanina wielu różnych czasów społecznych. Innymi słowy, charakterystyczne jest mieszanie

z sobą czasów różnych grup społecznych, czasów jakościowych, trudno mierzalnych, odpowiadających wielotorowości rozwoju różnych fragmentów pluralistycznej rzeczywistości społecznej.

Takie właśnie ujęcie czasu, ujęcie wielowymiarowe, nie może dziwić. Interwencja adaptacyjna z natury swej zawsze dokonuje się co najmniej w trzech planach czasowych różnych podmiotów, tzn. w czasie podmiotu sprawczego, czasie zleceniodawcy oraz czasie szerszej publiczności.

Ta najmniej technokratyczna – w porównaniu z wcześniej analizowanymi odmianami i postaciami – interwencja może, lecz nie musi przebiegać pokojowo.

Warto zauważyć, że wcześniej rozważane projekty interwencji wykluczały stosowanie przymusu fizycznego. Nie postulowały wojen, konfliktów zbrojnych, zamachów stanu, powstań, połączonych z przemocą i przelewem krwi. Obecnie przedstawiany projekt przez swoje silne uzależnienie od konkretnych kontekstów społecznych ma w swym repertuarze także i środki odwołujące się do przymusu fizycznego, walki i przemocy.

Interwencja adaptacyjna ma więc w swoim instrumentarium zarówno środki terroru fizycznego potrzebne juncie wojskowej do wzmocnienia jej dyktatury politycznej, jak i środki pokojowe służące stopniowej reorganizacji jakiegoś systemu gospodarczego.

Kończąc tę najogólniejszą charakterystykę interwencji adaptacyjnej powiedzieć trzeba, że bardziej od wcześniej rozważanych jej odmian i postaci jest ona „skazana” na wewnętrzny eklektyzm oraz otwartość na zewnętrzne oddziaływania. Gdy patrzy się na jej cele, środki i uzasadnienia z perspektywy wcześniej analizowanych odmian interwencji, to wyraźnie widać, że projektujący ją interwent dopuszcza w niej cele i środki obce nie tylko technokratycznym zasadom światopoglądowym, ale i regułom rządzącym większością interwencji technokratycznych. Tak być musi, jeśli taki projektant godzi się z nadrzędnością celów zleceniodawców oraz gdy zapomina, że nauka i technika, do których zastosowań się odwołuje, unieważniają przymus i konflikt.

Interwencja uogólniona a interwencja elementarna

Interwencja adaptacyjna jest – w porównaniu z innymi – najbardziej zróżnicowana wewnętrznie. Jest tak wiele jej postaci, że trudno je choćby szkicowo przedstawić. Nie może to dziwić czytelnika, wszak ta właśnie interwencja „siedzi najgłębiej” w pluralistycznej rzeczywistości „tu i teraz”.

Przed wszystkim powiedzieć o niej trzeba, że treści wariantów tej odmiany interwencji składają się na continuum, którego jednym biegunem jest interwencja, którą proponuję nazwać uogólnioną, a drugim zaś interwencja, którą określiłabym mianem elementarnej.

Stąd też dla większej czytelności analiz przedstawię jedynie podstawowe określenia dwóch biegunowych wariantów tej interwencji.

Czym jest interwencja uogólniona? Jest najbliżej – spośród konkretnych postaci interwencji adaptacyjnej – spowinowacona z ostatnim wariantem interwencji radykalnej, a mianowicie z modelem rewolucji naukowo-technicznej.

Podobnie, ale nie tak samo, postuluje się w niej fragmentaryzację zastanej rzeczywistości; nakazuje się szukanie uzasadnień dla nowego łączenia z sobą tych podzielonych części. Duch ograniczonej integracji wydaje się być ten sam, lecz zupełnie inna jest zarówno natura zespalanych z sobą części, jak i metody wiążące te części ze sobą.

W interwencji uogólnionej chodzi o opracowywanie projektu zmiany dla jednego z trzech pól rzeczywistości (czyli gospodarki, polityki i kultury) na podstawie projektu dotyczącego drobnego fragmentu rzeczywistości jednego z tych pól, a wszystko po to, by zaprojektować interwencję dla wszystkich trzech pól wychodząc od szczegółu do ogółu. Natomiast w koncepcji rewolucji naukowo-technicznej trzy względnie autonomiczne części rzeczywistości ujmowane były z perspektywy monistycznej metazasady, pozwalającej – przez rozmaite ograniczenia pluralizmu społecznego – łączyć z sobą różne systemy i podsystemy (nauki, techniki, gospodarki, społeczeństwa).

Interwencja uogólniona, w odróżnieniu od sąsiadującej z nią koncepcji rewolucji naukowo-technicznej, nie uwzględnia metodologii uniwersalnego jednorodnego sterowania całością systemu. W jej projekcie metody sterowania są dopasowywane do treści i form konkretnego fragmentu czy konkretnego pola, co sprawia, że nie nadają się do mechanicznych przeniesień do innych fragmentów czy pól.

Podmiot sprawczy – ekspert w przypadku interwencji uogólnionej ma więcej w sobie cech outsidera w stosunku do monistycznych przedstawień rzeczywistości, aniżeli cech insidera w rzeczywistości społecznej całkowicie poddanej woli innych, nietechnokratycznych interwentów.

Ma to wyraźny związek ze *źródłem interwencji uogólnionej*. Są nim co prawda nauki i węższe specjalizacje wzięte „prosto z życia”, lecz stosunkowo mało naruszające podstawowe zasady pozytywistycznej wykładni świata społecznego. W takiej sytuacji znajdują się nauki społeczne, które nawiązując do wzorców pozytywistycznych czy scjentyistycznych stale znajdują się pod presją potoczności, zaangażowanej publicystyki czy tradycyjnej humanistyki.

Wzięte z pozytywistycznej wykładni interpretacje choć autorytet nauki podtrzymują, pokazują, że pewne nauki są lepszym od innych nauk i doświadczenia codziennego źródłem uzasadnień interwencji. Podmioty interwencji uogólnionej muszą brać pod uwagę, iż w oczach zleceńodawców czy publiczności *legitymizacja przez naukę nie jest jedyna*. Jednakże w odróżnieniu od podmiotów interwencji elementarnej uważają tę legitymizację i za prawdziwą, i za najskuteczniejszą; a w ogóle za najlepszą.

Natomiast podmioty interwencji elementarnej nie mają takich samych autorytetów jak zwolennicy interwencji uogólnionej, dla których ciągle ważna jest nauka i jej reprezentanci. Dla nich przede wszystkim zawsze i wszędzie liczą się zleceniodawcy i ich jak najbardziej konkretne oczekiwania.

Założone cele interwencji uogólnionej są w jednym sensie zależne, zaś w drugim względnie niezależne. Są zależne, bowiem są bezpośrednio i silnie zdeterminowane przez cele dwóch rodzajów publiczności: w sferze instytucji naukowych oraz w sferze publiczności społecznej, zwłaszcza zleceniodawców.

Ich względna niezależność zasadza się na zupełnie czymś innym, czymś bardziej zewnętrznym i widocznym. Wynika z tego, że podmiot interwencji może z własnej inicjatywy podejmować się interwencji. Taka inicjatywa wymaga, by ekspert sam z siebie – niezależnie od zleceniodawcy – formułował jej cele i potem próbował wpływać na ostateczny kształt tego celu. (Jednym z dowodów takiej niezależności są, jak sądzę, próby projektowania transferów między polami, co może przyczynić się do takiego uogólniania doświadczeń, że ich efekt zbliżony jest do rewolucji naukowo-technicznej).

Środki interwencji uogólnionej mają charakter eklektyczny, ale w porównaniu z elementarną ten eklektyzm jest w jakimś stopniu ograniczony. Można powiedzieć, że mimo wszystko interwencja ta miewa jakieś wyraźne dominanty, na przykład wywodzące się z określonych wzorców naukowych. Dominanty te pozwalają odróżnić to, co w danym konkretnie jest naukowe – najlepiej pozytywistyczne – a co zgodne z tradycją czy miejscowym obyczajem.

W ramach tej interwencji czyni się *kilka założeń o czasie społecznym*. Zakłada się m.in. równoważność aksjologiczną czasu eksperta oraz czasu zleceniodawcy (a lekceważy się, czy nawet pomija, inne czasy społeczne, czyli czasy innych grup usytuowanych w sąsiedztwie obiektu danej interwencji). Czas społeczny eksperta jest pod względem źródeł czasem mieszanym, wziętym i z pozytywistycznych nauk, i zaczerpniętym z doświadczeń życia grupowego. (Jednakże czas nauki wyraźnie w orientacjach życiowych eksperta dominuje). Można powiedzieć, że czas społeczny charakterystyczny dla interwencji uogólnionej jest wypadkową dwóch różnych czasów: eksperta i zleceniodawcy. Wyraźny jest w nim czas jednoliniowy właściwy naukom ścisłym; stanowi on swego rodzaju ograniczenie wielości i różnorodności czasu grup społecznych uczestniczących w interwencji.

Mówiąc o interwencji uogólnionej trzeba zwrócić uwagę na pokojową naturę jej celów i środków. W odróżnieniu od innych możliwych postaci interwencji adaptacyjnej, co już sygnalizowałam, zwraca w niej uwagę negatywne wartościowanie przymusu fizycznego, nawet gdy prowadzi on do integracji społecznej. Jak widać, dla jej projektanta nadal liczą się – choć nie muszą być w pełni przestrzegane – pozytywistyczne ideały nauki w służbie pokoju i harmonii społecznej.

Zdecydowanie inne charakterystyki ma interwencja adaptacyjna, którą nazywałam elementarną. Z wszystkich bez wyjątku interwencji jest najbardziej

wtopiona w zastaną, wielce zróżnicowaną rzeczywistość społeczną. Także – co niemniej ważne – jej projekty korzystają najczęściej z interpretacji humanistycznych rzeczywistości czy wyobraźni, a nawet języka, potocznego doświadczenia rzeczywistości społecznej.

Przede wszystkim *jest elementarna, gdyż przedmiotem jej jest niepowtarzalny w swych treściach i formach konkret społeczny*. Ponadto dlatego, że schemat tej interwencji jest często „najmniejszą jednostką” złożonych typów interwencji przedmiotowej.

Jeśli rewolucja naukowo-techniczna obejmująca całość rzeczywistości jest maksymalną realizacją interwencji uogólnionej, to w przypadku interwencji elementarnej jest nią reforma co najwyżej w w obrębie jednego pola społecznego.

W odróżnieniu od interwencji uogólnionych, które z lepszym lub gorszym skutkiem można przenosić od jednego do drugiego obiektu społecznego, w przypadku interwencji elementarnej takie przeniesienie nie jest możliwe.

Obecnie rozważane interwencje nie nadają się do takiego przenoszenia; jeśli się je przenosi, to ryzyko nieskuteczności ich stosowania jest bardzo duże, co skazuje je na rolę interwencji wątpliwych, podejrzanych a nawet niepotrzebnych¹⁴⁵. (Nieprzeñośność wynika z bardzo znikomej powtarzalności, a nawet niepowtarzalności obiektów, a także z małej podatności danego konkrētu na uogólnienia).

Podmiotem sprawczym w projekcie interwencji elementarnej jest ekspert w najslabszym tego słowa rozumieniu. A zatem ktoś, kto bardziej od innych rodzajów ekspertów znajduje się pod presją złożonej rzeczywistości społecznej i jest uwikłany – tak jak nie-eksperti – w jej sprzeczności.

Nie chcę ponownie wchodzić w zawiłości mojej typologii ekspertów, przedstawionej na początku rozdziału o interwencjach przedmiotowych. Pragnę jedynie przypomnieć, że podmiotem interwencji uogólnionej jest – nawiązując do wcześniej przedstawianych rozróżnień – przede wszystkim ekspert-tłumacz. Natomiast w przypadku interwencji elementarnej podmiotem jest ekspert-pośrednik i/lub ekspert-sterownik. Może nim być ten pierwszy z powodu swej znikomej wagi w komunikacji między nienaukową publicznością (zwłaszcza zleceniodawcami) a sferą nauki. Może nim zostać także ten drugi, gdyż sterownik właśnie jest zawsze dziełem szerszego otoczenia społecznego.

Gdy na podmiot interwencji elementarnej patrzy się z punktu widzenia cech outsidera oraz insidera, to jest on niemal wyłącznie, jeśli nie zupełnie, insiderem¹⁴⁶. Nie może to dziwić, gdyż nie wywyższa go i nie wyróżnia z konkret-

¹⁴⁵ Chodzi tu o podkreślenie, że z punktu widzenia technokraty – zwolennika mocniejszych, czyli radykalnych odmian interwencji – ta może się wydać nie tylko kontrowersyjna, ale i zbędna.

¹⁴⁶ Zob. analizę norweskiej ekspertyzy uczestniczącej, M. Łoś, *Badania instytucji jako podstawa działań socjotechnicznych*, w: *Socjotechnika – funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji*, Warszawa 1974, s. 500–507.

nej rzeczywistości jego naukowa, monistyczna interpretacja świata społecznego. Jest insiderem nie uprzywilejowanym: co najwyżej równym jednostkom składającym się na szerszą publiczność, a zawsze zdominowanym przez zleceniodawcę, tego najbardziej w tym przypadku uprzywilejowanego społecznie insidera.

Interwencja elementarna ma znacznie więcej źródeł aniżeli jej bezpośrednia poprzedniczka¹⁴⁷. Repertuar tego źródła jest ogromny i zróżnicowany. Obok naukowych ujęć jakiegoś problemu społecznego są tam zapisy działań, które kiedyś były skuteczne, całe poradniki lub pojedyncze recepty stworzone przez ludzi, którym kiedyś powiodło się w naprawie rzeczywistości... Najogólniej mówiąc, jest ich bardzo wiele i trudno je wszystkie wymienić.

W porównaniu ze źródłami innych wcześniej rozważanych interwencji repertuar ten można określić jako otwarty. Jego składniki już nie są – jak to było w przypadku interwencji uogólnionej – tak uporządkowane, aby jakaś konkretna i niedoskonała wiedza naukowa była najważniejszym ze źródeł. Innymi słowy, repertuar ten jest zbiorem dość chaotycznym i mało przejrzystym dla zewnętrznego obserwatora.

Także i uzasadnienia interwencji elementarnej mają – w porównaniu z interwencją uogólnioną – charakter eklektyczny. Ponadto niemal wszystko z rzeczywistości może stać się uzasadnieniem. A więc, jej uzasadnienia mogą być równocześnie zapożyczane z różnych rodzajów wiedzy naukowej i potocznej.

W przypadku interwencji uogólnionej wyraźnie widoczne, a nawet w pewnym sensie uprzywilejowane, są uzasadnienia naukowe interwencji. Natomiast interwencja elementarna takiego uprzywilejowania nie zakłada; przeciwnie, trudno zorientować się, które z jej uzasadnień są ważniejsze czy lepsze.

Uzasadnienia interwencji elementarnej – trzeba to mocno podkreślić – jakby wyprzedzają życzenia bezpośrednich zleceniodawców czy szerszego otoczenia społecznego. Co najwyżej od oczekiwań zleceniodawców różnią się szatą formalną, np. zastosowaniem terminów naukowych.

Założone cele interwencji elementarnej są zarówno zależne od treści heterogenicznej rzeczywistości, składających się na obiekt tej interwencji, jak i od treści postulowanych przez samych zleceniodawców.

Repertuar środków tej interwencji jest zdecydowanie otwarty. Często też środki te nie są ani precyzyjnie określone, ani uporządkowane. Nierzadko zdarza się, że środki tej samej interwencji bywają zapożyczane z całkowicie odmiennych zasobów, np. gdy zmieniając osobowość społeczną jednostki odwołujemy się jednocześnie do zasad humanistycznej terapii i do technicznych pomysłów naprawiania jakiegoś narzędzia.

¹⁴⁷ Zob. np. różne treści kolejnych tomów *Socjotechniki* z 1970, 1972 i 1974 roku, pod red. A. Podgóreckiego; jest tam miejsce i na socjotechnikę w późnym średniowieczu i na oddziaływania na grupę i jednostkę we współczesnym wojsku, a wszystko przy wykorzystaniu humanistyki z pogranicza paradygmatu pozytywistycznego i antypozytywistycznego.

Interwencji elementarnej towarzyszy też inna niż interwencji uogólnionej koncepcja czasu społecznego. Czas społeczny eksperta jest całkowicie zdeterminowany przez czas zleceniodawcy. Struktura czasu eksperta odpowiada oczekiwaniom bezpośrednich zleceniodawców, a nawet szerszej publiczności. Zleceniodawcy w przypadku tej interwencji są bardzo różni i bardzo odmienne mogą być ich doświadczenia czasu. Trudno więc mówić o jakimś jednym czasie społecznym zleceniodawcy, a więc i eksperta. Wynika to wszystko z wielości i różnorodności czasu społecznego właściwego rzeczywistości, w której zachodzą relacje społeczne między ekspertem, zleceniodawcą czy szerszą publicznością. W przypadku tej interwencji ekspert nie musi odwoływać się do scjentyistycznych ujęć czasu. Jego struktura czasu może być wyznaczona przez wartości obce pozytywistycznej wizji wiedzy.

Interwencja elementarna – w proponowanym tu ujęciu – może, lecz nie musi, mieć pokojowy charakter. Jej cele i środki mogą być inne. Przede wszystkim dlatego, że podstawowe atrybuty tej interwencji zależą od wartości wyznawanych przez całkowicie niezależnych od ekspertów zleceniodawców. A także i dlatego, że podmiot interwencji elementarnej nie musi być człowiekiem nauki i reprezentować jej pokojowych wartości. Na przykład może nim być polityk, ceniący sobie wojnę i przemoc jako sposób rozwiązywania problemów społecznych, czy doświadczony człowiek, wierzący w uzdrawiającą moc konfliktów. Dlatego interwencja może – powtórzmy – lecz nie musi, mieć pokojowy charakter.

Emancypacyjna rewolucja naukowo-techniczna, czyli interwencja uogólniona

Rewolucja emancypacyjna jest – moim zdaniem – najciekawszym i najbardziej znanym przykładem interwencji uogólnionej. Od lat 60. jest przedmiotem niejednej dyskusji między politykami i badaczami, reprezentującymi moralne i cywilizacyjne racje starej Europy, a ideologami krajów nieeuropejskich próbujących wyzwolić się od hegemonii europejskiej. Niedaleka przyszłość – jak sądzę – dopiero pokaże, jak ważna dla ładu politycznego i cywilizacyjnego świata jest ta rewolucja.

Rewolucja ta występuje w różnych postaciach. Dwie z nich zasługują na szczególną uwagę. Jedną z nich, rzecz można maksymalną, stanowić mogą syntezy regionalne (geograficzno-polityczne, ale nie tylko) krajów zależnych od ekonomiczno-politycznych centrów świata. Drugą, minimalną, są rewolucje ograniczone do jednego państwa czy społeczeństwa.

Ogólnie ujęcia tej rewolucji korzystają z koncepcji różnych nauk. Nie są jednak nauką, lecz ideologią modernizacyjną regionów peryferyjnych i krajów zacofanych¹⁴⁸ w stosunku do krajów najbardziej rozwiniętych cywilizacyjnie i kulturowo.

¹⁴⁸ Na przykład J. Kleer, *Gospodarka światowa – prawidłowości rozwoju*, Warszawa 1970;

Ta odmiana rewolucji naukowo-technicznej ma niewiele wspólnego z rewolucją naukowo-techniczną, stanowiącą fundament interwencji radykalnej. Nie tylko nie jest przykładem teorii średniego zasięgu, jest bowiem przykładem ideologii odwołującej się do różnych rodzajów wiedzy, w tym do wiedzy naukowej. Nie tylko nie korzysta z zasobów naukowego pozytywizmu czy socjalizmu, lecz i unieważnia podział na świat kapitalistyczny i socjalistyczny (świat Pierwszy i świat Drugi). Można powiedzieć, że przedstawiana teraz *rewolucja odnosi się do ludzkości z ... Trzeciego i Czwartego świata*.

W koncepcjach emancypacyjnych rewolucji naukowo-technicznej nie tylko baza empiryczna jest inna, ale również odmienne są podstawy aksjologiczne interpretacji procesów modernizacyjnych¹⁴⁹.

Koncepcja rewolucji emancypacyjnej korzysta z różnych diagnoz sterowanych procesów rozwojowych Trzeciego i Czwartego świata. Składające się na nią diagnozy zwracają uwagę szczegółowym i wnikliwym potraktowaniem zmienności i różnorodności historyczno-kulturowych kontekstów procesów modernizacyjnych (oraz ich ideologii) Trzeciego i Czwartego świata. Zadaniem tych diagnoz jest, rzec można, wyłapywanie i odróżnianie procesów żywiołowych od procesów planowanych i w pełni kontrolowanych. Podstawowym zadaniem takich diagnoz jest nie tylko pokazywanie kontrastów pomiędzy procesami modernizacji społeczno-cywilizacyjnej Pierwszego i Drugiego świata oraz ich naukowymi i ideologicznymi interpretacjami, a odpowiednimi procesami i ideologiami Trzeciego i Czwartego świata; w koncepcjach rewolucji emancypacyjnej chodzi przede wszystkim o próbę usprawiedliwiania zacofania regionów peryferyjnych i pokazania nie tylko jak trzeba przezwyciężyć te różnice, ale jak można modernizować się korzystając z własnych impulsów cywilizacyjno-kulturowych. *Innymi słowy, ideologom rewolucji emancypacyjnej leży na sercu nie pokazanie gorszości, lecz inności regionów i krajów peryferyjnych*.

I tak np. wielość i różnorodność kontrastów technologicznych i polityczno-gospodarczych między Wielką Brytanią a Indiami, krajami Ameryki Łacińskiej a Ameryką Północną służy do budowania ideologii globalnej awangardy krajów opóźnionych¹⁵⁰.

Najogólniej mówiąc, wszystko w tej koncepcji sprowadza się do sprawy ustalania, uzasadniania, a przede wszystkim usprawiedliwiania świadomego odchodzenia przez kraje i regiony zacofane od naśladownictwa krajów cywilizacyjnie i gospodarczo przodujących. Innymi słowy, jest ona jedną z wariacji na

E.Ch. Guevara, *The Ideology of the New Man*, New York, 1978; Ch. Wilber, *The Soviet Model and Underdeveloped Countries*, Chapel Hill, NC 1969.

¹⁴⁹ Chodzi o to, że ideologizuje się w ramach czasoprzestrzennych bardzo konkretnych – np. dla i w imieniu chłopów Ameryki Łacińskiej. Są to koncepcje skrajnie antyeuropocentryczne, zob. P. Berger, *The Sacred Canopy*, New York 1967; zob. zwłaszcza P. Freyre, *Pedagogy of the Oppressed*, London 1972.

¹⁵⁰ Zob. R. Richta, *Cywilizacja na rozdrożu*, op. cit., s. 81–85.

temat relacji „centrum a peryferie ładu społecznego świata”; jest wariacją wyraźnie antyeuropocentryczną, wskazującą na wartości własnych dróg i celów rozwoju społecznego.

Warto zauważyć, że kontrasty między centrum a peryferiami nie są przez zwolenników rewolucji emancypacyjnych zaciemniane czy skrywane. Przeciwnie, podkreślają oni wielość i różnorodność tych kontrastów po to, by czerpać z nich siłę do ich przewyciężenia i zbudowania własnej awangardy zmian, a co za tym idzie – i własnego wzorca społeczeństwa przyszłości.

U podstaw różnych ujęć rewolucji emancypacyjnych można odnaleźć następujące założenia: po pierwsze – ze względu np. na różne usytuowania w czasie procesów uprzemysłowienia rewolucja naukowo-techniczna nie może zajść dwa razy w ten sam sposób; po drugie – na modernizację krajów Trzeciego i Czwartego świata w decydujący sposób wpływają ich wewnętrzne struktury społeczne oraz strategia narzuconego z zewnątrz ich współzawodnictwa z innymi krajami i regionami; po trzecie – kraje peryferyjne mogą same wybierać teorię i ideologię swych procesów modernizacyjnych; po czwarte – mogą same panować nad tymi procesami: kontrolować je, korygować, ograniczać czy zwiększać, opóźniać czy przyspieszać naśladownictwo wzorców krajów przodujących; po piąte – kraje peryferyjne charakteryzuje silny konflikt między elitami o orientacji prozachodniej a resztą społeczeństwa; po szóste – z różnego typu opóźnień krajów i regionów płyną dla ich procesów modernizacyjnych korzyści technologiczne, polityczne i inne; po siódme – znajomość wzorów zachodnich i prób ich empirycznych zastosowań nie likwiduje niepewności, czy został przyjęty właściwy model modernizacji.

Z powyższych założeń widać, że zwolennicy tej koncepcji traktują opóźnienia trzeciego i czwartego świata w kategoriach zysków społecznych i politycznych a nie w kategoriach strat czy niedostatków. Pokazują też, jak ważna dla zwolenników tej koncepcji jest szeroko rozumiana autonomia. Założenia te uwidaczniają wyraźne ślady ideologii emancypacyjnych czyniących z „gorszych” podmiotów uniwersalnej zmiany podmioty „inne”, mające prawo do wolnego wyboru własnych dróg i sposobów ograniczania kontrastów. Innymi słowy, daje o sobie znać jeszcze jeden rodzaj ideologii emancypacji społecznej i cywilizacyjnej, która z opóźnień czyni siłę społeczną i kulturową i źródło optymizmu społecznego.

Koncepcja emancypacyjnej rewolucji naukowo-technicznej jest jedną z maksymalistycznych odmian regionalnych ideologii modernizacji¹⁵¹. Jest współczesną ideologią, która na wiele sposobów dowodzi, że ma wiele wspólnego ze starymi ideologiami europejskimi. Jej zwolennicy ostentacyjnie de-

¹⁵¹ Por. P. Berger, R. Berger, H. Kellner, *Homeless Mind. Modernization and Consciousness*, London, 1974, zwłaszcza rozdz. VI i VII.

klarują swe podstawowe wartości: uprawiają apologię i całościowe krytyki, propagują utopie przyszłości i narzucają swym zwolennikom rolę gorliwych wyznawców.

Wiele jest odmian tej ideologii. Każda z nich jest mniej lub bardziej swobodną wariacją na temat różnic technologiczno-cywilizacyjnych między krajami przodującymi a krajami opóźnionymi i jednocześnie wielką apologią własnej kultury, historii, religii, moralności i struktur społecznych.

Są to ideologie, jakby to powiedział Peter Berger, poznawczo zanieczyszczone¹⁵², stanowiące zbitkę różnych koncepcji. Są w nich ślady uniwersalnych naukowych ideologii modernizacji, ale więcej tam odwołań do ideologii krytykujących modernizację europejską w oparciu o natywizm religijno-kulturowy. Znacznie mniej w nich przejawów uniwersalnego optymizmu cywilizacyjnego: mniej nadziei na nieograniczony postęp cywilizacyjno-techniczny, mniej ufności w dośnięcie Zachodu, mniej wiary w transfer wynalazków technicznych i systemów organizacyjnych (np. całych technostruktur). Nie ma w nich jednak pesymizmu społecznego. Po prostu jeden optymizm został zastąpiony drugim: *w miejsce zależnego od centrum optymizmu cywilizacyjno-technicznego znalazła się wiara we własną podmiotowość zbiorową i wielkość i oryginalność własnej kultury i historii.*

Odkrycie własnej podmiotowości łączy się w tej ideologii z syndromem intelektualno-praktycznej odpowiedzialności za schemat rozwoju technologicznego i społecznego. Także wiąże się – co jest szczególnie istotne – z wypracowaniem własnej perspektywy poznawczej. Prowadzi do zdefiniowania europejskich teorii modernizacyjnych jako ideologii imperialistycznych. Odkrycie to sprawiło, że przeciwnikami emancypacyjnych ideologii peryferyjnych stały się już nie teorie naukowe, lecz ideologie zdecydowanie odmienne od własnych. Innymi słowy obrońcy peryferii nazwali te teorie kontrideologiami¹⁵³, sądząc że nie mniej od afrykańskich, azjatyckich czy latynoskich są uwikłane we własne wartości społeczne.

Na budowaniu autonomicznych wizji i pochwale swojskości zaważyły zwłaszcza doświadczenia elit peryferyjnych, głównie ich frustracje związane z Europą i wiara we własne zasoby kulturowe. Ich zwolennicy z różnych powodów tracili wiarę w europejski racjonalizm i uniwersalizm, i na nowo odkrywali znaczenie własnych tradycji i doświadczeń lokalnych.

Można powiedzieć, że odkrycia znaczenia rodzimości oraz własnych dróg rozwojowych, często połączone z trudnościami w dokładnym określeniu celów rozwojowych (często wiadomo, że mają być one inne niż cele wskazane przez Europę), pokazały, że ideologii modernizacyjnych nie wolno ograniczać do

¹⁵² P.L. Berger i in., *Ideologie: modernizacja i kontrmodernizacja*, w: *Tradycja i nowoczesność*, red. J. Kurczewska, J. Szacki, Warszawa 1984, s. 416.

¹⁵³ Zob. P. Freyre, *Pedagogy of the Oppressed*, op. cit.

ideologii zrodzonych w kręgu cywilizacji i kultury zachodniej lub je imitujących. Okazało się, że oprócz nich jest całkiem obszerna *klasa ideologii modernizacyjnych unieważniających podział świata na euroamerykańskie centrum i peryferie*.

Innymi słowy, mamy więc klasę wizji rewolucji naukowo-technicznych podporządkowanych innym niż europejskie doświadczeniom historyczno-kulturowym, budującym nowoczesność za pomocą lokalnych zasobów kulturowych, wreszcie postulujących nowe zasady współzależności między uczestnikami współczesnego ładu społecznego świata. Wszystkie te wizje mówią: „rewolucja naukowo-techniczna i jej następstwa są jednak bardzo zróżnicowane w poszczególnych regionach świata i krajach w zależności od stopnia ich rozwoju cywilizacyjnego i konkretnych warunków społeczno-historycznych”¹⁵⁴.

Interwencje polowe – najogólniej

Od interwencji uogólnionej (w ramach adaptacyjnej), czyli od emancypacyjnej rewolucji bliżej jest niż dalej do różnego typu interwencji w poszczególnych polach.

Interwencji dopasowanych do trzech pól jest bardzo wiele. Ich zróżnicowanie jest duże. Jest skutkiem bogactwa treściowego – co pokazywałam już wcześniej – tych pól. Samo nawet proste wyliczenie jest niemożliwe; však projektów interwencji może być tyle, ile jest podmiotów świadomie kształtujących swe działania w ramach trzech pól. Co najwyżej można wskazać na najważniejsze interwencje. Pozwala na to przede wszystkim znajomość technokratycznej rekonstrukcji pól gospodarki, polityki i kultury. Dzięki niej wiadomo, jakie są podstawowe składniki tych pól, ich struktura, relacje między składnikami; także znając np. dominantę danego pola można z grubsza ustalić, które z interwencji są bardziej czy mniej ważne.

Najogólniej mówiąc, uszczegółowione rekonstrukcje polowe, przejawiające się m.in. w drobiazgowej informacji o historyczno-kulturowych kontekstach obiektów interwencji, stanowią podstawowy zasób dla wszystkich bez wyjątku interwencji polowych.

O naturze interwencji polowych sporo już wiadomo. Przede wszystkim mówią o niej klisze negatywne rzeczywistości „tu i teraz”. Wszelkie interwencje polowe mają bowiem na celu likwidować lub co najmniej ograniczać zauważone przez technokratycznego interwenta ułomności gospodarki, polityki i kultury współczesnej. A zatem, *interwencje te muszą dotyczyć sfery wymiany dóbr materialnych, rynku idei politycznych czy bezkształtności aksjologicznej kultury*.

¹⁵⁴ J. Wróblewski, „Rewolucja naukowo-techniczna a prawo” (maszynopis referatu na konferencję poświęconą problematyce nowoczesnej cywilizacji światowej, organizowanej w 1987 roku przez IH PAN).

Niekiedy interwencje te są tylko prostym odwróceniem tych klisz. Taką „odwróconą” interwencją w polu gospodarki jest otwarte planowanie strategiczne, wprowadzające scalający ład strukturalno-funkcyjny w miejsce wolnego rynku; taką interwencją w polu polityki będzie zastąpienie rządów większości przez rząd fachowców, zaś w polu kultury ograniczenie chaosu wartości przez wprowadzenie monopolu oświatowego.

O charakterze interwencji „polowych” decyduje także wyraźna autonomia trzech pól. W ich przypadku nieuzasadnione są transfery z jednego pola na drugie, albowiem rzeczywistość społeczna każdego z tych pól jest odmienna. Innymi słowy interwencje polowe zdecydowanie bardziej niż interwencje uogólnione (adaptacyjne) czy radykalne są bardziej uzależnione od pluralistycznej interpretacji obiektów w sferze gospodarki, polityki i kultury. Można je sobie wyobrazić na podstawie technokratycznych krytyk trzech pól, ale takich szczególnie mocno uwzględniających lokalny kontekst historyczno-kulturowy.

Trudno przedstawić – a jest wiele ku temu powodów – wszystkie ważniejsze rodzaje interwencji polowych. Pokażę je odwołując się do kilku przykładów, przy ich wyborze kierując się kryterium oryginalności i ważności dla danego pola.

I tak interwencja w pole gospodarki reprezentowana będzie przez *japoński projekt kształtowania kultury organizacyjnej*. Wybrałam go spośród różnych koncepcji lokalnych strategii planowania produkcji, programów motywacji pracowniczych dla określonych sektorów gospodarki, czy projektów innowacji technologicznych dla danego kraju. Sądzę, że japoński projekt lepiej od innych pokazuje jak budowanie skutecznych struktur organizacyjnych produkcji zależy od tradycji kultury narodowej.

Dla pola polityki spośród wielu konkretnych projektów elitystycznej korekty instytucji demokratycznych : doradztwa politycznego czy strategii kooptacji wybrałam przykładowo *projekt trzech wersji polityki unaukowiejonej*. Spośród wielu rodzajów doradztwa politycznego chcę przedstawić tylko proste eksperytyzy polityczne, bardziej od nich skomplikowane pomysły korekty naukowej polityki państwowej oraz najbardziej ogólne projekty inżynierii społeczno-kulturowej. Niestety nie będę rozważać konkretnych wojskowo-technokratycznych zamachów stanu na rządy demokratyczne, mając nadzieję, że, wiele ich zna czytelnik z najnowszych dziejów Ameryki Łacińskiej.

Jako przykład interwencji z pola kultury biorę projekt Daniela Bella uzdrowienia współczesnej kultury amerykańskiej przez religię. Co prawda mogłam wybrać inne projekty zmiany lokalnej kultury czy tradycji, pomysły odgórnego manipulacji wartościami czy plany sterowania twórczością wybranych środowisk artystycznych, lecz wybrałam oryginalny projekt autorski i to taki z grubsza już niejednokrotnie w tej książce pokazywany. Wybrałam projekt Daniela Bella także i dlatego, gdyż korzystanie z pomocy religii do uzdrowienia kultury ma niewiele wspólnego z mocną wersją inżynierii społecznej i kulturowej, ale za to wiele z egzystencją ludzi.

Interwencja tradycji w strukturę organizacyjną korporacji

Ogólnie mówiąc, *wśród interwencji w pole gospodarki można wyróżnić dwie jej grupy: te, które odnoszą się do własności¹⁵⁵ i stosunków wymiany i te odnoszące się do struktur produkcyjnych*. Wiele interwencji gospodarczych polega na ograniczaniu wolnego rynku przez systemy doktrynerskiego planowania czy strategii uspołecznienia lub upaństwowienia własności po to, aby ją w oczach społeczeństwa skompromitować. W ich wstępnych projektach to, co określane jest jako naukowe, dotknięte jest piętnem relatywizmu kulturowego. Innymi słowy, interwencje w różne sektory gospodarki korzystają z osiągnięć konkretnych badaczy czy instytucji naukowych uwikłanych w wartości kulturowe danego kraju¹⁵⁶ czy regionu.

Ze względu na wagę, jaką każdy technokrata przykładą do sfery wytwarzania, a zwłaszcza do najnowocześniejszych technicznie systemów produkcji przemysłowej, przedstawię przykład japońskiego projektu kształtowania struktur zarządzania.

Chcę ten właśnie lokalny przykład przywołać i dlatego, iż Japonia – obok Niemiec – stanowi dla wielokrotnie przeze mnie wspomnianego Thorsteina Veblena przykład największej potęgi technicznej i cywilizacyjnej nowoczesności i postępu¹⁵⁷.

Także i dlatego, że zainteresowania w Europie potęgą technik i cywilizacji japońskiej są ostatnio coraz większe. (Często wydaje się prac japońskich menedżerów, ujawniające zderzenie dwóch kultur zarządzania japońskiej i zachodniej¹⁵⁸).

Pragnę przedstawić tylko jeden przykład¹⁵⁹ japoński, taki, który dobitnie podkreśla odrębność aksjologiczną narodowej koncepcji zarządzania.

Wśród koncepcji naukowego zarządzania we współczesnej Japonii istotną rolę odgrywają te, które projektują strukturę przedsiębiorstwa uwzględniając charakter tradycyjnych wartości narodowych. Projektowane struktury wywodzi się szczególnie z systemu wartości zogniskowanych wokół autorytetu starszych i rodziny. Odwołuje się tam do przekonania, iż współcześni Japończycy nadal myślą o skomplikowanych współczesnych układach społecznych

¹⁵⁵ H. Laidler, *What is Left of Technocracy?*, „Christian Century” 50, luty 193; St. Chase, *On the Paradox of Plenty*, „New Republic” 73, styczeń 1933; Van Deventer, *Technocracy Offers Us a Glided Stone*, „Iron Age” 131, styczeń 1933.

¹⁵⁶ H. Scott, *Science versus Chaos*, New York 1933; zob. T. Veblen, *The Higher Learning in America*, New York, 1918. (Jest tam zawarta krytyka wpływu ludzi biznesu na mentalność akademicką oraz pomysły jak ten stan rzeczy zmienić).

¹⁵⁷ T. Veblen, *On War and Peace*, op. cit., s. 596–607.

¹⁵⁸ A. Morita, E.M. Reingold, *Mitsuko Shimomura: Made in Japan*. Warszawa 1996.

¹⁵⁹ Korzystam tu z opracowania K. Frieskego na temat współczesnych japońskich koncepcji zarządzania (praca w maszynopisie).

w kategoriach dawnego systemu senioralnego. W tej koncepcji tradycje senioralne wykorzystuje się do przekształcania zbiorowości pracowniczych w skutecznie działające, dzięki silnym więziom społecznym, zwłaszcza nieformalnym, organiczne wspólnoty produkcyjne. W tej koncepcji dla struktur najbardziej nowoczesnych technologicznie przedsiębiorstw poszukuje się wzorców społecznych w japońskiej feudalnej rodzinie wielopokoleniowej.

W tej koncepcji podstawową wartością jest zbudowanie organicznej wspólnotowości wewnątrz różnego typu nowoczesnych struktur organizacyjnych produkcji. Chodzi w niej nie tylko o samo przedsiębiorstwo, ale o coś zdecydowanie więcej: o projekt ulepszenia całej gospodarki krajowej i jej połączeń ze strukturami organizacyjnymi państwa. Uważa się, że organiczny charakter przedsiębiorstwa ma dobry wpływ na stan państwa i gospodarki, na harmonię różnego szczebla organizacji przemysłowych oraz organów administracyjnych. Innymi słowy, interwencja oparta na tej koncepcji przewiduje pozytywne skutki tradycji nie tylko na poziomie produkcji danego przedsiębiorstwa, ale i na poziomie całej gospodarki krajowej.

W projekcie interwencji opartej na powyższej koncepcji proponuje się kierowanie ludźmi w oparciu o ideologię maksymalnej lojalności wobec bezpośredniego przełożonego, całego przedsiębiorstwa, korporacji i państwa. Najczęściej zleciodawcą interwencji bywają rady nadzorcze wielkich korporacji, które odwołując się do ideologii lojalności i odpowiedzialności (zakorzenionej w odziedziczonej po przodkach socjalizacji) narzucają podległym pracownikom wizję hierarchicznej organicznej wspólnoty, opartej na współodpowiedzialności wszystkich za los całej korporacji. Innymi słowy, wytwarzają we wszystkich pracownikach przekonanie, że wszyscy „jedziemy na tym samym wozie”.

W tej koncepcji – jak widać – zarządzanie strukturami organizacyjnymi produkcji nie jest już działaniem czysto technicznym i bezkontekstowym. Przeciwnie, jest zarządzaniem, którego projektant świadomie – i to na wielką skalę – uwzględnia historyczno-kulturowy kontekst. W ten sposób buduje efektywność techniczną i produkcyjną stwarzając wzorowane na tradycji autorytety i hierarchie społeczne. Innymi słowy, *logika tej interwencji jest zupełnie inna niż w kulturze zachodniej.* Nie podkreśla ona walorów obiektywności i neutralności społecznej celów i środków; zamiast tego podkreśla pozytywną siłę tradycyjnych struktur i wartości. Co więcej, czyni z tych tradycji (tak w sferze wartości jak instytucji) gwaranta nowoczesnej efektywności całego systemu ekonomicznego kraju.

Kto jest odpowiedzialny za taką interwencję? Prócz menedżerów najwyższego szczebla są za nią odpowiedzialni jej projektanci, a mianowicie naukowcy organizatorzy zarządzania, najczęściej uzależnieni od kierujących korporacjami. W tym przypadku wiedza naukowych organizatorów o zarządzaniu

gospodarką nie ogranicza się do znajomości uniwersalnych schematów racjonalizacji działań wytwórczych. Jest w bardzo dużym stopniu wiedzą o japońskim duchu wspólnotowości i o tradycyjnych środkach jego osiągnięcia.

Trzy warianty polityki poprawionej

Jakie interwencje są charakterystyczne dla pola polityki? Sądzę, że wszystkie, które stanowią korektę przedstawionych wcześniej najważniejszych klisz negatywnych nowoczesnej polityki. Trudno je przedstawić, co najwyżej mogą zwrócić uwagę na te, które – odnosząc się do dominant pola polityki – są podstawowe i występują w bardzo wielu powszechnie znanych sformułowaniach.

Ogólnie rzecz biorąc, *polityka poprawiona to taka, która wyznaczona jest przez cudze (czyli nietechnokratyczne) rekonstrukcje wyboru danych pola polityki i ich interpretacje, stanowiąc zdecydowane zaprzeczenie technokratycznego ideału polityki, czyli władzy bez polityki (władzy społecznej)*. Ta polityka ma olbrzymi repertuar konkretnych podstawień, które pokazują logikę ewolucyjnego przejścia do totalnej władzy społecznej.

Polityka poprawiona występuje, moim zdaniem, w trzech zasadniczych wariantach. Pierwszy z nich bardziej od dwóch pozostałych jest całościowy i najmniej – w porównaniu z dwoma pozostałymi – odległy od uogólnionych form interwencji adaptacyjnej. Stanowi go *inżynieria społeczno-kulturowa*. Drugim wariantem jest *polityka unaukowiona*, a zwłaszcza ta poprawiona przez teorie decyzyjne. Trzecim, czyli najslabszym wariantem polityki poprawionej jest *ekspertyza polityczna*.

Wszystkie te trzy warianty łączy podobna orientacja elitystyczna; także ich wspólnym celem jest uzyskanie integracji politycznej oraz maksymalizacja porządku ustrojowego. Właściwe im wszystkim – co prawda w różnym stopniu – są następujące założenia: po pierwsze – upodobnienie racjonalności naukowej do racjonalności społecznej; po drugie – społeczeństwo jest w zasadzie równie plastyczne jak każdy inny materiał; po trzecie – żywiłość procesów społecznych, a przede wszystkim politycznych daje się skutecznie kontrolować i ograniczać; po czwarte – w kontrolowaniu procesów politycznych trzeba być świadomym powiązań celów i środków polityki z wartościami moralnymi i ideologicznymi; po piąte – trzeba koncentrować się nie na jednostce, lecz na wielkich procesach i strukturach społecznych.

Pierwszą, najbardziej ogólną poprawioną polityką jest polityka totalna. W jej określaniu chciałabym zrezygnować z terminu „polityka”; wolałabym ją nazwać „inżynierią społeczno-kulturową”. Proponowałabym nazwać ją inżynierią społeczno-kulturową, albowiem w jej obrębie redukuje się państwo do społeczeństwa i jego kultury. Nie dotyczy ona samego, wyodrębnionego spośród innych systemów, systemu politycznego, lecz pewnej wysoce złożonej – struk-

turalnie i funkcjonalnie – całości społecznej, obejmującej całość życia jednostek-obywateli usytuowanych we współczesnych państwach europejskich. Można powiedzieć, że *technokrata projektując ją unieważnia autonomiczny sens organizacji politycznej, zwłaszcza państwa.*

Inżynieria społeczno-kulturowa jest złożoną wiedzą o konkretnym społeczeństwie–państwie (nie tylko wiedzą naukową), wyrażoną w formie wielu zespołów reguł odnoszących się do zachowań instrumentalno-celowych różnego typu grup społecznych w ich zróżnicowanych kontekstach kulturowo-historycznych.

*W ramach tej inżynierii nie ma już miejsca na absolutyzację porządku nauki*¹⁶⁰. Rola tego porządku radykalnie się zmniejsza: wzorce nauki jako optymalnego projektu ładu ustępują miejsca partykularnym wzorcom pluralistycznej rzeczywistości. Dzieje się tak, gdyż interwent aspirujący do roli potrzebnego własnemu krajowi projektanta wielkich struktur i masowych zachowań coraz bardziej liczyć się musi z potrzebami chwili bieżącej lub z zastanymi i powszechnie uznanymi konwencjami nowoczesnego społeczeństwa. Innymi słowy, zamiast kierować się zasadami czystej nauki coraz uważniej musi spoglądać na lokalny kontekst historyczno-kulturowy swych projektów. Powiedzieć o nim można, że jest inżynierem, który dla uzasadnień swych projektów buduje co najwyżej teorię jednego okazu – teorię społeczną swego kraju. Jest na równi badaczem i osobą publiczną, intelektualistą, który swobodnie korzystając z różnych nauk społecznych usiłuje swój kraj doprowadzić do dobrostanu.

Przede wszystkim chciałabym zwrócić uwagę na drugi wariant polityki poprawionej, czyli na politykę unaukowioną głównie przez *decyzyjonistyczne koncepcje*¹⁶¹. W polityce unaukowionej bardzo starannie i konkretnie zarysowany jest podmiot polityki jak i jej optymalne źródła. Zakłada się, że podmiotem tym jest polityk należący do najwyższych kręgów elity państwowej, decydujących o strategicznych celach państwa. Źródłem naprawy są nauki, zwłaszcza nauki społeczne, ujmowane bardzo realistycznie. Wiarygodność korekt gwarantowana jest przez konkretnych uczonych lub konkretne instytucje naukowe, których pomysły aplikacyjne cieszą się uznaniem ogółu.

Idealnym wykonawcą tego wariantu polityki jest członek elity państwowej, który nie wstydzi się głośno mówić, iż jego działania polityczne i koncepcje władzy są uzasadnione przez znane powszechnie w danym kraju autorytety naukowe. Jest nim ktoś przekonany, że polityka unaukowiona przez konkretnych badaczy i intelektualistów jest nie tylko najbardziej wartościowa, ale i najbardziej skuteczna i godna społecznej bezwarunkowej akceptacji.

¹⁶⁰ Por. B. Skarga, *Kilka uwag na temat porządku*, „Znak”, nr 398, lipiec 1988, s. 59–60.

¹⁶¹ Zob. ich charakterystykę, M. Orzechowski, *Polityka, władza, panowanie w teorii Maxa Webera*, op. cit., s. 333.

Cele tej drugiej polityki są narzucane bezpośrednio projektantowi interwencji głównie przez członków rządu lub najwyższej rangi urzędników administracji państwowej, wykonawców tej interwencji.

Tak rozumiana polityka unaukowiona pasuje do aspiracji nawet dość tradycyjnych polityków wierzących w pomoc fachowców. Nawet ci politycy nie stronią od usprawiedliwiania swych trudnych dla obywateli decyzji wymaganiami nowoczesnej nauki.

Ogólnie mówiąc – a wykorzystując określenie Habermasa¹⁶² – „polityka unaukowiona” jest jakby organem wykonawczym naukowego rozumu, który do konkretnych sytuacji decyzyjnych, przede wszystkim tych dla kraju najważniejszych, dopasowuje „obiektywne konieczności”, posługując się regułami różnych nauk.

Warto podkreślić, że w ramach polityki unaukowanej rozstrzyga się przede wszystkim o problemach praktycznych, istotnych dla konsolidacji społecznych wartości zarówno techniczno-cywilizacyjnych, jak i kulturowo-politycznych. Jej to głównie przypada rola harmonizowania eklektycznych elementów struktur współczesnego państwa demokratycznego. Przez niektóre związki z naukami społecznymi, zwłaszcza z zapatrzonymi w system i skuteczność socjologią i politologią, wprowadza do obiegu społecznego takie koncepcje ustroju i wartości politycznych, które uzasadniają transformację państwa demokratycznego w nowe państwo – państwo administracyjne.

Dla polityki unaukowanej strategicznym celem jest zbudowanie instytucji i wartości charakterystycznych dla modelu państwa administracyjnego, w którym porządek ustrojowy jest skutkiem monopolu władzy polityków-administratorów stojących na szczytach organizacji państwowej nie z powodu decyzji większości, lecz z merytokratycznej nominacji.

Chciałabym zwrócić uwagę na jeden z licznych a znanych przykładów polityki unaukowanej, czyli na pomysły decyzyjonistów. Wyodrębniają oni radykalnie sferę polityki z całości społecznej rzeczywistości. Ponadto uważają – w odróżnieniu od innych analityków współczesnych typów polityki – iż konflikt interesów nie jest podstawowym problemem polityki. Przeciwnie – sądzą, iż polityka jest całością działań społecznych zmierzających do urzeczywistnienia integracji na poziomie norm, celów i interesów. Zakładają przy tym, że na najwyższym szczeblu organizacji państwa cała władza polityczna należy tylko do grupy, której znaczenie dla dobra i egzystencji całego państwa jest największe i niekwestionowalne.

Decyzyjniści przez wzgląd na sposób traktowania przez nich polityki dzielą się na decyzyjonistów technicznych¹⁶³ oraz teleologicznych¹⁶⁴. Nastawienie czysto

¹⁶² J. Habermas, *Teoria i praktyka. Wybór pism*, Warszawa 1983, zwłaszcza rozdział: *Polityka unaukowiona i opinia publiczna*, s. 402–422.

¹⁶³ *Ibid.*, s. 427.

¹⁶⁴ *Ibid.*, s. 428–431.

techniczne przejawiają ci, którzy koncentrują się na tworzeniu najbardziej efektywnych „technik” politycznego zachowywania status quo danego państwa. Z kolei nastawieni teleologicznie starannie rozważają kontekst celów i wartości, gdy zamierzają podejmować decyzje o podziale nagród i kar w państwie, mogących radykalnie zmienić jego porządek ustrojowy.

Techniczni decyzyjniści rezygnując z rozważań nad naturą celów interwencji uwzględniają fakt, że decyzje dotyczące spraw publicznych są zawsze podejmowane w warunkach konkurencji interesów. Nie tylko nie zastanawiają się nad samymi celami, ale i nad wyborem sposobów podejmowania decyzji o sprawach publicznych. Według nich politykę robi się wyłącznie na poziomie danych środków i technik skutecznego działania.

Uprawianie polityki – zgodnie z wzorcem „technicznym” – nie oznacza otwartej walki politycznej, lecz stopniowe narzucanie decyzji promujących integrację polityczną różnego typu organizacjom politycznym czy polityczno-gospodarczym. Jest też narzucaniem takich decyzji, które unieważniają inne niż naukowe czy techniczne kanały informacji.

W ramach tej drugiej poprawionej polityki obiektem zainteresowań interesentów są wyłącznie decydenci polityczni. Można powiedzieć, że niebezpośredni decydenci (i to najwyższego szczebla) są poza sferą ich zainteresowania. Innymi słowy, nie zajmują ich ci, którzy nie mają wpływu na tworzenie i stosowanie technik politycznych a także i ci, co formułują i kontrolują decyzje o celach strategicznych państwa w języku zupełnie autonomicznej nauki czy technologii zarządzania (np. zorientowanej na samą siebie teoretycznej politologii).

Przy tego rodzaju nastawieniach poznawczych decyzyjonistów technicznych polityka traci wiele. Stając się zbiorem reguł technicznych z jednej strony ogranicza czy nawet gubi powiązania z wewnętrznymi autorytetami nauki i technologii, z drugiej zaś – swe więzi z całością porządku organizacyjnego danego państwa.

Decyzyjniści teleologiczni są bardziej niż poprzedni uwikłani w wartości i interesy, i to zarówno w odniesieniu do aktualnej rzeczywistości, jak i do przyszłości – bliższej i dalszej. Są skoncentrowani na wymyślaniu długofalowych celów strategicznych państwa i licznych ich uzasadnień. Uważają, że podstawowe decyzje polityczne wymagają sztafażu naukowego.

Ich wersja unaukowania polityki polega na podkreślaniu wzrostu efektywności podejmowanych decyzji *poprzez rozszerzenie uczestnictwa społecznego w procesach decyzyjnych*. Interesują się – w odróżnieniu od decyzyjonistów technicznych – również nie-decydentami. Także szerzej niż oni pojmują naturę decyzji. Teleologowie zajmują się nie-decydentami inaczej; nie jak jednostkami i grupami niezaangażowanymi w życie publiczne, lecz uważają, że i oni systematycznie biorą udział w ważnych dla kraju procesach decyzyjnych. Innymi słowy, decyzyjniści teleologiczni zarówno rozszerzają kategorię decydentów, jak i kategorię decyzji publicznych.

W ich przekonaniu decyzje polityczne są bardzo zróżnicowane: dotyczą zarówno najprostszych lokalnych spraw, jak i globalnych strategii rozwojowych państwa. Zawsze – bez względu na charakter i wielkość zbiorowości, której one dotyczą – uznają je za ważne decyzje w zakresie sterowania i kontroli procesami podejmowania decyzji. W związku z tym decyzje te przypisują nie tylko elitom państwowym, ale i różnego typu elitom lokalnym, pod warunkiem że te ostatnie otwarcie głoszą, jak ważne są dla nich odpowiednie ustalenia poszczególnych nauk.

*Teleologiczny projekt unaukowanej polityki będzie wyraźniej od technicznego manifestował swe związki z nauką oraz techniką unaukowaną*¹⁶⁵. Gdy techniczny decyzyjista korzysta bez rozgłosu z osiągnięć różnych specjalizacji naukowych, to zwolennik teleologii publicznie rozgłasza, jak bardzo współczesna wiedza ponosi całkowitą odpowiedzialność za stan państwa i jakość jego polityki. Dla tego ostatniego nauka nie jest odrębnym segmentem rzeczywistości, i to jej segmentem lepszym niż system polityczny; jest dla niego częścią polityki, dobrem wspólnym wszystkich decydujących o losie państwa. Dla teleologów – polityka unaukowana – jest próbą sprowadzenia różnego typu wiedzy naukowej do zasobów wartości – celów i środków – politycznych.

*Jeśli dla decyzyjisty technicznego podstawowym celem było zbudowanie państwa administracyjnego, to dla decyzyjisty teleologicznego było nim stworzenie państwa informacyjnego*¹⁶⁶, jeszcze bardziej otwarcie zrywającego z ideologią liberalno-demokratyczną współczesnego państwa europejskiego niż państwo administracyjne. Innymi słowy, istotne było tworzenie państwa jeszcze bardziej racjonalnego przez monopolistyczne panowanie nad podstawowymi informacjami o całości funkcjonowania danego państwa, a nie tylko pewnej klasy decyzji politycznych. Co więcej, cel ten wyklucza ochronę sfery prywatności obywatela, wszystko uspołecznia, czyniąc reformę zastanego porządku demokratycznego jeszcze bardziej totalną i systemową aniżeli w przypadku państwa administracyjnego.

Najłagodniejszym wariantem polityki poprawionej jest ekspertyza polityczna, czyli „doradztwo na życzenie”. Jest nim doradztwo uczonego lub technika w kwestiach od początku do końca sformułowanych przez zamawiającego ekspertyzę polityka – osobę lub instytucję¹⁶⁷. *Projektanci i wykonawcy takiego typu ekspertyzy są całkowicie zależni od zlecniodawców i zlecnioobiorców. Można nawet powiedzieć, że są oni czymś w rodzaju żywych narzędzi w rękach*

¹⁶⁵ Zob. G. Böhme, *The Scientification of Technology*, w: W. Kohn, E. Layton, P. Weingart (wyd.), *The Dynamics of Science and Technology*, op. cit.

¹⁶⁶ Zob. K. Lenk, *Technologie informacyjne i społeczeństwo*, w: *Mikroelektronika i społeczeństwo. Na dobre czy na złe?*, Warszawa 1987, s. 420–435.

¹⁶⁷ D. Nelkin (wyd.), *Controversy: Politics of Technical Decisions*, London 1979; P. Barry, R. Hardin (wyd.), *Rational Man, Irrational Society*, Beverly Hills 1982; R. Boisde, *Dialogues sur technocratie et politique*, w: R. Boisde, *Téchnocratie et démocratie*, Paris 1965, s. 211–251.

różnego typu polityków. Taki doradca różni się od polityków-decyzjonistów, a jeszcze bardziej od inżynierów społeczno-kulturowych. Ci ostatni poprawiają politykę uwzględniając swe własne wartości, natomiast doradca może „wybić się” na bardzo ułomną niezależność od zleceniodawcy jedynie przez ucieczkę do innego polityka lub instytucji lub też przez ponowne „ukrycie się” przed uroszczeniami polityki wewnątrz instytucji nauki.

Innymi słowy, doradca polityczny jest czymś w rodzaju własności intelektualnej tego, któremu doradza. Dla niego, tak uzależnionego od innych, wiedza naukowa zostaje zredukowana do samego decorum nauki w stopniu, który odpowiada życzeniom zleceniodawcy.

Trzeba też podkreślić, że na cudze życzenie poprawiona polityka nie jest w stanie konsekwentnie zlikwidować politycznego rynku idei i instytucji. Można nawet powiedzieć, że polega na swoistym wtopieniu się doradztwa politycznego w szerszy rynek programów politycznych i ich uzasadnień, i to takim, w którym to doradztwo nie jest lepsze od innych, zupełnie nienaukowych form poradnictwa politycznego. Rzecz by można, że takie wejście na rynek polityczny w dokładnie przeznaczone przez zleceniodawców role „cichych współników” czyni z doradców politycznych najbardziej przystosowanych do demokratycznego status quo ekspertów. Sprawia, że są oni zaledwie w minimalnym stopniu technokratami, albowiem za treści ich doradztwa (mniej ich formy), za ich błędy odpowiadają zbyt mocno sterujący nimi politycy. Innymi słowy, ryzyko ponosi polityk, a nie ubezwłasnowolniony życzeniami zleceniodawców doradca.

Religia jako interwencja w kulturę

Dla pola kultury, tak jak dla pola gospodarki i polityki, możliwych projektów interwencji jest bardzo wiele. Reprezentować je będzie tylko jeden projekt, ten w porównaniu z przedstawionymi już interwencjami polowymi najbardziej szczegółowy i zindywidualizowany. Jest nim projekt zmiany kultury amerykańskiej ostatnich dekad XX wieku. Mianowicie chodzi mi tutaj o pomysł Daniela Bella dotyczący głębokiego uzdrowienia kultury społeczeństwa amerykańskiego przez ponowne wprowadzenie do niej religii.

Wielokrotnie już w tej książce przywoływany autor wielu znakomitych prac o epoce postindustrialnej próbuje w swych analizach niestabilnej kulturowo współczesnej Ameryki przekonać czytelników, że religia jest najlepszym panaceum na kryzys podstawowych wartości. Daniel Bell nie występuje już w roli „prawdziwego technokraty”, który w religii widzi jednego z ważniejszych wrogów nauki, techniki i postępu. Przeciwnie, stara się być najbardziej łagodnym interwentem technokratycznym. Uważa, że różne zjawiska kultury można kształtować, odwołując się do różnego typu projektów, a także je kontrolować. Jednakże u Daniela Bella, w odróżnieniu od ortodoksyjnych

technokratów, plan interwencji, a zwłaszcza jej podstawowe cele i środki, nie należą już do porządku nauki. Są składnikami porządku heterogenicznej kultury, czyli takiego porządku, z którego wywodzi się poddawany zmianie obiekt.

W religię-panaceum na współczesną kulturę amerykańską wkłada Daniel Bell różne, niespójne przedstawienia religii. Są w niej elementy moralności wywiezionej z tradycji religijnej, są pochwalne wizerunki dawnych instytucji religijnych oraz obrazy mniej lub bardziej udanych prób jej redukcji w najnowszych formach kultury.

Czym jest dla niego religia – środek na uzdrowienie kultury – dokładnie, moim zdaniem, nie wiadomo. Całkowicie pewne jest tylko to, że w opinii Daniela Bella religia koncentruje się na relacji człowiek–człowiek. Jak sądzę, jest to powodem, że religia lepiej od innych środków z porządku kultury nadaje się do reformowania kultury społeczeństwa postindustrialnego. Może być tak, gdyż – jak chce tego Daniel Bell – dominantę społeczno-kulturową w epoce postindustrialnej stanowią „stosunki między ludźmi”¹⁶⁸.

Według autora *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu* w dotychczasowej historii amerykańskiej tylko religia i wsparta na niej moralność dotyczą podstawowych stosunków międzyludzkich stanowiły punkt wyjścia do budowania zasad nowej, ulepszonej ontologii społecznej. Jest zawarta i w pozytywnie wartościowanej przeszłości – na przykład w kulturze wczesnego społeczeństwa industrialnego – i w wyobrażonej, lecz przedstawionej tak, jakby już została zrealizowana, przyszłości.

Daniel Bell próbując zmieniać konkretną kulturę amerykańskiego „tu i teraz” nie odwołuje się do swych własnych utopii ani teoretycznych ustaleń o naturze świadomości czasów industrialnych i postindustrialnych. W projektach korekt pozostaje realistą; może dlatego, że tylko kultura amerykańska „skażona” postmodernizmem obecnie istnieje. Nie wychodzi więc od kultury mieszczańskiej, która już nie jest dominantą najnowszej kultury amerykańskiej, lecz od zmięczenia tej kultury pod wpływem wcześniej nieznanymi wartości. Nie jest to jednak realizm przypadkowy. Odpowiada Bellowskim przekonaniom teoretycznym, iż *w najnowszych czasach nie gospodarka i polityka, lecz kultura jest podstawowym czynnikiem i obiektem Wielkiej Zmiany Społecznej*.

Daniel Bell w roli rekonstruującego amerykańskie konkrety społeczeństwa postindustrialnego ofiarowuje sobie – w roli projektanta interwencji kulturowej – to wszystko, czego mniej twórczym projektantom interwencji (i ich podmiotom) dostarcza zazwyczaj zleceniodawca. Innymi słowy, Daniel Bell – „ekspert od Ameryki” i projektant określonej praktyki kulturowej – dostaje od siebie-teoretyka koncepcje i uzasadnienia celów i środków zmiany kulturowej.

¹⁶⁸ Przypominam, że społeczeństwu postindustrialnemu Daniel Bell przypisuje zasadę uspołecznionego indywidualizmu. Zob. np. D. Bell, *Kulturowe...*, Warszawa 1994, s.184–185.

O celach interwencji wiadomo już wiele na podstawie wcześniejszych rekonstrukcji poglądów Daniela Bella. Przede wszystkim informacji o nich dostarczają jego wizje postindustrialnej przyszłości ludzkości.

O tym, jakie są jej środki, mówi z grubsza różnica między religią a naukowymi teoriami czy utopiami. Autor *Kulturowych sprzeczności kapitalizmu* nie zachęca do czerpania środków z zasobów amerykańskiej nauki i techniki. Uważa, że wytwarzana z tych zasobów religia lepiej niż nauka nadaje się do zaplanowanego ulepszania pluralistycznej natury amerykańskiego konkretnego. Można powiedzieć, że tak postępując odchodzi od swych zasad na temat uniwersalnej instrumentalności nauki i techniki na rzecz religii.

Na podstawie wielu jego rozważań wiadomo, że *prawdziwa kultura nie może obyc się bez wyraźnej dominanty oraz awangardy*. Można powiedzieć, że widzi mankamenty najnowszej kultury amerykańskiej z perspektywy bardziej outsidera aniżeli gorliwego uczestnika tej kultury. Pragnie ją radykalnie zmienić przez uczynienie z religii nowej dominanty kulturowej oraz przyznanie ludziom za to odpowiedzialnym statusu awangardy. Warto zauważyć, że przyjmując na siebie takie zadania rezygnuje z różnych korzyści płynących z perspektywy obserwatora. Dzięki nim może stać się zleceniodawcą odnowy przez religię i równocześnie podmiotem projektującym i wykonującym interwencję w ramach pluralistycznej rzeczywistości amerykańskiego „tu i teraz”

Religia – jak już nieco wcześniej sygnalizowałam – jest nowym instrumentem, który odwołuje się nie tylko do treści historycznych religii. Korzysta także z ustaleń filozoficznych zakorzenionych w europejskiej metafizyce.

Wedle Daniela Bella każde z tych ujęć religii – historyczne, instytucjonalne czy filozoficzne – jest dla niego środkiem doskonałym. Uważa, że środek ten przeszedł zwycięsko już wiele praktycznych sprawdzianów i nie skompromitował się ani społecznie, ani kulturowo.

W projektowaniu niezbędnych środków dla Wielkiej Przemiany Amerykańskiej Daniel Bell powołuje się na powszechnie akceptowane autorytety. I tak np. odwołując się do Maxa Webera będzie wskazywał na rewolucyjną rolę religii w krytycznych momentach historii, a za Maxem Schelerem i innymi uczyni z religii poznawcze poszukiwanie wzorca bytu ludzkiego czy egzystencjalną potrzebę przeciwstawienia się teologii cierpienia i śmierci¹⁶⁹.

Religia w tych różnych ujęciach nie jest reformą makrospołeczną i nie służy Danielowi Bellowi do charakteryzowania społeczeństwa jako całości. Dotyczy człowieka, jest świadectwem jego wewnętrznej potrzeby transcendentalizmu i rozdzielenia sacrum i profanum. Tak pojmując religię Daniel Bell zmienia

¹⁶⁹ Tamże, s. 28–29, oraz 192–193.

charakter obowiązywania religii w najnowszej kulturze amerykańskiej: z religii – własności całego społeczeństwa czyni ją właściwością indywidualną, złożoną wartością kultury zinternalizowaną przez jednostkę.

Wydaje mi się, że religia, tak jak ją sobie wyobraził Daniel Bell, jest nadal środkiem – i to środkiem nie mniej szlachetnym niż cele, do których prowadzi – do przekształcenia kultury amerykańskiej. Mimo wszystkich swych humanistycznych walorów, mimo rażącej odmienności od atrybutów nauki i techniki, spełnia podstawowe wymogi interwencji. Mianowicie zmiana za pomocą religii została przez Daniela Bella – moim zdaniem – starannie przemyślana i szczegółowo zaplanowana.

Zmiana kulturowa z pomocą religii, której „źródłem są głębokie wspólne potrzeby jednostek”¹⁷⁰ jest – mówiąc z wyraźną przesadą – co najwyżej przykładem „łagodnej” inżynierii kulturowej, działającej na poziomie świadomości jednostkowych. Jest właśnie taka, gdyż jest mocno zakorzeniona i w tradycji, i w pluralistycznej terażniejszości. Z całą pewnością nie jest inżynierią społeczną operującą na wielkich zbiorowości społecznych i strukturach. W odróżnieniu od inżynierii społecznej nie lekceważy ani jednostkowej niepowtarzalności, ani potrzeby transcendencji. Przeciwnie, jest nastawiona na jednostkę i jej złożone relacje z innymi ludźmi. Choć zakłada, że jednostka i kultura, w której ona uczestniczy, są do pewnego stopnia podatne na wpływy zewnętrzne, nie narusza pewnych konstytutywnych uprawnień kulturowych jednostki, a mianowicie jej potrzeby wspólnotowości, podziału na sacrum i profanum oraz potrzeby transcendencji. Dlatego też Daniel Bell ani siebie, ani swych zwolenników nie czyni bezdusznymi inżynierami dusz ludzkich, a religii, za pomocą której chce zmieniać współczesną kulturę, nie sprowadza do roli mechanicznego środka ingerencji w ludzką świadomość.

Interwencja elementarna

Do projektów interwencji adaptacyjnych należą prócz projektów interwencji uogólnionych (ich przykłady dla poszczególnych pól były już podawane) także projekty interwencji elementarnych. Spośród wszystkich odmian interwencji przedmiotowej są one najmniej technokratyczne. Można je uważać za budulec interwencji uogólnionych, gdyż w porównaniu z interwencjami radykalnymi odbiegają znacznie od założeń światopoglądu technokratycznego.

Właśnie dzięki charakterowi interwencji elementarnych interwencje uogólnione zyskują mocne oparcie w życiu „tu i teraz” i w swych formach wydają się być bardziej eklektyczne niż są w rzeczywistości.

¹⁷⁰ Ibid., s. 29.

*Interwencje elementarne z powodu maksymalnego włączenia i przystosowania do pluralistycznego kontekstu społecznego można nawet uznać za zbliżone do interwencji humanistycznych*¹⁷¹, stanowiących zaprzeczenie interwencji technokratycznych i uzasadnianych w ramach antyscjentystycznego podejścia do społeczeństwa i człowieka.

Jest jednak jeden istotny – moim zdaniem – powód, który mimo wszystko usprawiedliwia obecność interwencji elementarnej na końcu długiego łańcucha interwencji adaptacyjnych. Tym powodem jest domniemanie świadomego, celowego zamysłu u osoby przeprowadzającej konkretną zmianę. Innymi słowy, jest nim założenie, że dana jednostka posiada jakieś niepowtarzalne, sobie tylko właściwe kompetencje w danej sprawie¹⁷².

Powyższy powód wynika, jak sądzę, z konstytutywnych właściwości interwencji elementarnej. Mianowicie z tego, że jest ona nastawiona wyłącznie na drażnienie szczegółów i wychwytywanie z fragmentu rzeczywistości jak największej różnorodności. Projektów interwencji elementarnej nie tylko nie można przenosić z jednego pola na drugie, ale i są one nieprzenośne w ramach tych samych pól.

Spośród wszystkich analizowanych interwencji jest jej najwięcej w życiu społecznym. Jest ona wszędzie tam, gdzie istnieje jednostka (czy grupa), która chce coś konkretnego zmienić zgodnie ze swym projektem. Jest jej przejawów tak wiele, że trudno nawet dobrze określić jej postacie graniczne. Także najtrudniej ze wszystkich odmian interwencji ją uporządkować. Interwencje elementarne są przede wszystkim obecne tam, gdzie jakiś uczonec lub technik całą swoją osobą – a nie za pośrednictwem wąsko określonej roli społecznej – komunikuje się z jednostkami czy grupami spoza szeroko rozumianych instytucji nauki i jest przez nich uważany za znakomitego znawcę jakiegoś bardzo konkretnego problemu.

W interwencji elementarnej ważna jest cała osoba eksperta. Co to znaczy? Przede wszystkim to, że ekspert wchodzi w osobiste stosunki ze zleceniodawcą całym zasobem swych życiowych doświadczeń – naukowych i nienaukowych; ma też znaczenie i to, że wszystkie jego doświadczenia biorą udział w rozwiązywaniu zadanego problemu. Ekspert zostaje wybrany przez zleceniodawcę nie dlatego, że reprezentuje naukę, lecz z powodu swych walorów indywidualnych. *Stosunki między ekspertem a zleceniodawcą nie poddają się uniwersalnemu schematom*; wytworzonej w ich ramach rutyny nie można przenieść do innych interwencji ani też zastąpić jednego eksperta innym¹⁷³. Ekspert nie reprezentuje

¹⁷¹ Chodzi tu o interwencje związane bezpośrednio lub pośrednio z antypozytywistycznym paradygmatem humanistycznej interpretacji rzeczywistości. Zob. J. Raz, *The Morality of Freedom*, Oxford 1986, s. 23–56; P. Berger, T. Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, Warszawa 1983.

¹⁷² Chodzi tu np. o psychiatrę humanistycznego, nastawionego na leczenie jednego pacjenta.

¹⁷³ Myślę, że tak właśnie bywało w Polsce w okresie rządów Gierka. W roli takiego eksperta występował P. Bożyk – *Rozmowy o polityce społeczno-gospodarczej PRL*, Warszawa 1973; *Marzenia*

wobec zleceniodawcy ani nauki w ogóle, ani jakiejś specjalizacji czy konkretnej instytucji, oferuje mu wyłącznie samego siebie – swe kwalifikacje, umiejętności, talenty.

W interwencji elementarnej nie tylko ekspert działa jako indywidualność. Także zleceniodawca jest osobą i jako osoba a nie instytucja czy rola wchodzi w relacje z ekspertem. Tak więc *interwencja elementarna jest niczym innym jak procesem komunikacji dwóch konkretnych, niepowtarzalnych indywidualności*, w którym jedna z nich jest przez dane społeczeństwo określana mianem uczonego lub technika, a druga mianem laika.

W ramach tej interwencji prócz bezpośrednich kontaktów między ekspertem a zleceniodawcą istotną rolę odgrywa sama ekspertyza. Jej tekst, rzec bymożna, jeszcze bardziej jednoczy eksperta ze zleceniodawcą.

Zamawiający ekspertyzę elementarną – w porównaniu ze zleceniodawcami innych odmian interwencji technokratycznej – oczekuje nie jednej, ale bardzo wielu różnych propozycji tego samego problemu przez tego samego eksperta. Dla niego ekspert jest nie tylko fachowcem w jakiejś szczególnej sprawie, ale i autorytetem społecznym. (Także i ekspert uważa, że zleceniodawca jest czymś więcej aniżeli maszyną do zleceń: jest kimś dla niego społecznie ważnym).

Interwencja elementarna zwraca uwagę nie tylko bogatą i zróżnicowaną charakterystyką społeczną zleceniodawcy, eksperta i ich wzajemnych stosunków. Także wiele o jej naturze mówi rzeczywistość, w której ma przebiegać, i ta, którą sama wytwarza. Tak z racji charakterystyk społecznych eksperta, zleceniodawcy i ich wzajemnych stosunków, jak i chaotycznego kontekstu społecznego charakter tej interwencji jest mało przejrzysty nie tylko dla szerszej publiczności, ale i dla bezpośrednich i najważniejszych jej uczestników.

*Podmiot interwencji elementarnej to zawsze ekspert okazjonalny i mający bardzo wielu konkurentów. Takim ekspertem nie jest się raz na zawsze czy systematycznie i stale*¹⁷⁴. Takim ekspertem i zleceniodawcą bywa się tylko raz, a związane między nimi kontakty nie ulegają rutynizacji. Stąd też najłabszej interwencji technokratycznej nie grozi schematyczność czy doktrynerstwo. Jej uczestnicy nie uczą się tam dla przyszłości – wszystko jest doskonale przypadkowe. A zatem wiedza o niej nie składa się na spójną wiedzę o jakiejś konkretnej całości, lecz przypomina mozolne gromadzenie składników wadliwej układanki, której fragmenty nie pasują do siebie.

Źródła, cele interwencji elementarnej zdecydowanie różnią się od bardziej od niej technokratycznych interwencji. W jej przypadku są one maksymalnie uzależnione od różnorodności tkwiącej zarówno w samym obiekcie interwencji,

i rzeczywistość, czyli anatomia polskiego kryzysu, Warszawa 1983.

¹⁷⁴ O. Burgelin, *Pouvoir de l'expert et communication de masse*, w: *Une nouvelle civilisation*, op. cit., s. 367–374.

jego otoczeniu, jak i w wiedzy o społeczeństwie i człowieku, za pomocą której ten obiekt bywa interpretowany przez eksperta i zleceniodawcę.

Warto zauważyć, że interwencja elementarna zwraca uwagę nie tylko swą wielką różnorodnością celów i środków w niej projektowanych i używanych, ale i łagodnością i subtelnością tych środków. Radykalnie tracą na znaczeniu techniki kształtowania stosunków międzyludzkich korzystające z ustaleń „twardej” psychologii (najczęściej behawioralnej), zezwalającej na ukryte manipulacje ludźmi. W ich miejsce pojawiają się techniki z zupełnie innej psychologii, a mianowicie z psychologii i psychiatrii humanistycznej. W obrębie interwencji elementarnej stosuje się różne procedury perswazyjne, i to dopiero po ich akceptacji przez osoby, których dotyczą¹⁷⁵. Także w grę wchodzi tylko te techniki, które zakładają pełną dialogowość między ekspertem a zleceniodawcą (czy szerszym otoczeniem).

Już na pierwszy rzut oka zwaca uwagę inność formy interwencji elementarnej. Niemalą rolę odgrywa w tym charakter używanego języka. W jej np. określeniach nie ma miejsca na język wywodu matematycznego, jakiejś hermetycznej dyscypliny naukowej czy działu techniki. W tej interwencji język jest zazwyczaj mieszaniną różnego rodzaju języków naturalnych, używanych w komunikacji przez uczestników interwencji; bywa także językiem nauk humanistycznych i ich zastosowań¹⁷⁶.

Przykłady

Można dać bardzo wiele przykładów tej interwencji. Repertuar jej zastosowań jest naprawdę ogromny, bowiem nieograniczony jest portfel jej zleceń. Wielość źródeł i uzasadnień tej interwencji jest wręcz przytłaczająca. Jeśli niedawno rozważane odmiany interwencji adaptacyjnej miały jakieś wyraźne schematy i ograniczenia, to ta ostatnia ich zupełnie nie ujawnia.

Taką właśnie interwencją może być terapia wymyślona przez konkretnego psychoanalityka wyłącznie dla potrzeb jednej rozmowy z określonym pacjentem. Jest nią także publiczna wypowiedź historyka teatru w trakcie aranżowanej przez prezentera telewizyjnego rozmowy w studio. Doradztwo w sprawie zakupu samochodu od zaprzyjaźnionego z kupującym znawcy motoryzacji, który usiłuje przedstawić skomplikowaną ocenę techniczną pojazdu w języku zrozumiałym dla kupującego, jest też rodzajem takiej interwencji.

Jest nią także przygotowany przez socjologa zakładowego projekt rozmowy z dyrektorem zakładu na temat uzasadnień usunięcia konkretnego pracownika

¹⁷⁵ M. Łoś, *Badania instytucji*, w: *Socjotechnika – funkcjonalność i dysfunkcjonalność instytucji*, op. cit., s. 501–502.

¹⁷⁶ A. Podgórecki, *Rola nauk humanistycznych*, w: *ibid.*, s. 561–562.

z pracy. Socjolog przygotowując się do tej rozmowy korzysta nie tylko ze swojej wiedzy zawodowej, ale i ze znajomości stosunków panujących w tym zakładzie. Planując ją pragnie formułować swe opinie w sposób jak najbardziej zrozumiały dla rozmówcy i nie naruszający jego autorytetu.

Jej przykładem – tym razem nie ze sfery gospodarki i kultury, lecz polityki – jest rozmowa podczas przyjęcia dyplomatycznego między znanym politologiem czy profesorem historii a znanym mu osobiście członkiem rządu na temat składu przyszłego rządu. Polityk rządowy stwarza wtedy sytuację, w której występuje jako ad hoc zleceniodawca, a jego rozmówca na moment staje się ekspertem w sprawie najwyższych urzędów. Taki ekspert korzysta wtedy nie tylko ze swych przemyśleń zawodowych, ale i doświadczeń osobistych; na podstawie wcześniejszych kontaktów z politykiem wyobraża sobie jego życzenia polityczne. W potocznym języku usiłuje przekazać mu swą wiedzę na temat pożądanых cech przywódczych i subtelnie podsuwa mu wybór właściwych – jego zdaniem – ludzi.

*

Przedstawieniem interwencji elementarnej kończę rekonstrukcję nie tylko długiego łańcucha interwencji adaptacyjnych, ale i interwencji technokratycznych w ogóle. Tak jak najbardziej zasadnicza i ogólna interwencja podmiotowa stanowiła granicę między strukturami światopoglądu technokratycznego a strukturami interwencji technokratycznej, tak interwencja elementarna oddziela jeszcze technokratyczną ingerencję w rzeczywistość społeczną od interwencji nie technokratycznej, która – żywiołowa i spontaniczna – nie poddaje się sterowaniu i kontroli. *Innymi słowy, stanowi płynne przejście od świata projektów i działań technokratycznych do tego, który jeszcze takim światem nie jest, a może nim zostać, jeśli technokrata uzna, że stanowi dla niego intelektualne i praktyczne wyzwanie.*

UWAGI KOŃCOWE

**Technokratyczne
zaczarowanie świata**

Przyszłość należy do nas.

C.H. de Saint-Simon
(deklaracja na łożu śmierci)

Nieprawdą jest, że pojęcia – w tym również pojęcia skonstruowane zgodnie z wymaganiami naukowymi – zyskują swój autorytet jedynie dzięki swej wartości obiektywnej (...). Jeśli dziś pieczęć nauki wystarcza, aby zyskały one rodzaj uprzywilejowanego zaufania, to dzieje się tak dlatego, że żyjemy wiarę w naukę. Wiara ta nie różni się zasadniczo od wiary religijnej.

E. Durkheim, *Les formes élémentaires de la vie religieuse*

Ukryte przesłanie

W dwóch częściach mojej książki – zarówno w tej poświęconej analizom technokratycznego światopoglądu, jak i w tej przedstawiającej interwencje technokratyczne – próbowałam odtwarzać i interpretować świat społeczny tak, jak go widzą i interpretują sami technokraci. Usiłowałam ten świat zrekonstruować na podstawie głoszonych przez technokratów wartości i biorąc pod uwagę wyłącznie ich jawne deklaracje aksjologiczne. Innymi słowy, starałam się myśleć jak technokrata.

Na końcu książki chciałabym postąpić odmiennie: zamiast wiernie odtwarzać jawne przekonania technokratów – odsłonić ich ukryte przesłanie. Najwyższa więc pora, aby zwrócić uwagę na to, co znajduje się w cieniu najważniejszych deklaracji technokratów na temat świata społecznego. Odsłonięcie tych skrywanych wartości jest, moim zdaniem, niemożliwe bez próby odpowiedzi na pytanie, co prócz deklaracji znajduje się jeszcze w technokratycznych projektach światopoglądów i interwencji.

Czym zatem są, a czym nie są dwa technokratyczne projekty świata społecznego? Przede wszystkim – *nie są one zamkniętymi i całkowitymi projektami naukowego objaśnienia struktury i zmiany świata społecznego*. Wbrew opiniom samych technokratów projektów tych nie można zredukować do pozytywistycznej czy scjentystycznej wizji nauki i jej zastosowań. Można o nich powiedzieć, że nie są nauką i jej zastosowaniami. Przeciwnie – są one ułomnymi projektami tego typu naukowości: *są projektami ideologicznymi, stworzonymi i przeznaczonymi do interpretacji złożonych zjawisk tak wczesnego jak i późnego społeczeństwa industrialnego*. Innymi słowy, zarówno światopogląd technokratyczny, jak i interwencja technokratyczna jest ideologią, gdyż na ich struktury, korzystające z kategorii par excellence naukowych, nakładają się kategorie inne niż naukowe, a mianowicie *przypominające takie kategorie religijne, jak wtajemniczenie, sacrum, i posłannictwo*¹.

¹ Zob. rozważania L. Kołakowskiego o tym, jak roszczenia nauki do absolutnego prymatu

Światopogląd i interwencja technokratyczna są – co prawda w różnym stopniu – hybrydą wielu typów projektów. Są tam nie tylko projekty skrajnie racjonalistyczne, silnie powiązane z różnymi naukami (i ich zastosowaniami) spełniającymi najwyższe standardy wzorca pozytywistycznego, ideologie czerpiące interpretacje z ustaleń nauki i techniki, ale także nowe i stare ideologie społeczne otwarcie korzystające z tradycyjnych kategorii religijnych i moralnych². Składają się na nie – zwłaszcza na projekty interwencji – również zapisy jednostkowych i zbiorowych doświadczeń codzienności.

Mam nadzieję, że udało mi się w tej książce pokazać, że różne próby tworzenia światopoglądu i interwencji technokratycznej nie są tylko zapisem racjonalności naukowej. Chodzi o to, że opierają się one – mniej lub bardziej – na wierze w naukę i technikę.

Nie ma, ogólnie rzecz biorąc, twórców i propagatorów projektów technokratycznych bez głębokiego optymistycznego przekonania, że największą nadzieją ludzkości jest nauka i technika, pozostające w stałej więzi ze światem przyrody.

Z perspektywy pozytywistycznego oglądu świata rozważane w książce projekty mogą świadczyć o niedopełnieniu przez ich twórców i propagatorów podstawowych założeń naukowej racjonalności. Dlatego też mogą uchodzić – używając Weberowskiej terminologii³ – za mniej lub bardziej ułomne próby odczarowywania świata społecznego.

Z powodu takich ułomności projekty światopoglądu i interwencji świadczą nie tyle o odczarowaniu świata, co o kolejnej – i co ważniejsze niezamierzonej przez ich twórców i propagatorów – próbie jego zaczarowania. Innymi słowy, można na nie tak patrzeć, gdyż w ich racjonalne struktury mniej lub bardziej (w zależności od tego czy mamy do czynienia ze światopoglądem, czy interwencją) wnikają elementarne kategorie wiary, konstytuujące podstawowe formy zaczarowywania istniejącego świata społecznego.

czynią ją aktem wiary, który można przyjąć lub zanegować; por. *Obecność mitu*, Paris, 1972; zob. tegoż autora *Nieracjonalność racjonalizmu*, w: *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955–1968*, London 1985, t. II, s. 114–153. Zob. P.L. Berger, *La religion dans la conscience moderne*, Paris 1971; T. Luckmann, *La religion invisible*, Paris 1971; M. Eliade, *Le sacre et le profane*, Paris 1965. Przypominam, że dychotomii *sacrum* i *profanum* używał E. Durkheim w *Les formes élémentaires de la vie religieuse*, Paris 1912.

² Chodzi mi tu o wielkie europejskie ideologie towarzyszące europejskim rewolucjom przemysłowym – takie jak konserwatyzm, socjalizm, liberalizm i w ich ramach uformowane kategorie idealnego państwa, dobrego społeczeństwa, wiary w tradycje lub wiary w Postęp itd.

³ M. Weber, *Szkice z socjologii religii*, Warszawa 1984, s. 195–196. Zob. interpretacje tej kategorii w: *Société moderne et religion. Autour – de Max Weber*, „Archives de Sciences Sociales des Religions”, Janvier–Mars 1986 (cały numer poświęcony M. Weberowi); zob. tam zwłaszcza: F.A. Isambert, *Le 'Desenchantment' du monde, non sens ou renouveau sens*, s. 83–104; J. Seguy, *Rationalisation, modernité et avenir de la religion chez Max Weber*, s. 127–138; Y. Lambert, *Un paradigme inspiré de Weber. Pour contribuer a renouveler le debat sur secularisation*, s. 153–164.

Perspektywę zaczarowania świata (a nie jego odczarowania) – także Weberowskiej proweniencji – uważam za szczególnie odpowiednią w tropieniu różnych świadectw wiary w technokratycznych oglądach rzeczywistości społecznej. Sądzę, że ona właśnie pozwoli jeszcze wyraźniej zobaczyć przedstawione wcześniej w książce technokratyczne odstępstwa od własnych deklaracji. Pragnę je przypomnieć na kilku wybranych przykładach. Odwołam się przy tym do, moim zdaniem, najważniejszych dla technokracji koncepcji, takich np. jak kompetencja naukowo-techniczna czy wizja przyszłości.

Projekty technokratyczne – co pokazywałam szczegółowo w obu częściach książki – opierają się na różnych ujęciach kompetencji naukowo-technicznej. Choć na mocy wielu założeń kompetencja ta miała być wyłącznie ukonstytuowana na racjonalności naukowej i technicznej, to wykazuje ona cechy innych także racjonalności⁴, np. społecznej; ma także ślady – szczególnie projekty interwencji – irracjonalności.

Patrząc na wielbione przez technokratów własne kompetencje trzeba zauważyć, że to nie czysty rozum teoretyczny czy instrumentalny, wyrażający się w nauce i technice, jest twórcą i dysponentem kompetencji. Jest nim jednostka i/lub zbiorowość bardziej od innych zainteresowana pewnym typem objaśniania świata społecznego i jego zmieniania. To właśnie taki podmiot społeczny, z rzadka tylko tak doskonały jak rozum, jest odpowiedzialny za charakter kompetencji – za jej podstawowe zasady i sposoby wykorzystania w świecie społecznym. Wynikające z niedoboru racjonalności naukowej czy ogólniej – z niedoskonałości istniejącego świata – atrybuty podmiotu sprawiają, że jego *kłopoty z interpretacją rzeczywistości są czymś więcej niż tylko trudnym do rozwiązania problemem. Mówiąc metaforycznie, są przejawem tajemnicy właściwej naturze świata społecznego, jej tworzeniu i objaśnianiu. Tajemnica takiego podmiotu, powiedzmy za Gabrielem Marcellem, jest czymś, „w czym ja sam jestem zaangażowany i co w konsekwencji daje się pomyśleć wyłącznie jako sfera, w której rozróżnienie tego, co jest przede mną i tego, co jest we mnie, traci swe znaczenie i swą wartość pierwotną”⁵.*

Wtajemniczenia technokraty

Gdzie jest miejsce na tajemnicę w strukturze projektów technokratycznych? Trzeba jej szukać w sferze nauki, a jeszcze bardziej w sferze kontaktów

⁴ Zob. np. ekstremalne ujęcie racjonalności „lokalnych” – B. Barnes, D. Bloor, *Relativism, Rationalism and the Sociology of Knowledge*, w: *Rationality and Relativism*, (wyd.) M. Hollis, S. Lukes, Cambridge, Mass. 1982, s. 21–47.

⁵ G. Marcel, *Być i mieć*, Warszawa 1962, s. 138; zob. także jego uwagi krytyczne na temat filozofii, która problematyzuje tajemnice sprowadzając je do porządku problemu. „Tajemnica jest to problem, który wkracza w swe własne dane, ogarnia je i tym samym staje przed sobą samym jako problemem”, s. 203.

uczonych z resztą społeczeństwa. W tych właśnie kontaktach racjonalność wewnętrzna nauki i techniki rozmywa się pod presją działań i oczekiwań społeczeństwa, nie tracąc przy tym statusu niekwestionowanego autorytetu w społeczeństwie. W tym przypadku *tajemnicę rodzi asymetryczna relacja między znawcami nauki i techniki a laikami*. Charakter tej relacji wynika z trudnego intelektualnie dostępu laików do ustaleń o naturze świata przyrodniczego i społecznego, czynionych wewnątrz nauki. Sprawia, że laicy nie mogą dokonywać własnych wyborów spośród tych ustaleń: mogą im tylko – rzec by można – hurtem zawierzyć.

Właściwości tej relacji wpływają zasadniczo na postrzeganie przez laików ich lęków indywidualnych i niepewności zbiorowych. Nie-ekspersi usuwają te obawy przeciwstawiając im swą ufność do nauki, jej osiągnięć, instytucji i ludzi. Ekspert z pogranicza nauki i społeczeństwa nie tyle wskutek własnych poczynań, ile dzięki obawom i zawierzeniom laików może monopolizować społeczny autorytet nauki i unaukowanej techniki. Przy tworzeniu takiego monopolu nie wystarczają już zasady teoretyczne i schematy zastosowań zawarte w nauce czy technologii: eksperci muszą korzystać z wartości znanych i uznanych w szerszych kręgach społecznych. A zatem mogą to być wartości nie mające nic wspólnego z racjonalnością wewnętrzną nauki; co więcej, mogą one przypominać wartości religijne czy moralne. Można powieścić, że wartości sprzeczne z podstawowymi zasadami nauki – a nie wartości czystej nauki – w głównej mierze prowadzą do ukonstytuowania się w danym społeczeństwie prymatu nauki czy więcej – ugruntowania jej monopolu na racjonalność.

Ekspert z powodu swego usytuowania na pograniczu nauki, technologii i społeczeństwa „skazany” jest na uczestniczenie we wtajemniczeniach innych oraz – co szczególnie sprzeczne z ideałami technokratycznymi – na tworzenie własnych wtajemniczeń. Najogólniej mówiąc, z jego osobą (czy rolą społeczną) i miejscem w strukturze świata społecznego łączą się *trzy różne wtajemniczenia*. Pierwsze polega jedynie na udziale eksperta we wtajemniczeniach innych ludzi; drugie wynika z wyjątkowości miejsca eksperta w systemie komunikacji społecznej; źródłem trzeciego jest ludzka potrzeba niepodważalnego autorytetu i naturalnego, spontanicznego i bezwarunkowego posłuszeństwa.

Te trzy rodzaje wtajemniczenia eksperta powiązane są z trzema modelowymi typami eksperta. (Pisałam o nich szerzej na końcu części pierwszej i we wstępnych rozdziałach części poświęconej strukturze interwencji, a zwłaszcza interwencji podmiotowej). Innymi słowy, są one połączone kolejno z modelami eksperta – zwykłego pośrednika, tłumacza i sternika.

Wtajemniczenia muszą towarzyszyć trzem modelowym typom eksperta, sądzę bowiem, że struktura ontologiczna i epistemologiczna świata społecznego, w którym usytuowany jest ekspert, dopuszcza niepoznawalność bytu

i postawę poznawczą, u której podłoża tkwi założenie, iż człowiek nie może za pomocą intelektu całkowicie wyjaśnić sobie i innym natury świata społecznego i przyrodniczego.

Czym zatem są te trzy wtajemniczenia eksperta, bez których posądzenie technokratów o zdradę głoszonych ideałów byłoby bezzasadne?

Wtajemniczenie właściwe ekspertowi-pośrednikowi nie jest niczym innym jak wielce ograniczonym jego udziałem w różnego rodzaju tajemnicach innych ludzi, przede wszystkim spoza instytucji nauki i techniki. Ekspert-zwykły pośrednik może dawać reprezentantom sformalizowanej wiedzy naukowej pewne informacje z różnych obszarów wiedzy potocznej wytworzonej przez laików. Tym samym może uczonym i technologom przekazywać coś, co dla laików – szczególnie mało przygotowanych do odbioru nauki – jest ważne i jednocześnie mało zrozumiałe. Ponadto może informować różnych laików o kłopotach akademickich uczonych z wyjaśnianiem zagadek przyrody i bytu ludzkiego, sugerując ich powagę i hermetyczność.

Z kolei modelowy ekspert-tłumacz (przypominam, że w odróżnieniu od pośrednika jest budowniczym własnego autorytetu i jego dobrym strażnikiem) jest już samodzielnym twórcą swego własnego niepowtarzalnego wtajemniczenia zarówno w kwestie wiedzy naukowej, jak i w interpretacje ontologiczne i epistemologiczne danych świata, uzyskane na podstawie i za pośrednictwem wiedzy potocznej.

W jego przypadku wtajemniczenie wiąże się z uprzywilejowanym usytuowaniem eksperta w strukturze społecznych kręgów wiedzy. Innymi słowy, jest on tłumaczem jednych interpretacji świata na drugie; np. przekłada hermetyczne ujęcia bytu przyrodniczego na potoczne recepty życiowe wiążące się z obłaskawianiem sił przyrody. Jego wtajemniczenia są skutkiem dialogów ludzi nauki z „górnymi” społecznymi kręgami wiedzy (przede wszystkim uczonych-teoretyków) z dysponentami wiedzy potocznej. Prawdziwe dialogi, dodajmy, są możliwe właśnie dzięki ekspertom, bez których byłyby tylko rozmowami głuchych.

Drugi typ eksperta (przypominam, że w odróżnieniu od pierwszego nie jest już biernym podmiotem wtajemniczenia) niejako z góry „skazany” jest na bezustanne stwarzanie różnorodnych wtajemniczeń. Jego aktywizm społeczny, „wymuszony” przez miejsce i rolę kogoś, kto coś dostaje i przekazuje innym tak, aby mogli to zaakceptować, decyduje, iż on sam buduje wielce złożoną tajemnicę własnych zadań. Co to oznacza? Po pierwsze – to, że tworzy sam dla siebie tajemnicę, by podbudować własne przekonanie o swej samowystarczalności, niezależności i niepowtarzalności, po drugie – to, że kreuje tajemnicę „przeciwno” pozostałym uczestnikom komunikacji społecznej, by ochronić czy umocnić przekonanie innych o swych nadzwyczajnych kompetencjach w przekształcaniu cudzych informacji na język zrozumiały dla ich odbiorców. Innymi

słowy, stwarza wrażenie uniwersalności informacji będących w obiegu społecznym przenieustanne ich tłumaczenie w zależności od potrzeb różnych kręgów społecznej wiedzy⁶.

Trzecie wtajemniczenie, to wtajemniczenie eksperta–sternika. Nie jest dziełem samych ekspertów, lecz twórców i użytkowników wiedzy potocznej. Oni to, stwarzając podstawę społecznego autorytetu eksperta „na swoje podobieństwo” sami przypisują ekspertowi wtajemniczenie, Ma ono pomagać im wierzyć w siebie, jednocześnie pokazując, że posłuszeństwo i zaufanie okazywane ekspertom jest jedyną właściwą reakcją na prymat eksperta, przez nich samych przecież stworzony. Ze wszystkich wtajemniczeń to trzecie jest najbardziej uzależnione nie od nauki, lecz od społeczeństwa laików, od ich postaw i zachowań w życiu codziennym.

W świadomości tego społeczeństwa tworzy się decorum nauki i uczonego. Przede wszystkim kreuje się tam społeczny wizerunek eksperta, wizerunek nie tyle fachowca co jakby kapłana – przedstawiciela świątyni nauki, wiarygodnego komentatora książki wtajemniczeń natury i społeczeństwa. Trzecie wtajemniczenie, choć tworzone środkami nie odpowiadającymi wzorom i postulatом racjonalnej wiedzy naukowej i technicznej, mimo wszystko realizuje cele racjonalne. Jednakże – trzeba to wyraźnie powiedzieć – są to cele sformułowane zgodnie z zasadami racjonalności innymi niż naukowe⁷.

Wszystkie trzy wtajemniczenia – podobnie zresztą jak kompetencje naukowo-techniczne, do których się odnoszą – są właściwie różnymi uszczegółowieniami kompetencji kulturowych przypisanych do ludzi z różnych społecznych kręgów wiedzy występujących w danej rzeczywistości społecznej. Może tak być, gdyż – podobnie jak kompetencje naukowo-techniczne – wtajemniczenia te cechuje „racjonalność rozbieżna” (zgodna ze Shwederowskimi koncepcjami⁸);

⁶ Przy drugim typie wtajemniczenia warto jeszcze zasygnalizować pewne dalsze możliwości interpretacyjne. Spodziewam się w tym względzie dużo po Goffmanowskich analizach teatru życia codziennego. Wydaje się, że kompetencje naukowo-techniczne i związane z nimi typy ekspertów konstruują coś, co za amerykańskim socjologiem można by nazwać „sceną nauki”, przedstawieniami, których kulisy stanowią nauki teoretyczne i „prawdziwi uczeni”, zaś sami eksperci są tam zespołem aktorów. Patrząc na ekspertów jako na Goffmanowskich aktorów zobaczyć można na przykład, że „definicja sytuacji, która rodzi przedstawienie, powoduje, że zespół grający musi umieć zachować swoje tajemnice, wstydlive sekrety, fałszywe prezentacje”. (E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981, s. 197 i 198). W książce tej znaleźć można wiele kategorii i rekonstrukcji relacji między uczestnikami świata społecznego nauki a publicznością – *ibid.*, s. 54–120, 197–211, 225–259.

⁷ Dodatkowo o tym ostatnim wtajemniczeniu powiedzieć można, że jest tworem społecznej sytuacji poznawczej jego twórców, która także daje się ująć we wspomnianych już wcześniej Goffmanowskich kategoriach teatru życia codziennego. Zob. E. Goffman, *Relations in Public, Microstudies in the Public Order*, London 1971.

⁸ R.A. Shweder, *Divergent Rationalities*, w: D.W. Fiske, R.A. Shweder, *Metatheory in Social Science. Pluralism and Subjectivities*, Chicago 1987, s. 161–196.

albowiem nieliczne – tylko „górne” – społeczne kręgi „dysponują” wiedzą, której racjonalność wydaje się być prawdziwie uniwersalną.

Nowe zaczarowania

Te trzy wtajemniczenia – innymi słowy, niedopełnienia projektu uniwersalnej racjonalności naukowej – *pociągają za sobą nowe zaczarowanie*. Technokrata wcielając się w jeden, dwa lub trzy typy eksperta naraz staje się reprezentantem niekompetentnego (lub mało kompetentnego) społeczeństwa w jego powiązaniach z idealnym światem nauki.

Im więcej ma on tych wtajemniczeń, tym bardziej staje się podobny do kapłana, albowiem bardziej od innych ludzi uczestniczy w rozpoznaniu ładu przyrodniczego i społecznego, w uczynieniu go tak ważnym jakby był on swoistym *sacrum* nowoczesnych społeczeństw przemysłowych. Dzieje się tak dlatego, że tylko on – a nie kto inny – jest dysponentem najlepszego oglądu przyrody i – co niemniej ważne – przyszłości społeczeństw.

Rzec by można, że *technokrata-ekspert*, będąc „naturalnym łącznikiem” między sferą nauki a społecznym laikatem, nie tylko reprezentuje poza nauką jej autorytet, lecz postępuje tak, jakby był czymś więcej niż zwykłym pośrednikiem, a mianowicie *tym, który oddziela sferę sacrum społeczeństw przemysłowych (naukę, jej wartości i instytucje) od sfery profanum tych społeczeństw (laikatu i jego potocznych doświadczeń)*. Taki ekspert sprawia wrażenie, jakby był jedynym wiarygodnym reprezentantem przyrody i cywilizacji, który potrafi uczynić je przedmiotem żarliwej wiary czyniącej z nich niekwestionowaną świętość społeczną. Czyni to wszystko coraz bardziej monopolizując autorytet nauki, idealizując ją i jednocześnie ograniczając do niej dostęp szerszym kręgom społeczeństwa.

Technokrata-ekspert, któremu nieobce są te wtajemniczenia, a zatem kolejne zaczarowania świata, coraz bardziej wierzy w siebie – w swoje zdolności i nadzwyczajne uprawnienia. Przekonanie to pozwala mu wierzyć nie tylko w siebie, ale i w ludzi do siebie podobnych, znajdujących się w tym samym miejscu społecznym i pełniącym podobne role.

Można powiedzieć, że takiego technokratę wyróżniają poglądy w istocie swej podobne do struktury zeświecczonego mesjanizmu. U podstaw tego mesjanizmu znaleźć można przesvědzenia, że technokraci są grupą wybraną przez coś, co jest w nowoczesnym świecie święte. A zatem, są *wybrańcami* zawsze idealnej przyrody i idealnej wspólnotowości, czyli *przyszłego społeczeństwa*.

Ich kompetencje – o których tak wiele pisałam w książce – nie dadzą się zredukować do fachowości, są czymś więcej, mianowicie swoistym powołaniem do rzeczy wielkich i nadzwyczajnych. Posiadacze tych kompetencji nie są tylko grupą społeczno-zawodową – co prawda korzystnie wyróżniającą się spośród

innych grup w nowoczesnym społeczeństwie – lecz zbiorowością pomazańców, wybrańców świętej przyrody i świętej przyszłości i *last but not least* – wybrańców współczesnego społeczeństwa.

W związku z tym wszystkich cechuje ich dwojaki mesjanizm: naturalistyczny i historiozoficzny. Ten pierwszy zdaje się wynikać z roli technokraty jako pośrednika między przyrodą organiczną, cywilizacją a obecnym społeczeństwem; ten drugi natomiast z jego roli nie tylko sternika zmian wiodących ku przyszłości i architekta społeczeństwa przyszłości, lecz z funkcji przywódcy społeczeństwa.

Mesjanizm naturalistyczny technokraty buduje jego status jako przywódcy grupowego i jedyne, najlepszego pośrednika między społeczeństwem a przyrodą. Tym samym istnienie technokraty w świecie polega na czymś więcej aniżeli rzetelnym poznawaniu przyrody oraz na opartych na tym poznaniu ich pierwotnych a specjalnych zadaniach, takich jak zarządzanie procesami wytwarzania dóbr materialnych.

Z kolei mesjanizm historiozoficzny technokratów przejawia się w ich autokracji na awangardę przyszłości, awangardę wszelkiego postępu w tym także i postępu społecznego. Innymi słowy są zwierzchnikami i przywódcami wielkich zbiorowości społecznych w przemianach wiodących do zbudowania w przyszłości – bliższej lub dalszej – całkowicie nowego a doskonałego społeczeństwa. Ten rodzaj przywództwa uzasadniony jest – podkreślan to raz jeszcze – przez przyszłość. Technokraci kierują innymi, gdyż tylko oni ją znają i dlatego mogą drogą naukowych przewidywań i strategii zmiany doprowadzić do doskonałej przyszłości. Ich przekonanie o własnym uprzywilejowaniu w poznawaniu przyszłości prowadzi – o czym wiele pisałam w pierwszej części książki – do ontologizacji przyszłości i uczynienia z niej uzasadnienia dla swych nadzwyczajnych uprawnień w kierowaniu strukturami społecznymi i zmianą społeczną.

Wszystko to wiedzie do dwojakiego rodzaju wzmocnienia roli technokraty jako pośrednika: do uczynienia go jakby kapłanem w sferze doczesności, sternikiem dusz ludzkich, społeczeństw i cywilizacji, architektem wielkich zmian oraz do uczynienia go pośrednikiem zeświecczonej transcendencji. (Warto zauważyć, że to drugie wzmocnienie otwiera dopiero możliwość budowania niejednej technokratycznej teodycei⁹).

Przy tym drugim wzmocnieniu technokrata – tak znakomicie znający przyszłość i najlepszy sposób jej osiągnięcia – przemawiając w imieniu przyszło-

⁹ Gdy np. pośrednik zajmuje się projektowaniem interwencji, może swym wizjon postępu przydawać cechy dualistycznej teodycei (dot. przyrody i społeczeństwa); gdy z kolei zajmuje się projektowaniem światopoglądu, może wprowadzić doń cechy teodycei historyczno-mesjanistycznej (wiodącej do przyszłości). Por. P.L. Berger, *La religion dans la conscience moderne* op. cit., zwłaszcza s. 95–136. Jest to znakomita analiza podstawowych struktur teodycei wchodząca z kategorii Weberowskich.

ści, tak jakby był jedynym wiarygodnym jej przedstawicielem w terażniejszości, postuluje, że trzeba „zamknąć” nowoczesność, by wzmocnić perspektywę eschatologiczną.

Gdy jest w tej roli – trzeba tu przypomnieć – mają mu zaufać nie tylko zwykli ludzie, ale także i inni technokraci, szczególnie ci, którzy swą aktywność życiową wiążą z nieustannym reformowaniem „tu i teraz”. Innymi słowy, technokraci-interwenci mają w „dziedzinie przyszłości” przede wszystkim ufać twórcom technokratycznych światopoglądów. Ci ostatni są szczególnie typu optymistami: wierzą, że przewidywana przez nich przyszłość musi się zdarzyć i że przyroda i społeczeństwo będą wtedy naprawdę doskonałe.

Przyszłość taka, jaką przede wszystkim widzą twórcy światopoglądu technokratycznego, jest czasem wspaniałych dokonań przyrody i powodowanych przez naukę i technikę wielkich osiągnięć ludzkości. Gdy jest prawie terażniejszością, jest czasem działania „gorszych” od twórców światopoglądów posłanników, a mianowicie technokratów-interwentów. Natomiast gdy jest bardzo oddalona od terażniejszości i stanowi idealne ucieleśnienie wszystkich obecnie pożądaných przez technokratów wartości, jest jakby przyszłością eschatologiczną¹⁰, przyszłością nie zwykłych pośredników między terażniejszością a przyszłością, lecz już „pośredników-kapłanów”, bo wybrańców dziejów i pionierów przyszłości.

Rzec by można, że świat przyszłości eschatologicznej¹¹ jest światem zhierarchizowanej świętości ludzi, ich działań i wyborów. Zawiera wszystko, co ludziom w „epoce przemysłowej” jest – oprócz jej posłanników – niezbędne. Jest to „Państwo Boże” Nauki i Techniki, przestrzeń idealnie zagospodarowana, całkowicie wyzwolona z przypadkowości i niedookreśloności; przestrzeń, w której jest tak dobrze, że homo futurus musi tylko być, a nie działać.

Pośrednictwo między niedoskonałym i niedokonanym czasem terażniejszym a doskonałym i dokonanym czasem przyszłym stwarza technokracie taki wgląd w przyszłość, który tylko jemu gwarantuje dostęp do prawdy uniwersalnej. Wszystko to sprawia, że taki technokrata może uzyskać poczucie zwielokrotnionej mocy sprawczej.

Najogólniej rzecz biorąc, z wywyższenia przyszłości, tak przecież naturalnego dla religii, moralności i staroświeckich ideologii – stanowiącego istotę historiozoficznego mesjanizmu technokratycznego – oraz z wywyższenia przyrody, z kolei towarzyszącego naturalistycznym mesjanizmom, bierze się podobny do religijnego dylemat duchowy technokraty. Dylemat ten wywodzi się z napięcia między usiłowaniem technokraty, aby uczynić swe własne myślenie

¹⁰ Odwołuję się do terminów zastosowanych przez Z.I. Czarnieckiego, *Przyszłość i historia*, Lublin 1981; zob. tamże zwłaszcza: *Przyszłość jako kategoria filozofii dziejów*, s. 15–78.

¹¹ Najpełniej został naszkicowany ten świat w autonomicznej wizji przyszłości oraz w historii totalnej, zwłaszcza w jej wariacie Saint-Simonowskim.

i działanie wtajemniczeniem, a pragnieniem zadekretowania sfery nauki i techniki – którą poznaje, objaśnia, czy zmienia – domeną istnienia niezależnej od człowieka tajemnicy przyszłości i przyrody. Innymi słowy, to dylemat, czy być „wybijającym się na niezależność” od przyrody i przyszłości twórczym „eologiem wyzwolenia” przez naukę i technikę ludzi i społeczeństw od wyroków przyrody (być nawet jej „panem”), czy być lojalnym „kopistą przyrody i przyszłości”, zwykłym „pasem transmisyjnym” tego, co mówi ta przyszłość i przyroda.

Zatem technokrata – trzeba to szczególnie mocno podkreślić – starając się być dobrym fachowcem – uczonym czy technikiem – w większości podjętych przez siebie działań (czy na rzecz przyrody czy przyszłości) nie tylko nie eliminuje stworzonych przez innych tajemnic bytu czy przyszłości, lecz sam lepiej lub gorzej wytwarza tajemnice. Innymi słowy, nie jest tak – jak myśli o sobie technokrata – że usuwa z rzeczywistości jej tajemnice, przemieniając je w problemy do rozwiązania. Nie jest tak, jak mniema technokrata, że za pomocą skalpela nauki i technologii czy odwołując się do skrajnie naturalistycznych filozofii może raz na zawsze zlikwidować wszelkie tajemnice bytu czy unieważnić wielkie tradycje europejskiej metafizyki. Wydaje się – co usiłowałam pokazać zwłaszcza w części poświęconej światopoglądom technokratycznym – że dzięki swemu charakterowi i zadaniom dokonuje przemian jednego typu tajemnicy w drugą.

Prawdą jest, że technokrata obdarzając świat materialistyczną i monistyczną interpretacją jego dziejów oraz uniwersalnymi, bezwyjątkowymi prawami, obejmując całość jego struktur, próbował go wyzwolić z władzy Boga, Religii, Logosu czy Historii. Takim postępowaniem niszczył mniej lub bardziej starannie przejawy boskiej obecności w świecie, ograniczał wiarę w Wiecznego Architekta, czy usuwał Opatrzność z historii ludzkości.

Również prawdą jest, że dzięki swemu światopoglądowi naukowemu – opartemu na pozytywizmie czy scjentyzmie – z wielką łatwością konstytuował świat przyrodniczy i społeczny pełen determinizmów i tak przewidywalny, że aż intelektualnie panujący nad charakterem przyszłości.

Z tego widać, że mniej lub bardziej skutecznie usuwał z interpretacji przyrody i społeczeństwa dotychczasowe tajemnice, powodowane głównie wpływami różnego typu irracjonalizmów. Likwidował je czy ograniczał, zastępując je – często bezwiednie – nowymi tajemnicami, tym razem wynikającymi ze szczególnych roszczeń rozumu teoretycznego i praktycznego, z roszczeń do panowania człowieka nad przyrodą a nawet nad sobą samym. Tak postępując stopniowo przechodził metamorfozę od „kopisty przyrody” do jej architekta i kontrolera, upodabniając się w końcu do ... kapłana.

Nowe tajemnice to – trzeba to dobitnie podkreślić – nie tylko nieprzewidziane skutki wiary w nieograniczone możliwości teoretyczne i praktyczne nauki i techniki. To także – związane z tą wiarą – konsekwencje najczęściej nie

zamierzonego przez technokratę ubóstwienia siebie czy przyrody albo też jednego i drugiego zarazem. (Z rzadka tylko deklarował nieskromnie, że jest geniuszem, który potrafi uchwycić prawdę ładu przyrody).

Skromny technokrata, który mówi o sobie, że jedynie odtwarza ład przyrody, także – choć w inny sposób – może zbliżyć się roli kapłana. Rozpoznając w przyrodzie swój ideał ontologiczny często czyni z niej niedościgniony Absolut. Sprawia to, że z obserwatora staje się łącznikiem między przyrodą a ludźmi, co sprzyja w kreowaniu tajemnic tak świata przyrody jak świata społecznego. Z tego rodzaju partnerstwa technokraty z przyrodą wynika nie otwarte panowanie nad światem, lecz pewna tajemnica: niezwykłość legitymizacji jego społecznego autorytetu.

Najogólniej mówiąc, te nowe tajemnice, związane z różnymi zadaniami technokraty wobec przyrody i przyszłości, składają się na drugie zaczarowanie świata, tak – moim zdaniem – charakterystyczne dla mentalności technokratycznej. A zatem, o zaczarowaniu decyduje to, że *technokrata jest posłannikiem przyrody i przyszłości wyrażonej za pośrednictwem nauki i techniki*.

Zaczarowanie przyrody i przyszłości ma szczególnie istotne skutki dla strategii technokratów wobec świata społecznego. Prowadzi do stworzenia całkowicie uprzedmiotawiającej ten świat interpretacji na wzór i podobieństwo ładu przyrody i ładu przyszłości.

Trzecie i ostatnie zaczarowanie polega na przydaniu absolutnego autorytetu zarówno nauce i technice, jak i sferze wytwarzania dóbr materialnych, do której ta nauka i technika się odnosi. Dochodzi do niego wtedy, gdy na istniejącą w danym społeczeństwie naukę i technikę przenoszona jest bezwiednie, zarówno przez niekompetentne społeczeństwo, jak i kompetentnych technokratów, jakaś wizja ją idealizująca. Tego rodzaju upodobnianie nie jest skutkiem przeprowadzenia ścisłego dowodu naukowego i przekonania do niego społeczeństwa metodami racjonalnymi. Jest konsekwencją powszechnego i apriorycznego zawierzenia społeczeństwa, że nauka (i technika) bez względu na sposób jej istnienia jest zawsze bliska prawom świata przyrody i w związku z tym jest skarbnicą ideałów, zwłaszcza prawdy, uniwersalności, obiektywności i skuteczności. Gdy się tak w nowoczesnym społeczeństwie dzieje, zwłaszcza gdy przez pryzmat przyrodniczych nauk patrzy się na świat społeczny, to wtedy szczególnej wartości nabiera sfera, której najbliżej do przyrody. Mianowicie szczególnie ważna staje się sfera wytwarzania dóbr materialnych. Czasami dla technokratów staje się tak istotna, że bezwiednie staje się dla nich sacrum; a od tego tylko krok dzieli ich od przekonania o tym także i społeczeństwa; zresztą tego społeczeństwa nie muszą tak bardzo przekonywać. Społeczeństwo nie rozumiejąc przyrody może się jej obawiać i z tego choćby powodu uwierzyć, że przyroda, nauka, technika i produkcja mają szczególną nad nim moc, a od takich przekonań blisko już do ich uświęcenia.

To zaczarowanie zaczyna się od nobilitacji pewnego historycznego typu wytwarzania dóbr materialnych, opartego na postępie nauki i techniki. Wyraża

się w apologii produkcji jako wzorca idealnego ładu dla sfery polityki i kultury, a co za tym idzie – w odrzucaniu samoistości tych sfer lub w ich krytyce. To właśnie – zdaniem technokratów – *w sferze materialnego wytwarzania powstają najbardziej nowoczesne ogólnospoleczne autorytety*. W niej buduje się i sprawdza jakość autorytetów nauki i techniki, i przekonuje się społeczeństwo o ich nadzwyczajnej skuteczności. *Ponadto na wzór produkcji dóbr materialnych tworzy się modele politycznego działania i tworzenia standardów kulturowych*.

Autorytety zbudowane w sferze produkcji – w odróżnieniu od innych sfer – nie opierają się na ślepej wierze w racjonalność. Wiara w te autorytety bynajmniej nie jest ślepa, gdyż nie pozbawiona jest mocnych, rzeczowych podstaw. Każdy może dostrzec i skorzystać ze wzrostu gospodarczego, z zastosowań nauki i techniki czy przekonać się o efektywności systemów zarządzania.

Przedmioty wiary

W porównaniu z wiarą w skuteczność przemysłowego wytwarzania wiara w przyszłość – o której tak wiele pisałam w pierwszej części książki – jest ślepa. Przyszłość w porównaniu z produkcją jest mniej dostępna dla ludzi nie obdarzonych kompetencją naukowo-techniczną. Dana jest tylko futurologom i autorom prognoz długofalowych, albowiem to oni ją kreują zgodnie z najnowszymi osiągnięciami uprawianej przez siebie nauki czy techniki. Podkreślając swe szczególne kompetencje sakralizują ją, zwłaszcza gdy wskazują, że dopiero przyszłość wyzwoli ludzkość z wad i ograniczeń kolejnych prób mało racjonalnych humanizmów, stając się domeną absolutnego panowania nieomyślnej nauki i techniki.

Technokraci, specjaliści „od przyszłości”, przedstawiają przyszłość w projektach naukowych i strategiach zmiany w sposób maksymalnie publiczny. Współbrzmi to niezle z charakteryzującym nowoczesne społeczeństwa późno-przemysłowe większym zainteresowaniem przyszłością aniżeli przeszłością. W związku z tym jakby w interesie obu stron, czyli w interesie zarówno technokratów, jak i zwykłych ludzi, potrzebne jest i sacrum, i kapłan.

Przede wszystkim sposób traktowania przez nich przyszłości, ale nie tylko, pozwala odkryć, jak technokraci wyznaczają i rozdzielają świeckie odpowiedniki sfery sacrum i profanum. Sferę profanum wypełniają dość prosto: jest tam wszystko to, czego dotyczyć mogą ich różne interwencje, a więc prawie wszystko z pluralistycznej rzeczywistości „tu i teraz”. Sferę zbliżoną do sacrum stanowią natomiast wartości, zawarte i uzasadniane w różnych odmianach światopoglądu technokratycznego. Ponieważ nie ma ostrej granicy – co usiłowałam pokazać w książce – między technokratycznymi strukturami światopoglądowymi a strukturami interwencji technokratycznej, rozdzielania technokratycznego profanum od sacrum nie są niezmiennie i całkowicie nieprzekraczalne.

Przedstawiłam już te cechy myślenia i działania technokratów, które wskazują, że nie tylko zwykłym śmiertelnikom, ale także i im – „wybrańcom” przyszłości i przyrody – *nieobce są próby uświęcania czasu i przestrzeni społecznej*. Skąd biorą się te próby?

Uświęcanie czasu bierze się – warto to szczególnie podkreślić – z niezamierzonych niedopełnień projektu racjonalizacji świata. Jest spowodowane przez skryte odejście od racjonalności w ogóle, zwłaszcza od racjonalności naukowej.

Z tego samego wywodzi się uświęcanie przestrzeni społecznej. Racjonalne próby opisywania i wyjaśniania przyszłości i produkcji materialnej stają się – najczęściej wbrew intencjom samych technokratów – czymś w rodzaju decorum, w którym ich założone poznawcze (lub sprawcze) przesłanie rozmywa się w apologii nauki i techniki oraz ich obiektów. Gdy się tak dzieje, przyszłość i produkcja mogą stać się przedmiotem wiary opartej na bezwarunkowym zawierzeniu.

Nieustanne podkreślanie przez technokratów wartości nauki i techniki jako najlepszych środków zarówno do optymalnego poznawania świata przyrody i świata społecznego, jak i do najlepszego z istniejących sposobów ich przekształceń zazwyczaj kończy się apologią ich instrumentalności. Od niej już blisko do innego uwielbienia nauki i techniki, a mianowicie do ich nieinstrumentalnej już pochwały, takiej, która szybciej, łatwiej i bardziej bezpośrednio wiedzie do ich sakralizacji.

Ubóstwienie nauki i techniki – warto zauważyć – *jest nie tylko skutkiem działań samych technokratów*; do tego samego prowadzą – aczkolwiek w inny sposób i z innymi uzasadnieniami – przekonania i zachowania niekompetentnego w sferze nauki i techniki społeczeństwa. *Stąd też nauka i technika stają się przedmiotem wiary, jednoczącym ludzi nauki i techniki z większością społeczną.*

W stronę otwartej ideologii

W zakończeniu książki próbowałam bardziej otwarcie – niż miało to miejsce w dwóch podstawowych jej częściach – przedstawić i objaśnić kategorie, za pomocą których modelowy technokrata bezwiednie przekształcał podstawowe postacie swej mentalności. Odchodził od struktur projektów naukowych do struktur ideologii społecznych w starym, bo bliskim strukturom wiary religijnej, stylu. Usiłowałam to pokazać, zwłaszcza zwracając uwagę na stosunek technokraty do przyszłości, do sfery wytwarzania a także przedstawiając skutki pełnionych przez niego ról dla zmian jego mentalności. Wydaje mi się, że podstawowe części książki, zwłaszcza jej zakończenie, pozwalają sądzić, że zarówno w projektach światopoglądu, jak i interwencji technokratycznej występują wyraźne kategorie ideologiczne – kategorie pa-

rarelijjne, które upodabniają te dwa projekty do struktur starych ideologii, tak przecież otwarcie potępianych przez wszystkich bez wyjątku technokratów.

Założony świadomie przez technokratów intensywny i wyłączny związek ich światopoglądu z racjonalnością nauki i techniki nie jest do końca spełniony (jeszcze bardziej niespełniony jest w przypadku projektów interwencji, tak przecież zależnych od rzeczywistości „tu i teraz”), natomiast w różnym stopniu bywa spełniany – wbrew aksjologicznym deklaracjom technokratów – *niepożądany przez nich związek z ideologiami, które pod żadnym względem nie przypominają systemów wiedzy naukowej i wspierają się na wartościach całkowicie odmiennych od tych towarzyszących wiedzy naukowej i technice.*

Przyglądając się bliżej skrytym pod decorum nauki poglądom technokratów na siebie samych, naturę władzy i charakter przyszłości trudno nie zauważyć, że podstawowe postacie mentalności technokratycznej nie stanowią skutecznych prób odczarowania świata przez naukę i technikę. Przeciwnie, wskazują, że *światopogląd technokratyczny i interwencja (co prawda w różnym stopniu) są hybrydami wielu nowych zaczarowań*¹². Nowych, bo choć korzystają z pararelijgijnych strukturach starych wielkich ideologii społecznych, dotyczą one – na wiele różnych sposobów – nauki i techniki, a więc tego, co w nowoczesnych społeczeństwach przemysłowych jest źródłem, środkiem i uzasadnieniem strategii odczarowywania świata społecznego.

Wydaje mi się, że w podobnym duchu pisze o tym Jürgen Habermas¹³. W jego fascynującej rekonstrukcji niedopełnionego projektu europejskiej nowoczesności okazuje się, że współczesna nauka (i na niej ufundowana technika) może brać udział w kolejnej próbie zaczarowania świata. Jego zdaniem wynika to z tego, że nauka jest nie tylko sferą poznawczo-instrumentalnej racjonalności, lecz i sferą kultury ekspertów, kultury kontrolowanej przez specjalistów, którzy w jakiś szczególny sposób wydają się być bardziej logiczni niż inni ludzie¹⁴.

Ci specjaliści, jak mówi Jürgen Habermas, posiadają jednak ostentacyjnie normatywne ideologie nauki. Są świadomi rynków wzorców nauki i techniki, a także i tego, że realna nauka i technika, zwłaszcza te związane ze społeczną naturą człowieka, zawierają moralno-praktyczne czy estetyczne racjonalności, a także niemałe pola historycznie zmiennego i w treści i w formie irracjonalizmu. To oni przecież z racji założenia – immanentnego przecież dla pozytywis-

¹² Zob. np. różne sformułowania tej kwestii: A. Giddens, *Capitalism and Modern Social Theory (an Analysis of the Writings of Marx, Durkheim and Max Weber)*, Cambridge 1971, zwłaszcza s. 181–184. Zob. też: K. Thomas, *Religion and the Decline of Magic*, New York 1971, zwłaszcza s. 656–658; P. Berger, T. Luckmann, *Secularisation and Pluralism*, „International Yearbook for the Sociology of Religion”, 1966, s. 73 i nast.; O. Ulrich, *Counter-Movements in the Sciences*, wyd. H. Novotny, H. Rose, *Dordrecht, Sociology of Sciences Yearbook*, 1979; J. Ellul, *Les nouveaux possédés*, Paris 1973, zwłaszcza s. 45–65, 68–69, 115–148.

¹³ J. Habermas, *Modernizm, niedopełniony projekt*, op. cit., s. 47.

¹⁴ *Ibid.*, s. 47.

tycznego paradygmatu nauki – o konieczności nieograniczonych zastosowań nauki i techniki jako warunku ich prawdziwości, mają ograniczać dystans między kulturą ekspertów a kulturą szerszej publiczności. To im także musi zależeć, by kultura ekspertów nie powiększała społecznych dystansów, a więc by była akceptowana przez niekompetentne, niewyspecjalizowane społeczeństwo czy tylko jego jakąś określoną część.

Mentalności technokratycznej – takiej, jaką próbowałam przedstawić w książce – nikt nie może odmówić intensywnego związku z nowszymi dziejami nauki. Jednakże, gdy się oczami Habermasa patrzy na naukę powstałą z po-oświeceniowego rozszczepienia rozumu substancjalnego na naukę, moralność i sztukę, to – jak słusznie on radzi – trzeba pamiętać, że *nauka, podobnie jak wcześniej religia czy metafizyka, mając roszczenia do totalizmu i imperializmu może nadal w późnonowoczesnej już kulturze być obiektem różnych zaczarowań.*

Są to jednak, chcę jeszcze raz to podkreślić, inne zaczarowania niż te, które istniały przed próbami odczarowania życia społecznego przez nowoczesną naukę. Inne, gdyż co innego jest przedmiotem zaczarowania: przede wszystkim zaczarowania te są w porównaniu z poprzednimi bardziej cząstkowe, i także w porównaniu z nimi znacznie bardziej zasłonięte. Dlatego też, tak myśląc o możliwościach nowych zaczarowań nauki, nie trzeba „do końca” dzielić poglądu Habermasa na współczesne losy oświeceniowego projektu kultury europejskiej.

Pisze on: „Oświeceniowi myśliciele pokroju Condorceta wciąż żywili ekstrawaganckie przekonanie, że sztuka i nauka przyczynia się nie tylko do objęcia kontroli nad siłami przyrody, ale i do zrozumienia świata oraz jaźni, postępu moralnego, praworządności instytucji, a nawet do szczęścia ludzkich istot. Wiek XX rozstrzaskał ten optymizm. W nauce nastąpiła ścisła specjalizacja, moralność i sztuka zmieniły się w autonomiczne działości i oddzieliły się od hermeneutyki codziennego porozumiewania się”¹⁵.

Wydaje mi się – patrząc raz jeszcze na podstawowe analizy światopoglądu i interwencji technokratycznych wywiedzionych z nowoczesnej nauki europejskiej – że mentalność technokratyczna nadal taki optymizm może podtrzymać. *Sądzę, że jest to możliwe, gdyż każda z trzech rozszczepionych sfer jest zdolna tworzyć takie formy kulturowe, które, gdy znajdują się na pograniczu z innymi sferami, wytwarzają zaczarowania naśladujące kategorie religii.*

Trzeba wyraźnie podkreślić, że dzieje się to jednak na niższym niż poprzednio poziomie złożoności nowoczesnej kultury, i w ramach poszczególnych sfer – tam tylko sfery te budują swój własny integralizm, dość podobny do totalizujących i optymistycznych intencji Oświecenia. A zatem, i współcześnie możliwy jest optymizm, z tym tylko, że w porównaniu z dawniejszym ograniczony. Świadczy o tym choćby przekonanie niejednego technokraty, że „przyszłość należy do nas”.

¹⁵ Ibid.

Choćby to jedno zawołanie współczesnego technokraty wskazuje, że światopoglądy i interwencje technokratyczne zamierzone jako skrajnie racjonalistyczne projektowanie świata, zwłaszcza świata społecznego, są w gruncie rzeczy *ideologiami*¹⁶, w których nauka, technika, gospodarka oraz przyszłość stały się przedmiotem zawierzenia społeczeństwa.

Wydaje mi się, że tylko w takiej postaci mentalność technokratyczna nie jest zamkniętym projektem myślenia i działania w świecie społecznym. Dzięki temu, co jest naruszeniem technokratycznego credo, jest społecznie żywa nie tylko obecnie, ale ma przed sobą wielką przyszłość. Tak może się stać, gdyż właśnie jako niedoskonały projekt racjonalistyczny może dzielić los wszystkich wielkich wiar: podlegać nieustannym kryzysom zaufania i dawać ustawicznie Wielką Nadzieję.

¹⁶ J. Habermas, *Technika i nauka jako „ideologia”*, w: J. Szacki (wyd.), *Czy kryzys socjologii?*, Warszawa 1977, s. 342–395.

Technocrats and their social world

Summary

This book has been written under the influence of many theorists. Among others inspiration was gained from Alvin Gouldner, especially his analysis of technocracy as a further development of bureaucracy, in Jürgen Habermas, particularly his excellent interpretation of technology as ideology, in the concept of ideology developed by John B. Thompson, and – to take account of the Polish tradition – in the underestimated work of Paweł Rybicki on the structure of the social world.

While exploiting these and other theoretical ideas the aim was to reconstruct the two types of vision of the social world accepted and promoted by the particular individuals and groups, characterized by the way they participate in the social division of labor and prestige. In other words, the book deals with the worldview of various technocrats and the interventions designed and applied by them.

When reconstructing these two basic types of social vision the categories not only of „worldview” and „intervention” but also of „technocrat”, „technocratic representation” and „technocratic ideology” are of importance.

Whom in actuality is the technocrat, the hero of this book? It is hard to strictly define. Sometimes in common usage „technocrat” is the engineer or applied scientist or manager; sometimes the word is also applied to those who are performing managerial functions at intermediate levels of the large corporations of industrial society.

It is difficult to escape from such commonly accepted meanings in the book. However, more narrow concepts are also used. Specialized knowledge, profession, function, high skills in an economy or science in my opinion qualify someone only as a technocrat *in spe*. The following conditions must be fulfilled if a potential technocrat is to be transformed into an actual one: (1) internal structures of economy and science must allow for generalization and transfers

of scientific and technical competence developed within; (2) these competences should be known within domains of reality outside of the economy and science, at best at the borders; (3) competences so located should be accompanied by the expressed political aspirations, as when someone is aiming at ruling outside of the economy or science only because one is able to rule efficiently within the latter domains.

Only if at least one of these conditions is fulfilled, scientific–technological or economic competences may be defined as technocratic competences, and the incumbents are to be considered as „proper” technocrats.

If one of the first two conditions is met, the candidate for the label technocrat may be characterized as representing the particularistic technocratic type. Such could be a specialist who while in possession of generalized or transferred competences, does not leave his/her economy or science. Moreover, the particularistic technocrat is not seen as useful for the whole society. The same is the case of a specialist who, while perceived as socially useful when transcending the original domain of competence, does not declare his/her aspirations to rule.

It is understood here that the full or true technocrat is someone who is also fulfilling the third of the above listed conditions. This is someone who declares aspirations to rule outside economy and science while claiming that his or her professional skills qualify him or her to do so. This applies even more to those who not only declare such aspirations but also fulfill them either under the conditions of political competition or within the full political monopoly. The first two types are appearing in the contemporary industrial societies, the third one – the total technocrat – only in the designs of future postindustrial society.

Another important – one would say elementary – category is that of „technocratic representations”. These include values related to the connection between science and economy (material production) and the remaining zones of reality of industrial society understood according to Daniel Bell’s concept. Depending on the intensity of the relation between a given zone of reality with science and technology, various configurations of mutual interaction are possible. Amongst those the interest is focused on only two. First, one which is based upon the maximum cognitive subordination of the whole social reality to the particular science and technology and second which is based upon the premises of activism and autonomy of all zones of reality and their relative equivalence for human action. The first will be called the design of the technocratic worldview, the second the design of the technocratic intervention. Both designs may, but need not, be combined in the technocratic mind into one continuum of representations. This continuum is the technocratic ideology.

Technocratic ideology is thus not a particular system of ideas articulating interests of various groups of managers of the technical, political and economic processes who are legitimized by the specialist knowledge. It also not the complex

of views characteristic for the groups of those who are animating scientific-technological progress. Whether the Habermasian complex of beliefs generated within the productive forces and other subsystems of teleological-rational activity and then disseminated with help of sociotechnical manipulations. Technocratic ideology consists not only of Henri de Saint-Simon's or Thorstein Veblen's doctrines expressing the interests of French industrialists or American engineers but also views held by less known or even unknown individual or collective creators of worldviews or interventions for whom the theoretical frames have been made by renowned authors. By this ideology, the full technocrat is in the widest meaning designing the social world and in this way is making, meaningful the experience of self and of the surrounding social world within which nature and its elements play the dominant role.

Technocratic ideology is part of the larger family that explicitly refer to science and technology. Depending on the historic-cultural moment they are involved with in positivism or in special brand of scientism. They always refer themselves to the positivistic interpretation of the natural sciences and to the techniques of action deduced from the related applied sciences. Their creators and followers take these ideologies to be science and technology in the strict sense, while professing at the same time principled freedom from any moral and political axiology.

Due to these creators and followers, technocratic ideology is inscribing itself into quite a wide contemporary set of ideological hybrids, within which sooner or later, science is held as ideology and ideology as science. On the one hand, technocratic ideology intends to be the science, that though expressing the intrinsic ideal of science, must sooner or later turn into the ideology of science (that is of itself) due to the pressure of competing concepts of scientific knowledge and the so-called external context. On the other hand, it is the ideology which in order to be the only one, true, necessary and universal must imitate science both in contents and in form.

Technocratic ideology belongs also to the great family of ideologies of modernity searching for the determinants of new mentality or focusing on the multidimensional modernizations of countries, regions or the whole world.

So what is the technocratic ideology in the more detail? Let us summarize its most characteristic and most frequently found elements. *First, the values-aims and values-means necessary to the selfimprovement of the individual and society are provided by science and technology. Second, in human life the important from this distinction is the relation between man and nature and the social relations should follow from this. The fundamental relationship is most explicitly expressed in production, in science and technology. Due to their stronger materiality, these zones have stronger ontological status than zones of politics and culture, and therefore they have also stronger explanatory strength. Third, though scientific knowledge should be available to all people equally, in its 19th and 20th centuries*

form it is accessible only to the few – scientists, engineers and technicians, experts and technobureaucrats. Fourth, it follows from this, that technocrats have the right to multidimensional domination in the society as only they are acting according to the sets of values that are optimal for the progress of mankind, that is they are able to lead humanity following science and technology to the ideal in all respects ultimate state of the world.

Understood so technocratic ideology is treated as a continuum of representations operated by the full technocrat in shaping views and actions. This continuum starts with the design of intervention and is closed with the design of a total worldview.

I am attempting to disclose the destruction of the pluralistic social world by the technocrats for the sake of their notorious ontological, axiological, methodological and sociological monism.

In two fundamental parts of the book, one devoted to the worldview and the second, dealing with intervention, efforts are made to represent the attempts at designing the social world as if by the technocrats. In other words, I am constructing the worldview and intervention on behalf of and for the sake of the technocrat, while surrendering my own axiological views when interpreting the social reality. But there is also in the book something more than just a reconstruction of two types of social vision made as if by the technocrats themselves. The author is trying to expose the ignorance and betrayal of the principles made and propagated by the creators of technological worldviews and interventions.

Two interpretative keys are used in order to analyse these principles and the limitations. These keys are offered possibly by the very technocratic ideology itself as they are present in some of the most well known technocratic doctrines. One key is *power*, the second is the *future*. Both are linked, to no surprise, as total power of the full technocrats is linked with a departure from the imperfect present to the perfect future.

Despite the fact that at the level of declarations, technocratic ideology is either the ideology of science and technology or the ideology of domination of science and technology over the social reality, in the deeper layers the search for power over the people and not only over nature may be disclosed behind the postulates to substitute scientific-technological expertise for political power. In other words, the book attempts to disclose that within the concept of management the strong component of the personal domination is ingrained however widely and strongly it is condemned by all technocrats as generating social evil.

The attempt is also to show and to explain why the future is „radiating” from technocratic declarations, that is how and why technocrats, especially the creators of the worldview, are celebrating the future so much and subordinate it to other parts of time: the past and present.

Making use of the above concepts of technocrats and technocratic ideology with its internal divisions, the book is organized in the following way. In the first part the technocratic worldview is analysed. The principle of the future is pointed out as its dominant motif, while the three basic versions of the worldview are described according to the varying interpretations of this principle. This part ends with questioning the nature of the ideal technocratic power within each of the three versions of the worldview.

The second part is devoted to the reconstruction of the design for technocratic intervention that is more than a worldview rooted in a complex differentiated social reality. Forms and content of the intervention are shown by comparison with the worldview. Then the nature of the intervention is disclosed as well as its roots in the social reality and in the social visions differing from the technocratic worldview. The Nature of economy, state and culture as three zones of social reality within which intervention is designed and executed is discussed. In this way the context of the technocratic intervention is uncovered and the most important varieties of it discerned.

The analysis in the second part of the book aims at disclosing the strategy of fitting the designs of interventions by the technocrats into the pluralistic social reality. This ends with a summary in which the paradox is discussed of why technocratic ideology is an important attempt to enchanting the modernity despite declarations to the contrary, that is to feigned disenchantment.

It is difficult to deal with technocracy and technocrats. Not only because one must deal with various scientific disciplines and field closed to the laymen and not only because the concepts one must use belong to the everyday discourse, as object of alternate praise and condemnation. It is yet more difficult as they are part of modern mythology, making sacrosanct the progress of science and technology, economic development, and last but not least the caste of scientists and engineers.

Wydawnictwo IFiS PAN
poleca swoje najnowsze publikacje:

Habermas, Rorty, Kolakowski: Stan filozofii współczesnej. Przekład i opracowanie Józef Niżnik

Andrzej Gniazdowski, Filozofia i gilotyna. Tradycjonalizm Josepha de Maistre'a jako hermeneutyka polityczna

Cezary Wodziński, Hermes i Eros. Eseje drugie

Małgorzata Jacyno, Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu
Wielcy filozofowie polscy. Sześć studiów

W przygotowaniu

Richard Rorty, Konsekwencje pragmatyzmu.
Eseje: 1972–1980.

Socjologowie wobec zmiany, pod red. Joanny Kurczewskiej

AS, -

Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 826-52-31 w. 297
Wydanie I. Obj. 26,5 ark. wyd., 22,5 ark. druk.
Druk: Wydawnictwa Przemysłowe WEMA
00-950 Warszawa, ul. Daniłowiczowska 18

(...) nadchodzi w Polsce czas na poważne rozmowy o technokracji. Innymi słowy sądzę, że najwyższy czas, aby tematyka technokracji była obecna - obojętne: dobrze czy źle - w dyskursie publicznym.

Niezbędność takiej dyskusji zwiastuje choćby powszechne upominanie się o rządy fachowców, o sprawność administracji (choćby kosztem demokracji) czy o mentalność racjonalną, pasującą do przyspieszania procesów modernizacyjnych. Ten temat - czy chcą tego sami dyskutanci czy nie - ukryty jest już w podstawowych dyskusjach o fundamentach ustrojowych. Gdy zwolennicy ograniczeń chaosu demokratycznego domagają się porządku, nieświadomie znajdują się po stronie pomysłów technokratycznych. Także i ci, którzy chcą znaleźć bardziej od polityki stabilny fundament dokonujących się zmian, nierzadko odwołują się do teoretycznych i praktycznych sukcesów nauki i techniki, tak przecież bliskich sercu technokratów.

(ze Wstępu)

ISBN 83-86166-82-7

<http://rcin.org.pl/ifis>